

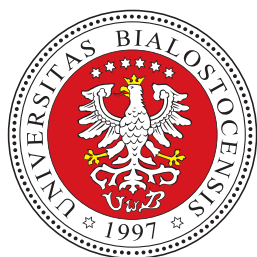
JORDAN
FANTAZJA DRAMATYCZNA

PISMA

*Pamięci
dr Marii Koszyckiej*

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU



Naukowa Seria Wydawnicza
„Czarny Romantyzm”

Tom LVII

WYDAWNICTWO PRYMAT

Edward Żeligowski

JORDAN
FANTAZJA DRAMATYCZNA
PISMA

Wstęp

Paweł Wojciechowski i Zbigniew Kaźmierczak

Redakcja naukowa

Paweł Wojciechowski

Współpraca redakcyjna, komentarz edytorski

Jarosław Ławski

Białystok 2023

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski – *Przewodniczący*
Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik, Anna Janicka, Krzysztof Korotkich,
Dariusz Kukielko, Dariusz Piechota, Iwona E. Rusek, Krzysztof Rutkowski,
Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski

RADA REDAKCYJNA

Maria Kalinowska (UW), Joel J. Janicki (Tajwan)
Alina Kowalczykova (IBL PAN), Michał Kuźniak (UW), Abp Edward Ozorowski (UwB)
Leszek Libera (UZ), Marek Nalepa (UR) – *Przewodniczący*, Elżbieta Nowicka (UAM)
Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ)

RECENZENCI TOMU

Prof. dr hab. **Włodzimierz Szturc** (UJ, Kraków)
Dr **Michał Mizera** (Wydział „Artes Liberales” UW)

Wstęp: Paweł Wojciechowski, Zbigniew Kaźmierczak
Redakcja tomu: Paweł Wojciechowski
Opracowanie tekstu: Paweł Wojciechowski
Współpraca redakcyjna, bibliografia, komentarz edytorski: Jarosław Ławski
Streszczenia: TranslatePlus
Redakcja techniczna, skład i ilustracje: Krzysztof Rutkowski

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2018–2022:



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Kontynuacja krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w XII tomach

Na okładce wykorzystano fragment obrazu Johna Martina (1789–1854) *Upadek Babilonu* (1831)

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2023
© Copyright by Jarosław Ławski, Białystok 2023
© Copyright by Paweł Wojciechowski, Białystok 2023

ISBN: 978-83-7657-379-3

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok,
tel. 602 766 304, 881 766 304, e-mail: biuro@wydawnictwoprymat.pl,
<https://wydawnictwoprymat.pl>

JORDAN.
FANTAZJA DRAMATYCZNA.

PRZEZ

Antoniego Sowę.

Ja Sowa jestem, ja latam w ciemności;
Lecz, gdy dzień wszędzie, ja schowam się w cienie,
Zostawię życie ptakom jasności,
I głos mój stłumię, aby Sowy pienie
Nie przerażało pienia jasnych ptaków,
Lepszych od Sowy, choć Sowy rodaków.



WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1846.

Strona tytułowa tomu *Jordan. Fantazja dramatyczna*
Edwarda Żeligowskiego (1816–1864), pseud. Antoni Sowa, Wilno 1846



Louis Höflinger, Uniwersytet w Dorpacie [Tartu], 1860

SPIS TREŚCI

I. Od Redakcji	13
II. Paweł Wojciechowski	
<i>Edward Żeligowski – poeta walki, rozpacz i wolności</i>	17
Biografia.....	17
Pisarstwo.....	21
Młodość, równość i wolność.....	21
Człowiek i czyn.....	23
Dydaktyzm.....	30
Pedagogia.....	31
Powinności literatury.....	34
Pesymizm.....	36
Miłość.....	42
Wzory.....	44
Konkluzja.....	45
III. Zbigniew Kaźmierczak	
<i>„Jordan” Edwarda Żeligowskiego: w poszukiwaniu zbawczej mocy</i>	49
Światopogląd chrześcijański z silnym odcieniem neoplatonizmu.....	49
Moc własna a łaska Boża.....	52
Dystans do społeczności a miłość bliźniego.....	54
Akceptacja i przewyciężenie uczuć.....	60
Problem z władzą nad ludem: czyn.....	64
Próba interpretacji: na drodze ku mocy zbawczej.....	70
Moc Boga.....	73
Władza nad Bogiem.....	75
„Ciało mistyczne” Kościoła.....	76
IV. Zasady wydania	79

V. Antoni Sowa [Edward Żeligowski], *Pisma*

Jordan. Fantazja dramatyczna	83
Do pierwszej edycji	85
Do drugiej edycji	93
<i>Jordan. Fantazja dramatyczna</i>	95
Przypisy	206
Zorski. Dramat społeczno-obyczajowy [z rękopisu]	211
<i>Wstęp</i>	213
<i>Zorski</i>	223
<i>Myśli o walnych przedmiotach nowożytnej literatury wyjęte</i> <i>z przedmowy do 2-jej części „Jordana, fantazji dramatycznej”</i> <i>przez Antoniego Sowę [dodatek]</i>	335
Dziś i wczoraj. Rysy biograficzno-obyczajowe i bajki	345
Tom I	345
<i>Do podpułkownika Lucjana Butkiewicza</i>	347
<i>Od Antoniego Sowy do nakładcy</i>	348
<i>Do niepobłażliwego czytelnika od autora</i>	349
<i>Dziś i wczoraj. Rysy biograficzno-obyczajowe i bajki</i>	352
Tom II	439
<i>Dziś i wczoraj. Rysy biograficzno-obyczajowe i bajki</i>	439
<i>Bajki</i>	523
Poezje Antoniego Sowy [Edwarda Żeligowskiego]	533
I.	535
1. *** (<i>Z wielkich mych bólów małe piosenki</i>)	535
2. *** (<i>Pieśni mi trzeba – pieśni mi dajcie</i>)	535
3. *** (<i>Słuchaj, wystuchaj – Dobry, Miłosierny</i>)	537
4. <i>Edmundowi Steckiemu, upominek przyjaźni</i>	539
5. *** (<i>Na grobach rosną kwiaty, i groby na kwiatkach</i>)	541
6. *** (<i>Święta wieszczów harmonio z tonów, farb i ducha</i>)	541
7. <i>Poeta</i>	542
8. *** (<i>Przepaść w lewo i w prawo – przepaść pod nogami</i>)	544
9. *** (<i>Błądź w dzikiej pustyni – nade mną</i>)	544
10. <i>Chory</i>	545
11. *** (<i>W dalekiej obcej stronie – po boleściach dziennych</i>)	546
12. *** (<i>Tyś taki smutny – ciężkie westchnienia</i>)	547
13. *** (<i>O jak mnie straszne dziś dzielą przestrzenie</i>)	548
14. *** (<i>Ja cierpię dzisiaj, jak cierpiałem wczora</i>)	549
15. *** (<i>Skargi, łzy – byt nadtoczą? cóż po łzie i skardze?</i>)	550

16. *** (<i>Boże mój, pomóż, bo któż wytrzyma</i>)	550
17. *** (<i>Grobowa pieśń Sowy – kiedyż czas nastanie</i>)	552
18. <i>P. Helenie z Szymanowskich Maleskiej</i>	552
19. *** (<i>Bolałem strasznie, długo – i w bólów kajdany</i>)	554
20. *** (<i>O jak trudne są walki – jak trudne zwycięstwa</i>)	555
21. *** (<i>Nie tam – nie tam do chwały droga</i>)	555
22. <i>Do Bronisława Z.</i>	557
23. <i>Do przyjaciół Słowian</i>	558
24. <i>Do Piotra Samaryna. Przy wstąpieniu do milicji w roku 1855</i> ..	561
25. <i>Do Milady M.B.</i>	562
26. <i>Dumanie przy fortepianie poświęcone P. Katarzynie</i> <i>z Timlerów Baranowskiej</i>	566
27. <i>Do Pani Pułkownikowej Zofii z Aniczkowych Butkiewiczowej</i> <i>posyłając „Jordana”</i>	570
28. *** (<i>Co duchów wyższych źródłem bólów w życiu?</i>)	571
29. *** (<i>Wszystkich kwiatów matka wiosna</i>)	572
30. <i>Do Pani K.B.</i>	574
31. *** (<i>O, i ja byłem w cudów zakłętej krainie</i>)	575
32. *** (<i>Zygmuntowi S. i jego kolegom na pamiątkę</i> <i>ich uniwersyteckiego życia</i>)	576
33. *** (<i>Pytałem raz dnia, dlaczego on jasny</i>)	577
34. <i>Do Aureliana K.</i>	579
35. <i>Dwa słowa</i>	580
36. *** (<i>O, w pierwszych chwilach młodości</i>)	580
37. <i>Do Michała Cejzika, aptekarza w Orenburgu, posyłając jemu</i> <i>w upominku oratorium „Człowiek”</i>	582
38. <i>Oratorium „Człowiek”. (Napisane dla muzyki). Poświęcone</i> <i>Michałowi Cejzikowi</i>	584
II. <i>Ona, On i Oni</i>	592
<i>Część pierwsza</i>	592
<i>Część druga</i>	600
<i>Część trzecia</i>	605
III.	617
1. *** (<i>Ci niegrzecznym mnie zowią, ci krzyczą szyderca!</i>)	617
2. *** (<i>Sięgaj tam, gdzie wzrok nie sięga</i>)	618
3. <i>Do przyjaciół. Odpowiedź na wezwanie</i>	619
4. *** (<i>Moja milutka, moja piękniutka</i>)	620
5. *** (<i>Cóż, żeś gotowa rzucić w me objęcia</i>)	621
6. <i>Epitalamium. Cóż i Któs</i>	621
7. *** (<i>Ty myślisz sobie, moja droga</i>)	622

8. *** (<i>Że mnie wykształcą, oni mówili</i>).....	623
9. *** (<i>Byłem zawczora</i>).....	624
10. *** (<i>Gęś, która niegdyś kapitol zbawiła</i>).....	624
11. *** (<i>Bawiąc się w serce, czasem błażnica</i>).....	625
12. *** (<i>Ona bardzo na jego płakała grobie</i>).....	626
13. *** (<i>Kochanko moja, czemu piechotę</i>).....	626
14. *** (<i>Kobieto! iskro błędna, która się zapala</i>).....	627
15. *** (<i>Ach, pozwól, niech raz jeszcze w objęcia twe padnę</i>).....	627
IV.	629
1. *** (<i>O gwiazdo moja, coś w życia zaraniach</i>).....	629
2. *** (<i>Nim się wiosny doczekasz w tym okropnym kraju</i>).....	629
3. <i>Naśladowanie</i>	631
4. <i>Kraśna Góra</i>	631
5. <i>Księżyc i rzeczka</i>	632
6. *** (<i>A więc ona pamięta? Dzięki z głębi ducha</i>).....	633
7. <i>Dobrydzień</i>	633
8. <i>Do...</i>	634
9. <i>Do poety ludu. (Z bułgarskiego)</i>	635
10. <i>Prorok. (Z Puszkina)</i>	636
11. <i>Przy księżycu</i>	637
V. Z Heinego	639
<i>Pannie Oldze Timler</i>	639
<i>Pamięci żywych i ceniom umarłych przyjaciół</i>	643
<i>Mój różaniec (Fragment)</i>	645
Wiersze rozproszone	649
<i>Było to dawno. (Ballada)</i>	651
<i>Do... J.D.</i>	653
<i>Pieśń bojowa</i>	654
<i>Do Antoniego Goreckiego. Odpowiedź na jego poezje</i> <i>majowe 1860 r. przysłane Edwardowi Żeligowskiemu</i>	657
*** (<i>Pytałem raz dnia, dlaczego on jasny</i>).....	659
*** (<i>Nie samochwalcy, ani blasku chciwi</i>).....	660
*** (<i>Piej, gdy rycerze pochwyć oręż</i>).....	661
<i>W albumie</i>	662
<i>Do brata – Tarasa Szewczenki</i>	663
<i>Do brata – Tarasa Szewczenki [II] [wg F. Rawity-Gawrońskiego]</i> ...	664
<i>Ustęp z poematu „On, Ona i Oni”</i>	665
<i>Wiosna</i>	668
<i>Dwa słowa</i>	669

<i>Z melodii litewskich</i>	670
<i>Tęsknota</i>	670
<i>Chrześcijanka. Wyjątek</i>	672
<i>Wiara</i>	677
<i>*** (Ciszo cmentarna, uroczysta, święta)</i>	678
<i>Rezygnacja Młodości</i>	679
<i>Bajanie o zakątku</i>	680
<i>O wiewiórkach i wilkach – Bajanie Sowy</i>	681
<i>*** (Każdy się z chęcią oświadcza dla brata)</i>	682
VI. Bibliografia	685
Noty o Autorach	691
Summary	693
Zusammenfassung	697
Indeks osobowy	701



Marcin Zaleski (1796–1877), *Wilno*, 1846

OD REDAKCJI

Edward Żeligowski należy bez wątpienia do najbardziej zapomnianych pisarzy i zapoznanych osobowości polskiej literatury romantycznej. Powszechnie opisywany jako „epigon”, nie stał się jako pisarz i jako człowiek (jego życie to jeden z wariantów polskiego XIX-wiecznego losu) przedmiotem głębszych studiów. Można powiedzieć, że miał pecha, że w historii literatury polskiej nie wzbudził większego zainteresowania. Może stało się tak dlatego, iż – sam szlachcic – podnosił hasła społeczne, reformatorskie, które historia miała realizować w XX wieku w kuriozalnym wydaniu utopii. Może zbyt wiele było w jego życiu przemieszczeń, przeprowadzek. Ostatecznie więc z żadnym ze środowisk, w których latami żył i tworzył, nie związał się na trwałe, na zawsze (ale takich pisarzy, by wspomnieć Tomasza Augusta Olizarowskiego czy Romana Zmorskiego, było w tej epoce więcej). Nie miał szczęścia też jako pisarz: dramat pod tytułem *Zorski* – drugą część *Jordana*, utworu, który przyniósł mu rozgłos i zesłanie w głąb Rosji carskiej – został w 1851 roku rozrzucony już w trakcie druku w Wilnie na rozkaz generała gubernatora rosyjskiego.

Urodził się w 1816 roku w powiecie wilejskim w Mariampolu. Nie należał więc na najmłodszego pokolenia romantyków, młodsi byli od niego ci urodzeni już po 1820 roku, na przykład cyganie warszawscy. Już na studiach w Dorpacie wdał się w działalność konspiracyjną (1833–1836), za którą został na kilka lat internowany w owym mieście. Kolejne etapy jego życia znaczyły: powrót do kraju (1842), publikacja głośnego *Jordana* (1847), zesłanie do Petrozawodska, Orenburga i Ufy, służba cywilna (1856–1858), działalność redaktorska w Petersburgu zakończona zawieszeniem pisma „Słowo”, emigracja i pobyt w Paryżu oraz Montmorency, zerwane narzeczeństwo z córką Adama Mickiewicza Heleną Mickiewiczówną, osiedlenie się w Genewie, działalność na rzecz emigracji polskiej po powstaniu styczniowym, śmierć w Genewie w 1864 roku.

Stale zmieniając miejsca zamieszkania, pozostawał poza opiniotwórczymi środowiskami literackimi, które tworzyły główny nurt polskiego życia literackiego w kraju i na emigracji. Zaprzyjaźnił się w czasach zesłania z Tarasem Szewczenką (świadectwem czego wiersz *Do brata – Tarasa Szewczenki*), z tego powodu wspominają go dziś badacze ukraińscy. Tłumaczył poezje Henryka Heinego. Prowadził nieustający dialog z ideami i twórczością Adama Mickiewicza, ale, co oczywiste, nie mógł być to dialog na równych prawach – większość kontynuatorów i polemistów Mickiewicza uznano z czasem za jego, co za straszne słowo, „epigonów”.

Opublikował niewiele: wspomnianego *Jordana*, *Poezje w Petersburgu* w 1858 roku, a także w tym samym roku i też nad Nową w dwóch tomach zbiór prozy *Dziś i wczoraj. Rysy biograficzno-obyczajowe*. O innych jego utworach, które być może spoczywają gdzieś w rękopisach w archiwach emigracji polskiej albo rosyjskich bibliotekach, wiemy tylko z tytułów: *Szkielety*, *Wspomnienia z życia i grobu*, *Mnichy*, *Mikołaj*. Spory blok jego korespondencji i archiwa stowarzyszeń, które tworzył, spłonęły w 1944 roku w zniszczonej Warszawie wraz ze Zbiorami Rapperswileckimi. Znamy niewydane listy między innymi do Józefa Ignacego Kraszewskiego. Nieco więcej szczęścia miał *Zorski*, ocalał jego rękopis, z którego tu drukujemy dzieło; przedmowę do tegoż dramatu wydano jeszcze w 1849 roku w piątym numerze pisma „Gwiazda”, a fragmenty dzieła opublikował Leonard Sowiński w tomie czwartym „Ateneum” z roku 1884.

Pisarz o takim losie musiał pozostać na marginesie rozpoznania historyczno-literackich. Tę złą paszę, jak się wydawało, mogła i powinna była przerwać rozprawa doktorska białostoczanki, dr Marii Koszyckiej, ale jej przedwczesna, tragiczna śmierć w 1991 roku spowodowała, że pracy o Żeligowskim ostatecznie nie wydano. W publikowanym już pośmiertnie artykule o Żeligowskim ujmowała Koszycka twórczość Żeligowskiego, piszącego pod pseudonimem Antoniego Sowy, w figurę świadomej kontynuacji Mickiewiczowskiego wzorca poezji. Kontynuacji, która *a priori* zakładać miała rezygnację z artystycznych aspiracji, z ambicji literackiej rywalizacji z wieszczem:

Po sukcesie *Jordana* świadomie projektował recepcję swoich utworów jako echa świętej harmonii, aby dla realizacji ideałów społecznych porwać serca i zniewalać umysły mitotwórczą siłą, jaką dla jego pokolenia miała poezja Mickiewicza. Chociaż prawdopodobnie wiedział, że jego twórczość ma tylko wartość doraźną, społeczno-

-pragmatyczną, że jest tylko, jak wyznawał w *Jordanie*, *sowim lataniem w ciemności, grobową pieśnią Sowy*, która ustąpić musi miejsca *ptakom jasności*¹.

Teksty Żeligowskiego – szczególnie *Jordan* i *Zorski* – czytane w XXI wieku okazują się niesłychanie aktualne: są mądrym, odważnym głosem w dyskusji o włączeniu stanu chłopskiego do samoświadomego organizmu narodowego, społecznego. Ich społeczny radykalizm wzmaga jeszcze chrześcijańskie ugruntowanie tej myśli. W dyskusji o znaczeniu chłopów w dziejach Polski jest to głos mądry, ważny i rozważny, ponadto nieantagonizujący. Żeligowski niejako uprzedził swą diagnozą katastrofę powstania styczniowego. Trudno tego dziś nie dostrzec.

Czy na pewno „wiedział” i chciał być „tylko” twórcą „doraźnym”?

Na te pytania odpowiadają w zaskakujący sposób autorzy prac interpretacyjnych, które poprzedzają prezentowany tom: Paweł Wojciechowski i Zbigniew Kaźmierczak. Podczas gdy pierwszy czyni biografię i tekst punktem wyjścia historyczno-literackiej interpretacji, drugi na partyturze tekstu *Jordana* buduje skomplikowaną analizę filozoficzną. Trzeba wyrazić nadzieję, że przypomnienie najważniejszych dzieł Żeligowskiego stanie się początkiem dyskusji o jego miejscu w historii polskiej literatury romantycznej. Miejscu, które zapewne nie jest tak epizodyczne, jakby ta historia do XXI wieku wskazywała.

Jarosław Ławski
Ełk, 23 lutego 2023 r.

¹ M. Koszycka, *Mickiewiczowskie wyznanie wiary Edwarda Żeligowskiego*, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej Białystok, 2–4 grudnia 1988*, red. H. Krukowska, Białystok 1993, s. 316.



Panorama Genewy w 1860 roku, rycina z XIX wieku (autor nieznan)

Paweł Wojciechowski

Uniwersytet w Białymstoku

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”

ORCID: 0000-0002-7532-0522

EDWARD ŻELIGOWSKI – POETA WALKI, ROZPACZY I WOLNOŚCI

*[...] na wady formy nie zważano wcale,
a ceniono szlachetną dążność poety publicysty,
przemawiającego z najwyższą szczerością ducha
i nieprzełamaną wewnętrzną potrzebą.*

Piotr Chmielowski

Biografia

Twórczość literacka Edwarda Żeligowskiego jest dzisiaj niemal zupełnie zapomniana. Autor zaistniał dzięki takim utworom jak: *Jordan* (Wilno, 1846 i 1847, Lwów 1870), *Zorski* (rękopis, 1847)¹, zbiór wierszy wydany pod pseudonimem: *Poezje Antoniego Sowy* (Petersburg, 1858), oraz powieści składającej się z dwóch tomów: *Dziś i wczoraj* (Petersburg, 1858). Żeligowski pojawił się jako czynny pisarz

¹ Edward Żeligowski we wstępie *Zorskiego* informuje, że ukończył dramat w roku 1847. Cztery lata później rękopis oddano do druku, jednak został skonfiskowany i powszechnie uznany za zaginiony. Przechował go jednak znajomy pisarza Leonard Sowiński, który w 1887 r. opublikował w „Ateneum” (T. 4), obszerne fragmenty dzieła. Do dziś rękopis jest przechowywany w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie (sygn. 111), jego odpis znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie (sygn. 6078).

w ukazującej się wówczas prasie (np.: „Nadwiślanin” 1841, „Noworocznik Literacki”, 1843, „Pamiętnik Naukowo-Literacki”, 1849, 1850, „Gwiazda” 1849, „Atheneum” 1851, „Słowo” 1859, „Ojczyzna” 1864, „Mrówka” 1869), gdzie drukowano przede wszystkim jego drobne utwory poetyckie. Zachował się niewielki zbiór (rękopis) *Wiersze i bajki* (w korespondencji J. Prószakowskiego do J. I. Kraszewskiego z roku 1862; Biblioteka Jagiellońska, sygn. 6476)². Są tu utwory: *Bajanie Sowy o szczęśliwym zakątku*, *O wiewiórkach i wilku*, *2 bajanie Sowy*, *Widzenie w Karpatach*, *Wilcze szczęście*. Za zaginione/zniszczone uznaje się³ następujące utwory Żeligowskiego: tomik poezji młodzieńczych *Szkieleły* (powstały po r. 1846); dwutomową powieść *Wspomnienia z życia i grobu* (powstały po r. 1846); poemat *Mnichy* (powstały po r. 1850), dramat *Mikołaj* (powstały po r. 1860)⁴.

Edward Witold Żeligowski (pseudonimy literackie: Antoni Sowa, Onegdajski) żył w latach 1816–1864⁵. O początkowych latach jego życia w rodzinnym Mariampolu wiadomo bardzo mało, a wręcz nie ma żadnych informacji na temat edukacji, zainteresowań, życia codziennego Żeligowskiego⁶.

Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie⁷ rozpoczął studia na Uniwersytecie Dorpackim. „O tym jak przebiegały lata gimnazjalne poety brak wiadomości. Nieco lepiej wygląda sytuacja w odniesieniu do okresu dorpackiego”⁸. Pisarz studiował tu w latach 1833–1836, brakuje jednak informacji, jaki kierunek studiów wybrał.

² Zob. Osiem listów do J. I. Kraszewskiego z lat 1858–1864, rkps Biblioteka Jagiellońska, sygn. 6482, 6545.

³ Żeligowski Edward Witold (1816–1864), [w:] *Romantyzm*, oprac. I. Śliwińska, S. Stupkiewicz, hasła osobowe P–Ż, Nowy Korbut, Warszawa 1972, s. 411–413. Zob. *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 1, red. K. Wyka, H. Markiewicz i in., Kraków 1975; J. Gieysztor, *Litwa przed rokiem 1863*, Lwów 1888; M. Zdziechowski, *Zapomniany poeta Edward Żeligowski*, [w:] „Przegląd Literacki” 1897, nr 2–3; J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857–1865*, Wilno 1913.

⁴ Tamże, s. 412. Zob. A. Drogoszewski, *Żeligowski Edward*, [w:] *Sto lat myśli polskiej*, red. B. Chlebowski, I. Chrzanowski, t. 9, Lwów 1914, s. 432.

⁵ Zob. Maria Koszycka, rękopis rozprawy doktorskiej, niepublikowany, [w:] Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Gabinet Rękopisów. Doktorat pt. *Edward Witold Żeligowski – między romantyzmem a pozytywizmem*, obroniony 4 czerwca 1985 r., Uniwersytet Warszawski. Promotor: prof. Zbigniew Sudalski.

⁶ Tamże, s. 71.

⁷ Zob. Maria Koszycka, *Wileńskie reminiscencje Edwarda Żeligowskiego*, [w:] *Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur. Materiały I Międzynarodowej Konferencji Naukowej w czterech tomach*, t. 4, red. E. Feliksiak, *Literatura i język*, Białystok 1992, s. 143–166.

⁸ M. Koszycka, dz. cyt., s. 74.

„Ponieważ Dorpat pozostawał w kręgu oddziaływania języka niemieckiego, można sądzić, iż poznał on gruntownie literaturę i filozofię niemiecką”⁹.

W roku 1838 wśród młodzieży polskiej wykryto

związki dorpackie, których celem było pielęgnowanie narodowości, sposobienie się do przyszłych usług ojczyźnie i sprowadzanie do kraju książek ogłoszonych na emigracji. Za sprawą Konarskiego aresztowano do tysiąca osób w zaborze austriackim i rosyjskim. Rosjanie utworzyli komisje śledcze w Warszawie, Wilnie, Kijowie i skazali kilkaset osób na rozmaite kary – głównie zesłania na Syberię, Kaukaz, do guberni orenburskiej i w głąb Rosji. Żeligowskiego wraz z innymi członkami stowarzyszeń przetrzymywano czas jakiś w uniwersyteckim więzieniu, po czym oddano pod nadzór policji i zabroniono wyjeżdżać z Dorpatu. To ostatnie rozporządzenie obowiązywało poetę aż do 1842 r.¹⁰

Wydarzenia te bardzo negatywnie odcisnęły się na zdrowiu psychicznym i fizycznym autora *Jordana*. W tym złym czasie dla Żeligowskiego (problematyka konarszczyzny, trudne psychofizyczne doświadczenia Dorpatu), w roku 1841, ma miejsce debiut poety. W „Nadwiślaninie” opublikowano jego dwa wiersze: *Z litewskich melodii* oraz *Smutek*¹¹. W tym samym roku autor zostaje zwolniony spod nadzoru policji i wraca w rodzinne strony, do Mariampola. Żeligowski bacznie obserwując rzeczywistość nierzadko skomplikowanych społecznych uwarunkowań, uczestniczy w ówczesnym życiu społecznym i publikuje teksty literackie („Noworocznik Literacki”, „Dzwon Literacki”, „Gwiazda”, „Pamiętnik Naukowo-Literacki”).

W styczniu 1851 roku Żeligowski „został zesłany do Pietrozawodska w Ołoneckiej Guberni pod kuratelę korpusu żandarmów i za zgodą gubernatora podjął służbę rządową”¹². Pod koniec lutego 1852 roku otrzymał tytuł kandydata Uniwersytetu Dorpackiego. Utrzymywał siebie i wspierał finansowo rodzinę, tłumacząc „arcydzieła rosyjskiej literatury i innych słowiańskich”¹³. Wtedy też chorował na cholera i tyfus. „Choroba Żeligowskiego miała w częstszych nawrotach towarzyszyć mu do końca życia. Z jej atakami łączyły się stany depresji, zaniku życiowej aktywności połączone ze skłonnościami do samotnictwa”¹⁴.

⁹ Tamże, s. 77.

¹⁰ Tamże, s. 78.

¹¹ Tamże, s. 79–80.

¹² Tamże, s. 105.

¹³ Tamże, s. 109.

¹⁴ Tamże, s. 111.

W styczniu 1854 roku pisarz przyjechał do Ufy, by w marcu tego roku objąć „służbę urzędniczą w kancelarii naczelnika orenburskiej guberni E.M. Baranowskiego. W maju został mianowany kandydatem dyplomacji”¹⁵. W styczniu 1857 r. Żeligowski otrzymał zgodę generała gubernatora na wyjazd do kraju. „Jednakże poeta zdecydował się na wyjazd do Petersburga, gdzie zgodnie ze swoją prośbą został przydzielony od 30 XII 1857 r. do Kancelarii Petersburskiego Grażdzańskiego Gubernatora”¹⁶. W Petersburgu pisze, spotyka się, koresponduje z różnymi ludźmi (w tym z Tarasem Szewczenką), przeżywa swój niełatwy los (zwłaszcza po stracie większości najbliższej rodziny).

W roku 1858 Żeligowski wydaje w Petersburgu tom wierszy: *Poezje Antoniego Sowy*, a także dwutomową powieść *Dziś i wczoraj*. Z chwilą tych edycji zdecydowanie poprawiło się samopoczucie pisarza, zaczął prowadzić ożywione życie towarzyskie¹⁷, zaangażował się w prace publicystyczne i redakcyjne w „Słowie”. Rozpoczął też współpracę z Kraszewskim, pełną serdeczności i wartości merytorycznych¹⁸.

W styczniu 1860 roku Żeligowski zostaje zwolniony ze służby w kancelarii petersburskiego Grażdzańskiego Gubernatora z powodu choroby¹⁹. W tym czasie emigruje. Najpierw odbywa podróż do Francji (dwa lata mieszkał w Paryżu i Montmerency), następnie przenosi się do Szwajcarii, do Genewy. Angażuje się w prace literackie i społeczne.

W marcu 1861 roku „Żeligowski miał poślubić Helenę Mickiewiczównę – córkę Adama Mickiewicza”²⁰. Do ślubu jednak nigdy nie doszło, Helena okazała się jedną z wielu „(...) niefortunnych partii małżeńskich poety. On sam nigdy nie przekroczył jakiejś bariery niemożliwości w kontaktach z kobietami”²¹. Twórca bardzo dotkliwie przeżył to wydarzenie, tę katastrofę. Po zerwaniu zaręczyn „popadł w stan, który sam nazwał »chorobą i obłędem«”²². W połączeniu z trudną przeszłością terażniejszość egzystencji Żeligowskiego coraz bardziej popadała w kondycję pesymistyczną. „Każdy rok pobytu poza krajem pogłębiał depresyjne skłonności Żeligowskiego. Narastało

¹⁵ Tamże, s. 116.

¹⁶ Tamże, s. 123.

¹⁷ Tamże, s. 139–141.

¹⁸ Zob. tamże, s. 149–151.

¹⁹ Tamże, s. 152.

²⁰ Tamże, s. 158.

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 159.

w nim poczucie wyobcowania i samotności, które próbował przezwyciężyć, rzucając się w wir jakiejś pracy literackiej czy politycznej. Jednak okresy spokoju i równowagi stawały się coraz krótsze. Schorowany organizm coraz częściej poddawał się nastrojom zniechęcenia i apatii²³. Od stycznia 1863 r. leczył się w Lozannie, jednak stan psychiczny poety ulegał pogorszeniu²⁴. Z początkiem 1864 roku otrzymywał propozycje pracy (od Rządu Narodowego i powołania go do Krakowa celem redakcji *Pism Narodowych*, od Kraszewskiego propozycję korespondenta dziennika „Ojczyzna” w Lipsku²⁵), jednak z powodu narastającej niemocy twórczej nie wykorzystał ich w pełni. W 1864 r. zaangażował się w organizację Stowarzyszenia Polaków w Genewie²⁶. Snuł też plany wydawnicze, jednak początkowy zapał szybko się wyczerpał.

Edward Witold Żeligowski zmarł 29 grudnia 1864 roku w Genewie. W „Dzienniku Literackim” z 1865 rokiem, w numerze 4, pomieszczono nekrolog: „W 1858 r. wyjechawszy za granicę dla poratowania zdrowia, ciągle już na obcej ziemi przebywał aż do 29 pm., w którym to dniu o 5 godzinie po południu opatrzony sakramentami życie dokończył. Wszyscy Polacy obecni w Genewie znajdowali się na pogrzebie”²⁷.

W swoich wspomnieniach Paulina Wilkońska tak sportretowała słowem Żeligowskiego (1860): „mężczyzna dość młody, wysokiego wzrostu, twarzy bladej, wyrazu znaczącego z ciemnym zarostem”²⁸.

Pisarstwo

Młodość, równość i wolność

Pisarstwo Edwarda Żeligowskiego „koncentruje się wokół paru zagadnień, mianowicie: problematyki antropologicznej, historiozoficznej i społecznej, kwestii szeroko rozumianego wychowania oraz literatury narodowej”²⁹. Wielostronna

²³ Tamże, s. 163.

²⁴ Tamże, s. 175–176.

²⁵ Tamże, s. 177–178.

²⁶ Tamże, s. 185–186.

²⁷ Cytuję za: tamże, s. 186.

²⁸ P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, red. J. W. Gomulicki, Warszawa 1959, s. 349, cytuję za M. Koszycką, dz. cyt., s. 187.

²⁹ M. Koszycka, dz. cyt., s. 317.

refleksja nad człowiekiem jest symptomatyczna w całym XIX wieku, szczególnego wymiaru nabiera zwłaszcza w dobie romantyzmu³⁰. Spróbujmy zatem uwyraźnić komponenty wskazanej refleksji u Żeligowskiego.

Autor *Zorskiego* postulował równość wszystkich ludzi, znoszenie nierówności społecznych, widział istnienie w człowieku dwóch wyraźnie go definiujących płaszczyzn: dobra i zła. „Inną ważną kategorią określającą predyspozycje człowieka w jego osobowej indywidualności była, zdaniem Żeligowskiego, młodość jako kategoria moralna”³¹. Młodość, jak wiadomo, w romantyzmie zajmuje poczesne miejsce, zaś pisarz „pozostał zasadniczo wierny romantycznej filozofii młodości, aczkolwiek silniej może niż poprzednicy podkreślał jej walory moralne (...), przyznał jej większość atrybutów zrodzonych w poezji romantycznej”³². Szczególnie wyróżniał w niej ten sam zbiór zasad, jakie składają się na rozumienie moralności. W zasadzie wszystkie teksty Żeligowskiego, oczywiście w różnej skali, podają ów uniwersalny zbiór reguł, ideałów, wartości czy wzorców osobowych, a także ocen i poglądów, w którym zapisana jest także kategoria młodości. Afirmował zatem młodość z naczelną jej zasadą – twórczością, aktywnością, ofiarnością. „W młodości zwykle jest łatwo o rozrywki, wszystko jest nowe, wszystko bawi, wszystko daje pole dla gry imaginacji, dla wzruszeń” – pisał w *Dziś i wczoraj* (t. 1, cz. XIII). Ale jednocześnie musi być w niej – wedle poety – pewien „program” reguł i zasad postępowania mocno osadzony na fundamencie etyki.

Jednocześnie „z akceptacją romantycznej ekstazy młodości Żeligowski wysunął jej walory społeczne w roli sprawdzianu jej treści moralnej”³³. Pisał o jej mocy wprowadzającej na nowe, lepsze tory życia, o dzielności i zwycięstwie z niej wpływających:

(...)
 Bo ziemskie cnoty i bo ziemskie wzory
 Starzeją w szatach społecznego bytu;
 A wieczną młodość, nowe życia tory
 Tylko tam znajdziesz, u tamtego szczytu³⁴.

³⁰ Zob. *Proces historyczny w literaturze i sztuce*, red. M. Janion, A. Piorunowa, Warszawa 1967; *Młody wiek XIX?*, red. A. Rzepniewska, współprac. P. Wojda, Warszawa 2019.

³¹ M. Koszycka, dz. cyt., s. 320.

³² Tamże, s. 321.

³³ Tamże.

³⁴ Antoni Sowa, (***) *Piej gdy rycerze pochwyć oręż*, „Świat” 1888, nr 16, s. 372 i 374.

Mocno akcentowana jest przez pisarza autonomia człowieka – będącego tylko wtedy sobą, będącego wolnym, o ile ma on odwagę wystąpić przeciwko zastanej rzeczywistości, a nawet Bogu. Tylko wówczas wolność ma szansę stać się wartością nadającą życiu sens historiozoficzny. Wybrzmiewają tu akordy dziewiętnastowiecznej filozofii niemieckiej: Fichtego wolność warunkiem uniwersalnego prawa moralnego³⁵, Schellinga wolność jednostki a konieczność historyczna³⁶, czy wreszcie Hegla koncepcja wolności będąca efektem wolnych decyzji³⁷.

Człowiek i czyn

Wzorcem antropologicznym pisarza jest „człowiek społeczny”³⁸:

Stanowił on wyraz przezwyciężenia ideologii ewangelicznej, którą Żeligowski propagował w *Jordanie* i *Zorskim*. „Człowieka społecznego” określała bowiem zarówno jego osobowa indywidualność, jak i jego stosunek do sfery obowiązków społecznych. Sowa widział w nich nierozdzielne aspekty postulowanej jedności. Aspekt osobowy zakładał konieczność rozwoju osobowości, kształtowania swojego wnętrza, potęgowania indywidualności, zaś aspekt społeczny – konieczność podporządkowania egoistycznych pragnień dobru społecznemu³⁹.

Dla Żeligowskiego prymarną cechą ideału „człowieka społecznego” jest „nie-
rozdzielne moralno-organiczne zlanie bytu swojej jednostki z organizmem całości,

³⁵ Zob. M.J. Siemek, *Fichte w kontekście*, Warszawa 2017; E. Nowak-Juchacz, *Autonomia jako zasada etyczności. Kant, Fichte, Hegel*, Wrocław 2002; J. Kochan, *Johann Gottlieb Fichte and Freedom*, [w:] „Nowa Krytyka” nr 41 (2018), s. 43–65; K. Karaskiewicz, *Johanna Gottlieba Fichtego mądrość człowieka jako ponadczasowa wolność*, [w:] *Infiltracja kultur w świecie wiecznych wędrowców*, t. 2, Warszawa 2018, s. 109–120.

³⁶ Zob. M. Heidegger, *Rozprawa Schellinga o istocie ludzkiej wolności (1809)*, tłum. R. Marzałek, Warszawa 2004; M. Łagosz, *Wolność człowieka w perspektywie teologicznej oraz w teologii filozoficznej (Georg W.F. Hegel, Friedrich W.J. Schelling)*, „Studia Theologica Varsaviensia” R. 58, nr 2 (2020), s. 46–105; J. Piórczyński, *Wolność człowieka i Bóg. Studium filozofii F.W.J. Schellinga*, Warszawa 1999; M. Kosch, *Freedom and Reason in Kant, Schelling, and Kierkegaard*, Oxford 2010.

³⁷ Zob. M.J. Siemek, *Wolność jako zasada świata nowoczesnego w filozofii Hegla*, „Przegląd Filozoficzny” nr 2 (1995), s. 21–36; P. Franco, *Hegel's Philosophy of Freedom*, London 1999.

³⁸ M. Koszycka, dz. cyt., s. 323.

³⁹ Tamże, s. 324.

ślepe (...) spełnianie funkcji (potrzeb) organizmu społecznego» (*Dziś i wczoraj*)⁴⁰. Maria Koszycka słusznie podkreśla ideowe powinowactwo między „człowiekiem społecznym” Edwarda Żeligowskiego a „człowiekiem wiecznym” Adama Mickiewicza (*Literatura słowiańska. Kurs trzeci i czwarty*, 1842–1843). „Jeden i drugi poza faktycznymi podobieństwami (indywidualność, uspołecznienie, wiara, związek z pozytywną tradycją przeszłości) stanowił przede wszystkim konstrukcję idealną, antropologiczną syntezę ducha i materii”⁴¹.

Ważne miejsce we wszystkich utworach Edwarda Żeligowskiego zajmuje problematyka społeczna. Ma ona zawsze mocny i trwały wyraz. „Wizerunek teraźniejszości społecznej (...) oscyluje pomiędzy dwoma płaszczyznami znaczenia, mianowicie pomiędzy płaszczyzną obrazu poetyckiego (lub dramatycznego) w *Jordanie* i w *Zorskim* a płaszczyzną bezpośredniej i pośredniej wypowiedzi autorskiej w *Dziś i Wczoraj*. Groteskowy salon marszałka Ćwika w *Jordanie* (...) z jego marazmem intelektualno-moralnym, monolog Jordana o ludziach dzisiejszych czy też widzenie „nieszczęśliwej ziemi” przez Zorskiego stanowią jakby poetyckie preludium do chłосzczącej diagnozy w *Dziś i Wczoraj*”⁴².

We wspomnianym Salonie Marszałka Ćwika widzimy dziwne towarzystwo mężczyzn grających w karty, pijących alkohol i palących cygara. Plotkują, obrażają siebie i innych, rozmawiają o wszystkim i niczym, intrygują. Obnażają swoją głupotę, wstecznictwo, co ilustrują poniższe przykłady:

MARSZAŁEK ĆWIK (*z powagą*)

To jest prześlicznie – to jest w duchu czasu,
 To najlepsza poezja, jak ja ją pojmuję,
 Kiedy ja czytam ją bez ambarasu,
 To jest, czytając gdy się nie morduję.
 To jest prawdziwa realna poezja,
 Ale te wszystkie gorączki mózgowe,
 Co egzaltują i serce i głowę,
 I umysł krzywią, to czysta herezja!
 (...)

⁴⁰ Tamże, s. 324–325.

⁴¹ Tamże, s. 325.

⁴² Tamże, s. 332–333.

MARSZAŁEK ĆWIK

Jak mnie obrzydła ta kobieca cnota!
Cnotliwą klempą jest i moja żona (...)

MARSZAŁEK ĆWIK

Wybornie! To lubię!
Polska natura – jak tylko ma w czubie
Wnet do romansów! Tak było i ze mną.
(...)
Dzisiaj bym łatwiej wzdychał – do krowy tyrolskiej!

Jordan w swoim monologu nie szczędzi słów krytyki pod adresem współczesnych, wskazuje na liczne ich grzechy, pewną „zardzewiałość” postaw i zachowań. Mówi:

Gdybym ja zdołał być ogniem piekielnym,
Powypalałbym wszystkie z waszych piersi grzechy
Z piersi zrdzawionych, co gangrena toczy,
I łzami ludów przemyłbym wam oczy!
I wzrok wasz ślepy, jako szczeniąt małych,
I głos wasz, który bydlęctwem kazicie,
Obmyłbym z wejrzeń i dźwięków spodłałych –
Lepsze byćcie przejrżeli i poczuli życie.
(...) szydercy nikczemnie się śmieją,
I życie topią w rozpustach,
Niechaj się próżną łechcą nadzieją.
Życiem frymarcząc bez czynu (...).

Kontynuacją Jordanowej diagnozy jest *Obywatelskie Posiedzenie*. Świętojański otwierając scenę pytaniem: „cóż z nowin słyhać?”, otrzymuje odpowiedź:

Okropności same!
Zda się, że piekło otworzyło bramę
I chce co żyje w swoją paszczę schwytać.

Zatem jakie są te „okropności” czasów niegodziwych? Artykułuje je Nowoherbski:

Dziś cnota kontrabandą, zakazaną rzeczą.
Niecnót szkarada wpadła w pierś człowieczą,
A młodzież rośnie patrząc na lasy.

Przodki by swoich wnuków się wyparły!
 Gad samolubstwa w piersi się rozplenił,
 Zysk podły wszystkie umysły ociemnił.

Zgromadzeni podkreślają brak solidarności i poczciwości społecznej, widzą ostro rozprzestrzeniające się pijaństwo, drożyznę i nieład. Wiele też wyjaśnia pieśń, którą śpiewa Jordan zaproszony na posiedzenie:

Piosenki śpiewam, piosenki,
 Ale cicho, ale w sobie.
 Myśli moje, jak robaki,
 Toczą piersi, co już w grobie.
 – Chociaż wszystkie życia znaki
 Im na czołach potyskują,
 Ale dusze ich są w trumnie.
 Że trupami są, nie czują.
 Chociaż żyją i uczują.
 Chociaż zgrają ciągną
 Człowieczeństwa noszą
 Ale to są wilkołaki!
 Człowieczeństwa noszą znaki,
 Ale to są wilkołaki!

Jordan podkreśla jałowość życia społecznego, dostrzega szerzącą się pogardę, grzeszność i zwycięstwo sił zła („uczte wesołą ściełą dla Beliala!” – monolog Jordana). Jednocześnie woła o etyczne odrodzenie, o ideę solidaryzmu – za swoim mistrzem Mickiewiczem:

Bo gdyby wszystkie ramiona do ramion,
 I do serc serca, i do duchów duchy,
 To by, ach! To by w chrześcijańskim świecie
 Bliźniej miłości rozrosło się, kwiecie!
 I świat w miłości spojony łańcuchy
 Zrósłby się sercem!...
 Bohater nawołuje do czynu – „czynu z ducha”:
 Czyn bez ducha – zlepek z gliny,
 Kruchy garnek. Próżne trudy!
 Nie zgotujesz ty w nim strawy,
 Co ma karmić szczęściem ludy,

Co ma zawieść je do sławy,
Nie zgotujesz ty w nim strawy,
Co ma karmić szczęściem ludy,
Co ma zawieźć je do sławy.

Czyn jest tu kategorią działania etycznie nieobojętnego. Taki czyn jest zagadnieniem mocno wpisanym w cały romantyzm. Żeligowski zgodnie z tą właściwością epoki włącza w konstrukcje swoich bohaterów, romantycznych indywidualistów – Jordana i Zorskiego – kategorię czynu. W tej perspektywie Żeligowski także podąża ścieżką dobrze znaną z Mickiewicza⁴³. Prymarnym czynem w *Jordanie* jest „idea doskonalenia wewnętrznego w duchu ewangelicznym”⁴⁴ jako najbardziej twórcza aktywność jednostki. I właśnie *Jordan* „był w zamyśle autorskim realizacją duchowego, myślowego aspektu czynu”⁴⁵.

Zarówno *Jordan*, jak i jego kontynuacja (w konstrukcji bohatera) – *Zorski* to postaci działające, niosące czyn w obszarze jednostkowym i zbiorowym (społecznym) na solidnym fundamencie ewangelicznym (ustawionym na gruncie etyki katolickiej). Ich nauki moralne, rozwiązywanie różnych spraw bieżących, niesienie zwykłej, codziennej pomocy w obszarze materialnym i moralnym – czynią dobro innym⁴⁶. W tej perspektywie (nie pierwszy raz u Żeligowskiego) widać rys filozofii Johanna Gottlieba Fichtego (1762–1814), którego pisma, jak można sądzić, Żeligowski znał, wszak tłumaczył z języka niemieckiego. Według Fichtego zaistniała rzeczywistość jest, jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, wytworem czynu, który ją powołał. U Żeligowskiego jest podobnie – za konkretnymi czynami (ideałami) tworzy się, kształtuje konkretny cel – rzeczywistość zmieniona aktywistycznie i znacznie odnowiona etycznie. I jeszcze jedna ważna, choć dyskusyjna uwaga badaczki:

Koncepcja czynu zawarta w *Jordanie* i *Zorskim* ma zdecydowanie antyromantyczny charakter. Romantyzm stworzył indywidualistyczną, heroiczną filozofię czynu, warunkującą przekonanie o jego nieograniczonej mocy. Tymczasem Żeligowski zakwestionował podstawy tej koncepcji: zarówno indywidualistyczny charakter czynu, jak i przekonanie o jego nieograniczonej mocy pojmowane w duchu romantycznym jako nieliczenie się z jakąkolwiek zastaną rzeczywistością. Wprowadził w to miejsce

⁴³ Zob. A. Witkowska, *Mickiewicz. Słowo i czyn*, Warszawa 1998.

⁴⁴ M. Koszycka, dz. cyt., s. 220.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Por. tamże, s. 222–223.

w ewangeliczną pokorę, nakaz wyrzeczenia się siebie oraz uzależnił go od zmiennych historycznie, głównie społecznych warunków. Ponadto w koncepcji Żeligowskiego czyn zatracił swój charakter uniwersalny, ustępując miejsca przekonaniu o jego służebnej roli w stosunku do realizowanych wartości⁴⁷.

W *Dziś i Wczoraj* Żeligowski przeprowadził gruntowną wiwisekcję „najsmutniejszej i najniezwyklejszej w świecie społeczności”⁴⁸. Przywołajmy wymowną egzemplifikację.

W żadnej już dzisiaj z ucywilizowanych społeczności nie ma tego elementu, jaki u nas stanowi szlachecki. Wszędzie są próżniacy, oszuści, pijacy, lecz nigdzie nie ma już klasy, która by żyła nie wiedzieć dlaczego. (...) U nas szlachcic do niczego nie czuje się zobowiązany, a przecież każdy mógłby znaleźć jakikolwiek zawód. Nie zaprzeczamy bynajmniej ani wyłączości, ani trudności położenia, lecz to przecież nie usprawiedliwia bynajmniej ani beczynności, ani błahoty życia. Jakież to liczny rój u nas, który kocha się trochę, albo raczej bałamuci się podług prowincjonalnego wyrażenia, handluje końmi, grywa w karciecia, bawi się w kieliszek, i tak spędziwszy najpiękniejszą część młodego życia (ambitniejsi byli marszałkami lub prezydentami sądów powiatowych), bez pamiętek, bez zasobów moralnych, rozczarowawszy się życiem, którego nie poznali czarów, idą kończyć życie nierozpoczęte, jak owady niektóre w swoich szczelinach (t. 2, cz. V)⁴⁹.

Żeligowski wyraźnie wskazuje dwupłaszczyznowość choroby społecznej. Z jednej strony są to bóle fizyczne / „dolegliwości doczesne” (np. głód, nędza, choroby), z drugiej – „dolegliwości duchowe” – o wiele bardziej dotkliwe. Pisał w *Dziś i wczoraj*: „są boleści, których konsekwencje są niemniej straszne jak głód i nędza, to są boleści, co głód i śmierć ducha prowadzą za sobą”⁵⁰. Wady społeczne, mentalność społeczna, charakter narodowy (w aspekcie historycznym i teraźniejszym), zostają tu oświetlone dość wyraźnie. Społeczeństwo polskie krytykował autor za letarg moralny, egoizm, bierność w sprawach narodowych, bezmyślność („ograniczoność ciasną widoków i celów życia, wygodne samolubstwo, albo niedołączoność zupełną, apatię”⁵¹).

⁴⁷ Tamże, s. 223–224.

⁴⁸ Tamże, s. 332–333.

⁴⁹ E. Żeligowski, *Dziś i wczoraj...*, dz. cyt., t. 2, część V.

⁵⁰ Tamże, s. 334.

⁵¹ Cytuję za: tamże.

Widać w świetle wszystkich dzieł, iż Żeligowski jest niezwykle baczny obserwatorem polskiej mentalności narodowej i poprzez tę kompetencję z ostrością diagnozuje kondycję społeczną jako kompletnie chybioną i mirażową. „Patrzę w karty dziejowe – konstatuje pisarz – w elementy składowe towarzystwa, wiele pięknych postaci, wiele heroicznych wybuchów zadziwiających abnegacji, chwilowych ofiar, lecz zawsze chwilowych (...); gdy patrzymy wokoło siebie: widzimy potężne idee, kolosalne myśli, głębokie teorie, lecz gdy przyjdzie do ich wykonania, wśród tysiąca umięających najdoskonalej na pamięć owe potężne idee, kolosalne myśli, głębokie teorie, wiekowe zagadki nie ma ani dziesięciu, którzy by swojemu nie skłamali słowu”⁵².

W *Jordanie*, *Zorskim* oraz w *Dziś i wczoraj* Żeligowski „nagromadził mnóstwo przykładów moralnej deprawacji licznych reprezentantów narodu szlacheckiego: satyryczne wizerunki bywalców salonu marszałka Cwika, konterfekt Kniprucia i jego credo moralne (...), czy też opowieść o „ludziach-robakach”⁵³ w *Jordanie*. W *Zorskim* karykaturalne postaci są często wyostrome, najmocniej to widać w przypadku szlachty. Podobnie zresztą w *Dziś i wczoraj* pozostawił Żeligowski ostrą krytykę mentalności i obyczajowości szlacheckiej. „Mentalny i obyczajowy wizerunek szlachty pod piórem autora *Jordana*, nabierał szczególnej wyrazistości na tle obowiązków praktycznego życia społecznego. Zdaniem pisarza, znamionował tam próżniaczy i nieproduktywny tryb życia, w którym widział on zagrożenie dla funkcjonowania organizmu społecznego”⁵⁴. W *Dziś i wczoraj* Żeligowski sformułował pogląd, iż takie szlachectwo znajduje się w sytuacji krytycznej – musi albo zginąć, albo się odrodzić (...) przez pracę i życie godziwe”⁵⁵.

W opozycji do zepsutego świata szlachty wprowadził Żeligowski do swoich utworów reprezentantów ludu (zwłaszcza w *Zorskim*), zgodnie zresztą z romantyczną metodą nobilitacji ludu⁵⁶. „Lud w *Zorskim* nie tylko reprezentuje wysokie wartości moralno-etyczne, ale także stanowi szansę moralnego odrodzenia dla szlachty”⁵⁷.

⁵² Tamże, s. 334–335.

⁵³ Tamże, s. 336–337.

⁵⁴ Tamże, s. 338.

⁵⁵ Tamże, s. 339.

⁵⁶ Zob. *Ludowość u Mickiewicza*, red. J. Krzyżanowski, R. Wojciechowski, Warszawa 1958.

⁵⁷ M. Koszycka, dz. cyt., s. 340.

Dydaktyzm

Dwie główne, tytułowe postaci filarowych utworów Edwarda Żeligowskiego – Jordan i Zorski – to bez wątpienia wyraziciele dydaktyzmu. „Niektóre monologi Jordana i większość dysput Zorskiego można potraktować jako bezpośrednią dydaktykę o dość wyraźnym adresie”⁵⁸. Dydaktyka ta ma przejrzyście skonstruowane dwie płaszczyzny.

W przypadku Jordana jest to dydaktyzm „wewnętrzny” wołający o duchową metanoję jednostki, wzmocnienie jej charakteru, uszlachetnienie (monologi o miłości, duchowości, Bogu), „stanowiące przykłady liryki refleksyjnej, obywatelskiej, bez postulatów praktycznych”⁵⁹. Z drugiej strony naśladują wręcz „moralne sentencje Duchów z 2 części *Dziadów*”⁶⁰ Mickiewicza. Wypada tu zgodzić się z Marią Koszycką, że moralistyka Jordana bywa czasem aż „dość prymitywna, odsłaniająca czasem swój antyindywidualistyczny pazur”⁶¹.

Zupełnie inny, bardziej konkretny jest Zorski reprezentujący dydaktyzm „zewnątrzny” nakierowany solidarystycznie na naprawę społeczną. Jego dydaktyzm wobec ludu i panów sprowadza się „do postulatu bratania się z ludem uposażonym w „ducha”, do groźby potępienia dla tych, którzy tego nie czynią i programu wyrażającego się metaforą „zchłopiec z wolą”:

Lecz zchłopiec z wolą, jest jak Bóg z wysoka
Zstąpić z miłością dla wielkiego celu –
Stanąć wśród ludu jak ludu opoka –
Nie twójż toż kościół wznosić Zbawicielu?
Nie jest toż zostać idei kapłanem?
(...)
Wziąć ducha berło – zostać Piastem – chłopem?⁶²

Nierzadko podkreśla on również kardynalną rolę miłości i Boga w życiu jednostki⁶³, niejako scalając dydaktyzm „wewnętrzny” z „zewnątrznym”. W feno-

⁵⁸ Tamże, s. 227.

⁵⁹ Tamże, s. 228.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Tamże, s. 229.

⁶² Tamże, s. 230.

⁶³ Zob. O. Krykowski, *O człowieczeństwie Boga i bóstwie człowieka. Paralele reakcjonistyczne w liryce Mickiewicza*, [w:] *Liryka Mickiewicza. Uczucia, świadectwa, ekspresje*, red. A. Fabianowski, E. Hoffmann-Piotrowska, Warszawa 2018, s. 50–69.

menie Istoty Najwyższej upatruje podstawę doskonałości wszelkiego stworzenia, pierwszą przyczynę wszystkiego, jedyność i niezłożoność, oczywiście prymarną wolność i transcendencję. Łączy się z tym drugi fenomen – miłość jako szczególnego rodzaju uwielbienie, szlachetność i siła prawdy jednostkowej. Dobrze tę afirmację miłości oddaje poniższy fragment *Zorskiego*:

(...)

Nad wszelką władzę i nad wszelką przemoc
Silniejsza miłość – co obraca w niemoc.
Największą siłę – niszczy i rozprzęga,
Bo tak wszechmocna jak Bóg jej potęga!

Pedagogia

W XIX stuleciu panowało mocne przekonanie o zbawiennej roli wychowania⁶⁴, któremu w znacznym stopniu odpowiada myśl Żeligowskiego. Wydaje się, iż podglebiem tego przekonania mogła być z jednej strony teoria poznania Johna Locke'a (1632–1704)⁶⁵, angielskiego filozofa, sensualisty, pedagoga i pisarza, natomiast z drugiej – sensualistyczna antropologia francuskiego filozofa Étienne Bonnot de Condillaca (1715–1780). Myśliciel angielski argumentował, iż pierwsze i najważniejsze są źródła poznania – doświadczenia wiodące do rozpoznania logicznej kategorii sprzeczności. Wszystkiego nabywamy w drodze doświadczenia, bowiem umysł nie posiadając wrodzonych treści jest 'czystą tablicą' (*tabula rasa*), na której wraz z rozwojem jednostki zapisują się doświadczenia zewnętrzne (wrażenia zmysłowe) i wewnętrzne (refleksje). Z kolei filozof francuski całokształt podmiotowości jednostki wywodził z różnoimiennej percepcji zmysłowej⁶⁶.

⁶⁴ Zob. K. Jakubiak, *Narodowe i wychowawcze idee polskiego romantyzmu*, [w:] *Dziedzictwo Bronisława Ferdynanda Trentowskiego. W 150-lecie śmierci Filozofa*, red. S. Sztobryn, Łódź 2019, s. 11–17

⁶⁵ Zob. Å. Petzäll, *Ethics and Epistemology in John Locke's Eassy Concerning Human Understanding*, Göteborg 1937; P. Spryszak, *John Locke o obowiązkach moralnych*, [w:] *Etyka a polityka*, red. J. Miklaszewska, P. Spryszak, Kraków 2020, s. 125–147; T. Kubalica, *John Locke i George Berkeley wobec problemu istoty poznania*, „Idea” 2012, nr 24, s. 37–58.

⁶⁶ Zob. Étienne Bonnot de Condillac, *O pochodzeniu poznania ludzkiego*, tłum. K. Brończyk, Kraków 1952, *Traktat o wrażeniach*, tłum. W. Wojciechowska, Warszawa 2015, *Logika, czyli pierwsze zasady sztuki myślenia*, tłum. J. Znosko, Warszawa 2011.

„Swoje rozważania pedagogiczne Żeligowski skoncentrował wokół problemów związanych z wychowaniem dziecka, wykazując znaczną obojętność dla kształcenia zinstytucjonalizowanego (systemu szkolnictwa). Wydaje się, iż miało to związek z sytuacją szkolnictwa polskiego w zaborze rosyjskim w okresie międzypowstaniowym”⁶⁷. Bezwzględna polityka rusyfikacyjna, inwigilacyjna, zakaz posługiwania się językiem polskim w szkołach oraz obraz szkoły znany pisarzowi z autopsji wpłynęły zapewne na radykalizm poglądów Żeligowskiego w tym obszarze. Autor *Zorskiego* za najważniejszy w kształtowaniu osobowości i charakteru jednostki uznawał okres dzieciństwa (otwartego, wrażliwego, nademotywnego i sensualnego – za Condillacem), kiedy to doświadczenia trwale zapisują się „na czystej tablicy” (za Lockiem). „W dzieciństwie odkrył pisarz główny moment krytyczny w życiu człowieka i tym uzasadniał konieczność baczonej troski o jego prawdziwy przebieg”⁶⁸. Z metod wychowawczych Żeligowski „najwyżej cenił wychowanie religijne i moralne”⁶⁹, o czym pisał w *Dziś i wczoraj*.

Ten jawny anachronizm (w latach 50.), (...) rzuca nowe światło na jego ideał pedagogiczny. Był nim człowiek ukształtowany zgodnie z wymaganiami moralności chrześcijańskiej. Natomiast kształceniu władz intelektu, talentów czy indywidualności – pomimo entuzjazmu dla ideału „człowieka wiecznego” – przyznawał pisarz (w każdym razie w okresie dzieciństwa) dużo mniejsze znaczenie. W stosunku do indywidualistycznej pedagogiki romantycznej, było to przejście na pozycje zdecydowanie odmienne⁷⁰.

Żeligowski radykalnie zapatrywał się również na ówczesną praktykę pedagogiczną.

Przedstawił ją zresztą w sposób karykaturalny, obnażający jej pseudo- zdroworozsądkowy kościec, w którym z jednej strony znajdował swoje odbicie niski poziom kulturalny ówczesnego społeczeństwa (potencjalnych i rzeczywistych rodziców), a z drugiej tradycyjna i przestarzała formuła władzy rodzicielskiej, nie uznająca żadnych hamulców poza swoją wolą⁷¹.

⁶⁷ M. Koszycka, dz. cyt., s. 344. Zob. P. Bojko, *Dziecko nieedukowane (?). Wychowanie przez kulturę w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku*, [w:] *Obraz rodziny i szkoły w ujęciu interdyscyplinarnym*, red. O. Zamecka-Zalas, I. Kiełtyk-Zabrowska, Piotrków Trybunalski 2016, s. 87–113.

⁶⁸ M. Koszycka, dz. cyt., s. 346.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże, s. 347.

Krytycznie odnosił się także do li tylko „biologicznego” zapewnienia podstaw bytu dziecka, które to podejście ze strony rodziców uważał za naganne. Argumentował to niezgodnością z

potrzebami psychofizjologicznymi dziecka i z wymogami religii, która nakłada obowiązek moralnego kształtowania człowieka »na obraz i podobieństwo Boga«. (...) Generalnie rzecz ujmując, niedorozwój wychowania moralnego i wolicjonarnego stanowił, zdaniem pisarza, o ówczesnym poziomie wychowania w Polsce. Jego krytycyzm pedagogiczny miał swoje źródło w ogólnie krytycznym stosunku do charakteru narodowego Polaków. Nieskrywana niechęć do polskiej mentalności narodowej zajmuje wśród poglądów Żeligowskiego miejsce centralne, ukie-runkowując jego refleksję na śledzenie jej skutków w różnych aspektach życia społecznego. „Narodu duch otruty” miał stanowić w bezpośredniej konsekwencji o niedostatkach wychowania, zaś złe wychowanie powodowało dalsze obniżenie poziomu mentalnego narodu⁷².

Dlatego z nieskrywaną irytacją pisał w *Dziś i wczoraj* o „pedagogicznym ciemnogrodzie” (określenie Marii Koszyckiej), o złym wychowaniu Polaków, zaślepieniu i uważaniu się za naród wybrany. Potępiał polską pychę, uznając ją za „podszept i pokusę złego lub zepsutego ducha”, ubolewając najmocniej nad „otruciem ducha” polskiego.

Za najbardziej jadowite trucizny ducha polskiego uważał, oprócz pychy, głupotę i kłamstwo.

W zarysowanych wyżej kontekstach ponownie wybrzmiewa różnoimienna idea czynu, tak bliska Żeligowskiemu. Pisarz cenił metodę aktywną, kondycję działającą, zatem prymarną była dlań praktyka. Praktyczne, aktywizujące metody dydaktyczne cenił bardziej, niż teorię ogólną propagowaną w pierwszej połowie XIX stulecia⁷³. Sięgając do oświeceniowej metody nauki przez rozrywkę, opowiedział się za zdobywaniem wiedzy i umiejętności z jednoczesnym poznawaniem, smakowaniem, dotykiem (praktyka sensualistyczna Condillaca) podczas podróży zagranicznych. „Odnawiając oświeceniowy wzorzec kształcącego podróżowania, Żeligowski jednocześnie uświadamiał wyraźną opozycyjność tego wzorca w stosunku do szlacheckiej tradycji wyłącznie rozrywkowych lub awanturniczych

⁷² Tamże, s. 348.

⁷³ Tamże, s. 351.

podróży, które stanowiły trwały element »sobiepańskiego« kolorytu⁷⁴. Jak wiadomo, eminentni romantycy podróżowali chętnie, nieustannie i

twórczo, to jednak w romantyzmie krajowym zdecydowanie zanikła tradycja kształcącego wojażowania. Żeligowski, sięgając do jego walorów dydaktycznych, usiłował sprecyzować warunki, jakie podróż podjęta w celu dopełnienia zdobytej wiedzy musi spełniać. Zdaniem pisarza, kryterium najważniejszym i warunkującym wszystkie pozostałe był poziom wiedzy i umiejętności podróżnika⁷⁵.

Żeligowski afirmował zatem zasadę, iż podróże kształcą, aktywizują poznawczo i intelektualnie jednostkę, która zdobytą wiedzą może zmienić daną społeczność. Wierzył, że pochwycone i zaobserwowane „cnoty i przymioty” u innych narodów, można przenieść na grunt rodzimy i tym samym pedagogizować dorosłych i niedorosłych członków społeczności. Nadto, ten komponent pedagogii Żeligowskiego stanowił „ukoronowanie jej dążenia do powiązania użyteczności społecznej i indywidualnej w procesie wychowawczym”⁷⁶.

Powinności literatury

Społeczne i antropologiczne płaszczyzny myśli Edwarda Żeligowskiego przekładają się na poglądy autora na temat roli i zadań literatury (*Zorski, Jordan*, wybrane utwory poetyckie). Dominantami okazują się tutaj moralno-dydaktyczne i społeczno-dydaktyczne zadania literatury narodowej⁷⁷.

Literatura narodowa, jak pisał Żeligowski we wstępie do *Jordana*, miała być siłą, która podejmuje bazową problematykę teraźniejszości. Literatura narodowa, konstatawał, „powinna być refleksem, zwierciadłem życia wewnętrznego”, musi być zatem użyteczna społecznie⁷⁸. Nakaz wiernego niczym odbitego jak w zwierciadle „zapisywania myśli i uczynków bohaterów (...) stanowił bezpośrednie nawiązanie do wzorca literatury jako wiernego dokumentu epoki, głoszącego potrzebę „malowania” jednostek i społeczności”⁷⁹.

⁷⁴ Tamże. Por. *Literackie podróże do wnętrza Ziemi. Studia*, red. J. Ławski, M. Burzka-Janik, Białystok 2020.

⁷⁵ Tamże, s. 352.

⁷⁶ Tamże, s. 353.

⁷⁷ Tamże, s. 354.

⁷⁸ Tamże, s. 355.

⁷⁹ Tamże.

Zajmując taki punkt widzenia, Żeligowski szukał w literaturze oryginalności, indywidualnego charakteru, występował przeciw zbytniej sentymentalnej czułości. Widział w takiej literaturze niebezpieczeństwo dla kondycji społecznej, gdyż „przyczynia się do narkotycznego uśpienia czytelnika i uczynienia go obojętnym na sprawy społeczne”⁸⁰.

Warto zapytać o źródła dostrzeganych przez Żeligowskiego niebezpieczeństw. Pisarz „odnajdywał je między innymi w niskim poziomie moralnym i intelektualnym ludzi odpowiedzialnych zawodowo za rozwój literatury”⁸¹, w instytucjonalnym marazmie oraz w miernym poziomie mentalnym i kulturalnym społeczeństwa polskiego na tle europejskim.

Naprawę literatury, jej nowe zadanie widział autor w „przemianie wzorca realizmu”⁸². Postulował „pogłębienie dociekań psychologiczno-moralnych w celu umiejętnego opisanie »boleści ducha«; ufilozoficznienie instrumentarium literackiego; pogłębienie wiedzy i umiejętności pisarzy”⁸³. Celem prymarnym tych diagnoz było – pisał w *Dziś i wczoraj* –

pełne podporządkowanie literatury moralistycznemu dydaktyzmowi. W dydaktyzmie moralistycznym o zabarwieniu ewangelicznym Żeligowski widział zresztą znakomite lekarstwo na bolączki społeczne, bowiem przeciwstawiał on ziemskiej doczesności wysokie posłannictwo ducha. Z tego punktu widzenia był to program literatury zaangażowanej społecznie. Jej rolę dostrzegał pisarz w moralnej odnowie już nie poszczególnych ludzi, ale całych warstw społecznych: »Ukształcenie umysłowe i moralne« było też, zdaniem autora, pierwszym obowiązkiem społecznym zarówno czytelników (poprzez czytanie dobrej literatury), jak i pisarzy (poprzez tworzenie dzieł o wysokiej wartości moralnej i intelektualnej)⁸⁴.

W modelu proponowanym przez autora *Zorskiego* wyraźnie wybrzmiewa namysł, „by przez dydaktykę »dobrych przykładów« przyczynił się do moralnego odrodzenia człowieka i do zreformowania społeczeństwa. Wydaje się zresztą, iż właśnie *Dziś i wczoraj* miała stać się praktyczną realizacją tak pomyślanego programu literatury współczesnej”⁸⁵.

⁸⁰ Tamże, s. 357–358.

⁸¹ Tamże, s. 358.

⁸² Tamże, s. 359.

⁸³ Tamże, s. 359–360.

⁸⁴ Tamże, s. 361.

⁸⁵ Tamże, s. 361–362.

Pesymizm

Patrząc na całą twórczość Edwarda Żeligowskiego, zauważamy, iż nierzadko bardzo silnie (szczególnie w okresie emigracyjnym) wybrzmiewa w niej pesymizm. „Pesymizm był dominującą tendencją jego osobowości – i to głównie pesymizm etyczny – każda wartość moralna rodzi się z przeżycia, bólu, poniżenia, wstydu, a więc te uczucia jako pełne ambiwalencji i antynomii, są niejako najbardziej płodne moralnie”⁸⁶. Wszystkie zdarzenia i przeżycia, jakich doznał Żeligowski w następujących po sobie etapach swojego życia, przynosiły zawsze mniejszą bądź większą rysę w jego osobowości, nawarstwiając się permanentnie i powiększając. Typowo romantyczne cechy: indywidualizm, uczuciowość, wrażliwość, intuicyjność, pragnienie samotności, pewna ekscentryczna zmienność nastrojów, a także niespełnienie w miłości mocno korespondują z różnoimiennymi niepokojami i cierpieniami. Zresztą sam pisarz rejestrował taką kondycję w wielu listach, nazywając ją „chorobą”, która włada nim niezmiennie. Był samotnikiem, człowiekiem przepełnionym smutkiem.

Wiele z wymienionych wyżej kategorii dostrzec można w jedynym wydanym zbiorze utworów lirycznych Żeligowskiego (przypomnijmy, zbiór wczesnych poezji autora *Jordana* zaginał). Ten niezbyt okazały tom wierszy został wydany w roku 1858 pod pseudonimem: Antoni Sowa. Składa się nań pięć części – cztery stanowią twórczość autorską, ostatnia – piąta – to wybór poezji Heinricha Heinego (1797–1856), jednego z eminentnych poetów niemieckich wywodzącego się ze szkoły romantycznej – tu w translacjach Edwarda Żeligowskiego.

Zbiór złożony jest w dużej mierze z utworów dedykowanych znajomym pisarza (wymienionym z nazwiska lub z podanymi w tytule inicjałami osób portretowanych), będących reminiscencjami z różnych etapów życia poety, miejsc, zdarzeń. Są to na przykład „upominki przyjaźni”, utwory „do...”, „do przyjaciół”, albo bardziej wyrafinowane „dumanie przy fortepianie poświęcone...”, czy typowe „na pamiątkę”.

Pojawia się także nieliczna grupa utworów, które interesująco wpisują się w myśl antropologiczną Żeligowskiego. Należy nadmienić, że autor na ogół nie nadaje tytułów swoim wierszom, a jedynie numeruje je.

⁸⁶ Tamże, s. 162. Por. J. Skoczyński, *Pesymizm i katastrofizm. Od Krasieńskiego do Zdziechowskiego*, [w:] *Genealogia współczesności. Historia idei w Polsce 1815–1939*, red. B. Blesznowski, M. Król, A. Puchejda, Warszawa 2015, s. 99–119; G. Staniszewski, *Podróże metafizyczne. Eseje o pesymizmie w literaturze romantycznej*, Opole 2009; P. Śniedziewski, *Czarne słońca romantyków*, Warszawa 2018.

Egzystencjalne położenie i kondycja podmiotu wierszy nierzadko splata się z doświadczeniami autora, poety pielgrzyma, jest odmianą losu człowieczego jako takiego. Objawia się tu zatem człowiek pesymistyczny – wręcz „bardzo pesymistyczny wizerunek człowieka dążącego do Boga (...), jak i człowieka widzianego od strony egzystencji”⁸⁷. Autor nierzadko akcentuje dualizm bytu, podmiot w wierszach pozostaje bezwolny w tej podwójnej konieczności, a pesymizm podwojony.

„Dążenie człowieka do Boga ma w *Poezjach* charakter konieczny, uwarunkowany przypadłościami ludzkiej kondycji”⁸⁸. Beznadziejność położenia jednostki (tej „z morza bytu ujętej kropelki”, wiersz 5, cz. I), sprawia, „iż jedyną szansą staje się dla niego »wymodlenie« sobie boskiej opieki. Zresztą szansa to bardzo niepewna, bowiem aby jej nie stracić człowiek musi pozbyć się wszelkiej dumy, wszelkiej indywidualności i oddać się bezwolnie w ręce Boga”⁸⁹. Podobną koncepcję poddania jednostki wobec Boga wprowadza Żeligowski do swoich dramatów (także do ballad drukowanych w czasopiśmie). Również we *Dziś i wczoraj* religijność jednostki (Bolesława) przenoszona jest na egzystencję. W tej osobliwej powieści „Bóg pozostaje decydującym w sprawach ostatecznych, gdy tymczasem człowiekowi pozostawiona jest cała sfera doczesna”⁹⁰.

Sądzić można zatem, iż beznadziejna i ultrapesymistyczna jest tu cała sytuacja egzystencjalna jednostki. Objuczona fatalistycznym losem („wściekłym losem” jak pisze poeta w wierszu 2, w cz. 1 zbioru *Poezji*) i niewzruszonym mechanizmem doczesności z królującym nad tym wszystkim Bogiem (z wyczuwalnym odniesieniem do predestynacji i reprobacji). „Los w poezji Żeligowskiego pełni rolę szatańskiego narzędzia i nie podlega boskiemu porządkowi. Dlatego przychodzi nie wiadomo skąd i ściga najczęściej tych, którzy są najbliżej Boga. Zwykle mami człowieka pozorami, poddaje go działaniu zły, czyli przede wszystkim doświadcza wyobraźnię – najbardziej romantyczną z człowieczych kompetencji”⁹¹. Poeta wielokrotnie zadaje pytanie: „Czemu jednych los ściga, drugim wieńce plecie?” (*Ona, on i oni*); konkluduje zatem:

⁸⁷ M. Koszycka, dz. cyt., s. 196.

⁸⁸ Tamże. Por. M. Zdziechowski, *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*, Warszawa 2011.

⁸⁹ M. Koszycka, dz. cyt., s. 196–197.

⁹⁰ Tamże, s. 268.

⁹¹ Tamże, s. 197–198.

(...)

w ducha nieczynności posępne dni płyną,
I niczym nie odpędzisz życia zmory czarnej.

(...)

– Bo wszystko, co tu na dnie ziemskiego osadu
Ma głos wdzięczny słowika – a podłą pierś gadu,
Wszystko, co zło dziedziczne pokoleniom daje,
Co rodzinom rodziny i co krajom kraje –
Zamknięto w symbol życia, spowita w naturę,
Przekazuje gotową ukutą torturę!...

(tamże)

ból ja z życia tylko i piję i piłem!

(tamże, wiersz 1, cz. III)

Kolejną istotną płaszczyzną pesymizmu jest kategoria cielesności, popędów, żądz⁹². W poglądach Żeligowskiego znacząco wybrzmiewa echo myśli kolejnego wybitnego filozofa niemieckiego Artura Schopenhauera (1788–1860), z jego ultra-pesymistycznym spojrzeniem na egzystencję, z pesymizmem metafizycznym⁹³. W ogólnym ujęciu tej myśli wszystkim kieruje bezwzględny popęd, nigdy nienasycony i bezcelowy. Wydaje się, iż Żeligowski doskonale wyczuwa tę cechę uprzedmiotowienia woli, mówi wprost za Schopenhauerem o chwilowym triumfie zaspokojenia jednostki ustawicznie wpadającej w niezadowolenie. Wszelkie dążenia okazują się nietrwałe, świat noumenalny nigdy nie będzie zaś rozpoznany:

(...)

Śród namiętnych żądz zmysłów, które pała łono

(tamże, wiersz 3, cz. II)

Ach, jest smok siedmiogłowy, co śpi we wnętrzościach

Nienasyconej żądz, ten smok gdy się zbudzi

⁹² Zob. P. Abriszewska, *Ciało w literaturze, literackie, literatury. Trzy studia o romantyzmie*, Toruń 2018; M. Chołody, *Ciało, dusza, duch. Dyskurs cielesny w romantyzmie polskim (fragmenty)*, Poznań 2011; P. Bojko, *W kręgu śmierci. Ciało i duch w poetyckich ujęciach romantyków polskich*, [w:] „Studia i Materiały Polonistyczne”, T. 9 (2009), s. 47–67.

⁹³ Zob. A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, tłum. J. Garewicz, Warszawa 2009; A. Schopenhauer, *W poszukiwaniu mądrości życia. Parerga i paralipomena*, tłum. J. Garewicz, Warszawa 2002.

I rozwinie cielesne skrzydła namiętności –
 Wszelką iskrę zapалу wyższego wystudzi.
 I całe piękno duszy, wszystkich uczuć skarby
 Weźmie do tła brudnego na światło i farby –
 Czarownymi pozory olśni i omami,
 Chwilką szczęścia upoi swą ofiarę grzechu,
 Aż czystą życia szatę podrze i popłami, –
 Wtenczas szatan zabyłśnie w ust szyderczym śmiechu,
 Anioł świeci w łzach żalu splakanego oka!
 – Przekłęci, którzy w sobie przebudziwszy smoka,
 Nie czują swojej hańby, ni krzywdy uczucia,
 I lecą w awangardzie z sztandarem zepsucia!

(tamże, wiersz 4, cz. II);

z ciemnicy popsutego łona
 (tamże).

Żądza wiedzy w ciemność sił biologicznych, wygrywa ze sferą ducha, sprowadza w „grób na kurhanach brzucha” – konstatuje Żeligowski. A człowiek? W myśl wykładni Schopenhauera permanentnie cierpi, potwornie niepewny i udręczony wpada w piekło biologicznych przymusów. Jakie pocieszenie pozostawia człowiekowi Żeligowski? Jedno, pewne – miłość do Boga, która zawsze ocali, uwzniośli etycznie, odwiedzie od pozorów doczesności.

*

Z planem tym łączyć należy paradygmat ról poety wpisany w twórczość autora *Zorskiego*. Jedyne, wybranego, który stanie się tłumaczem egzystencji, tym, który rozświetli jej meandry⁹⁴. Ideał Żeligowskiego zakładał: młodość, uduchowanie, ogromną pokorę wobec Boga i bliźnich, przewodzenie społeczeństwu⁹⁵. Oczywiście ów ideał wpisywał się w wieloaspektowy uniwersalizm.

Zatem poeta to ten, „który uzmysławia sens człowieczego życia i życia narodów, który naucza męstwa, poczucia powinności i pokory, który wyposaża człowieka w wiarę, pragnienie zwycięstwa i walki o rzeczy słuszne, a także ten, który niesie

⁹⁴ Por. M. Siwiec, *Romantyczne koncepcje poezji. Poeta i muza – relacja w stanie kryzysu (Alfred de Musset i Juliusz Słowacki)*, Kraków 2012.

⁹⁵ M. Koszycka, dz. cyt., s. 215.

ukojenie w indywidualnych nieszczęściach i doświadczeniach losu oraz otwiera przed ludzkością perspektywę rzeczy ostatecznych⁹⁶.

Już w liryku otwierającym tom *Poezji* pesymistyczny romantyk artykułuje swą poetycką powinność. W dwóch pierwszych strofach czytamy:

Z wielkich mych bólów małe piosenki
 Tworzę ja sobie – słyszę ich dźwięki,
 Jak matka głosu swych dzieci słucha.
 Łzami ja nieraz mą pieśń obleję,
 Otulę czuciem, myślą odzieżę,
 Tkaną z krwi serca, z mąk mego ducha.
 (bez tytułu, wiersz 1, cz. I)

Spójrzmy w treść wiersza zatytułowanego *Poeta* (datowany: 8 lipca 1852 roku). Pełen energii młodości i witalizmu poeta rozświetla przyszłość, zapowiada lepszy czas, oczekiwaną zmianę:

O, śmiało wieczny młodzieńcze!
 Ty w twego ducha wyrobach,
 Na minionych wieków grobach
 Ku przyszłym rozświetlasz tęcze!
 Duch twój o przyszłość uderza, –
 Proroczymi natchnieniami,
 Ty łączysz wieki z wiekami,
 – W tobie jest arka przymierza!
 (...)
 Tyś kompas w ludzkości promie,
 Tyś Boga ujrział wprzód w sobie,
 (...)
 Tyś serce słowu otworzył,
 Tyś uczył podziwiać cudy;
 Sercem matki kochał ludy,
 Gdy się Herodów miecz srożył.

Jest w nim nadludzki zapał, zdolność pocieszenia w trudnych chwilach, są powinność, męstwo i zapowiedź zwycięstwa:

⁹⁶ Tamże, s. 216.

(...)
Ty szalonego młodzieńca
Łagodzisz dziką ognistość;
I wplatasz gołębia czystość
Do wielkiego laurów wieńca!

W dziejowych nieszczęść sromocie,
Gdy się złość losów wyteża,
Kujesz broń męstwa dla męża,
By tryumf wywalczyć cnocie.

Znajdziemy tu wreszcie klimat z gruntu romantycznego, tajemniczego indywidualizmu, poczucia ogromnej siły mobilizującej do osiągnięcia zamierzonego celu, do wyzwolenia impulsu czynu prowadzącego w duchu wiary do odnowy życia zwłaszcza „maluczkich”, ciemniejących:

(...)
Spójrz w niebo – i schyl kolana.
Otrzyj łzę krwawą z powieki,
I dalej! – dalej, bo kres daleki
Do celu, wieków kapłana!

Na końcu pojawia się również refleksja eschatologiczna:

(...)
A kiedy mary grobowe
Serca przestraczem powłoką,
Ty za grób ludzkie ślesz oko
I dajesz życie im nowe.

Egzystencja jawi się u Żeligowskiego jako pełna przerażeń, cierpień, smutku i lęku. Wraża doczesność nie ma punktów zaczepnych, nie dodaje otuchy. Poza jedną kardynalną (co widać kolejny raz), którą jest Bóg. W wierszu ósmym części I podmiot wyraża dobitnie:

Przepaść w lewo i w prawo – przepaść pod nogami,
A nad głową Bóg wielki – niebo lazuruowe,
Lecz ja nie mam sił podnieść umęczoną głowę,
Ni patrzeć popsutymi w ciemności oczami.

W tak wrogim obszarze, „dzikiej pustyni” (wiersz 9, cz. I), człowiek błądzi bez celu i bezbrzeżnie tęskni za ojczyzną (tu poeta tęskni za Litwą) (tamże)⁹⁷. W wędrówce i tęsknocie podmiot zwraca się jak zawsze do Boga:

Boże mój, pomóż, bo któż wytrzyma
 Stromą, ciernistą podróż pielgrzyma?
 Kto celu dojdzie? Serce zachowa,
 Czyja wystarczy wola i głowa?
 Choćby kto czuwał i bez ustanku,
 Bez Twojej pomocy nie minie szwanku; –
 (...) miłość k'Tobie to kompas duszy,
 A wiara w Ciebie – duszy kotwica,
 Ojczy ojców! nie odwróć lica,
 Bo łódź zatonie, albo się skruszy.

(wiersz 16, cz. I)

W części *Z dziennika Bolesława* pomieszczonej w powieści *Dziś i wczoraj* czytamy: „poezja, jest to życie podniesione w potęgę, to byt, to piękność, to prawda”. Przedstawione wyżej odczytania wpisują się w rozumienie fenomenu samej poezji oraz twórczości literackiej jako takiej. Żeligowski traktował swoją twórczość jako instrument wyrażający najgłębsze przemyślenia i uczucia autora, z drugiej zaś strony jako dydaktykę moralną⁹⁸. W tej twórczości skrywa się zapis osobistego (nieradko bardzo trudnego) doświadczenia, z którego czerpał autor wiedzę o egzystencji. Według Żeligowskiego „tym, co miało decydować o randze dzieła okazywał się moralny wymiar życia, zaś twórczość literacka jedynie tym, co je wyraża, a w dalszej kolejności służy moralnej edukacji społeczeństwa poprzez prezentację złych i dobrych przykładów”⁹⁹.

Miłość

W utworach Edwarda Żeligowskiego stałym tematem jest również miłość. Ten oczywisty w dyskursie antropologicznym motyw u pisarza objawia dwa warianty

⁹⁷ Por. wiersz 10, cz. I, zatytułowany *Chory*, a także wiersze nr 12, 13, 14, 15 z cz. I.

⁹⁸ M. Koszycka, dz. cyt., s. 372.

⁹⁹ Tamże, s. 373.

obecne w paradygmacie romantycznym: mistyczny i demoniczny¹⁰⁰. Miłość mistyczna (na przykład „metafizyka uczucia” Bolesława z powieści *Dziś i wczoraj*, t. 1, cz. XIV do Rozalki Sprężyńskiej), definiuje pragnienia i wyobrażenia bohaterów, uwzniośla rzeczywistość i niejako odgradza od „demonów doczesności”: materialności, biologizmu, zmysłów.

Na tle wszystkich bohaterów Żeligowskiego ciekawie w tym kontekście przedstawia się frontowa postać powieści *Dziś i wczoraj* – Bolesław. Pierwszą z jego dwóch miłości jest Rozalka Sprężyńska – czuła, egzaltowana romantyczka, marząca o romantycznym kochanku, z którym mogłaby doświadczać mocy uczuć.

Miłość sama już jest dla niej świętością i pełnią wszystkich życia obowiązków. Serce jej staje się najczystszy z zwierciadłem, żywym dagerotypem, gdzie najwierniej, najżywiej, każdy rys, każde tchnienie kochanka się odbija. Najwyższy pokój w nią wstępuje i ożywia, bo ona kocha z wiarą i z tym dumy szlachetnej uczuciem, że wybrany jej serca jest to silny i potężny filar, koło którego ona bezpiecznie powojem swoich kwiatów obwinąć się może (t. 1, cz. VI).

W opinii Rozalki miłość „jest niezbędną, krzyczącą serca potrzebą” (t. 1, cz. VII), bohaterka jest przeświadczona, że „duch miłości wszystko pięknie nastraja, i musi go być mało na świecie, gdy tak wszystko rozstrojone” (t. 1, cz. VI). Dla Rozalki „każda lepsza miłość, tylko połączona z wiarą jest możebną” (t. 1, cz. VIII), pragnie ona li tylko „tych chwil szczęścia, natchnionych miłością, w których człowiek jest piękniejszy i lepszy, w których miłość nastraja ducha do potęg jeszcze nam nieznanomych” (tamże). Bolesław jest szczerze zakochany w takiej „eterycznej” w stylu romantycznym Rozalce, jednak studzi emfatyczną kochankę, dokładając do tego modelu miłości prawa rozumu, analizując jej zachowania, wypowiedzi, gesty jako „człowiek serca i rozumu”¹⁰¹.

Tym samym autor dokonuje rewizji „sentymentalno-romantycznego modelu miłości i wiary w wyłączność praw serca”¹⁰², uwyrażniając, iż w modelu miłości romantycznej kryje się zagrożenie dla jednostek i progresu społecznego.

¹⁰⁰ Tamże, s. 224. Por. M. Koszycka, *Kwestia kobieca w twórczości Edwarda Żeligowskiego – zapomniane ogniwo w dziejach ideologii feministycznej*, „Zeszyty Naukowe – Uniwersytet Warszawski. Filia w Białymstoku” T. VIII, z. 44, 1984, s. 101–120; M. Piwińska, *Miłość romantyczna*, Kraków 1984; M. Masłowski, „Przyjaźń” i „kochanie” w wierszach Mickiewicza, [w:] *Liryka Mickiewicza. Uczucia, świadectwa, ekspresje*, dz. cyt., s. 149–160.

¹⁰¹ M. Koszycka, dz. cyt., s. 258, 259.

¹⁰² Tamże, s. 261.

Wzory

Pisarstwo Edwarda Żeligowskiego znacząco opiera się o literackie wzory doby romantycznej. Słyszalne są w nim najmocniej echa utworów Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, jak również w mniejszej skali Juliusza Słowackiego. Dla Żeligowskiego „podobnie jak dla wielu romantyków krajowych, szczególnie znaczenie miało przeżycie i przemyślenie ideałów poezji Wieszczej”¹⁰³.

Zwłaszcza w zbiorze wierszy wyraźne są ślady autora *Ody do młodości*, a „w prywatnej korespondencji Żeligowski z upodobaniem posługiwał się słownictwem i obrazem zaczerpniętym”¹⁰⁴ z twórczości Mickiewicza. Z kolei w *Jordanie* widać silne inspiracje II i IV częścią *Dziadów* (scena z widmami walczącymi o duszę głównego bohatera, moralistyka, nieszczęśliwy kochanek). W *Zorskim* podobnie. Główny bohater wpisuje się z pewnością w paradygmat bohatera Mickiewiczowskiego. W powieści *Dziś i wczoraj* autor „nakreślił nowy ideał antropologiczny, odwołując się do wizerunku »człowieka wiecznego« z Prelekcji Parryskich”¹⁰⁵. Jak widać, Mickiewicz jest obecny w całej twórczości Żeligowskiego (nie wyłączając korespondencji), jego myśl rozwijała się „w ciągłej konfrontacji z Mickiewiczem, który był dla niego, podobnie jak dla większości poetów krajowych, symbolem największego z największych”¹⁰⁶. Należy uwyraźnić – za Marią Koszycką – że „pisarz nie naśladuje jego poezji w sposób epigoński. Rozwija niektóre wątki jego myśli, ale nie niewolniczo, jak to zdarzało się niektórym poetom krajowym, ale twórczo, wypełniając je nową treścią, wyrażającą duchowość zupełnie innego typu niż to miało miejsce w przypadku krajowych kontynuatorów poezji wieszczej”¹⁰⁷.

W dużo mniejszej skali pojawiają się w dziele Żeligowskiego odwołania do twórczości Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego. Echa *Nie-Boskiej komedii* wybrzmiewają w *Jordanie* (demoniczny wymiar miłości typu romantycznego, program rewolucji moralnej, krytyka szlachty)¹⁰⁸. W *Zorskim* echa te pobrzmiwają w programie współdziałania pomiędzy wsią a dworem. Z dzieł Słowackiego do-

¹⁰³ Tamże, s. 376.

¹⁰⁴ Tamże, s. 380.

¹⁰⁵ Tamże, s. 390.

¹⁰⁶ Tamże, s. 391.

¹⁰⁷ Tamże, s. 402.

¹⁰⁸ Zob. tamże, s. 403–404.

minuje *Kordian*, z najważniejszą aluzją: samotnym monologiem Jordana na szczycie góry. Nie znaczy to jednak, że Żeligowski nie doceniał Słowackiego, wprost przeciwnie¹⁰⁹.

Konkluzja

Prymaryny wektor myśli Edwarda Żeligowskiego kieruje się zawsze w stronę człowieka i jego świata w określonych warunkach społeczno-politycznych i historycznych. Jego twórczość wyrasta z literackiego pnia elementarnych kategorii romantyzmu: solidaryzmu, indywidualizmu, uczuciowości, dydaktyzmu w sferze społecznej oraz pragmatyzmu w sferze moralnej i obyczajowej¹¹⁰. Cały ten bazowy zestaw kategorii Żeligowski scala/uzupełnia i tym samym potwierdza myślą filozoficzną, religijną czy też tradycją literacką.

Patrząc w ten sposób na ów projekt literacki i mentalny, widać równie wyraźnie, jak sprawnie pisarz operuje humorem, ironią pełną sarkazmu. Jak z prześmiewcy przechodzi do postawy poważnego moralisty lub też wyrozumiałego człowieka pełnego dobrotliwości, czułości i empatii. Tak szerokie spojrzenie pozwala skonstatować, iż poeta jest doskonałym diagnostą swojego czasu, znacząco nachylonym antropologicznie, co ujawnia często w wielu miejscach swego dzieła.

Pisaniu przyświeca Żeligowskiemu jedna najważniejsza powinność. Jest nią widoczna w całej twórczości, bez względu na rodzaj i gatunek literacki, potencja etycznego oddziaływania tekstem na odbiorcę, wysoka świadomość krytyczna autora i bezgraniczna wręcz wiara w moc literatury wpływającej na rzeczywistość „ku poprawie obyczajów” i moralnej metamorfozie człowieka. Ma to nierozzerwalny związek z oddziaływaniem na autora programu romantycznego (tu: doświadczenie biografii autorskiej, ewangelizacja jednostki, duchowe odrodzenie ludzkości, miłość i młodość czy naprawa zepsucia społecznego).

Twórczość Antoniego Sowy ma zatem bardziej czasem „charakter publicystyczny niż *stricte* literacki, stanowiła bowiem bezpośrednią reakcję na wydarzenia społeczno-politycznego życia kraju, a także poprzez preferencje w doborze proble-

¹⁰⁹ Zob. tamże, s. 406–407.

¹¹⁰ Tamże, s. 316.

matyki i obszerne partie komentarzowe prezentowała stanowisko Żeligowskiego w poruszanych kwestiach¹¹¹.

Silny jest tu także wspomniany związek twórczości z biografią. Widoczny jest on przede wszystkim w pisarskim „odzwierciedlaniu w kolejnych utworach narastającego doświadczenia społeczno-politycznego zdobywanego poprzez podejmowane role społeczne, poprzez obserwację i analizę sytuacji społeczno-politycznej kraju¹¹². Stąd też osobliwa „odmienność” generacyjna Sowcy. Nie ma bowiem w jego twórczości typowych fascynacji formacyjnych, tj. zapału dla idei narodowyzwoleńczej, ideałów wielkich poetów, męczenników, postaw tyrtejskich. Pozostawał natomiast Żeligowski (już od czasów młodości, w Dorpacie) pod wpływem afirmacji organicznikowskiej.

W Jordanie i Zorskim Żeligowski (...) opowiedział się za programem pracy organicznej zbliżonym do koncepcji, jakie głosili w latach 40. filozofowie narodowi. Pisarz z ich programu przejął głównie rozumienie pracy organicznej jako czynu moralnego i niechęć do rewolucji jako niemoralnej siły dezorganizującej społeczeństwo, wymierzonej przeciwko sprawiedliwości i miłości. (...) Natomiast polityczne aspekty programu filozofów narodowych, między innymi dążenie do demokratyzacji władzy państwowej, w warunkach zaostrej cenzury i chyba także pod wpływem osobistych zapatrywań, zostały przez Żeligowskiego zupełnie pominięte¹¹³.

Żeligowskiemu najbardziej zależało na reformowaniu społeczeństwa polskiego, na jego odrodzeniu poprzez aktywność społeczno-kulturową. Stąd, jak można sądzić, tak duża popularność tej twórczości, zwłaszcza *Jordana*, w obiegu czytelników.

*

Na koniec warto – za Marią Koszycką, jedyną monografistką Edwarda Żeligowskiego – postawić raz jeszcze kardynalne pytanie: „dlaczego – pomimo tak znacznej popularności – już w pozytywizmie jego gwiazda świeciła tylko światłem odbitym, zaś w następnych epokach zarówno *Jordan*, jak i pozostała twórczość Żeligowskiego zostały w zasadzie zapomniane?”¹¹⁴.

¹¹¹ Tamże, s. 422–423.

¹¹² Tamże, s. 423.

¹¹³ Tamże, s. 426.

¹¹⁴ Tamże, s. 435.

Monografistka być może ma rację, konstatując, iż twórczość literacką autora *Dziś i wczoraj* cechują „niewielka atrakcyjność literacka, brak wybitniejszych walorów warsztatowych oraz ścisły, prawie publicystyczny związek z problematyką chwili bieżącej i dość mgliste i niesprecyzowane założenia ideowe”¹¹⁵.

Żeligowski pozostaje w swoich tekstach kimś w rodzaju kronikarza, diarysty, obserwującego i zapisującego bieg zdarzeń, a także bacznym obserwatorem natury ludzkiej. Czyni to z dużym wyczuciem, charakterystycznym zacięciem psychologiczno-socjologicznym oraz antropologicznym, co jest największą zaletą jego pisarstwa.

Z tych walorów, jak sędzę, wypływa olbrzymia popularność, rezonans recepcyjny samego *Jordana*. Wpłynęły na to dwie kwestie. Po pierwsze: „satyryczna i krytyczna prezentacja »win« społecznych licznych reprezentantów starszego pokolenia »narodu szlacheckiego«”, a po drugiej: „zawarty w fantazji program doskonalenia wewnętrznego, który Żeligowski proponował młodemu pokoleniu”¹¹⁶.

Poza tym pisarz działa jak typowy antropolog, chwytając w myśleniu rozmaite kategorie filozoficzne, psychologiczne i socjologiczne. Przede wszystkim ogniskuje uwagę na szerokokątnej problematyce antropocentrycznej, dociekając istoty człowieczej kondycji i mechanizmów ją fundujących (tu: dziewiętnastowieczny dyskurs etnograficzny, filozoficzny, czy też rodząca się w połowie XIX stulecia antropologia kulturowa). Wydaje się, iż Żeligowski umiejętnie korzysta z tych „języków”, by snuć swoją własną opowieść o człowieku i tym samym „zakrywa” pojawiające się tylko czasem niedoskonałości warsztatu literackiego.

Pomagają mu w tym również styl i topika romantycznej poezji wieszczej („stylistyczna i obrazowa zależność”¹¹⁷ od tejże), szczególnie Adama Mickiewicza. Stąd wynikała tak ogromna popularność *Jordana*, zaświadczejaca potrzebę społeczną nowego dzieła wiodącego ku odrodzeniu:

Jordan mógł stać się głosem duszy pokolenia, które odebrało go jako kontynuację wieszczej poezji, przyznając mu z potrzeby serca i z powodu apatii codzienności moc i znaczenie, jakie dla współczesnych miały utwory Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego¹¹⁸.

¹¹⁵ Tamże.

¹¹⁶ Tamże.

¹¹⁷ Tamże, s. 437.

¹¹⁸ Tamże, s. 438.

Ten podstawowy aksjomat znosi wszystkie niedoskonałości (poziom formalny i artystyczny utworu). Zdecydowanie najważniejsza okazała się bowiem materia treściowa dzieła oraz osoba autora z jego wrażliwością etyczną, doświadczonego zesłaniem poety, darzonego posłuchem jako człowiek świątły, odważny i wielki patriota¹¹⁹.

Najtrafniej ujął ten fenomen recepcyjny Piotr Chmielowski pisząc o *Jordanie*: „na wady formy nie zważano wcale, a ceniono szlachetną dążność poety publicysty, przemawiającego z najwyższą szczerością ducha i nieprzełamaną wewnętrzną potrzebą”¹²⁰.

Ta opinia Chmielowskiego w zasadzie definiuje w XIX wieku cały dorobek pisarski Edwarda Żeligowskiego jako zrealizowany projekt antropologiczny.

¹¹⁹ Tamże.

¹²⁰ P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, t. 4, Warszawa 1900, s. 288. Cytuję za Koszycką, s. 438.

Zbigniew Kaźmierczak

Uniwersytet w Białymstoku

Wydział Filozofii

ORCID: 0000-0002-9012-2516

JORDAN EDWARDA ŻELIGOWSKIEGO: W POSZUKIWANI ZBAWCZEJ MOCY

Światopogląd chrześcijański z silnym odcieniem neoplatonizmu

Jeżeli rozpatrujemy „fantazję dramatyczną” Edwarda Żeligowskiego *Jordan* (w jej głównej, pierwszej części oraz w drugiej, w *Zorskim*) w aspekcie światopoglądowym, to trzeba stwierdzić, że uderzająca jest w tym utworze nade wszystko dominacja światopoglądu chrześcijańskiego. Już w samym wstępie (*Do pierwszej edycji*) wśród poglądów wygłoszonych na temat dziejów idei pojawia się stwierdzenie, które jednoznacznie ujawnia przynależność Żeligowskiego do światopoglądu chrześcijańskiego. Mówi on mianowicie o Wcieleniu jako o fakcie historycznym¹. Że jego światopogląd chrześcijański jest niezachwiany, widoczne jest również w jego nieosłabionym żadnym relatywizmem przekonaniu o istnieniu tej rzeczywistości duchowej, jaką są złe duchy. Wydaje się bowiem, że z natury tam, gdzie światopogląd teistyczny zostaje osłabiony (choćby w formie wątpliwości odnośnie do ingerencji Boga w świat), jednym z pierwszych przejawów czy nawet przyczyn tego osłabnięcia jest właśnie zanik wiary

¹ Żeligowski pisze: „Ludzkość odradza się w Boskiej duchowej szacie; z cudownym, nadludzkiem prawie entuzjazmem idzie po szczeblach duchowego rozwoju: bo BÓG z nieba został bratem (...)”. E. Żeligowski, kolejne cytaty z niniejszej edycji.

w diabła². Że z kolei światopogląd Żeligowskiego jest katolicki, rozpoznajemy po jego uznaniu istnienia czyścica³. Autor *Jordana* powtarza również tradycyjną tezę, że cierpienie jest warunkiem dostąpienia łaski nieba (i tradycyjnie nie podaje, dlaczego właśnie tak miałyby być⁴).

Światopogląd chrześcijański jest tak istotnym motywem ideowym w tekście Żeligowskiego, że można odnieść wrażenie, iż musi się powstrzymywać przed wyeksponowaniem go zbyt mocno, aby przez to nie utracić możliwości wypowiedzania się w pierwszej osobie. Niewątpliwa jest więc dla niego prawda chrześcijaństwa, przedmiotem krytycyzmu jest jedynie to, że „idea chrześcijańska dotąd w ludy wcielona nie była. Pielęgnowały ją kasty i nieraz do swoich nachylały widoków i celów”⁵.

Określenie „światopogląd chrześcijański” jest bardzo szerokim terminem obejmującym różnorodność ideowych konkretyzacji. Jeżeli spojrzymy na dzieje myśli chrześcijańskiej na Zachodzie, zaobserwować w nich możemy rywalizację między augustynizmem (i szerzej neoplatonizmem) a tomizmem. U Żeligowskiego ten spór jest widoczny, przy czym autor stoi wyraźnie po stronie tego pierwszego. Ani imię Augustyna, ani innego neoplatonika wprawdzie nie pada w głównej prezentacji jego idei (imię Augustyna pojawia się jedynie pobocznie w *Zorskim*), lecz jego nacisk na interioryzm jest typowy dla neoplatonizmu, a nieakceptowalny dla tomizmu. Żeligowski potępia ludzką koncentrację na zewnątrz i nieszczęsne zapomnienie wielu ludzi o tym, iż szczęście znajduje się jedynie w ludzkim wnętrzu:

[Człowiek] Idzie szukać szczęścia daleko, daleko; gotów dłań poświęcić życie i wszystko, powierzyć się burzliwościom mórz i losów; lecz szczęścia znaleźć nie może: bo ono jest schowane w nim samym⁶.

Wypowiedź ta przypomina słynne zdanie z *Wyznań* Augustyna, zdanie, które w dniu 27 kwietnia 1336 roku wprawiło w osłupienie akurat podziwiającego

² Niewiązanie istniejącego zła z realnie istniejącym diabłem oznacza niezbędność przypisania zła Bogu, w wyniku czego Bóg naturalnie przestaje być interesujący jako ktoś, kto może uwolnić od zła, a zatem przestaje być dla osoby religijnej w ogóle interesujący.

³ Widma z III części *Jordana* mówią: „Ujrysz widomie wszystkie nasze zbrodnie, / Dla których i BÓG nie da rozgrzeszenia, / Aż się cnotą wykupią w przetopach cierpienia!”. Wszystkie cytaty nieoznaczone w inny sposób pochodzą z *Jordana* Edwarda Żeligowskiego.

⁴ Zob.: „Aby wyzdrowieć, dostać się do nieba, / Trzeba pokuty, i goryczy troszki. / Tak, gorzki kielich wypełnić nam trzeba!”.

⁵ *Jordan. Do pierwszej edycji.*

⁶ Tamże.

prowansalską przyrodę Petrarke⁷. Razem z Augustynem, chociaż również razem z klasyczną, sokratyczną tradycją, uznaje Żeligowski poznanie samego siebie za podstawowy warunek przemiany duchowej⁸. Tryumf augustynizmu czy neoplatonizmu nad Tomaszem z Akwinu dokonuje się również przez wskazanie na wyższość ducha nad przyrodą jako *locus theologicus*, czyli miejsca, w którym najpełniej objawia się Bóg: przyroda jest wprawdzie dziełem Boga, ale wyższym od przyrody Jego dziełem jest duch⁹. Wieczna przemiana całej natury nie dotyczy wszak ludzkiego ducha¹⁰. Na sposób augustyński i neoplatoński powrót do samego siebie jest u Żeligowskiego powrotem do Boga: poznanie czy przebudzenie się ducha¹¹ oznacza właściwie wejście w bliższy związek z Bogiem¹². Poznanie duszy to poznanie Boga¹³.

Augustynizm uznaje, iż dusza człowieka jest *imago Dei*, podczas gdy inni neoplatońsko nastawieni myśliciele, na przykład Orygenes czy Eckhart, idą dalej, mówiąc nie tylko o obrazie Boga w duszy, ale o stałej obecności Boga w duszy w postaci specjalnego elementu bytowego, w którym to, co Boskie i to, co ludzkie łączy się nie do rozpoznania (u Orygenesesa element ten zwany jest *pneuma*¹⁴ a u Eckharta iskierką lub gruntem duszy¹⁵). Ten rodzaj obecności byłby intensywniejszym i trwalszym poziomem obecności niż wszechobecność Boga typowo głoszona przez każdy monoteizm. Kiedy Żeligowski wspomina w *Jordanie* o tym, że w „duchu są BOGA odbłaski”, może mieć na myśli augustyńską bądź koncepcję orygenesowo-eckhartiańską. W dziele tym znajdujemy również zdanie:

⁷ „Oto ludzie wędrują, aby podziwiać szczyty gór, spiętrzone fale morza, szeroko rozlane rzeki, Ocean otaczający ziemię, obroty gwiazd. A siebie samych omijają, siebie nie podziwiają.” – Święty Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Kraków 2018, 10, 8. Co do reakcji Petrarke, zob. Z. Kubiak, *Literatura Greków i Rzymian*, Warszawa 1999, s. 575.

⁸ Zob. „Trzeba pierwiej pożyczyc oczu bazyliszka, i spojrzeć w głąb siebie, i zabić swoją nikczemność, oczyścić się i uduchownić się”. *Do pierwszej edycji*.

⁹ Zob.: „Stworzeń miliony, / Światów miliony, / To rąbki Jego szat, / To powietrzny puch! / Lecz kwiatów kwiat, / Lecz światów świat, / Nieśmiertelny duch!”.

¹⁰ Zob.: „W tym przejściu przejść bez końca, w wiecznym wirze przemian, / Nie maż ciszy Sabatu dla Ziemi i Ziemian? / Jest! BÓG w człowieka uświęcił go duchu”.

¹¹ Zob.: „Wstań, obudź się, iskro ducha! / Zabrzmi trąbą archanielską”.

¹² Zob.: „W piersi ziemskość twej roztopią, / I na BOGA wzniosą łono”.

¹³ Zob.: „Ale tylko duch człowieka, / Po swoim Boskim promieniu / W łono się BOGA zacieka, / W wieczności kąpie strumieniu!”.

¹⁴ Zob. H. Crouzel, *Orygenes*, tłum. J. Margański, Kraków 2004, s. 123–136.

¹⁵ Zob. Z. Kaźmierczak, *Paradoks i zbawienie. Antropologia mistyczna Mistrza Eckharta i Jana od Krzyża*, Białystok 2009, s. 198–239.

BÓG bez ciebie stworzył ciebie,
W twoją istność wcielił siebie.

Jest prawdopodobne, że zdanie to należałoby umieszczać raczej w nurcie neo-platońskiej koncepcji Orygenesusa czy Eckharta niż Augustyna. Chociaż jeżeli „istność” zrozumiemy w sensie gatunkowym, dotyczącym człowieka w ogóle, to może Żeligowski wyraża tu po prostu zupełnie inną myśl – ideę Wcielenia, a więc jego wypowiedź nie dotyczyłaby antropologii w sensie ścisłym.

Moc własna a łaska Boża

Z powodu jego niespodziewanych, później określonych jako nieortodoksyjne poglądów postać Augustyna przywołuje problem relacji między zasługą a łaską, między własną aktywnością człowieka a aktywnością Boga, między mocą człowieka a mocą Boga. Jak wiadomo, późny Augustyn doprowadził do całkowitej deprecjacji roli człowieka w procesie doskonalenia i zbawienia. Natura ludzka jest w jego ujęciu totalnie zepsuta i człowiek może być zbawiony jedynie dzięki łasce bożej. Ten pogląd powtórzył Luter, choć idea ta w XVI wieku została już jasno określona przez Kościół katolicki jako heretycka.

U Żeligowskiego nie pojawia się taki sam problem, ale istnieje napięcie, które sprawia, że odnosimy wrażenie, iż nie może zdecydować, na co położyć większy nacisk: na moc własną człowieka, czy na rolę łaski bożej? Autor *Jordana* nie rozstrzyga tej kwestii w duchu augustyńsko-luterańskim, ale przedstawia te dwie możliwości rozumienia bez prezentacji ostatecznego rozwiązania. Jest możliwe, że ostatecznie przyznaje prymat rozwiązaniu przedkładanemu przez katolicyzm czy prawosławie, które uznają ważność obu czynników połączonych w komplementarnej jedności.

Z jednej zatem strony tytułowy bohater *Jordana* pragnie mieć to, co jest kwintesencją ludzkiej aktywności, władzę, a konkretniej władzę duchową, władzę w domenie sfery duchowej¹⁶. Czyni to zresztą w sposób wielce charakterystyczny – charakterystyczny, gdyż władzę ducha rozumie w tradycyjnym sensie jako samo-

¹⁶ Zob.: „O, chciałbym mieć ducha władzę, / Wiosennego słońca ciepło! / Niech rozkwitnie, co zasadę; / Niech odżyje to, co skrzepło”.

przewycięzenie (założenie jest tutaj następujące: jeżeli zapanowało się nad ciałem, to co innego mogłoby tego dokonać, jeżeli nie duch, potężny duch?)¹⁷. Jordan widzi możliwość osiągnięcia zbawienia w niebie jedynie dzięki przewycięzeniu siebie, wyparci się siebie¹⁸. Dlatego, co rozumiałe, wielkość w ujęciu Jordana związana jest z trudem, ciężką pracą¹⁹. W stwierdzeniach tych obecny jest bardziej heroiczny nurt myślenia chrześcijańskiego, nurt akcentujący wysiłek własny człowieka w zbawieniu. Jako taki pozostaje on w całkowitej zgodności z etycznymi ideałami typowymi dla filozofii greckiej, począwszy od Sokratesa i sokratyków, a wyeksponowanymi przez stoicyzm, który z kolei znajduje kontynuację w katolickiej duchowości zakonnej (a więc, zważywszy wzorcowość życia „konsekrowanego” dla świeckich, po prostu w katolickiej duchowości) i w filozofii Kartezjusza, a kulminację mityczną w koncepcji nadczłowieka u Nietzschego²⁰.

Ale Żeligowski akceptuje również wiarę w cuda, a więc ponownie łaska boża dochodzi do głosu w całej pełni w jego światopoglądzie. Duchy bratnie z *Jordana* przypominają tytułowemu bohaterowi dzieła podstawy podejścia teistycznego, akcentując wielkość cudu. W takim rozumieniu moc autentyczna naturalnie nie może być rozpatrywana niezależnie od Boga, jako wynik przewycięzenia siebie i poniesienia wielkiego trudu, ale musi być rozpatrywana jako przejaw działania samego Boga²¹. Cud jest bowiem dowodem wielkiej mocy Boga, a nie człowieka.

Napięciu między mocą własną człowieka a łaską towarzyszą w refleksji Żeligowskiego inne napięcia. Wydaje się ogólnie, że dominującym trendem myślowym w *Jordanie* jest radykalizacja tradycyjnych napięć między mocą własną a bożą łaską, między mocą własną a uległością tendencjom świata. Umieszczając poetę w ramach konkretnego kontekstu kulturowego, w którym funkcjonował, można powiedzieć, że filozofia autora *Jordana*, idąc neoplatońską ścieżką, radykalizuje tradycyjne napięcia

¹⁷ Na temat mocy jako samoprzewycięzenia zob. Z. Kaźmierczak, *Paradoks i zbawienie*, s. 571–598.

¹⁸ Zob.: „I [pewna myśl] mówiła: – do wielkości / Równie trudno jak do nieba! / Bo się wyprzeć siebie trzeba”.

¹⁹ Zob.: „Z ogniska ducha będziemy pić ponętę / Do życia męczeństw i znoju i trudu”.

²⁰ Zob. Z. Kaźmierczak, *Friedrich Nietzsche jako odnowiciel umysłowości pierwotnej. Analiza w kontekście fenomenologii religii Gerardusa van der Leeuwa*, Kraków 2000.

²¹ Zob.: „I w cud uwierzmy i dożyjemy cudu! / Byt nasz zaślubimy w duchowe zamęścia. / Gdzie nie ma cudu, tam nie ma i szczęścia!”.

między elementami kluczowymi dla skrajno-dualistycznie rozumianego chrześcijaństwa bez jednak ostatecznego zerwania więzów między tymi elementami.

To, że ostatecznie nie dochodzi do zerwania, zdaje się wynikać z faktu, że napięcia te są dobrze osadzone w kulturze szlacheckiej i religii katolickiej, które stanowią, jak się wydaje, naturalne środowisko duchowe Żeligowskiego.

Obok napięcia między bożą łaską a wysiłkiem własnym człowieka można dostrzec u Żeligowskiego przynajmniej trzy inne tak radykalizowane napięcia światopoglądowe. Kluczową rolę odgrywa wśród nich ostry dystans tytułowego bohatera *Jordana* do społeczności. To oznacza, że problematyczne stają się dwie główne aktywności, które skądinąd również poeta zaleca, a które mają istotny związek ze społecznością: miłość bliźniego oraz – w sposób nieco specyficzny – etos szlachecki w jego roli kierowania ludem. Trzecie napięcie jest tym między mocą samoprzewyciężenia a afirmacją tego, co najczęściej przewyciężane: afirmacją uczuć i cielesności. Powiązane jest ono również z przewyciężeniem społeczności, ale posiada bardziej psychologiczny charakter.

Przyjrzyjmy się tym napięciom.

Dystans do społeczności a miłość bliźniego

Jordan przewycięża radykalnie społeczność, do której należy, co rodzi trudności odnośnie do realizacji ideału miłości bliźniego. Aby bowiem realizować ten ideał, potrzebny jest przecież jakiś rodzaj zbliżenia się do ludzi, mentalny lub fizyczny.

Zauważmy najpierw, że miłość bliźniego jest przedmiotem pochwały Żeligowskiego i jego rzeczników z jego „fantazji dramatycznej”: Protą i Jordana. W jego rozumieniu ideał chrześcijańskiej miłości zlewa się z ideałem społecznym, aby pomagać klasom niższym i być dla nich wzorem²². W *Zorskim* tytułowy bohater mówi wprost o swojej miłości do chłopów²³. Prot z *Jordana* pragnie

²² Zob.: „A jakaż przy tym straszna ciemnota w warstwach społeczeństwa, co świecić powinny”. Do pierwszej edycji”.

²³ Zob.: „Kocham ich Panie, jak młodszą rodzinę / Jaka uboższych i słabszych ode mnie”. *Zorski*

być pożyteczny dla kraju i dla „braci”²⁴, żałując, że pragnienia młodości, aby być pożytecznym, nie spełniają się²⁵. Ostatecznie Jordan wygłasza progresywny pogląd, że nie tylko nie wolno chłopami pogardzać, nie wystarczy dzielić się z nimi jedynie rzeczami materialnymi. Lepszy chrześcijanie powinni uznawać chłopów za równych²⁶. Ideał ten w *Zorskim* przerodzi się w wyraźny i wszechobecny imperatyw.

Interesujące jest to, że ten motyw miłości do chłopów nie nawiązuje wyraźnie w ogóle do współczesnych Żeligowskiemu tendencji obecnych nie tylko wśród postępowej inteligencji, ale pojawiających się z wolna w prawodawstwie państw zaborczych: tendencji do zniesienia pańszczyzny²⁷. Dlaczego Żeligowski nie domaga się po prostu zniesienia pańszczyzny, a zamiast tego wzywa jedynie do miłości chłopów pańszczyźnianych? Wyglądałoby więc na to, że światopogląd Żeligowskiego określony jest przez typową „fałszywą świadomość” w sensie marksistowskim: jego wezwania do miłości do chłopów mogłyby być traktowane jako idealistyczna, najprawdopodobniej nieuświadomiona zasłona skrywająca jego tradycjonalizm i niechęć do rzeczywistych zmian społeczno-politycznych.

W każdym razie ta uwnioślona, deklarowana spolegliwość idzie u Żeligowskiego w parze z radykalnym dystansem do ludzi i społeczeństwa (rozpatrywanego ogólnie, już bez zróżnicowania klasowego). W jego refleksji chrześcijańska miłość bliźniego pozostaje w opozycji do indywidualistycznej *splendid isolation*. Jordan przyrównuje się do upiora wynurzającego się z grobu, nie liczącego na przynoszący spełnienie kontakt z ludźmi, pragnącego koncentrować się jedynie na Bogu i przyrodzie. Podobny rodzaj przeniesienia akcentów znany jest dobrze z dziejów duchowości. Wyraża się klarownie w słowach, jakie Teresa z Avila miała w uniesieniu mistycznym usłyszeć od Boga: *Ya no quiero que tengas conversación*

²⁴ Zob.: „Dźwigające wysoko młodych uczuć pierze, / Które młodego ducha w daleką żeglugę / Sposobiły na kraju i braci usługę?. / Toż życie, pasożytnie, tak marnie przeminie, / Jak chwast podły na świętej ludzkości dziedzinie?”.

²⁵ Zob.: „Czuję, jak życie moje brudną piję czarą, / Gdy nic złotą nadziei, świętych chceń młodości, / Wiążę z nicią obecną pognitą i szarą!”.

²⁶ Patron Ziemi powiada: „Różne chrześcijan udawanie. / Ja wam powiem – ach! Bo muszę, / Że spodłone macie dusze, / Tylko słowy chrześcijanie! / Lepszy jeszcze między wami / Dzieła kieskę swą z chłopami, / Pamiętają o ich brzuchu, / Jak psu rzuca kawał chleba. / Lecz tak z braćmiż żyć potrzeba! / Trzeba się z nimi dzielić w duchu!”.

²⁷ W Prusach znoszenie pańszczyzny trwa od 1807 r. (do 1872), a w Austrii nastąpi niebawem, w 1848 r. Zob. K. Pobłocki, *Chamstwo*, Wołowiec 2021, s. 33 (paginacja ebooka).

con hombres, sino con ángeles („Już nie chcę, abyś rozmawiała z ludźmi, lecz [tylko] z aniołami”)²⁸. U Żeligowskiego znajdujemy następujący odpowiednik tej samej myśli:

Jak niespokojny z grobu cień upiora,
Którego ludzie wykleli,
Leciałem w bezdnie – lecz lotom szalonym
Białe pokory nie odbiegło pióro,
Ach! W Tobie BOŻE i w tobie naturo
Szukałem ulgi mym skrzydłom znużonym!²⁹

Na inny sposób, posługując się cmentarną metaforą, Jordan całkiem na modłę radykalnego dualizmu³⁰ porównuje współczesne sobie społeczeństwo do *t r u p ó w*³¹, co, jak musimy przyznać, oznacza wszystko tylko nie pragnienie jakiegokolwiek związku czy miłość, nie wspominając o bliskości wobec bliźnich. Główne motto *Jordana* – motto najwyraźniej szczególnie ważne, gdyż zostaje powtórzone jeszcze raz w głównym korpusie dzieła – jest zerwaniem z jakimikolwiek ludzkimi pragnieniami, odczłowieniem się w bardzo wysokim stopniu – jest przyznaniem się do faktu, że nie uczestniczy się już dłużej w doli i czynnościach ludzkich jako takich:

Ja Sowa jestem, ja latam w ciemności;
Lecz, gdy dzień wszędzie, ja schowam się w cienie,
Zostawię życie ptakom jasności,
I głos mój stłumię, aby Sowy pienie
Nie przerażało pienia jasnych ptaków,
Lepszych od Sowy, choć Sowy rodaków.

Fundamentalna rola tego fragmentu dla myśli Żeligowskiego poświadczona jest nie tylko przez jego powtórzenie w głównym korpusie utworu, ale również przez fakt, że przyjmuje on w *Jordanie* pseudonim, który z pewnością nawiązuje do motta: Antoni Sowa.

²⁸ Santa Teresa de Jesus, *Obras completas*, Madrid 1997, s. 133.

²⁹ Zob.: „Jak niespokojny z grobu cień upiora, / Którego ludzie wykleli, / Leciałem w bezdnie – lecz lotom szalonym / Białe pokory nie odbiegło pióro, / Ach! W Tobie BOŻE i w tobie naturo / Szukałem ulgi mym skrzydłom znużonym!”.

³⁰ Zob.: G. van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa 1978, s. 71.

³¹ Zob.: „Myśli moje, jak robaki, / Toczą piersi, co już w grobie. / – Chociaż wszystkie życia znaki / Im na czołach połykują, / Ale dusze ich są w trumnie. / Że trupami są, nie czują”.

Godne uwagi w tym motcie jest to, że pomimo gnostyckiego wręcz odsunięcia się od życia, omawiany autor nie dokonuje pochwały totalnego odczłowieczenia. Niespodziewanie utrzymywane jest bowiem nadal przez niego moralne nastawienie do bliźnich: mimo że nie chce mieć nic wspólnego z „życiem”, sowa chce zmniejszyć siłę swojego głosu, aby nie przerażać innych, „jasnych” ptaków, które „życie” będą nadal niezależnie od niej kultywować. Potwierdzałoby to postawioną tu wcześniej tezę, że pomimo radykalizacji napięcia między jednostką a społecznością do niesłyszanych rozmiarów, Żeligowski ostatecznie nie chce zerwać między nimi więzów.

Jordan jawi się ogólnie jako człowiek niemal apofatyczny: oprócz tego, że cierpi straszliwie, nie wiemy o nim nic więcej, nawet dlaczego cierpi tak straszliwie³². Jako taki nie może być rozumiany przez zwyczajny ogół, który – także ze względu na hiperdystans, jaki zajmuje wobec otoczenia – nazywa go charakterystycznie „wariatem kompletnym”³³ lub „wariatem z domu Bonifratrów”³⁴.

Sam Jordan zdaje sobie sprawę z odmienności – swoich wypowiedzi nie przedkłada ludziom, ale oprócz wspomnianych wcześniej adresatów: Boga i natury, raczej kultywuje swego rodzaju kulturę intymną³⁵, wewnątrz samego siebie, kulturę skierowaną do siebie samego. Powiada:

Piosenki śpiewam, piosenki,
Ale cicho, ale w sobie.

Jordan jest skonstruowany jako postać tak samotna, odległa i apofatyczna, a zarazem nieskazitelnie dobra³⁶, że staje się podobna do bóstwa, które, aby się komunikować, musi korzystać z pomocy pośredników, awatar, synów bożych. Jego pośrednikiem jest Prot, który lepiej rozumie jego myśli (choć też nie do końca).

³² Por. na przykład: „O, przestrzeń niezmierną otchłani bezdennych / W krótkich młodości przeżyłem godzinach! / Ach! I w tak zbudowanych mych pałacach sennych / Ocknąłem się, ażebym przejrzał się w ruinach!”.

³³ Tak nazywa go postać z *Jordana* – Marszałek Ćwik.

³⁴ Tak nazywa go postać z *Jordana* – Wytchliński.

³⁵ Zob.: Z. Kaźmierczak, *„Teraz tańczy przeze mnie jakiś bóg”. Projekt kultury intymnej*, Białystok 2021.

³⁶ To wynika z wypowiedzi Ojca Anieli: „Nie wiem czy znaleźć takiego drugiego. / Jeśli on zrobił co na świecie złego, To sobie chyba”.

Prot uznaje swoją zależność duchową od Jordana³⁷. Odległy od spraw ludzkich, zeskaralizowany status Jordana wynika z faktu, że Prot pragnie zbudować wręcz swoje szczęście na związku duchowym z Jordanem³⁸. Mimo tego oddania, Jordan, zakładając po cichu swoją wyższość, odnosi się do Prota protekcjonalnie. Nie mówi do niego wprost, ale jako do elementu bliżej nieokreślonej masy (na przykład posługując się zaimkiem „wy”³⁹), wykazując sprzeczności w jego poglądach⁴⁰.

Pewnym wariantem przewyciężenia społeczności u Żeligowskiego nie jest negacja społeczności *tout court*, ale negacja z a s t a n e j, w s p ó ł c z e s n e j społeczności. Zgodnie z klasyczną postacią myślenia mitycznego (mitycznego w sensie pewnego paradygmatu myślenia o historii)⁴¹, terażniejszość społeczna w rozumieniu autora *Jordana* dotknięta jest słabością⁴², podczas gdy „wcześniejsza”, „dawniejsza”, „na początku” panowały doskonałe⁴³, szczęśliwe⁴⁴ czasy. Wcześniej istniały ludy, w których wręcz uobecniała się boskość⁴⁵. Jordan zachwycony jest przeszłością⁴⁶, a Chór duchów najświeższych wskazuje, że to, co współczesne, jest głupie i powierzchowne⁴⁷. Odwrotnie: szatan stoi w *Jordanie* po stronie najnowszych roz-

³⁷ Zob.: „Ja tu przychodzę z tobą się podzielić, / I pytać ciebie, co począć wypada? / O, cenna dla mnie zbyt jest twoja rada”.

³⁸ Zob.: „Ja chciałem razem związać z tobą ręce, / Pierś naszą oddać przyszłości w zamęcie, / I życie nowe rozświecić w pomroce, / I stanąć jak opoka, i na tej opoce, / Jak Chrystus Kościół, wybudować szczęście!”.

³⁹ Na przykład: „Bo wy śmieszni, wy myślicie, / Że wy wszyscy cudotwórcy – / Gdy zechcecie, dacie życie – / Chcecie władzę okraść Stwórcy!”.

⁴⁰ Zob.: „Iskra dumy szlachetnej na czole twym świeci; / A ty jak żebrak chcesz prosić jałmużny, / Która cię krzywdzi i usta twe szpeci”, dz. cyt.

⁴¹ Zob. Z. Kaźmierczak, *Friedrich Nietzsche*, s. 98–104; M. Cieśla-Korytowska, *O romantycznym poznaniu*, Kraków 1997, s. 144–145.

⁴² Zob.: „Świat zająkliwy? Lub czyli za słaby, / By zdołał odrodzenia wdziac szalę godową!”.

⁴³ Zob.: wypowiedzi Rotmistrza i Prota w kontekście wypowiedzi Rotmistrza w scenie: Salon Marszałka Ćwika.

⁴⁴ Zob.: „O, gorzka pozostała po was [tych, co zmarli] dań żywota! / Smutny posag dziedzictwa – została sromota / Wspomnień szczęścia zbiegłego, obecnej niedoli, / I pamięć cnót i grzechów – stąd i serce boli”.

⁴⁵ Zob.: „O święte dzieje wielkich chwil tych ludów, / Gdzie pierś człowieka, jako Boża księga, / Odbiła dzieje wszechmocnością cudów, / Gdzie BÓG i ludzkość jeden łańcuch sprzęga!”.

⁴⁶ Zob.: „Życia tchnień wielkich chwytam mym oddechem serca / I wielkie bicia dziś dziele z grobami; / Waszego szczęścia upajam się echem, / I nad waszą spuścizną zalewam się łzami!”.

⁴⁷ Zob.: „I mamy mały słowniczek / Grzecznych pachnących słów treści, / Ile mała główka zmieści!”.

strzygnięć historycznych⁴⁸, zwłaszcza tych negujących tradycyjne chrześcijańskie przesłanie (a zawartych choćby w pracach Dawida Straussa, Bruno Bauera czy Ludwika Feuerbacha). Nędza teraźniejszości to nędza czasów, w których upada chrześcijaństwo⁴⁹.

Jordan dopuszcza nawet możliwość, że ze względu na moralnie niski poziom współczesnego człowieczeństwa temu ostatniemu grozi wręcz to, co stało się udziałem aniołów zbuntowanych przeciwko Bogu: upadek i przemiana w istoty demoniczne:

O czyliż człowiek w okropnym rozejmie
BOGA w swej piersi już żywić nie zdoła,
Aż BÓG mu obraz swej Boskości zdejmie,
I strąci jego, jak strącił anioła?⁵⁰

W innej części *Jordana* owa groźba strącenia staje się już rzeczywistością. Zły duch powiada bowiem:

Chcę się tobie otworzyć. Przed niejednym wiekiem
Tak jak wy wszyscy, ja byłem człowiekiem;
Lecz zostałem strącony, tak jak wy dziś wszyscy:
I więcej niż sądzicie dziś z sobąśmy bliscy!

Zauważmy, że w ramach tych skrajności – doprowadzonych do niemal gnostyckich rozmiarów – miłość bliźniego staje się ponownie niemożliwa, gdyż tak jak niemożliwością jest miłować trupy, równą niemożliwością jest miłować demony. Widzimy, jak bardzo ten aspekt myśli Żeligowskiego różni się od jego postawy chrześcijańskiej moralności, głoszonej tak jednoznacznie w *Zorskim*. W *Zorskim* nacisk na moralność, na wymóg moralnej postawy zwłaszcza szlachty wobec chłopów

⁴⁸ Szatan mówi: „Już Słowo, które przyszło i stało się ciałem, / Powieszono od dawna – ja sam pomagałem. / Już nie ma Słowa ciała; tylko krzyż widzicie; Lecz i on pada – patrz, na krzyża szczycie (...) Przestańcież głupcy wierzyć! Bo pęknę ze złości! / BÓG żyje tylko w duchu najświeższej ludzkości”.

⁴⁹ Szatan: „Już nie ma Słowa ciała; tylko krzyż widzicie; / Lecz i on pada – patrz, na krzyża szczycie (...)”.

⁵⁰ Warto zauważyć, że w dziejach światopoglądów religijnych koncepcja Żeligowskiego, iż człowiek zbiorowo może zostać zdegradowany do pozycji demonów jest ideą oryginalną, nigdy wcześniej nie pojawiającą się (przynajmniej wśród bardziej znanych filozofów czy teologów).

zostaje tak mocno zarysowany, że zamienia ten utwór w rodzaj moralitetu, prezentującego obraz rzeczywistości, w której wszelkie napięcia rozwiązują się natychmiast, jak za dotknięciem różdżki. Obraz ten pozbawiony jest wszelkich ontologicznych napięć czy demonicznych mroków, ostatecznie również napięć społecznych (główny ciemniejszy ludu i seksualny predator w *Zorskim – Wodzicz*, nawraca się, a nawet pragnie poślubić chłopkę, która przed chwilą znajdowała się na jego liście kobiet do wykorzystania!).

Akceptacja i przewyciężenie uczuć

Napięcie między samotnością idealnego człowieka (tutaj Jordana) a ideałami chrześcijańskiej miłości bliźniego pozostaje w istotowym związku z jeszcze innym napięciem. Otóż, ogólnie rzecz ujmując, samotności odpowiada jakiś rodzaj przewyciężenie uczuć i cielesności, a z afirmacją ideałów chrześcijańskich koresponduje daleko posunięta akceptacja tych uczuć i cielesności. Związek między tymi napięciami wydaje się istotowy, gdyż trzeba zauważyć, że ogólnie, jako istoty ludzkie, komunikujemy się z innymi ludźmi w dużej mierze poprzez uczucia i za ich pomocą. Jeżeli dystansujemy się do innych ludzi, tak jak czyni to sowa *Jordana*, siłą rzeczy musimy dystansować się do uczuć w ogóle lub przynajmniej do dużej ich liczby: nie są już w dużej mierze do niczego potrzebne, a jedynie odwodzą od głównego ideału. Przewyciężenie społeczności to także przewyciężenie uczuć moralnych. Także moralność bowiem w zwyczajnym porządku rzeczy opiera się na uczuciu, mianowicie na uczuciu litości czy współczucia. Dystansująca się do uczuć etyka oparta na stoickim *apatheia* czy kantowskim rozumie praktycznym z całym jej formalizmem jest możliwa, gdyż znajdowała zawsze grono zwolenników. Zachodzi jednak pytanie, skąd zwolennik jednej lub drugiej etyki miałby wiedzieć, co ma czynić, gdyby uprzednio celu moralności nie wskazało mu uczucie, ściślej uczucie litości i współczucia? Inną sprawą jest to, czy etyka taka, zwłaszcza etyka *apatheia*, będąc teoretycznie możliwa, jest w ogóle praktycznie możliwa⁵¹.

⁵¹ Skłaniałbym się raczej do opinii, którą wyraził Luter na temat świętych katolickich, opinii, która dotyczy stoickiego ideału: „Święci papistów są podobni do stoików, którzy wyobrażali sobie takich mądrych ludzi, jakich na świecie nigdy nie widziano. I przez tę głupią i zepsutą

Oscylacja poglądu Żeligowskiego ujawnia się w ten sposób, że z jednej strony zdaje się on na różne sposoby podkreślać wartość uczuć, a z drugiej strony je neguje. Wrogiem uczucia jest okropne Widmo obrzydliwych form⁵². Malując konflikt między małżeństwem aranżowanym a małżeństwem z miłości, Żeligowski staje jednoznacznie po stronie tego ostatniego, akcentując wartość uczucia⁵³. W długim fragmencie *Jordana* wskazuje na niszczące skutki małżeństw aranżowanych. Nawet owa niemal apofatyczna istota, jaką jest Jordan, nie stroni od zaangażowania uczuciowego: pokochał on pewną kobietę „nad życie”⁵⁴, lecz jego umiłowana wybrała partnera bardziej zamożnego⁵⁵.

Niektóre ważne uczucia wiążą się z cielesnością: afirmacja tych uczuć jest z natury afirmacją cielesności. Nieprzypadkowo zatem w pełnym neoplatońskich wątków *Jordanie* znajdujemy również wypowiedź Prota z *Salonu Marszałka Ćwika*, która jest nie tyle nawet afirmacją uczuć, ile niemalże apoteozą biologicznego witalizmu, witalizmu, który miał być ucieleśniony w życiu przodków. Według niej, przodkowie byli zdrowi i spożywali ogromne ilości pożywienia, co powiązane jest z ich nietypową dla współczesności dynamiczną wesołością⁵⁶. Prot również popiera dawny szacunek do kobiety, o którym mówi Rotmistrz⁵⁷, oraz poważne podejście do uczucia skierowanego wobec kobiet⁵⁸.

perswazję (...) ludzie Szkoły doprowadzili siebie i innych niezliczonych ludzi do [strasznej] rozpacz” – M. Luther, *Selections From His Writings*, ed. J. Dillenberger, New York 1961, s. 26.

⁵² Zob.: „Każda myśl lepsza, ten złodziej pokoju, / Każde uczucie, które się wylęga / Z tęsknoty, bólu, zapału, nadziei, / Jest wrogiem naszym! I grot je nasz sięga!”

⁵³ Por. *casus* rodziców Anieli.

⁵⁴ Zob.: „Trzebaż ją spotkać, pokochać nad życie, / I trzebaż było spotkać serce marne!”

⁵⁵ Zob.: „I na cóż ona taka była mała... / I na cóż brała ducha mego szaty! / Na cóż się tak stroiła w uczu moich kwiaty / I na cóż się nieszczęsna innemu sprzedała!”

⁵⁶ Zob.: „Rozkwitnie zdrowia błogością, / Zdrowia! Co nam ach ciągle ucieka! / O! Spójrzmy na twarze nasze, / I porównujmy z przodków wizerunkiem. / Rumianych, ... szczęśliwych. / My z nimi porównani – szkielety. / My przez tydzień nie zjemy tyle, / Co oni na jedno śniadanie, / I dnia jednego tak nie przeżyjemy wesoło, / Jak oni całe życie! – / Ach życie nasze! Ach życie!”

⁵⁷ Zob.: „My wszyscy prawie byliśmy żołnierze, / U nas nie miano kobiet w poniewierce, / Mieliliśmy wtenczas i my młode serce, / I kobieta cnotliwa była nam aniołem, / Balsamem życia, nędzy i duszy połową, / I w naszych sercach uczuć szlachetnych żywiołem, / I osłodą boleści wiszących nad głową”.

⁵⁸ Rotmistrz powiada: „Wy się młodzi śmiejecie z świętości uczucia – / Czy to zyski mądrości? Czy może zepsucia?”

Druga część *Jordana*, czyli *Zorski*, jest wielką, niczym nieograniczoną apoteozą uczucia między mężczyzną a kobietą, uczucia nieatakowanego żadnym sceptycyzmem i bronionego przed nadużyciami ze strony właścicieli ziemskich.

Ale w utworze Żeligowskiego znajdujemy również całkiem odmienne wartościowanie uczuć, wartościowanie, które, jak zostało powiedziane, bardziej odpowiada owemu wielkiemu projektowi Antoniego Sowy: dystansowi do społeczności. Tak więc wątek dotyczący obyczajów epoki czy miłości Jordana do kobiety (Anieli) zostaje zepchnięty w innych wypowiedziach przez Żeligowskiego w cień przez podkreślanie potrzeby dystansu do miłości do kobiety, nawet takiej, która kreśli związek z Jordanem ewidentnie jako związek platoniczny, przynajmniej jako związek duchów przede wszystkim⁵⁹. Jordan, pomimo swego zaangażowania uczuciowego w relacji do kobiety, w sposób konsekwentny więc nie widzi nadziei na spełnienie w życiu rodzinnym, w „ciszy domowej”⁶⁰. Nic dziwnego zatem, że nie może odpowiedzieć ze wzajemnością na uczucia skierowane wobec niego przez Anielę⁶¹. W ukrytym nawiązaniu do biblijnej opowieści o raju, która również tutaj ukazuje swą mizoginiczną aktualność, Żeligowski zakłada, że miłość do kobiety jest najlepszym sposobem na odwiedzenie Jordana od jego duchowego celu. Szatan chce złamać Jordana za pomocą miłości do kobiety, która to miłość przyczyni się do wzrostu jego egoizmu i zapomnienia o istotnym powołaniu duchowym⁶². W tym duchu – spoglądając na małżeństwo okiem rozpaczającej kobiety po stracie męża – Jordan uprawia swoistą k a z u i s t y k ę r o z p a c z y: jego zdaniem, dozwolony jest płacz po utracie dziecka, ale nie męża⁶³.

⁵⁹ Aniela powiada: „W sercu moim jasne zorze, / I dzień wieczny, jasność błoga, / Odkąd wpłynął w serce moje / Ducha twego jasny promień (...) / Taka w sercu uroczystość, / Jakby co dzień był dzień święty, / Jakby duch był wniebowzięty”.

⁶⁰ Zob.: „I ich cnoty domowe ocenić umiałem, / Lecz zostać tak cnotliwym nie mogłem, nie chciałem? / Próżno bym w zagadnieniu topił się zawiłym. Dostyc, że takim ni jestem, ni byłem!”.

⁶¹ Zob.: „O Anielo! Gdy pierś ma odetchnęła tobą, / Różowy rąbek błysnął nad serca żałobą; / Błysnął, by zgasnąć; lub ażeby raczej / Więcej odblasku pożyczyć żalobie. / Rąbku różowy! Płyń szczęśliwy sobie!”.

⁶² Zob.: „Przybiore posiać jego kochanki, / Słodkimi oczy jemu się przymiłam, / Przysięgnę miłość, włożę ślubne wianki, / I już się oprzeć nie będzie mi w sile, / Wydrę mu z serca zapomnienie siebie, / W samolubnym uczuciu świat cały zagrzebię – / W sercu mu pamięć błogich chwil odżyje, / Skoczy po miłość, i tak złamię szyję!”.

⁶³ Zob.: „Bo żal i łza niemowlęcia, O, najtwardszą pierś zwycięża. / Lecz żal i łza nie dla męża!”.

Prot improwizuje antyromantyczną balladę, wskazując na przypadek tkwiący u źródeł wszelkiej miłości romantycznej (pojawia się więc ironiczna konkluzja ballady, która nie ma w sobie nic z romantyczności, nic z twórczego pokrewieństwa dusz jako związku między mężczyzną a kobietą: albo dziewczyna umrze z powodu śmierci kochanka, albo znajdzie sobie innego kochanka⁶⁴). To ironiczne podejście popiera trzeźwy Marszałek Ćwik⁶⁵. Zostaje to również uwypuklone przez Prota w innym miejscu⁶⁶. W części *Deklamator* pojawia się ironia pod adresem miłości wyrażona również w pierwszej osobie⁶⁷.

Uczucia w ogóle i uczucia w *Jordanie* to oczywiście bardzo często uczucia między mężczyzną i kobietą. Konstatacja ta prowadzi do stwierdzenia, że tam, gdzie mowa o uczuciu, prawdopodobnie też będzie mowa o erotyce, a w konsekwencji i o prokreacji. Tak dzieje się również i w *Jordanie*, gdzie dystans do uczuć prowadzi do krytyki zachwyty wobec idei rodzicielstwa:

Bo wy śmieszni, wy myślicie.
Że wy wszyscy cudotwórcy –
Gdy zechcecie, dacie życie –
Chcecie władzę okraść Stwórcy!⁶⁸

Trudno stwierdzić, jak bardzo Żeligowski/Jordan troszczy się tutaj o chwałę boską, a jak bardzo wykorzystuje obronę chwały boskiej jako pretekst do zawołanego, neoplatonisko-celibatowego ataku na prokreację i cielesność jako taką. Faktem jest jednak, że generalnie, kiedy krytykuje się coś w sferze seksualności, trudno jest jakoś jednoznacznie wyznaczyć granice tego, gdzie krytyka ta się kończy. Zbyt złożone są to zjawiska, dla których nie ma często określeń i których

⁶⁴ Zob.: „Bo nie przeżyje kobieta / Skonu kochanka – chyba śród zabawy, / Lub inny skoro kochanek / Przyjmie i odbierze wianek!”.

⁶⁵ Zob.: „Ale te wszystkie gorączki mózgowe, / Co egzaltują i serce i głowę, / I umysł krzywią, to czysta herezja!”.

⁶⁶ Zob.: „Ja nie pojmuję prawdziwie tych ludzi, / Co dobrodusznie wierzą jeszcze w miłość / Z całą bogatą jej nomenklaturą: Platonicznej – eterycznej? / To już wytchła nota! / Już czas bardzo niedaleki, / Gdzie będą mówić o tych miłościach / Tak, jak o cudach, albo o kościach / Dawno zmarłego Mamuta!”.

⁶⁷ Zob.: „Ale poeta był tak strasznie chory, / Że w próg o mało nie skoczył wieczności, / Cha! Cha! Cha! mało nie umarł z miłości!”.

⁶⁸ Przypominają te słowa wypowiedź Jezusa skierowaną do Żydów dumnych ze swego pochodzenia od Abrahama:

skomplikowanie pogarsza fakt, że na co dzień zepchnięte zostają do sfery tabu. Niewykluczone jest zatem, że cytowana przed chwilą wypowiedź zmierza właśnie w kierunku bardziej całościowej krytyki cielesności i seksualności.

Jordan w każdym razie w pewnych wypowiedziach nie tylko nie jest zainteresowany cielesnością, ale po platońsku – jego metafora przypomina tę z *Państwa* Platona – stawia ideał wyzwolenia się ducha z ciała:

Lecz gdy święcie, niewidzialnie,
Lekko, duch w kraj ducha wpłynie,
O, dopłynie aż w świątynie,
Gdzie duchowych min kopalnie!
I ziemskości kajdanami
Brzęknie, ciśnie, w proch rozwali.

W bardziej swojskim duchu jego obraz człowieka to obraz psa przykutego łańcuchem do budy⁶⁹. Po platońsku również – ale także po chrześcijańsku, przynajmniej w aspekcie typowej pobożności chrześcijańskiej, a nie wedle zasad tomizmu, w którym panuje większy optymizm odnośnie do świata materialnego – Żeligowski rozumie ten świat jako nieprzewycięzalne źródło cierpienia. Spełnienie i osiągnięcie szczęścia możliwe jest – według Jordana – dopiero w niebie⁷⁰. Doczesna egzystencja szykuje Jordanowi jedynie napięcia i sprzeczności: między ideałem a faktycznością⁷¹, między doczesnością a wiecznością⁷², a także między cierpieniem a poczuciem miałości własnego cierpienia⁷³.

Problem z władzą nad ludem: czyn

Dystans do uczuć czy do społeczności należałoby umieścić w jeszcze innym kontekście: kontekście relacji jednostki wyższej, o której opowiada Żeligowski

⁶⁹ Zob.: „Cierpieć i jęczeć, potem przywyknąć do jęku / Jako pies lub niewolnik do łańcucha dźwięku”.

⁷⁰ Zob.: „Kielich nektaru i kielich goryczy / BÓG tylko jeden zrównoważy w niebie!”.

⁷¹ Zob.: „Gdybym tam, gdzie myśl dobieży, / Mógł czynami ślad w ślad zdążyć”.

⁷² Zob.: „I widzieć nieśmiertelność – a w nicestwo płynąć! / I codziennie spożywać powszedni kęs chleba, / I mieć pragnienie, głód wieczny, udziałem!”.

⁷³ Zob.: „Cierpieć i jęczeć, potem przywyknąć do jęku / Jako pies lub niewolnik do łańcucha dźwięku”.

w postaci Jordana, do społeczności, której nie ma po prostu kochać, ale którą ma obowiązek władać.

Zauważmy najpierw, że, psychologicznie rzecz ujmując, charyzmatyczna władza jednostki nad jakąś grupą ludzką – a zatem władza nieregulowana przez procedury demokratyczne, czy oparta na zwykłej przemocy – wiąże się nierozzerwalnie z władzą tej jednostki nad samą sobą, nad własnymi uczuciami/emocjami. Uczucia zrównują, sprowadzając do tego samego egalitarnego świata spontanicznej empatii i wzajemności, świata, w którym wszyscy posiadają podobne uczucia i w którym uczucia wszystkich mogą oddziaływać na uczucia wszystkich. Aby dominować nad innymi ludźmi, trzeba więc również dominować nad własnymi uczuciami. W ten sposób jedynie uzyskuje się psychologiczne prawo do dominacji nad ludźmi, którzy zwyczajnie swoich uczuć kontrolować albo nie chcą albo nie potrafią (o ile, naturalnie, to ostatnie jest obiektywnie możliwe). Do tego prawa dołącza się podziw otoczenia społecznego: osoba, która rzekomo czy faktycznie jakoś przezwyciężyła siebie, jest nośnikiem mocy (samoprzezwyciężenia), a moc spontanicznie jest percypowana jako *sacrum*⁷⁴ (choć oczywiście w niej się nie wyczerpuje – kluczowa dla bóstwa jest jakość moralna mocy).

Etos szlachecki, którego Prot i Jordan są przecież uczestnikami, zawsze podkreślał „wyróżnioną zdolność szlachetnie urodzonych do kontroli nad sobą samym”⁷⁵. „Znaczna część literatury poświęconej normom zachowania napisanej dla młodych, szlachetnie urodzonych osób w osiemnastym wieku – pisze jeden z historyków – podkreślała samokontrolę wyrażaną przez szlachetne zachowanie, aby przeciwstawić ją zachowaniu ludzi gminu”⁷⁶. Pewien pisarz tworzący w tym typie literatury podkreślał, że „taniec szlachty powinien charakteryzować się nade wszystko samokontrolą, powściągliwością, wdziękiem i porządkiem. Szlachta uczyła się panować nad sobą, zachowywać z wystudiowaną nonszalancją, kultywować poczucie stylu

⁷⁴ Kratofanie, czyli objawienia się *sacrum* pod postacią mocy omawia, np. Mircea Eliade: M. Eliade, *Traktat o historii religii*, tłum. J. Wierusz-Kowalski, Warszawa 1993, s. 19–24, 28, 158, 212–213. Moc jako *sacrum* zachowuje centralne miejsce w fenomenologii religii Gerardusa van der Leeuwa. Zob. G. van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, dz. cyt.

⁷⁵ F. S. Dunlop, *The Late Medieval Interlude: The Drama of Youth and Aristocratic Masculinity*, Woodbridge 2007, s. 38.

⁷⁶ R. M. Berdahl, *The Politics of the Prussian Nobility: The Development of a Conservative Ideology, 1770–1848*, Princeton 2014, s. 52.

i poruszać się w dostoyny sposób”⁷⁷. Brytyjski ideał *stiff upper lip* wiązany jest bezpośrednio z oporem brytyjskiego *establishmentu* wobec zmian Wielkiej Rewolucji Francuskiej i z rozwojem władzy kolonialnej⁷⁸.

Związek między surową samokontrolą a władzą nad ludem widoczny jest również w *Jordanie*. Nowoherbski jest określony po stoicku jako „twardy”, a przez to posiadający cnotę⁷⁹ – takiego właśnie człowieka Prot uznaje za właściwego przywódcę ludu: „Jakim wzorowym [Nowoherbski] jest panem dla włości!”.

Jordan rzeczywiście poważnie zastanawia się nad warunkami właściwie zorganizowanej władzy. Zastanawia się zatem nad „strawą”,

Co ma karmić szczęściem ludy,
Co ma zawieść je do sławy.

Tą strawą jest c z y n. Wzywanie do czynu pojawia się w kontekście krytyki lenistwa występującego wśród szlachty, która w dużym stopniu prowadzi próżniacze życie. Bohaterowie sceny *Salon Marszałka Ćwika*, to jest osoby stanu szlacheckiego, najwyraźniej nie tworzą nigdy nic pożytecznego. Od rana grają w karty. Jeden z grających powiada wprost o tym, o co chodzi w stanowisku Żeligowskiego: „O wynalazku nie myślimy prochu!”. Prot ewidentnie krytykuje otoczenie społeczne za bierność⁸⁰.

Jaki charakter powinien mieć czyn w sensie bardziej pozytywnym?

Kiedy Faust zamienił „Na początku było Słowo” na: „Na początku był czyn”⁸¹, zamiana ta nie była niewinna w tym sensie, że stanowiła odrzucenie nadziei na obiektywne wartości, które są zrozumiałe, wyrażalne w „słowie”, a które mogłyby prowadzić czyn do obiektywnego celu. Wzywanie do czynu bez pytania o obiektywne ważną treść i cel czynu oznacza zupełnie odmienną sytuację od tej, do której ludzkość w płaszczyźnie rozumienia swoich ideałów (choć oczywiście niekoniecznie

⁷⁷ P. Burke, *Popular Culture in Early Modern Europe*, Farnham 2009, s. 369.

⁷⁸ Zob. T. Dixon, *Weeping Britannia: Portrait of a Nation in Tears*, Oxford 2015.

⁷⁹ Zob.: „MARSZAŁEK ĆWIK: Choć go nikt więcej ode mnie nie kocha, / Lecz muszę wyznać, że jest twardy trochę. PROT: Wszakże niezbędny jest to przymiot cnoty”.

⁸⁰ Zob.: „Czyż mamy wędznąć w młodości rozkwicie? / Czyliż beczynnimie, podle strwonimy życie? / Albo je będziemy oszczędzać, jak tchórze? / I będziemy czekać, aż hańba w nas wrośnie? / I wdziejemy hańby na siebie obroże?”.

⁸¹ „Im Anfang war der Tat”, cyt. za: J. W. von Goethe, *Faust. Der Tragödie erster und zweiter Teil*, München 2010, I, v. 1237.

w płaszczyźnie rzeczywistej praktyki) była jak dotąd przyzwyczajona: oznacza *de facto*, że właściwie to dana jednostka, a nie społeczeństwo czy Bóg, będzie treść i cel czynu każdorazowo i – z zewnętrznego punktu widzenia patrząc – arbitralnie określała. Wzywanie do czynu z wyłączeniem wszystkiego innego jest wzywaniem do rozwinięcia jednostkowej tylko mocy niezależnie od jakichkolwiek obiektywnych wartości⁸². Jako taki czyn ten przypomina *l'acte gratuit* z *Lochów Watykanu* André Gide'a, czy wolność w rozumieniu Sartre'a, która dystansuje się do społeczeństwa⁸³ i która decyduje swobodnie nawet o znaczeniu tego, co nieegzystencjalistyczny umysł potraktowałby jako zwyczajne, niedyskutowalne fakty⁸⁴.

Oddalenie Jordana od spraw ludzkich, jego swoista apofatyczność, jego samoprzewyciężenie zdają się częścią przygotowania gruntu pod typową dla jego szlacheckiego stanu dążenia do władzy. Ale wydaje się, że ze względu na radykalność owego przewyciężenia trudno mu niejako powrócić do spraw ziemskich. Jeżeli istnieje, jak powiedzieliśmy wcześniej, związek między samoprzewyciężeniem a dominacją nad innymi, to można powiedzieć, że związek ten u Żeligowskiego wręcz zanika, gdyż Jordan przewycięża wszystko niejako zanadto. Odłącza on samokontrolę od tego związku i każe jej wędrować gdzieś daleko poza wszelkimi jej funkcjami społecznymi.

Widoczne to jest w jego stosunku do czynu, w którym to stosunku ujawnia się znana już nam oscylacja.

Z jednej strony Żeligowski odrzuca wyraźnie faustyczną koncepcję czynu, czynu pozbawionego oparcia w jakimś światopoglądzie, a z drugiej niektóre jego definicje czynu zbliżają się do koncepcji faustycznej.

⁸² Stąd jest zrozumiałe pokrewieństwo myśli Fausta z koncepcjami postmodernistycznymi, które wyrażają się w formule wyrażającej ostrą dominację „czynu” nad „słowem”: „Na początku była interpretacja”; H. Lenk, *Filozofia pragmatycznego interpretacjonizmu*, tłum. Z. Zwoliński, Warszawa 1995, s. 9.

⁸³ Por.: „Humanista musi (...) być w jakiejś mierze mizantropem”. – J.-P. Sartre, *Mdłości*, tłum. J. Trznadel, Warszawa 1974, s. 169.

⁸⁴ Na przykład w sytuacji spotkania anioła: „Wszystko byłoby w porządku – pisze Sartre – gdyby to rzeczywiście anioł przybył i powiedział: ‘Ty jesteś Abrahamem, ty złożysz w ofierze swego syna’. Lecz każdy mógłby zapytać: ‘Przede wszystkim, czy to naprawdę anioł? (...) Kto mi to udowodni? (...) A jeżeli słyszę głosy, kto mi udowodni, że one pochodzą z nieba, a nie z piekła lub z podświadomości (...)?’”; J.-P. Sartre, *Egzystencjalizm jest humanizmem*, s. 33–34.

Autor ustami Walerego odrzuca jasno i wyraźnie faustyczną koncepcję czynu:

Dzisiaj wiek czynów! O, powstańcie zyni!
 A zgińcie myśli! Bo z tymi myślami
 Przychodzą smutki, potem niemoc, spliny.
 Ja nie chcę myśli, będę żyć czynami!

Po pauzie

Ale bez myśli cóż z tych czynów będzie?
 Jakże więc począć? – więc i myśleć trzeba.
 Więc te myśli przekłete potrzebne są wszędzie?
 Jaka to nudna rzecz myśleć – o nieba!

W *Zorskim* potęga słowa nad czynem jest tak przemożna, że przemowa (Zorskiego) staje się punktem zwrotnym dramatu: jest ona w stanie zmienić o sto osiemdziesiąt stopni dotychczasowe, utrwalone wieloletnią praktyką rozpustne i przemocowe życie (Wodzicza). W *Jordanie* rozmaite nawoływania pod adresem szlachty wskazują, że właśnie w „słowie” (czyli w perswazji, argumentacji) widział Żeligowski właściwie narzędzie do rozwiązania palącej w jego czasach „kwestii społecznej”⁸⁵. Specyfika stanowiska autora *Jordana*, jej racjonalność i moralność, jej – jak chcieliby niektórzy – „idealistyczny” charakter ujawnia się na tle historycznym. W tym samym roku, w którym ukazuje się *Jordan* – 1846 – pańskie dwory pustoszy rabacja galicyjska; dwa lata później wybucha Wiosna Ludów, zaś *Manifest komunistyczny* wzywa do walki klas. Wszystkie te zjawiska społeczne zakładają naturalnie upadek wiary w słowo, w słowo, które jest w stanie stać się czynem – zakładają upadek wiary, którą *Jordan* – a więc Żeligowski – głosi najwyraźniej z nadzieją na rozwiązanie konfliktów społeczno-ekonomicznych swojej epoki.

Z drugiej strony *Jordan*, który jest dystansującą się do świata sową, który uznaje, jak widzieliśmy, świat ludzki za zbiór trupów, a nawet demonów, ów *Jordan*, który nie chce mieć nic wspólnego z takim światem, a jedynie z Bogiem i naturą, jest faktycznie dobrym kandydatem na wykonawcę czynów dystansujących się do „słowa”, czyli do wszelkich uznanych powszechnie

⁸⁵ Chociażby wzywianie bogatych, aby przestali wykorzystywać alkoholizm wśród chłopów w celu pomnażania zysku, czy aby pomagali biednym: „A wyż to przecie, wy w środku bogaci, / Powinni byćście w duchowej krainie / Zamieszkać, wzrastać w umyśle dziedzinie, / I krzepić wzrost i siły ubogich swych braci!”.

wartości. Jordan zdaje się przewycięzać siebie i społeczność tak bardzo, że jego postawa społecznie nie jest w stanie już nikomu i niczemu służyć.

Jako taka jest to postawa dopuszczająca interpretację czynu w rozumieniu faustycznym.

Zauważmy również, że kiedy Jordan neguje koncepcję czynu bez „myśli”, przeciwstawia jej koncepcję czynu, która powinna być oparta na „duchu”⁸⁶. Ze względu jednak na enigmatyczność słowa „duch”⁸⁷, a nade wszystko ze względu na wynikające z tej enigmatyczności niewykonalne wręcz zadanie jasnego rozróżnienia między „duchem” a „ciałem”, można widzieć w tej koncepcji nadal jakąś wersję czynu typu faustycznego.

Czy „duch” oznacza umysł, czy też może duszę w sensie metafizycznym? A może „duch” wyraża pewne wyższe aspiracje ludzkie bez określania ich ontologicznego statusu?

Jeżeli czyn faustyczny polegałby na uwiedzeniu kobiety wbrew wszelkim zasadom moralnym, to na gruncie myślenia Żeligowskiego równie dobrze można by uwieść faustycznie, podążając za pragnieniami „ducha”, skoro „duch” zdaje się być – według tego autora – istotą aprobowanej postaci miłości między mężczyzną a kobietą⁸⁸. Znaczenie słowa „duch”, zwłaszcza jeżeli zostałyby zatrudnione w namiętym dziele uwiedzenia, mogłoby bowiem zostać zrozumiane wysoce arbitralnie, a więc faustycznie⁸⁹. Jak widzieliśmy, kiedy Walery powiada, że czyni same

⁸⁶ Jordan: „Czyn bez ducha – zlepek z gliny, / Kruchy garnek. Próżne trudy!; Podobnie mówią Duchy Bratnie: W kopalni ducha głębiny, / W nieśmiertelne miny, / Zarzucić bytu kotwicę, / Piersi płomieńmi, / Czynów promieńmi, / Zapalić nocy gromnicę!”.

⁸⁷ Na przykład czy „duch” oznacza umysł, czy też może duszę w sensie metafizycznym? A może „duch” wyraża pewne wyższe aspiracje ludzkie bez określania ich ontologicznego statusu?

⁸⁸ Zob. przypis 56 tego tekstu.

⁸⁹ Być może pewną próbą pogodzenia płaszczyzny skrajnego elitaryzmu (a więc czystego czynu) i spolegliwego chrześcijaństwa (a więc czynu zdominowanego przez słowo, słowo boże) jest pragnienie Jordana dokonania heroicznego czynu opartego na „chęci huraganie”, ale zakorzenionego w przeszłości, tradycji. (Zob. „Polecę pieśni falą na cudownych dźwiękach / Jęku umarłych z zawianych kurhanów; / I z szumem wichru pośród dzikich fanów / Mogiła echa poniosą pieśń mą na swych rękach!”). Nieokreśloność i nieoznaczoność „faustyczność” czynu wyrażałaby się tutaj w fenomenie „huraganu”, który jednak byłby oswojony przez tradycję. Jordan byłby w tym ujęciu samotny, zdolny do faustowskiego czynu, ale zarazem skoncentrowany na przeszłości, na grobach, które wszelką faustyczność na nowo by ograniczały.

w sobie nie wystarczają, że w czynach potrzebne jest jeszcze coś zupełnie innego niż czyny, wskazuje, że tym, co jest potrzebne, są: „słowa”, „myśli”, „myślenie”. W tym świetle jest oczywiste, że „duch” to właśnie umysł, który – jak to umysł – może iść sam z siebie drogą uznanych albo powszechnie nieakceptowanych wartości.

Jak widzimy, Faust, który, uwodząc Gretchen, powoływałby się na pragnienia swojego „ducha”, nie wzbudziłby szczególnych hermeneutycznych kontrowersji wśród otoczenia. Tym samym można by powiedzieć, że „duch”, którego niezbędność akcentuje Żeligowski, niekoniecznie oddala go od faustycznej interpretacji czynu.

Próba interpretacji: na drodze ku mocy zbawczej

Niezgodności między poglądami u tego samego autora w tym samym dziele często nie są przypadkowe, chociaż najczęściej ich pojawianie się związane jest jedynie z myślowym niechlujstwem – dowodem na to, że autor nie uporządkował swojego myślenia na dany temat i dlatego nie ma powodu, aby się nim dalej zajmować. Do natury zbyt idealistycznych poglądów – poglądów radykalnie dualistycznych, których wyznawca bierze stronę sfery duchowej w opozycji do ziemskiej i materialnej – należy to, że mają przeciw sobie nieuniknioną, dynamiczną rzeczywistość uczuć i ciała, zatem nieuchronnie pojawiają się prędzej czy później na kursie kolizyjnym z ich wymogami. Gdyż każda akcja rodzi reakcję, a reakcja jest tym silniejsza, im silniejsza jest akcja i im żywszy, bardziej dynamiczny jest byt podlegający akcji. Tego zdajemy się być świadkami w *Jordanie* Żeligowskiego. Niezależnie od tych psychologicznych związków, być może również licencja na wypowiedzi sprzeczne (typowa dla romantyzmu) mogła odegrać w refleksji Żeligowskiego jakąś rolę⁹⁰.

Ale te wyjaśnienia nie stoją na przeszkodzie bardziej systematycznemu wyjaśnieniu. Takim systematycznym wyjaśnieniem może być hipoteza, że niezgodności w myśleniu autora *Jordana* zdają się wynikać z poszukiwania mocy zbaw-

⁹⁰ Zob.: „Duch romantyczny jest wieloaspektowy, muzyczny, próbujący i kuszący, kochający odległą przyszłość i przeszłość, niespodzianki codzienności, skrajności, nieświadomość, sen, szaleństwo, labirynty refleksji. Duch romantyczny nie jest taki sam, jest przemieniający i sprzeczny, tęskny i cyniczny, zauroczony tym, co niezrozumiałe i popularne, ironiczny i entuzjastyczny, narcystyczny i towarzyski, świadomy formy i anulujący formę”. R. Safranski, *Romantik – eine deutsche Affäre*, München 2007, s. 13.

czej, poszukiwania ostatecznego, (*quasi*)-eschatologicznego zbawienia – z poszukiwania takiej rzeczywistości, której afirmacja stanie się nadzieją na egzystencjalne samospełnienie i zwycięstwo nad wszystkim, co jednostce zagraża.

Zauważmy, że mocą jest to, co ma władzę nad czymś, a minimalnie mocą jest każdy byt. Pod warunkiem oczywiście, że naprawdę jest bytem. To zastrzeżenie jest dlatego istotne, że pośród wielości poglądów na ten temat problemem odwiecznym jest rozpoznanie, który pogląd jest prawdziwy.

Byt jest mocą, gdyż, jeżeli jest bytem wegetatywnym, zmysłowym czy racjonalnym, z natury będzie dążył do rozszerzenia się, do ekspansji, co wynika minimalnie rzecz biorąc z jego potrzeby odżywiania się i prokreacji, jak też stworzenia odpowiednich warunków w świecie zewnętrznym dla realizacji czy rozwoju tych potrzeb. Jeżeli jest bytem nieożywionym, będzie mocą chociażby przez to, że będzie stawiać opór takiej ekspansji ze strony innych bytów (takich jak kamień, wysoka góra).

Jeżeli nie wiadomo, gdzie znajduje się prawda, oznacza to także, że nie wiadomo, gdzie znajduje się moc. Codzienne, niemal trywialne poszukiwanie prawdy jest więc naprawdę ukrytym, niemal religijnym poszukiwaniem mocy zbawczej. Niepokój wokół znalezienia prawdy jest niepokojem o zbawienie. Jest to poszukiwanie niemal religijne, a może nawet w sensie dosłownym religijne. „Moc, którą człowiek spotyka w życiu – powiada trafnie Gerardus van der Leeuw – jest zawsze kochana, nawet wtedy, gdy o miłości boga nie ma wyraźnej mowy”⁹¹.

Owo poszukiwanie mocy dokonuje się z konieczności dialektycznie, zygzakowato, bo zgodnie z nieubłaganymi prawami psychologicznymi najpierw trzeba zbłądzić, aby się przekonać, czym jest faktycznie prawda, najpierw trzeba poczuć swoją głęboką słabość, aby przekonać się, w czym tkwi autentyczna siła. W każdym razie jeżeli ktoś uważa, że sprzeczności w czymś myśleniu są czymś uwłaczającym lub pomniejszającym, niechaj lepiej spojrzy szczerze w głąb samego siebie!

Jak mogliśmy się już przekonać, zygzaki, o których mowa, roztaczają się w refleksji Żeligowskiego – podobnie jak to ma miejsce u wielu innych autorów (a może u wszystkich ludzi?) – między dwoma głównymi sprzecznymi mocami, będącymi głównymi filarami wspierającymi gmachy ludzkich światopoglądów. Jedną jest intensyfikacja tego, co naturalne, drugą – całkowicie odwrotna siła, która pole-

⁹¹ G. van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, dz. cyt., s. 545. Podkr. moje – Z. K.

ga na intensywnym przewyciężeniu tego, co naturalnie. Jedną z postaci pierwszej mocy jest zawsze fascynująca dionizyjskość, przykładem drugiej jest równie fascynująca – choć innych ludzi lub tych samych ludzi w innym momencie życia – asceza. Pozostałe moce są mniej lub bardziej zbliżone do jednego lub drugiego bieguna. Natomiast nasza codzienność upływa pośrodku, między tymi biegunami i robi wrażenie bycia czymś nudnym, osłabionym, połowicznie istniejącym, czymś potrzebującym zbawienia⁹².

Gdzie indziej miałem okazję pokazać, jak bardzo myślenie różnych autorów oscyluje między dążeniem już to do jednej, już to do drugiej mocy⁹³. U Żeligowskiego da się dostrzec, jak widzieliśmy, podobny ruch myślowy. Na jednym biegunie znajdujemy w *Jordanie* intensywną afirmację tego, co naturalne w postaci afirmacji uczucia, społeczności, moralności, egalitaryzmu, nawet biologicznego witalizmu. Witalizm biologiczny nie daje o sobie znać zawsze bezpośrednio: bezpośrednio jest właśnie wyrażony skąpo. Jednak, jak już było powiedziane, wszelka afirmacja uczucia jest taką czy inną afirmacją świata naturalnego, w którym istotną rolę często odgrywa cielesność, erotyka, a w końcu też prokreacja. Intensywna apoteoza uczucia jako takiego, nawet bez wzmianki o erotyce, a może szczególnie wtedy, stwarza możliwość intensywnej apoteozy cielesności. Również wszelkie wzywianie do moralności jest ukrytą afirmacją mocy biologicznych, gdyż jest afirmacją cielesności, zdrowia, siły biologicznej. Można bowiem wyobrazić sobie dobrego człowieka oferującego jedynie dobra duchowe, ale kłóci się z naszym wyobrażeniem moralności nazwanie kogoś człowiekiem „dobrym”, jeżeli celowo, w imię wyższych duchowych ideałów, ignorowałby potrzeby cielesne bliźnich: potrzeby głodnych, rannych, chorych czy starych.

Na przeciwnym biegunie refleksji Żeligowskiego dostrzegamy biegun samoprzewyciężenia, w którym dominuje dystans do świata ludzkiego w postaci *f i g u r y s o w y*, traktowania tego świata jako zbioru trupów czy demonów, koncentracji

⁹² Por. wypowiedź M. Eliadego (którego jednak wiara w pierwotny upadek wyrażona w kontekście tej wypowiedzi jest dyskusyjna): „Zapytajmy, co ujawniają te wszystkie mity i symbole, te obrzędy i techniki mistyczne, legendy i wierzenia zawierające mniej lub bardziej wyraźnie *coincidentia oppositorum* – połączenie przeciwieństw, scalenie kawałków? Ujawniają przede wszystkim głębokie niezadowolenie człowieka z sytuacji, w której się aktualnie znajduje, a którą określamy mianem kondycji ludzkiej”. – M. Eliade, *Mefistofeles i androgyn*, tłum. B. Kupis, Warszawa 1994, s. 127.

⁹³ Zob. cytowane tutaj wcześniej prace.

jedynie na Bogu i naturze, w postaci bosko-apofatycznego, „bezdenie” cierpiącego Jordana, w postaci pochwały heroicznego stoicyzmu lub pragnienia osiągnięcia nieba w oparciu o własny wysiłek i trud.

Moc Boga

Ale owe oscylacyjne, paradoksalne poszukiwanie zbawczej mocy nie jest z pewnością ostatnim słowem Żeligowskiego. Znajdujemy również u niego aspekt myślowy, który, moim zdaniem, anuluje czy też dokonuje spełnienia wszelkich tego typu poszukiwań. I ponownie nie wydaje się to jakąś *specialité de la maison* myślenia jedynie tego autora – jest raczej chlebem powszednim myślenia religijnego albo może lepiej – jeżeli „religia” kojarzy nam się zanadto z organizacją i instytucją – myślenia mistycznego jako takiego. Aspekt myślowy, o którym mowa, pojawia się w końcu *Jordana*. Jeżeli przyjmiemy założenie, że również w przypadku dzieła Żeligowskiego *finis coronat opus* (zważywszy dużą mobilność jego myśli, czynić tego nie musimy, a być może nie powinniśmy), to w *Jordanie* okazałby się on ostatecznie myślicielem przede wszystkim mistycznym⁹⁴.

W takim ujęciu Żeligowski dotknąłby sedna sprawy, gdyż, jak się wydaje, ostatecznie poszukiwanie mocy zbawczej jest pragnieniem uległości wobec mocy Boga. Samodzielne poszukiwanie mocy jest ostatecznie nieudane, gdyż świat – także świat duchowy i nadprzyrodzony – jest zbyt wielki, abyśmy mogli nad nim zapanować w oparciu o jakąś naturalistycznie czy antynaturalistycznie określoną moc. Ponadto również mocom grozi nuda i swoista anihilacja przez nudę. W obliczu nieustannej potęgi nudy oraz wielkości świata przyrodzonego i nadprzyrodzonego, potęgi życia i potęgi przemijania, nasze poszukiwanie mocy jest gotowe zamienić się w ekscytującą, ale jałową *na r k o m a n i ę m o c y*: doznawanie mocy bez dalej idących, rzeczywiście zbawczych przemian naszego bytu.

⁹⁴ W *Zorskim* jest Żeligowski myślicielem głównie społecznym, głosząc egalitaryzm i, nieco naiwnie, możliwość rozwiązania konfliktów społecznych poprzez perswazję, potęgę słowa. Wiara religijna – zwłaszcza wiara w Opatrzność, której powierzenie się może doprowadzić również problemy społeczne do właściwego rozwiązania – również jest w *Zorskim* wszechobecna, ale nie jest, jak w *Jordanie*, dominująca.

Jedno ze zdań *Dies irae* to słowa skierowane przez Boga do duszy: *Quaerens me, sedisti lassus* – „Poszukując mnie, usiadłeś zmęczony”, słowa, które zdają się być podstawowym warunkiem autentycznej przemiany duchowej i egzystencjalnej. Dopiero kiedy człowiek stwierdzi swoją niemoc i zmęczenie, pojawia się możliwość znalezienia mocy autentycznej, tej udzielanej przez bóstwo. Najpierw musi przekonać się do swojego błędu tkwiącego w nadziei na zbawienie płynące z dialektyki mocy, dialektyki, która jest zawsze doczesna i która zawsze prowadzi do chaosu, a więc do zmęczenia, aby w końcu rozpocząć drogę ku mocy tkwiącej w transcencji. Gdyby do tego traumatycznego przełomu nie doszło, człowiek nie miałby żadnej mocy; nie miałby tej doczesnej, naturalistycznej czy heroicznej, z powodów wzmiankowanych wcześniej; nie miałby też tej Boskiej, bo nieustannie myliłby Boską moc z mocami ludzkimi, co prowadziłoby do permanentnego mylenia własnych wytworów i z mocami nadprzyrodzonymi, a nie do zbawienia.

Dlatego Patron Jordana powiada do Jordana o konieczności pokor y, która pozwala na osiągnięcie owej niezwyklej, skutecznej mocy, na „wyrzelenie” w „przestworze” „słonecznym blaskiem”:

bo w twym duchu są BOGA odbłaski;
Oczyść się tylko, wykąp się w pokorze,
Słonecznym blaskiem wystrzelisz w przestworze!

Jordan, ów „tytan”, który rzekomo był nawet „w stanie szydzić z szatanów”⁹⁵, zwraca się teraz w swojej bezsilności do Ukrzyżowanego, który pozwala mu zapomnieć o bagażu ciężkich doświadczeń i doznać przebaczenia⁹⁶. W procesie, w którym istotną rolę odgrywa dla Żeligowskiego również wybaczenie grzechów, jednostka dochodzi w końcu do tego, czego szukała. Znaleziona zbawcza moc pojawia się ostatecznie wtedy, kiedy w sposób tajemniczy, cudowny staje się p o s ł u s z n a B o g u:

Człeku! Wielka twa potęga,
Gdy się władza twego ducha
W gromy wolnej woli sprzęga!

⁹⁵ Zob.: „To jeden z ziemskich tytanów / Duchowe rozdyma żagle. / Trzeba jego zdusić nagle, / Aby nie szydził z szatanów”.

⁹⁶ Zob.: „Lecz nie! – na wieki jam zrzucił kajdany, / Które ludziom narzuca smutne doświadczenie / I przyłożyłem do serdecznej rany / Ofiarnika Golgoty – Boskie przebaczenie!”.

I gdy święcie jej usłucha,
Jak cud słucha Bożej ręki,
Jako światło słucha słońca;

Władza nad Bogiem

Warto odnotować wysoce oryginalny element w refleksji religijnej Żeligowskiego. Wśród określeń wysokiego stopnia zjednoczenia z Bogiem idzie on o krok dalej, niż poszłoby wielu mistycznie zorientowanych myślicieli, dalej nawet niż przewiduje to główny nurt tradycji mistycznej w chrześcijaństwie. Oto bowiem w kreślonej przez niego mistycznej *unio mystica* polegającej na tożsamości jednostki z wolą Boga pojawia się zupełnie nowa sytuacja będąca niejakim odwróceniem ról. To, czego teraz jednostka zapragnie, tego zapragnie również i Bóg – to, co będzie jej wolą, stanie się również wolą Boga:

Gdy pierś taką zagrzmie wolą,
Gdy się chęci tak zespolą –
Ja chcę! – powiesz ty do siebie,
A BÓG – stań się – powie w niebie!
Bo głos BOGA i głos ludu
Zlewają się w jedno brzmienie.
Lecz ma Boskie być twe chcenie.

Po tym zatem, jak człowiek staje się głęboko posłuszny Bogu, pojawia się specyficzny rodzaj posłuszeństwa Boga wobec człowieka. Owa pozornie szalona pycha człowieka jest naprawdę pewną formą pokory. Pokora wobec Boga staje się tak głęboko wewnętrznym rdzeniem jego bytu, że teraz cokolwiek wypływa z jego bytu, jest zarazem wolą człowieka, jak i Boga. Można argumentować, że myśl, która pojawiła się w *Jordanie*, jest pozornie pyszna, gdyż trzeba by ją w istocie rzeczy rozpatrywać jako przejaw głęboko przeżytej duchowości teistycznej, uznającej fundamentalną rolę pokory oraz wszechobecność wszechmocnego Boga.

Myśl o podobnych perspektywach dla ludzkiej woli oddanej Bogu pojawia się jednak w *Jordanie*, przyznajmy, niespodziewanie. Oczekiwalibyśmy, być może, że ze względu na swoją wyjątkowość powinna być poprzedzona refleksją nad tym, co

trzeba by uczynić, aby się do ich przyjęcia odpowiednio przygotować i dlatego właśnie zachodzą one w życiu duchowym. Takiej refleksji u Żeligowskiego nie ma.

Co interesujące, podobnych perspektyw trudno dopatrywać się u znanych mistyków, takich jak Mistrz Eckhart czy Jan od Krzyża. U nich istnieje wprawdzie tożsamość woli Boga i woli człowieka, ale kierunek oddziaływania jest odwrotny niż u Żeligowskiego: wola jednostki tkwiącej w *unio mystica* działa jak Bóg, ale to Bóg jest zawsze instancją decydującą. Perspektywy wzmiankowane przez autora *Jordana* występują wprawdzie u Faustyny Kowalskiej, u niej jednak dotyczą nie stanu życia na Ziemi, ale jedynie po śmierci i to stanu wysoce spersonalizowanego: jej własnego stanu bycia kanonizowaną świętą⁹⁷.

Idea takiego niezwykłego oddziaływania na Boga wydaje się u Żeligowskiego bardzo śmiałą transpozycją myślenia sakramentalnego⁹⁸ na myślenie duchowe w ogóle – w świecie chrześcijańskim wysoce oryginalną, z punktu widzenia niektórych kościołów chrześcijańskich z pewnością zbyt śmiałą, z punktu widzenia innych wyraźnie heretycką. Jej oryginalność każe nam zastanawiać się nad treścią doświadczeń mistycznych leżących u źródeł podobnych poglądów. Korzenie i natura poglądów Żeligowskiego na ten temat zasługiwałyby na dalsze, bardziej wnikliwe zbadanie.

„Ciało mistyczne” Kościoła

Pomimo nieuniknienia indywidualnego tu charakteru *unio mystica*, należałoby również zauważyć, że Żeligowski nie wydaje się myślicielem mistycznym oderwanym od religijnego, instytucjonalnego zaplecza. Przy wszelkich przejawach

⁹⁷ W wizji Faustyna zobaczyła siebie wchodzącą na ołtarz, a zatem swój przyszły status jako świętej: „W tej chwili duszę moją zalało szczęście niepojęte i usłyszałam takie słowa: czyni, co chcesz, rozdawaj łaski, jak chcesz, komu chcesz i kiedy chcesz”. F. Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Warszawa 2020, fragm. 31. Podkr. moje – Z. K.

⁹⁸ Por. wypowiedź kard. S. Wyszyńskiego, który sakrament eucharystii pojmuje jako pewną formę rozkazywania Bogu. W kazaniu do nowo wyświęconych księży w Ołtarzewie 22 czerwca 1957 r. powiedział: „Kapłan to drugi Chrystus. Otrzymaliście w tej chwili straszliwą władzę. To jest władza nie tylko nad szatanami, nie tylko nad znakami sakramentalnymi, ale przede wszystkim nad samym Bogiem! Jesteście przecież *spirituales imperatores*, a jako tacy macie władzę rozkazywać nawet samemu Bogu. On tego zapragnął. On tego od was chciał. Będziecie Mu rozkazywać, gdy na wasze słowa zstępować będzie na ołtarze – Bóg żywy”. – S. Wyszyński, *Uświęcenie pracy zawodowej*, Paris 1963, s. 10–11. Podkr. moje – Z. K.

dystansu do społeczeństwa jako takiego czy własnej klasy społecznej, nie znajdujemy u niego krytyki instytucjonalnego Kościoła chrześcijańskiego czy katolickiego. Oznaczałoby to, że, odwrotnie, jego akceptacja jest założeniem ukrytym jego refleksji. Pomimo pewnych oryginalnych elementów jego koncepcji *unio mystica*, nie można by rozumieć Żeligowskiego jako XIX-wiecznego prekursora ruchu *Spiritual but not religious* – ruchu odrzucającego zbiorowe życie religijne, ale nie odrzucającego życia duchowego/religijnego jako takiego⁹⁹. Jeżeli w określonym momencie *Jordana* jego autor znajduje się na szczytach dystansu do świata społecznego i do czasów współczesnych, ogołając się ze wszelkich więzów z ludźmi, a więc również z więzów z jakąkolwiek społecznością kościelną – to jego refleksja będzie wciąż szukała zakorzenienia w przeszłości religijnej. Stąd Jordan powiada:

Ja samotny, żyjący na przeszłości tronie,
Z całą życia boleścią, zamkniętą w mym łonie –
Przeszłości panorama świeci mej żrenicy!

A skoro – inaczej niż w XXI wieku – Kościół przeszłości jest w epoce Żeligowskiego prawie taki sam jak Kościół mu współczesny, to jego mistycyzm wydaje się nieoddzielalny od głębokiej lojalności również wobec współczesnego mu Kościoła. Lojalność ta nacechowana jest jednak z pewnością ponownie indywidualizmem czy przynajmniej uduchowieniem: traktuje on Kościół z pewnością jako „ciało mistyczne” bardziej niż jako „ciało społeczne”. W tekście *Jordana* pojawiają się różne twierdzenia chrześcijańskie, ale oprócz ogólnie zarysowanego tradycjonalizmu nie znajdziemy w nim nawet jakichś aluzji do kolektywnego życia *Ecclesia Catholica*¹⁰⁰.

⁹⁹ Zob. R. C. Fuller, *Spiritual, but Not Religious: Understanding Unchurched America*, New York 2001; C. Gecewicz, M. Lipka, *More Americans now say they're spiritual but not religious*, <https://www.pewresearch.org/fact-tank/2017/09/06/more-americans-now-say-theyre-spiritual-but-not-religious>, dostęp: 19.06.2020.

¹⁰⁰ Nie pojawia się w nim np. żaden świętobliwy kapłan, odpowiednik księdza Piotra z III części *Dziadów*. Rola kapłanów jako szafarzy sakramentów i pośredników między Bogiem a wiernymi – mimo że jest fundamentem Kościoła katolickiego o wiele bardziej podkreślanym za czasów Żeligowskiego niż współcześnie, po przemianach *Vaticanum II* – nie zostaje nawet aluzyjnie wspomniana. Kler jest wielkim „nieobecny” jego tradycjonalistycznych, w istocie przecież głęboko klerykalnych idei.



Noc Walpurgi w „Fauście” Goethego, rycina z XIX wieku

ZASADY WYDANIA

Rękopisy

Podstawą edycji dramatu pt. *Zorski jest*: rękopis przechowywany w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie o sygnaturze numer 111 (jego odpis znajduje się także w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie – sygnatura numer 6078).

Niewielki zbiór tekstów w rękopisie pt. *Wiersze i bajki* pomieszczony jest w korespondencji J. Prószakowskiego do J.I. Kraszewskiego z roku 1862 (osiem listów do Kraszewskiego z lat 1858–1864, rkps Biblioteka Jagiellońska, sygnatury numer 6482, 6545). Są tu utwory: *Bajanie Sowy o szczęśliwym zakątku*, *O wiewiórkach i wilku*, *2 bajanie Sowy*, *Widzenie w Karpatach*, *Wilcze szczęście*. Wszystkie rękopisy przepisano wiernie za oryginałami autora; wszystkie niewielkie fragmenty, bądź wyrazy nieczytelne (zamazania, nieczytelne pismo autora, uszkodzenia kartek, rozlania atramentu) w tekście głównym oznaczono znakami: [?], [...] lub [skreślenie].

W głównej mierze rękopisy Edwarda Żeligowskiego są czytelne, przede wszystkim za sprawą niezwykle starannego charakteru pisma autora. Nawet pominiawszy liczne skreślenia wyrazów, zdań lub niewielkich fragmentów, właśnie wskazana cecha staranności zapisu ułatwiła pracę nad rękopisem. Istotne było, by przed rozpoczęciem pracy redakcyjnej rozszyfrować osobniczy sposób zapisu poszczególnych liter – u Żeligowskiego często zdobniczy (liczne znaki wzorowane na ornamentyce florystycznej → np. wielkie i małe litery b, c, d, o, p, n, g, t, s oraz zapisy cyfr). Po rozpoznaniu indywidualnej właściwości osobliwej grafii autora – teksty stają się bardzo czytelne.

Jedyny problem, jaki pojawia się w odczytaniach, to: skreślenia (dość liczne, raczej czytelne, natomiast takie, w których dodatkowo pojawia się rozlany atrament, czy też plamy na papierze – są nieczytelne). W kilku miejscach pojawiły się również uszkodzenia, sfatygowania kartek rękopisu (przedarcia, pęknięcia, przetarcia). Poza tym nanoszone nad skreśleniami poprawki autorskie (szarym, niebieskim, brązowym

ołówkiem / kredką) nie zawsze pozwalają się odczytać. Nadto autor błędnie paginował rękopis, co powodowało wzmożoną kontrolę treści pod względem ciągłości, np. części, scen, głosów postaci.

Biorąc pod uwagę typową dla dziewiętnastego wieku „meandryczność” języka polskiego (zwłaszcza w zakresie interpunkcji i syntaktyki), należy stwierdzić, że teksty Żeligowskiego nie odbiegają znacząco od współczesnej normy ortograficzno-interpunkcyjnej, mimo obecnych w nich archaizmów – nie zapominając – w ramach polszczyzny typowej dla epoki.

Edycje pierwotne

Jako podstawa edycji posłużyły w tym wydaniu pierwodruki i rękopisy dzieł Żeligowskiego:

- *Jordan. Fantazja dramatyczna*, Wilno: J. Zawadzki, 1846 (wydanie drugie: Wilno 1847, trzecie: Lwów 1870); wydania opublikowane pod pseudonimem: Antoni Sowa;
- *Zorski. Dramat społeczno-obyczajowy* (druga część fantazji dramatycznej *Jordan*), rękopis jw.;
- *Dziś i wczoraj. Rysy biograficzno-obyczajowe i bajki przez Onegdajskiego*, wydał Antoni Sowa, tom 1 i 2, Petersburg: nakładem i drukiem Bolesława Maurycego Wolffa, 1858;
- *Poezje Antoniego Sowy*, Petersburg: M. M. Wolff 1858.
- Wszystkie rozproszone drobne utwory (wiersze, ballady) przepisano z pierwodruków ich gazetowych publikacji, podając w tekście głównym odpowiadający im adres bibliograficzny wraz z paginacją.

Pisownia

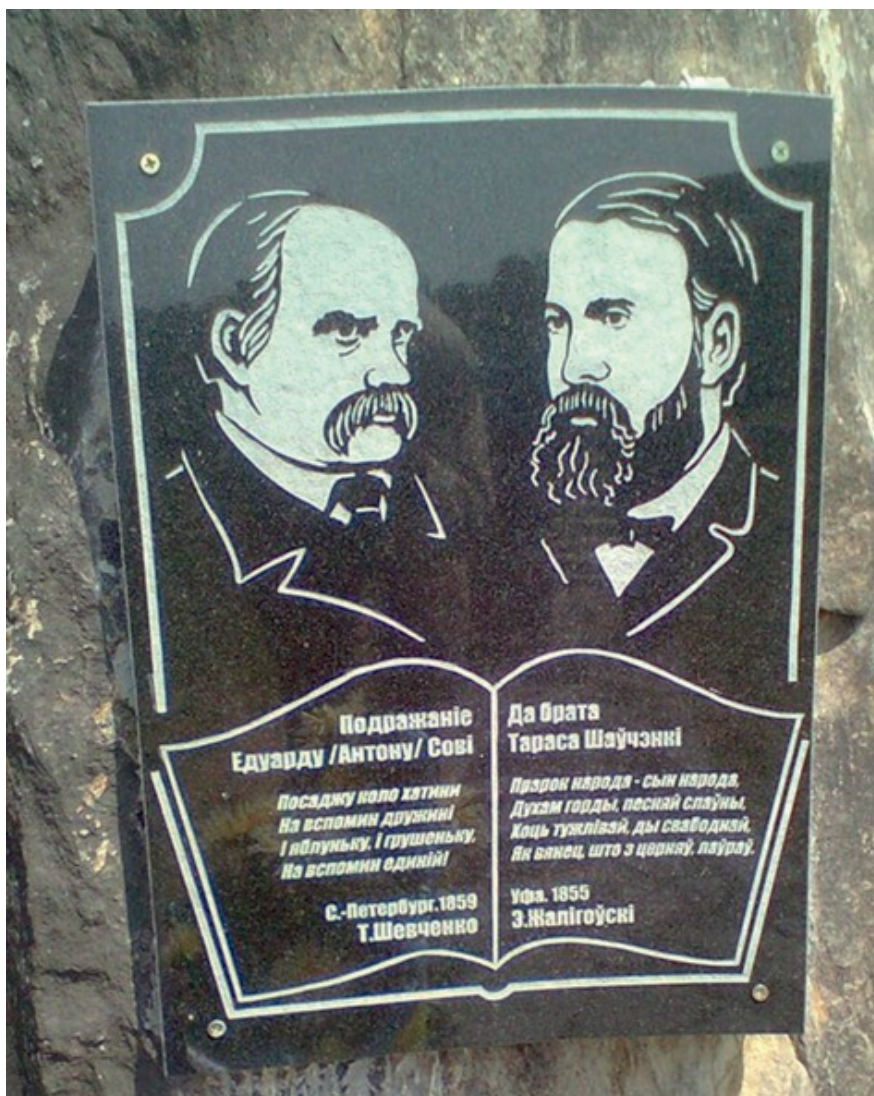
Modernizując pisownię, starano się zachować jak najwierniejszą oryginałowi wersję tekstu i jednocześnie dbano o to, by teksty dziewiętnastowieczne były w pełni czytelne dla współczesnego czytelnika. Pisownię uwspółcześniono zgodnie z obowiązującymi zasadami ortografii i interpunkcji.

- Zmodernizowano staropolskie końcówki wyrazów: yi → ii lub ji; ya → ia lub ja; ye → ie lub je; emi → ymi; em → ym itd., np. kwestya → kwestia; dostosowano do norm współczesnych oboczną pisownię s / ś, formy z / ź, o / ó; usunięto é (e pochylone), zamieniając je na e: é → e.

- Zmieniono ortografię w wyrazach typu *massa* → *masa*, *rossyjski* → *rosyjski* itp.
- Zmodernizowano pisownię zbitek wyrazowych: np. *jużto* → *już to*; *z tąd* → *stąd*; *nakoniec* → *na koniec*; itd.
- Nie ingerowano w leksykę i stylistykę tekstów, nawet tam, gdzie jest ona na granicy poprawności; pozostawiono wyrazy, formy, określenia, związki frazeologiczne, będące cechami indywidualnego stylu Edwarda Żeligowskiego, np. *pielgrzymy*, *wędrowniki*, *rozwicie*, *dobieży*, *nowotność*; *jażbym*; *jaż*, *drzewaśmy*, *podobnaż*, *jużeśmy*, *znalezion* itd. Pozostawiono wyróżnienia autora, np. *BÓG*, *BOGA*.
- Ujednolicono sposoby stosowania wielkiej litery w zapisie nazw miesięcy, planet, określeń narodowości czy grup etnicznych, np. *ziemia* → *Ziemia*, *żydzi* → *Żydzi* itd.
- Pozostawiono dawne końcówki mianownika liczby mnogiej, np. *argumenta*, *instrumenta*, *koszta*, *usty*, *pięście*.
- Ujednolicono sposoby stosowania kursywy oraz cudzysłowu na oznaczenie cytatów (cudzysłów) i książek (kursywa). Zwroty łacińskie podano w zapisie kursywą. Wtrącenia w toku akcji określające miejsca lub stan postaci wyróżniono kursywą w nawiasach zwykłych.
- Zachowano oryginalny układ graficzny tekstów, w tym przede wszystkim podział na akapity, strofy, podział na głosy postaci; wprowadzono poprawki autora, np. skreślony wyraz lub zdanie, nad nim zapisany właściwy (autorski).

Przypisy i uzupełnienia

- Przypisy autora (modernizując ich pisownię, jeśli była taka potrzeba) oznaczono asteriskami. Za przypisem autora dodano: *Przypis Autora*.
- Wprowadzono przypisy rzeczowe (odredakcyjne), oznaczone cyframi arabskimi: 1, 2, 3...
- Materiał ikonograficzny w niniejszym tomie pochodzi od Redakcji niniejszej edycji.



Tablica upamiętniająca przyjaźń Tarasa Szewczenki i Edwarda Żeligowskiego (po prawej);
(Korekowce – wieś na Białorusi, w obwodzie mińskim)

JORDAN

FANTAZJA DRAMATYCZNA

przez
Antoniego Sowę

Ja Sowa jestem, ja latam w ciemności;
Lecz gdy dzień wzejdzie, ja schowam się w cieniu,
Zostawię życie ptakom jasności,
I głos mój stłumię, aby Sowy pienie
Nie przerażało pienia jasných ptaków,
Lepszych od Sowy, choć Sowy rodaków¹.

MOIM NAJUKOCHAŃSZYM RODZICOM

w hołdzie czci, wdzięczności
i miłości synowskiej

poświęcam

¹ Motto do tomu pomieszczone na stronie tytułowej pierwszego wydania: *Jordan. Fantazja dramatyczna*, przez Antoniego Sowę, Wilno: Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego, 1846.

DO PIERWSZEJ EDYCJI

Kokolwiek wyszedł poza swoją jednostkę, obudził żywy w sobie interes dla życia współludzi, patrzył na społeczeństwa jakby na wielkich swych braci, musi dostrzec koniecznie, jaki ogromny niepokój w rysach fizjonomii i w łonie dzisiejszych społeczności! Czy to hektyczna² gorączka konającego starca? Czy to życia nowego zjawiska?

Tak, nowego życia nadzieją, przecuciem rozdyma się pierś człowieczeństwa. Z końca do końca świata przebiega szmer – jak budzącego się przed rankiem wiosennym dźwięk ptactwa, jak ciche drżenie roślin witających słońce, jak ruch mgły niosącej powitanie od ziemi niebu, tak po piersi człowieczeństwa przebiega uroczyste drżenie witające pod wszystkimi względami nową epokę życia.

Świat nasz dzisiejszy, mąż wielu wieków, oparty na konarach przeszłości, już nie szalony młodzieniec, już myślał dużo, dużo czuł i cierpiał, i wąpił, i rozpaczał; i dzisiaj w nowe pierś swą przyszłości oddając śluby, zda się z całą godnością pojmować wysokość sakramentu w chrzcie nowej idei!

Dla usprawiedliwienia stanowiska moich wyobrażeń rzucę gwałtowny rzut oka na górujące zarysy z obrazu przeszłości, której obecna chwila i następne wieki są ciągłym wykończaniem arcydzieła wszechmocnej ręki. Zaledwo, mówię, na kilka zarysów: bo jakże inaczej być by tu mogło?

Na zgliszczach cywilizacji starożytnych ludów, gdzie w mozolnej robocie próbują sił swoich; gdzie na koniec przychodzi do najwyższego samowiedztwa siły materialnej w potężnym i dążącym do panowania nad całym światem Rzymie, gdzie Grecja rozwija i wykształca w swojej poezji i pobratymczych sztukach najpiękniejsze, najsubtelniejsze zmysłowości odcienie; gdzie lud wybrany przychodzi do poznania Jehowy jedyne, który jest, był i będzie; na zgliszczach, mówię, tej żywej cywilizacji rozrosło się Boskie ziarno nowej ery chrześcijańskiej. Ludzkość odradza się w Boskiej duchowej szacie; z cudownym, nadludzkim prawie entu-

² *Hektyczny* – trawiący, wyniszczający.

zjazmem idzie po szczeblach duchowego rozwoju: bo BÓG z nieba został bratem, i wskazał cel najwyższy ludzkości już nie piastowanie jedynie urzędów i służenia Rzeczpospolitej, jak w Rzymie, lecz cel podniesienia się do BOGA. Dla zdobycia duchowego sztandaru leje się krew męczeńska, aż pod niebo rosną bohaterowie ducha; nie dla sławy, nie dla zaszczytów, lecz w duchowej głębokiej wiary pokorze.

Kościół reprezentuje i pchnie naprzód wszystkie elementy, wszystkie warunki rozwicia się społeczeństw; wszystkiemu przodkuje. Lecz oto przy końcu średnich wieków siła jego pędowa ustaje, na miejscu której wybujały fanatyzm hamuje postęp. Ludzie postępu giną, jako heretycy, w więzieniach, w torturach inkwizycji. Łamie się harmonia ludów Kościoła. Nie bez przyczyny rodzą się różne odstępstwa; – Reformacja! Postęp dalszy ludzkości nie ma już rękoma... Każda nowa idea staje się dlań niepokojąca, groźna, niebezpieczna. Teorie Galileusza³, Kopernika⁴, Descarta⁵ wyklęte. Wielki mówca Bellarmin⁶ wznosi głos przestrachu, zwołuje inkwizycję – uradzają, ażeby przerwać wszelkie roztrząsanie hipotezy Kopernika*. Lecz wieczny niepokój wzrostu i postępu, w łono ludzkości dłońią BOGA zasiany, musi ją pchnąć dalej. Świeccy biorą przewagę ducha nad duchowieństwem.

Cywilizacja francuska, francuska filozofia, język, honor, ton, od brzegów Sekwany na cały świat europejski panowanie rozciągają. Wszystkie życia warunki zda się rozwiązywać rozum francuski (*l'esprit*).

Francuski język, jak niegdyś kościelny, staje się językiem powszechnym nie tylko towarzyskim i dyplomatycznym, lecz zarazem organem nauki. Wiemy, iż Leibniz⁷ pierwsze swe dzieła w języku francuskim drukował. Fryderyk Wielki⁸

³ *Galileusz* (1564–1642) – fizyk włoski, filozof i astronom.

⁴ *Kopernik* – Mikołaj Kopernik (1473–1543), polski astronom, matematyk, medyk, twórca teorii heliocentrycznej, autor dzieła *O obrotach sfer niebieskich*.

⁵ *Descart* – René Descartes (1596–1650), filozof, historyk i matematyk francuski, autor m.in. *Zasad filozofii* (1644).

⁶ *Bellarmin* – Robert Bellarmin (1542–1621), teolog włoski, jezuita, współwydawca Wulgaty.

* O tymże samym Bellarminie mówi genialny pisarz francuski: *Il avait aussi livré comme suspectes, les découvertes de quatre satellites et cet instrument de magie le telescope qui menaçait de bouleverser les cieux* [Przypis Autora; źródła cytatu nie ustalono; po polsku: Uznał też za podejrzanе odkrycie czterech satelitów i tego magicznego instrumentu, teleskopu, który groził zburzeniem obrazu nieba].

⁷ *Leibniz* – Gottfried Wilhelm Leibniz (1646–1716), niemiecki filozof i matematyk, autor m.in. *Teodycei* (1710) oraz *Zasad natury i łaski* (1714).

⁸ *Fryderyk Wielki* – Fryderyk II Hohenzollern zw. Wielkim (1712–1786), król Prus, filozof, pisarz.

nie uważa za dość godny język narodowy, po francusku pisze i dzieła swe ogłasza. Wszystko francuzieje. Przepisy konwenansów salonu, honoru, dobrego tonu (*bon genre*) przeważnie, na nieszczęście, działają na towarzystwa cywilizowane, niżeli dogmaty religijne, niżeli prawdy z katedr i ambon ogłaszane. Duch religijny słabnie. Dowcip francuski, lekki, szarpiąc zewnętrzną szatę Kościoła, podkopuje dogmaty religijne! Indyferentyzm szeroko rozwiewa po świecie. Na koniec świat cywilizowany przestał wierzyć i w Pana Boga, i we Francuzów. Francuzi sami zaparli się swojej filozofii. Materialna cywilizacja kończy się zupełnym rozprężeniem socjalnym w rewolucji francuskiej, lecz ogromne na przyszłość zostawia skutki.

Niemcy daleko poważniej biorą się do dzieła; wnoszą się na najwyższy szczebel wiedzy ludzkiej. Świat się zdumiewa nad mocarzami inteligencji. Wszystkie tajniki piersi ludzkiej zda się zdobędą, słowo w słowo wytłumaczą każdy dzień stworzenia; co mówię?, każdą sekundę, każdy puls powtórzą. W zaślepieniu pychy intelektualnej zdali się wedrzeć aż do najskrytszych tajni Stwórcy; i wszystko podsłuchali, odgadli, wytłumaczyli. Jehowę odwiecznego przenieśli z nieba do swoich ksiąg, do swoich traktatów i formuł. Lecz ciasno było Jehowie w formułach niemieckich; przeniósł się znowu Pan Wszechmocny na siedziby odwiecznych swych światów. Filozofia niemiecka, przebiegłszy najwyższe kryterium rozumu, utworzywszy najbardziej mistrzowski skalpel dla wszystkich psychicznych operacji, rozwinięszy najwyższą dialektykę, znalazła się dzisiaj znowu prawie na tym samym stopniu, czym była przed Kantem!⁹ Nie wzbiwszy się do organicznej całości, rozpada się na cząsteczki.

Dwie główne idee: Heglowskiego¹⁰ idealizmu i realizmu Herberta¹¹ pogodzić się z sobą nie dają. Jedna i druga wywołują upartych zwolenników. Lecz dziwna, wszystkie społeczności elementy ogromnie się rozdzierają na te dwie zasady: idealną i realną, i widzimy ciągle ścieranie się tych dwóch pierwiastków, których się dotąd nigdzie pogodzić nie udało. W polityce dwie zasady: realna i idealna czyli historyczna i oparta na prawie rozumu (*Vernunftrecht*); ci chcą zmiany, tamci przedłużenia obecnego stanu rzeczy.

⁹ *Kant* – Immanuel Kant (1724–1804), filozof niemiecki, reprezentant filozofii idealistycznej, napisał m.in. *Krytykę czystego rozumu* (1781) i *Metafizykę moralności* (1797).

¹⁰ *Hegel* – Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831), przedstawiciel klasycznej idealistycznej filozofii niemieckiej, opublikował m.in. *Fenomenologię ducha* (1807).

¹¹ *Herbert* – właśc. Johann Friedrich Herbart (1776–1841), filozof niemiecki, pedagog, profesor m.in. w Królewcu, reprezentant realizmu epistemologicznego w metafizyce.

Sztuka niezadowolona warunkami subiektywno-idealnej romantyczności, biorąc żywy udział w pulsach życia, dążności czasu, usiłuje stworzyć, że tak nazwiemy, nowe ciało dla duszy piękności. Nauki tak nazwane ściśle mniej stykają się z duchem filozofii, sądząc, że sobie wystarczą. Religia i teologia rozpadły się z sobą i z filozofią. Filozofowie niemieccy najnowsi: Reiff¹², Frantz¹³, Lotze¹⁴, George¹⁵ etc., są tylko mniej lub więcej trafnyymi szermierzami słowa; latają oni systematy swoich poprzedników, nicują, przerabiają, lecz nic nie tworzą*. Lecz byłoby rzeczą niesprawiedliwą chcieć zaprzeczyć koniecznej wielkiej zasługi wszystkim tym fazom, przez które ludzkość w swoim rozwiciu się postępowwała; byłoby to naznaczyć Opatrzności, jakim sposobem ludzkość rozwijać się powinna. Było to konieczne przejście idei chrześcijańskiej przez kryterium rozumu**. Krystalizując nasze pojęcia, widzimy, że wieki starożytne przedstawiają apoteozę materii; średnie i ostatnie apoteozę serca i rozumu. Dzisiejsza świtająca epoka jest *apoteozą ducha!* Idea chrześcijańska dotąd w ludy wcieloną nie była. Pielęgnowały ją kasty i nieraz do swoich nachylały widoków i celów.

Ludzkość musiała tę Boską ideę, nim do jej pojęcia się zbliży, przepuścić przez swoje serce i rozum. Niegdyś osobno stanowisko mych pojęć rozwinę.

Otóż, jak powiedzieliśmy, powaga filozofii spekulacyjnej upadła, przeżyła siebie, nie zamknęła w sobie warunków potrzebnych do rozwicia się elementów społecznych. W formułach opartych na danej przeszłości chciano zaniknąć przyszłość całą. „Lecz życia widnokrąg, który uważano za zamknięty, otwiera się, świat się dusi w formułach szkoły. Nie usiłujmy z kolei do potoku życia mówić: ty nie pójdziesz dalej. Prawo ludzkości powinno się składać z przeszłości, terażniejszości i przyszłości, którą w sobie nosimy. Ktokolwiek dzierży jeden tylko z tych czynników, posiada tylko fragment z praw świata moralnego. Śledźmy ducha czasów, który już ubiegł, i słuchajmy nowego, który do drzwi naszych puka”.

¹² *Reiff* – Jakob Friedrich von Reiff (1810–1879), filozof niemiecki, heglista.

¹³ *Frantz* – Gustav Adolph Constantin Frantz (1817–1891), filozof niemiecki, teoretyk państwa.

¹⁴ *Lotze* – Rudolph Hermann Lotze (1817–1881), filozof niemiecki, logik.

¹⁵ Być może chodzi o filozofa i pisarza Georga Friedricha Daumera (1800–1875), autora wymienionej w chrześcijaństwo pracy *Die Religion des Neuen Wehalters* (1850). W 1858 r. przeszedł na katolicyzm.

* Zob. *Das Grundprincip der Philosophie* v. Hermann Ulrici [Przypis Autora].

** Napomknąłem tu króciutko o duchowym rozwoju i wpływie dwóch ludów: Francuzów i Niemców, opuszczając wielkie imiona pojedyncze innych krajów, które się wszakże potężnie przyczyniły w sprawie rozwoju ludzkiego ducha, lecz chodziło tu tylko o najgłówniejsze zarysy reprezentujące stan miniony kultury europejskiej [Przypis Autora].

Europa czuje, iż ona żyje życiem, że się tak wyrażę, na kredyt; lecz kapitał życia dopiero nagromadzić jeszcze powinna. Musi w piersi swojej wypielegnować, wykarmić to Boże ziarno, które Bóg w łono naszej epoki zasiał. Z prawdziwą rozkoszą powtórzę tu słowa wspomnianego pisarza francuskiego, którego zdanie tu najżywiej podzielam: „Gdy religia jest punktem kulminacyjnym każdego narodu w szczególności, chrystianizm jest ideą najwznioślejszą rodzaju ludzkiego; skąd wypada, iż człowiek, który chce objąć prawa ludzkości, musi koniecznie wznieść się na wysokość Ewangelii”¹⁶.

Wiek nasz jest wiekiem religijnym! Rozwicie na tej kanwie indywidualności narodowych; sproszczenie symbolów idei chrześcijańskiej; głębokie jej pojęcie w duchu i przelanie w życie, we wszystkie warunki życia społecznego i domowego, będzie tym Słowem, które było u Boga, a które stanie się ciałem i zamieszka między nami. Sztandar ducha wzniesiony! Wszystkie konwencjonalne autentyczności sądów *in verba magistri*¹⁶ jakiej bądź cywilizacji upadają; najwyższą autentycznością jest Bóg i duch Jego w ludzkość wcielony. Wstają nowe ludy, nową brzmia pieśń; fibry¹⁷ wewnętrznego życia poczynają się we wszystkich swych rozwijać pierwiastkach; słowo Chrystusowego braterstwa zaczyna się wcielać w ludy, nie w kasty.

Głębsze przejrzenie się w dziejach przekazało głęboką prawdę, iż biegowi rozwijaniu się¹⁸ ludzkości panują odwieczne niezłomne Boskie prawa, którym narody tak ulegać muszą, jak zarówno w przestrzeniach ich ziemi tworzące się góry, wulkany, rzeki, bieg i zmiana ich koryt.

Cóż stąd wynika? Oto każde indywiduum, każda społeczność przynosi z sobą na świat konieczne warunki swojego bytu i rozwicia się swojego. „Jako pielgrzymy i wędrowniki poruszamy się w naszym cieple, równie jak w kraju naszym, gdzieśmy się urodzili, i przez który naszą odbywamy wędrówkę. Nie zrodziliśmy naszego kraju z jego górami i równin przestrzenią; lecz w nim urodzeni, wcieleni w byt jego,

¹⁶ Z łacińskiego: [powołujących się] na słowa mistrza.

* *Si la religion est le point culminant d'un peuple en particulier, le christianisme est l'idée la plus élevée du genre humain; d'où il semble qu'un homme qui veut embrasser la loi de l'humanité doit nécessairement se fixer à la hauteur de l'Evangile* [Przypis Autora; w przekładzie: Jeśli religia jest najwyższym wyrazem narodu, to chrześcijaństwo stanowi najwyższą ideę rodzaju ludzkiego; dlatego wydaje się, iż człowiek pragnący przyjąć ideę człowieczeństwa, musi koniecznie stanąć na szczycie idei Ewangelii].

¹⁷ *Fibra, fibr* – dawniej: nerw.

¹⁸ Być może powinno być: *biegowi w rozwijaniu się*.

węzłami skłonności i zwyczajów przywiązani do kraju naszego dzieciństwa jak dusza do swego ciała; pozostaje więc nam w kraju naszym, równie jak w naszym ciele, działać, póki trwa dzień”^{*}.

Działać z najgłębszym rozeznaniem naszych obowiązków. Bez kary albowiem wspomnianych powinowactw a warunków przestąpić nie można. Z głębokiego ich pojęcia wyrasta rękojmia postępu, filozofia historii i statystyka rozstrzygnęły głęboko tę prawdę**.

Rezultat wieloletnich troskliwych poszukiwań statystycznych z poglądem wyższym na stan moralny ludów przekazał nam przerażające na pozór postrzeżenia przepowiednich¹⁹ zjawisk, mających nastąpić na przyszłość, które wszakże wiernie odpowiedziały rubrykom tabeli. Obrachowano w obszarach rozległych krajów z dokładnością prawie aż do jednostek, wielu ludzi umrze w przeciągu roku i jakiego stanu; wiele popełni zbrodni i jakiego rodzaju; ile, w jakiej porze roku, jakiego wieku ludzie, jakie mogą wyrodzić się talenty. Etc, etc. Czysta, czysta wyrocznia!

Przerażający na pozór widok, myśl takiego niewolnictwa, takiej konieczności, tak ślepego organicznego posłuszeństwa wolnej natury ludzkiej.

Statystyczne tabele wyliczą na rok przyszły zbrodniarzy, i wolni ludzie idą położyć się w tabeli dla zapełnienia wyrzeczonej liczby! Więc od 18 wieków umęczony Chrystus; wszyscy męczennicy cnót, wszyscy, którzy dla świętej sprawy ludzkości dali siebie na ofiarę, umarli daremnie? Więc postęp ludzkości, jej odrodzenie się, jest tylko chimera, mydlaną bańką w głowach marzycieli? I przecież takich sądów niemało! Lecz wobec prawdy rzecz się ma inaczej! Wiele razy tylko prawdziwe światło przenikło w łono najbardziej spodłonej społeczności, wiele razy tylko łono ciemnoty przejrzało własny interes w cnocie, tam nikły zbrodnie, zmniejszały się liczby tabeli, wzrastali bohaterowie cnoty! Gwałtowne namiętności, co były kanwą zbrodni, stały się cnoty dźwigniami! I nad niedoli wezłowiec zaświta szczęścia zaranie!

I *Księga Mądrości*, i pisma głębokich myślicieli przekazały nam tę prawdę, że ani indywidua, ani ludy, bez własnej pracy i ofiar ani swojego wykształcenia, ani zbawienia dostąpić nie mogą.

* Schubert. *Geschichte der Seele* [Przypis Autora; fragment dzieła niemieckiego filozofa i przyrodnika Gotthilfa Heinricha von Schuberta *Die Geschichte der Seele (Historia duszy, 1830)*].

** Zob. genialne dzieło: *Physique sociale* p. Quetele [Przypis Autora; chodzi o dzieło belgijskiego matematyka, socjologa i kryminologa Adolphe’a Quételeta (1796–1874) pt. *O człowieku i rozwoju jego zdolności, czyli zarys fizyki społecznej z 1835 r.*].

¹⁹ *Przepowiedni* – przepowiedziany.

Jedno jest tylko prawdziwe nieszczęście równie dla indywidualów, jak i dla narodów całych, jedno jest tylko nieszczęście: spodlenie, ducha utrata! Wszystkie straty serca, jako i straty materialne, bolesne, często okropne, wybiją człowieka z jego własnych brzegów, wyniosą za granicę siebie; są wszakże zwyczajnymi dolegliwościami ziemskimi. Człowiek je znosi, a Bóg wspomaga i cierpiących z pokorą ku Boskiej podnosi godności. Inaczej jest z tym prawdziwym nieszczęściem – spodlenia: bo tam nie ma gdzie szukać pociechy; tam człowiek nie wejdzie do głębi siebie, gdzie BÓG przeżywa. Idzie szukać szczęścia daleko, daleko; gotów dlań poświęcić życie i wszystko, powierzyć się burzliwościom mórz i losów; lecz szczęścia znaleźć nie może: bo ono jest schowane w nim samym; lecz niestety! On odbiegł dalej od siebie niżeli do ostatnich mórz krańców, do przeciwnych świata biegunów; on szczęścia nie znajdzie, bo je depce własnymi nogami! Aż się obejrzy i ukorzy, i szczęście zdeptane spod stóp swych podejmie. *Nam qui peccare se nescit, corrigi non vult*²⁰.

Błogosławiony, kto z podniesionym duchem w natchnieniu proroczym zobaczył szczęście i zawołał: „jam szczęśliwy”! On przeczuł to szczęście na ducha wyżynach. ... on jest nieomylnym prorokiem; lecz droga dla innych tam bardzo daleka. Trzeba tam wzlecieć na świętych skrzydłach ducha, trzeba się usposobić do wielkiego lotu; trzeba pierwej pożyczyc oczu bazyliuszka, i spojrzeć w głąb siebie, i zabić swoją nikczemność, oczyścić się i uduchownić się. To nasza na dzisiaj najgwałtowniejsza robota, nim wzlecieć zdołamy. I tyle tylko razy udało się ciałom społecznym rzucić z siebie splamioną i podartą odzież, a przyjąć nowe i świeże szaty, tyle razy tylko udało się postawić krok naprzód, ile razy organizm społeczny umiał rozemnieć się w sobie, zgłębić swoje pierwiastki i elementy, i w tym zrozumieniu swoją umiejętność i ducha swojego do pewnych zrozumiałych nakierować celów i dążeń. Toż samo rozumie się i o indywidualach. To jest prawo normalne postępu; historia tej prawdy, rękojmia. Wszystkie reformy społeczne, jakkolwiek różnorodne, jedną i tą samą przebiegły elipsę w znaczeniu tej prawdy.

Niejedna społeczność, w wiry okropnych wtrącona otchłani, iść musiała na boleści i rozmyślań puszcze, by się w głębiach swych piersi przejrzała i wolę Boga i misję swoją odgadła.

Dla zapełnienia życia jakiego narodu nie wystarczy natchnień chwilowych.

Nie dość Boskie mieć natchnienie,
Trzeba Boskie mieć widzenie.

²⁰ Z Seneki Młodszeo: *Przeciwności losu uczą mądrości, powodzenie ją odbiera.*

Upić się na chwilę zapałem, a potem rzucić się na łożo letargu i kalać się w błocie samolubstwa! Drugą bytu swojego połową zaprzeczyć całkowicie pierwszej; to nie znaczy chcieć szczęścia, to nie znaczy umieć je pojmować. A przecież to tak widoczne dzieje. A jakaż przy tym straszna ciemnota w warstwach społeczeństwa, co świecić powinny.

Literatura narodowa powinna być refleksem, zwierciadłem życia wewnętrznego. Przebiegając pasmo życia indywidualu czy narodów, ażeby zobaczyć fizjonomię ich ducha, dwa sobie robimy pytania: co oni myśleli? I co robili? Reflektując myśli ich i czyny, rzucamy światło z jednych na drugich i po nich się poznaje charakter wieku i czasu. Jedną z prac moich, którą tu przedstawiam, miała na celu zreflektowanie kilku głównych rysów naszej społeczności. Daleki jestem (mówię to w prostocie ducha) mniemać, ażebym dokazał tego, ile trudność zagadnienia wymagała. Na dokonanie tego większych by sił potrzeba było, większego talentu.

W rzeczach sztuki i imaginacji jedno główne zachodzi pytanie: czy jakakolwiek produkcja nosi w sobie konieczności warunki? Lecz ta konieczność jeszcze jest dwojaką: bezwzględną, czyli odniesioną do praw niezbędnych sztuki i potrzeb społecznych, i względną odniesioną wyłącznie do autora. Dogodzenie obu konieczności warunkom stanowią utwór pożyteczny. Ten sąd nie do mnie należy. Jedno tylko, z całym męstwem cywilnym, śmiem sobie rościć prawo, że pisałem z najwyższą szczerością ducha, z nieprzełamaną wewnętrzną potrzebą.

Jeżeli gdzieniegdzie mój pogląd wyda się jaskrawym, nic na to nie odpowiem więcej, że tak własnymi widziałem oczyma. Jeżeli w usta duchów włożone słowa nie zawsze tchną eterem, gdyby to chciano uważać za grzech przeciw sztuce, to się bronić przeciw temu nie będę. Nie zawsze ludziom mówić to wolno, co wolno duchom. Na koniec nie o dogodzenie sztuki warunkom, lecz naszemu przekonaniu tu bardziej chodziło. Jeżeli nie wszystkie odcienia naszej społeczności dotknięte tu zostały, to może inne moje prace dotkną je bliżej. Znawcy sztuki i natury poetycznych utworów aż nadto dobrze są przekonani, że poemat nie może być traktatem obyczajowym.

Niech każdy robi, co może.

Antoni Sowa

DO DRUGIEJ EDYCJI

Grzeszyłbym może przeciw świętemu uczuciu wdzięczności, tłumiąc w sobie głos, że tak nazwę, dziecinnego ukontentowania za to współczucie, z jakim pierwszą moją pracę powitali ziomkowie moi. Ten głos dziecinnej radości chciałym i dla siebie starca zachować, i o jedno tylko raz na zawsze współtubiegać się miano: zostać dobrym dzieckiem swojej społeczności i czasu. Na to pracować nie tylko się godzi, lecz raczej zdaje się być każdego obowiązkiem; bo tu jest węzeł łączący ludzi świętym ślubem miłości u ołtarza postępu i zbawienia.

Z rozkoszą przyjąłem uprzejme powitania licznych pism periodycznych, a nawet i dzieł ścisłej naukowej formy. Czytelnicy niemniej swojego współczucia, domaganiem się w przeciągu kilku miesięcy drugiej edycji, zaszczytne dali dowody.

Że robionych mi postrzeżeń nie chcę zbywać lekceważącym milczeniem, dowiodę w kilku słowach wstępnych do II. Części *Jordana*, która ma rychło wyjść z druku. Woleliśmy to odłożyć do II. Części, gdyż może byśmy się tu za nadto rozwlec musieli i nadużyli przyzwoitych rozmiarów przemowy, zwłaszcza że wstęp przy pierwszej edycji umieszczony tu się dołączyć musiało.

Antoni Sowa



Frans Hals (1582/1583–1666), *Portret Kartezjusza* (1649)

I.

Wie sprang, von kühnem Muth beflügelt,
Beglückt in seines Traumes Wahn,
Von keiner Sorge noch gezügelt,
Der Jüngling in des Lebens Bahn!
Bis an des Aethers bleichste Sterne
Erhob ihn der Entwürfe Flug;
Nichts war so hoch und nichts so ferne,
Wohin ihr Flügel ihn nicht trug.

SCHILLER²¹

JORDAN

(W stanie somnabulistycznym²². Wierzchołek stromy góry, skąd przepaść.

Tuż widać cmentarz i kaplice.)

W Imię BOGA, przysięgam, że śmiało polecę,
Choćby pęd duszy skrzydeł samego mię zabił,

²¹ F. Schiller, *Die Ideale*, „Musen-Almanach für das Jahr 1796”, s. 135–140.

W przekładzie Stanisława Budzińskiego (*Z obcego Parnasu*, Warszawa 1886, s. 3–6) cytat z wiersza *Idealy* Schillera brzmi:

Śmiało odwagi rozszerzywszy skrzydła,
W uroczych marzeń zatopiony szął,
I żadnej troski nie znając wędziła,
I aż na gwiazdy eteru najbledsze
Po drodze życia śmiało młodzian gnał.
Zuchwałych planów porywał go lot;
Na niedościgłą wyż płynął w powietrze,
W dal niezmierną pędził jako grot.

²² *Somnambulizm* – lunatyzm, nieświadome podejmowanie aktywności w czasie głębokiego snu.

Gdyby nawet mię zostać i blask raju wabił,
To przysięgam na BOGA, że śmiało polecę;
I nic dzisiaj już biegu mojego nie wstrzyma.
Ja czuję, jak się żagiel mej duszy rozdyma,
I jak chęci huragan pędzi mię do lotu,
I jak po głębi duszy mej dziko przewiewa,
I zawianych pamiątek wygrzebił karawany;
W głębi łona rozwiewa uczuć oceany,
I pieśni wieków umarłych mi śpiewa!
Ja chcę się wiecznie poić dźwiękiem ich łoskotu.
Polecę pieśni falą na cudownych dźwiękach
Jęku umarłych z zawianych kurhanów;
I z szumem wichru pośród dzikich łąnów
Mogił echa poniosą pieśń mą na swych rękach!
Polecę pieśni falą, rzeźbiącym oddechem,
Ze szmerem fali pogodnych strumieni
Powitam kwiaty, łąki uprzejmym uśmiechem,
I z echem gór się rozleję w przestrzeni!

(Wchodząc na wierzch góry)

Jeszcze dalej kilka stop!
Ty księżycu znijdź zza chmur,
Wskaż jaśniejszy mi tu trop,
Trochę jaśniej mi tu świeć.
Serce moje! W bezdeń leć,
Zagraj piosnkę z czynem w chór!

(Śpiewa)

O, chciałbym mieć ducha władzę,
Wiosennego słońca ciepło!
Niech rozkwitnie, co zasadzę;
Niech odżyje to, co skrzepło.
Gdybym tam, gdzie myśl dobieży,
Mógł czynami ślad w ślad zdążyć,
Duszą świat cały okrążyć,
I wśród skalistych wybrzeży
Jak strumień wezbrany płynąć,

Myśl nieba odbić w mym łonie,
Rozlać szeroko me tonie,
Wylać się z brzegów – i zginąć!

DUCHY BRATNIE

Utonąć w łonie wieczności,
Zginąć w jednostce, a ożyć w całości!

JORDAN

Pamiętacież, bracia moi,
Te chwile, co tkwią tak żywo,
Gdzie pomników tysiąc stoi,
Gdzie się nadziei przedziwo
Chciało wytknąć w szatę jawy –
W szalę czynów! – z życia strawy.
Żądaliśmy tylko tyle,
By w ziemskiego bytu pyle
Łącząc znikome ogniwa,
Na kruchej życia dziedzinie,
W świętą ludzkości świątynię
Przysporzyli snopek żniwa!
O, myśl ta, jak magia czaru,
Wydymała pierś młodzieńczą;
I kreśliła wielką tęczę
Cel przestrzeni i obszaru!
I wzywała zapaleńców
Do zapasów i podróży –
Ostrzegąca – kto się znuży,
Nie dostanie na skroń wieńców –
A dostanie – nudy, czczości;
Że co tchu tam biec potrzeba –
I mówiła: – do wielkości
Równie trudno jak do nieba!
Bo się wyprzeć siebie trzeba
I maluczkim być na ziemi;

Zwiąć ziemskiego pył nicestwa
Dla lepszego tam królestwa;
Zostać tutaj wybranemi
I przebaczyć ziemskie złości!
Z czystym sercem w imię BOGA,
Oto tędy jedna droga
I do nieba, i wielkości!

DUCHY BRATNIE

Na wieki wieków, w jedno ogniwo
Związani z sobą popłyniem!
I wspólne święte uczuć przedziwo
W sercach wyprzedziem, rozwiniem.
Przez labiryntu życia ścieżki kręte
Roztoczym na świat cały jak nić Ariadny²³.
Przeskoczmy śmiało wstęp podróży zradny.
Z ogniska ducha będziemy pić ponętę
Do życia męczeństw i znoju, i trudu,
I w cud uwierzmy, i dożyjemy cudu!
Byt nasz zaślubimy w duchowe zamęścia.
Gdzie nie ma cudu, tam nie ma i szczęścia!

JORDAN

W wieczności, w przestrzeni,
Na gwiazdach i słońcach,
I w rąbkach kwiatów,
Na biegunów końcach,
I w tle strumieni,
I w tle szkarłatów
Jutrzeńki rannój,
I w mgle porannój,
I w rosy szkle,

²³ *Ariadna* – w mitologii greckiej: córka króla Krety Minosa i Pazyfae. Dzięki kłębkowi jej nici Tezeusz po zabiciu Minotaura wyszedł z labiryntu.

I w trawki źdźble,
I wszędzie, i wszędzie,
Jest i był, i będzie!
Stworzeń miliony,
Światów miliony,
To rąbki Jego szat,
To powietrzny puch!
Lecz kwiatów kwiat,
Lecz światów świat,
Nieśmiertelny duch! –
Za Jego promieniem
Szło życie z westchnieniem,
Ciemności mrok bledł –
W głąb' piersi człowieka
Cudownie zacieka,
I tam zaświtał – i wszedł!

DUCHY BRATNIE

Na ludzkiej piersi biegunie
Duchowe rozświetlił słońca,
Co płoną, świecą – świecą bez końca!

PATRON ZIEMI

O, ludzkość w nocy nie spocznie już trunie!²⁴

DUCHY BRATNIE

W kopalni ducha głębiny,
W nieśmiertelne miny,
Zarzucić bytu kotwicę,
Piersi płomieńmi,
Czynów promieńmi,
Zapalić nocy gromnicę! –

(Znikają)

²⁴ Truna – trumna.

CHÓR DIABLÓW

Piosenka stara
 Słodka ułuda!
 Szczęśliwa wiara
 W płomienie! – w cuda!
 W życia konieczność,
 W przyszłości bajeczność,
 Słodka ułuda!
 Lecz się nie uda!
 Piosenka stara –
 Tra ra ra ra ra! –

JEDEN Z DIABLÓW

Nadzieja chuda,
 Chora na płuca,
 I ciągle kaszle, życie wyrzuca,
 Leci za góry i morza,
 Leci chorymi skrzydłami,
 Leci nad życia bezdroża,
 Obecność depce nogami,
 Przyszłością życie posaży
 W ciąglým z przeszłością frymarku²⁵ –
 A śmierć cichutko stoi na karku
 I już zamawia grabarzy!

DRUGI DIABEŁ

Doprawdy szkoda mi tych biedaków.
 Ja się zaczynam rozczulać,
 Doznaję jakichś niesmaków.
 Polecim sobie pohulać!
 (*Lecą*)

²⁵ Frymark – kupczenie czymś, szachrajstwo.

JORDAN

(Wierzchołek stromej góry, skąd przepaść. – Tuż widać smętnarza i kaplicę.)

O, Jej życie piękne było!
Ach! Takie piękne jak Ona!
W sercu Jej z bólów korona,
A w Jej twarzy szczęście lśniło!
I miała takie spójrzenie
I tak anielskie uśmiechy,
Że Ją widząc, rozgrzeszenie
Zda się spływać za twe grzechy!
 Tam, gdzie ducha skrzydło dźwiga,
Niestulone uczuć pierze,
Gdzie pierś nigdy nie wystyga,
W młodocianej, świętej wierze,
Za kraj świata, w samo niebo,
W samo BOGA jasne łono,
W chór aniołów, w świętych grono,
Tam Cię niosłem na promieniach
Mojej duszy; i w spójrzeniach
Twych odgadłem wniebowzięcie!
I szczęśliwszy nad pojęcie,
Niebo było mi potrzebą.
I przeczuło serce niebo –
Kochać Ciebie, wierzyć święcie.
To mej duszy koniecznością,
I rozumem mym, i szalem,
To mym zdrowiem i chorobą.
Tak szalony Cię kochałem!
I nie śmiałem Ci złorzeczyć,
Chociaż ciężko chorowałem;
I nie chciałem się uleczyć,
Bo Ty byłaś mą chorobą,
A jam nie chciałem rozstać z Tobą.
Ach! Ty byłaś mym i zdrowiem.
Czym Ty byłaś – nie wypowiem! –

Rozum, pamięć nie spamięta,
Żaden język nie wygada,
Ni wypisać dłoń podoła,
Uroczystość tego święta,
Kiedy w serce nasze wpada
Pierwsza iskra niepojęta,
Która twoją pierś rozdmucha;
Kiedy pierwszy głos zawoła: –
Wstań, obudź się, iskro ducha!
Zabrzmi trąbą archanielską
Duchowego przebudzenia,
I zaśpiewa pieśń anielską,
I wywoła z bytu cienia,
Uczuć słońca, co zapłona,
I na nowo byt owioną,
I niebieską rosą skropią,
W piersi ziemskość twej roztopią,
I na BOGA wzniosą łono,
I rozetlą ducha rdzenie,
Myśl wyniosą – ha, w przestrzenie!
W wiry światów – na plemiona
Bratnich rodów – obcych ludów.
I pierś zabrzmi pieśnią cudów,
Tuląc cały świat do łona!

JORDAN

(postrzega postać kobiety)

Ach! to ona! toś ty! droga!
Ach! w te miejsca! o tej porze!

ANIELA

W sercu moim jasne zorze,
I dzień wieczny, jasność błoga,
Odkąd wpłynął w serce moje
Ducha twego jasny promień,

I wywołał życia zdroje,
Pierś owionął święty płomień;
Taka w sercu uroczystość,
Jakby co dzień był dzień święty,
Jakby duch był wniebowzięty,
Taka święta przezroczyłość!
Ach! dokoła, myśl wesoła,
A tak jasna i zielona,
Tak jak gdyby z mego łona
Ciągłe rosły kwiaty nowe,
Więcej wonne i tęczowe,
Niżli maju dzień je stwarza!
Ja je wszystkie wiązę w wianek,
Ach! i niosę do ołtarza,
Gdzie ty świecisz, mój kochanek.
I tam ciebie nimi wieńczę,
Tam je tobie składam w darze:
Bo czémż tobie ja zawdzięczę?
Czymż piękniejszym cię obdarzę?
Tyś jedyny, tyś mój drogi,
Zasiał ziarna takich kwiatów,
I owoce lepszych światów
Pośród ziemskiej wskazał drogi.
Ja Cię Kocham! I na wieki
Jestem twoją, będę twoją.
Żadne siły nie rozdwoją,
Jako fali jednej rzeki!

JORDAN

Popłyniemy tak na wieki.
Jam na wieki twój – tyś moją!

(JORDAN zbliża się, podaje jej rękę, chce ją uścisnąć – postać kobiety znika.

JORDAN przebudza się.)

II.

..... ye may
 Read, or read not, what I am now essaying
 To show ye what ye are in every way.

 But those who love to say that white is black.
 So much the better! – I may stand alone,
 But would not change my free thoughts for a throne.

BYRON²⁶

Czy widziałeś ty szatana
 W własnej piersi, gdy zagości,
 I obejmie władzę pana,
 I panuje bez litości?
 Zrobi z duszy twej ciemnicę,
 Zgasi Boskich prawd pochodnię.
 I zasepi zbrodnią lice,
 I poczerni serce zbrodnią.
 Każdy dzień twój, każde chcenie,
 Jak indyjskich krzewów cienie (1),
 Truć cię będą – duszno, ciasno,

²⁶ G. Byron, *Don Juan* [1821], Pieśń VII oraz XI.

W przekładzie Edwarda Porębowicza motto będące kompilacją fragmentu VII z *Pieśni VII* i LXXXIX z *Pieśni XI* Byronowskiego *Don Juana* brzmi:

Czytajcie – lub nie, najmniej u mnie wy tu
 Znaczyście, z żywych istot najpodlejsze.

.....

Którzy śmia twierdzić, że czarne jest białym.
 Tym lepiej, zem sam; choć osamotniony,
 Swobodę myśli przekładam nad trony.

Wszystkie gwiazdy życia zgasną,
Tylko świeci wzrok szatana!
I niech tylko jedna zbrodnia
Nieskruszona pierś obwinie,
To już potem nowa co dnia. –
I pierś zmieni twą w pustynię,
Gdzie syczących wężów stada
Będą gośćmi powszedniemi;
I ucztować będziesz z niemi;
I wylęgną się w plemiona –
I wypiją boskość z łona –
I skończona już biesiada! –
Wtenczas, wtenczas duszy biada!
Aż na koniec pierś styrana,
Ciężkiej próbie ulegając,
I bolejąc, i wzdychając,
Łzę, westchnienia szle do Pana,
I pokorą czynu, ducha,
Boski ogień w niej rozdmucha;
Łzą, westchnieniem brudy łona
I oczyszcza, i obmywa;
I przez Boskie te ogniwa
Dusza z ciemnic wybawiona!
Bóg też dojrzy, spojrzysz na nie,
Przyszłe piersi pozdrowienie,
Przyszłe sercu uleczenie,
Przyszłe duszy zmartwychwstanie!

* * *

Słuchajcie, bracia, o! gorzkiej piosenki.
Ale ten kielich wypróżnić raz trzeba.
Ja go spełniłem, i boleści męki
Dobru waszemu, i na chwałę Nieba

Z pokorą ducha składam u ołtarzy –
U serc ołtarzy, w których głębokości
Nadziei ziarna, wiary i miłości!
Tym sercom składam, w których jeszcze drzémie
Boskość przezczysta, i to święte imię
Chrztu wznowionego w świętym chrzcie cierpienia;
I którzy krzyża talizman odgadną,
I w życiu swoim swe życie o władną,
I całą duszą zapragną zbawienia!...
I tym, co oczy zaproszone zmyją,
Serca wykąpią w świętych źródłach wiary;
Co z męstwem kielich goryczy wypiją,
Nie przez chęć nagród, ni przez bojaźń kary. –
I składam jeszcze tym sercom niewinnym,
Których duch jeszcze w pieluchy obwiciu
Rozwija loty ku pełnemu życiu,
By zrobić szczęście i sobie, i innym.
Nie wznóście żalów za ten napój gorzki.
Aby wyzdrowieć, dostać się do nieba,
Trzeba pokuty, i goryczy troszki.
Tak, gorzki kielich wypełnić nam trzeba!

Ranek. Jordan tylko co przebudzony ze snu.

Wieńce i kwiaty – całuny,
Sen i jawa – jawa, sen –
Dwóch przestrzeni, dwa bieguny
Niedojrzanych oku den! –

Ziemskie człowiek wziął spójrzenia,
Poplątane pasma marzeń,
Tło dziedzicznych wyobrażeń,
Miészanina światło-cienia –

Lecz gdy święcie, niewidzialnie,
Lekko, duch w kraj ducha wpłynie,
O, dopłynie aż w świątynie,
Gdzie duchowych min kopalnie!

I ziemskości kajdanami
Brzęknie, ciśnie, w proch rozwali,
Ócz duchownych blask rozpali,
I z ciemności otchłaniami
Na wiek wieków się rozpada!
Rzuca biedne swe sieroctwo,
Nie boleje już, nie strada²⁷:
Bo już świętych słów proroctwo
Pierś rozdartą ma na pieczy,
Już świętego słowa ciało
W jego piersi zamieszkało!
I rozpięty, umęczony,
Bolejący duch człowieczy,
Na wiekowych krzyżu bezpraw,
Tryumfalny, oświecony,
Przez piekielnych otchłań przepraw,
Przez ucisków, jęków tonie,
Przez głód, nędze, łzy ludowe,
Duch ludzkości szedł w obronie,
I wywalczy życie nowe!

Tryumfalny, oświecony,
Na dziejowe wbiegł zagony,
W balsamicznych zdrojów ścieku! –

Diabli w piekle nic nie wiedzą,
Po dawnemu w smole siedzą;
Lecz to wiedzą dzieci wieku! –

²⁷ Stradać – tracić.

Salon Marszałka Ćwika

Selten wurde ich verstanden –
 Selten auch verstand ich euch;
 Nur, als wir uns im Koth fanden,
 So verstanden wir uns gleich –

HEINE²⁸

(*Wieczór. Towarzystwo mężczyzn.*

Piją herbatę, palą cygara i grają w preferans²⁹. PROT wchodzi.)

MARSZAŁEK ĆWIK (*do PROTA*)

Słyszałeś kiedy o takiej facecji?³⁰
 Osiem bez atu, i zgadnij, bez wielu?

PROT

Bez ósmiu.

MARSZAŁEK ĆWIK

Cóż drwisz? Przyjacielu!

As i dama kierowe; król pik samotrzeci;
 Król, dama, walet karo; i tref as, król, dama –
 Byłem bez czterech! to rzecz niesłychana.

²⁸ Fragment wiersza Heinricha Heinego (1797–1856) z cyklu *Die Heimkehr* (powstałego 1823–1824), pochodzącego z tomu *Buch der Lieder* (Hamburg 1827, s. 250). W przekładzie Władysława Orkana brzmi:

Wy nie rozumieście mię oto,
 Ja też nie rozumiałem was;
 Lecz gdyśmy razem wleźli w błoto,
 Już zrozumieliśmy się wraz.

Cyt. za: W. Orkan, *Dzieła*, pod red. S. Pigonia, t. 2: *Poezje zebrane*, oprac. J. Kwiatkowski, Kraków 1968, t. 2, s. 175.

²⁹ *Preferans* – popularna w XIX w. gra w karty, zazwyczaj dla trzech osób.

³⁰ *Facecja* – dowcip, żart.

PROT (*poziewając*)

O, i mnie spotykała facecja ta sama,
Dawno już gracie?

1-SZY Z GRAJĄCYCH

Od samego rana.

PROT

Więc życia używacie.

2-GI Z GRAJĄCYCH

Tak sobie po trochu.

3-CI Z GRAJĄCYCH

O wynalazku nie myślimy prochu!

4-TY Z GRAJĄCYCH

Gram.

1-SZY Z GRAJĄCYCH

Pas.

2-GI Z GRAJĄCYCH

Pas.

3-CI Z GRAJĄCYCH

Ja powistuję³¹,

I, tak jak myślę, będziesz w ambarasie.

4-TY Z GRAJĄCYCH (*odkrywa*)

Dwie tylko bierzesz. (*Kasuje swoje bety.*) Wszyscy na atlasie.

³¹ *Powistować* – zadeklarować dalszy udział w grze przy zobowiązaniu się do wzięcia określonej liczby lew.

MARSZAŁEK ĆWIK

Nie bardzo wszyscy – jam siadł na kitaju³²
I dziś się zgrałem.

3-CI Z GRAJĄCYCH

To już ze zwyczaju,
Ty z nałogu przegrywasz, i to ci do twarzy.

MARSZAŁEK ĆWIK

Być może. Wszakże ja przez ekonomią
Tą razą bym handlował na twą fizjonomią.
Wprawdzie psia trochę, lecz się z wygraną kojarzy,
I im więcej wygrywasz, tym jesteś piękniejszy.

3-CI Z GRAJĄCYCH

Ty przy każdej przegranej jesteś dowcipniejszy.

PROT

Dalibóg widzę, jest ruch umysłowy,
I głębokość pomysłów, i nowotność dykcji.
Ja bym pudła mojego postawił w ewikcji³³,
Że on do psa podobny jak dwie krople wody,
Trochę ma może za wiele urody!

3-CI Z GRAJĄCYCH

Rozdobruchał się bestia, zaczyna dojadać;
Lecz nie będę się gniewać, kiedy będziesz gadać:
Bo lubię, gdy się twoje myśli rozhułają,
I wtenczas nie pamiętam o żadnej obrazie.
Lecz powiedz, jak też oni tobie wyglądają?

³² *Kitaj* – rodzaj materiału z jedwabiu lub bawełny pochodzącego z Chin.

³³ *Ewikcja* – sądowe pozbawienie kogoś prawa własności rzeczy nabytej prawnie na rzecz kogoś innego.

PROT

Wszyscy, niestety! jak było przy brazie!³⁴

3-CI Z GRAJĄCYCH

Przyjdzie nam z tobą pohandlować miano.

PROT

To ty niby masz czekać, a ja mam jeść siano?

3-CI Z GRAJĄCYCH

Nie – przeciwnie – przyrzekłeś pod słowem, solennie,
 Że przy pierwszym widzeniu najczulszą balladę
 Będiesz improwizował – embargo więc kładę
 Na twe słowo – i musisz, nasz wieszczu, płomiennie
 Śpiewać pieśń o gorących zapałach miłości,
 O ofiarach niewieścich, serc mękach, stałości!

PROT

Złapałeś jako diabeł Twardowskiego duszę.
 Smutna konieczność, której ulec muszę!

*(Odsuwa krzesło. Wszyscy w oczekiwaniu. Rozparty na poręczach
 poczyna improwizować.)*

Hej, dymu hawańskiego! bo wena wytycha³⁵,
 Trzeba się upić narkotykiem dymu.

(Pauza. Podają cygaro, które chwilę pali.)

Tfu! Słaby nektar, daj jeszcze kielicha!
 O, dym i wino! – a pjanego rymu
 Dorzucim trochę, to i bankiet będzie.

(Pauza – pije wino)

Mózg się rozhulał i czaszki krawędzie
 Rozpycha – będziemy z piasku bicz kręcić
 Ha! gdyby z wina i dymu obłoku

³⁴ *Braha* – wywar pozostały po pędzeniu wódki, służący za pokarm dla bydła.

³⁵ *Wytychać* – wydychać, wydobywać z siebie.

Cóż skrócić, uprząć, i lunąć w potoku,
 I mózgi wasze, i myśli zamęcić!
 Potok się wzdyma! płyn ubitym torem –
*Sat sapienti! auditor fecit oratorem!*³⁶

1-SZY Z GRAJĄCYCH

Dalibóg mógłby wyjść na Sarbiewskiego³⁷.

2-GI Z GRAJĄCYCH

O, pewno jeszcze przewyższyłby jego!

PROT (*improvizuje dalej*)

Rzecz począć – resztę niech wino dogada.
 Nuż może pryśnie romans lub ballada.
 Jest u myśliwych wyborne przysłowie,
 Które chcę spełniać jak słowo pacierza:
 Kiedy myśliwy nosi flaszę w głowie,
 To w torbie swojej będzie nosić zwierza.

Już czuję flaszę pod czaszki sklepieniem.
 To i zwierz będzie – już wino promieniem
 Przejrzystym strzela i rymów kaskady
 Lecą po głowie – ha! będą ballady.

BALLADA

Raz nad strumieniem stała dziewczyna,
 Plotła wianki z niezabudki.
 Na drugiej stronie młody chłopczyna

Robił piszczałki i dudki.
 Ona mu chciała oddać ten wianek
 W zakład jej serca i ręki;

³⁶ Sentencje łacińskie: *mądrymu wystarczy to, co powiedziano; słuchacz uczynił mówcę.*

³⁷ *Sarbiewski* – Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595–1640), sławny polski poeta barokowy, literat, jezuita, pisał w języku łacińskim.

A on na dudce, czuły kochanek,
Opiać jej cnoty i wdzięki.

Dziewczyna wianek czule układa,
To oczkiem za rzeczkę strzeli –
Aż wtem wianeczek z rączek wypada
I w wodnej znika topieli.

Ona krzyknęła – głos echem wionął,
A chłopiec rzucił się wplaw,
Płynął i płynął – w końcu utonął.
Ach, jaki smutny to traf!

(Kilka głosów z uśmiechem)

Jak to pięknie! jak to czule!

PROT

Cicho! milczcie wy, cebule!
Słyszcie, patrzcie, ot ballada
Płynie, leci jak kaskada,
Z Alp mózgowych z szumem spada.
Jeszcze słyszę szmer tej fali,
W której chłopiec z dudką w ręku,
Śród spienionych wód obłąku,
Zginął. Chłopca nie dostali.
Gdzież się podział? – kto ciekawy,
Niechaj sobie rzeczki spyta,
Może go ryba pożarła?
A gdzież dziewczyna? – umarła! –
Bo nie przeżyje kobiéta
Skonu kochanka – chyba śród zabawy,
Lub inny skoro³⁸ kochanek
Przyjmie i odbierze wianek!

³⁸ Skoro – szybko, łatwo.

MARSZAŁEK ĆWIK (*z powagą*)

To jest prześlicznie – to jest w duchu czasu,
 To najlepsza poezja, jak ja ją pojmuję,
 Kiedy ja czytam ją bez ambarasu,
 To jest czytając, gdy się nie morduję.
 To jest prawdziwa realna poezja,
 Ale te wszystkie gorączki mózgowe,
 Co egzeltują³⁹ i serce, i głowę,
 I umysł krzywią, to czysta herezja!

PROT (*z ironią*)

O, tak, poezja musi się odmienić,
 I wszystkie chwasty z swej grędy wyplenić,
 Musi raz jeden przecie się ocenić,
 Musi rozwikłać dziwaczną zawiłość,
 Z zdrowym rozsądkiem sprzeczną i z naturą.

Ja nie pojmuję prawdziwie tych ludzi,
 Co dobrodusznie wierzą jeszcze w miłość
 Z całą bogatą jej nomenklaturą:
 Platonicznej – eterycznej?
 To już wytchła⁴⁰ nuta!
 Już czas bardzo niedaleki,
 Gdzie będą mówić o tych miłościach
 Tak jak o cudach, albo o kościach
 Dawno zmarłego Mamuta!

Wzdychająca Petrarkowa czereda⁴¹,
 Z całym Sankiulotowym⁴² orszakiem
 W obywatelskich rozkochana córach,

³⁹ *Egzeltować* – wprawiać w egzaltację, uniesienie.

⁴⁰ *Wytchła* – zwierzchała.

⁴¹ *Petrarkowa czereda* – poeci nawiązujący do liryki miłosnej Petrarki.

⁴² *Sankiuloci* (fr. *sans-cullotes*) – najradykałniejsza grupa uczestników rewolucji francuskiej 1789–1799, pogardliwe określenie ludzi z gminu.

Lecąc ubitym już szlakiem,
W intelektualnym świecie
Zostanie jakąś bezsensów miriadą,
Lub głośną w dziejach ludzkości facecją.

KILKA GŁOSÓW

Tak jest, facecją! wielką facecją!

PROT

Uczucia i uczucia!
Tak pełne serca, a puste kieszenie –
Z czczego żołądka płyną wszystkie ideały –
To jedna można w naturze próżnia.
Jest to dzwon pod machiną pneumatyczną głodu,
Smutny transcendentalnej fizyki fenomen.
– Ach, pomnę dawno, przed laty:
Sławny w Mińsku fizyki nauczyciel,
Wielmożny Słabniewicz!⁴³
Na egzaminach publicznych corocznie
Pod szklanym dzwonem wróbla jednego umarzał!⁴⁴
Wróbel był smutną nauki ofiarą!
Widziałem – pomnę – biedne stworzenie.
Otwierał dziobek, chwycił powietrza ostatki,
Skrzydełkami wywijał, chciał lecieć,
Spadał na siłach i konał nieszczęsny!
Smutna nauki ofiara!
Lecz widok smutniejszy daleko,
Kiedy pod eterycznym dzwonem ideału
Ulatnia się westchnieniami życie
I kona pod nim wróbel-poeta,
Lub grzeczniej, poeta-słowik!
Ach! i co stokroć jest gorsze,

⁴³ Być może nawiązanie do postaci rzeczywistej – Andrzeja Słabniewicza (1722–1786), jezuita, profesora matematyki i teologa, rektora szkół.

⁴⁴ Umarzać – tu: uśmiercać.

Wyuczy westchnień cór obywatelskich,
 I wyuczy piosenki księżycowo-słowiczej,
 Marzeń różowych i liliowej tęsknoty!
 A potem nawet, gdy i zapomną o wszystkim,
 Gdy czary romantyczne rozwieje fartuch kucharki,
 I gdy w rozsądne powiążą się stadła,
 I gdy matkami zostaną,
 Skarżą się nad łóżem mistrzyni obrzędu,
 Że nowa matka ma osłabiony
 Systemat nerwowy i jest w niebezpieczeństwie.
 Nie wartoż na wieczne puścić zatracenie
 Wszystkich poetów ze wszystkimi ich
 Myślami, czuciami, przeczuciami,
 Pobrać ich do domu wariatów,
 Powywieszać,
 Wyłupić oczy jak Homerowi,
 Lub na więzienie skazać jak Tassa,
 Lub do domu wariatów tak jak Kamoensa⁴⁵
 Umorzyć głodem jak Grabego?⁴⁶
 To burzyciele spokojności,
 Podżegacze, siepacze, mordercy,
 Tyrani!
 Wszystkie ich książki popalić przez kata,
 Jak książki Roussa⁴⁷,
 I zabronić wszystkie książki,
 Wszystkie książki zabronić,
 Wyjąwszy gospodarskie Szytlera⁴⁸,

⁴⁵ Grecki poeta Homer (VIII w. p.n.e.) miał być ślepcem. Włoski poeta Torquato Tasso (1544–1595), chory na schizofrenię, spędził lata w szpitalu dla obłąkanych; pisarz portugalski Luís Vaz de Camões (1524–1580) z powodu długów został skazany na osiem lat więzienia.

⁴⁶ Zapewne chodzi o niemieckiego poetę Christiana Dietricha Grabbego (1801–1836), który nie mógł znaleźć pracy, popadł też w alkoholizm.

⁴⁷ Chodzi o traktat *Emil, czyli o wychowaniu* (1762) Jana Jakuba Rousseau (1712–1788), który sąd paryski skazał na spalenie. Dzieło było niezwykle popularne w epoce.

⁴⁸ *Jan Szytler* (1763–1850) – polski kucharz, autor kilkudziesięciu książek, w tym *Kuchni myśliwskiej, czyli na łowach* (1823).

A można jeszcze zostawić Kuriera!
O wtenczas ludzkość szczęsnym ucieszy się stanem
Rozkwitnie zdrowia błogością,
Zdrowia! co nam, ach, ciągle ucieka!
O! spójrzmy na twarze nasze,
I porównujmy z przodków wizerunkiem
Rumianych... szczęśliwych.
My z nimi porównani – skielety⁴⁹.
My przez tydzień nie zjemy tyle,
Co oni na jedno śniadanie,
I dnia jednego tak nie przeżyjem wesoło,
Jak oni całe życie! –
Ach, życie nasze! ach, życie!

*(Starzy zaczynają płakać,
młodzi w różnych kierunkach salonu przechadzają się.)*

JEDEN STARY *(tkając)*

To człowiek, który jasno rzeczy widzi.

MARSZAŁEK ĆWIK

z powagą, zamyślony, oczy w górę
Kompletny człowiek! jakie myśli wielkie!

DRUGI STARY

To osobliwość! to rzadki wypadek,
Żeby tak skończonego napotkać człowieka!

(Wchodzi kilka nowych postaci, które się popularnie witają.)

MARSZAŁEK ĆWIK

(zwracając mowę do przybyłego młodzieńca OSKARA)
Czy wiecie, że ten głupiec tak jest rozkochany,

⁴⁹ Skielet – szkielet.

Aż żal mi bierze: bo chłopiec kochany,
 Jak go widzicie – wszak znacie Oskara.
 Jeszcze pół biedy, gdybyż ludzka para,
 Lecz w jednej pannie, co nie ma feniga⁵⁰ –
 I tak się ucukrował⁵¹ miłością jak figa!
 I taki słodki, takie czułe serce,
 Jak w grającej tabakierce.

PROT

To czarnoksięski kluczyc jej żrenicy
 Tak wyuczył serce grać.
 Zamiast tonów ciemieżycy⁵²
 Gdy czas wsypie, będzie czchać!*

OSKAR

Znacie mą przyjaźń, ale tutaj wara!
 Tu jest granica przyjaźni Oskara.
 Ja cudniejszej istoty nie widziałem w życiu.

MARSZAŁEK ÓWIK

(deklamuje z afektacją)

»Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu;
 Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekim,
 Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem«
⁵³

STARY ROTMISTRZ

Dobre i żarty, piękne deklamacje;
 Lecz trzeba rzec prawdę, nie szkodząc nikomu:
 Panna się rodzi z poczciwego domu,

⁵⁰ *Fenig* – tu: tyle co grosz.

⁵¹ *Ucukrować się* – tu: stać się miłym, przyjemnym.

* Wyrażenie prowincjonalne, zamiast kichać [Przypis Autora].

⁵² *Ciemieżycyca* (*Veratrum album*) – roślina o silnym zapachu wywołującym kichanie.

⁵³ Fragment kwestii Gustawa z IV cz. *Dziadów* (1823) Adam Mickiewicza.

Rodzice piękną dali edukację,
A Pan BÓG także nie poskapił wdzięku.
Ja sam ją małą nosiłem na ręku,
Wzrostu jej świadkiem; i widziałem wzory,
Jakimi w domu jej serce karmiono.
To anioł ciszy i anioł pokory,
I najcnotliwszą pewno będzie żoną.

MARSZAŁEK ĆWIK

Jak mnie obrzydła ta kobieca cnota!
Cnotliwą klempą jest i moja żona,
Lecz dla niej zwolennikiem zostałbym Platona⁵⁴.
Każdy jej uścisk jest grzechem Tyssota⁵⁵,
I smutne życie każdego momentu
Grzeszyć przeciw Doktorowi albo Sakramentowi!

I-SZY Z GRAJĄCYCH

Wybornie! bravo! jak on mówi ślicznie!
Z jaką nauką! jak metaforycznie!

MARSZAŁEK ĆWIK

Pretensji żadnej nie mam do nauki,
Lecz i my wszyscy nie Salomończuki⁵⁶.
Jesteśmy sobie podjezdki⁵⁷ mierzynki⁵⁸,
Co to Cesarz francuski w swoich pamiętnikach
Koniak nazywa. Zaczniemy od kpinki,
A potem możemy skończyć na żarcikach.
Lecz też nie można i z nas tak żartować –
Też coś umiemy –

⁵⁴ Czyli zwolennikiem bezcielesnej miłości platonicznej.

⁵⁵ Aluzja do onanizmu jako grzechu. Zob. *Onanizm... przez pana Tyssota, sławnego doktora po francusku napisany*, wydania w 1782, 1802 i 1806 r.

⁵⁶ *Salomonczuk* – zapewne mądry jak Salomon lub posiadający tak wiele żon jak Salomon.

⁵⁷ *Podjezdek* – mały koń lub koń polowy.

⁵⁸ *Mierzynek* – koń małego wzrostu używany tylko do zaprzęgu.

(kartując karty)

na przykład tasować;

I to nie wszystko – także grać, pasować.

2-GI Z GRAJĄCYCH

Jeszcze nie wszystko – bo i urzędować.

MARSZAŁEK ĆWIK *(figlarnie)*

To jest przymówka; ale mniejsza o to.

Takie myśli wiadomo, że szkodzą dygestii⁵⁹.

Nie są bynajmniej higieniczną cnotą.

Ale powróćmy do żywotnej kwestii:

Małżeńskie śluby to wymysł piekielny;

I to być musi dodatek kościelny,

To apostolskiej jest wymysł stolicy.

Ot, papież jakiś dla swej synowicy,

Którą zbyt kochał i pragnąc jej szczęścia,

Sakramentalne wymyślił zameścia.

3-CI Z GRAJĄCYCH

Myśl bardzo wielka – wyrwałeś mi z głowy!

I słowo w słowo, jam przysiąc gotowy,

Że tak istotnie miało się przed laty.

Nadto i te, i owe z małżeństwa intraty;

Lecz to mym zdaniem kosztowny sakrament.

Cóż o tym Nowy powiada Testament?

Bo wyznam szczerze, jam człowiek otwarły,

Że ja zeń dotąd nie znam jednej karty.

MARSZAŁEK ĆWIK

I ja nie biegły w tej literaturze.

(do 2-go z grających)

Lecz ty znać musisz, ile sobie wróżę:

⁵⁹ *Dygestia* – tu: trawienie.

Bo jesteś bardzo małżonek wzorowy.
Lecz się czy dosyć masz tylko na pieczy,
By nie przypięto coś czasem do głowy?
Masz żonę – wprawdzie... jako Salomońskie rzeczy⁶⁰;
Lecz to rzecz najmniej jest sakramentalna.
Jakże jest z resztą?

3-CI Z GRAJĄCYCH

Dalibóg fatalna!

Nudniejszej bestii nie widziałem w świecie.
W niej ujrzysz żonę twą w żywym portrecie.

MARSZAŁEK ĆWIK (z ironią)

Czy nie chcesz czasem kijów pokosztować?

4-TY Z GRAJĄCYCH

Może i mojej chcesz broni spróbować?

STARY ROTMISTRZ

(z powagą i nieukontentowaniem)

Styrałem pierś mą na kraju usługi,
Ale w piękności i cnoty obronie,
Wiem, że ją godnie jeszcze dziś odsłonię –
Starą piersią im spłacę młodości mej długi!
Wy jeszcze wtenczas byliście pisklęta.
Wielu z was jeszcze nie było na świecie,
Kiedy ja byłem w młodości mej kwiecie,
O! wtenczas więcej było w sercach święta,
Więcej godności w męskim charakterze,
I więcej prawdy w uczuciach i wierze.
My wszyscy prawie byliśmy żołnierze,
U nas nie miano kobiet w poniewierce,

⁶⁰ *Salomońskie rzeczy* – zapewne kolejna aluzja do biblijnego króla Izraela – Salomona (ok. 1000 – 931 p.n.e.), który miał posiadać siedemset żon księżniczek i trzysta żon drugorzędnych.

Mieliśmy wtenczas i my młode serce,
 I kobieta cnotliwa była nam aniołem,
 Balsamem życia, nędzy i duszy połową,
 I w naszych sercach uczuć szlachetnych żywiłem,
 I osłodą boleści wiszących nad głową,
 I ja kochałem, i ja byłem młody,
 I ja pragnąłem przestrzeni, swobody.
 Człowiek starzeje i w grób się położy,
 Lecz młody zawsze żyje w nim duch Boży,
 Póki człowiekiem! –

Póki nie zbydleje:

Bo wtenczas z wszystkich on uczuć się śmieje. –
 Wy się młodzi śmiejecie z świętości uczucia –
 Czy to zyski mądrości? czy może zepsucia?
 Wy pewno mędrsi – lecz powiedzcie mnie,
 Czy pamiętacie, co tam napisano:
 Po ich uczynkach rozpoznacie je? –
 Was po uczynkach jeszcze nie poznano;
 Ale i na was przyszłość sąd wywoła,
 Czas zbierze czyny na dziejowy wieniec,
 I wieczny wstydu sromotny rumieniec
 Bezwstydne serca okraśi i czoła! –

PROT

(ze szczerością, rozrzewniony całując ramię)

Rotmistrzu! cześć ci niosę z rozrzewnieniem syna!
 W ustach twoich, Rotmistrzu, prawdy święte słowo.
 Z mogiły deskę odwalasz grobową,
 By słyszeć jęk grobowy, co nas upomina!

(Towarzystwo całe pomieszane. ROTMISTRZ rozrzewniony odchodzi.

PROT wychodzi do drugiego pokoju z boleścią i goryczą.)

Ach, BOŻE! życie moje – i cóż z tego życia?
 Jeszcze żyjąc, odbywam wczesny proces gnicia,

Dzieł śmiech brudnej zgrai! i toż moje dzieje? –
Czyliż ja, tak jak oni, me życie prześmieję,
I oddam je bydlęcym uciechom w ofierze?

A gdzież pierwszych dni moich najświętsze nadzieje?
Dźwigające wysoko młodych uczuć pierze,
Które młodego ducha w daleką żeglugę
Sposobiły na kraju i braci usługę?
Toż życie pasożytnie, tak marnie przeminie,
Jak chwast podły na świętej ludzkości dziedzinie?

Ach! jak straszne męczarnie, lecz tak zasłużone,
Okropnie pierś mą dojmują i tłoczą,
Gdym sam swym sędzią, gdy zdzieram zasłonę,
Gdy się w myśli pamiątki przeszłości jednoczą!

Czuję, jak życie moje brudną piję czarą,
Gdy nić złotą nadziei, świętych chceń młodości,
Wiążę z nicią obecną pogniłą i szarą!
O! każdym drgnieniem serca i widzę, i czuję,
Jaką kanwę żywota dla siebie gotuję,
Na której będzie jedno wyszycie podłości!

– Gdybymż jeszcze samotny został na tym szlaku,
Czułbym karę za grzechy; i rzecz wypłacona;
Lecz w licznym pobratymców widząc się orszaku
I bujnie chwastów krzewiące nasiona,
To serce pęka – i czemuż nie pęknie?
Jakimże cudem tyle bólów mieści?
Na strasznym sądzie⁶¹ słuchając powieści,
Pan BÓG się zdziwi i piekło się złęknie.
Znać podłość, z całą wzgardą brzydzić się podłością,
A jednakże być podłym! o! tego za wiele!

⁶¹ *Straszny sąd* – sąd ostateczny.

Ach! wieleż razy łzami zmywałem pościele,
 I jutro miałem zostać zupełnie czym innym!
 Czymże dotąd zostałem! – nikczemną nicością!
 O! mniej niż nicość!

(z największą ironią)

bo nicością się wiedząca
 Żałującą bez skutku, bez skutku płaczącą!

(ociera łzy)

Lecz raz potrzeba dopełnić zagadki.
 Jam gotów byt mój poszarpać na szmatki!
 Niech będę choć jak gałgan od plastra do rany.
 Lepszy jest gałgan z płótna niżeli gałgany!...

(Porywa za kapelusz i wychodzi.)

MARSZAŁEK ĆWIK I RESZTA TOWARZYSTWA

MARSZAŁEK ĆWIK

Hej! cygar!

(Służący przynosi cygaro.)

3-CI Z GRAJĄCYCH

Lecz gdzież nasz Procio kochany?
 Przybądź, kochanku! – tęsknimy do ciebie.

SŁUŻĄCY

Długo tam siedział, coś mówił do siebie,
 Płakał i wyszedł, jakby rozgniewany.

MARSZAŁEK ĆWIK

Wybornie! to lubię!
 Polska natura – jak tylko ma w czubie,
 Wnet do romansów! Tak było i ze mną.
 Nawet do nieznanym kochanek płakałem,
 Gdy nie było na jawie –

(udając czulego)

i czule wzdychałem!

2-GI Z GRAJĄCYCH

Dziś tego nie dokażesz.

MARSZAŁEK ĆWIK

Tak, już dziś daremno!

3-CI Z GRAJĄCYCH

To już z wiekiem natury pozbyłeś się polskiéj.

MARSZAŁEK ĆWIK

Dzisiaj bym łatwiej wzdychał – do krowy tyrolskiéj!

(śmieją się)

3-CI Z GRAJĄCYCH

Biegun sercaś skierował ku bydlęcej drodze.

MARSZAŁEK ĆWIK

I skłonnością ku tobie już tego dowodzę.

(śmieją się)

1-SZY Z GRAJĄCYCH

Lubię, gdy oni tak się ujadają.

2-GI Z GRAJĄCYCH

Ale się przy tym serdecznie kochają.

MARSZAŁEK ĆWIK

Czy jeszcze będziem grać?

3-CI Z GRAJĄCYCH

O nie, już późno.

MARSZAŁEK ĆWIK

No, to pójdziem spać. –

(Rozchodzą się.)

ANIELA I WALERY (*krewny ANIELI*)

WALERY

Powiedz mi, siostrze, po bratersku, szczerze,
Widzę od dawna, jak się ty zmieniłaś;
Zda się, że w przyjaźni z troskami zażyłaś⁶² –
I w oczach troska, w humorze i w cerze.

ANIELA

O, mój Walery! ty jeden na świecie
Mojego serca, myśli powiernikiem.
Na całym świecie ni słowa przed nikim!
Taka samotność! –

WALERY

A tak ludno przecie!
Tylu brzmiały słowa co dzień każde usta!

ANIELA

Tak, usta pełne, a pierś ich tak pusta!
Ach! ileż bólów dla serca na świecie! –
Powiedzcie bole, czemu nie zaśniecie?
Skąd na was taka bezsenność!?
Wy, jako gwiazdy na niebios przestworzu,
Patrzycie w serca bezdenność,
Kąpiąc się we łzach serca jako gwiazdy w morzu!

WALERY

O, siostrze! ja znam boleści otchłanie,
Spełniłem liczne goryczy kielichy,
Nie na jednym nadziei płakałem kurhanie.
Ale twój życia strumień cichy,
Śród kwiatnych dolin igrając młodości...

⁶² *Zażyć* – tu: zaznać, doświadczyć.

ANIELA

Serce me otchłań wypiło miłości.
Dziś tobie wyznam ze szczerością siostry,
Bądź moim sędzią, bądź surowy, ostry,
Lecz sprawiedliwy.

Ja kocham Jordana...

WALERY (z surowością)

Ja twój sędzia – kodeksów rozniecam pochodnię;
Sądzę surowo, że te twoje zbrodnie...

(łagodnie)

Są bardzo piękne, Anielo kochana!
On równy zbrodzień – oboje zbrodniarze
Podług serca kodeksu musicie być w parze!
To wyrok rozważony na Temidy⁶³ szale.

ANIELA

Żartujesz ze mnie?

WALERY

Nie żartuję wcale.

ANIELA

Ileż szczęśliwa, gdybym mogła wierzyć,
I żagle wiary swobodnie rozwinąć,
I bez obawy w serce jego płynąć,
I sercem w serce uderzyć!...
Czemuż wątpliwość pajęczą nić snuje?
Czemuż on nie chciał nigdy mi powiedzieć
Tego, co serce tak by chciało wiedzieć?
Taki szlachetny! mógłże by być skryty?
Lub dumny? Czemuż nie chciał swych uczuć ogłosić?
Wiem, że ma serce płomienne – i które
Kochać musi. On mówił, że kocha naturę –

⁶³ *Temida* – grecka bogini sprawiedliwości i prawa, ważąca na szali winy.

ANIELA (*sama*)

Świętych mych uczuć wysłuchały Nieba –
Jordan mię kocha – nic mi już nie trzeba!
Jakżem szczęśliwa, że rodzice moi
Równie ocenić umieją Jordana!
Do smutnych życia mojego podwoi
Wszedł promień słońca z szczęśliwą nadzieją!

W pieczarze

PROT, JAN, WACŁAW, WITOLD, BOLESŁAW, WALERY I INNI

PROT

Nie, niepodobna nam tak zostać dłużej!
Czyż będziemy jako warstwa podłej ziemi,
Którą pług losu tak boleśnie płuży,
A kędy szatan chwasty swe rozpleni?
Jakimże plonem zakwitnie błon w wiosnie?
Czyż mamy więdnąć w młodości rozkwicie?
Czyliż beczynnym, podle strwonim życie?
Albo je będziem oszczędzać, jak tchórze?
I będziem czekać, aż hańba w nas wrośnie?
I wdziejem hańby na siebie obróże?

WALERY

I w piersi własnej wykarmim przeklęstwa,
Co nasze życie i nasz grób ogarną?

JAN

Na to większego by potrzeba męstwa,
Niż oddać życie na rzecz nawet marną.

WACŁAW

O, tysiąc razy!

WITOLD

I cóż z tego życia,

Co w każdym serca drgnieniu upomina
O grzech, że żyjesz, że patrzysz, że czujesz
Że z daru życia szydzisz i żartujesz?

.....

.....

BOLESŁAW

I gorsza jeszcze! – bo życiem użyźniasz
Ziemię, na której podłe zielska wzrosną.

.....

.....

.....

KILKA GŁOSÓW RAZEM

Tak, być lub nie być – oto nasze znamie!
Przekleństwo temu, kto tym słowom skłamię!

KILKA GŁOSÓW

Jaki to tętent?

KILKA GŁOSÓW

Nic wcale nie słyhać. –

GŁOS JEDEN

Drzwi są zaparte.

KILKA GŁOSÓW

Wyraźne tętnienia. –

GŁOS ZEWNĄTRZ

Drzwi te wysadzę, choćby i z kamienia,
Choćby z granitu – tak! – wysadzić muszę!

WITOLD

Co słyszę? brat mój!

JAN

Jakaś awantura

Zda się na wstępie do nas się uśmiechać.

HENRYK (*za drzwiami*)

Ha! ledwo siły staje mi oddychać!

Tylu ciosami płodna czarna chmura!

KILKA GŁOSÓW

To głos jego wyraźnie.

HENRYK

(*bije we drzwi – drzwi się otwierają – HENRYK wpada pijany*)

Co za czary!

Anim śnił znaleźć takie zacne grono!

Co wy robicie tu, wśród tej pieczary?

Czy was tu równie tak jak mnie wpędzono?

Słuchajcie, powiem wam dzieje okropne!

Jeszcze ze strachu cały prawie topnę!⁶⁴

WITOLD (*z żalem*)

Henryku! Zawsze takie pędzisz życie...

HENRYK

(*nie zwracając wcale uwagi*)

Trochem ochłonął. Oto, jak widzicie,

Z najokropniejszej wyrwałem się matni!

Ale już dosyć – to już raz ostatni.

Nigdy się więcej nie wdam w konspirację.

⁶⁴ *Topnąć* – topnieć.

KILKA GŁOSÓW

Cicho, co ty to mówisz?

HENRYK

Tak, mam racją!

Dalibóg, przecież nie jestem szalony!
 Słuchajcie prawdy czystej tak jak złoto:
 Znacie Franusia – to jest cud wcielony!
 Biedak się w Zosi rozkochał po uszy,
 I jej też równie przypadał do duszy! –

Znacie hrabię Fioli – to wcielone błoto –
 Zęby wstawione – jedno oko szklane –
 Materace od garbów – nogi watowane –
 Takoż do domu panienki się wkręcił,
 I też podobał i jak pies się wnącił!
 A mama rada, bo Fioli hrabia –
 Tysiąc grzeczności! – zwykła płaskość babia!
 I Zosi mówi: hrabia człek dostojny,
 I dobry, miły, grzeczny – i przystojny! –
 A niech cię diabli! – bo o pierwsze mniejsza,
 Lecz każda małpa od hrabi piękniejsza.
 Jako BÓG w niebie, tak to prawda szczéra. –
 A Franuś biedak z miłości umiera!
 Trzeba Franusia, myślę, wziąć w kurację.
 Więc zawiążuję zaraz konspirację.
 Poczekaj hrabio – najtrafniejszy Dandy⁶⁵ –
 Będziesz ty dyndać! –

Więc dla propagandy...

WACŁAW

Cicho, co mówisz?

⁶⁵ *Dandy* – z ang. piękny; dandys, piękniś.

HENRYK

Towarzystwo tworzę!

Gdy konspiruję, tom w cudnym humorze!
Im bardziej w głowie idea dojrzewa,
To potop myśli głowę mi zalewa –
Nie mogę portu wśród potopu zdobyć.
Jedno nieszczęście, że nie wiem, co robić;
A gdy się nawet najlepiej uradzi,
To jakiś łajdak, albo tchórz, nas zdradzi,
Albo głupstw takich okropnych narobie,
Że mym spiskowym zaszkożę i sobie!
Staś, Jaś i Józio, Wincenty, Hilary,
Piotr, Michał, Paweł i Antoni stary,
Wszystko, co żyło, było w konspiracji;
Nawet i dżokej hrabiego Fioli!
Umowa była, aby po kolacji
Wpaść do sypialni hrabiego powoli,
Skraść materace, i zęby, i oko! –

Już noc naturę swą mroczy powłoką –
Chwile w gorączce nadziei się wloką –
Dano kolacją! – nic w usta nie wzięłem –
Hrabia w humorze! ciągle się wyszczerzał –
A Franuś, zda się, na stypie wieczerzał,
Jak upiór jaki! ja aż się wzdrygnąłem,
Aż spojrzę, hrabia wyszczerza swe zęby –
O – myślę sobie – tego już za wiele!
Bogowie! rzekłem, wy zbrodni mścicie! –
I z lekka, z cicha wkładam me paluszki
Do wyszczerzonej pana hrabi gęby –
Hrabia się zdumiał, a zęby jak gruszki...
Zęby jak gruszki? to złe porównanie –
Mniejsza z tym – chęciom zadosyć się stało!
Zęby wypadły – hrabia wzrok rozszerzył,
Tak, że i szklanne oko mieszkać tam nie chciało –

Lecz jakby piorun hrabiego uderzył –
 Woła dżokeja – za mną się wysadzi!⁶⁶
 I on, i dżokej – oba mię ścigali –
 Dżokej, choć w spisku, ale łotr mię zdradził!
 Niechajby tylko ten raz mię złapali,
 To już bym więcej nie chodził po świecie!
 Szczęściem tu wpadłem!
 A co? teraz wiecie?

WITOLD

Wartoż życie i godność dla błahego celu
 Rzucać pod nogi?

HENRYK

A to wyśmieniecie!
 Jam na Franusia chciał tańczyć weselu,
 Nie chciałem zginąć pozwolić kobiecie
 Takiej, jak Zosia.

WITOLD

Któżby mógł ją zgubić?

HENRYK

Mogłaby z czasem Hrabiego polubić –
 No – nie polubić, zostać jego żoną.

WITOLD

Gdyby do tyla mogła być spodloną,
 By się sprzedała dla złota, imienia,
 Godna pogardy, nie zaś poświęcenia.

KILKA GŁOSÓW

O, godna wzdardy, przekłeta kobieta,
 Co topi serce w mamony czcicielu!

⁶⁶ *Wysadzić się* – tu: pędzić za kims, gonić.

HENRYK

Jesteście głupcy, powiadam, i kwita!
Jam na Franusia chciał tańczyć weselu,
I chciałem również Zosi ocalenia.

PROT

(pomiészany wpadnięciem HENRYKA)

Żegnam was, bracia!

(Wszyscy żegnają się, dając znaki symboliczne.)

Jutro – do widzenia!

WALERY I RODZICE ANIELI

WALERY *(sam)*

Dzisiaj wiek czynów! o, powstańcie czyny!
A zgińcie myśli! bo z tymi myślami
Przychodzą smutki, potem niemoc, spliny⁶⁷.
Ja nie chcę myśli, będę żyć czynami!

(po pauzie)

Ale bez myśli cóż z tych czynów będzie?
Jakże więc począć? – więc i myśleć trzeba.
Więc te myśli przekłete potrzebne są wszędzie?
Jaka to nudna rzecz myśleć – o, nieba!
I trzeba zgłupieć wśród tej sowej sfery!
Lecz nigdyż nie myśleli przecie bohaterzy!
Czynami naprzód szli zawsze w zapasy.
Jakie to głupie nastały dziś czasy!
(postrzega rodziców ANIELI i udaje zamysłonego)
Trzeba myśleć! – zbadać, co też myślą oni.

⁶⁷ *Splin* – stan przygnębienia, złości; ponury nastrój.

MATKA ANIELI

Patrz – zamyślony.

OJCIEC

Co myślisz? Walery!

WALERY (*do siebie*)

To się niełatwo przed wami odsłoni.

(*głośno*)

Ja..... roz.....gniewany jestem na Jordana –
I rozbrat z nami! Wczorajszego rana
Zbyt mię obraził – i kwita z przyjaźni!

MATKA

Jest to drażliwość twojej wyobraźni.
Jordan to chłopiec najpocziwszy w świecie.

OJCIEC

Ja go tak kocham, jak me własne dziecko.

MATKA

I ja go kocham, tak jak mego syna.

WALERY

A ja nie cierpię.

MATKA

I cóż za przyczyna?

WALERY (*do siebie*)

O! to wybornie – kochają go szczerze.

(*z udanym gniewem*)

Ot tak, nie cierpię – ja jemu nie wierzę!

MATKA

To nie ma wiary już na całym świecie!
To sama cnota!

OJCIEC

On nie wie, co plecie.
Nie wiem, czy znaleźć takiego drugiego.
Jeśli on zrobił co na świecie złego,
To sobie chyba.

WALERY

Ej! mniejsza o niego!
(odchodząc)
Czyn dokonany! – i nasza wygrana!
Dobrze, żem był po myśli! – Aniela, Jordana.
(Wychodzi.)

MATKA

Co myślisz, mężu, o Hrabu Fioli?
On się mi wczoraj oświadczył, że kocha
Naszą Anielę.

OJCIEC

Za szkaradny trocha,
Przy tym już stary.

MATKA

To najmniejsze wady!

OJCIEC

Aniela czy go kocha?

MATKA

Damy temu rady.
To już rzecz moja. Czwarte przykazanie
Wszystko rozwiąże i za miłość stanie.

OJCIEC

Będziez szczęśliwą?

MATKA

O, ja za to ręczę.

OJCIEC

Więc niech tak będzie!

MATKA

Jutro ich zaręcę;

A w oktawę zaręcyn, w następną niedzielę,
Będziemy obchodzić *Hrabiny* wesele.OJCIEC (*z namysłem*)Tak – toby było bardzo wyśmienicie!
Interesa by poszły nam lepiej i życie.
Młodsze rodzeństwo skorzystać stąd może...

MATKA

Świętym zamiarom pomóż, Święty Boże!

 JORDAN (*sam*)

Gdybym ja zdołał być rószczką oliwną,
O, przyniosłbym z potopu wam wróżbę pociechy;
Gdybym ja zdołał być ogniem piekielnym,
Powypalałbym wszystkie z waszych piersi grzechy,
Z piersi zrdzawionych, co gangrena toczy,
I łzami ludów przemyłbym wam oczy!
I wzrok wasz ślepy, jako szczeniąt małych,
I głos wasz, który bydlęctwem kazicie⁶⁸,
Obmyłbym z wejrzeń i dźwięków spodłałych –
Lepsze byście przejrżeli i poczuli życie.

Braci szyderstwa bezbożne,
Przyjaźni upomnienia łzawe,
W codziennego życia strawę

⁶⁸ *Kazić* – działać niszcząco, plugawić; demoralizować.

Składały swoją jałmużnę,
Mięszały dary swe co dzień!
Nieraz myślałem, żem wariat lub zbrodzień⁶⁹.
Śród długich dumań wieczora,
Nieraz z bezsennej pościeli,
Jak niespokojny z grobu cień upiora,
Którego ludzie wykleli,
Leciałem w bezdnie – lecz lotom szalonym
Białe pokory nie odbiegło pióro,
Ach! w Tobie BOŻE i w tobie naturo
Szukałem ulgi mym skrzydłom znużonym!

Wieleż razy głęb' duszy chciałem wypowiadać,
Czyli Niebios nade mną takie przeznaczenie,
Którego tajnie na próżno chcę badać,
Czy to losów dziejowych smutne pośmiewiska,
Ażebym cierpiał, cierpiał nieskończenie?

I na cóż pokochało me oko przestrzenie
Tonące oku za wzroku granicą?
I strome, znikające w mgły zwojach urwiska,
Które gonię szalony mej duszy źrzenicą,
Nie mogąc skrzydłem podołać wzrokowi?
Na cóż upodobanki orle kolibrowi?

Bądź zdrowy, serca pokoju!
Ach! ty nigdy nie mogłeś zagościć w mym łonie!
I ty, ciszy domowej poświęcony zdroju,
Co balsamem orzeźwiasz zmordowane skronie,
I serdecznego zbytki przygaszasz płomienia!
Ach! twą ciszę burzyły piersi mojej tchnienia!

⁶⁹ Zbrodzień – pot. przestępca, zbrodniarz.

Nie dla mnie twoje dary, choć je cenić umiem!
Choć widziałem szczęśliwych, ich szczęście rozumiem,
I ich cnoty domowe ocenić umiałem,
Lecz zostać tak cnotliwym nie mogłem, nie chciałem!
Próżno bym w zagadnieniu topił się zawilem.
Dosyć, że takim ni jestem, ni byłem!
Czy serce lepszych przeczuć dźwiękiem się ograło,
Czyli może ich szczęścia było mi za mało,
Bym go mógł równie jak oni używać...
Nie mogę siebie sądzić, i nie chcę zgadywać!...

Niechaj szyderycy nikczemnie się śmieją,
I życie topią w rozpustach,
Niechaj się próżną łechcą nadzieją,
Życiem frymarcząc⁷⁰ bez czynu –
Lecz równie podle brzmia i skargi w ustach,
Odkąś na krzyżu za czyn, Boży Synu!
Cierpieć i jęczeć, potem przywyknąć do jęku
Jako pies lub niewolnik do łańcucha dźwięku,
A potem się melodią łańcucha lubować,
Złać się z jej nutą, i przy niej tańcować,
Jak na umarłych grobach tańcowano,
I zamiast serca – wychwalać się z raną? –

O, jak się życiu młodemu odśłania
Świat piękny, wielki! Lecz wielkim być trzeba,
By go zapełnić – lub potrzeba zginać,
I zginać w bólach długiego konania!
I widzieć nieśmiertelność – a w nicestwo płynąć!
I codziennie spożywać powszedni kęs chleba,
I mieć pragnienie, głód wieczny udziałem!
Szalony! przecię i to ja wiedziałem!

⁷⁰ Frymarczyć – czynić przedmiotem targu rzeczy, które nie powinny być źródłem zysku.

Ale są myśli, co jeszcze z powicia
Na wieki wieków upoją człowieka,
Z których nie zdoła wytrzeźwieć za życia,
Od których darmo ucieka!
Jednym Stróż-Anioł, a drugim szatani
Podają kielich w ciężkiej życia probie.
Jedni i drudzy całe życie pjeni,
A wytrzeźwią się aż w grobie!

Jedna przestroga – wciąż zapomnij siebie,
Ucz się z trucizny wydostać słodyczy.
Kielich nektaru i kielich goryczy
Bóg tylko jeden zrównoważy w niebie!

Lecz jakżem też samotny, i jakim tułaczy,
O, Anielo! gdy pierś ma odetchnęła tobą,
Różowy rąbek⁷¹ błysnął nad serca żałobą;
Błysnął, by zgasnąć, lub ażeby raczyć
Więcej odbłasku pożyczyć żałobie.
Rąbku różowy! płyn szczęśliwy sobie!
Niech cię losu czółenko wetcze⁷² w szczęścia szatę!
Szczęśliwy, kto za serce serdeczną wypłatę
Weźmie od ciebie, życiem się podzieli,
I przez świat pójdzie, rozkoszniej, weselęj
Pierś swą w dwójnasob powiększy, rozszerzy,
I snadniej tak krzepiony do celu dobieży,
Kroplą rosy różannej odwilży pozoję!
Lecz różną losy wskazały nam drogę.
„Ty mnie szukać nie będziesz, ja Ciebie nie mogę”⁷³.

⁷¹ *Rąbek* – tu słowo wieloznaczne: obwódka, kawałek płótna, chusta noszona dawniej przez kobiety zamężne pod czepkiem.

⁷² *Wetcze* – wetka.

⁷³ Ostatni wers z wiersza Adama Mickiewicza *W imienniku K. R.* (1825). Pierwodruk: „Dziennik Warszawski” 1827, t. 7, nr 20, s. 74.

Obywatelskie Posiedzenie

Gesellschaft, wie man wünschen kann,
Wahrhaftig lauter Bräute!
Und Junggesellen, Mann für Mann,
Die hoffnungsvollsten Leute!⁷⁴

FAUST

NOWOHERBSKI, ŚWIĘTOJAŃSKI, SZCZEROBŁOCKI, NOWOFRACKI,
WYTCHLIŃSKI, ZBUTWIEŃSKI, MARSZAŁEK ĆWIK, PROT i inni

ŚWIĘTOJAŃSKI

Cóż z nowin słyhać?

SZCZEROBŁOCKI

Okropności same!

Zda się, że piekło otworzyło bramę
I chce co żyje w swoją paszczę schwytać.

PROT (*ciągle żartobliwie*)

Wolnoż się o te okropności spytać?

NOWOHERBSKI

Same dość o nich mówią dzisiaj czasy.

⁷⁴ J. W. Goethe, *Faust*, cz. I, *Walpurgisnachtstraum*, w. 91–95 (*Windfahne*).

Fragment ze *Snu Nocy Walpurgi* z I części *Fausta* J. W. Goethego (1832), w. 91–95 (*Windfahne*). W przekładzie Adama Pomorskiego:

CHORAĞIEWKA NA WIETRZE w *jedną stronę*:

Ach, co za młodzież! To sam kwiat!

Panienki: skarb prawdziwy!

Kawalerowie, w chwata chwata:

Najlepsze perspektywy!

– J. W. Goethe, *Faust. Tragedia*, przeł. i posłowiem opatrzył A. Pomorski, Warszawa 1999, s. 189.

Dziś cnota kontrabandą, zakazaną rzeczą.
Niecnót szkarada wpadła w pierś człowieka,
A młodzież rośnie patrząc na lasy⁷⁵.
Przodki by swoich wnuków się wyparły!
Gad samolubstwa w piersi się rozplemił,
Zysk podły wszystkie umysły ociemnił.
Gdybyż wiedzieli, że jeden umarły
Poniósł w grób z sobą, za czym się tak gonił?
Bodaj ku prawdzie wzrok się ich odsonił!

PROT

Poznał Pan Nowoherbski czasów niegodziwość.
Ach! jaka dobra jest to rzecz, poczciwość!
Gdybyż to dla nas więcej takich ludzi,
Jak ty, najlepszy z współobywateli!
Na sam by widok nikczemni zmaleli,
Wszędzie by cnota kwitła jak na Żmudzi!⁷⁶

WYTCHLIŃSKI

Pod taką prostą skromności osłoną
Jest Nowoherbski cnotliwych koroną!

NOWOHERBSKI

To dobroć wasza więcej we mnie widzi.

ZBUTWIEŃSKI

O, nikt się przyznać cnót ci nie powstydzi!

MARSZAŁEK ĆWIK

Choć go nikt więcej ode mnie nie kocha,
Lecz muszę wyznać, że jest twardy trocha.

⁷⁵ Ironiczne nawiązanie do *Pieśni II z Ksiąg pierwszych* (1586) Jana Kochanowskiego zaczynającej się od wersu: „Serce roście patrząc na te czasy”.

⁷⁶ *Jak na Żmudzi* – aluzja do tradycyjnych, surowych obyczajów, relacji społecznych panujących na oddalonej, prowincjonalnej Żmudzi.

PROT

Wszakże niezbędny jest to przymiot cnoty.

NOWOFRACKI

Zwłaszcza gdy zawsze z zapomnieniem siebie –
Lecz gdzie głos woła wdowy lub sieroty,
Tam jest zbyt twardym!

PROT

Będzie za to w niebie.

NOWOHERBSKI

Na bardzo krótką chwilę was porzucę,
Bo muszę śpieszyć do Gubernatora
W sprawie dwóch sierot; lecz rychło powrócę
I z wami resztę przepędzę wieczora.
(*Odchodzi.*)

ŚWIĘTOJAŃSKI

Cały wylany uczuciom ludzkości!

PROT

Jakim wzorowym jest panem dla włości!

SZCZEROBŁOCKI

O, i w tym względzie jest także wzorowym,
O ich byt baczny, dlatego surowym.
Inaczej trudno być z tymi łotrami!
Potrzeba tylko miarkować się w karach.

PROT

Ale my rodzim tych łotrów w browarach;
I nie chcąc, muszą zostać pijakami.
I trzeba, żeby pili do przesytu,
Bo inaczej na wódkę nie będzie odbytu⁷⁷.

⁷⁷ *Odbyt* – zbyt, popyt.

SZCZEROBŁOCKI

Bądź Pan spokojny, będziem mieć siurpryzę⁷⁸,
Już dla nas wszystkich gotują akcyzę,
A wtenczas wszyscy pójdziemy z torbami.

WYTCHLIŃSKI

Jeszcze zagadka i z inwentarzami –
Cóż dla nas także tajemnego wróży...

PROT

W tym tajemnicy nie widzą niektórzy.

SZCZEROBŁOCKI

I bardzo wielka, Mości Dobrodzieju!
Na to nie trzeba zbyt wiele oleju.
Funduszów całkiem przemieni się stopa,
Bo teraz nie wiem, mam, czy nie mam chłopa,
Bo wolno wszystko odebrać na świecie;
Lecz co posiadam, muszę wiedzieć przecie.

PROT

To słusznie – ale widzi Pan Dobrodziej,
Z najpierwszych Królów był to Król Kołodziej⁷⁹.
Chłop *eo ipse*⁸⁰, przekłete diabelstwo!
Ale stąd w górę tak poszło ciesielstwo,
Że głupstw tysiąca w Europie matką.
Stąd to do dziś dnia jeszcze jest zagadką,
Czy chłop człowiekiem, czyli też jest rzeczą?
Lubo jak własność jest pod prawa pieczę.
Bo w Ewangelii, co Chrystus powiada,
Że wszyscy bracią, to jeszcze jest kwestia,
Która się dotąd w Europie bada,

⁷⁸ *Siurpryza* – niespodzianka.

⁷⁹ *Piast Kołodziej* – legendarny założyciel dynastii Piastów.

⁸⁰ *Eo ipse* – tym samym.

Czy się w ten szereg liczy i chłop bestia?
Wszakże sam Chrystus jest z arystokracji?

MARSZAŁEK ĆWIK

Więc w takim razie jest to rzecz bez racji.

ZBUTWIEŃSKI

Rzecz się najgłówniej tyczy propinacji⁸¹.
W tym, mi się zdaje, jest główne zadanie,
Gdy chłop własnością być tylko przestanie,
Cóż by się wtenczas z całą szlachtą stało?
Wtenczas dla szlachty kres ostatni kłęski,
Wtenczas szlachectwo jest rzeczą zbutwiałą.

PROT (*z ironią*)

Więc każdy szlachcic byłby Pan Zbutwieński.
I ród by Pański miał prerogatywę
W tej nawet zmianie.

ZBUTWIEŃSKI

Jak to?

PROT

Zbyt widocznie.
Pan urząd pierwszy nowej szlachty pocznie,
Na co dam z góry mą afirmatywę⁸².

ZBUTWIEŃSKI

(przywołując sobie na pamięć starożytność rodu, z rezygnacją do siebie)

Gdybym skorzystać miał na rzeczy zmianie,
Po co mi wglądać, co się z resztą stanie?

⁸¹ *Propinacja* – prawo szlachty do produkcji i sprzedaży alkoholu w swoich dobrach.

⁸² *Afirmatywa* – poparcie, zgoda.

(do *PROTA*)

A jakież będą nowe przywileje?

PROT

Ej, później o tym – miej wielkie nadzieje.
Będzie tak dobrze na ziemi, jak w niebie!

ZBUTWIEŃSKI

Czyż mogę wierzyć?

NOWOFRACKI

Ej, słuchasz – drwi z ciebie.
Wtenczas najgorzej byłoby już z nami.

ZBUTWIEŃSKI

Więc będę przeciw chłopom, a za browarami.

MARSZAŁEK ĆWIK

Tak musi myśleć każdy prawy człowiek,
Choć dziś z prawością nieraz kryć się trzeba.

ZBUTWIEŃSKI

Będę tak myśleć do zawarcia powiek,
I będę kryć się, przysięgam na nieba!

KILKA GŁOSÓW

Tak musi myśleć każdy prawy człowiek.

PROT

(*patrzac przez okno, z uniesieniem*)

Widzę Jordana!

MARSZAŁEK ĆWIK (też postrzegając)

Jak piorun wśród Tatrów,
Albo jak ogon błędnego komety.

WYTCHLIŃSKI

Albo jak wariat z domu Bonifratrów⁸³.

SZCZEROBŁOCKI

Albo jak rozum każdego poety.
Jednakże postać jest to dziwna bardzo.

PROT

Me zdanie o nim jest troszeczką lepsze.
Sądzę, że perły wyrzuca przed wieprze⁸⁴,
I że dlatego tak wieprze nim gardzą.

ZBUTWIEŃSKI

Ach! wszakże Jordan to także poeta!
Dziwna to naszej młodzieży zaleta –
Jak się pisać nauczy, zaraz pisze wiersze.
Ale Prot u mnie ma miejsce najpierwsze.

MARSZAŁEK ĆWIK

O, bez wątpienia! Czysty ogień Etny⁸⁵.
Ale ten Jordan to wariat kompletny!
Trzeba go prosić.

(Proszę, wołają – JORDAN wchodzi.)

MARSZAŁEK ĆWIK

Zamglony chmurami,
Czy deszcz, czy gromy wyrzucisz nad nami?

JORDAN *(z łagodnością)*

Nic, nic.

⁸³ *Dom Bonifratrów* – szpital dla chorych psychicznie prowadzony przez zakon bonifratrów.

⁸⁴ *Rzucać perły przed wieprze* – dawać coś cennego komuś, kto nie jest tego godzien (zob. Mt 7,6).

⁸⁵ *Etna* – znany wulkan na włoskiej Sycylii.

WYTCHLIŃSKI

Jednak czymkolwiek musisz nas obdarzyć.

MARSZAŁEK ĆWIK

Kiedy broń BOŻE nie jesteś w natchnieniu,
To musisz za nas choć trochę pomarzyć.

JORDAN

I zasnąć za was – lecz cóż w przebudzeniu?

MARSZAŁEK ĆWIK *(z afektacją)*

Ożyć na wieki – w nieśmiertelnym pienu!

JORDAN *(do siebie)*

Któż może trupom dać życia porękę?
O! jak ich wszystkich do gruntu poznałem!

WYTCHLIŃSKI

Ach, trzeba, trzeba zaśpiewać piosenkę.

MARSZAŁEK *(z ironią)*

Czekamy wszyscy, z natchnieniem, z zapałem!

JORDAN

O, zgoda, zgoda – wszystko dla was zrobię.
I wam coś się należy – i coś trupom w grobie.

(Siada przy fortepianie, gra i śpiewa.)

Piosenki śpiewam, piosenki,
Ale cicho, ale w sobie.
Myśli moje, jak robaki,
Toczą piersi, co już w grobie.
– Chociaż wszystkie życia znaki
Im na czołach połyskują,
Ale dusze ich są w trumnie.
Że trupami są, nie czują.

Chociaż żyją i uczują,
 Chociaż zgrają ciągną tłumnie,
 Człowieczeństwa noszą znaki,
 Ale to są wilkołaki!
 Człowieczeństwa noszą znaki,
 Ale to są wilkołaki!⁸⁶

MARSZAŁEK ĆWIK (*do SZCZEROBŁOCKIEGO*)

O, wariat! sensu gdyby za trzy grosze.
 (*do JORDANA*)

To jest tak wzniosłe, wysokie, tak piękne!

SZCZEROBŁOCKI (*do MARSZAŁKA ĆWIKI*)

O, przestań, proszę, bo ze śmiechu pękne!

MARSZAŁEK ĆWIK (*do JORDANA*)

Pewno śpiewałeś piosnkę z podań gminnych?
 Może zaśpiewasz jeszcze z tekstów innych?
 W imieniu wszystkich o to ciebie proszę.

JORDAN

(*rozumiejąc dobrze cały ton mowy*)

O, chętnie! byle stało chęci słuchać.

SZCZEROBŁOCKI (*do MARSZAŁKA*)

Jak umiesz w nutę zwariowaną dmuchać!

JORDAN (*gra i śpiewa*)

O, nie! to nie są wilkołaki wcale,
 Ani też wilki, ni psy, ni szakale,
 Ale są ludzie zacni i porządni,
 Rzetelni, akuratni, uprzejmi, rozsądni,

⁸⁶ Pieśń Jordana jest echem pieśni Konrada z I sceny III cz. *Dziadów* (1832) Mickiewicza (Tak! zemsta, zemsta na wroga / Z Bogiem i choćby mimo Boga”) oraz innych fragmentów poematu, w których mowa o śpiewie, pieśni.

Przedsiębiorcy, zręczni i ostróżni,
Mili, weseli, a przy tym pobożni;
Czytają książki bez uszczerbku czasu,
I są wszechstronni w swych pojęć rozmiarach;
Bogom ambrozją gotują w browarach,
A smołę diabłom pędzą z swego lasu!
A to, by z piekłem i z niebem być w zgodzie.
I tak bogaci są wszechstronną wiedzą.
Uczą, że źle jest płynąć przeciw wodzie,
A dobrze na dwóch stołkach jest siedzieć – i siedzą.
(*towarzystwo zmianą nuty pomieszane*)

MARSZAŁEK ĆWIK

Raptem być zaczął bardzo zrozumiałym!

SZCZEROBŁOCKI

Zaczął być grubijańskim, a nawet zuchwałym!

PROT (*do JORDANA*)

O! czy nie można powtórzenia prosić?

MARSZAŁEK ĆWIK

To bardzo piękne; lecz możemy wnosić,
Że umieć inne.

JORDAN

Na ten raz już dosyć. . . .

(*Odchodzi.*)

MARSZAŁEK (*szyderczo*)

Szybki i palny, jak kongreska rasa⁸⁷.

ŚWIĘTOJAŃSKI

Lecz Nowoherbski nasz do nas nie wraca.

⁸⁷ *Kongreska rasa* – fajerwerk wystrzeliwany z okazji kongresu, zjazdu.

PROT

I przyjaźni zapomniał dla biednych przez miłość.

ZBUTWIĘSKI

Musi być w interesie jakowaś zawiłość.

PROT (*zawsze z ironią*)

On złoto... prawdy i z piekiel wygrzebie;
Lecz kiedy wyjdzie z piekiel, pewno będzie w niebie!

ŻONA NOWOHERBSKIEGO

wpada, pytając o (SZCZEROBŁOCKIEGO)

O, ja nieszczęsna! ratujcie, Panowie!
Mąż mój! mąż, ach mąż!

(pada z wysilenia i boleści)

MARSZAEK ĆWIK

Niech Pani wypowie,
Cóż się z nim dzieje?

SZCZEROBŁOCKI

Widać przegrał sprawę.

KILKA GŁOSÓW RAZEM

Jakieś nieszczęście!

NOWOHERBSKA (*odzyskując przytomność*)

Mąż mój nieszczęśliwy,
Niebios wyrokiem nagle dziś śmiercią dotknięty!

KILKA GŁOSÓW

(z przerażeniem między sobą)

Atak apoplektyczny – o, to cios dotkliwy!
O tu, przed chwilą, był pomiędzy nami.
Jak ona biedna zalewa się łzami!

NOWOHERBSKA

Zabił go swym przyjazdem synowiec przekłety.
Po cóż on przybył!

MARSZAŁEK ĆWIK

A czy jest pojmany?

KILKA GŁOSÓW

Porwać go, schwycić i okuć w kajdany!

NOWOHERBSKA

Gdybyż na świecie była sprawiedliwość!
Ojcowską jemu niósł zawsze gorliwość
I opiekę, wychował tak jak swego syna.
Dziś się, nędzny, o jakiś fundusz upomina,
Z skargą, że mu w dzieciństwie puściznę⁸⁸ zagrabił.
Stworzył jakieś dowody, i męża mi zabił!
O, ja nieszczęsna! mój mąż! ten wzór cnoty!
Jam biedną dzisiaj wdową! a dzieci sieroty!

(Całe towarzystwo pomieszane okropnie.

NOWOHERBSKA omdlałą wynosząc do drugiego pokoju. Zostaje PROT sam.)

PROT (z uniesieniem)

O! jest pochodnia,
Przed którą zbrodnia
Traci tajni moc.
W najciemniejszą noc,
W najgrubszym mroku,
Jak w pół dnia, jak w zaranie,
Z nocy łona powstanie
I zaświeci oku
Jaśniej od promieni słońca!
– I tak w pamięci popłynie potoku,
I płynie, płynie bez końca!

⁸⁸ Puścizna – spadek.

Bez ustanku, wciąż,
 Śliźnie się jak wąż;
 W błędnej, malutkiej iskierce,
 Śliźnie się za życiem w ślad,
 Cichutko, aż pod serce!
 O! pamięć okropny gad.

JORDAN *sam*

Jakie krwi morza w ludzkości dziedzinie!
 Jeszcze z góry Golgoty ustawnie krew płynie.
 – Tyle łez, jęków – i czyż to ostatnie?
 To, co szlachetne, niesie swoją głowę;
 A tamci życie spędzają jałowe,
 Patrząc z pogardą na krew i łzy bratnie!
 Tamci serca wydeśli, z nożem Abrahama⁸⁹
 Broczą się we krwi i łzach swoich bliskich;
 A ci, brzuchów wydętych, serc małych i niskich,
 Ucztę wesołą ścielą dla Beliala!⁹⁰
 Jedni i drudzy w wspólnej grzechu szacie:
 Bo Bóg z niewinnej nie chciał krwi ofiary.
 Ale że z serca nieśli BOGU dary,
 Wypili nektar w męczeństwa zapłacie.
 Choć nieszczęśliwi, ale cnoty słudzy.
 Oni umarli za to, że ci drudzy
 Tak się wyparli człowieczeństwa znamion:
 Bo gdyby wszystkie ramiona do ramion,
 I do serc serca, i do duchów duchy,

⁸⁹ *Nóż Abrahama* – odwołanie do biblijnego obrazu patriarchy Abrahama (*Księga Rodzaju* 22: 9–12), który na rozkaz Boga miał złożyć w ofierze swego syna. W malarstwie Abraham często przedstawiany jest z nożem w ręce, którego tuż przed złożeniem ofiary powstrzymuje anioł.

⁹⁰ *Belial* – imię upadłego anioła, księcia zła.

Toby, ach! toby w Chrześcijańskim świecie
Bliźniej miłości rozrosło się kwiecie!
I świat w miłości spojony łańcuchy
Zrósłby się sercem!...

PROT

(Wchodzi. Do JORDANA)

Znać się lub nie znać, takie dzisiaj znamie –
Serce do serca, do ramienia ramie,
Uczucia, myśli, w szatę czynów wcielić! –
Ja tu przychodzę z tobą się podzielić,
I pytać ciebie, co począć wypada?
O, cenną dla mnie zbyt jest twoja rada.

JORDAN *(zimno)*

Rada od dawna jest to orzech próżny.
Iskra dumy szlachetnej na czole twym świeci;
A ty jak żebrak chcesz prosić jałmużny,
Która cię krzywdzi i usta twe szpeci.

PROT

A imię twoje mądrość oszukuje.
Jam cię oszukał i tego żałuję.
Znawca serc ludzkich i badacz głęboki,
W pierwszym spotkaniu krzywe stawisz kroki.
Nie chcesz mię poznać! lub cię nie rozumiem
– Lecz nadtom dumny – ja żebrać nie umiem.

JORDAN

Więc pozwol spytać, czegoż chcesz ode mnie?
Chcesz li to znaleźć, co szukać daremnie?

PROT

Ja nie przychodzę o nic ciebie prosić,
Ale me serce tylko z tobą dzielę.

JORDAN

Czyliż masz serca twojego tak wiele,
 Że i do dania masz mi jego dosyć?

PROT

Plunę w twe progi i nie wrócę więcej,
 Albo mię umiej odgadnąć i poznać.
 Miałbym od ciebie ja szyderstwa doznać?
 Ja chciałem razem związać z tobą ręce,
 Pierś naszą oddać przyszłości w zamęcie,
 I życie nowe roświecić⁹¹ w pomroce,
 I stanąć jak opoka, i na tej opoce,
 Jak Chrystus Kościół, wybudować szczęście!

(JORDAN wzruszony. Długa chwila milczenia. Potem z wielkim wzruszeniem.)

[JORDAN]

O! to pusty, czczy dźwięk słowa,
 To poważny, smutny żart;
 Bez podstawy to budowa,
 Domy z piasku, domy z kart!
 Prysną tak, jak prysną słowa.
 A pierś wtenczas, biedna wdowa,
 Płacze po swym mężu – czynie –
 Idzie głosić na pustynie.
 Lecz łzy jeszcze to nie czyny,
 I nie czyny przedsięwzięcia.

 Bo żal i łza niemowlęcia,
 O, najtwardszą pierś zwycięża.
 Lecz żal i łza nie dla męża!

I cóż po tym, że szlachetna
 Pierś roztrwania życie, tchnienia?
 Pośród skwaru, wśród pragnienia
 Gdy umiera – ach, bezdzietna!

⁹¹ *Roświecić* – rozświecić.

O, w gwałtownym serca biciu
Pierś się wzdyma na wyżyny –
Najpiękniejsza chwila w życiu!

Lecz wyżyny nie doleczysz –
Skoczysz tchnieniem, runiesz, zlecisz:
Bo twój balon z pajęczyny!

I życie się sponiewiera
Wprzód, nim wielka chwila przyjdzie.
Czy ty znasz wzrost bohatera?
Musi wzrość na piramidzie!
Nie na cudzych piersiach wzrośnie,
Nie na cudzym wzrośnie słowie,
Lecz gdy duchem on wyrośnie,
Rozrośnie się w piersiach, w głowie.

Myśli wasze to ogniki,
Które błyszczą wśród mogiły,
Lecz w nich nie ma dosyć siły,
By umarłych pierś rozżarzyć,
Próżne żalu jęki, krzyki –
Trzeba więcej coś, jak marzyć!

Bo wy śmieszni, wy myślicie,
Że wy wszyscy cudotwórcy –
Gdy zechcecie, dacie życie –
Chcecie władzę okraść Stwórcy!
Ogień Bóstwa, ogień z nieba,
Co zamieszkał pierś ludzkości,
Gdy się przyćmi, łaski trzeba,
Trzeba cnoty i miłości,

Bo to Boże są wachlarze,
To promienie Jego ducha,
Co Pan w wielkim złożył darze!

Człowiek cnotą i miłością
Tylko ogień ten rozdmucha.
Insze środki są nicością!

Dane środki w upominku –
Korzystajcie. Czyż myślicie,
Że ten ogień rozżarzycie
Przy waszych środków kominku?

Ducha strumień z nieba płynie.
Ludzkość wzięła go w dziedzinie;
A gdy zgaśnie w zwierzęczeniu,
Niech pracuje, niechaj czeka,
Aż odkupi się w cierpieniu
Znowu na godność człowieka!

PROT (z *ironią*)

A więc gadać, rzucić czyny?

JORDAN

Czyn bez ducha – zlepek z gliny,
Kruchy garnek. Próżne trudy!
Nie zgotujesz ty w nim strawy,
Co ma karmić szczęściem ludy,
Co ma zawieść je do sławy,
Nie zgotujesz ty w nim strawy,
Co ma karmić szczęściem ludy,
Co ma zawieść je do sławy.

Szukasz rady? rada – zdrada!
Rzadko w cudzą pierś przypada.
Kto rzecz obcą w siebie wchwytał⁹²,
Stracił siebie, dał na mary!

Czy ty nie wiesz, co ów stary,
Gdy o radę go ktoś pytał,

⁹² *Wchwytać* – wchłonać.

Pytającym odpowiedział,
By umarłych zapytali?
Śmierć i życie, niby przedział!
Lecz jak w dźwiękach śpiżu, stali,
Głos się jeden w drugi wciela,
Tak w grze dźwięków Stworzyciela,
Tak w dziejowej ludów pieśni,
Żywi brzmią umarłych echem!
Choć w grobowej tamci cieśni,
Jeszcze karmią dźwięki swemi,
Swoją cnotą, swoim grzechem;
Jeszcze kończą pieśń spod ziemi!
Niech się słuch twój tam zatrzyma.
Gdy się wsłuchasz w pieśni notę,
Prawdy w więzy tajnie skute
Staną wolne przed oczyma!
Ty chcesz rady? rada – zdrada!
Ty chcesz wiązać słabe ręce.
O, przysłuchaj się piosence!
Nie słuchacie? biada! biada!

Wy myślicie, że to życie
Jest zabawką sobie marną;
Lecz daremno! Wszak musicie
Pielęgnować w sobie ziarno,
Które Pan BÓG zasiał w łonie,
Czyś ty żebrak, czyś w koronie,
Czyś dziś szlachcic, czyś przed wiekiem,
Musisz naprzód być człowiekiem!

Tak! to prawda, jak BÓG w niebie.
Potem wszystkim stać się zdołasz.
W Imię Boże gdy zawołasz,
BÓG odpowie: stań się w niebie!
BÓG bez ciebie stworzył ciebie,

W twoją istotę⁹³ wcielił siebie;
 Lecz gdy lecisz na bezdroże,
 Bez ciebie siebie on zbawić nie może!

PROT (*do siebie z ironią*)

Teologiczno-filozoficzna rozprawa
 To za kosztowna na dzisiaj zabawa.
 Jaki to u nas chaos wyobrażeń!
 Jakie elefantyczne⁹⁴ dziwolągi marzeń!
 (*Nic nie odpowiadając JORDANOWI, odchodzi.*)

Deklamator

Ach, to z szału, to z wariacji
 Wyrosł ustęp deklamacji!

...

Dziwny zbieg rzeczy! uważam, panowie,
 Na pół ziewając, jednakże raczyli
 Słuchać cierpliwie; a choć się znudzili,
 Byli zbyt grzeczni – niech da BÓG na zdrowie.

Lecz nasz poeta zwariował okropnie;
 I dziwnie nawet rozbiegły się wieści,
 Jakby chciał skręcić łeb całej powieści.
 Może by nawet zrobił i *roztropnie*?
 Bo długo mole gryzły mu ją w tece,
 Lecz na nieszczęście to się stało latem,
 Gdzie, jak wiadomo, nie palą się piece,

⁹³ *Istność* – istota, istnienie; tu: człowiek.

⁹⁴ *Elefantyczny* – słoniowaty, podobny do słonia.

A zostać łatwiej niż w zimie wariatem.
I insza jeszcze wieść chodzi po świecie,
Że się rozkochał okropnie w kobiecie,
Która pegazy jego wzięła muzy
W zaprząg swych wdzięków – lecz nie był szczęśliwy,
Bo musiał spożyć niesmaczne harbuzy⁹⁵,
A z nią się Podkomorzyc ożenił pocziwy!
Jak mówią, obywatel był to zbyt wzorowy,
Jadł i pił tego, i łamał podkowy!

Ale poeta był tak strasznie chory,
Że w próg o mało nie skoczył wieczności,
Cha! cha! cha! mało nie umarł z miłości!
I jeszcze wąpią do dziś dnia doktory;
A nawet jeden weterenarzysta⁹⁶,
Który jest bardzo biegły w medycynie,
Wniósł po poety długich włosach, minie,
Po prędkim chodzie, i po złej grze w wista,
Że musi skończyć koniecznie na szuście⁹⁷,
I że poezje są jego w tym guście.
I zdanie jego podzielał Marszałek,
Któremu leczył krowy i owczarnie,
Z którym był bardzo, bardzo popularnie.
I gdyby nawet przyszło do sejmików,
Toby mu ze sto przygotował gałek⁹⁸
Na urząd jaki, na przykład Sędziego,
Pomimo sarkań powiatu i krzyków.
Lecz, proszę, cóżby mogło być w tym złego?
Zmilkłaby rychło powiatowa rzesza:
Bo sąd nasz nie tak ścisły jak prawa Minosa⁹⁹ –

⁹⁵ *Harbuz* – arbuz. *Dostać harbuza* – otrzymać odmowę po oświadczeniach.

⁹⁶ *Weterenarzysta* – lekarz zwierząt, weterynarz.

⁹⁷ *Szust* – gra w karty popularna od czasów saskich, ale też rodzaj kobiecego stroju.

⁹⁸ *Gałka* – tu: kulka służąca dawniej w sądownictwie i w innych wyborach do losowania.

⁹⁹ *Minos* – mityczny król i prawodawca Krety, znany ze sprawiedliwości.

Dziś lepią bohatera, wznoszą pod niebiosa,
Jutro się jemu na szyi psy wiesza!

Trzebaż nadto poecie przez gry losów dziwne
Spotkać królewskie podobieństwo z sobą?
Choć dzieje wspólne, lecz losy przeciwne.
Niech choć ta wspólność będzie mu ozdoba:
A szczęścia sprzeczność, królewska dewiza,
Smutki osłodzi i sąd twardy skruszy!
Król Saul¹⁰⁰, jak pastuch swego ojca Kiza¹⁰¹,
Znalazł królestwo, idąc oślic szukać;
A on chciał w sławy królestwo zapukać.
Tronu nie znalazł, ale ośle uszy!
Czegoż błędził po urwisk przepaścistym polu?
Lepiej by może siedział w Mariampolu¹⁰²,
Choć nie jak pastuch, ale jak Pan Sędzic,
Szlachcic od wieków! – oślic by nie szukał,
Ale by znalazł Sędziankę poczciwą,
Spójrzył i poznał, w jej serce zapukał –
Może Sędzianka byłaby szczęśliwą?
Może szczęśliwszym byłby i Pan Sędzic?
Może by nawet Marszałek powiatu,
Krzew najwonnieszy szlacheckiego kwiatu,
Byłby dla niego trochę więcej względny,
Gdyby tor drogi nie wybrał tak błędny?
Bo raz się wszyscy Marszałka klienci,
Wszyscy uczeni, jak się ma rozumieć,
Nie mogli dość się nad bezsenssem zdumieć
Poezji Sowy i pisarskich chęci!
On zhańbił siebie na wieki w pamięci

¹⁰⁰ *Król Saul* (XI w. p.n.e.) – według Biblii, pierwszy król Izraela.

¹⁰¹ *Kiz* – właśc. Kisz (XI w. p.n.e.), ojciec króla Saula. Gdy zaginęły mu ośli, wysłał po nie Saula, który spotkał Samuela, a ten namaścił go na króla.

¹⁰² *Mariampol* – w pierwodruku pisownia: *Marjanpol*. Chodzi o niewielkie miasto w okolicach Wilna w drodze do Jaszunów. Tu urodził się Żeligowski w 1816 r.

Pana Marszałka, równie i powiatu.
 Czyż powiat tego nie opowie światu!
 O, biedny Sowo!¹⁰³

Ale nieć dalszą weźmy do ręki!
 Chory poeta wciąż Anieli wdzięki
 Stroił w cudowne, malowne obrazy;
 A lekarz lód mu ciągle kładł do głowy!
 Rozprzęgłych myśli zostały wyrazy;
 I to jest wątek porwanej osnowy:
 Oddam wiernie, co tylko z powieści zostało;
 Resztę muszę nadtoczyć¹⁰⁴ – oby się udało!

«Na Ziemi dziwnie, ach, dziwnie, panowie!
 Dziejami serca rządzą losy sprzeczne.
 To, co dla jednych jest serca konieczne,
 Serca związane wyrokami Nieba,
 Oddane sobie w świętej uczuć wierze,
 Przyjdą, rozerwą przekupnie szalbierze.
 Długoż tak?...»

Ale powieść kończyć trzeba!

«Wieczorem mówi matka do Anieli:
 Trzeba by jutro poszła do spowiedzi.
 Niechaj Duch Święty ją łaską nawiedzi!
 Niechaj swe serce z kapłanem podzieli.

 I przyszło jutro, i spowiedzi pora.
 Duch się dziewicy z pokorą położył
 Przed namiestnikiem, co ją z BOGIEM łączył.
 Ksiądz dał nauki i spowiedź zakończył!

¹⁰³ W tej części tekstu poeta (występujący jako Sowa) eksploatuje wątki autobiograficzne.

¹⁰⁴ *Nadtoczyć* – tu: ułać, pominąć.

Aniela przyszła natchnioną i czystą.
Niebo jej było dziedziną ojczystą,
Lecz trzebaż, trzebaż było żyć na ziemi!
Do domu wchodząc z myślami świętymi,
Znalazła matkę tak smutną Aniela,
Że całe szczęście, które w sercu czuła,
Boleść jej matki w jednej chwili struła!
Bo uczuć matki nikt tak nie podziela,
Jak córki serce. Aniela płakała,
Badała w matce jej bólów pobudki;
I wszystkie matki boleści i smutki
Tak by na siebie wszystkie przyjąć chciała!

Matka jej rzekła: życiu memu świeci
Szczęście nie własne, lecz szczęście mych dzieci.
Możeszże myśleć, cokolwiek na świecie
Jest mi droższego jak ty? moje dziecię!
Nad twą kołyską me noce bezsenne
Krzepiły siły, nadzieje promienne,
Że kiedyś twoim ucieszę się szczęściem;
I w lat twych wzroście nieszczędzone trudy
Karmiły słodkie nadzieje ułudy,
Że pókim tutaj ja jeszcze na ziemi,
Że twą szczęśliwość zapewnię zamężciem¹⁰⁵.
Umrę spokojna – nad zwłokami memi
Życia twojego błogość się rozleje,
I w grób poniosę spełnione nadzieje!

– O, matko moja! rzekła jej Aniela,
Jaż bym choć jedną twego życia chwilę,
Za ofiar tyle, za poświęceń tyle,
Miała dzień jeden struć twego wesela? –

¹⁰⁵ *Zamężcie* – zamążpójście.

Anieli serce rozkosznie rozkwita
 Czystym, różanym uczuciem dziewicy.
 Uczucia raju pełną piersią chwyta.
 Perłowa rosa świeci w jej źrenicy.
 Z przesytu szczęścia w serca głębokości
 Łza dotrzymać nie mogła.

O, wszystkie miłości:

BOGA, i bliźnich, i matki, i jeszcze
 Tak owionęły młode serce wieszczce,
 I tak szczęśliwą być siebie sądziła,
 Że tyle, tyle ani nawet śniła!

Lecz ach! Na sercu przez szczęście ograném
 Przyjdzie los zagrać – i zagra gęsiory¹⁰⁶,
 By wolnej woli miał człowiek wybory,
 Został aniołem lub został szatanem!

– O, matko moja! mówiła Aniela,
 Twa dobroć, matko, dzisiaj mię ośmiela,
 Dziś czuję siłę – tak się nic nie trwożę,
 Że jak przed BOGIEM me serce otworzę«.

W pomieszanego poety powieści
 Spowiedź Anieli przed matką urwana.
 Ja też nie myślę dopełniać jej treści.

– »Jak to? niewdzięczna! ty kochasz Jordana!
 Krzyknęła matka i spazmów dostała.
 Ach! stokroć umrzeć, umrzeć bym wołała,
 Niżli to słyszeć! –

.....

¹⁰⁶ *Zagrać gęsiory* – zapewne nawiązanie do ludowej zabawy, w której gąsior toczy rozmowę z wilkiem, który chce schwytać jego gęsi.

W sercu dziewiczym Anieli
Taka straszna rośnie trwoga!
Boleść i żal twarz jej bieli.
Uklękła i prosi BOGA,
I gorące szle westchnienie,
To do matki swojej bieży.

Choć z spowiedzi dziś wróciła,
Chociaż wzięła rozgrzeszenie,
Znów grzech ciężki w piersi leży:
Ona matkę zasmuciła!

Matka leży – matka chora.
Chorowała do wieczora.
A Aniela nie przestała
Ciężko boleć, płakać, szlochać.
Ona biedna nie wiedziała,
Że to ciężki jest grzech kochać!

I smutna, zmieniona, blada,
Nad pościelą matki stoi,
W swe się serce zajrzeć boi –
Pod boleścią pierś upada!

I noc przeszła tak bezsennie
Mama spała – chwala Bogu!
Jutro rano już na progu
Z więcej życia i promiennie
Córkę swoją matka wita,
I o zdrowie jej się pyta,
I że nie umrze, zapewnia.
I tak córkę tuli, garnie,
Tak się troszczy, tak rozrzewnia.
Pamięć bólów przeszła marnie.

Tutaj znowu brak w powieści;
Tylko wzmianka nawiasowa,
Że najczulsza matki mowa
Zamknęła się w takiej treści:
– »Córko moja! Tyś tak młoda!
Nie znasz świata ani ludzi.
Młodość ciebie twoja ludzi.
Któż ci lepszą radę poda,
Niżli matka, co dla ciebie
Poświęciła życie swoje,
I boleści, trudy, znoje?
I o jedno prosi w niebie,
Ach, o jedno szczęście twoje!
I któż ciebie wtajemniczy
W życia twego zawód nowy?
Ach! świat taki jest zwodniczy!
Tak zwodnicze świata mowy!
Tak kłamane ma uczucia!
To świat kłamstwa i zepsucia,
Egzaltacji i przesady!
Więc posłuchaj mojej rady.
Každy stan, wiek, urodzenie,
Každy ma swe obowiązki.
Dla kobiety ślubne związki
Dało w podział przeznaczenie.
Imię żony, imię matki,
To najwyższe życia cele.
Lecz mąż dobry, to cud rzadki!
A najczęściej zwodziciele!
– Miłość, córko, wymysł płonny.
Jest to niby kwiatek wonny,
Który pachnie czas króciutki,
A zostawi same smutki!
Wzbudzi w świecie pośmiewisko:

Bo Idylle i Gessnery¹⁰⁷,
 Wytchłe¹⁰⁸ rzeczy, to chimery!¹⁰⁹
 Bo znaczenie, i nazwisko,
 I dostatek tylko znaczy.
 Głupi, kto myśli inaczej.
 – Świat dziś głębszy, realniejszy
 Ma jaśniejszy pogląd rzeczy:
 Bo się kształci ród człowieczy.
 Kto bogatszy, kto świetniejszy,
 Ten towarzystw jest koroną.
 Tobie, córko, przeznaczono
 Wyższe w świecie zająć szczepkę».

—

Tutaj ustęp zginął długi,
 W którym matka opisała
 W najkwiecistym kolorycie
 Najkwiecistsze stroje, cugi,
 Najkwiecistsze w świecie meble,
 Najkwiecistsze w świecie życie!
 A potem postać hrabiego Fioli
 W tak piękne ubrała kwiaty,
 I do serca córki w swaty
 Tak piękne posłała słowa,
 Że Aniela już gotowa
 Była wierzyć, że Fioli
 Jest najpewniej Jordan drugi.
 I z pewnością nikt już nie wie,
 Czy w jej sercu bezkrólewie,
 Czy królują konie, cugi!
 Chociaż dobrze obu znała,

¹⁰⁷ *Idylle i Gessnery* – aluzja do idealistycznej wizji świata w twórczości szwajcarskiego poety i malarza Salomona Gessnera (1730–1788), znanego jako twórca idylli.

¹⁰⁸ *Wytchły* – zwietrzały, przebrzmiały.

¹⁰⁹ *Chimera* – coś nierealnego; kaprys, dziwactwo.

Choć jednego z nich kochała,
Choć wiedziała, że Fioli
Jest tak głupi, jak dzwon próżny!
 To nas, wyznam, wszakże boli,
Że poeta został dłużny
Rozwińcie tej zagadki!

 Tylko jeszcze traktat matki,
Gdzie psychiczna część małżeństwa:
Podług prawdy podobieństwa,
Traktat ślicznie rozwinięty
Dla małżeństwa nowicjatek¹¹⁰,
Co ślub wzięły z woli matek,
A do mężów czują wstręty:
 Kiedy wstrętu nie pokona
Przez sakrament nowa żona;
Nim się z czasem przyzwyczai
Do tych czarów, które tai
Małżeńskiego urok łoża;
Nim zespoli w uniesieniach
Żywy udział i podzieli
W sympatycznych tchnień płomieniach –
Wyobraźnią niech wystrzeli
W świat, gdzie serce panowało
Uwieńczone uczuć wiankiem;
Niech się zleje tam z kochankiem,
A mężowi odda ciało!

 Niechaj na to będzie baczna:
Gdy pominie mądre środki,
Będzie dla męża niesmaczną,
A po świecie pójdą plotki!«.

¹¹⁰ *Nowicjanka* – nowicjuszka.

O, jak wszystkie węzły święte
Człowiek dziwnie spodlić umie!
Niech się śmieją nikczemnicy,
Niechaj płacze, kto zrozumieć:
Bo ta prawda upomina,
Że narodu treść, początek,
Jak szczep wielki z dźbła i z rostka¹¹¹,
Są zamknięte w każdej parze,
Jako w tysiącach secina¹¹²,
Jako w secinie dziesiątek,
Jako w dziesiątku jednostka!
Że przed ludzkości ołtarze
Klęknąć mają wszystkie pary!
I że w ilu par milionie
Żyje święta i miłości,
Tyle żyje święta w łonie
I narodu, i ludzkości!

A kto swoje serce przeda
Dla widoków lub pieniędzy,
Został uczuć tandeciarzem,
Ten w bogatej żyje nędzy,
Ten duchowym jest Łazarzem¹¹³,
Co pierś swoją dał na zgniecie!
Co się wyparł BOGA w sobie!
W najpodlejszym złożon grobie,
W złotym grobie podle stęka.
O! nie przyjdzie Pańska ręka
Upodlone wskrzesić życie!

Bo co w trumnie egoizmu
Raz złożone, nie powstanie.

¹¹¹ *Z dźbła i z rostka* – ze źdźbła i z kielka.

¹¹² *Secina* – sto sztuk czegoś.

¹¹³ *Łazarz* – właśc. Łazarz z Betanii, którego Jezus wskrzesił po czterech dniach (J 11,1–44).

Śród spodlenia, heroizmu,
Wszystkie dzieci takich związków,
Jak robactwo w gnojnej ranie,
Toczą łono społeczności!
Stoczą prawa obowiązków!
Ach! bo w grzechu są poczęte,
Bo są dziećmi przedajności!
Gdzie stargane węzły święte!

I wy, nędzni, mówić chcecie,
W piersi miłość że życie –
W nienawiści wzięte życie,
Wy ostatni brud na świecie!
Jakąż dacie cnotę rękojmię?
Kto najczystsza część istoty
Swojej sprzedał, pojmieź cnoty?
Ten przedajnik¹¹⁴ miłość pojmie?
Jakąż miłość? świata! ludu!
Komedianci, głupiuteńcy –
O! przepraszam – lecz żal trudu,
I nie powiem nic już więcej.
Niech domówią reszty dzieje,
Skąd są zdrajcy i złodzieje?...

Tu widocznie był poeta
W paroksyzmie swej wariacji;
Lecz co do mnie, nie miał racji,
Na co tyle budzić krzyków!

Jeszcze dodał w swym szaleństwie:
Może temu nie wierzycie,
Jak robactwo lęgnie w trupie?

¹¹⁴ *Przedajnik* – zdrajca, wiarołomca.

Nie wierzycie, to spójrzycie
Na tych panów sprzedajników
I na pańskie dzieci..... (2)

—

Gdzie nie wyschły uczuć zdroje,
Bracia moi, siostry moje,
Którym jeszcze nie zdołano
Zabić serca pozłacaną
Kłamstw mamoną i próżnością,
Zapytajcie ze szczerością
Starszych sióstr swych i rówiennic,
Tych zmienników i tych zmiennic,
Co kupili piekło w domu!
W których piersi po kryjomu
Bołą serca tajemnice –
Gdzie sakrament obrażony –
To nie męże, to nie żony,
Ale to są nałożnice!

—

To salonów cudne czary,
Piękne sale i kinkiety,
Adamaszki i parkiety,
I cudowne buduary,
Kandelabry – złoto – złoto –
Ale w piersiach – błoto – błoto!

—

To niepięknie, to niegrzecznie,
Grubijaństwo takie słowa;
Lecz raz jeden musiał Sowa,
Ten ptak nocy, pisać niegrzecznie.

—

Ja sowa jestem, ja latam w ciemności;
Lecz gdy dzień wszędzie, ja schowam się w cienie,
Zostawię życie ptakom jasności,
I głos mój stłumię, aby sowy pienie
Nie przerażało pienia jasnych ptaków,
Lepszych od Sowy, choć Sowy rodaków.

Ach, umarli i wariaci
Wspólnie życie pogrzebali;
Lecz z tych, którzy pozostali.
Niech im każdy swój dług spłaci:
Bo umarłych wola święta!

Jeszcze króciutkie fragmenta,
Choć ich zdania nie podzielam.
Że muszę wyrzec, więc się ośmielam.
To przedśmiertne słowa Sowy,
W których obraz salonowy:

Snuje się pełno postaci strojonych,
Na wzór osóbek modnego żurnalu;
Lecz tylko sztuką krawieckiego kroju
Są modni, nowi; a czasów minionych
I wytchłych dawno pożyczyci stroju
Na ubiór głów swych. Nie można bez żalu
Patrzeć na nędzę ich serca i głowy!
O, jaki biedny nasz świat salonowy!
Na świecie nowym jest on tym, czym wiosną
Dachy zbutwiałe, kiedy mchem porosną!

Ludzkość się wiecznie jak wiosna odradza:
A każde pokolenie, każdy wiek zasadza
Świeżą latorośl do ludzkiego łona,

Jak rolnik ziarno. Szarańcza nasiona
Napadnie, zniszczy i wydrze plon ziemi.
I jeśli rolnik gadu nie wypłeni,
Spocznij spokojnie! – gdy jesień nadbieży,
Szarańcza czuwa i zasiewy zbierze!

A wyż to przecie, wy, w środki bogaci,
Powinni być w duchowej krainie
Zamieszkać, wzrastać w umyśle dziedzinie,
I krzepić wzrost i siły ubogich swych braci!
I cóż stąd, żeście wy bardziej pieniężni,
Gdyście słabi umysłem, mali, niedołężni?
Wy wierzycie w materię, bo nie macie ducha;
I pierś, jak kufer, sztabą zamknęliście twardą.
Wszystko, co jest szlachetne, wita was z pogardą;
Tylko podłość płaszcząca w próżność waszą dmucha.
Lecz też zgrają, co przy was wzrośnie na kradzieży,
Jutro wam, mniej pieniężnym, pogardę wymierzy –
Waszą barwę i postać wdzieją nowicjusze,
Aby świat ich nie poznał, że to parweniusze!¹¹⁵

Tu już koniec jest fragmentu.
Chwała BOGU! Wyznam szczerze,
Choć przyjaciel jestem Sowy,
Lecz się cieszę z tego mętu,
Który wpłynął mu do głowy
I ją zwichnął: bo nie wierzę,
Ani dzieł Sowich zdań,
Aby tyle pięknych Pań,
Tylu grzecznych, objął płci,
Byli tak wytchli i źli!

¹¹⁵ *Parweniusz* – dorobkiewicz, nowobogacki.

Bo czyż dowód złości, tchlizny,
 Te frazesa francuszczyzny!
 To rzecz strasznie oklepana,
 O której bębnią odwiecznie;
 Przedmiot śmiechu warty, błahy.

.....

Język własny nie ma sprzeczki;
 Jest coś grubo, na kształt sieczki!
 Ani uczuć namiętniejszych,
 Ani myśli, ni piękniejszych
 Słów grzeczności, tak się skupi,
 A szczególnie, gdy kto głupi!

 Na toż przecię wychowanie,
 Żeby można skryć starannie
 Natury małe schybiaenia!

 Wieszcz nasz nie wiedział niestety,
 Że tajniki toalety.....
 Zbyt liczne mają odcienia.....

 Słowa francuskie to tęcze,
 Gra farb na tłach alegorii!
 A *żurnale* i *obrecze*.....
 To własność *polnej cykorii*.
 Piękne kwiaty! – lecz niestety!
 Dmuchniesz – zostaną skielety!¹¹⁶

 To nie sztuka, nie ułuda,
 To kultury tylko cuda!

 Duch ludzkości upiękniony,
 I w najświeższej barwie świeci.

¹¹⁶ *Skielet* – szkielet.

Najwonnejsze wieku dzieci,
Wiwat! niech żyją salony!

Jaka to szkoda, gdy ojciec rodziny
Ziemie poświęci i węgielny kamień
Swoją ręką położy, i ściany zbuduje,
I dach pokryje, wywiedzie kominy,
I tak się myślą wesołą raduje,
Że tam zamieszka –
Lecz los powie: zamień
Twe wesołe nadzieje w małą garść popiołu –
Dóm spłonął – lecz została Feniksu nadzieja!¹¹⁷

Tak było w myślach poety.
Był pożar straszny i była zawieja
Ogień i wicher zagroziły czołu.
Biedny! zwariował niestety!
I zgubił w myślach nic swojej powieści,
Jakieś odłamy pozostały treści.
Końca z pewnością nikt nie wie.
Lecz w jakimś lasku, na brzozowym drzewie,
Mówią, znaleźli wyryte imiona
I Prota, i przyjaciół przed drogą daleką;
I mówią, że pod brzozą zasiano nasiona
Nieśmiertelników, lilii, niezabudki;
Że wzrosły bujnie – bo grzędę łez rzeką
Urodzajną zlewano – i żyźniły smutki!

¹¹⁷ *Nadzieja Feniksu* – nadzieja odrodzenia się jak Feniks z popiołów.

III.

Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was
wszelkiej prawdy: Bo nie sam od siebie mówić
będzie, ale cokolwiek usłyszysz, mówić będzie;
i co przyjąć ma, oznajmi wam.

Ewangelia według Św. Jana XVI, 13¹¹⁸

*Noc miesięczna, majowa. Wierzchołek urwistej góry.
Za górą smętarz, dalej kaplica.*

JORDAN

O, przestrzeń niezmierną otchłani bezdennych
W krótkich młodości przeżyłem godzinach!
Ach! i w tak zbudowanych mych pałacach sennych
Ocknąłem się, ażebym przejrzał się w ruinach!

Ach, trzebaż było, w młodości rozkwicie,
Kędy przyszłością tak serce ciężarne,
Trzebaż ją spotkać, pokochać nad życie,
I trzebaż było spotkać serce marne!

I na cóż ona taka była mała.
I na cóż brała ducha mego szaty!
Na cóż się tak stroiła w uczuć moich kwiaty
I na cóż się nieszczęsna innemu sprzedała!

(pauza)

I trzebaż było w przyjaźni objęciach
Wyuczyć się smutnego uczucia litości!

¹¹⁸ Fragment sparafrazowany z *Ewangelii św. Jana*, 16,13. Żeligowski korzysta z przekładu ks. Jakuba Wujka (1599), nieznacznie zmieniając interpunkcję i zapis oryginału: „Duch Prawdy” zamiast „Duch prawdy” oraz „usłyszysz, mówić będzie” zamiast „usłyszysz, mówić będziecie”.

I trzeba było w młodzieńczych pojęciach
Ujrzeć starość szyderczą na pogrzeb młodości!

(pauza)

Lecz nie! – na wieki jam zrzucił kajdany,
Które ludziom narzuca smutne doświadczenie,
I przyłożyłem do serdecznej rany
Ofiarnika Golgoty – Boskie przebaczenie!

Czyż młodość ducha doświadczenie ściera?
Wszakże on wiecznie młody, jak Bóg wiekuisty!
O, tylko samolubstwo młodość nam odbiera,
Tylko duch stary w piersiach egoisty!

O, jakże stara pierś ludów dzisiejszych!
Czyż idą do zguby, czy do chwil piękniejszych?

*(Staje u wierzchołka góry, nad przepaścią,
gdzie u podnóża smętarz¹¹⁹ i kaplica.)*

Umarli! tu wśród waszej obszernej stolicy
Ja samotny, żyjący na przeszłości tronie,
Z całą życia boleścią, zamkniętą w mym łonie –
Przeszłości panorama świeci mej żrenicy!

Życia tchnień wielkich chwytam mym oddechem,
I serca wielkie bicia dziś dzielę z grobami;
Waszego szczęścia upajam się echem,
I nad waszą spuścizną zalewam się łzami!

O, gorzka pozostała po was dań żywota!
Smutny posąg dziedzictwa – została sromota
Wspomnień szczęścia zbiegłego, obecnej niedoli,
I pamięć cnót i grzechów – stąd i serce boli.

¹¹⁹ *Smętarz* – dawniej: cmentarz.

Lecz duch szczęścia zbiegłego powstał ze smętarzy
Szukał serc niezbrudzonych, niespodlonych twarzy,
I uściski serdeczne na dusze zarzucił,
Płakał, i jęczał żalem, i pieśń wielką nucił –

Pieśń wielkości, żałoby; wszystkie ducha struny
Zlał w jeden akord, i jakby w tonów całuny
Swojej pieśni pogrzebnej¹²⁰ nam piersi obleka –
Pierś w czyścica cień złożona wybawienia czeka!

Patrzę dziś w dzieje – człowieczeństwa słowo
Dziwnie rozdarte na jąkań sylaby!
Świat zająkliwy? lub czyli za słaby,
By zdołał odrodzenia wdziąć szatę godową!

O, święte dzieje wielkich chwil tych ludów,
Gdzie pierś człowiecza, jako Boża księga,
Odbiła dzieje wszechmocnością cudów,
Gdzie Bóg i ludzkość jeden łańcuch sprzęga!

O, czyliż człowiek w okropnym rozejmie
BOGA w swej piersi już żywić nie zdoła,
Aż BÓG mu obraz swej Boskości zdejmie,
I strąci jego, jak strącił anioła?

(Usiada nad urwiskiem.)

Pozłacane prawdy słowo
Wzięli w usta – i daremnie:
Bo nie z serca – w sercu ciemnie,
Nad głowami źle, grobowo!
I chrzest wzięli, krzyża znamie,
Krew i żywot – męki Pańskie,
I obrzędy chrześcijańskie!
Ale głos ich sercom kłamie!

¹²⁰ *Pogrzebny* – pogrzebowy.

Umęczony BÓG na krzyżu
Powstał oczom na obrazku
Z farb, i z drzewa, i ze spiżu;
Lecz samotny jest na krzyżu
I samotny w cnót odbłasku!

Powstał z grobu, umęczony,
I króluje tam, na niebie!
Lecz w człowieka BÓG wcielony
A on BOGA w sobie grzebie
I na niecnót krzyżu męczy!

Z znamionami chrztu, poganie!
Kiedyż w piersiach waszych wstanie,
Jak wstał z grobu, i uwieńczy
Życie wasze tą błogością,
I tym szczęściem, dla którego
BÓG żył, umarł z tą miłością,
Co przekazał dla bliźniego?

—
Wstańcie, wstańcie, jasne zorze,
Zapadłe w piersi głąb' ciemną!
Myśli Boża! zstąp nade mną!
Niech dnia bramę ja otworzę,
A zaświta dzień jasności,
I z ich piersi mroki spadną,
Przejrzą światło, i odgadną
Jedno szczęście swe w miłości.

DUCH ZŁY (*zjawia się*)

Czego ty żądasz? Jam jest ziemi władzcą,
Zdajesz się przyjacielem być ludzi i ziemi –
To bardzo pięknie. Ja ci zostanę doradzcą.
W nagrodę wesprę radami mojemu.
Ale, jak widzę, jesteś na złej drodze. –

JORDAN

Jam rad się kształcić, rad złego odchodzę.

ZŁY DUCH

Chwalebna bardzo jest taka gotowość.
To daje myślom i czuciom poprawność.
Warteś słów moich; więc w zakład przyjaźni
Dowiedz się, że w twych myślach jest wielka jałowość.
Twoich celów i dążeń zaszła ziemska dawność.
Chcesz pić z pustej od dawna czary wyobraźni,
Ty chcesz miłością świat cały zespoić,
Chcesz go uzdrowić, nakarmić, napoić;
A przecież to dziejowych już jest prawd produkcją,
Że niejedne miłością zapierzchły się usta,
Że miłość w sercach obudza obstrukcją¹²¹;
Na koniec różne są na świecie gusta,
I każdy zjada podług apetytu,
A o to chodzi, by podjadł do sytu!
Tyle straw innych, które serce żywią!
Trzeba się kuchennego wyrzec fanatyzmu,
Sądzić rozsądnie, bez obskurantyzmu,
A wszyscy ludzie wnet się uszczęśliwią!
Wy chcecie tylko prawdę w starym znać mundurze.
Już się mundur ten podarł na Golgoty górze. (3)
Już Słowo, które przyszło i stało się ciałem,
Powieszzone od dawna – ja sam pomagałem.
Już nie ma Słowa ciała; tylko krzyż widzicie;
Lecz i on pada – patrz, na krzyża szczyt
Struś¹²² siedzi i swym dziobem dziobie bez litości,

¹²¹ *Obstrukcja* – przeszkoda, utrudnienie.

¹²² *Struś* – ptak łączony w symbolice z siłami chaosu, demonami. Jako symbol obojętności wobec swych dzieci i bezsilności opisany w biblijnej *Księdze Hioba* (H 39,13–18). Jest to też złośliwa aluzja do nazwiska niemieckiego filozofa Davida Friedricha Strauša (1808–1874), który atakował chrześcijaństwo jako zbiór legend.

Tuż przy Strusiu Chłop dzielnie siekierą go wali;
 A tuż Ognisty Strumień z podstawą go pali. (4)
 Przestańcież, głupcy, wierzyć! bo pęknę ze złości!
 Bóg żyje tylko w duchu najświeższej ludzkości.

CHÓR DUCHÓW NAJSWIEŻSZYCH

(obwiany eterem i wonią)

W naszych piersiach Pan Bóg mieszka,
 I odkryta szczęścia ścieżka.
 W piersiach naszych niebo mamy,
 Śpiewamy, tańczym i gramy!

O, nam dosyć rękawiczek
 Glazowanych¹²³, mankiecików,
 Wieczorynek – i twarzyczek.
 Przy szeleście ich trzewików,
 Śród migotu białych ząbków,
 Śród błyskawic jasnych oczek,
 Śród wiejących sukien rąbków,
 Życie całe jak obłoczek
 Na woskowej płynie sali!

Kędy światel błysł promyczek,
 Do Edenu! do Walhalli!¹²⁴

I mamy mały słowniczek
 Grzecznych, pachnących słów treści,
 Ile mała główka zmieści.

To tak białe ząbki bawi!
 Wzrok w uśmiechach ich się pławi,

¹²³ *Glazowany* – tu: błyszczący, ale też polukrowany.

¹²⁴ *Walhalla* – w mitologii germańskiej: miejsce przeznaczone dla dusz poległych w walce bohaterów.

Rozprzestrzenia się w głąb' łona.
 Wszystko cieszy, wszystko dziwi.
 I my żyjemy tak szczęśliwi:
 Bo ludzkości my korona!

ZŁY DUCH

O! to życie boskie! cudne!
 Lecz wam przestroga jest dana za gońca,
 Że ten tylko zbawiony, kto wytrwa do końca.
 Inaczej życie i smutne, i nudne.
 Trzeba się będzie zmienić w mizantropa¹²⁵,
 I rozrywką jedyną będzie: dusić chłopa!

CHÓR DUCHÓW STARSZYCH

(tej samej natury, obłanych eterem i wonią)

Myśmy życie przetańczyli,
 I przegrali, i przepili;
 I nie możemy złapać wątków
 Szczęścia, co nam rychło pierzchło.
 Mamy niestrawność żołądków,
 I tak w oczach wszystko zmierzchło –
 Nic nie czujem! nic nie widzimy!
 Aż się samych siebie wstydzimy!

ZŁY DUCH

Lecz wam przestroga już dana za gońca,
 Że ten tylko zbawiony, kto wytrwa do końca.
 Wszakże ja tyle tylko rozumu wam dałem,
 Ile się mogło zmieścić w waszej małej główce.
 Wy go jak grosz zdatkowy trzymacie w gotówce,
 I chcecie Rotszyldami być¹²⁶ z tym kapitałem!

¹²⁵ *Mizantrop* – osoba, która nie znosi ludzi.

¹²⁶ *Rotszyldami być* – należeć do bogatego rodu XIX-wiecznych bankierów.

WIDMO OBRZYDLIWYCH FORM

Ach! jam tak podły! każda myśl ma chora!
 Nim się urodzi, już w zarodku zgniła.
 A czaszka moja, to myśli mogiła.
 W ustach mych zgniłe są tchnienia upiora!
 Bo słowo moje z mym sercem zamarło,
 Łzy z moich oczu spodlenie otarło!

Jam duch strącony tych wesołych twarzy,
 Których rdzeń życia w ich okrągłych brzuchach.
 My szydzim z wiary, z nadziei ołtarzy;
 Skomlim wesoło, jak psy na łańcuchach!
 Każda myśl lepsza, ten złodziej pokoju,
 Każde uczucie, które się wylęga
 Z tęsknoty, bólu, zapału, nadziei,
 Jest wrogiem naszym! i grot je nasz sięga!
 My, jak ząb węża lub na kształt ós roju,
 Lub jak ogary rozpuszczone w kniei,
 Szczwamy, polujem to zwierzę nadziei,
 To zwierzę uczuć i zwierzę myślenia!
 Potęgą naszą, potęgą spodlenia;
 A złoto, szczeblem naszego znaczenia!

Dzień jeszcze cały wesoło nam płynie:
 Bo ducha topim w buchaliach¹²⁷ i winie!
 Lecz gdy dzień minie, o! w północnej porze
 Z obrzydłym cielskiem nie chcąc łoża dzielić,
 Lecę czarem szczęśliwszych wspomnień się weselić –
 I znowu wracać muszę w brudne ciała łoże.

JORDAN

Czyż duch twój wolnym nie może już zostać?

¹²⁷ *Buchalia* – zapewne bachanalia, orgie, pijatyki.

WIDMO

Tajemnym sądom Bożym nie zdoła nikt sprostać.
Straszne! lecz sprawiedliwe!

Rozjaśń przeszłości pochodnię –
Ujrzysz widomie wszystkie nasze zbrodnie,
Dla których i Bóg nie da rozgrzeszenia,
Aż się cnotą wykupią w przetopach¹²⁸ cierpienia!

JORDAN

Jakie widmo okropne!

ZŁY DUCH

To piękna figura!
Ale ich jeszcze spłynie cała chmura!

DRUGIE WIDMO (*rubinowego koloru*)

Ja piłem ciągle wyborne wina,
Bo były smaczne i w modzie;
I piłem co dzień blisko tuzina.
Potem musiałem przestać na wodzie.
Nie mogąc przeżyć moralnego bólu,
Napiłem się wityriolu!¹²⁹ –

ZŁY DUCH

Wszak była rada dana za gońca,
Że ten tylko zbawiony, kto wytrwa do końca!

WIDMO TRZECIE

Ja byłem człowiek rozsądny;
Ceniąc sam władzę, umiałem jej użyć;
I nie robiłem żadnych nadużyć;
I byłem tylko tak jak każdy rządny;

¹²⁸ *Przetop* – tu: przeobrażenie się, przetapianie się czegoś w coś.

¹²⁹ *Witryol* – witiol, olej szklany, dawna nazwa stężonego kwasu siarkowego.

Nigdy nie byłem tyranem,
I zawsze z pewnym karałem planem.

Choć o zabójstwo oskarżał głos gminny,
Lecz nie jedno mi śledztwo
Posłuży za świadectwo,
Że byłem niewinny!

Pjaństwo, hultajstwo chciałem pokonać;
Chciałem, by chłopstwo miało też chleb,
Tymczasem jeden jak palnął mię w łeb,
Nie chcąc, pod kijem, musiałem skonać.

ZŁY DUCH

To było proste chłopskie grubijaństwo.
Trzeba to przyznać wychowaniu złemu:
Bo kij do czoła przykładać bliźniemu,
Iżby miał skonać, wzbrania chrześcijaństwo,
Co nakazuje dobrem za złe płać¹³⁰.

WIDMO NOWE

Ja też to właśnie, chcąc szerzyć oświatę,
Miałem potrzebę imienia;
Jam literacką chciałem robić karierę.
Lecz szło wszystko jak z kamienia!

Ja traciłem młodość, cerę;
Jam mozolił moją głowę,
Pisał książki tandetowe,
I niemałom zniósł katuszy;
Sięgał po wieńce laurowe,
A dostałem ośle uszy!

¹³⁰ *Płata* – zapłata, odpłata.

Omałom był nie zawitał
Aż na Parnas! – cios fatalny!
Jakiś wariat mię zapytał:
Jaki pism twych *sens moralny*?

Mimo moje chwalce liczne,
Po których się na szczyt dałem,
To pytanie satyryczne
Zabiło mię – i umarłem!

ZŁY DUCH

O! Jaki biedak! Żal mi każdego pisarza,
Czyją skroń zamiast laurów coś innego wieńczy!
Lecz to wszystko zależy wprost od kałamارza,
Co siedzi w więzach żebrowych obręczy,
A ma swój korek pod sklepieniem czaszki.
I każdy pisarz podobny do flaszki.
Lecz każdyż z flaszą swą zrobić jest w stanie
To, co w Rzymie Twardowski? lub co CHRYSZTUS w Kanie!¹³¹

O! tacy mistrzowie, co te robią cudy,
Ich papier jest historia, a ich zgłoski, ludy –
Choć się zgadzam z Frydrykiem, że wielcy pisarze
Trzymają większe berła niż świata mocarze!¹³²

Lecz to w diablím sumieniu wznieca nawet burzę.
Dobry by wynalazek był i dla szatana
Ten homeopatyczny system Hanemana¹³³,

¹³¹ Nawiązanie do hulaszczego życia mistrza Twardowskiego i jego fortelu, którym chciał przechrzyć diabła. Ten schwytał go w karczmie „Rzym”. Zły Duch ironicznie zestawia historię Twardowskiego z ewangelicznym weselem w Kanie Galilejskiej, gdzie Chrystus miał przemienić wodę w wino (J 2,1–11).

¹³² Być może nawiązanie do postaci władcy Prus Fryderyka II Wielkiego (1712–1786), który był miłośnikiem literatury, sztuki i filozofii.

¹³³ Nawiązanie do homeopatii, metody leczenia stworzonej w 1796 r. przez doktora Samuela Hahnemanna (1755–1843).

Co tak dziwnie panuje dziś w literaturze,
 Gdzie z drobnuchnej prószynki¹³⁴ mozgowej esencji
 Robią solucją¹³⁵ aż setnej potencji!
 Zamknięte w małym mózgu malutkie atomy
 Solwują¹³⁶ w atramencie w niezliczone tomy!
 A sawanci¹³⁷, sawantki wszystko wypić muszą!
 Dzisiejsi literaci cały świat zaduszają!
 A cóż my będziemy robić? Złość mię bierze wściekła!
 Wszystkich tych mości panów zaproszę do piekła!
 Bo straszna pycha! małe flakoniki
 Chcą, by im wielkie stawiano pomniki!

DIABEŁ (*niby się ocykając*¹³⁸, z łagodnym uśmiechem)
 Dobrzy ludzie! ja radzę, szczerze się poprawcie,
 Nie czytajcie ni myślcie – nam tę rzecz zostawcie!

JORDAN

Zły duchu!

ZŁY DUCH (*przerywając z dobrotliwą ironią*)
 Chcesz kłąć? – Bądź wyrozumiałym!
 Mam i ja swe słabości. Dzisiaj sercem całym
 Chcę się tobie otworzyć. Przed niejednym wiekiem,
 Tak jak wy wszyscy, ja byłem człowiekiem;
 Lecz zostałem strącony, tak jak wy dziś wszyscy:
 I więcej niż sądzicie dziś z sobąśmy bliscy!
 My już dziś nie jesteśmy te diabły z rogami,
 Co u was w tradycyjnej dotąd tkwią pamięci,
 Ani tak obrzydliwi, ani tak zawzięci –
 O! my pierś naszą karmim waszymi piersiami!

¹³⁴ *Prószynka* – okruszek.

¹³⁵ *Solucja* – tu: ciecz, w której coś rozpuszczono.

¹³⁶ *Solwować* – odkładać się, wytrącać w coś.

¹³⁷ *Sawant* – ktoś popisujący się erudycją, uczonec.

¹³⁸ *Ocykać się* – budzić się z zamyślenia.

Samolubstwa waszego otwartymi wrota
 Wchodzim do piersi waszej, i stajem u progu,
 I zabieramy te liche pół-cnoty,
 Która się nie zda ni światu, ni BOGU;
 I zabieramy liche pół-miłości:
 Oprawę egoizmu sztucznie pozłacaną,
 Pod którym duszę widzimy miedzianą.
 To najsmaczniejsze są nasze słodkości,
 To najśłodsze jagody z egoizmu drzewa!

Ileż nam jagód najśłodszych dojrzewa!
 Ach, w każdym waszym kłamanym uczuciu,
 Ach, czyż jedną niewinność na ołtarz zepsuciu
 Poświęćcie, by sobie rozkosz przysposobić?!
 Cóż piękniejszego mogą diabli robić?

Tylko sumienie poszlijcie swe w zwiady,
 A w piersiach waszych tyle znajdziecie szkarady,
 Że w nich tyle co w piekle jest diabłom biesiady.

(przyjmując grzeczne salonowe formy)

Może jestem *à charge*?¹³⁹ widząc, żeś znużony,
 Nie chcę być *mauvais genre*¹⁴⁰. Zwiedzałem salony –
 Umiem być grzecznym, *et par consequent*¹⁴¹
 Żegnaj cię! – A widzisz, żeś *très complaisant*!¹⁴²

(Znika.)

(JORDAN w najwyższym wysileniu pada nad brzegiem urwiska góry.)

CHÓR DUCHÓW

Do piersi w bólów zawiei
 Trzeba wlać kielich rozpaczy
 I zamknąć bramę nadziei –
 Wstanie i będzie myślał inaczej!

¹³⁹ Ciężarem.

¹⁴⁰ W złym stylu.

¹⁴¹ I w konsekwencji.

¹⁴² Bardzo przychylny.

W myśli jego wlać zwątpienie,
I w zmysłów wykąpać puchu,
I duchowych mar sklepienie
W zmysłów uwięzić łańcuchu.

To jeden z ziemskich tytanów
Duchowe rozdyma żagle.
Trzeba jego zdusić nagle,
Aby nie szydził z szatanów.

CHÓR DRUGI

Przez męczeństwo i ofiary
Na świętej górze Kalwarii,
Przez boleści Świętej Marii,
I przez święte Ducha dary,
I przez łaskę świętą Pana
U miłosierdzia podwoi,
Niechaj serca ciężka rana
W balsamicznym ducha zdroju
Ciężkie boleści ukoi;
I niech w duchowym pokoju
Nad smutków i łez żałobą
Płynie przeznaczeń swych szlakiem;
Niechaj zawsze będzie sobą,
Zawsze niebieskim rodakiem!

DUCH KOBIECY

Jak leciałam, tak i lecę,
W nieprzejrzaną lecę stronę.
Na tonącej w łzach powiece
Niosłam serce zakrwawione!

I w gonitwach tak bolesnych
Odgłos jęków w ucho dzwonił,

Z bólów serca i cielesnych
Umęczoną głowę skłonił!...

O! nie patrzcie! zda się, w łonie
Nie ma serca, tylko rana!
To ból, ach, ból siadł na tronie!
Urząd króla i kapłana
Spełnia razem w swoim łonie!

O, królewska i kapłańska
Przenajświęciej zespolona
Boleść święta – chrześcijańska,
I krwią świętą namaszczona!

Ach, jak z burzy, ach, jak z gromów
Dzionek letni się wylęga;
Jak wszechmocnych sił potęga
Zlewa w światy pył atomów;

O, tak z burzy, tak z boleści
W moim sercu, tak jak w wiosnie,
Cudny dzionek w sercu rośnie!
Słowik ducha go obwieści!

ANIOŁ-STRÓŻ

Straszne przeszłości ciężą nad nią grzechy!
Ale straszniejsze ciążyły nad światem!
Lecz z wysokości Syn Boży na ziemię
Zstąpił, człowieka aby został bratem,
I tonące ludzkości w ciężkich grzechach plemię
Z piekielnej wywołał strzechy!
I wyuczył ofiary i drogi zbawienia,
I wyuczył sił ducha, i wyuczył cudu!
Trudna nauka! – bezbożni się śmieli –
Lecz mądrość Boska w czyją pierś się wcieli,

Pierś zabrzmi słowem, i stanie wśród ludu,
I cud się stanie: przeniosą się góry,
Rzeki zmieniają koryta, słońca wstaną z chmury.

Słońce ducha pierś rozmroczy,
Ku zbawieniu przejrzą oczy!

Bo wśród grzechów największych, wśród twojego grona,
Więcej jak jeden Noe¹⁴³, przy korabiu¹⁴⁴ cnoty,
Dźwigał arkę, męczeńsko tuląc ją do łona,
I unosił duch braci nad zgubne potopy!

PATRON ZIEMI

Duchy przezyste wleciały wśród kraju,
Choć w piersi kraju jeszcze nędza wielka;
Boskiej przyszłości obwiały kraj tchnieniem –
I z łona ducha rosy spłynęła kropelka!
I kraj, szczęśliwy wróżbą urodzaju,
Roztworzył pierś swą i uczucia pory
Ku niebieskim żywiącym pokarmom otworzył.
Duch przeszłości zaklęty w sercu braci ożył,
I stanął oczyszczony w sukience pokory.

BÓG zna dzieje każdego kwiatu i robaka –
To Jego dzieci – lecz Jego i ludy.
Wśród dziejów ludów, zna przeszłość... ot, taka!...
Zna grzechów brzemie, zna i męczeństw trudy!

Już błysła zorza w nowym ducha słowie,
Już noc zapada w otchłani bezdennj –
On leży z męczeństw cierniami na głowie,
Ze snu podźwignąć nie śmie głowy sennj!
Świt ranka jego nie budzi z pościeli.

¹⁴³ Nawiązanie do biblijnej historii Noego, który przed potopem zbudował arkę. Symbolizuje człowieka sprawiedliwego, będącego w przymierzu z Bogiem (Rdz 6–8).

¹⁴⁴ *Korab* – okręt, arka.

Choć śpi długo, sen jeszcze jawę jemu tai.
Gdy pierś jego rozkwitnie, on jawą wystrzeli,
I byt czuciem i myślą, i czynem umai!

JORDAN (*przebudzając się*)

Duchu jasności! świętego promienia
Daj myśli mojej, niech rozetłę w łonie;
Użycz mym oczom jasnego spójrzenia,
Niech wzrok mój w szlaki przyszłości utonie;
Niech ma pierś piosnkę odgadnie zbawienia!

Niczegom nie chciałem z dni moich poranku,
Ze wszystkich skarbów na życia dziedzinie,
Tylko piosenki tej chciałem jedynie,
Chciałem się-m wyuczyć i pisać bez ustanku,
I z pieśnią moją złąć życie me w czynie.

Kiedy pierś moja westchnęła ku BOGU,
I BÓG mej piersi z BOGIEM na niebiosach
Złączył się w myśli o ludzkości losach,
O, zbolały okropnie stanąłem na progu
Kolebki mojej i chwili dzisiejszej,
I drugiej w życiu nie miałem piękniejszej!
I poznałem ból piękny na Oliwnej Górze!¹⁴⁵
O, i byłem szczęśliwy w boleści torturze!
I płakałem z rozkoszą, ach, bo mi się zdało,
Że łzy moje to potop; że za wszystkich płaczę;
Że w łzach utopię to życie tułacze!
Swoje i braci, które tak spodlało!
I wszystkie grzechy w młodości zaraniu
Wylęgte w błędzie i w złym wychowaniu,
I swoje, i narodu utopię w głębiny;

¹⁴⁵ *Góra Oliwna* – wzgórze w Jerozolimie; według Biblii, modlił się na niej Jezus przed śmiercią (Łk 21,37), na jej szczycie dokonało się Wniebowstąpienie Pańskie (Dz 1,3–12).

I że na Araratu¹⁴⁶ duchowe wyżyny
 Uniosę wszystko, co z Boskiej dziedziny
 Zostało czyste w łona głębokości
 I w przeświadczeniu ludzkości sumienia;
 I gorycz z pożytego drzewa wiadomości
 Odkwitnie w nowej odrośli zbawienia!

PATRON JORDANA

Stań przed natury rozległą widownią,
 Z prószyn ziemskości obmyj duszy oko,
 Popatrz bezdennie, w głębin, wysoko,
 A weźmiesz duchem natury warownią;
 Tajnie¹⁴⁷, jak morze spod Mojżesza laski¹⁴⁸,
 Rozstąpią: bo w twym duchu są BOGA odbłaski;
 Oczyść się tylko, wykąp się w pokorze,
 Słonecznym blaskiem wystrzelisz w przestworze!

Patrz na ten ruch bez końca, co w natury łonie;
 Ten bieg i ten niepokój, co nie ma spoczynku
 Ni w nocy, ni we dnie!

Prędzej niż tkacza czótenko
 Nić widomego żywota
 Z brzegu przebiega do brzegu,
 Z życia kolebki do trumny!
 Lecz bieg jej bezbrzeżny,
 Ledwo poczęły ku końcowi bieży,
 I końca, kresu znaleźć nie może:
 Bo ów kres i ów koniec,
 Jest to tylko nowy goniec
 Nowego końca i kresu, co będzie!

¹⁴⁶ *Ararat* – góra, na której osiadła po potopie arka Noego.

¹⁴⁷ *Tajnie* – tajemnice.

¹⁴⁸ *Spod Mojżesza laski* – nawiązanie do biblijnej wędrówki Izraelitów z Egiptu do Ziemi Obiecanej. W czasie ucieczki Morze Czerwone miało się rozstąpić przed Izraelitami za sprawą laski Mojżesza o nadnaturalnej mocy (*Księga Wyjścia*).

Patrz – wód potoki lecą bez końca do morza;
Morza przepełnić nie mogą:
Bo znowu idą, skąd przyszły tąż drogą,
Idą powrócić do swojego łoża.

Patrz – zdroje żyjących na mogiły płyną;
Mogił przepełnić nie mogą.
Choć strumień śmierci bieży i bieży,
I pędzi w wieczność, nowe życia płyną,
Znowu wracając do życia wybrzeży!

Słyszysz starca łabędzia przedśmiertne pień¹⁴⁹ słowo:
Ach! wszystko próżne! znikome!
Pełne boleści i krwawego znoju! –
Lecz gdy w młodości znów odżyje zdroju,
Znowu przez życia leci ścieżki strome,
Nim znowu zmordowany nie zaśnie na nowo,
By powtórzyć przedśmiertne znikomości słowo!

Lecz w tej bezdni przechodu¹⁵⁰ widomego świata,
Bez tej osi, na której swoje biegi toczy,
Bez tej władzy, co wszystkie sił kręgi jednoczy,
Jako słońce dzierżące ster planet swych biegu,
Mogłoby bez spoczynku, wytchnienia, noclegu,
Wszystko się kręcić w pozorze bezładu,
Pośród życia rozkoszy, i boleści jadu,
I wśród ludzkich, ziemskich złości,
Śród tych urągania i niebu, i świata?
Mogłoby tak trwać wszystko na łonie ziemskości
Bez wielkiej, świętej przystani Sabatu?¹⁵¹

¹⁴⁹ *Pień* – pieśń, śpiew.

¹⁵⁰ *Bezdnia przechodu* – otchłań przejścia.

¹⁵¹ *Sabat* – w tradycji żydowskiej ostatni dzień tygodnia, dzień odpoczynku. Tu: koniec i cel historii świata.

Lecz gdzież ta przystań, wypoczynek święty,
W widomych światów obszarze?
Gdzież tej świątyni ogień i ołtarze,
Gdzie mają spocząć stworzenia odmęty?
Gdzież on? W świata widomego ruchu,
W tym przejściu przejść bez końca, w wiecznym wirze przemian,
Nie ma-ż ciszy Sabatu dla ziemi i ziemian?
Jest! BÓG w człowieka uświęcił go duchu.

Patrz – o, cała natura, zda się, na coś czeka.
Ziemia swą pierś wydeła, by w wielkim westchnieniu
Alpejskich szczytów w niebo się podniosła,
Jakby tęsknicą pod niebo urosła!
Ale tylko duch człowieka,
Po swoim Boskim promieniu
W łono się BOGA zacieka¹⁵²,
W wieczności kąpie strumieniu!

Na rozdrożu dwóch światów widomemu światu
W świętej ducha harmonii jest święto Sabatu.

Wszystkie ruchy i waśnie cielesnych odmętów,
Rzucone w wiry cielesnej otchłani,
Na kształt płynących po morzu okrętów,
W ducha głębinach ciszę znajdują przystani! (5)

Na rozdrożu dwóch światów tyś w wieczności kole
Elipsą sięgającą i nieba, i ziemi,
U nóg z ziemią zbratany, a bóstwo na czole!
Boleści ziemskie tu słowami czczemi.
Czczy głos dla ducha żałobny głos spiżu.
Mękom cielesnym stoi duch na straży.
Człowiek okropnie męczony na krzyżu.
Uniósł ducha z uśmiechem pogody na twarzy!

¹⁵² *Zaciekać się* – zatapiać się, zagłębiać w czymś.

Na cóż On przyjął cielesne cierpienie?
 On tajemnicy wyuczył ofiary;
 W poświęceniu się wszystkich jest wszystkich zbawienie,
 I już nie męczeństw, lecz szczęścia sztandary!

Tak nam przez Niego pokazana droga.
 Chór męczenników musiał ją krwią zrosić.
 Lecz będzie człowiek podniesiony do BOGA!
 Kto podniesiony, ten musi tak innych podnosić.

(Znika.)

ZŁY DUCH

(w postaci kobiety pokazuje się w głębokościach przepaści)

Przybiorę postać jego kochanki,
 Słodkimi oczy jemu się przymilę,
 Przysięgnę miłość, włożę ślubne wianki,
 I już się oprzeć nie będzie mi w sile,
 Wydrę mu z serca zapomnienie siebie,
 W samolubnym uczuciu świat cały zagrzebie –
 W sercu mu pamięć błogich chwil odżyje,
 Skoczy po miłość, i tak złamię szyję!

*(Woła JORDANA, przyjmując naprzemian barwy najponętniejszej Kreolki¹⁵³,
 potem smutku i rozpaczy.)*

Jam tu – jam twoja – iść z tobą gotowa!

JORDAN

(obwiany skrzydłem ANIOŁA-STRÓŻA)

O, w sercu moim ty już jesteś wdowa!
 Po twego serca pogrzebie
 Ja nie pójdę szukać ciebie,
 W przepaściste lecieć tonie.
 Czy pierś żarem uczuć spłonie,

¹⁵³ *Kreolka* – tu: piękna kobieta pochodzenia mieszanego, na przykład białych i ciemnoskórych mieszkańców obu Ameryk.

Czy czas żary te wystudzi
 I śmiech smutny da mi w wianie,
 Jeszcze zawsze mi zostanie
 Miłość moich bliźnich – ludzi!
 Dla niewieścich cnót i wdzięków
 Cześć zostanie w sercach prawych;
 Lecz miłosnych łez i jęków
 Bohaterów tkliwo-łzawych,
 Na samobójstw złym kurhanie,
 Niechaj, niechaj nie zostanie!

Z młodości jeszcze poranków
 Tajnie tych bólów rozdarłem;
 Śmierciami wszystkich kochanków
 I bolałem, i umarłem.
 I z Gustawem¹⁵⁴ się zabiłem;
 I płakałem, tkliwe dziecię;
 Z jegom upiorem błąkał się po świecie.
 Śmiech świata ogni nie studził.
 Ale go potem gorąco prosiłem,
 By się znów nie zabijał i znów się nie budził!

Pył z pistoletów Wertera¹⁵⁵
 Już dla mnie śmierci był hasłem,
 Gdy dając dzieciom chleb z masłem,
 Ona z nich pyły ociera –
 I do Hernaniego¹⁵⁶ szyi
 Przywiązany jak psu dzwonek,

¹⁵⁴ *Gustaw* – bohater IV cz. *Dziadów* (1823) Adama Mickiewicza. Przebija się sztyletem na znak miłosnej rozpaczki, lecz żyje nadal, nie umiera. Jest duchem, upiorem.

¹⁵⁵ *Werter* – nieszczęśliwie zakochany bohater *Cierpień młodego Wertera* (1774) Johanna Wolfganga Goethego. Popelnia samobójstwo.

¹⁵⁶ *Hernani* – bohater dramatu pt. *Hernani* (1830) Victora Hugo. Umiera wraz z ukochaną w jej objęciach.

Co serdecznej jady żmii
Miał zlać w hańbę lub postronek. . . .
Wszystkie, wszystkim przeżył bole,
W romantycznej znane szkole!
I kochanków wszystkich skonem,
Biednej Gretchen¹⁵⁷ boleściami,
I Ofelii szaleństwami,
Umarłem w bólu szalonym!
 Jaż mam dzisiaj, zmartwychwstały
Przedrzeźniać śmierci mistrzowskie?
O, wszystkie te Platonowskie¹⁵⁸,
Takie cudne ideały
W stokach brudnych Satyrjazy¹⁵⁹
Tak skąpano! i w obrazy
Eteryczne ustrojono!
I na stroje pożyczono
Wszystkich tajnic¹⁶⁰ estetycznych!

 Bohaterów romantycznych
We krwi żarach rozpalali –
I przy serdecznych pochodniach
Uświęcali cnotę w zbrodniach!
 Lecz na dzisiaj już za mali
Wszystkie owe bohaterzy,
Śród świtania nowej ery!

 A zostanie wiara święta,
Że nie będzie prawda tajna;
Że wszelka miłość sprzedajna
I kłamana jest przeklęta;

¹⁵⁷ *Gretchen* – Małgorzata, Małgorzatka, bohaterka I cz. *Fausta* (1808) Goethego, uwiedziona przez tytułowego bohatera.

¹⁵⁸ *Platonowskie ideały* – tu: miłość platońska, idealna, bezcielesna.

¹⁵⁹ *Satyriaza* (lub satyryzm) – nadmierne podniecenie seksualne, ciągła potrzeba odbywania stosunków płciowych.

¹⁶⁰ *Tajnica* – tajemnica, tajnik.

Że doczeka ludzkość święta,
 W którym kłamstwo, udawanie,
 Dla cnót, BOGA i dla bliźnich,
 Umrze raz w piersiach, i z nich
 Wzrośnie Feniks – Zmartwychwstanie!

*(Postać kobiety przemienia się w widmo, w którym twarz jej jest ułożona w mozaikę
 różnego gatunku monety; pierś brylantowa; wszystkie członki z różnych drogich
 kamieni, JORDAN kładnie znak krzyża – widmo znika. JORDAN ukłeka i modli się –
 z mógł przelatuje chór Duchów czystych nad głową JORDANA.)*

1-SZY

Zebrać siebie, stopić trzeba –
 W wolnej woli grom się skuj!
 I dwa życia: ziemi, nieba,
 Zlej w harmonii święty strój!

2-GI

Jak niebieski ów Posłaniec,
 Co dwa życia: ziemi, nieba,
 W jeden Boski zlał kaganiec,
 I wam wskazał, czym być trzeba –
 Czym być trzeba – czym być można!

.....
 On się wcielił w wasze ciało,
 Przyjął serca bicie wasze,
 Przyjął wszystko, co bolało;
 Za przyjaciół miał Judasze;
 Jednak słowo zmienił w ciało,
 Boskie słowo w Boski czyn:
 Bo prawdziwy Boży Syn!

3-CI

Lecz prawdziwy i wasz brat!
 Wszak tak wyrzekł – czyż nie wiecie?

I dlatego przyszedł w świat
Jak najmniejszy w całym świecie,
By różności ziemskie sprostać,
By najmniejszych bratem zostać!
W stajni, w żłobie, cieśli dziecię!
Ale w piersi Boże kwiecie
Przyniósł z sobą wielki brat,
By pokazać, jak je chować:
Trzeba w piersi pielęgnować –
Jakim cały ma być świat!

4-TY

Wy myślicie, że bluźnierstwo
Takie z Panem równiennictwo?
Nędzne Pańskie jest żołnierstwo,
Gdy w to Jego posłannictwo
Ani wierzy, ani uczy;
Myśl tę zowie pychą, grzechem –
O! szatana wtenczas echem,
Który ziemskość ich wytuczy,
Natchnie chuci szatańskimi.
Mierząc czyny jego z swemi,
Jakże wierzyć, uczyć mogą,
Gdy tak różną idą drogą!

PATRON ZIEMI

Wielki bracie! duch ludzkości
Kornie zgina swe kolana
U stóp ducha! Daj kapłana,
Co nas ma wieść ku przyszłości.

Wy mówicie: ludzka stopa
Krokom Pańskim nie podoba:
Bo zmyć trudno pychę z czoła,
Trudno zostać bratem chłopa.

Różne chrześcijan udawanie.
Ja wam powiem – ach! bo muszę,
Że spodłone macie dusze,
Tylko słowa chrześcijanie!

Lepsi jeszcze między wami
Dzielać kieskę swą z chłopami,
Pamiętają o ich brzuchu,
Jak psu rzuca kawał chleba.
Lecz tak z braćmiż żyć potrzeba?
Trzeba się z nimi dzielić w duchu!

Bo prawdziwa w tym ofiara
I dwa cele: nieba, ziemi.
Tak będziecie szczęśliwemi,
Albo i tam, i tu kara!

CHÓR

Śpieszcie, śpieszcie do ofiary!
Lub panować będą kary!

ANIOŁ-STRÓŻ JORDANA

Gdy twe wszystkie święte chęci
Całą twoją pierś owioną,
Będą w sercu i pamięci
Twoim pługiem, twoją broną,
Życia ziarnem, bytu rdzenia¹⁶¹,
I rozkoszą twą, i kaźnią,
Twoją jawą, wyobraźnią,
I w snach twoich się rozplenią,
I rozwiną się w marzeniach,
I rozkwitną w uniesieniach,
I w rozwadze twej dojrzeją,

¹⁶¹ Rdzenia – rdzeń.

I staną się twą nadzieją,
Twą światłością, która wpłynie
W wszystkie gwiazdy twego łona –
Na takiej wejda dziedzinie
Chęci, jak ziarna Jazona!¹⁶²
I gdy zgodny akord bytu,
Bólów, ofiar i zachwytu,
Zlejesz w jeden śpiew choralny
Uświęconej tak idei –
Tak w niej świętą ujrzysz czystość –
Wyjdiesz z piekieł – tryumfalny!
Wejdiesz w Boży dom – nadziei,
Co się zlewa w rzeczywistość!

PATRON ZIEMI

Lecz żądz waszych przeskok prędkości:
To zapałem pjani zmiennym,
To złudzeniem niby sennym.
To nie *chęci*, ale *chętki*!
Nie zamknięte w woli karby,
Niewcielone w życia rdzenie;
I strwonione wszystkie skarby –
Życie wasze, to *marzenie*!

I tak w sennych mar przegonie
Co w widziadeł szkle rozbitém,
Mózg w widzeniu chorowitém
Wasze senne obwią skronie.

Wyście senni, choć czuwacie,
I beczynni, choć ruchawi;

¹⁶² *Jazon* – nawiązanie do epizodu wyprawy Argonautów po złote runo w greckiej mitologii. W Kolchidzie Jazon miał zorać pole, zasiać smocze zęby i pokonać narodzonych z nich rycerzy.

Lecz was nie ruch, lecz czyn zbawi,
Czyn w duchowej odzian szacie.

DUCH LUDZKOŚCI

Kto, co zechce, zdziałać może,
Ten jest *wielki!* bo rozmierzył
Chęci swoje z siłą w chórze,
I dokonał, w co uwierzył!

Wielki tworzy to, co zechce;
Lecz gdy duma go rozłechce,
Wzgardzi cnoty on ołtarzem,
Będzie wielkim – lecz zbrodniarzem!

Mądrym jest, kto tylko tyle
Chce, co zdziałać w jego sile.

Lecz i wielkim, mądrym razem,
Jest, kto chce, *jak chceć powinien;*
Z siłą bóstwa i obrazem,
Niebu, ziemi da, co winien!

Człeku! wielka twa potęga,
Gdy się władza twego ducha
W gromy wolnej woli sprzęga!
I gdy święcie jej usłucha,
Jak cud słucha Bożej ręki,
Jako światło słucha słońca;
Gdy tak ziemskie duch odtrąca,
Jak noc strąca blask jutrzeńki!

Gdy pierś *taką* zagrzmi wołą,
Gdy się chęci *tak* zespolą –
Ja chęć! – powiesz ty do siebie,
A BÓG – stań się – powie w niebie!

Bo głos BOGA i głos ludu
Zlewają się w jedno brzmienie.
Lecz ma Boskie być twe chcenie,
Kiedy pragniesz doznać cudu! –

KONIEC

PRZYPISY

1) *Upas*. Tak się nazywa drzewo rosnące w Indiach Wschodnich, znajome ze swej jadowitej własności. Długi czas wierzono w Europie wskutek pamiętników lekarza Forsch z 1783 r., że drzewo to na kwadrans drogi dokoła jadem swym powietrze zatrzuwa i wszystko zabija. Z soków tego drzewa krajowcy przygotowują truciznę do namaczania swych strzał, którymi zadane rany są nieuleczone¹⁶³.

2) Myliłby się, kto by chciał sądzić, iż w tym ustępie autor tchnie wyobrazeniami jakiegokolwiek partii. Na czasy dzisiejsze byłaby to za wielka nędza. Lecz nędza moralna, a na koniec ostateczny upadek rodzin – dziedziców wielkich imion i spadków, mają głębokie znaczenie w naturze zawieranych związków. Te zagadki już rozwiązała wyższa Medycyna na koniecznych prawach fizjologii.

3) Jest to aluzja do tych fermentacji wyobrażeń teologiczno-filozoficznych, szeroko dzisiaj w Europie rozlanych. Szczególniej słowa te szydercze odnoszą się do tych, którzy utrzymują, iż idea chrześcijańska już siebie przeżyła i nie może odpowiedzieć dalszym warunkom rozwijania się ludzkości. Ciekawych czytelników odsyłamy do dzieł Straussa, Bruno Bauera, Feuerbacha, Schleiermachersa, Neandra, Ulmana, etc, etc. Zob. nadto *Dictionnaire de Théologie* par l'Abbé Bergier, 1842 r., artykuł *Abaissement*¹⁶⁴.

¹⁶³ Chodzi rzeczywiście o drzewo zwane *upas* (*Antiaris toxicaria*), zwane „drzewem śmierci”, rośnie w Azji Południowo-Wschodniej, Afryce i Ameryce Południowej; jego części, liście i drewno, mają właściwości trujące. Chodzi o sensacyjny artykuł niemieckiego lekarza J.N. Forsha opublikowany w 1783 roku w „London Magazine”.

¹⁶⁴ *Strauss* – właśc. David Friedrich Strauss (1808–1874), niemiecki filozof heglista, ostro atakował chrześcijaństwo jako zbiór legend;

Bruno Bauer (1809–1882) – niemiecki teolog, filozof i historyk, przedstawiciel lewicy heglowskiej, negował historyczność Jezusa;

Feuerbach – właśc. Ludwig Andreas Feuerbach (1804–1872), niemiecki filozof, reprezentant lewicy heglowskiej, uczeń Hegla, materialista;

Schleiermacher – właśc. Friedrich Daniel Ernst Schleiermacher (1768–1834), pastor, niemiecki teolog, filozof i pedagog, twórca nowoczesnej hermeneutyki, krytyki biblijnej, uznawał Chrystusa za człowieka zależnego od Boga;

Nicolas-Sylvestre Bergier (1718–1780) – francuski ksiądz, teolog, autor wielokrotnie wznawianego, wielotomowego *Dictionnaire de théologie* (1823, 1843, 1852).

4) Strauss (Dawid Fryderyk), autor głośnego w Europie dzieła: *Życie Chrystusa*¹⁶⁵ (*Das Leben Jesu*).

Okolo wyobrażeń Straussa grupują się imiona hołdujące jego pojęciom. Do tych należą między innymi: Feuerbach i Bruno Bauer, którzy wszakże nie zdołali ustalić sobie tej popularności. Gruby materializm i dziki fanatyzm przeciw wszelkiej religii, który cechuje ich pisma, budzą uczucie wstrętu i litości w ludziach głębszego myślenia. Przytoczę słów kilka z Hermana Ulrici (*Das Grundprincip der Philosophie*, w Lipsku, 1845 r.): „Es ist indess nich der Mühe werth, seine willkührlichen Versicherungen und Ungereimheiten zu referiren, geschweige den zu kritisiren. Feuerbach ist in der Leidenschaftlichkeit seines Hasses gegen jede Religion und alles Methaphysische, in der seine ganze Starke besteht, jeder freien, philosophischen Forschung unfahig. Vom blinden Affekte getrieben, ist er das gerade Gegentheil eines Philosophen, ein zelotischer Dogmatiker, der stalt Gründe zu geben, mit der Faust auf den Tisch schlägt, und stets den Sieg davon trägt, weil er stets dabei bleibt: Es ist doch so, wie und weil ich es behaupte”¹⁶⁶.

Przed niedawnymi czasy pokazała się w Niemczech karykatura przedstawiająca krzyż, który usiłują zwalić: struś (Strauss) uderzający weń dziobem, chłop (Bauer) zadający mu cios toporem, i strumień płomienny (Feuerbach) podmywający go z podstawy. Wiek nasz jest bez wątpienia wiekiem wielkich fermentacji religijno-socjalnych. Jeżeli z jednej strony serca prawowierne oburzają się przeciw występującym na świat wyobrazeniom zuchwałym i częstokroć bezbożnym, to z drugiej strony postrzegamy zawsze to pocieszające w dziejach ludzkości, że one służą tylko ku głęszemu wyjaśnieniu i poczuciu zawsze świętej

Neander – właśc. Johann August Wilhelm Neander (1789–1850), niemiecki filozof i historyk Kościoła, akcentował procesualny, zmienny wymiar chrześcijaństwa, podważając jego wymiar kościelny;

Ulman – właśc. Carl Christian Ulmann (1796–1865), niemiecki teolog kalwiński, zwolennik liberalizmu w teologii, przeciwnik filozofii Davida Straussa.

¹⁶⁵ *Życie Jezusa* (właśc. *Das Leben Jesu. Kritisch bearbeitet*, t. 1–2: Tübingen 1835–1836) – główne dzieło Davida Friedricha Straussa; dowodził w nim, że chrześcijaństwo jest zbiorem mitów, legend, przekonywał, iż natomiast należy pozostać chrześcijaninem ze względu na wartości, jakie niesie moralność chrześcijańska.

¹⁶⁶ Fragment dzieła filozofa niemieckiego, przeciwnika materializmu i lewicy heglowskiej, Hermanna Ulrici (1806–1884), zatytułowanego *Das Grundprincip der Philosophie, kritisch und speculativ entwickelt*, t. 1–2, Lipsk 1845–1846; w przekładzie polskim:

„Nie warto jednak dyskutować, a co dopiero krytykować jego [Feuerbacha] arbitralnych sądów i niekonsekwencji. Feuerbach jest niezdolny do jakichkolwiek wolnych badań filozoficznych z powodu swojej nienawiści do wszelkiej religii i wszystkiego, co metafizyczne, w tym też leży cała jego siła. Kierowany ślepym afektem, jest całkowitym przeciwieństwem filozofa, fanatycznym dogmatykiem, który zamiast podawać argumenty, uderza pięścią w stół i zawsze ma rację, gdyż oznajmia: Jest tak i tak dlatego, że to ja tak stwierdziłem”.

i niczym nieprzełamanej prawdy! Tych kilka słów uważałem za konieczne dla objaśnienia kilku wierszy tekstu.

5) W tym ustępie parę myśli i wyrażeń jest wziętych z dzieła sławnego Schuberta: *Geschichte der Seele*¹⁶⁷.

¹⁶⁷ Gotthilf Heinrich von Schubert (1780–1860) – wybitny filozof, przyrodnik i teolog niemiecki romantyzmu, autor m.in. pracy *Die Geschichte der Seele* [*Historia duszy*], t. 1–2, Stuttgart 1830. Po polsku zob. G. H. von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przeł. K. Krzemień-Ojak, wstęp S. Dietzsch, A. Bonchino, przypisy Ł. Krzemień-Ojak, S. Dietzsch, wprowadzenie, oprac. tekstu i red. J. Ławski, Białystok 2015.

O NIEWYDANYM DRAMACIE ANTONIEGO SOWY.

Rozważając stanowisko Antoniego Sowy, jako poety, wobec społeczności rodzinnej, przekonywamy się, nie bez pewnego zdziwienia, że od czasu ukazania się ostatnich utworów Mickiewicza, aż do roku 1847 żaden z poetów nie wstrząsnął tak potężnie umysłu ziomków, jak przedwześnie zgasły autor „Jordana”. Potęga jego pisarskiego talentu, dość skromna, nie usprawiedliwia tego zjawiska. Rozwiązania zagadki należy szukać w szczęśliwym wyborze przedmiotu, pochwyconego przez poetę, ze względu na warunki chwili społecznej, tudzież w gorącym uczuciu jego i szlachetności przekonań, któremi dotarł do serc młodego pokolenia.

Po roku 1838 smutny letarg i odrętwienie opanowały społeczeństwo polskie w zachodnich prowincjach cesarstwa. Przerzywały je tylko, niby widma snu niezdrowego, hulaszcze wysoki wyrodzonej, pod postacią bałagulstwa, dawniej tężyzny. Otóż cała czczość ówczesnego życia obywatelskiego, cała apatya i zacofanie pojęć: którego uwidomieniem był oplakany stosunek dwóch stanów społecznych—kmieciego i szlacheckiego, znalazły w „Jordanie” wymowny wyraz i piorunujące potępienie. A nie zapominajmy, że nikt przed Żeligowskim, nie wyłączając nieśmiertelnej ryady wieszczów naszych, nie dotknął w poezyi tych stron narodowego żywota. Autor „Jordana” pierwszy położył rozpalone żelazo na ranę: nie dziw, że cały organizm, zakażony jadem pańszczyznianym i nie czujący już prawie chronicznej swojej choroby, wstrząsnął się boleśnie. Smutno to wyznać, ale nie podobna zaprzeczyć, że pod względem stosunku panów do chłopów, byliśmy aż do roku 1848, a może jeszcze kilka lat później, w takim nieomal położeniu, jak Stany południowe Ameryki, przed wyzwoleniem murzynów. Ludzie zkądinąd

Zorski

Dramat społeczno-obyczajowy

Na progu gotab siadku i przyja namiona
Morgatem Duchia i mistego w jeden promien zlosy
Nie prozemo ale mitoi zlosi wytkony stona
I co mitoi prozsta, to mitoi clohonicy.

Voilà la grande difficulté d'over le bruit confus de
la foule jusqu'à la dignité de l'art, s'inspirer le
moment du spectacle des choses présentes, et donner en
des sérieux symboles une considération idéale de la pensée
populaire

Saint-Henri Trillembier

Edward Żeligowski, Zorski. Dramat społeczno-obyczajowy
(pierwsza strona rękopisu)

Edward Żeligowski

ZORSKI

DRAMAT

SPOŁECZNO-OBYCZAJOWY

Na Krzyżu gołąb siądzie i Krzyża ramiona
Skrzydłem Ducha Świętego w jeden promień złączy
Nie przemoc, ale miłość – złość wytoczy z łona
I co miłość poczęła, to miłość dokończy. –¹

¹ Jest to ostatnia strofa utworu Żeligowskiego *Oratorium „Człowiek”* (w: *Poezye Antoniego Sowy*, Petersburg 1858, s. 85). Zob. ten utwór w niniejszym tomie (s. 584–591). W rękopisie Żeligowski zmienił zapis słów: *Krzyż*, *Duch Święty*.

WSTĘP²

Książka ta ukończona w roku 1847, w czym się odwołujemy do poważnego świadectwa znakomitego w naszej literaturze P. Mikołaja Malinowskiego³ – nie bez żalu autora lubo z przyczyn od niego niezależnych kilka lat przeleżała w tece.

Życie umysłowe bieży niepowstrzymane jak wskazówki zegara i ma swoje godziny, a lubo nie tak łatwo obrachować wiekową godzinę na historycznym czasie cyferblacie, toż przecie głównie chodzi o to we wszystkich umysłu pradziejach, aby historycznemu czasu zegarowi nie kłamać.

Tytuł *Jordan. Fantazja dramatyczna. Część II* zmieniliśmy na *Zorski. Dramat społeczno-obyczajowy*, zmieniając o tyle tylko formę zewnętrzną, o ile warunki dramatu tego wymagały.

W drugiej edycji 1-szej części *Jordana* przyrzekłem czytelnikom odpowiedzieć na robione mi postrzeżenia, z których rad zawsze każdy piszący korzystać, skoro tylko poczuł świętość zawodu, nie robiąc go celem swojej ambicji.

Pisarze i krytycy (do tych ostatnich liczę ogólnie całą masę wykształconą czytających) winni w stosunku do siebie bezwarunkową miłość prawdy, odrzucając wszystkie względności indywidualne. Stara to zanadto prawda, lecz nigdy za mało święta. Oby tak było, jak być powinno! Czemuż niestety tak nie jest? Dlaczego dzisiaj jeszcze mówić o tym potrzeba? Koterie literackie, podobnie jak sekciarstwa

² *Zorski. Dramat społeczno-obyczajowy*. Druga część fantazji dramatycznej *Jordan*; powst. 1847. Druk rozpoczęty w 1851 r., w Wilnie, został rozrzucony z rozkazu generała-gubernatora. Przedmowę ogłoszono pt. *Myśli o walnych przedmiotach nowożytnej literatury*, „Gwiazda” 1849, z. 4; fragmenty aktu 2, 3, 4, ogłosił L. Sowiński: *O niewydanym dramacie Antoniego Sowy*, „Ateneum” 1884, t. 4. W niniejszym spisuję z: Rkps. Biblioteka IBL, Fundacja Michalskich, sygn. 111, odpis Biblioteka Jagiellońska, sygn. 6078, [w:] *Nowy Korbut*, t. 9, s. 411.

³ *Mikołaj Malinowski* (1799–1865) – polski historyk i archeolog, edytor źródeł historii Polski i Litwy.

Wstęp i dramat *Zorski* z rękopisu odczytał Paweł Wojciechowski. Wersję *Wstępu* opublikowaną w 1884 r. zamieszczamy po tekście dramatu.

religijne i partie w życiu politycznym, szukają dla siebie podpory w sztucznych jedynie, konwencjonalnych środkach. Są wypadkiem moralnej niemocy, braku wewnętrznej siły, braku ducha.

Wszyscy tą rutyną postępujący *quasi*-estetycy dwojakiej trzymają się zasady, bo raz dla podniecenia talentów obstawiać zdają się za krytyczną tolerancją, zachowując sobie nieograniczoną wolność chwaleń swojej koterii i wyznawców; drugi raz w zupełnie przeciwną wpadają ostateczność, rzucając zażarte (prawie jeszcze przed wyjściem książki gotowe) recenzje na zwolenników drugiej partii. Obie te zasady i środki jak są nieszlachetne, tak i bezowocne. Przegląd historyczny krytyki europejskiej przekonał nas wszystkich, co czytamy, że krytyka taka przedzierzgająca się w kunsztowne [...], jest niejako abecadłem wzajemnych pochwał lub przeciwnie. Tak było w przedostatniej epoce naszej literatury. Jak jest dzisiaj? – niech na to krytyków sumienie i czytająca publiczność odpowie.

Jeżeli kto nie wierzy, że wybuchów Wezuwiusza tysiące nie zasypie grabarzy, że biegu Mississipi tysiące nie zatamuje grobli, to niech przejrzy mniej złośliwsze recenzje pierwszych a wielkich utworów Schillera, Byrona, Jean Paula⁴, Wieszcza z doliny⁵ itp. – bo z drugiej strony mało to ludzkość obchodzi, co ma jaką wartość pod względem tylko konwencjonalnym i wszystko dla niej jedno, czy kto przy sztucznym ognisku jedna lub dwie dla siebie pochwały upiecze, czy przy sztucznie napełnionym kanale jeden wór lub cały spichlerz plewy zmiele. Krytyka prawdziwa ze stanowiska swojego kapłaństwa sądzić i rozgrzeszać, nauczać i błogosławić lub potępiać powinna, a zawsze podług stałych, uświęconych artykułów estetycznej swej wiary. Jej przepisy są jak konfesjonału przepisy. Żadne kapłaństwo konwencjonalne być nie może, a krytyka bez tej godności krytyką nie jest. Im bardziej sąd publiczny dojrzewa, tym krytyka wyżej wznosić się musi. Smutny jest bardzo stan umysłowości, gdzie krytyka nie jest organem społecznego głosu, ale tylko narzędziem księgarskiej spekulacji albo szermierstwa. Nie będę wypisywał imion jawno grzeszników krajowej literatury, rad bym ich raczej ujrzeć jutro uświęconymi kapłanami. Są grzechy społeczne, które wczoraj jeszcze były powszednimi, a dzisiaj już śmiertelnymi się stały. Nie mamy prawa dzisiaj być tym, czym byliśmy

⁴ Schiller, Byron, Jean Paul – nazwiska pisarzy, którzy inspirowali romantyzm: niemieckiego poety Friedricha Schillera (1759–1805), angielskiego poety i dramaturga George'a Gordona Byrona (1788–1824) i niemieckiego prozaika Jeana Paula Richtera (1763–1825).

⁵ *Wieszcz z doliny* – chodzi o Adama Mickiewicza.

wczoraj, ani jutro czym dzisiaj, bo nie darmo całkiem wschodzi i zachodzi słońce. Uważałem za dług mój dorzucić tych parę myśli jako grosz wdowi do skarby przejawiających się u nas wyższych i piękniejszych pojęć o krytyki kapłaństwie. Wspominałem o tym z całą bezinteresownością, bo ja ani do żadnej koterii nie należę, ani zostałem żadnej krytyki ofiarą, oświadczając szczerą wdzięczność tym wszystkim, którzy mnie w zawód pisarzy wstępującego ze szlachetnym uczuciem braterstwa i miłością powitali, sądząc mnie bezinteresownym ich sumienia sądem.

Dwa główne zarzuty, ustne i pisane, były robione 1-szej części *Jordana*. Jeden dotyczący się formy, drugi braku akcji dramatycznej – czynu. Odpowiem na to nie dlatego, abym bronił siebie, bo czuję, że milczenie byłoby chlubniejsze dla mnie, zostawiając każdemu sąd własny; lecz nie o chlubę mi chodzi, a tylko o wypowiedzenie mojego estetycznego wyznania, o ile na ten raz zrzęczość się mi nastęcza. Co do formy wyznaję, iż wybrałem najdawniejszą, jaka mi się najbardziej dogodną zdała, i miałem do tego prawo, a szukając nawet legitymacji mojego wyboru formy, na to wszystkie literatury europejskie w imieniu swych mistrzów, Goethego, Byrona, Jean Paula itd. dają swoją sankcję. Wie to zapewne niejeden z czytelników, że forma, ramy dramatu są bardzo często za ciasne, ażeby mogły w sobie zamknąć całą myśl autora; jak to czułem⁶ i dlatego użyłem najswobodniejszej formy. Jedno jest tylko prawo zasadnicze dla formy – piękność. We wszystkich utworach prawdziwego poetycznego natchnienia, czy myśl przybiera szatę słowa, tonu, farby, czy kamienia – forma być musi prawdziwie i koniecznie piękną, jak przeciwnie podług wszystkich przepisów robiona i zrobiona piękność – musi być brzydka. Formy więc *Jordana*, co do jej wyboru z najlepszą wiarą, najgoręcej bronię, gdy zaś chodzi o zarzut braku prawdziwych natchnień, które nie zdołały piękności formy wywołać, to chętnie do wszystkiego się przyznaję. –

Jeszcze parę słów na zarzut o braku akcji, czynu w *Jordanie*. Autor *Jordana* może fałszywie, lecz z dobrą wiarą pragnie wypowiedzieć swoje pojęcie o czynie. Nieraz się nam zdarzało z żalem słyszeć i czytać o jednostronnym pojęciu znaczenia czynu, który staje się hasłem naszej epoki. Nie każda przecie robota, nie każda czynność jest już czynem. Czyn w swoim prawdziwym znaczeniu i na swojej wysokości pewnej normy jest zawsze albo bezpośrednim objawem ducha w wiadomej szacie słowa, niby jego krwią i ciałem, jego przedstawicielem, albo dzieckiem ducha czasu. Wielkie na przykład słowo poskramiające zawziętość pychy

⁶ Ewentualnie można odczytać: *tak to czułem*.

i niesprawiedliwości jest czynem takim, jak zwycięstwo licznego wojska. Wielkie słowo ducha, co zapłodni i ożywi piersi tysięcy, co tysiące piersi podniesie, uszlachetni, nakarmi moralnie, jest czynem równie jak ofiara ze spichlerzów zboża, co tysiące żołądków nasyci i od śmierci zachowa. Im bardziej życie umysłowe, pojęcia kraju są wykształcone, im bardziej duch podniesiony, tym wyższe i szlachetniejsze tam czyny; tam nawet każdy uczynek, każda czynność w ukryciu domowym podnosi się na wysokość czynu, bo jest promieniem ze słońca idei, która dążnościom i szczęściu ogółu przyświeca. Nie można wyrość w znakomity czyn bez znakomitego ducha wzrostu, i ten ostatni warunek zawsze pierwszemu przewodzi. Tylko słowo staje się ciałem. Każde młode pokolenie to bogactwo i pełność życia, ten skarb i ozdoba swojej epoki i społeczności, jest urną, w którą duch czasu i potrzeb społecznych składa swoje słowo. Przyjąć to słowo z gotowością ofiary, z uczuciem poświęcenia się, przyjąć je ze czcią, w nim się wykształcić, uczuć siebie, zrozumieć i oddać życie swoje, to znaczy – kochać Boga, kraj i ludzkość, znaczy – być dobrym chrześcijaninem, prawym synem epoki. Młode pokolenie to siła i władza! Nie nadużyć, nie skompromitować tej siły, to jedno co być wszechstronnie silnym, niezwykłym! Każda epoka, każdy czas innego po nas wymagają czynu. Inny rodzaj czynu Cyncynata⁷, inny Sokratesa⁸, inny Wilhelma Tella⁹.

Rozwiązanie akcji dramatycznych sztyletem, trucizną, pojedynkiem – na dzisiejsze czyny jest rzeczą zbyt wyschłą. Jordan w 1-szej części – patrzył, myślał, cierpiał, mówił – nie był więc zupełnie nieczynnym – snadź gotował się do czynu. Czyn zaś jego widomy jest tym, że wśród uciskającej jego boleści i szkaradnej społeczności uszedł niespodlony i uniósł czystość swojego ducha. Lecz najgłówniejsze źródło zarzutu jest w tytule książki. Gdybyśmy ją nazwali fantazją niedramatyczną, same by przez się zarzuty upadły; lecz bardziej przez wzgląd dramatyczności samego przedmiotu, niżeli formy, jakeśmy ją nazwali.

Pomysł do zapowiedzianej 1-szej części fantazji dramatycznej *Jordana*, zmienionej z tytułu na dramat *Zorski*, oparty jest na wypadkach domowych, historycznych ostatnich lat kilkudziesięciu, o rzeczywistości których współcześni, świadomi naszego domowego życia, sumiennie zaświadczyć mogą, uwalniając autora

⁷ *Cyncynat* (właśc. Lucjusz Kwinkcjusz Cyncynat, V w. p.n.e.) – patrycjusz i konsul rzymski, zasłynął jako żołnierz i rolnik.

⁸ *Sokrates* (469–399 p.n.e.) – filozof grecki, skazany na śmierć przez wypicie cykuty, odrzucił propozycję ucieczki.

⁹ *Wilhelm Tell* – legendarny bohater szwajcarski, miał zestrzelić z łuku jabłko z głowy swego syna.

od zarzutu sfałszowania prawdy. O ile przedstawione typy są charakterystyczne i prawdopodobne, niech światli rozstrzygną czytelnicy. Daleki jestem od wyobrażenia, abym myślącej i szlachetnie czującej u nas liczbie współobywateli powiedział tutaj co nowego. Wiedzę dzisiejszych rzeczy i przecucie jutra tu tylko po swojemu, swoimi słowy oddałem. A jeżeli spożywanie Eucharystii jest spożywaniem samego Boga, wszelki więc podział moralno-uczuciowy u ołtarza wspólnych życzeń dla dobra ludzkości nazwać można spożywaniem Ducha Świętego; jedną tylko, i to najmniejszą, zostawiłbym sobie zasługę w dobrej intencji, która przewodniczyła mojej książce, ale i tej wyrzec się muszę, pomnąc sprawiedliwe poniekąd przysłowie portugalskie: „dobrymi intencjami piekło jest brukowane”, bo z prawdziwie dobrej i gorącą chęcią uświęconej intencji musi wyrość uczynek intencję reprezentujący. Mimo to, wszakże dobra intencja zawsze ma pewną moralną wagę chociażby stąd, że jest jawnym zaprzeczeniem faktów rodzących się z demoralizacji.

Treścią tej książki są typy szlacheckie i ludowe w stosunku wzajemnym do siebie. Typy na nieszczęście nie wszystkie piękne, lecz i na pięknych nie zbywa podług pojęć o piękności autora. Bez interesu szlachcica i bez fanatyzmu anarchisty dotknąłem obrazów drażliwych, często bolesnych, lecz zawsze z całą sumiennością prawdziwych. Przedmiot tej książki jest bardzo dramatyczny, lubo jej nazwać dramatem nie mogę, ani ją przeznaczam dla sceny. Wchodzące postaci mówią za wiele ze szkodą akcji. Nie zważam wcale na mogące się powtórzyć pytania, czy autor nie chciał, czy nie mógł napisać dramatu, powtórzę raz jeszcze, że są zagadnienia poetyczne, dla których forma dramatu jest ciasną. Zostawiłem dla 2-iej części ten sam tytuł co i dla 1-szej, nie przecząc, że stosowniejszy dałby się wymyślić, lecz doprawdy nie mam na to czasu, i zapozwany o tytuł książki, z góry ustępuję [...].

Nie nowy wcale dla mnie będzie niejeden głos, który mnie obwini o wybór przedmiotu, lecz zaprawdę z tytułu i urzędu poetów wybór przedmiotu po wszystkie czasy był im pozwolony. Dla zaspokojenia wszakże tych, którzy by mnie obwiniać chcieli, z całą grzecznością wszystkich poetów odpowiem: za lat mniej może jak 50 lud nasz czytać się nauczy – za lat mniej więcej 50 i imię chrześcijaństwa się uszlachci, lecz za lat 50 nie wszyscy nieumiejący czytać i pisać wpiszą się w metrykę pogrzebową. Oprócz żywych momentów historycznych tradycja – to jedno z kolosalnych źródeł historii. Kolosalny umysł Niebuhra¹⁰ we dwa tysiące lat wysnuł wielką historię Rzymu.

¹⁰ *Niebuhr* – Barthold Georg Niebuhr (1776–1831), duński i niemiecki historyk, dyplomata, autor trzypięciotomowej *Römische Geschichte* (Berlin, 1811–1832).

Jeżeli więc napomknąłem o złym stosunku jednego do drugiego stanu, o złych, a często zbyt nieszlachetnych nadużyciach klasy społecznie przeważającej – to w imieniu moich rówieśników i obywateli współczujących i myślących ze mną zapisałem akt protestacji i przyszłym młodszym braciom wyciągnąłem dłoń pojednania i przyjaźni. Pan Bóg raz jeden wszystkich oświeci, odkupi i zbawi, a kto myśli, że prawdę schowa, oszuka się jak ów zły duch, który sądził, że zagrzebawszy do ziemi garść zboża, głodem umorzy cały rodzaj ludzki. Najmocniej jednak pragnąłbym powstać przeciwko jednej, a bardzo u nas tolerowanej zasadzie, która tym się da wyrazić cudzysłowem: „na co to swoich dotykać wad, na co dawać powód nieżyczliwym swoim do triumfów – wszak wszyscy wiemy, że to jest złe”¹¹. Ale skąd rękojmia, że wiemy? I zwyczajna ta tyrada kończy się sofistycznym argumentem, zły to ptak, co swoje gniazdo brudzi. Ależ dotykać wad jest to przecie oczyszczać gniazdo, nie brudzić! Jest to w imieniu swoich współbraci uderzyć się w piersi! Każdy bowiem pisarz, acz najniższych zdolności, acz najmniej obudzający sympatii, jest organem pewnej liczby podzielających jego myśli i uczucia, jak najniedorzeczniejszy wśród sejmu deputowany, jest przecie reprezentantem pewnej masy niedorzeczności. Za cóż by więc przyjęta i uświęcona zasada w religii i etyce, że przyznanie się do winy jest już krokiem postępuku na dobrej drodze, miała w znaczeniu rozleglejszym tracić swoją moralną wartość? Każdy przecież, kto się do winy nie poczuwa, obrażonym być nie może, a kto będąc winnym, przyznać się do tego nie chce, ten jest nieszlachetny! Przecież są winy całych pokoleń, jak indywidualów, do całych więc pokoleń należy zmyć historyczne winy. Drażliwość zaś na triumf nieprzyjaciół z wad naszych w stosunku do obojętności na tych wad skutki jest zbyt śmieszną. Zaprawdę śmieszną to jest rzeczą zajmować się jakimiś ubocznymi względami wtenczas, kiedy cała nasza uwaga powinna być zwrócona na przedmiot głównie nas obchodzący. To mi przypomina jednego z dworaków francuskich, który już prawie umierający prosił obecnego króla, aby nie raczył mieć o nim złej opinii, kiedy konając będzie robił nieprzyjemne miny! Przystałoż myśleć o sobie i opinii choćby królewskiej, kiedy w Panu Bogu myśleć potrzeba było? Ale nieraz czułość zaciera się z sumienia indywidualów jak żywe srebro ze zwierciadła, bywa nawet, że ten fakt okropny spełnia się na całych warstwach społeczności. Wtenczas to umrzeć jest jedyną zasługą i tu jest wielkość prawdziwa śmierci! Grześć¹² umarłych jest też obowiązkiem chrześcijań-

¹¹ Podkreślenia te są wyraźne w rękopisie.

¹² Grześć – grzebać.

skim, jak chrzcic nowonarodzonych... Czasy panegiryków przemienęły; powtórzymy wielkie słowa Schillera: *Die Weltgeschichte ist das Weltgericht*¹³.

Zorski jest to dalszy rozwój *Jordana*. Tam był on w stanie przejścia z życia kontemplacyjnego do życia czynnego, tu on jest człowiekiem czynu. Może moralna jego fizjonomia zadziwi niejednego czytelnika? Ten umysł poetyczny, marzący (*l'esprit romanesque*¹⁴) schodzi do sfery życia rzeczywistego. Może lepsze miano w nim nadzieje o przyszłości jego ognistej duszy? Może się spodziewano widzieć go bardziej ekscentrycznym, z innymi troskami na czole? To nie jego wina. Autor chciał go mieć dzieckiem dzisiejszej epoki, w sferze domowego życia, które jak na dzisiaj zupełnie mu przystało. W dzisiejszej świtającej epoce, podług pojęć autora, każda wielkość ekscentryczna bardzo maleje. Imiona wielkich bohaterów i wodzów, ich rozgłośność była najczęściej stygmatem nagromadzonej siły materialnej, a reprezentowanej tylko w jednostce, co ją tak zadziwiająco wielką czyniła. Istotnie była to wielkość swojego czasu. Ażeby być wielkim, potrzeba było być głośnym i silnym. Dziś ażeby być wielkim, trzeba być cnotliwym. Cnota a wielkość to jedno.

To, co się nazywa historycznym periodem, epoką, jest niczym innym, jak zwrotem historycznego koryta, zwrotem w najogólniejszym znaczeniu wyrazu, wiedzy dążącej do zrealizowania się, do przejścia w życie. Próżno rozum ludzki kusił się od wieków odległych starożytności aż do dzisiejszych czasów utworzyć pewne socjalne formuły, wymodelować stosunki społeczne ludom, zlać w jedną harmonię różnorodność indywidualnych interesów i usposobień, wynaleźć, że tak powiem, humanitarny diapazon, według którego by wszystkie tony ludowych stosunków nastroić się dały.

Ani utopie Platona, Morusa, Campanelli, Haryngtonna, ani Müncera zasady, ani Owena antyobyczajowe postulaty, ani złotego wieku Towersa¹⁵ sielanki, ani żadnego

¹³ Słowa te pochodzą z siedemnastej strofy wiersza Friedricha Schillera (1759–1805) *Rezygnacja* (*Resignation*, „Thalia” 1786) i oznaczają: „Historia świata jest sądem nad światem”.

¹⁴ Z francuskiego: duch romantyczny.

¹⁵ Żeligowski wymienia twórców utworów utopijnych:

Platon (424–423 – 348–347 r. p.n.e.) – grecki filozof, autor m.in. dialogu *Państwo* (ok. 380 p.n.e.);
Morus – właśc. Thomas More (1478–1535) – angielski pisarz, myśliciel polityk, święty, autor *Utopii* (ok. 1516);

Campanella – właśc. Tommaso Campanella (1568–1639), włoski filozof, pisarz, polityk, autor *Miasta Słońca* (1623);

Haryngtonn – właśc. James Harrington (1611–1677), angielski filozof i pisarz, autor *Rzeczpospolitej Oceany* (*The Commonwealth of Oceana*, 1656);

z najnowszych socjalistów marzenia nie znalazły powszechnego odgłosu, nie mogły wejść w życie. Żadna albowiem teoria nie tworzy życia, lecz jest życia wypadkiem; żadne społeczeństwo nie daje się uorganizować w sposób konwencjonalny, a tak uorganizowane rozpocząć się musi. Jedną jest tylko, że tak sobie w stosunku do życia ludów nazwać pozwolę, utopia – Ewangelia, obejmująca wszystkie warunki doskonałego spowinowacenia najsprzecznějších elementów, ale najpierwsza, najżywotniejsza zasada dotąd wcielona nie była w życie ludów. Że udoskonalenie się duchowe podług zasad chrystianizmu jest rzeczą dla ludzi dostępną, przekonują nas żywoty świętych i tych ludzi nadzwyczajnych, dobroczyńców ludzkości, którzy swoją zdumiewali cnotą i którym hołdy czci współczesne i następne oddały pokolenia. Ale żadnego jeszcze świętego, żadnego nawet prawdziwie chrześcijańskiego narodu historia dotąd nam nie przekazała! Goethe w jednym dziele swoim *Wilhelm Majsters Lehrjahre*¹⁶, wypowiedział swą wiarę, że idea chrześcijańska dla swojej wysokości jest moralną własnością niektórych tylko indywidualów i że nigdy wcielić się nie da w masę.

Więc miałyby być moralną utopią? I na podobne sądy dość często w powszednim naszym życiu natrafiamy, nie mówiąc już o zaprzeczeniach stosowanych dla indywidualnej świętości człowieka do naśladowania Chrystusa. Nasza wiara w tym względzie zupełnie jest inna. Ja wierzę że Ś. Janem w nową Jeruzalem i wierzę, że Chrystus nie przyszedł zbawić, podnieść i uświęcić pojedynczych tylko ludzi, ale świat cały. Prosta konsekwencją myślenia zbija się owo antyracjonalne twierdzenie. Ażeby chcieć tego dowodzić analitycznie, potrzeba by przebiec całą historię kultury, szczególnie z wyłącznym poglądem na postępek udoskonalenia się społeczeństw, że tak powiem, statystyki moralnej.

Co dzisiaj niezmiernie jest pocieszającym i dowodzi pewnego już wdrożenia się w kolej czysto duchownego postępu, to upowszechniająca się wiara, że religia i narodowość są nierozdzielne jakby jedno ciało, i że uczucie narodowości, czyli głębokie przejęcie się bratnią miłością, jest niczym innym, jak tylko tym

Münzer – właśc. Thomas Müntzer (1489–1490 – 1525), niemiecki teolog protestancki, anabaptysta, domagał się stworzenia „Królestwa Bożego na ziemi”, autor m.in. *Aussgetrueckte Emplössung des falschen Glaubens der ungetrewen Welt* (1524);

Owen – właśc. Robert Owen (1771–1858), walijski utopista, działacz socjalistyczny, filantrop, autor m.in. *The Book of the New Moral World* (1820);

Towers – być może Joseph Towers (1737–1799), autor *Illustrations of Prophecy* (1796)..

¹⁶ Powieść J. W. von Goethego (*Wilhelm Meisters Lehrjahre*, pol. *Lata nauki Wilhelma Meistra*), opublikowana w Berlinie (1795–1796). Przekład polski: Warszawa 1893.

świętym uczynkiem, bez którego wiara, jak powiedziano, jest martwą. Gdyby, pomijając wszystkie inne dowody moralnego wzniesienia się ludów, ten jeden tylko fakt był przed naszymi oczyma, już mielibyśmy dostateczne przekonanie, że w masach poczęła się już przebudzać myśl zbiorowej narodowej świętości, bo myśl zawsze przed uczynkiem iść musi. Zważmy, jakie to było przed laty życie wielu europejskich narodów na zewnątrz, zważmy ich negocjacje, ich wojny, ich wszystkie przesady, a zaledwie nie widzimy tam sankcjonowanych narodowością rozbojów. A w domowym ich życiu widzimy małą liczbę wybraną, odznaczającą się polorem i powagą, widzimy kastę wielmożną, która dzierżąc w swym ręku talizman światła, broni doń przystępu biedniejszym swoim braciom prostaczkom, chcąc ich mieć ślepych narzędziem, niby surogatem swego życia, które zezwierzęciło w próżniactwie i zmysłowych rozkoszach. To, co historia powiada o śmierci jakiegokolwiek narodu, jest w ścisłym znaczeniu niczym innym jak upadkiem egotycznej, zniewieścielej kasty. Narody jak ludzkość są nieśmiertelne, nie umierają aż do samego końca świata! Lecz zobojętniony lub przeciwny stosunek dążności mas do kasty, odbierając masom ducha, robi je siły innej materialnej czy moralnej zwolennikiem lub ofiarą. Zaniedbani i wzgardzeni w Grecji heloci¹⁷, w Rzymie plebejusze składają na ołtarz historii wymowne świadectwa. Zgnębiony we Francji lud straszną katastrofą 1789 r. podnosi sztandar przyszłości, okropny naówczas, lecz wielki ze względu skutków.

Lud nasz ma bardzo wiele wad obyczajowych, które tłumaczyć się dają nieoświeceniem, nędzą, złą opieką, a częstokroć wpływem zgorzenia z góry; lecz jest w nim pierwotne, święte moralności ziarno, którego najsmutniejsze nawet położenie jego wyplenić nie zdołało: to stanowi typową własność jego ducha. Tu ważne następuje pytanie, czy brak dostatecznej reakcji na zewnątrz dla niewygodnego położenia jest w nim skutkiem podłości dojrzałego niewolnika, czy pierwiastkiem religijnej rezygnacji żywionej w Bogu nadzieją.

Niech kto mówi, co chce, ja jestem ostatniego zdania. Dosyć by na to krótkiego poglądu, aby się o tym przekonać. Wyjawszy symptomy przebudzeń się ogólniejszych w katastrofach humańskiej i galicyjskiej, wszakże niebezpośrednio z ducha jego porodzonych – widzieliśmy i widzimy prawie co rok w jakiegokolwiek z prowincji naszych zapis[ana] krwią protestację przeciw ich obecnemu stanowi. Zabójstwa tego rodzaju żadną miarą za prostą zbrodnię w znaczeniu moralnym

¹⁷ *Helota* – niewolnik w starożytnej Sparcie.

uważać nie można – była to zawsze jakby zbrodnia stanu. Pojawiające się takie wypadki, lubo zbyt nieliczne w miarę poczutej potrzeby reakcji, dowodzą z jednej strony tej religijnej rezygnacji i nadziei, o której wspominałem, z drugiej strony niezatartego poczucia godności osobistej.

W czym zachodziła niezwykajna trudność tego dzieła, mającego pójść na sąd światłej publiczności, to w moralnej charakterystyce naszego ludu, w obrazach ze sfery jego uczucia – uczucia, któremu się nie zwykło przypatrywać, a stokroć wygodnym było zaprzeczać go zawsze. A przecież, doprawdy, może by było grzechem pomyśleć, że ten lud nasz, który codziennie kładzie na piersi swej znak krzyża świętego, który dwa razy przynajmniej w życiu swoim, u chrztu i pogrzebu obrzędów, z królewskimi równa się dziećmi, któremu nie wzbraniano kochać Boga i bliźnich swoich, pozwolono płakać i cierpieć w skrytości – doprawdy mówię, może by było grzechem, ciężkim grzechem pomyśleć, że ten lud nie ma serca zdolnego do uczuć szlachetnych.

ZORSKI

AKT I

Scena 1¹⁸

(Dom wiejski Zorskiego, leśna piękna okolica; u stóp domu mała rzeczka, z jednej strony las, z drugiej widok gór i płaszczyzn; w mieszkaniu dobry gust, czystość i prostota, na ścianach historyczne obrazy królów, bohaterów i obywateli – na stole dziennik podróży.)

ZORSKI

O, jak myśl młoda za dom się wrywa,
By poznać głośnie obcych krajów cuda!
Pragnie w ramiona objąć Wielkoluda,
Ujrzeć, jak Pan Bóg w Narodach przeżywa!
I jak narody żyją [w Stworzycielu,]
I jako z wieży podniebnej Babelu
Idą mozolnie każdy głoskę złożyć.
Na słowo wieku – ażeby w nim ożyć
I zlać się z sobą świętą spójnią ducha,
Tam, gdzie się wszyscy rozumieją w Bogu.
.....
Szczęśliwe sny me

¹⁸ Por. wydrukowany monolog Zorskiego i mowę Ducha w: L. Sowiński, *O nie wydanym dramacie Antoniego Sowy*, Ateneum 1884, t. 4, s. 466–518. Niektóre trudne do odczytania fragmenty rękopisu uzupełniamy w przypisie za wersją podaną w artykule Sowińskiego.

..... gdym stanął dziś w progu

Rodzinnej ziemi – na dziedzinie Piasta¹⁹,

Obiegłszy obce i zamki, i sioła...

Widziałem ludów krwawy pot u czoła,

Którym panuje pasożytna kasta,

.....

Widziałem mgliste kraje Albionu²⁰,

Kraj głośny z kupców, warsztatów, pieniędzy,

I z praw wolności – bo pozwala skonu

Każdemu z ziomek, kto umiera z nędzy.

Widziałem świętą krainę Auzonów²¹ –

Gdzie przy różańcu tkwią ostrza sztyletu

W siedzibie wiary, taki owoc planów

Z życia i śmierci dziecka Nazaretu!

Widziałem różne germańskie odłamki²²,

Kraj filozofów, mądrości, nauki,

Którą przed ludem schował w formuł zamki,

A sam w niewoli rozdarty na sztuki!

Na sto ryglów zamknęli prawdy okruszynę,

Mądrością brylantową zasłonili nieba,

Lud prosi, woła duchowego chleba,

A oni z formuł dają mu łupinę.

Kraj sekwańskiego widziałem olbrzyna²³,

Bogaty w myśli i potężne czyny,

Zaklętą wielkość w słów szermierstwie trzyma,

Czyż z marnych dźwięków odkwitną wawrzyny?

I widzę znowu nieszczęśliwą ziemię –

Której lud ginie z moralnego głodu,

Kędy myśl święta uwięziona drzemie

¹⁹ *Dziedzina Piasta* – Polska, ziemia, gdzie panowała dynastia Piastów, wywodząca się od legendarnego Piasta, ubogiego oracza (jak podaje Gall Anonim).

²⁰ *Kraje Albionu* – Anglia.

²¹ *Kraina Auzonów* – Włochy.

²² *Germańskie odłamki* – państwa niemieckie.

²³ *Kraj sekwańskiego olbrzyna* – kraj Napoleona, Francja.

W pokusie męczeńskiej narodu!
 I kędy [...] nie pojmują siebie
 Ni Boga w piersi, ni w dziejach, nie w Niebie!
 Czyż wszystko znikło? Czyż w ducha rozwiciu
 Błysł Anioł śmierci – i powiedział życiu:
 Przepadnij marnie – życie upodlone!

.....
 O, duchu dziejów! Daj przedrzeć zasłonę –
 Niechaj pochodnia moc twoja oświeci,
 Byśmy szli w wieki – jak przyszłości dzieci.

.....
 O, duchu dziejów! Ty jak matka czuła
 Usłysz swe dzieci narodowej cnoty
 I coś w ich piersi tej matka zasnęła,
 Nie wydrą gromy – ni losów sromoty!
 Bo wiekuiste jak świętość ludzkości
 Przechować będzie to w piersi głębinie.
 Lecz może zniszczyć twe ziemi świątynie,
 Lecz twoich zniszczyć nie może świętości.
 O, duchu dziejów! Błagam Cię ze łzami
 Promień światłości twej – rozlej nad nami!

DUCH (*w uroczystej szkarłatnej szacie, w koronie królewskiej
 oplecionej [...] korą lipowego drzewa*)

.....
 Pasma dziejów to Boga słoneczne przedziwa,
 Nieraz ich blaski zamglone pochmurnie,
 Ale w piersi wybranych ich świętość przesywa,
 Jaką świętość prochów w urnie!
 Tyś to odgadł i znamiona
 Bożej myśli nie zamierzchną
 W głębi twego ludu łona,
 Bom ja jego władzą zwierzchną,

A to [...] ²⁴ co nanosi
 Ludom dziejów zawierucha,
 Ból, męczeństwo, to podnosi
 Urodzone dziecię z ducha

 A ciemnoty ząb [...] ²⁵
 Jasny słońca grot przesila
 Jest narodów, jak dnia chwila,
 W której światło swe wywalczy!
 Gdy lud ducha światło w czoła
 W pierś swą przyjmie, wcieli w życie,
 [...] ²⁶
 By z pochodnią archanioła!
 Kto mą świętą myśl uczuje,
 Kto myśl ludu wypiastruje
 Pośród domu, sioła, miasta
 Na wzór króla – Chłopa Piasta.
 Kto się z duchem ludu stopi,
 Przejrzy dziejów w nim koleje,
 Po królewsku kto się schłopi
 I po chłopsku skrólewszczeje,
 Zedrze z życia kir grobowy
 I rozpocznie żywot nowy.
 Życie swoje [...] ²⁷
 [...] ²⁸ bratnich ułomności
 Ten się tylko usposobi
 Do kościoła wejść przyszłości!
 [...]
 [...]

²⁴ Zapewne: *wszystko*.

²⁵ Zapewne w rękopisie: *padalczy*.

²⁶ W artykule Sowińskiego, gdzie cytowany jest monolog Ducha, następuje tu wers: *Na pojęcia stanie szczyicie*.

²⁷ Zapewne: *walką zrobi*.

²⁸ Tu prawdopodobnie: *Swoich*.

Oczom ciemnym, oczom kreta,
I straszego człowieka,
To wybranych [...] ²⁹ praca!
Wy samotni dziś wśród tłumu,
Który bluźni bez rozumu
Temu, czego [...] ³⁰!
Co przechodzi zmysłów chcenie,
Nie pojmuje człowiek zwierzę,
W jednej tylko silny wierze:
W swoje własne poniżenie!
Ludzie zmysłów [...] ³¹
Z słowiczymi nieraz słowy,
To już wymiot narodowy,
Przedzierzgnięni bracia w krety!
Wy wylejcie łzę nad niemi
Jak nad tymi strąconemi
Aniołami z wysokości!
Bo to biedne dzieci rodu!
Nie szukajcie w nich miłości
Ni bliźniego, ni narodu!
Ani chcejcie ich przetworzyć,
Bo trud taki pracą marną!
Pielęgnujcie nowe ziarno,
Co ma w nowej wiośnie ożyć!
Co ożyje – wam nie skłamię –
Bo myśl z ducha rodzi szczerą,
Jemu dzisiaj wielkie uznanie,
Jemu godło bohatera!
Duch mu święty będzie Matką!
A lud cały jego składką!
On z sumieniem tej przyszłości

²⁹ Zapewne: *naszych*.

³⁰ Zapewne: *nie namaca*.

³¹ Zapewne: *i monety*.

W urnę wieków szczęście złoży.
Będzie słowem społeczności
Sługa Braci! Sługa Boży!
Poświęconym ogniem w [...]
[...] w tchnieniach dziejowych
Żyć potęgą milionowych,
Wszystko wielbić i chwycić w dłonie,
Wszystko święte – świętym chceniem
Weźmie w siebie – w siebie wcieli,
W byt milionom się zestrzeli
Namaszczoną piersi tchnieniem.
I tak wszystko małe zrzuci,
Zgaśnie ziemski człowiek zwierzę,
A Bóg – człowiek się ocuci
Nieba i ziemi przymierze.
W Niebo ślij mu swe wołanie,
Z głębi serca krzyknij proście!
I dziś ofiarę jutra znoście
A on taki śród was stanie!

(z korony swojej [...] i znika)

ZORSKI

(w największym wzruszeniu, upadając na kolana)

O, duchu dziejów, ty światłości Boża,
Co losy ludzi z narodami przedziesz,
Gdy Ty swym światłem iść przed nami będziesz,
Widoma szczęścia rozświetli się zorza.
O, Duchu Święty! w sercach braci ożyj!
O, serce! ożyj w świetlaności ducha,
Zwiąż dziejowego ogniwa łańcucha,
Jako dwóch – wschodniej i zachodniej zorzy.
Z wschodu na zachód i na wschód z zachodu
Obejmij ludy w zorzy twej światłości,
Naucz czcić świętość każdego narodu,
A naucz wszystkich – świętości!

O, Duchu Święty! weź me życie całe,
Ucz mię i prowadź w każdej życia dobie,
Daj mi za pomnik i za całą chwałę
Jedną wdzięczności łzę ludu na grobie.

Scena 2

*(Wieśniacy [?], niegdyś poddani Wodziczów³², Zorskiego i poddani z sąsiednich wsi;
przed domem Zorskiego.)*

PIERWSZY WIEŚNIAK

Zajdziemy wszyscy do domu Zorskiego,
Jużeśmy wszystkie kończyli roboty,
Człowiek do pracy nabiera ochoty,
Kiedy pracuje dla Pana dobrego.

DRUGI WIEŚNIAK

Lecz dziś od niego nie przyjmujemy płacy.

TRZECI WIEŚNIAK

Gdybyż się zgodził! Mówiliśmy nieraz,
On mówi: dobrze, innym razem, teraz
Przyjmijcie bracia najmniejszej pracy,
Która niewarta grosza złamanego.
Nie przyjął, mówiąc: jam od was bogatszy.

CZWARTY WIEŚNIAK

Ani on kiedy za robotą patrzy,
Prawda, pracujesz pilniej jak dla siebie,
Bo trzebaż bardzo już sumienia złego,
Być na jakiej biedzie – czy na jakiej potrzebie.
[?]

³² Możliwe też odczytanie: *Bodziców*.

PIĄTY WIEŚNIAK

Przedłuż mu życie i daj szczęście, Boże!

SZÓSTY WIEŚNIAK

My z dawna jego poddani pradziadów,
Różnie bywało jak zwyczajnie na świecie,
Nieraz, pamiętam, on, maleńkie dziecię,
Pełno owoców pozrywawszy z sadów,
Obchodził w [...] rówieśniki swoje,
Lub przebiegając dworowe zagony³³,
Nieraz przy pracy [...]
Nieraz się z dziatwą połączył u brony
I [...] małych, że już takie znoje
Muszą przenosić – a on taki wolny,
Taki szczęśliwy – a ich ciśnie nędza.
Zdało się, słyszysz maleńkiego księdza,
Kiedy on pawił: – „Niech no ja wyrosnę,
To wy tak wolni jak i ja będziecie!”
Dzieci do domu wracały radosne,
Starzy mówili, że: ot, dziecko plecie!
Aż oto, patrzcie, po śmierci rodzica
Zwołał nas starszych, rówieśników swoich,
O przyrzeczeniach pomnicie, rzekł, moich?
Nikt ani myślał, dzieci zapomniały
O słowach dziecka – dziś wobec dziedzica.
A on tak jasny jak w Niebie Anieli
Mówił nam długo – taka mowa święta,
Mowa z Nieba – człek to nie pamięta,
A kiedy słuchał – że to sen, się zdało,
A każde słowo, tak na sercu grzało!
Bo wierzył święcie świętych słów głosowi,
O! Bośmy czuli, że nam prawdę mówi.
I rozdawał nam na własność ziemię,

³³ *Dworowe zagony* – ziemia właściciela dworu.

I rzekł: chcę w każdym z was widzieć dziedzica.
A zresztą ta w ludziach różnica
Kto poczciwością swe życie upiększy,
Ten bardziej [...] bogatszy i większy.
Nie macie żadnych od dziś powinności,
Jednej chcę tylko daniny: miłości.
I tym się jednym chciałbym wam zadłużyć.

SIÓDMY WIEŚNIAK

Za tyle dobra chciałby człek odsłużyć
Choćby czym małym w dowód wdzięczności,
On jedno zawsze: chcę waszej miłości,
Chcę szczęście wasze widzieć w waszej chacie
I w życiu [...]
Nad świata skarby – [...] w nagrodę trudu
Byłoby dobro – szczęście mego ludu!!

ÓSMY WIEŚNIAK

A nie chce przyjąć najmniejszej usługi.

DZIEWIĄTY WIEŚNIAK

Cudem na świecie byłby taki drugi.

Scena 3

(Wielka sala w domu Zorskiego, stół wielki pośrodku, naokoto stoją ławy, na ścianach różne portrety znamienitych obywateli, bohaterów i królów.)

ZORSKI

(i cięż sami)

Dziękuję, bracia, całym sercem, szczerze
Za szczerą pracę – teraz ma powinność
(dobywa pieniądze dla opłacenia roboty)
Niech z was [...] każdy należność odbierze.

KILKA GŁOSÓW

Nie przyjmiam płacy, dzisiejszą uczynność
Racz przyjąć od nas, za nasz dług wdzięczności,
Któryśmy tobie wypłacić [...]
Przyjm naszą prośbę i nie odmów Panie!

ZORSKI

Bądźcież mi [...] odmówić dla gości
Możeż gospodarz? W znanej z gościnności
Od wieków [...]?

PIERWSZY WIEŚNIAK

O, Panie drogi [...]
Pańska gościnność będzie dla nas płacą,
Wszakże od Pana zawsze tyle mamy –
Wpatrzeni idziemy jak do swojej [...]
Jak Pan drugiego nie masz w całym świecie.

ZORSKI

Są, moi bracia, tylko wy nie wiecie,
Jak wielu lepszych – Wy prócz swoich Panów
I tych, co żyją tu blisko dokoła,
Nie znacie innych. Są na każdym [...]
Lecz są i tacy [...] Anioła,
Że wieczną wdzięczność lud w sercach czuje.

DRUGI WIEŚNIAK

Tak chyba w książkach o nich opisują?

ZORSKI

Pisze i w książkach – jak się nauczycie
Czytać – to wtenczas poznacie, kochani,
Że gdzieś dokoła jakiś Pan czy Pani
Lud jak swe dzieci szczerze pokochali.
Żyli jak z bracią i Boga się bali.

Stryj Stanisława³⁸, wielkiego muzyka,
 Co swymi pieśni budził ze snu dzieje
 [...] i żywił nadzieję
 [...] pieśni wy dotąd nie znacie
 [...]
 Ten sam Dominik, bardzo tam kochany,
 Był całą duszą dla ludu oddany.
 To, co rzekłem, twierdzi wielu świadków żywych!
 I wielu innych jest Panów pocziwych,
 I było wielu – innym razem wiernie
 Opowiem, bracia, wam o nich obszernie.

PIERWSZY WIEŚNIAK

My, Panie, nigdy o tym nie słyszeli,
 By gdzie Panowie tacy dobrzy byli
 Prócz Pana. Wszędzie słyhać od niedzieli do niedzieli
 Wciąż pędzą – ani chwili
 Ni wypoczynku, ni czasu dla siebie.

DRUGI WIEŚNIAK

[...]
 Może to, Panie, jest Boskie zrządzenie,
 By chłop był w [...] biedzie i potrzebie,
 I żeby został zawsze Pańskim sługą.
 Bo tak już mówią, strasznie, Panie, długo
 Jak chłop jest chłopem – i mówią tak wszędzie
 [...] Panie – i tak zawsze będzie.

ZORSKI

Żleście słyszeli – i źle tak myślicie,
 A za złą myślą przyjdzie i zła mowa.
 W złej mowie zły się uczynek wychowa
 Ja was tak kocham, wszak temu wierzyć?

³⁸ Stanisław Moniuszko (1819–1872) – wybitny polski kompozytor, pedagog i dyrygent.

³⁹ We fragmencie cytowanym w artykule Sowińskiego: *wiecznej*.

⁴⁰ Zapewne: *Bywało*.

WIELE GŁOSÓW RAZEM

Ach! wierzym – niech nam tak Pan Bóg da życie!
Nam takie święte każde Pańskie słowo,
Że my gotowi choć [...]⁴¹

ZORSKI

Oto słuchajcie – ja wam mówię [...]⁴²
Jedno jest z Boga-człowieka [...]⁴³
I jedna równość, tak jak jedna dusza,
Ale zepsucie tę równość narusza,
Wtenczas w podłość niewoli się wciela.
Jeszcze przed przyjściem na świat Zbawiciela
Ludzie się z sobą złością rozróżnili,
Ci, co silniejsi, ci słabszych pobili.
I [...]⁴⁴ ich wszystkich w poddanych,
I tak przywykli do swych [...]⁴⁵
Że im się zdało, że to nie ludzie,
I że powinni w ustawicznym trudzie
Pracować dla nich by zrodzeni słudzy,
I źle tak było! Lecz jedni i drudzy
Byli źli [...]⁴⁶ – bo gdyby pobili,
Ci, co pobici, to by tak zrobili,
Jak tamci, nawet może jeszcze gorzej,
Bo ludzie nauki wyrzekli się Bożej.
I żyli z sobą jak dzikie zwierzęta,
I jedni drugim nakładali pęta!
I tak bywało, gdy w złości przebrali
Zwycięzcy – jutro w niewoli zastali.
I tak przywykli wzajem gnębić siebie,

⁴¹ Zapewne: *natożyć głowę*.

⁴² Tu prawdopodobnie: *święcie*.

⁴³ Zapewne: *poczucie*.

⁴⁴ Tu: *przemienili*.

⁴⁵ Zapewne: *praw mniemanych*.

⁴⁶ Tu: *równie*.

Że im się zdało, że Bóg tak chce w Niebie.
I kiedy Pan Bóg w niezmiernej miłości
Zesłał na świat Syna, by ludzie odżyli
W cnocie i prawdzie – to oni w swej złości
Nawet i Syna Bożego zabili.
Zabili Zbawcę – lecz świata zbawienia
Zabić nie mogli – bo Bóg litościwy!
Oto Zbawiciel zmartwychwstaje żywy
Na wysokościach i w głębiach sumienia!
Ziemi zostawił naukę, przykłady,
A w Niebie przystań dla prześladowanych.
Kogóż On wezwał do swojej biesiady?
Nie głowy Panów, nie koronowanych,
Ale was wezwał, was braci wśród ludu,
Braci rolników, rybaków i cieśli,
I was nauczył świętości i cudu!
I wyście Jego naukę roznieśli
I was, najmniejszych, On podniósł wysoko,
I was, najmniejszych – On zrobił opoką
Swego kościoła. Wybrał na kapłanów
Nie mędrców świata, ale prostych chłopcy,
Podniósł nad wszystkich, i pod wasze stopy
Zgiął karki wszystkich i książąt, i Panów.
Cieśli, rybaków i chłopów w korony
Ubrał i Nieba otworzył im wrota
Króle i Pany biją im pokłony,
O! bo w ich sercu był Pan Bóg i cnota!
O, i wy bracia, wy bracia rodzeni
Owych wybranych rybaków i cieśli,
Gdybyście serca do Boga podnieśli,
To byście byli jak oni – wzniesieni!
O, wiercie, bracia, ja wam mówię święcie,
Że idzie chwila wielkiego zbawienia
I dziś to tylko, co Boskie poczęcie,
Co żywi w sobie głos Boży sumienia,

To tylko jedno Bogu się podoba,
A inne zniszczy głód, mór⁴⁷ i choroba!
Albo się zjedzą jako psy szalone
Lub ludzie wściekli porzną się i zduszą,
A to przez Boga będzie ocalone,
Co z czystym sercem i co z czystą duszą.

WIELE GŁOSÓW RAZEM

O! święta mowa!

JEDEN Z WIEŚNIAKÓW

Nigdy nie słyszeli.

DRUGI Z WIEŚNIAKÓW

Gdy prawdę słyszysz, to się duch weseli.

TRZECI Z WIEŚNIAKÓW

Zda się, że człowiek rodzi się na nowo,

Kiedy posłyszysz święte prawdy słowo.

(Zasiadają do stołu – koniec prologu i części pierwszej.)

AKT II

Scena 1

*(Okolica litewska nad rzeką wśród równin i wzgórków ocienionych małymi gaikami.
Nad rzeczką młyn, tuż chata młynarza. Młynarz Sosnowski, jego córka i żona,
poddani Pana Wodzicza, dzień świąteczny i piękny.)*

⁴⁷ Mór – choroba zakaźna.

CÓRKA

(W świątecznym ubraniu, w białej perkalowej koszuli, kilka sznureczków paciorków na szyi, w różowym gorseciku, postać ładna i kształtna, przechadza się po łące nad brzegiem rzeczki.)

Jak pięknie, mile świeci słońeczko!
Takie promyczki jak złoto,
Rzuca do rzeczki, – gdzie bieżysz rzeczko,
Gdzie bieżysz z taką ochotą,
Jakbyś porzucić nas chciała!
Czy ci źle w naszej dolinie?
Nie słucha rzeczka i płynie,
Jakby porzucić nas chciała!

(usiada nad brzegiem rzeczki i zamyśla się)

Wszystko w świętej boskiej mocy!
Dziwny był sen mój tej nocy,
Zda się, zbierałam jagody.
A taki upał był wielki,
Nigdzie rosy ni kropelki,
Aż mój luby kubek wody,
Kubek szklany, przezroczysty,
Przyniósł dla mnie wody czystej –
I dziś rano, kiedy wstałam,
Jakoś w duszy było miło,
Kiedy matce powiedziałam,
Co się mnie tej nocy śniło,
Matka klaska w dłonie rada.
Ten sen twój ślub zapowiada
Z twoim lubym – wierz mnie pewnie –
I tuliła mnie tak rzewnie,
Całowała i ścisła,
Aż się biedna rozplakała!
I to mówią ludzie wszyscy,
Ludzie obcy, krewni, bliscy,
Że nie masz jemu równego
Naokoło tu drugiego!

Ale przy tym jak mnie kocha,
 Ach, jak wiernie i jak szczerze,
 Lecz nic więcej – nie, nie wierzę,
 Niż – ja jego – ani trochę...
 (*wpatrując się w rzeczkę*)

Jak gra słońce nad rzeczulką!
 O! rybka w wodzie plusnęła.
 – Ach, ach – ostrożnie jaskółko,
 Żebyś ty nie utonęła!

(Chata młynarza, gdzie widać porządek i czystość. Młynarz Sosnowski i jego żona.)

SOSNOWSKA

Trzeba nam prędko pomyśleć o Zosi
 Jeszcze nie stara, ale przed dojrzaniem,
 Żeby nie zwiędła – na złe się zanosi,
 O! bo się z pana spotkała spojrzeniem.
 U nas od dziadów Pan Bóg mieszkał w chacie,
 Nie było nigdy żadnego zgorszenia,
 Ale w wsiach naszych z pańskiego spojrzenia
 Niejedna płacze po swej córki stracie,
 Bo gdzie Pan spojrzy, to tam jak zaraza
 Tobie grzech ciężki i Boga obraza.
 Pan da i posag, i za mąż wziąć każe,
 Tyleż z posagu i zamęścia tego.

SOSNOWSKI

Zbyt łaski pańskiej! O, w takiej już parze
 Nie szukaj szczęścia – nie szukaj dobrego.
 (*ze wzruszeniem*)
 Znasz biedę, myślisz: ja chłop, cierpieć muszę,
 Ale chcieć odrzec i z świętości duszę,
 I to by znosić?

(ze smutkiem)

Chyba Bóg próbuje,
 Czy Boga jeszcze człek w swej piersi czuje.

(z wzrastającym wzruszeniem)

Czyż chłop złym, podłym być musi koniecznie,
A czyż złych nie ma pomiędzy panami?
Niech Bóg rozsądzi – lud płacze odwiecznie,
A któż zgorszenie rozlewa nad nami?
Wszak wszystko pańskie – ja, dzieci, ty, mienie,
Ale nie pańska dusza i sumienie!
A któż przed Bogiem odpowie za dzieci?
Ach, dzieci!

(zatrzymuje się z gestem boleści)

SOSNOWSKA

Mężu! Co tobie?

SOSNOWSKI

Rok trzeci

Temu, pamiętasz, gdy wzięli nam syna,
Podpora nasza, pociecha jedyna!
Chłop ma pieniądze, ciągle [...] wołał;
– Weź [...] tylko, by dziecię wstało.
Wszystko, co człowiek od pradziadów chował,
Oddał Łańcowi – jeszcze było mało.
Chłop ma pieniądze, wziął syna w rekruty,
Nie było czym wykupić – jak otruty
Chodził człek, myślał: dziej się Boża wola!
Teraz starości pociecha jedyna.

ZOSIA

(wchodzi)

To dziecię nasze – i jaż by swawola
Pańska zjeść miała – tak jak zjadła syna,
Łańca zła dusza – i chciwość nikczemna! ...
Mam jeszcze okup, jeszcze się okupię –
Mej duszy potępieniem.

I po trupie

Moim chyba... o, lub może i sami,
Nim dziecię zjedzą, zostaną trupami.
(*Zosia zbliżając się i ściskając ojca*)
Przysięgam, ojcze, nic się mi nie stanie,
O, bądź spokojny.

SOSNOWSKA

Boskie zmiłowanie
Będzie nad nami, jego ręka święta
Nad swymi dziećmi – i o nas pamięta.

SOSNOWSKI

Tylkoż Bóg wspiera i czyste sumienie.
Ze znaczącym jestem,
O! Nie wódź Panie nas na pokuszenie!

Scena 2

(*Przed chatą Lewińskiego. Zubczyński i Lewiński poddani P. [...],
Chodkiewicz, żołnierz dymisjonowany, niegdyś z tejże wsi. Zubczyński
i Chodkiewicz, swatowie.*)

LEWIŃSKI

(*z niespokojnością*)
Kiedy odmówi, to do życia końca
Nie pomyślę o żadnej.

ZUBCZYŃSKI

Bądź spokojny.

CHODKIEWICZ

Nie dziw! I żołnierz, co przywykł do wojny,

Przy swojej lubej zmienia się w zająca;
To już tak w sercu coś natura dała.
Człek, co się nie bał iść do generała –
Jak przyszło w swaty do swojej niebogi,
Tak stchórzył, cóż wstyd – i chciał drapnąć w nogi.
Ale jedź razem.

LEWIŃSKI

Nie – ja nie pojedę.

CHODKIEWICZ

Że będzie twoją, ja głowę swą kładę.

ZUBCZYŃSKI

Z Bożą pomocą wszędzie, co zasiano.

LEWIŃSKA STARA

Proszę do chaty.

CHODKIEWICZ

Już matko nie rano,
Wnet z dobrą wieścią staniemy przed twym progiem.

LEWIŃSKI

Więc bądźcie zdrowi.

LEWIŃSKA

Jedźcież z Panem Bogiem.

(Zubczyński i Chodkiewicz odchodzą)

LEWIŃSKI

Oni bogatsi – może i daremnie
Ślemy ludzi w swaty – ale nikt nadaremnie –
Ani ją kocha, ani kochać będzie,
Czy to ja w chacie, na łące, czy w polu,

Czy to na dworze, czy na swojej grzędzie,
Myśl jej się pozbyć nie może jak bólu.

(chwila milczenia)

LEWIŃSKA

Człowiek swą myślą nic nie przeinaczy
Będzie, mój synu, tak jak Bóg przeznaczy.
Tak mówią starzy, że i śmierć, i żona
Wszystkim od Boga bywa przeznaczona.

LEWIŃSKI

(postrzegając zbliżającego się podróżnego wieśniaka)

Jakiś podróżny, snadź z drogi dalekiej,
Idzie do naszej chaty.

PODRÓŻNY

Pochwalony

Niech będzie Jezus Chrystus!

LEWIŃSKI

Na wieki!

PODRÓŻNY

Wybaczcie – jestem podróżny, znużony,
Pozwólcie chwilkę odpocząć w swej chacie.

LEWIŃSKA

Bardzo prosimy.

LEWIŃSKI

Z daleka wracacie?

PODRÓŻNY

Wracam z Królewca – drzewa-śmy spławiali,
Moi znajomi po drodze zostali,
A ja sam jeden powracam do domu.

LEWIŃSKA

(podnosząc podróżnemu jedzenie)

Czym bogaci, tym radzi.

PODRÓŻNY

Nie zaszkodzi

Po drodze Matko – niechaj Bóg nagrodzi.

LEWIŃSKI

I cóż za morzem słyhać tam dobrego?

PODRÓŻNY

(jedząc powoli, z przestankami)

Ej, wiele rzeczy – i jakaś przemiana

Musi koniecznie nastąpić na świecie.

LEWIŃSKI

Czy wojna będzie?

PODRÓŻNY

Jeszcze coś gorszego.

Słyszę, na świecie nie będzie już pana,

Raz jeden ludzie zbudzili się przecie.

.....

.....

LEWIŃSKA

Przemiana,

Jak to?

PODRÓŻNY

Po prostu – chłopci nie panowie,

Co radzą, krzyczą, potem jakieś zdrowie

Piją – widziałem: tam po prostu było,

Jak panowanie bardzo się sprzykrzyło,

Sprykrzył lud jak pies być ciągle w obroży.
(Nie wiem czy prawda, bo już gorzej trudno)
Ale tak mówią – zebrali się ludno
(*dobywa krótki cybuch i fajkę, zbliża się do pieca*)
Pozwólcie, proszę, żaru odrobinę.

LEWIŃSKI

(*do Matki*)

Jaką nam dziwną przynosi nowinę!

PODRÓŻNY

(*poprawiając palcem fajkę*)

Otóż po prostu wyostrzyli kosy,
Noże, siekierki, kto w butach, kto bosi,
Bez żadnej rangi, wszyscy by żołnierze
Wypili wódki, zmówili pacierze,
Bez długiej rady – i bez rozhoworu
Szli w imię Boże od dworu do dworu.
Ten kosą, nożem, tam siekierką trzeci,
Dawaj rznąć Panów i żony, i dzieci –
Państwo nuż łajać – nuż prosić... krzyczeli,
I słyszę, bardzo umierać nie chcieli.
Mówili, co niewinni, co ciężki grzech
Biorą chłopci na duszę – a chłopci w śmiech.
My do piekła – wy niewinni do nieba,
Na piwo Abrahamowe⁴⁸ – nam chleba
Choć raz pozwólcie – i choć raz pot z czoła
Otrzeć. I niechaj choć raz chłop zawoła:
Że i on człowiek – a potem choć smoła,
Choć ogień wieczny – dziej się wola Boża!
Nam tutaj piekło – i dalej do noża.
I słyszę, rznęli już bez przebaczenia,
By nie zostało pańskiego nasienia

⁴⁸ *Iść do Abrahama na piwo* – potocznie: umrzeć, zginąć.

Na całym kraju ani na lekarstwo,
By zaprowadzić nowe gospodarstwo.

LEWIŃSKA

Aż wierzyć trudno?

PODRÓŻNY

A czyż łatwo wam żyć, Matko?

LEWIŃSKA

Ej, trudno, człek ciągle choruje,
A zawsze głód, chłód – może się zlituje
Pan Bóg – pomyślisz, choć krzywdą człowieka,
Nuż będzie lepiej – i znów człowiek czeka.

PODRÓŻNY

Dobrze mówicie, trzeba czekać pory;
Jak pora przyjdzie, trzebić drzewo z kory,
I las wycinać na budynek nowy.
Byleby nie był tydzień młodzikowy,
Bo wpadnie robak, nie szczęści się praca...

LEWIŃSKI

Och, bracie, taka robota ladaca!...
Sprawy zamorskie – niech nas Pan Bóg strzeże,
Choć życie ciężkie, choć wśród uciśnienia,
Byleby zostać wiernym swojej wierze
I nie obciążyć duszy i sumienia.

(Słychać hałas podchmielonych, lecz nie pijanych swatów.

Podróżny żegna się i odchodzi. Swatowie Zubczyński i Chodkiewicz śpiewają:)

Ej, posadzę ja przy chatce
Gruszkę i jabłonkę,
Na pamiątkę, żem w tym roku
Pojął miłą żonkę.

Gdy się dziątek dohoduję,
Jabłek i gruszeczek,
To za rękę tu przywiode
Żonkę wśród dziateczek.

Poczęstuję jabłuskami,
Powie lubej żonce,
Ilem z tobą lat szczęśliwy,
Tyle tej jabłonce.

Poczęstuję gruszeczkami,
Powie mej duszeczce,
Ilem z tobą lat szczęśliwy,
Tyle tej gruszecze.

LEWIŃSKI

(rzuca się swatom na szyję)

LEWIŃSKA

Więc się i rodzice, i ona zgodzili?

CHODKIEWICZ

Jakeśmy tylko do chaty wstąpili
(pokazując puste naczynie.)

Poznali swatów po tej pełnej flaszcy,
Rumieniec z Zosi strzelił jak z kaliny,
Rzekliśmy ojcu i matce dziewczyny:
„My przyjechali tu do córki naszej”,
Spojrzeli na się, w wszystkich twarzach zgoda.
Białym obrusem zaraz stół zaślali,
Chleb, sól i kielich zaraz Zosia poda,
Prosimy siedzieć, panowie swatowie,
Zosia się zgadza i my się zgadzamy.
Więc niech Bóg szczęści. – Gospodarzy zdrowie!
I zdrowie swatów!

I znów do butelki
Za zdrowie Zosi! Wciąż w kielich brząkamy
(przewracając butelkę)
Tak do ostatniej aż do dna kropelki.
A co ty, tchórze, mówiłem, jedź razem.

LEWIŃSKI
Zdaje się, łatwiej człowiek by z żelazem
Poszedł na wojnę, gdzie nałoży głowę,
Niż iść do lubej po ostatnie słowo.

LEWIŃSKA
(do swatów)
Siadajcie, proszę.

ZUBCZYŃSKI
Nie, matko, zawczasu
Musimy wracać – bo jak świt do lasu,
A las daleko – puszcza się w drogę.

LEWIŃSKI
Jakże nie wypić?

CHODKIEWICZ
To chyba na drogę – wypijemy jeszcze.

ZUBCZYŃSKI
Zbyt się człek podchmieli.
(podają wódkę, piją po kolei)

LEWIŃSKA
Powiedźcie, proszę, czyście nie słyszeli,
Jakie za morzem dziwne rzeczy dzieją.

CHODKIEWICZ
Że do roboty ludzie się zawzięli.

ZUBCZYŃSKI

To już z stron różnych te piosenki pieją,
Złe to roboty, lecz kiedy konieczne,
Dobre jak inne – bo bardzoż niegrzeczne.
Panowie, nas już nie mają za ludzi –
Lud jakby we śnie, lecz jak się rozbudzi.

CHODKIEWICZ

Ja człowiek wolny, ale zły Pan Knipruć,
Ej, trzeba będzie raz jeden go wypruć...
(*piją jeszcze*)

ZUBCZYŃSKI

Lecz do wesela bądźcie wraz gotowi;
Nam czas już jechać.
(*żegnają się*)

LEWIŃSKA

Jedźcie z Bogiem, zdrowi!

Scena 3

(*Chata młynarza, Zosia zajęta domową robotą,
którą [...] i zamysła się – potem ożywiona.*)

O, po smutkach, jak po suszy,
Rosa szczęścia w sercu płynie,
Jak za niebem tęskno duszy,
Tak za lubym swym dziewczynie.

O! gdybym pisać umiała,
Ach, jakby dobrze mi było!
To bym w piosenki spisała,
Co w duszy śni się tak miło!

I gdzie myśli moje gonią,
Za czym oczy łzy wyronią,
I co serce moje czuje,
Gdzie kochany mój panuje.

Ach, ja bym spisała w pieśni
I najświętszej obraz matki,
I aniołków – które we śnie
Lecą do mnie, dają kwiatki.

Potem wróciwszy z kościółka
Siadłszy na pięknej murawie
Co mówią goście żurawie,
I co mówi w domu pszczółka,
Co skowronki wyśpiewują,
I co prawi rzeczka mała,
Co z sobą kwiatki gadają,
Wszystko bym, wszystko spisała!
A gdy przyjdzie mój kochany
Mą piosenką bym bawiła,
A gdy smutny, zadumany,
Piosnką smutki bym słodziła!

(wchodzi Matka Sosnowska)

A widzisz, Zosiu, jam prawdę mówiła!
Jam ci jak wróżka twój sen wywróżyła,
Oby dał Pan Bóg, w szczęśliwą godzinę!

(uściska córkę)

Gdy ujrzę w szczęściu me dziecię jedyne,
Niczego w świecie nie miałabym żądać,
I będę śmierci spokojnie wyglądać.

(Zosia z rozrzewnieniem)

Nie mów tak, Matko! Dla szczęścia naszego
Trzeba twojego życia najdłuższego!

MŁYNARZ SOSNOWSKI

Ej, po co płacz ten – wy zawsze, kobiety,
 Gotowe płakać, choć nie ma przyczyny;
 Cóż człek wypłacze? Ludzki los zakryty,
 I tylko Pan Bóg na niebie jedyny,
 Co wie o wszystkim – podług świętej woli
 Każdemu z ludzi daje część woli.

(cięż sami i Lewiński Antoni)

Przyszedłem wasze ręce ucałować
 I nie przestanę za was Boga chwalić,
 Że się zgadzacie wziąć mnie w wasze zięcie,
 I na mą duszę zaręczam was święcie,
 Że nie będziecie na zięcia się żalić,
 Niedoli Zosi będziecie żałować,
 Bo doli córki ja waszej nie zgubię;
 Lubię pracować – praca mnie nie trudzi;
 Jestem poczciwy – spytajcie się ludzi,
 I Zosię waszą całą duszą lubię.

(do Zosi)

Przysięgam Zosiu, że będziesz szczęśliwa,
 Nie będziesz płakać na twego Antosia.

(do Rodziców)

A gdy szczęśliwą będzie wasza Zosia,
 Powiecie: „Pan Bóg poszczęścił nam [...]”

(Rodzice błogosławią parę; Lewiński niezgrabnie całuje rękę Zosi,)

którą ona wrywa i twarz nią kryje.)

MŁYNARZ

My wierzymy tobie – dajemy nasze dziecko,
 Po syna stracie Bóg ciebie nam zsyła.
 Kiedy nam oczy zasypie mogiła,
 Ty jeden będziesz wszystkim jej na świecie,
 Jak jeden Pan Bóg na niebie.

(Wszyscy się uściskują.)

(Wchodzi kilkoro ludzi ze zbożem do młyna.)

JEDEN Z NICH

My tu ze zbożem, sąsiedzie, do ciebie.

SOSNOWSKI

(odchodząc)

Idę do młyna; wy Antosia proście,

I uczęstujcie nasze drogie goście.

*(odchodzą do drugiej izby)***Scena 4**

(Dom wiejski na wsi dostatniego dziedzica Wodzicza; rządcą jego Łaniec w swoim pokoju zajęty rachunkami. Wchodzi Mateusz, stary lokaj.)

MATEUSZ

Pan wam przyjść kazał.

ŁANIEC

O, już ja wiem na co –

Już mnie ta sprawa kością w gardle siedzi,

A chłopci krzyczą: „Łaniec łotr, ladaco!”

Pan krzyczy: „Słyszysz – tak chcę, tak być musi”.

Jak się sumienie za kęs chleba krztusi,

Czyż zdychać będziesz? Życ każdemu chce się,

Cnota dziś głupstwo – nie w kieszeń, nie rozumiecie.

MATEUSZ

Co się zrobiło z naszego panicza!

Takie paniątko było bogobojne,

Tak litościwe i dla biednych hojne,

To perła rodu całego Wodzicza,

Tak sprawiedliwy w uczynkach, a w ustach

Taka nauka! A dzisiaj w rozpustach

Życie przepędza, na obrazę boską

Wszak się już rozstać musiał z jedną wioską.
Reszta wsi, słudzy starzy zaniedbani!.....

(z rozrzewnieniem nagłym)

Oby ten Knipruć w piekielnej otchłani
Na wieki wieków smażył się tam w smole!
Knipruć naszego panicza tak zgubił.
On był tak córkę Kniprucia polubił,
Że chciał się zenić.

Ale jeszcze w szkole

Nienawiść z ojcem coraz bardziej rosła,
O! bo ten Knipruć – człowiek bardzo brzydki –
Jeszcze przed śmiercią, stary pan jak osła
Łajał Kniprucia, ni poczciwej nitki
Mu nie zostawił, całą złość wymówił;
Za to zły Knipruć swej córki odmówił.
A od tej pory jak wziął to do głowy,
By kara Boża – by jakie naślanie,
By nie ten człowiek; ni w nim ludzkiej mowy,
Wciąż hulatyka⁴⁹, karty, polowanie
I inne głupstwa – człek wspomnieć się [...]
Że dom nasz stał się by druga Sodoma.

(odchodzi)

(Mieszkanie Wodzicza)

WODZICZ I ŁANIEC

(Wodzicz z udanym absolutyzmem, głosem ostrym, lecz miarkowanym)

Wiesz, że niechętnie ponawiam rozkazy;
Słuchać i spełniać cała twa nauka,
U innych panów do trzech razy sztuka,
U mnie się rzadko udaje dwa razy.

(odchodzi)

⁴⁹ *Hulatyka* – huczne zabawy, hulanki.

ŁANIEC

(z ironią jego wykształceniu właściwą)

Słuchać i spełniać – to jeszcze nie wszystko,
 Jeszcze nie na tym cała ma nauka,
 Upaść się dobrze, gdzie dobre pastwisko,
 I nie trzy razy – ale trzysta – sztuka!
 Ty szalej sobie jak cała Gomora⁵⁰,
 Nim połkniesz łunę siarczystą pożaru,
 Nim wsie twe spłoną wśród rozpusty skwaru,
 Ale to dla mnie dziś najlepsza pora!
 Tylko mi jedno nieszczęście z młynarzem;
 Klękał przede mną jakby przed ołtarzem,
 Całował nogi – jak na ołtarz znosi
 Wszystko, co ma – zaklina i prosi:
 Weź wszystko panie – tylko nie gub Zosi –
 – Ej, czasem, człeku, zaboli sumienie.

(po pauzie)

Jam je poszargał, jak moje odzienie.

(z uśmiechem oglądając się na odzież)

A niegdyś czyste – pamiętam jak we śnie;
 Lecz o sumieniu dziś myśleć za wcześniej.
 To potem o tym – niech teraz spoczywa;
 Zobaczymy później – teraz pora żniwa!
 Ale też dziwny z tego chłopca głupiec,
 Rzecz tak zwyczajna – przy tej powabności
 Mógłby też sobie jaką pieczeń upiec.
 Książd głupi napłócił im o pobożności,
 Bo w żadne chłopskie nie wierzę uczucia.

(Nadchodzi Antoni Lewiński, Łaniec postrzegając go:)

O! w samą porę. Ty pana Kniprucia,
 Tyś się zaswatał do Sosnowskiej Zosi.

⁵⁰ *Gomora* – tu synonim demoralizacji, rozwiązłości.

LEWIŃSKI

Tak, Panie.

ŁANIEC

Ja wiem, w dobrej potrafisz porze,
Pan jest dopiero w najlepszym humorze,
I nie odmawia, gdy kto o co prosi.
(Lewiński z ukontentowaniem kłaniając się odchodzi)

Wodzicz i Lewiński

LEWIŃSKI

Przychodzę, panie, prosić łaski Pana.

WODZICZ

(do siebie)

Taki chłop piękny jak anioł Tycjana⁵¹,
Pogoda w twarzy, szlachetność u czoła,
Czegoż chcesz, bracie?

LEWIŃSKI

Sam z pańskiego sioła zaswatał dziewczkę.

WODZICZ

Dobrze, mój kochanku,
Jakąż dziewczynę, która to jest wioska?

LEWIŃSKI

Ona nie z wioski panie, lecz z zaścianka,
Córka młynarza – Zofia Sosnowska.
(Wodzicz zarumieniony z widocznym pomieszaniem – po chwili:)

⁵¹ *Anioł Tycjana* – anioł z obrazu włoskiego malarza Tiziano Vecelliego (ok. 1488–1490 – 1576).
Zob. Zwiastowanie (1560–1569) tegoż malarza i inne jego obrazy o treści religijnej.

WODZICZ

Ze wszystkich wiosek wszystkie do wyboru
Masz me dziewczyny bez żadnego sporu,
Ale z zaścianków do cudzej wsi żadnej
Nie dam.

Poszukaj jakiej drugiej ładnej;
O! ładnych znajdziesz w mych wioskach niemało.

LEWIŃSKI

(po chwili, ze wzruszeniem)

Gdybyż to, Panie, innej serce chciało;
Mówią, że żonę i śmierć Bóg przeznacza.
Niech Boskiej woli Pan nie przeinacza,
Niech Pan szczęśliwy długi wiek swój żyje,
Niech nam nie broni, bo szczęście zabije,
Nie daj nam, Panie, na siebie się żalić,
Lepiej za siebie pozwól Boga chwalić!

WODZICZ

(pasując się z sobą, prędko się przechadza)

Jak on mnie sobie samemu wykrada,
Budzi głos – który próżno w sobie stłumić chciałem?
Jednym językiem zawsze serce gada –
On kocha – niegdyś i ja tak kochałem!
Ale raz sercu zniewaga zrzędzona
Ludzkie uczucie wyjadła mi z łona.
Nie chcę ich więcej – choć znam ich ponętę.
Miałbym znów nowe gotować męczarnie,
Być na pal cierpień rozpiętym bezkarnie,
Żem czcił to wszystko, co ludzkie i święte!
Jam w tej czci sądził oddawać cześć Bogu –
Świat mnie z szyderstwem powitał na progu,
Mojego życia – i dziś już daremnie
Chciałby to znaleźć, co sam zabił we mnie!
Dziś jam szyderca – i jak wy się śmieję –

Lecz mi pogardą dla was nie zrównacie –
Cały ból w śmiechu pokażę wam szacie,
Śmiechem wypiszę wszystkie życia dzieje.

(Lewiński, nie przyjmując mowy i uniesień, robi znak podziwienia.

(Wodzicz przypomina się do Lewińskiego z ironią.)

Przepraszam, bracie, za to uniesienie,
Ludzie mi skradli najpiękniejszą krowę –
I takie smutne, mój bracie, zdarzenie
Nieraz mi płacze i zawraca głowę.

Wszystkie dziewczęta weź sobie, kochanku,
Z wszystkich mych wiosek, lecz żadnej z zaścianka;
Wybierzesz sobie jedną z pięknych wielu,
Ni słowa więcej – bądź zdrow, przyjacielu!

(do siebie)

Ma gust – wiem, że mu byłoby przyjemnie,
Lecz za cóż ma być szczęśliwszym ode mnie?

LEWIŃSKI

(odchodząc)

Że jemu krowę ukradli, on za to
Chce nam skraść szczęście,

I człowiek, i krowa

To jedno! Nieraz staranniej Pan chowa

Bydlę niż człeka – i taką zapłatą

Długoż się cieszyć? A Bóg patrzy na to!

(ze łzami odchodzi)

Scena 5

(Karczma. Chłopi z sąsiednich wsi zeszli się na odpoczynek, a obcy podróżni zajęchali na noc; jedni siedzą za stołem, jedzą, piją wódkę, drudzy przy piecu palą fajki z krótkich cybuchów; gwar w karczmie; podczas tej sceny na osobności siedzi przebrany po wieśniaczemu syn Kniprucia, August, 20-letni, młodzieniec szlachetnej postawy.)

LEWIŃSKI

(wchodzi)

ZUBCZYŃSKI do LEWIŃSKIEGO

I ty tutaj kumie – bracie.

LEWIŃSKI

Ej, bo smutno siedzieć w chacie,
Czyżby człeka piekło parło
Iść do karczmy – idziesz z biedy
I pociechy tyle wtedy,
Gdy zaleje człowiek gardło.

ZUBCZYŃSKI

Nie tweż gardło zalać umie?
Gdy pół czarki, a gdy czarka,
To największa twoja miarka.

CHODKIEWICZ

Nie – niewielki z cię zuch, kumie,
Jeszcze patrzysz na młokosa,
My już trochę więcej żyjem,
I z Zubczyńskim kiedy pijem,
To po pół garnca⁵² od nosa.

LEWIŃSKI

Tu przynajmniej człek posiedzi,
Spotka ludzi, spyta przecie,
Jak się innym ludziom wiedzie,
Czy tak wszystkim źle na świecie.
Innym lepiej, inszym gorzej;
To tak sobie człek rozbiera,
Tym, co gorzej – niech Bóg wspiera,
A daj wszystkim lepiej, Boże!
(podróźni wieśniacy zwracają uwagę)

⁵² *Garniec* – dawna miara objętości równa 4 litrom.

JEDEN Z PODRÓŻNYCH

Diabeł, bracie, biedę zbędzie,
Jedna minie, dziesięć będzie.

LEWIŃSKI

Toż człek cierpi, ej, do licha,
Choć się serce mocno zżyma,
Choć żal piersi prze, rozpycha,
Myślisz sobie: „cierp, człowiecze!”
Ależ człowiek nie wytrzyma,
Może swoją duszę zgubi...
Ale potem sobie rzecze
I tuż piekło!

Choć trud lubi,
Choć pracuje często głodny,
Choć nie dośpi, choć i chłodny
Wszystko cierpi!

Jeszczeż mało?!
Gdy co sercu miłym stało,
Za czym serce tęskni, boli,
Za czym cierpi jak za grzechy;
To pan weźmie dla swawoli,
Lub dla krótkiej swej uciechy!

DRUGI Z PODRÓŻNYCH

Takie, bracie, świata sprawy,
Pan stworzony dla zabawy.

ZUBCZYŃSKI do LEWIŃSKIEGO

Skąd twój smutek?

LEWIŃSKI

Bracie, bieda!
Wodzicz mówił, Zosi nie da,
Człek się modlił jak do Boga,
A on nie dał...

CHODKIEWICZ

Nie trać serca, damy rady,
W życiu ludzkim tak jak w wojnie,
Człek stać musi wiecznie zbrojnie,
Na złość losu – losu zdrady,
W dobrej sprawie, tchórz się trwoży,
Mężny walczy aż do końca;
A gdy zginął jak obrońca,
To jak żołnierz zginął Boży.

DRUGI Z PODRÓŻNYCH

Dobrze mówisz.
Wy z daleka?

ZUBCZYŃSKI

My tutejsi – tuż pasieka,
Za pasieką nasze wioski.

DRUGI Z PODRÓŻNYCH

Dobryż wasz Pan?

ZUBCZYŃSKI

Z łaski boskiej,
Jak wiadomo, jak pan każdy,
Pan od wieków panem zawždy⁵³.

CHODKIEWICZ

O! wyborny ich Pan Knipruć,
Trzeba będzie go raz wypruć.

AUGUST

(do siebie)

Miłe dla syna wspomnienie,
Jakby gromu uderzenie.

⁵³ *Zawždy – zawsze.*

DRUGI Z PODRÓŻNYCH

Dobrze mówisz.

TRZECI

(z osobnego grona z drugiego końca stołu)

I wśród panów

Znajdziesz gorszych od szatanów.

Lecz jest różnych – są i tacy,

Co daj Boże żyć do wieka,

Co nie skrzywdzą nigdy człeka,

Co nagrodzą jego pracę,

I niejeden grosz nadrzucą⁵⁴;

Nie tumanią i nie [...]

I jak z braćmi żyją z ludem,

Jak Pan Zorski.

LEWIŃSKI

Grzech by skłamać.

CZWARTY Z WIEŚNIAKÓW

Taki Pan to cud nad cudem,

Gotów na pół grosz rozłamać,

By potrzebnym dać i biednym;

Tak podzielił się nie z jednym,

Jak podziela się on z nami.

Bóg za wszystkich jemu daje,

Bo wdzięcznego ludu łzami

Bóg użyznia urodzaje.

PIERWSZY Z PODDANYCH KNIPRUCIA

Grzech zaprzeczyć – prawda szczerza,

To jedyny Pan spod słońca,

Lecz cóż jeden wśród tysiąca?

Co lud męczy i obdziera?

⁵⁴ *Nadrzucić* – dać w ofierze, podarować.

PIERWSZY Z PODRÓŻNYCH

Ej, to prawda i my mamy
Takoż Pana – żal się Boże,
Choć płacimy, wyrabiamy,
Lżej psu pewno znieść obrożę,
Niż żyć z panem – łatwiej z wodą
Zgodzisz ogień i dzień z nocą,
Łatwiej zgodzisz deszcz z pogodą,
Łatwiej diabła z świętą mocą,
Niż Pan będzie chłopa bratem.

DRUGI Z PODRÓŻNYCH

Dobrze mówisz, jak świat światem,
Chłop na pańskich stworzon sług,
Bo tak, wiedźcie, chciał sam Bóg!
Powiem wam powieść, co wam wytłumaczy
Dlaczego taki porządek na świecie –
Co zrobił Pan Bóg, człek nie przeinaczy,
A jak i czemu, zaraz się dowiedziecie.
Kiedy Bóg stworzył i niebo, i ziemię,
Zwierzęta, wody i drzewa, i kwiaty,
Gdy tak świat stworzył piękny i bogaty,
Wtenczas rzekł: trzeba stworzyć ludzkie plemię,
Aby żył człowiek, z życia się radował,
I cudom ręki mojej się dziwował.

JEDEN ZE SŁUCHACZÓW

Piękna historia – to z Pisma Świętego.

DRUGI Z PODRÓŻNYCH

Gdy więc był w świecie dostatek wszystkiego,
Trzeba człowieka, rzekł Bóg, abym stworzył,
Wziął gliny, zlepił, chuchnął, i człek ożył.
Po górach, lasach i po brzegach wody,
Wszędzie się Boskie rozbiegły narody,

A wszystkie równe, proste, z jednej gliny,
Żyli jako bracia – lecz gdzież człek bez winy?
A można z winą swą przed Bogiem skryć się,
Co ma najskrytszych spraw ludzkich opiekę.
Zrazu lud prosty o las, to pasiekę
Dawaj się kłócić, a w końcu i bić się!
– Ej, myśli Pan Bóg, nie ma z chłopstwem rady!
Czyż ciągle w niebie mam godzić ich zwady?
Porzną się, szelmy! Stworzyć Pana trzeba,
Delikatniejszej niż chłopska natury,
Żeby go wzięli za pośłańca z nieba,
I tak się bali jako kota szczury!
Więc Bóg już nie chciał stworzyć Pana z gliny,
Ale wziął w niebie najpiękniejszej mąki,
Masła i jajek, tak jakby na bliny,
I zlepił pańskie najpiękniejsze członki!
Ale nim chuchnął, ażeby Pan ożył,
Kontent Bóg z myśli – w niebie go położył⁵⁵.

KILKA GŁOSÓW

Dalibóg przednia historia prawdziwa,
Nim skończysz bracie – hej wódki! hej piwa!
(przepijając do opowiadacza, który pije wzajemnie)

DRUGI Z PODRÓŻNYCH

Otóż słuchajcie, Bóg rad z takiej cacy.

KILKA GŁOSÓW

(z uśmiechem)

Ej, prawda, caca!

⁵⁵ W artykule Sowińskiego (s. 479), w którym przywołano scenę w karczmie, po tym wersie następuje kolejny: „Otóż słuchajcie. Bóg rad z takiej cacy...”, po czym pojawia się kwestia: „*Kilka głosów, ze śmiechem. / Oj prawda, caca!*”.

DRUGI Z PODRÓŻNYCH

Poszedł Bóg, by zważyć,
 Jak pańską głowę i serce usmażyć,
 By broń Boże nie dopiec.

Plany kręśli

Jakie dać Panu i serce, i myśli,
 Jak Pan powinien nienawidzić pracy,
 Śród jakich Pan ma zamieszkać pałacy,
 W jakie się szaty ma stroić ozdobne,
 I inne pańskie myśli tym podobne...
 Kiedy tak Pan Bóg rozmyśla, Pan leży. –
 Tymczasem patrzcie, jakie stąd zjawisko:
 Było tam w niebie strasznie wielkie psisko,
 Jak zwał Pana – taki piękny, świeży,
 A taki smaczny, dawaj do roboty,
 Chramś, chramś, co prędzej i zjadł co do joty⁵⁶.

KILKA GŁOSÓW

(z *ukontentowaniem*)

Zuch! A skąd potem to lichy się wzięło?

DRUGI Z PODRÓŻNYCH

Słuchajcież, jak zjadł – strasznie psa wydeło,
 A wtem wszedł Pan Bóg już tak jakby chuchnąć⁵⁷,
 Aż Pana nie ma – pies ani się ruszy,
 Tylko coś wkoło zaczynało cuchnąć,
 Bóg spojrział – odgadł – Jemu spojrzeć dosyć.
 Jak się rozgniewa! jak porwie za uszy,
 Jak pocznie bestią wszechmocnie⁵⁸ tarmosić,
 Patrzcie, dziw jaki! to nad rozum ludzki –

⁵⁶ U Sowińskiego (s. 480) dwa ostatnie wersy brzmią: „A taki smaczny!.. dalej do roboty! / Chrum, chrum co prędzej i zjadł co do joty”.

⁵⁷ U Sowińskiego (s. 480): „by już tylko chuchnąć..”.

⁵⁸ U Sowińskiego (tamże): „wszechstronnie”.

Z psa żywe państwo sypie się jak kluski!
Na różne końce sypali się świata,
Aż się sam Pan Bóg zdziwił z tego cudu,
I postanowił dla mniejszego trudu,
Zwać ich od drzewa, od wody, od kwiatu
Gdzie który spadnie – na brzozę – Brzozowski,
Na skałę – Skalski, gdy na kwiat – Kwiatkowski,
Na żabę – Żaba, na wilka – Wilczyński;
Gdy na kobyłę – to pan Kobyliński.
I tak na różne ptaki i zwierzęta,
I różne rzeczy, któż wszystkich spamięta,
Dość, że ich spadło co dżdżu kropel z chmury.
Wszyscy z psa rodem, wszyscy psiej natury.

AUGUST

(do siebie)

Szczytna myśl, pełna ludowej swobody,
Nad heraldyczne piękniejsza wywody!

WIELE GŁOSÓW

(razem)

Prawda jak święte słowa Ewangelii.

JEDEN ZE SŁUCHACZY

(pijany, z najlepszą wiarą)

Nieraz człek myślał, skąd się oni wzięli?
Aż ledwo teraz dowiedział się przecie.
Jak już takowy raz początek mieli,
Takież ich życie i sprawy na świecie.

DRUGI

Dalibóg, prawda! Najzmyślniejszy w świecie
Pies i pan – powiem wam jedno zdarzenie,
Klnę się na duszę, ni słowa nie skłamię,
Trzeba mi było zboża na nasienie,

Czy że dąb twardy, złamałem siekierkę,
Czy że w mszę samą, bo w niedzielę z rana,
Lecz niemal [?], niechaj będzie Bogu chwała.

PIĄTY

Człek by woły i konie oddał na siekierki,
Byleby robić wciąż te tabakierki.

(Knipruć robi poruszenia cechujące wstrząśnienia wewnętrzne gwałtowne. Zajeżdża jakiś Pan do karczmy i wchodzi – chłopi się mieszają, zdejmują czapki, skrobią głowy, szepcą coś jedni do drugich.)

AKT III

Scena 1

(Dom na wsi bogatego dziedzica Kniprucia, Knipruciowa i córka jej Maria, syn August 20-letni.)

KNIPRUCIOWA

Maryniu moja, o jakim ja rada,
Gdy się myśl jaśniej w twej duszy rozetli
Gdy się w twych oczach i twarzy rozświetli,
Serce się matki z szczęścia nie posiada,
Odkąd jaśniejszą, weselszą cię widzę.
W serce nadzieja tak wstąpiła żywa,
Że będziesz, będziesz, Maryniu, szczęśliwa!

MARIA

(całując rękę matki)

Mamo, ja prawie mych cierpień się wstydzę,
Żem z wolą Bożą zgadzać nie umiała,
A to grzech, Mamo. –

Składam Bogu dzięki
Za te cierpienia z jego świętej ręki,
Jam dziś szczęśliwsza, bom lepszą się stała!
W kwiat serca robak był gniazdo swe złożył,
By zbytek troski spod serca wytoczyć,
By duch pokory w moim sercu ożył
I uczył wolę mą z Bogiem jednoczyć.

KNIPRUCIOWA

Bóg dobry, Mario – wszystko zrządzi lepiej,
Niechaj duch święty twoje serce krzepi.
(postrzegając wchodzącego Augusta)

MARIA

August, kochany! Pewno od Zorskiego,
Powracać musi – o jakim ja rada,
Za przyjaciela ma w nim i sąsiada,
I że ocenić on potrafił jego –
*(August wchodzi; Maria pokazuje mu bukiety otrzymane
od włościańskich dziewcząt)*

O, zobacz, bracie, jaki dar bogaty
Dzisiaj mi moje przyjaciółki dały,
Po kilka kwiatów jest tu z każdej chaty,
A jak mnie przy tym serdecznie ścisnęły,
Jakże ze łzami żegnały mnie biedne.
Mówiąc, na świecie my panienkę jedną
Mamy, co kocha i co nas żałuje,
Uczy nas wiary i jak żyć wskazuje,
By nasza Matka, tak nam wszystkim droga,
My za panienkę co dzień prosim Boga.
(rozrzewniona ociera łzy)

AUGUST

Takie to szczęście, jeżeli się czuje,
Że głos, co z bliźniej piersi się wrywa,

Każe nam wierzyć – że miłość prawdziwa
Wiąże te boskie na ziemi ogniwa!
Jedna jest miłość, co czasem nie skłamię,
To ta, co rozrośnie w wdzięcznym ludu łonie,
Silna jak ludu – uczucie i ramię,
Gotowa zawsze ku kraju obronie,
Gotowa zawsze dźwigać kraju brzemie.

Lecz gdy w nim serce lub ramię zdrzemie,
Biada, kto karmił pierś ludu opiatem,
Może z pragnieniem krwi się on przebudzi
I złych snów mary rozwiesi nad światem,
Pijanego szału poroznieca łuny,
Lub, ach! okropniej – może się nie zbudzi,
W snu śmiertelnego grzebiąc pierś całuny.

MARIA

Tyś mi dał bracie to bogate życie

(ściskając go)

Sam, dobrowolnie, za to twą poddanką,
Żeś mnie postawił na tej myśli szczytce,
Być mych siostr młodszych siostrą i kapłanką,
Dałeś chęć świętą, daj jeszcze i zdolność,
I postąp ze mną jak z twoją poddanką.

AUGUST

W chwili dziedzictwa daję tobie wolność,
Dawno w mej piersi wszystkim zapisaną.

KNIPRUĆ

(stary, rumienny, jowialny, cygaro w ustach)

Jak się też macie?

(do Augusta)

Cóż nasz entuzjasta
Tu deklamował? Jaki zapał boski!
Musisz już pewno z jakiej wracać wioski,

Czy nie chcesz czasem wyjść na króla Piasta?⁶⁰

(surowo)

Powiedz, Auguście – po co się ty włóczysz
Po tych tam chłopach – czego się nauczysz?
Mózgi wam mącą te myśli ludowe
Wiem, że ci wariat ten zawrócił zawrócił głowę,
Lecz bym [...] radził z nim ostrożnie.

(z gestem podejrzliwym)

Ptaszek, o którym mówią bardzo różnie,
Darował ziemię i z chłopstwem się zbratał,
Ale się może gdzieś lepiej wylatał.

AUGUST

(do siebie)

O, Boże! Przebacz tym okropnym słowom,
Ja go obrażać nie będę obroną.

KNIPRUĆ

O, wiemy dobrze pod świętą zasłoną
Nieraz czart gości – który głupim głowom,
Jak twoja – mózgi zawraca – a przecie
Któż jest nad ojca przyjaciel na świecie!
Komu przed resztą należy pierwszeństwo
I komuś winien ślepe posłuszeństwo?

AUGUST

(z energią)

Bogu i prawdzie, [...] i krajowi.
Toś sam, mój ojcze, raczył we mnie wdrażać,
Święcie być pragnę posłusznym głosowi,
Życiem i czynem chcę ten głos powtarzać.

⁶⁰ *Król Piast* – legendarny założyciel królewskiej dynastii Piastów, z pochodzenia chłop.

KNIPRUĆ

(oglądając się)

Będąc tu z sobą, możemy mówić śmiało.
 Wiedz, miłość kraju jest to w świecie rzecz główna.
 Przezeń się szlachcic może okryć chwałą
 I nieraz fundusz swój z mitrami⁶¹ zrówna.
 Każdy, kto szlachcic – kandydat do tronu,
 Więc ma dość każdy królewskich zarodków,
 Wolno każdemu przez cześć dla swych przodków
 Dążyć najwyżej – i owoce planu
 Złożyć w ofierze może i na tronie,
 Tak święty ogień dla ojczyzny płonie,
 To jest kraj kochać – i myślą okrążyć
 Świetność przyszłości – i tak wyżej dążyć,
 Czyli mnie rozumiecie?

(wszyscy dają znak potwierdzenia)

AUGUST

Rozumiemy.

KNIPRUĆ

Tak możemy zdziałać wszystko, co zechcemy.
 Wszak tajemnice zakryte przyszłości,
 Lecz być gotowym trzeba do godności.
 Błyszna chorągwie znad Renu, Sekwany!
 A wielkie zajdą na świecie przemiany.

 Kto mały, niski, ten wieńców nie splecie,
 Bez czci, znaczenia zostanie jak śmiecie,
 Zresztą to godność obraża człowieka,
 Gdy kto wyższością w powiecie dopieka,

⁶¹ *Mitra* – symbol nakrycia głowy księcia lub dostojnika kościelnego; tu symbol bogactwa i władzy.

Gdy księżę, hrabia, wyżsi swym początkiem,
To za to wyższym trzeba być majątkiem –
To wypowiadam jak ojciec przed wami,
Przed wszystkim trzeba być patriotami.

(wchodzi lokaj w liberii z herbami)

Ludzie już przyszli, którym rozkazano.

KNIPRUĆ

Niech pod dom przyjdzie cała ta czereda.

(lokaj odchodzi)

(Do syna:)

Com rzekł, niech będzie w tobie zapisane.
Świętszych nad ojca rad nikt tobie nie da.

(odchodzi)

AUGUST

O, jakże, matko, to serce rozdziera
Gdy w uroczystej, tak świętej godzinie,
W której się ojciec przed synem otwiera,
W której miłości słowo z serca płynie,
Gdy syn rad ojca jak przekleństwa słucho
I widzi w słowie⁶² synobójstwo z ducha.
Przyszłość!... na takiej budować ją skale,
I samolubstwa kluczem ją otwierać,
Przez całe życie grosz wachać, czić, zbierać,
I na to tylko by dzieciom w podziale
Zostawić pieniąż – i poprzestać na tém,
Aby je w stadle zobaczyć bogatém,
Myśleć wysoko – być duchowym śmiałkiem,
Iść w przyszłość torem wydeptanym w błocie
I zostać wielkim człowiekiem – marszałkiem.

(z uśmiechem)

Może i królem przyszłości – przez krocie,

⁶² W artykule Sowińskiego (s. 481): „lonie”.

(z uczuciem boleści)

To wszystko, mamó, parwienuszków⁶³ cechy.
Cóż, że się papa dorobił pieniędzy,
Kiedy w najwyższej jest moralnej nędzy.

(postrzega się)

O, przebac, Boże, słowom syna grzechy!

(po pauzie)

O, nie wiesz, Matko, jak się serce krwawi!...
Może szczęśliwsze nam jutro objawi
Całą okropność bolesnych katuszy,
Co w łonie dzieci dojmują dziś duszy;
Gdzie tak podarte rodzinne ogniwa,
Przez co nót w domach coraz skąpsze żniwa.
– Czyż przyszłość darmo krzyczy, woła o nie?
Dla ojca mego poświęciłbym siebie,
Lecz któż walk piekła obrachuje w łonie –
Czy się zrzec ojca, czyli Boga w niebie!

*(August pogrąża się w smutku, matka i siostra
z najżywszym współczuciem dla niego.)*

Scena 2

*(Zebrany lud przed domem – starzy, młodzieńcy i dziewczęta –
Knipruć i Drozd, rządca Kniprucia.)*

PIERWSZY Z WIEŚNIAKÓW

Jakąż on dziś nam piosenkę zaśpiewa?

DRUGI

Pewno my śpiewać będziemy pod różgami,
A Drozd grać na nas.

⁶³ Parwienus – dorobkiewicz.

STARY WIEŚNIAK

Jak stado do chlewa
Spędzili – słyszę pan z Drozdem swatami
Dzisiaj – i będą rozdawać nam żony,
Sprzęgać jako uprząż – jak wygodniej Panu,
Jak woły w sochę, jak konie do brony.
(kiwa głową)
Tak sprzęgać ludzi do świętego stanu.

LEWIŃSKI

Chyba mi wprzódę głowę zdejmą z karku,
I chyba wprzódę odetną mi ręce,
Nim mnie na głowę włożą ślubne wieńce
I przysiąc każą dla swego podarku.

STARY WIEŚNIAK

A cóż ty z biedy będziesz robić, bracie,
Kiedy Pan z Drozdem zawezmą się na cię,
Aż się nie zgodzisz, będą męczyć póty,
Odbiorą zdrowie, a potem w rekruty.

LEWIŃSKI

Niech choć zabiją, klę się żywym Bogiem,
Gdybym i zginąć miał pod pańskim progiem.

KNIPRUĆ I DROZD

(Wchodzą, Knipruć do siebie, spoglądając na lud z pogardą, z cygarą w ustach)

Jaka to tłuszcza! Jeszcze stoi niżej
Niżli zwierzęta – odkąd znam ich bliżej,
Każdy kto biegły jest w tej zoologii,
Ten musi nie chcąc zwątpić w teologii –
O tych mniemanych zasadach równości –
Z fizjologicznych już przecie prawd wiemy,
Że różna czaszek budowa i kości.
Jakże to w świecie wyrównać pragniemy,

Co rozdzieliła ręka opatrności,
 O folles zeveries!⁶⁴ – żadnych uczuć śladu,
 Zda się krew rybia – lub raczej owada!

(do Drozda)

Czy dokończyłeś co do zamęść planu,
 Jakiem onegdaj zalecił [...].

DROZD

Wszystko gotowe.

KNIPRUĆ

(do ludu)

No, teraz w jesieni,
 Gdy z pól zebrano – gdy Pan Bóg dał chleba,
 Wszak wiecie sami, że żenić się trzeba!
 Choć z pól zebrano, nie trzeba próżnować,
 Dorosły dziewczki – dorośli i chłopcy;
 Gdzie niepotrzebne dziewczki lub parobcy,
 Na co gospodarz ma darmo hodować,
 Trzeba pomyśleć i o przyszłym roku,
 Aby i z sierpem, i z kosą, i w toku
 Mogła się stawić równie każda chata.
 – Pan Drozd, tak dobry, staje wam za swata,
 On wie najlepiej – tu i zachód krótki,
 Na zaręczyny ja wszystkim dam wódki!⁶⁵
 Jutro niedziela – ksiądz proboszcz w kościele
 Niech moim kosztem zapowiedzi czyta,
(z uśmiechem)
 I tak szczęśliwie od dziś za niedzielę
 Będziecie sobie kochać się i... i kwita!
 Ale też jestem ciekawy wyboru.

⁶⁴ Wyrażenie trudne do odczytania. Może: „szalone zwierzęta”, „szaleni słudzy”?

⁶⁵ W artykule Sowińskiego (s. 482) wers brzmi: „Na zaręczyny wszystkim da się wódki”.

*(Drozd wydobywa przygotowaną kartkę i czyta;
twarze chłopców i dziewcząt przerażone zakrywają rękami:)*

Anna Dombrowska z Jureczkiem ze dworu,
Szyszkowska Basia z Antonim z Kleciszek,
Kasia Grzybowska z Pawełkiem z Mirdziszek,
Siostra Pawełka z Jankiem z tejże wioski,
Z Franciszką Kleczeń – Wincenty Pawłowski,
Z Grzegorzem Klebczem – Krystyna Kurszawka,
Z Sawką Łazbunem – Paulina z Zaścianka,
Z Marią Pieszczanką Kazimierz Biedziński,
Z Rózią z Budziszek – Antoni Lewiński.

(zwracając się do Kniprucia)

Na ten rok wszyscy – widzi pan dobrodziej,
Zresztą dziewczęta i chłopcy zbyt młodzi,
Lecz gdyby taka pańska wola była,
Może by jeszcze para się złożyła!
Lecz doświadczenie mam zresztą niemyślne,
Że z takich małżeństw są dzieci niesilne,
Lub nie ma wcale, albo mrą w młodości,
I nic inwentura⁶⁶ nie zyska w ludności.

KNIPRUĆ

Bardzo dziękuję – ja Panu wierzę.
(do wieśniaków)
I wy dziękujcie swatowi waszemu,
On o was myślał i starał się szczerze,
By dobrze było.
(chwila milczenia)

LEWIŃSKI

Nie dziękuję jemu,
Bo my tak, panie, nie będziemy szczęśliwi,
Cóż po tym, że on nam tak żony rozda,

⁶⁶ *Inwentura* – zapis dóbr jakiegoś majątku. W artykule Sowińskiego: „inwentarz” (s. 482).

Gdy Pan Bóg w sercach temu się przeciwi.
Wszak śmierć i żona od Boga, nie Drozda.

KNIPRUĆ

A, łotr zuchwały!
(kilku wieśniaków kłaniając się)
Nie panie, nie chcemy,
My sami sobie żony wybierzemy.

DROZD

(do Kniprucia z cicha)
Lewiński zawsze jest początkiem złego.

KNIPRUĆ

A! łotr – to bunty, ja nauczę jego!
(uderzając Lewińskiego)
Słyszysz, ty łotrze! wiesz, co pańska wola?

LEWIŃSKI

Wiem, jaśnie Panie! zawsze słucham wiernie,
Ja pierwszy w polu i ostatni z pola.
Zawsze wypłatny⁶⁷, choć żyję mizernie;
Lecz tej dziewczyny nie mogę ja lubić,
Nie chcę jej szczęścia ni swojego zgubić.

KNIPRUĆ

Romantyk, proszę!

DROZD

(do Kniprucia)
On zawsze dowodzi
I zawsze sprzeczny na rozkazy dworu!
Trzeba go zmusić, bo gdy się nie zgodzi,
Wszystkich nauczy swojego uporu!

⁶⁷ Wypłatny – wypłacalny.

KNIPRUĆ

Słyszysz, ty łotrze! Wola moja święta,
Kto się sprzeciwi, długo popamięta.

LEWIŃSKI

Na woli pańskiej i Boskiej na niebie
Niech pan co zechce każe zrobić ze mną.
Niech mnie choć żywcem do ziemi zagrzebie –
Lecz zmusić żenić, to, Panie, daremno.
*(pomiędzy resztą wieśniaków szmer pochwalający,
co Kniprucia do ostatku rozdrażnia)*

KNIPRUĆ

Ach, ty złodzieju! Będziesz się buntować!
Panie Drozd, pięćset! Proszę nie żałować,
Gdy się nie zgodzi, jeszcze drugie tyle.

DROZD

Wnet słyszę, Panie – sprawię się za chwilę.

KNIPRUĆ

I wszystkim równie, co się oprzeć śmieją.
*(Drozd porywa Lewińskiego z kilku oprawców i z całą gromadą odchodzą, słychać
hałas i szmer. Na boku sceny wchodzi Knipruciova, Maria i August.)*

AUGUST

To jakiś ustęp, pewno z naszych dziejów⁶⁸.
(wpada stara służąca, matka jednego z młodzieńców)

STARA SŁUŻĄCA

O, Matko Boża! O, święci Anieli!
Poprowadzili by jakich złodziei

⁶⁸ *Ustęp... z naszych dziejów* – aluzja do klasycznej powieści Edmunda Chojeckiego (1822–1899) *Alkhadar. Ustęp z dziejów ojców naszych* (Paryż 1859). Jednym z wątków jest sprawa chłopska.

Bić za to, że się tak żenić nie chcieli,
Jak pan rozkazał.

AUGUST

Co?

MARIA

Ach!

KNIPRUCIOWA

Czy być może?

STARA SŁUŻĄCA

Tak mnie we wszystkim pomóż, Święty Boże.

(August chce tam lecieć, matka i siostra chcą go zatrzymać, lecz się wyrywa.)

Scena 3

(Lud jak na scenie uprzedniej – Knipruć i Drozd.)

AUGUST

(wobec ludu rzuca się ojcu do nóg)

Ojczy, przebacz mi!

KNIPRUĆ

(odpychając nogą z wściekłością)

Pójdź precz, głupi błaznie!

Raz ci na zawsze mówiłem wyraźnie,

Żadnych instancji – bo gdy się obrażę,

To wnet samego oćwiczyc cię każę –

*(August zrywa się od nóg ojca, przylatuje do Drozda pasującego się z Lewińskim
z najwyższym zapalem – tłumionym oddechem)*

[AUGUST]

Drozd, słuchaj – puść – nie chciej mnie próbować.

(Drozd pomieszany puszcza Lewińskiego, August tłumionym oddechem do ludu)

Mój ojciec, bracia, chciał z nas zażartować,
Chciał się dowiedzieć, czy w was serca biją,
Odtąd on więcej będzie was szanować!

[KNIPRUĆ]

(Knipruć pomieszany, pasując się z sobą, okropnie drząc cały)

Czy on mnie szczędzi – czy drwić chce? O, zmij!
O! dziecię własne szarpie mnie i kasa.
O tak, rozumiem – ach! On się natrząsa!

(Drozd stoi pomieszany, lud rozrzewniony uściska Augusta)

LEWIŃSKI

Panicz by z nieba zda się tu przychodzi,
Insze by były z panem Drozdem żarty,
Niechaj Panicza Bóg za nas nagrodi.

KNIPRUĆ

Lepiej bym wolał być w szmaty podarty,
Łatwiej bym przeniósł wbite mi w mózg gwoździe,
Niżli ten widok.

(wpada na Drozda, uderzając go)

O ty, podły Droździe,
Gdzie posłuszeństwo? – kto jest twoim panem?
Czyj ty chleb zjadasz i kto tobie płaci?

(do syna)

I ty, nikczemna, potworna postaci,
– Ty, co się stałeś dni moich szatanem,
Ty mi w pocieszę dajesz same bole,
Gotujesz sobie piekło wiecznej zguby,
Ty szydzisz z ojca, łamiesz jego wolę!
Czekaj – dziś jeszcze ostatni dzień próby,
Wzór posłuszeństwa wszystkim dzieciom wróżę.

AUGUST

Lecz nikt niskimi im być nie nakaże.

KNIPRUĆ

Droździe, czy słyszysz? Własnymi rękami
Po staropolsku chcę mu dać różgami.

(do Drozda)

Porwać go.

[DROZD]

(Drozd pomieszany)

Panie, ja nie śmiem się mieszać.

KNIPRUĆ

(do ludu)

Łotry, słuchajcie lub każę powieszać!

AUGUST

(otoczony ludem, który raczej chce go bronić)

Ot tak, bezbronny bezpiecznie tu stoję!
Nie wiesz, mój ojczy, że nad wszelkie zbroje,
Nad wszelką władzę i nad wszelką przemoc
Silniejsza miłość – co obraca w niemoc
Największą siłę – niszczy i rozprzęga,
Bo tak wszechmocna jak Bóg jej potęga!

KNIPRUĆ

(z gniewem graniczącym z obłąkaniem, do syna)

W imię miłości, w imię przywiązania,
Jeżeli w tobie jest choć iskra cnoty,
Kaź bić [...] te podłe istoty,
Co nie słuchały mego rozkazania.

AUGUST

(z uczuciem żalu i godnością)

Starsze niż ojca są prawa ludzkości,
I ojcem ojców jest Pan Bóg na niebie.
Wiem – wszystkim winien poświęcić dla ciebie,
Prócz Boga, ojczy, i prócz tej świętości,

Co dłonią Jego w pierś ludzką wpisana,
 Prócz tej świętości, co moje kolana
 Zgina przed tobą i czić Ciebie każe,
 Prócz tej świętości, co wszechmocnym głosem
 Boskich na Ziemi praw zalega straże,
 Na uciśnionych łązy wyciska losem,
 Nagradza cnotę, a występki karze!

*(Wchodzi Knipruciowa i Maria. Knipruć wysiłony gniewem pada prawie umarty.
 Żona i córka otaczają go i wynoszą.)*

AUGUST

(do ludu)

Każdy z was żonę sam sobie wybierze,
 I gdy będziecie stać w obronie zdolni
 Prawdy i wiary, jak dziś w serc obronie,
 Gdy własne szczęście pokochacie szczerze,
 Będziecie wszyscy szczęśliwi i wolni,
 I wnukom szczęście dacie po swym zgonie,
 Jam waszym bratem i kochać was muszę,
 Bo w was widziałem godne serca bicie.

LEWIŃSKI

(upada na kolana i wszyscy się pochylają, otaczając Augusta)

Paniczu drogi! Klnę się na mą duszę,
 Za ciebie każdy poświęci z nas życie!
(rozchodzą się)

Scena 4

*(Knipruć chory, w malignie, chłopiec mały po kozacku ubrany siedzi u głów jego,
 klnie Kniprucia, a piórkiem prowadzi mu po ustach. Knipruć, łapiąc piórko:)*

Cicho, poczekaj, wnet ja ciebie złapię.
 Mówili: bajki ze żmij, dostarcza pieniędzy,

A co złapałem już ciebie – mam w łapie.

(porywając piórko)

Dawaj mi, dawaj najprędzej

(Chłopiec – rozrzuca na stole kilkanaście sztuk leżącej monety,

Knipruć chwyta, zbiera i chowa za [...])

Ja pan – pan, mam krocie.

*(pokazują się mu różne widziadła, za każdym widzeniem zmienia charakter
i kolor mowy jest w ciągłych dialogach)*

* * *

Szlachciura ubogi,

Ach, jedno tylko bogactwo jest w cnocie,

A wszystko inne – rzecz płocha,

Ten najbogatszy – kto cnotą kraj kocha.

* * *

Dalibóg drwiłem – na honor, to żarty,

Et, głupstwo.

O, chłopcy lamparty,

Lecz żywa skóra – o, poczekaj chłopie.

Czy chłopie ludzie? O nie, to konopie!

* * *

Cicho, cyt! Gdy się myśl wyślizgnie,

– O tak! To bracia wszak, to nasi bliźni.

* * *

No chodź grać w pałki – punkcik po pół rubla

Aha, złapałem, oskubię jak wróbla!

– O patrz! Wygrywa – ale do stu katów,

Lecz oberżniętych dziś nie mam dukatów,

Jutro raniutko

* * *

O, pani kochana,
Gdyby to wcześniej – gdyby wczoraj z rana,
To bym z rozkoszą – bo trzeba być z lodu,
Znam, co sieroctwo!

* * *

Niech choć zdycha z głodu.

* * *

Co mniejszego jako próżna sława!
Próżność światowa – to ludzi zabija.

* * *

Gdyby na szyję złapać Stanisława,
Taka by piękna była moja szyja,
Choć do uścisków i Gubernatora!

* * *

Największy przymiot na świecie pokora.

* * *

Tego bym łotra ze skóry obnażył,
A potem w smole usmażył.

* * *

(przymilając się)

Pan jest człowieka istnym ideałem,
Zawsze głęboko pana szanowałem.
(wchodzi doktor, żona i córka)

KNIPRUĆ

(obłąkany)

Tyś faktor⁶⁹ – a to – matka tej maliny.

⁶⁹ Faktor – pośrednik.

Jakie milutkie stworzenie,
Nie znam piękniejszej dziewczyny –
Ale to drogo. miej przecie sumienie!
Ja płacę zaraz gotówką,
Lecz przed mą żoną – broń Boże choć słówko.
(zrywa się, by uściskać córkę, lecz bezsilny pada)

DOKTOR DO MATKI

Żle jest, jak widać – ale trud masz cały
Poświęćmy na to, aby dobrze było.
(odchodzą)

CHŁOPIEC

Oby go Pan Bóg przyjął do swej chwały,
Jak mi tu siedzieć przy nim się sprzykrzyło!

AKT IV

Scena 1

(Dom Wodzicza)

WODZICZ

(sam)

Jak straszna nuda toczy życie moje,
I tak dzień każdy jak soliter długi,
Co w wnętrzach siedzi, by dzierżawca drugi
Twojego życia, przyszedł nieproszony,
Pod twoim sercem siadł nienasycony,
Każdy kęs z tobą podzielić przychodzi
I nieproszony w twych wnętrzach się rodzi,
Niewezwany biesiadnik żywcem ciebie zjada!

Lecz jest jeszcze straszniejszy, co w duszy osiada!
 Bo tamten [?] twoich soków żyje,
 A ten [?] duszy, jej boskość wypije,
 I [...] uczuć.

O robak [?] tu siedzi
 On nieśmiertelnie panuje zgniliźnie,
 Bo kogo ona raz jeden nawiedzi,
 Tam na tron śmierci on zaraz się wślizgnie.
 Tedy władca w umarłych ojczyźnie,
 Mocarz wszystkiego, co się tarza w pile,
 Robak, syn śmierci wszechmocny, w mogile poucza,
 A kto postradał wiarę w życia cele
 I został żywcem pogrzebany w sobie,
 Czym jest mu życie? Jest iskrą w popiele,
 Własnym robakiem w swego życia grobie,
 Lub jak letargu złożony niemocą,
 Schowany w trumnę, cóż, że się przebudzi,
 By ziać ostatek tchnień piersią sierocą,
 Która wnet tchnienie mogiły zastudzi!

(pauza)

(z ironicznym uśmiechem)

„Być albo nie być?” –

Czyliż to pytanie
 Każdemu z żywych powtórzyć się godzi,
 Jest rodzaj bytu, który te dwa zgrodzi⁷⁰,
 A który ludzie nazwali – konanie!
 U nich to chwilka – a przecież widziano,
 Ach! stuletnie konanie ludzi i narodów,
 Widziałem drzewa kwitnące ogrodów,
 Które jadł robak – darmo go spędzano,
 Bo samo drzewo – rodziło robaka.
 Drzew i narodów historia jednaka,
 Bolał ogrodnik – lecz to tajemnica

⁷⁰ Zgrodzić – ogrodzić; tu: objąć swym zasięgiem albo pogodzić.

Była przed nim, że dziecko zjadło rodzica!

(pauza)

A więc są także i ludzie robaki?

O, są robaki ludzie i jam robak taki,

Z śmierci się moich wylałem i żyję,

Z trupa uczuć ostatki dojadam i piję!

SŁUŻĄCY

Goście przybyli.

WODZICZ

Robaków rodzina!

Po cóż się do mnie cisną jak do grobu?

Czyż być samotnym nie ma już sposobu –

– Za towarzystwo dam im moje wina,

To stokroć taniej niż ucztować duszą,

Biedne robaki, i one żyć muszą!

Scena 2

(Wchodzą – posesor Wodzicza Kubieszka, Hrabia Kaciukiewicz – dwaj Wodzicza przyjaciele: 1-szy i 2-gi. Wodzicz nie wstaje z miejsca i bardzo zimno ich wita.)

POSESOR KUBIESZA

(do siebie)

Pan nasz bez żartu dzisiaj, nie w humorze.

1-szy Z MŁODZIEŃCÓW

Cóżeś tak kwaśny –

WODZICZ

(nic nie odpowiadając)

Hej, dajcie wina!

(lokaj przynosi wino, nalewają i spełniają pełne szklanki)

POSESOR KUBIESZA

Na splin najlepszy recept polowanie!

2-gi Z MŁODZIĘNCÓW

Lecz okropnego musiał cierpieć splina.

WODZICZ

To nie splin, ale to było widzenie.

HRABIA KACIUKIEWICZ

Vision!

POSESOR KUBIESZA

Na niebie może jakie znaki

Znów okazało światu przyrodzenie?

WODZICZ

Świat nasz się zdawał być wielką mogiłą,

A w tej mogile wy ze mną robaki.

HRABIA KACIUKIEWICZ

O, to mi pięknie!

1-szy Z MŁODZI

I to cię skwaśiło?

2-gi Z MŁODZI

Czyż możemy wierzyć?

POSESOR KUBIESZA

To gawęda stara,

Ale wyborna – sen mara, Bóg wiara!

WODZICZ

(nalewając kielichy)

Wypijemy pijaństwo⁷² i pójdziem do nieba!
 A gdy się zbudzi pokolenie młode
 Z pragnieniem – w pjaney miłości poczęte,
 Jako Jan Chrzciciel będzie piło wodę⁷³
 Choć nas kląć będzie – ale będzie święte.

(*piją*)

Więc pijmy szczerze to nasze kapłaństwo,
 Wypij aż do dna całej ziemi pjaństwo,
 Wszystkich wszetecznie z wszeteczników serca
 Weźmy do siebie i rozzarzmy w winie,
 Rozścielmy pjane rozpusty kobierce,
 Znamię z meczetów wcielmy w swe świątynie.
 I weźmy wszystko, co ludzkość brudziło,
 Wszystkie jej brudy wcielmy w nasze życie,
 Postawmy siebie aż na śmierci szczycie,
 By, co umarło, życiu nie ciążyło!
 I tak przez życie pójdziem jak robaki
 Żuć śmierci ziarno – by w zębach spróchniało,
 Trzeba zjeść zgniliznę – bo w niebieskie szlaki
 Uduchowione tylko pójdzie ciało!
 Bo tak i w piśmie świętym powiedziano
 O zmartwychwstaniu ciał na przyszłe życie,
 Do zmartwychwstania robaki wam dano,
 Gotować życie – robaki, słyszycie?

2-gi Z MŁODZI

O, jak precudnie! Na szczyty podniebne
 Wzniosłeś nas jako wieszcz *Monachomachii*⁷⁴.
 Cudnie odgadłeś – w stworzenia hierarchii

⁷² *Pijaństwo* – tu: to, co do wypicia, napoje (alkoholowe).

⁷³ Św. Jan Chrzciciel udzielał w Jordanie chrztu z wody, był pustelnikiem, prorokiem. Tu nawiązanie do jego postaci ma wydźwięk ironiczny.

⁷⁴ *Monachomachia, czyli wojna mnichów* (1778) – poemat heroikomiczny Ignacego Krasickiego (1735–1801).

Wszystko jest dobre i wszystko potrzebne,
 Święty Augustyn tu się z Heglem zgadza⁷⁵.

HRABIA KACIUKIEWICZ

Sam rozsądek tak sądzić doradza.

1-szy Z MŁODZI

Lecz schybień w stworzenia Konturze,
 Jaką nić wniosku wysnuć z takiej przędzy,
 Gdy Hrabia – jasny – i gdy bez pieniędzy?

HRABIA KACIUKIEWICZ

(z odrazą)

O, proszę!

2-gi Z MŁODZI

(ściskając Hrabiego)

Lecz bądź spokojny, mój Hrabio kochany,
 Pięknieś zrodzony, pięknie wychowany,
 Musimy ci ciepłą wynaleźć panienkę,
 Która z rozkoszą odda Hrabi rękę.
 A potem będziesz marszałkiem wybrany!

HRABIA

(z uniesieniem)

Klnę się, będziecie mieli urzędnika,
 Co [...]

 Żaden ze strapczych⁷⁶ ani asesorów –
 Nigdy wam nosa nie wścibi do dworów.

⁷⁵ Ironiczne nawiązanie do myśli św. Augustyna z Hippony (345–430 n.e.), teologia i filozofa, oraz idealistycznej filozofii niemieckiego myśliciela Georga Wilhelma Friedriecha Hegla (1770–1831), autora *Fenomenologii ducha* (1807).

⁷⁶ *Strapczy* – powiatowy prokurator w Cesarstwie Rosyjskim.

1-szy Z MŁODZI

Lecz najtrudniejsza rzecz z gubernatorem,
Bo nie utwierdzi ani też przedstawi.

HRABIA KACIUKIEWICZ

[...] aż się serce krwawi.

Na onegdajszym wszak byłem wieczorze
I gubernator był w dobrym humorze,
„Ach, Monsieur le Comte – comment [...]?”⁷⁷ wita,
Cóż znaczy, gdy kogo o zdrowie kto pyta?

2-gi Z MŁODZI

(z *ironią*)

Gdy tak, panowie, to wcale rzecz inna.

HRABIA KACIUKIEWICZ

Widzisz! To była jakaś plotka inna,
Tak jakem mówił, klnę się mym honorem,
Żem jak najlepiej jest z Gubernatorem!

POSESOR KUBIESZA

Zawczasu łasce polecam się pańskiej,
Może jaka posesja z opieki dworzańskiej?
Jestem znajomy – ręczę mym honorem,
Że jak najlepszym będę posesorem –
Byleby chłopstwo pan raczył uśmierzyć,
Takie dziś zjadłe, że aż trudno wierzyć!
Ja się pod pańską udaję obronę,
Ja mam, mój Panie, i dzieci, i żonę.

HRABIA KACIUKIEWICZ

(z *dumą*)

O! ręczę za to, że powiat odżyje.

⁷⁷ Po francusku: *Ach, panie hrabio, jak...*

(wszyscy)

[...] Kaciukiewicz – marszałek niech żyje!!!

*(Hrabia Kaciukiewicz z głupotą zbliża się ze szklanką w ręku do Wodzicza,
który w osobności siedział,
piją)*

WODZICZ

(weselszy, śmiejąc się)

Jaka wszechmocna, boska wina władza!
Jakie tęczowe nadzieje zgromadza!

1-szy Z MŁODZI

(do Wodzicza)

Smutnyś! Czy serca nie drapie Marynia?

WODZICZ

(z humorem)

Pytasz o Zosi?

1-szy Z MŁODZI

Nie, o Maryni.

WODZICZ

Już dla niej dzisiaj me serce pustynią,
Już pochowana w serdecznej świątyni,
Już i pamięci nawet zwiędnął wianek.
(z gwałtownością tłumionego uczucia)
Za zdrowie wszystkich umarłych kochanek.
(piją)

2-gi Z MŁODZI

Lecz Zosia cudna!

1-szy Z MŁODZI

A więc Zosi zdrowie!

(piją)

2-gi Z MŁODZI

Gdybym miał wieszczę natchnienie poety,
To bym ją opiał w nieśmiertelnym słowie,
Zbladłyby Laury, czary i zalety.

(deklamuje)

Zosia ma cudną twarzyczkę,
A kibić jeszcze cudniejszą,
Choć jedną nosi spódniczkę,
Jednak Zosia najsmaczniejsza.

Kto by z ust jej miłość chwycił,
Choć mowa nie najwdzięczniejsza,
Każdemu, kto by zapytał,
Rzekłby Zosia najsmaczniejsza.

Choć pierś jedwabiów nie tuli,
Wartości Zosi nie zmniejsza,
Nawet w mej cienkiej koszuli
Przysięgam, że najsmaczniejsza.

Przykładne stuletnie pozy,
Rzecz nad emetyk nudniejsza,
Lecz pić z ustek Zosi czary –
Klnę się, rozkosz najsmaczniejsza.

1-szy Z MŁODZI

Przecudnie – brawo! Jakbym stawił głowę,
Że Zosia wyższa nad czary laurowe.

POSESOR KUBIESZA

(z pewnością)

I ja zaręczam, bo wiem z doświadczenia,
Jakie rozkoszne – wieśniacze dziewczęta.

HRABIA KACIUKIEWICZ

Nie wiem, czy może być jaka ponęta
Wdzięków i czarów złego urodzenia.

POSESOR KUBIESZA

Ja mówię śmiało, bo wiem z doświadczenia.

1-szy Z MŁODZIEŃCÓW

Dawniej me serce było monarchiczne,
Którym rządziła Królowa wszechwładna,
Dźwigałem jarzmo – bo Królowa ładna,
Jedną miała postać i oczy prześliczne,
Potem w pierś wpadła myśl rewolucyjna
I rządziła Królowa, lecz konstytucyjna!
Dzisiaj me serce jest Rzeczpospolita,
W której głos każda ma piękna kobieta.

2-gi Z MŁODZI

Systemat rządu twego serca dzieję.

POSESOR KUBIESZA

Taki najlepszy!

*(słychać skomlenie psów gończych i trąb myśliwskich;
biorą przygotowane strzelby, próbują)*

HRABIA KACIUKIEWICZ

Wszystko gatunkowe
Ketlarda, Techta, to Segalasówka⁷⁸.

POSESOR KUBIESZA

Segalas London à Bałaganówka,
Z takiej spudłować to wstyd, powiem śmieie.

2-gi Z MŁODZI

(mierząc się do Kubiesz)
Dziś choć jednego gawrona zastrzełę.
(Posesor trwoży się – wyjeżdżają na polowanie)

⁷⁸ Typy broni myśliwskiej z końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku.

Scena 3

MATEUSZ

Nie ma co! wszyscy ukuli się tego,
Co wytrąbili! Gdyby pod przysięgą
Człek mówił komu, to nikt nie uwierzy.

(zbierając butelki)

Co tego trupa, no, tędy rycerze!
Ha! jaka wojna, takie i zwycięstwo!
Nad całym krajem by jakie przekleństwo,
Bo za cóż Pan Bóg miałby błogosławić?

(wynosi butelki)

Scena 4

August i Zorski

AUGUST

(smutny)

Więc już wiesz wszystko –
Lecz mój ojciec chory.

ZORSKI

Biedny twój ojciec – aleś ty nie winien!

AUGUST

Obaśmy biedni! – nie dbam o pozory,
Które mnie będą winić wobec ludzi,
Możem tak zrobić, jak zrobić powinien,
Sąd błaży tłumu nie boli, lecz nudzi,
Ale nie mogę bólu serca stłumić.

ZORSKI

Taki ból serca nietrudno zrozumieć,
Bo zapisano w poczęcia wyroku

Wszystkich serc lepszych i lepszego życia,
Nosić dla innych łzę boleści w oku
I nieść dla innych żywsze serca bicia.

AUGUST

Przebacz mi, ale jest w bólach tortura,
Której się nie zna ostatniego krańca,
Gdzie w kirze każda nadziei purpura!
Kędy śle rozpacz swojego pościańca
Z łuną dla piersi jak dno piekła wielką,
O, tam już rozum jest tą łzy kropelką,
Na dom, co płonie – dziś dom wygnańca
.....
Cóż są czcze bóle? – drzewa bezowocne!
Cóż czcze nadzieje? To ogniki nocne!
Żyć!! Wymieść życie jako pustą kartę,
Gdzie nie potomność – nie niebo wyczyta,
Czego ty żyłeś – gdy cię Bóg zapyta.
Pokazać oko zgniłe i serce podarte?
I tak bólami wylać byt swój cały,
Czekać dni lepszych jak plonu ze skały!
Widziałem ludu smutne upodlenie,
Którego bracia są moi spichlerzem,
– Wiara przyszłości była mym pacierzem,
W końcu rzecz z śmiechem: to było marzenie?

ZORSKI

Zostaw i rozpacz, i skargi, i krzyki
Dla niedołączonych – tobie się nie godzi.
Kto rośnie w życia dziejowe pomniki,
Ten w dziejach przeszłość od przyszłości grodzi.
Nie samochwalcy, ani blasku chciwi,
Lecz cisi sercem, pracowici ludzie
W niezmordowanym swym prowadzą trudzie
Ludzkość po wielkiej postępu drabinie.

Czyny i czyny! Dziś już w tandetowym⁷⁹,
 W czym przebrzmiewają bez myśli hałasie,
 Tylko wiekowa myśl o czynie wiekowym
 Zrodzona wszędzie i zaświeci w czasie.
 Wielki czyn jedno jest co wielka cnota,
 Chrześcijanin w ukryciu dopełnić go umie,
 A wszystkie inne, co się lęgną w dumie,
 Nie wejdą w wieczność – bo zlepione z błota,
 I wszystkie inne są mydłanym szumem,
 Albo pożaru roznieconą łuną,
 Chwilkę zaświecą, zabłysną przed tłumem,
 Zgasną jak główne – i w popiele runą.
 A cnót publicznych nasieniem i szkółką
 Jest dom, co cichych poświęceń straż trzyma,
 Bo dom cnót Kraju jest składką i spółką;
 Nie ma cnót w Kraju, gdy ich w domu nie ma,
 Lecz nie trwoń życia próżnymi bólami,
 Wszystkie dni twoje – wszystkie piersi tchnienia
 Zrób tak, by były żywymi zgłoskami –
 Żywej historii twojego istnienia.
 Jest urna ducha – jak urna popiołów,
 Jest to myśl wieku, co się w czyny zmienia,
 Tej urny strzeże chór stróżów Aniołów,
 Których we wszystkie Bóg śle pokolenia,
 Bo wiedz, że kochać, czcić moralne piękno,
 Jest to niezłomna ludzkości potrzeba
 Bo taka miłość jest to zakon nieba,
 Przed którym wszystkie mamony uklęką.
 [skreślone, nieczytelne 4 wersy]

.....

[skreślony, nieczytelny jeden wers]

(wpada postaniec z wieścią, że KNIPRUĆ stary bardzo chory)

⁷⁹ *Tandetowy* – tu w znaczeniu: codzienny, banalny.

AUGUST

(z żalem)

Ojciec mój coraz na zdrowiu się schyla
Ach, żegnam Ciebie – drogą mnie ta chwila
Będzie na zawsze – dziś się nauczyłem,
Że to jest życia zagadka największa,
By umieć cierpieć! To życie piękniejsza.
Jam się odrodził – bo w bólach odżyłem.

*(odchodzi)***Scena 5**

Zorski, Młynarz Sosnowski i Lewiński

ZORSKI

Cóżżeś tak smutny, poczciwy młynarzu?

SOSNOWSKI

Ej, bieda, Panie! – tak jak po cmentarzu
Chodzi człek smutny po tej biednej ziemi,
Jedno me dziecię pomiędzy cudzemi
Bez żadnej wieści żyje w poniewierce,
A drugie biedne, chociaż żyje w domu,
Lecz nie ma szczęścia i może wśród sromu
Zginąć jej przyjdzie, to i boli serce.

(pokazując na Lewińskiego)

Pan Bóg mi zesłał w nim drugiego syna,
To go Pan Knipruć o mało nie zabił.

LEWIŃSKI

Gdyby nie panicz... szczęść mu, święty Boże...
Dziś znów Pan Wodzicz...

Ma co mówić wiele,

Wszak pan wiesz wszystko... Łaniec ciągle wabił...

SOSNOWSKI

I ciągle w duszy jakąś złą myśl przędzie,
Za tydzień miało być Zosi wesele,
Za tydzień może człowiek łyzy pić będzie.

(płacze)

ZORSKI

Zaufaj Bogu – nade wszystkie złości
On jest silniejszy – On stróż niewinności,
I w imię tego, co sercami władnie,
Wierz, że twej Zosi włos z głowy nie spadnie.
Wróćcie do domu, przynieście im pokój,
Otrzyj łyzy, stary, i sam się uspokój,
I bądź gotowym na wesele Zosi.

SOSNOWSKI

Zawsze pociechę człek ma w pańskim progu,
Ach, mogę wierzyć? Któż Łańca uprosi.

ZORSKI

Nie mnie wierz, stary, ale zawierz Bogu!

SOSNOWSKI

(uniesiony)

Ach, Boże! Boże, jakbym się odrodził
Na nowo, na świat – jakby się odmłodził,
I ja, i świat – inszymi oczami
Zdaje się patrzeć – inszymi uszami
Słucham – i gadam jakby inszą mową,
I pod nogami ziemia się by zmienia,
I w sercu zda się już nie ma kamienia,
Zdaje się człowiek urodził na nowo.

(ściskając Zorskiego)

Kochany Panie! O, nie wzgardź chudoby,
Racz uszczęśliwić nas swoją osobą,

Kiedy gość taki zawita do chaty,
To by anioła Bóg swego słał w swaty.

ZORSKI

Dobrze, mój drogi, z ochotą. Dziękuję.

SOSNOWSKI

(robiąc gesty)

Młynarz odmłodniał, odmłodniał, ach, czuję!
Jeszcze podejmie na wesele nogi,
I jeszcze serca ostatki dobędzie
Uraczyć gościa, choć Młynarz ubogi,
Ale gościowi na niczym nie zbędzie!
A więc za tydzień, paniczku kochany,
Dziś już nie trzeźwy – będzie Młynarz pijany.
(odchodzą z najżywszą radością)

AKT V

Scena 1

ŁANIEC

(sam)

Dziś lub precz z miejsca, więc dzisiaj dostawić,
Pan dziś na łowach – i ja dziś wyruszę,
Bądź co bądź – mniejsza, on każe, ja muszę!
Dziś w wieczór... już wiem,
Ej, to czysta bieda,
Ten młynarz! Młynarz? On chleba mi nie da!

(po pauzie)

Aż strach, jak panu Zosi się zachciało,
Niechaj szaleje – co mi? Stań się – stało!

– Porządnym panom też służyć nie warto;
Gdzie pod rejestrem i kieliszek wódki,
Tak jakieś przyszedł i wyjdiesz golutki,
Z butem dziurawym i suknią podartą,
A tutaj człowiek przy boskiej pomocy
Może na pana wyskoczyć jak z procy – !
– Małoż spaniało moich dobrych braci.
Zrazu wszak złodziej! Lecz wnet te gawędy
Pomału cichną – potem na urzędy
Proszą – prowadzą, i o małych wadach
Całkiem zapomną przy dobrych obiadach.
– A kto bez grzechu, niechaj kamień rzuci,
Małoż to braci, świeżutko obuci,
Rosną jak bułki na drożdżach, w herbarzach
Szukając przodków po wszystkich cmentarzach,
O których nawet i sam Pan Bóg nie wie,
Potem by z nieba na szlacheckim drzewie
Wszczepią flanc⁸⁰ nowy w jakiegoś staruszka,
Szlachta zeń rośnie by na wierzbie gruszka.
(z rezygnacją)
Więc tak być musi – plan gotów, wiem wszystko.
Więc paś się, Łańcu – tu twoje pastwisko.

Scena 2

*(Knipruć jeszcze cierpiący, Drozd i Dymitr, chłop dworny, zaufany pański, rozumny
i przebiegły – postawa wysmukła i szlachetna.)*

KNIPRUĆ

Drozdzie! Przez pamięć na twoje zasługi
Przebaczam tobie, lecz radzę raz drugi

⁸⁰ *Flanc* – rozsada rośliny uprawnej.

Nie chcej próbować mojej cierpliwości,
Onegdaj dałeś zgorzenie dla włości,
Gdyby cię jeszcze – to cię do sprawnika⁸¹
Pośle, oskarżę jako buntownika
I zginiesz w turmie⁸² o wodzie, o chlebie.

DROZD

Widział jasny Pan i widział Bóg w niebie,
Jako służyłem zawsze wiernie panu,
Ale syn pański...

KNIPRUĆ

Przebaczam panu!

Syn mój pojutrze na Kaukaz pojedzie,
Chcę, by krajowi zasłużył wojskowo.

(po pauzie)

W przyszłą niedzielę chcę, by zapowiedzi
Były czytane – i wszystko gotowe
Do wykonania zrobionego planu,
Bym nie powtarzał raz drugi [?].

(do Dymitra)

Ty najpilniejsze mieć będziesz baczenie,
Na wszystko, co się między nimi dzieje.

DYMISTR

(skrobiąc głowę i kłaniając się)

Pan zna mą wierność i moje sumienie.

DROZD

Lecz na Lewińskim mam małą nadzieję,
To chłop zbyt hardy, pewno się nie zgodzi,
A za nim, panie – pójdą wszyscy młodzi.

⁸¹ *Sprawnik* – w Cesarstwie Rosyjskim naczelnik powiatu.

⁸² *Turma* – więzienie.

DYMITR

(stanowczo)

On się nie zgodzi!

KNIPRUĆ

Rzecz krótka i prosta

To rzecz [...] – Gdy nie wskóra chłosta,

I jeszcze chłosta – to ogolić głowę.

I oddać w [...] za ratę marcową

DYMITR

Chyba tak, panie. –

DROZD

Tak najlepiej będzie.

Dwór się przynajmniej kłopotu pozbędzie,

Gdy się wypleni paskudne nasienie.

KNIPRUĆ

O wszystkim [...] zachować milczenie.

(Drozd i Dymitr odchodzą)

Scena 3

Knipruć, Knipruciowa i Maria

KNIPRUCIOWA

Zdrowszyś, mój mężu?

KNIPRUĆ

Lepiej mi jest trochę.

MARIA

(całując rękę ojca)

Taka nas była otoczyła trwoga,
August tak płakał i tak prosił Boga,
(tuląc się do ojca)
Papa przebaczył i Augusta kocha?

KNIPRUĆ

(zimno)

Tak jako ojciec winien kochać syna,
Tak jako człowiek – nie zaś jako zwierzę,
Już plan zrobiłem o jego kurierze,
Może wam dziwną zda się ta nowina.
Chcę, by się w korpus kaukaski⁸³ zaciągnął,
Życ się nauczył, w posłuszeństwo wprzagnał,
Pojutrze rano już w drogę wyruszy.

KNIPRUCIOWA

(przeżona)

Jakiż grom nowy wrzuca mi do duszy!

MARIA

Ojcze! O, nie truj ostatnich dni matki,
Ona tak dużo cierpiała na świecie!

KNIPRUCIOWA

Czyli chcesz zabić twoje drugie dziecko.

KNIPRUĆ

(z afektacją poruszając głową)

Zabić? Ha, zabić! – o, głupie wariatki!
(odchodzi)

KNIPRUCIOWA

To być nie może! Jedyne go syna...

⁸³ *Korpus kaukaski* – tu: rosyjskie wojska stacjonujące na Kaukazie.

Za cóż się gniewać – jakaż jego wina?
 O, Boże, wejrzyj w smutną matki dołę,
 Weź moje życie lub zmień ojca wolę.

MARIA

(z pewnością i wiarą)

O, Matko moja, ukój twe rozpacze,
 Chociaż Augusta kocham nad me życie,
 Tak się nie trwożę, nie smucę, nie płaczę.
 Jakaś szczęśliwa myśl pociesza skrycie
 I w głębi duszy mej – czuję wołanie:
 O, bądź spokojna – on z nami zostanie!

KNIPRUCIOWA

Nie znasz żelaznej twego ojca woli,
(po pauzie do siebie)
 Biedne dziewczęta! – jak mnie los wasz boli,
 Nim wasze serce jeszcze się przebudzi,
 Grzeczność układna uczucia kupuje,
 Błask i dostatek – rozsądek ułudzi,
 A wyobraźnia wieńce szczęściu snuje,
 – A potem serce jak kwiat przesadzany
 Pod obcą strefą – ach, biedne, więdnijcie!
 A gdy w uczuciach waszych rozednieje,
 Życie jak jesień – w smutny dzień zadżdżony
 I łąza jedyną wtenczas naszą siłą,
 Węzłów szczęśliwszych nadzieja – z mogiłą!
(po pauzie)

– Ach, biedny August! On nic nie przeczuwa,
 Jaka się przyszłość dla niego osnuwa!

(z najżywszą boleścią)

– Darmo! Gdy w żonie matki nie oszczędzi,
 Gdy najstraszniejszy cierń do życia wplata,
 Chyba mnie razem z nim z domu wypędzi,
 Pójdę z Augustem choć na koniec świata!

Scena 4

(Chata wieśniacza, Zubczyński – Chodkiewicz – Dymitr i insi wieśniacy.)

ZUBCZYŃSKI

(do Dymitra)

Jużeśmy ciebie przeczekali, kumie.

DYMITR

Nie było po co.

ZUBCZYŃSKI

Cóż wy tak w zadumie,

Jakież, Dymitrze, przynosisz nowiny?

DYMITR

Smutnej my, bracia, dożyli godziny,

Zdało się, słońko naszym oczom wnijdzie⁸⁴,

I zaszło znowu – pewno zginąć przyjdzie.

KILKA GŁOSÓW

I cóż tam, bracie?

DYMITR

Ach, słuchajcie, mili,

Aż straszno mówić, tak sprawy ladace,

I każde słowo moją głową płacę.

1-szy Z MŁODYCH WIEŚNIAKÓW

Możeszże myśleć, byśmy cię zgubili?

DYMITR

Ginąć to razem – gdy człek rady nie da,

Razem – raz – a nuż odczepi się bieda.

⁸⁴ *Wnijdzie* - wszędzie.

KILKU MŁODYCH WIEŚNIAKÓW
Cóż tam, Dymitrze?

DYMITR

Wiecie, pan był chory,
Tak teraz od nas on zdrowia pożycza,
By się nie stracił czasem na doktory.
Pojutrze z domu wypędza panicza,
Śle gdzieś na wojnę naszego anioła,
A sam wojować z nami się zostaje.

1-szy Z MŁODYCH WIEŚNIAKÓW

O, my nie puścimy naszego sokoła,
Niechaj nas Knipruć choć w sztuki pokroi.

KILKU Z MŁODYCH WIEŚNIAKÓW

Będziemy go bronić tak, jak on nas bronił.

DYMITR

Knipruć powiadać o wszystkim zabronił.
Jak syna wyśle, w następną niedzielę
Na zapowiedzi kazał dać w kościele,
Aż się nie zgodzą rozkazał bić póty,
Kto się nie zgodzi, to [...] w rekruty.

1-szy Z MŁODYCH WIEŚNIAKÓW

A kiedy Knipruć którego zabije?

1-szy ZE STARYCH

Jak było nieraz.

DYMITR

(*zimno*)

To ten nie odżyje,
I wtenczas wolny ma prawo się schować!

1-szy Z MŁODYCH

Gdybyż raz pańskiej natury spróbować,
Czy dziś bić będą – czy bić potem mają,
Wszak wszystko jedno – Bóg w niebie zobaczy,
Że nie z rozkoszy, ale to z rozpaczy!
Gdzie sił już braknie – gdzie się serca krają!
(długa chwila milczenia)

1-szy Z MŁODYCH DO CHODKIEWICZA

Cóż wy, mój bracie, jakże tu radzicie?

CHODKIEWICZ

(z namysłem)

Nie bić, bić – nie bić – bicie różne bywa,
Różnie widziałem, tu Pan Bóg niech sądzi,
Wszak on i światem, i myślami rządzi.
(nalewa z flasz⁸⁵ pełny kielich i wypija)

1-szy Z MŁODYCH

Cóż ty sam, bracie – i nam dawaj w kolej.

2-gi Z MŁODYCH

Nieszczерze, bracie – pełniuteńko dalej!
(piją po kolei)

3-ci Z MŁODYCH

Oto jak Pan Bóg na wysokim niebie,
Co w serce patrzy, wszak kary nie miną,
Ja chcę się za was poświęcić i zginać!

4-ty Z MŁODYCH

Nie, to ja!

⁸⁵ *Flasza* – butelka.

5-ty Z MŁODYCH

Ach, ja!

6-sty Z MŁODYCH

Nie – ja, bracia moi!

Mnie dajcie, po mnie prędeż się ukoi
Żal, bo ja jestem sierota na świecie,
Lecz żem was kochał – teraz się dowiecie.

DYMISTR

(postrzegając kogoś)

Zausznik⁸⁶ pański! Zginęliśmy, bieda!

1-szy Z MŁODYCH

(z trwogą)

Więc wszyscy razem w nocy – krótka rada.
(rozchodzą się)

Scena 5

(Wodzicz, Hrabia Kaciukiewicz, posesor Kubiesza i dwaj młodzieńcy, przyjaciele Wodzicza. Scena około domu Zorskiego.)

PIERWSZY Z MŁODYCH

To dom Zorskiego! Śliczna okolica.

DRUGI Z MŁODYCH

Tak młody jeszcze, a taki dziwaczny!

POSESOR KUBIESZA

I sąd o rzeczach ma bardzo opaczny,

⁸⁶ *Zausznik* – powiernik, potajemnie dostarczający komuś informacji.

Godność szlachecką obraża bezwstydnie,
Wchodzi z chłopami w pobratymcze związki.

HRABIA KACIUKIEWICZ

Czyli być może? Fi – jak tu ohydnie!

PIERWSZY Z MŁODYCH

To twoje, Hrabio, święte obowiązki,
Byś się postarał go przereformować.

POSESOR KUBIESZA

Pan Hrabia umie dowcipnie żartować,
Trzeba go tylko raz jeden wyszydzić,
On się poprawi, bo będzie się wstydzić!

DRUGI Z MŁODYCH

O brawo, brawo, Hrabio, twoja pora!

WODZICZ

(z uśmiechem do siebie)

Na psychicznego ma więc wyjść doktora!

(do towarzyszy)

Ja mam dla niego dług szczerzej wdzięczności,
Wczoraj ocalił mi prawie pół włości,
Która by w strasznym spłonęła pożarze.
On ją ratował z wielkim poświęceniem,
A dwoje dzieci objętych płomieniem
I zapomnianych w przestraszu i gwarze,
Po które sięgnąć nikt nie był dość śmiałym,
Przyniósł rodzicom boleścią omdlałym.
Muszę więc wstąpić, by mu podziękować.

POSESOR KUBIESZA

Niech nie zapomni Pan Hrabia żartować.

(wchodzą do domu Zorskiego. Ciż sami i Zorski)

WODZICZ

(do Zorskiego)

Szczerej wdzięczności zaciągnąłem długi,
W imieniu włościان sincere dziękczynienia
Przynoszę Panu.

ZORSKI

Nie warto wspomnienia,
To obowiązek, a żadne zasługi.

HRABIA KACIUKIEWICZ

(do Zorskiego)

Pan ma podobno wielki gust do chłopów.

ZORSKI

(wzrokiem zimnym spoglądając na Hrabiego, po chwili milczenia)
Bardzo.

HRABIA KACIUKIEWICZ

(z afektacją)

O, wzniosły umysł filantropów!
Czymże tak Pana umieli zwerbować
I wysnuć czucia serdecznej osnowy,
Bo Pan ma do nich popęd romansowy!

POSESOR KUBIESZA

(do towarzyszy zniechęconych żartem hrabiego)
O, zuch, Hrabia, zuch! O, umie żartować.

ZORSKI

(do Hr. Kaciukiewicza)

Kocham ich, Panie, jak młodszą rodzinę,
Jako uboższych i słabszych ode mnie,
Kocham ich jeszcze jak zamku ruinę,
Który by chciano odnowić daremnie,

Stawiając od frontu herbowe kloaki,
Gdy mu miłości obcy rodzaj taki,
Proszę się Pana pytaniem nie trudzić,
Bo ma cóż żądać – ból lub litość budzić?

POSESOR KUBIESZA

(do siebie)

Tak zda się cichy, a jak się odcina.

ZORSKI

(z uniesieniem)

Wszystko ma czas swój – smutek i przyczyna
Złączone z sobą jako dwa bieguny,
Jako dwie zgłoski jednego wyrazu.
Dziecię w kolebce i starzec u trumny
To są odcienia jednego obrazu.
Tak jako słońce wschodu i zachodu
Jest tylko zmianą kierunku promienia,
Tak jak się zwraca koryto strumienia,
Tak i dziejowe koryto narodu!

POSESOR KUBIESZA

(ze złościwością)

Jaki to, panie, ma związek z korytem?
Inny bieg może był rzek przed potopem,
Ale chłop pewno zawsze będzie chłopem,
Jakimś gałganem nigdy nie wymytnym.
O! znam ich blisko – to poezja, panie!
To są łajdaki, jakich mało w świecie,
Inaczej może zdaje się poecie –
Lecz są inaczej w rzeczywistym stanie,
To są pijaki, hultaje, złodzieje
I im kto lepiej obchodzi się z nimi,
Tym wdzięczniejsi stają się gorszymi;
I bardziej źli – gdy lepiej się im dzieje,

Prawda tak jasna, jak że słońce świeci,
 Zresztą, mój Panie, mam żonę i dzieci.
(Hrabia Kaciukiewicz i posesor Kubiesza z triumfem zacierając ręce)

ZORSKI

Jak się bieg zdarzeń powtarza w naturze!
 Pozwólcie, niechaj wam jedno powtórzę.
 Płynęła piękną czystą wstęgą rzeka,
 Karmiła kwiaty i łąki swym zdrojem,
 Liczne posługi niosła dla człowieka,
 Liczne rzeźwiła stada swym napojem,
 Ale raz rzeka zmieniła łożysko!
 Wiedział to człowiek i kwiaty widziały,
 Człek ujrzał, odgadł – kwiaty zapłakały;
 Lecz postrzegł zmianę uszaty panisko
 I jął się gniewać nad nowym korytem,
 I chciał zagrzebać, zdeptać kopytem,
 Strumień biegł dalej – ale pan uszaty
 Myśl tajemniczą na swe ucho wije,
 Poczekaj, ryczał, ja ciebie wypiję,
 I pił, pił, ale cóż? Darmo się trudził,
 Opił się biedak, usnął – i nie zbudził!
 Nie dość żołądka, nie dość mieć kopyta,
 By wstrzymać rzeki lub czasu koryta!
(Hrabia Kaciukiewicz i posesor Kubiesza pomieszani, długa chwila milczenia)

WODZICZ

(z powagą, spokojnie)

Smutne koryto przyszytych dziejów wątku,
 Którego gruntem mielizna, kał, błoto –
 Masa skalana spodleniem, ciemnotą,
 Jakiegoż z chwastu doczekać użytku?
 Jakiejże przyszłości zgotuje się strawa?
 Jakiego życia poniesie nasienie?
 Masa jak polip – toż przyszłości nawa?
 To tylko smutne przyszłości złudzenie!

ZORSKI

(z uczuciem boleści, z uniesieniem)

To nie złudzenie jako Bóg na niebie,
 W Bogu już przyszłość ziściła nadzieje,
 Kto lud potępia, niech wprzód spojrzy w siebie,
 Chce zajrzeć w przyszłość, niechaj zajrzy w dzieje.

(z wrastającym uczuciem)

Bo wy nie wiecie, że ludu potęga
 Jak alfabetu rozprężone dźwięki,
 Z których się wieku wielkie słowo sprzęga,
 Że to się toczy⁸⁷ wiekowej piosenki,
 Bez której pieśni żaden mistrz nie złoży,
 I że najwięksi z mędrców i proroków
 Są tylko ludu zbiorowym wyrazem,
 Tak jako morze z połączonych potoków,
 Tak zlane w Bogu żyć miliony razem!
 Bo wy nie wiecie, że cnoty i zbrodnie,
 Które społeczność zdobią albo szpecą,
 Że ze składowanych iskr ducha się niecą,
 W jaskrawe łuny lub w wieku pochodnie!
 Lecz biada temu, kto światła promienie
 Ukradłszy braciom, tylko sobie świeci,
 Anioł światłości w otchłań piekieł zleci,
 Dzieje na czoło wpiszą: potępienie!⁸⁸ –
 Bo już na dzisiaj – to nie tajemnica,
 Jak się na świecie zjadł niejeden naród,
 W kast upodleniu wyrósł śmierci zaród,
 I zjadł – jak drzewo zjada gąsienica,
 Tak w starych wiekach kasty lud okradły,
 Poszły w niewolę i marnie przepadły...

(pauza)

Tak jak się słowo jednoczy zgłoskami,
 Tak lud ze swego narodu mistrzami,

⁸⁷ Możliwe też odczytanie: *tyczy*.

⁸⁸ W rękopisie wyraz podkreślony.

W nich wszystkie ludu duchowo odcienia
 Są by w kamieniu rzeźbiarza odbiciem,
 W który on wchodzi, duchem opromienia,
 Życ gładom każe ducha swego życiem.
 Kamień wziął duszę i czucie rzeźbiarza,
 Jest jego życiem, lecz i materiałem!...
 Rzeźbiarz z kamieniem zrósł się całym,
 Jak farba płótno zlewa się z malarzem,
 Tak jako z słowem zlewają wieszczce,
 Jak muzyk z tonem w harmonijne dreszcze!
 Wieszcz, malarz, rzeźbiarz, kamień albo słowo
 Złąły się w jedno świętym ducha tchnieniem
 Jak dusza z ciałem – tak lud z swoją głową!
 I albo świętym jaśnieją promieniem,
 Lub się kalają wspólnym poniżeniem!
 Biada, kto ludu wybrany kapłanem
 Zdeptał kapłaństwo, a został szatanem!
 Kłamaną miłość na siebie przywdziewa,
 Kto się duchem i sercem z swym ludem nie zlewa!

(chwila uroczystego milczenia,

Hrabia Kaciukiewicz i posesor Kubiesza czują się skompromitowani)

POSESOR KUBIESZA

(do siebie)

Wariat szalony, jak Piekarski plecie⁸⁹,
 Inaczej myśli, kto ma żonę, dzieci.

ZORSKI

(w ekstazji⁹⁰)

Gdybym dziś jeszcze mógł dać serce komu,
 Oddałbym je dziewczynie z wieśniaczego domu,
 Stałbym się z ducha synem, ojcem ludu.

⁸⁹ *Pleść jak Piekarski na mękach* – mówić głupoty, bredzić.

⁹⁰ *Ekstazja* – dawniej: ekstaza.

Godny trud życia; godne życie trudu!
Kiedy syn Boży mógł niebo porzucić,
By tu na Ziemi zostać synem cieśli –
Za cóż ci – co się nad braćmi wynieśli,
Nie mogą do nich w imię Boga wrócić?

O, spójrzmy w życia domowego dzieje,
Gdy duma chuciom nie dotrzyma straży,
Żądy niewolnik bez woli chłopieje,
Pan z swą poddaną w śluby się kojarzy!
Lecz schłopieć z wolą jest jak Bóg z wysoka
Zstąpić z miłością dla wielkiego celu,
Stanąć wśród ludu jak ludu opoka.
Nie twójż to kościół wznosić Zbawiciela?
Nie jest to zostać idei kapłanem?
Górować arką myśli nad potopem,
I skroń ozdobić nieśmiertelnym wianem,
Wziąć ducha berło, zostać Piastem – chłopem?⁹¹

(Hrabia Kaciukiewicz i posesor Kubieszka robią gesty ironiczne)

WODZICZ

(rzucając się Zorskiemu w objęcia)

Stało się?... dzięki! dzięki, mój kapłanie,
Tyś w mej duszy godzinę zbawienia wydzwoił,
Wstrzymał lecącą w zepsucia otchłanie,
I wzrok ślepy dla życia przyszłości odstąpił!
Stało się! Dzięki – dzisiaj dzień świtania
Po długiej ducha mojego ciemnicy,
Dzisiaj godzina mego zmartwychwstania!
Oddam me serce i ducha dziewicy,
Której dać miałem upodlenie w zysku;
Zbrudzić jej czystość brudnymi zapały,
Od dziś mą żonę – w jej czystym uścisku

⁹¹ Legendarny Piast, założyciel dynastii królewskiej, miał być chłopem, prostym oraczem.

I w jej miłości ukocham lud cały!
Proszę więc Ciebie i was, bracia moi
Na moich godów z Zosią uroczystość.

ZORSKI

Ze szczęściem w duszy!

HRABIA KACIUKIEWICZ

Czy to rzeczywistość?

POSESOR KUBIESZA

Czy on zwariował, czy mi się sen roi?

AUGUST

(do Wodzicza)

Niech dziś przed tobą schylę me kolano,
Weź moje serce i nie wzgardź tą dłonią –
To serc szlachetnych należne ci wiano,
Bo święty z czynu wieniec nad twą skronią.

HRABIA KACIUKIEWICZ

(do pierwszego i drugiego z młodzieńców, zachowujących ciągle milczenie)

Deptać szlachectwo! [...] taką [...]
Wprowadzać w salon – to trzeba być śmiałkiem!

PIERWSZY Z MŁODYCH

Głupiś, mój Hrabio!

DRUGI Z MŁODYCH

Żeś głupi – za karę

Ani panienki – nie będziesz marszałkiem.
(obaj młodzieńcy ściskają Zorskiego, Wodzicza i Augusta)

HRABIA KACIUKIEWICZ

(z gestem podziwienia)

To zdrada, odmęt – dziwny rodzaj faktu.
(jednak idzie i całuje wszystkich)

POSESOR KUBIESZA

Cóż z mą posesją i z mego kontraktu!
Jakie im myśli snują się szalone,
Lecz ja mam przecie i dzieci, i żonę.
(idzie i ściska wszystkich)

WODZICZ

Więc do mnie, bracia! Duch się mój weseli,
Zda się, że niebo uczucie me dzieli!
(odjeżdżają)

Scena 6

(Chata młynarza Sosnowskiego, gdzie szczęśliwe nadzieje i uspokojenie. Sosnowski, Sosnowska, Zosia, Lewiński i inni starzy i młodzi wieśniacy.)

SOSNOWSKI

Gdy pociechę Bóg w dom zsyła,
Z sąsiadami człek chce dzielić,
Chodźmy razem, braci miła,
Co Bóg dał – tym się podzielić.
(na stole przygotowane jedzenie, flasza; jedzą, piją)

PIERWSZY ZE STARSZYCH WIEŚNIAKÓW

Jam na ręku Zosię nosił,
Jak to licho prędko rośnie!
Wiek człowieka potarmosił,
Ona w samej teraz wiośnie.

DRUGI

Niech jej Pan Bóg szczęście daje,
Pocziwego ojca dziecię!

Gdy pocziwie żyć będziecie,
Bóg wam z ziemi zrobi raje.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW

Bądź tak czysty jak krynica,
A tak zdrowy jak dzień zimny,
A bogaty jak ziemica,
A jak ojce tve pocziwy!
(Łaniec przemyka pod oknami)

CHÓR DZIEWIC

Bądź jasna jak jutrznia ranna,
Jak gwieździsty wieczór strojna,
Jak twa matka – bogobojna!
Niech cię strzeże Święta Panna,
I niech święci aniołowie
Strzegą ciebie w życiu, w mowie.

PIERWSZY Z WIEŚNIAKÓW

To za tydzień już wesele?

SOSNOWSKI

Tak, za tydzień.

SOSNOWSKA

Bóg wie jeszcze,
Czasem jakieś zimne dreszcze
Przejdą kości – człek się trwoży.
Ucierpieli już tak wiele,
To i strach się w myślach mnoży!

ŁANIEC

(za drzwiami)

Matka zawsze coś przeczuje –
Jak czekanie krew mi psuje!

Porwać gwałtem? Czekać chwili?
Może jeszcze by przybili?..

ZOSIA

(do matki, tuląc się)

Ej, mameczko, po co trwoga,
Na co smutkiem szczęście kłócić?⁹²

LEWIŃSKI

Za cóż Bóg by chciał nas smucić,
Gdy tak wierzymy, prosimy Boga?
(Łaniec śmieje się)

LEWIŃSKI

(ściskając Zosię)

Już Zosieczka moja, moja –
Już mi Bóg przeznaczył ją.

ZOSIA

Jam, Antosiu, twoja, twoja –
Już na wieki będę twą.

PIERWSZY ZE STARCÓW

Mąż niech będzie domu głową,
Żona winna go szanować;
Strzec ma pilnie gniewne słowa.
A mąż żony ma żałować,
Nie rozpuszczać gniewnej pięści –
Wtenczas życiu Bóg poszczęści.

LEWIŃSKI

O, niech Bóg nas tego strzeże,
Niech mnie wprzód ze świata zbierze!

⁹² *Kłócić* – tu: mieszać.

ZOSIA

Gdy Bóg, miłość w sercach będzie,
Z nami szczęście zawsze wszędzie.

SOSNOWSKI

Lecz coś swatów naszych nie ma,
Chodkiewicza, Zubczyńskiego,
Co ich dotąd tam gdzieś trzyma?
Ej marudy, nic dobrego!

(do Zosi)

Wyjdź no, Zosiu, do przysionka –
Czy nie jadą? Nudno człeku.
Potem zajdziesz do świronka⁹³,
Tam jest stary miód w zasieku
(Łaniec wychodzącą Zosię porywa i [...])

SOSNOWSKI

Podweselić się dziś godzi,
Mam starego trunku dzbanek,
By kwitł młodym szczęścia wianek,
By starzeli w szczęściu młodzi!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW

Podweselić się dziś godzi,
Masz starego trunku dzbanek,
By kwitł młodym szczęścia wianek,
By starzeli w szczęściu młodzi!

CHÓR DZIEWIC

Niech da szczęścia Bóg dla pary,
Niechaj długie życie da,
Wielkie rozdał światu dary,
Lecz Bóg więcej jeszcze ma.
(słysząc szmer biegnącego tłumu)

⁹³ Świronek (świron) – spichlerz, magazyn.

SOSNOWSKI

Snać⁹⁴ swatowie bieżną tłumnie.

(wpadają swatowie, Zubczyński, Chodkiewicz i inni starzy i młodzi wieśniacy)

ZUBCZYŃSKI

(do Sosnowskiego)

Ty czas tracisz bezrozumnie,

A gdzież Zosia twoja, bracie?

SOSNOWSKI

(pomieszany)

Dopierutko była w chacie,

Wyszła witać was w przysionku,

Tylko poszła do świronku.

PIERWSZY Z MŁODYCH

(przybyłych dopiero)

Ej, nie poszła – pojechała,

Powiózł Pański ją posłaniec,

Bieluteńka tak jak chusta;

Jak wąż czyhał na nią Łaniec,

I zamykał ręką usta,

Żeby biedna nie krzyczała,

I jak tylko nas ujrzała,

Jak w konwulsjach czasem dziecie,

Ach, tak biedna cała drżała,

A wy tutaj ucztujecie!

SOSNOWSKA

(padając)

Boże wielki!

SOSNOWSKI

Ach, mój Boże!

⁹⁴ Śnać – widać, widocznie.

DRUGI Z MŁODYCH

Darmo – żal nic nie pomoże.

TRZECI

Na gwałt – gwałtu, bracia, trzeba!

CZWARTY

Podły – kto się nie ośmiela
Powstać przeciw gnębiciela,
I opieki nie wart nieba!

LEWIŃSKI

(tłumionym oddechem, gwałtownością)

Moja albo Łańca głowa!
Czuję noże w moich kościach,
Niech ją Łaniec gdzie chce schowa,
Znajdę w Łańca ją wnętrznościach!
(Lewiński i kilka głosów razem)
Prędzej wszyscy, a kto stchorzy,
Podlejszy od psów w obroży!

SOSNOWSKI

(z najwyższą godnością)

Stójcie! To zbrodnia! Ja nie przejdę progu,
I was nie puszcę – jam zaufał Bogu –
To święte słowo w mej duszy ożyło,
Ja was nie puszcę.

JEDEN Z MŁODYCH

Jemu serce zgniło,
Zgniły wszelkie w nim uczucia.
*(Sosnowski zatrzymuje ich; odpychają i wylatują.
Sosnowski pada na kolana i modli się. Cała grupa leci)*

KILKA GŁOSÓW

Wprzód zaczniemy od Kniprucia!

JEDEN Z MŁODYCH

Od Kniprucia wprzód zaczniemy.

DRUGI

On panicza chce nam zjeść.

TRZECI

Jak nas bronił, obronimy.

CZWARTY

Knipruć wszystkich chciałby zmieść.

JEDEN ZE STARYCH

Ja jedyne miałem dziecko,
On tak jego strasznie zbił,
Że jak w trumnie żył na świecie,
Że za życia jeszcze zgnił!

JEDEN Z MŁODYCH

Ach, jam cudną miał dziewczynę,
I w jesieni miał być ślub,
Pan ją w swoją wziął [...]
Serce otruł, wpędził w grób!

.....
.....

DYMITR

(wstrzymując lecących)

Stójcie, stójcie! Boga chwalcie!
Duszą waszym grzech ocalcie,
Ja leciałem ostrzec was,
Nagle naraz Knipruć zgasł!
Mówią, słyszał o zamachu
I podobno zmarł ze strachu!

LEWIŃSKI

(lejąc na przodzie)

Dzięki Bogu, że pies zdechł,
Mniej dla duszy jeden grzech.

(z wzrastającą energią)

Hej – no prędzej, prędzej w gości
Do żywego lećmy pana,
Łotr ostatni chyba z włości,
Co się cofnie – lećmy w gości!

(znikają)

DYMISTR

(pozostaje z uczuciem bólu i powagą)

Nie wstrzymać! Serca na kształt płonącego gmachu,
Oby źli wszyscy pomarli ze strachu,
Grzech by się ludziom oszczędził pocziwym.
Boże! Czy to tak trudno zostać sprawiedliwym,
Dostawszy władzę nad swymi bliźnimi?!

(ze smutkiem)

Biedni! przypadną – Boże, zlituj się nad nimi!

Scena 7 (i ostatnia)*(Dom Wodzicza, pokój bawialny, Łaniec i Zosia)*

ŁANIEC

Ot, głupia jesteś – pewno się spodziewa
Pan cię zobaczyć weselszą, kraśniejszą,
I pewno myślał, że jesteś piękniejszą,
To jakieś brzydka.

(Zosia milczy)

Może się zagniewa
Na mnie i ciebie – i wypędzić każe,
I wtenczas proś rodzice młynarze,

Pewno precz pójdą z swojego zaścianka!

I cóż to złego mieć u pana kochanka?

(tonem przekonywującym)

Tobie by mogła panienska zazdrościć,

Nie wiesz, jak dobrze tu u pana gościć –

Jaka tu smaczna kawa i herbata,

Jakie ma piękne gorsety lamowe⁹⁵,

Jakie sukienki i wstążki pąsowe,

A potem może szlachcica wyswata!..

(Zosia w niemej rozpacz, nieporuszona)

ŁANIEC

(ze złościwością)

Et, głupia!...

(odchodzi do drugiego pokoju)

ZOSIA

(ukłeka i modli się)

Matko najświętsza! Przczysta dziewico!

Przez syna twego męczeńskie konanie,

O, miej nade mną święte zmiłowanie!

Przez życie całe, o Bogarodzico!

Będą ołtarze Twoje zlewać łzami!

Najpiękniejszymi przystrajać kwiatami,

Zbaw od nieszczęścia biedną duszę moją!

Matko niewinnych, Tyś tarczą i zbroją.

(słysząc tętent, szmer; wchodzi Wodzicz ze swymi gośćmi. Zosia ich postrzeża, zrywa się – staje nieruchoma z zakrytą rękoma twarzą. Łaniec zjawia się)

WODZICZ

(do Łańca)

Precz!...

(Łaniec z gestem podziwiania i przestachu odchodzi)

⁹⁵ *Lamowy* – zrobiony z jedwabnej tkaniny przetykanej złotem lub srebrem.

HRABIA KACIUKIEWICZ

(zbliżając się do Zosi, chcąc jej twarz odkryć)

Trés chermonte!⁹⁶ Ale po cóż płacze?

ZORSKI

(zbliżając się do Zosi)

Tyś wolna, Zosiu! Rzuć łyzy i rozpacze,

Bóg chciał po próbach – twe szczęście utrwalić.

ZOSIA

(poznaje głos Zorskiego i otwiera oczy)

Jakim Pan tutaj cudem niepojętym,

Bóg Pana przysłał, żeby mnie ocalić?

Ojciec o Panu mówiłby i świętym!

To cud, o Boże! To niebieska pani

Ten cud zrobiła! Na łyzy me wejrzała!

Cud Matki Boskiej. Cud! – ona zesłała,

Żeby mą duszę wybawić z otchłani!

(słysząc hałas i tętent; wpada cała gromada, na czele Lewiński:

rzucają się zbrojni na całe towarzystwo)

KILKA GŁOSÓW

Śmierć i zguba dla ciemężycieli!!!

ZOSIA

(rzuca się przeciw nim, spotykają się z Lewińskim)

Stójcie, ach, stójcie! – o, święci anieli!

Oni niewinni! Zbaw, Bogarodzico!

LEWIŃSKI

Czyż już kupiona pańska nałożnica?

(odpycha ją z pogardą)

⁹⁶ Z francuskiego: *Taka urocza (czarująca)!*

ZORSKI

(z rozwartymi rękami)

Stójcie! Nie puszcę, przysięgam na nieba,
Ni kroku dalej, wprzód mnie zabić trzeba!
(Lewiński przerażony cofa się i wstrzymuje wszystkich,
chwila głębokiego milczenia)

ZORSKI

(do Zosi)

Pan Wodzicz nie chce cię skrzywdzić ni zgubić,
Lecz chce cię sobie za żonę zaślubić.

(do ludu)

Pan Bóg ją wezwał, by swych braci szczęście
Kupiła swoją przed Bogiem zasługą,
Łącząc serc rozdział przez swoje zameście,
Jak Litwę z Polską – łączyć spójnią drogą –
Starszych i młodszych braci w hymn święty.

HRABIA KACIUKIEWICZ

*Quelle divagations!*⁹⁷ Jakie mózgów męty!

POSESOR KUBIESZA

Aż śmiech jest patrzeć, co się w świecie dzieje!
Dalibóg! Dziwnie dzisiaj świat głupieje,
A, to są figle widocznie szatana!

WODZICZ

(zbliżając się do Zosi, biorąc ją za rękę)

Czy zgoda, Zosiu, o, powiedz, kochana!

ZOSIA

Za co Pan ze mnie ubogiej żartuje?

⁹⁷ Z francuskiego: *co za belkot*.

WODZICZ

Pan Bóg jest świadkiem, że mówię, co czuję,
I świadkiem twoi – i tu ci panowie.

ZOSIA

Gdy pan tak mówi – wierzę pańskiej mowie,
Lecz ja niegodna zostać pańską żoną;
Ja prosta dziewczka – mnie nic nie uczono,
Ni pięknych myśli – ani pięknej mowy,
A Antosiovi me serce oddała,
Jego jednego w świecie pokochała.
I na cóż panu zda się serce wdowy,
Bo jako wdowa byłabym bez niego,
I już bym kochać nie mogła drugiego.

LEWIŃSKI

Gdy takie ciebie dziś szczęście spotyka,
Ja nie chcę, Zosiu, na drodze ci stawać,
Ze mną tyś biedna żona niewolnika...

ZOSIA

Za co me serce chcesz, drogi, zakrwawiać?

WODZICZ

(do Lewińskiego)

O, nie, mój bracie – kto tak czuć jest zdolny,
Temu na czole napisał Bóg, wolny!⁹⁸

HRABIA KACIUKIEWICZ *(do siebie, z ironią)*

O, jak to czule! Z jakim wzniosłym gestem!
(chwila milczenia – po pauzie)

⁹⁸ Słowo podkreślone w rękopisie – Red.

WODZICZ

Żyjcie szczęśliwi! Odkąd pomyślałem,
Że Zosia moją – już ją poślubiłem
W swych myślach, w sercu – lecz tak zły nie jestem,
Żebym wam szczęście miał wasze odbierać,
Ja chcę żyć dla was i z wami umierać,
I szczęście wasze zrobić szczęściem swoim,
I waszych trudów podzielić się moim.
Bądźcie szczęśliwi! I w pamięć dnia tego
Wszyscy mnie przyjmijcie za brata waszego,
Weźcie tę ziemię, którą dziś dzierzycie,
I od dziś pocniemy wszyscy nowe życie.
Ach, bądźmy tylko, o, bracia, poczciwi,
A jutro, jutro będziemy szczęśliwi!

*(Lud tłumy się w uściśnieniach wdzięczności do Wodzicza i wszystkich otaczających.
Hrabia i posesor Kubieszka, acz ze wstretem widocznym, też przyjmują uściśnienia;
chwila uroczysta.)*

JEDEN ZE STARYCH WIEŚNIAKÓW

O, święta mowo! Panowie kochani,
Od dziś my wolni – a wasi poddani,
Pan Bóg nam przesłał święty cud swój Boży!
Człek się spokojnie w mogile położy.
Dusza odżyła – bo widzi radośnie,
Że szczęście w świecie dla wszystkich już rośnie,
Niechaj to szczęście pocznie para młoda.

WIELE GŁOSÓW

Na wieki wieków i miłość, i zgoda!

WODZICZ

(do Augusta)

Odkąśmy z sobą duchami zbratani,
Czuję się godnym zostać twoim bratem,

Maria jest siostrą dla ludu – nie pani.
 Bóg sam się zdaje być dziś moim swatem.

AUGUST

Ona cię kocha i cierpiała wiele.
 Wyście już z ducha ożenieni z ludem,
 Niech ślub wasz będzie w historii kościele
 Dla szczęścia ludu zapisanym trudem.
 Dla Lewińskiego dziś Zosia pierwszeństwo
 Przyznała w sercu – z tej myśli świętością,
Że święte śluby łączące małżeństwo –
Trzeba braterską uprzedzić miłością⁹⁹.
 I tak, ach, może nim jutro przeminie,
 Co w duchu urodzone, to wyrośnie w czynie.

WODZICZ

(do ludu)

Kochani, bracia! Wasz brat dziś was prosi
 Na uroczysty obchód ślubu Zosi.
 Lecz jeszcze bardziej chcę dziś dzień uwieńczyć,
 Z waszym się sercem na wieki zaręczyć.
 A wspólnie serca swe zaślubimy z niebem,
 Miłość powszednim zróbmy naszym chlebem.
 A Bóg w stodołach da dostatek chleba,
 I przykład z siebie rozdzielmy dla świata.
 A gdy będziecie radzi z swego brata,
 Kiedy was żadna nie dojmie potrzeba,
 Gdy mieć będziecie dostatek wszystkiego,
 Wtenczas za życia i duszę Zorskiego
 Poślijcie szczerą modlitwę do nieba.

(Lud kłania się i tłumi się około Zorskiego, młynarz Sosnowski wpada)

⁹⁹ Wersy podkreślone w rękopisie – Red.

SOSNOWSKI

Zamiast łez smutku, szczęście witam w progu,
Jam się nie targnął – bo zaufał Bogu!

(Wodnicz i wszyscy uściskują pocziwego młynarza.

*Zjawia się duch w uroczystej białej szacie, w koronie, jak na początku błogostawi
uroczyście i znika. Muzyka zaczyna brzmieć, rozpoczynają się tańce.)*

KONIEC



M Y Ś L I

O WALNYCH PRZEDMIOTACH NOWOŻYTNEJ LITERATURY,
wyjęte z przedmowy do 2-jej części *Jordana*, fan-
tazji dramatycznej przez Antoniego Sowę (1).

Voilà la grande difficulté: elever le bruit con-
fus de la foule jusqu'à la dignité de l'art, s'inspi-
rer librement du spectacle des choses pre-
sentes, et donner en de sérieux symboles une
consécration idéale de la pensée populaire!

S. R. Taillandier.

... — Pisarze i Krytycy (do tych ostatnich liczę całą
maszę wykształconą czytających) winni w stosunku do
siebie bezwarunkową miłość prawdy, odrzucając wszy-
stkie względności indywidualne. Stara to za nadto pra-
wda, lecz nigdy za nadto święta. Oby tak było, jak

(1) Dając miejsce tym Myśłom w naszym zbiorze, chce-
my, aby autor *Jordana* widział w tém dowód, jak wysoko
cenyśmy zaufanie, którym nas zaszczycił, powierzając prywatnej
naszej recenzji swój wielki, wielkiego znaczenia utwór poety-
czny — utwór, który bez przesady nazwać można brylantem
dzisiejszej polskiej Minerwy. (Wyd.)

Myśli o walnych przedmiotach nowożytnej literatury wyjęte z przedmowy do 2-jej części „Jordana”, fantazji dramatycznej przez Antoniego Sowę, „Gwiazda. Pismo zbiorowe” 1849, nr 4, s. 29

**MYŚLI O WALNYCH PRZEDMIOTACH NOWOŻYTNEJ
LITERATURY WYJĘTE Z PRZEDMOWY DO
2-EJ CZĘŚCI JORDANA, FANTAZJI DRAMATYCZNEJ
PRZEZ ANTONIEGO SOWĘ***

Voilà la grande difficulté: élever le bruit confus de la foule jusqu'à la dignité de l'art, s'inspirer librement du spectacle des choses présentes, et donner, en de sérieux symboles une consécration idéale de la pensée populaire!

S. R. Taillandier¹

...Pisarze i Krytycy (do tych ostatnich liczę całą masę wykształconą czytających) winni w stosunku do siebie bezwarunkową miłość prawdy, odrzucając wszystkie względności indywidualne. Stara to zanadto prawda, lecz nigdy zanadto święta. Oby tak było, jak być powinno! Czemuż niestety tak nie jest? Dlaczego dzisiaj jaszcz jeszcze mówić o tym potrzeba? Koterie² literackie, podobnie jak sekciarstwa

¹ Słowa francuskiego pisarza, historyka literatury, publicysty, wykładowcy Sorbony – Saint-René Taillandiera (1817–1879), zaczerpnięte z opiniotwórczego pisma „Revue des Deux Mondes”, tome dixième, XVe année – Nouvelle série, Paris 1845, s. 1142. Pochodzą z jego artykułu *De la littérature politique en Allemagne*. Żeligowski ucina fragment ostatniego zdania: „telle serait la mission de ce poète”. W przekładzie motto znaczy: „Na tym właśnie polega wielka trudność: podnieść do godności sztuki zmieszany gwar tłumu, swobodnie czerpać natchnienie ze spektaklu rzeczy teraźniejszych i uświęcić poważną symboliką myśl gminną!”. Pominięty końcowy fragment zdania: „(...) taka była by misja tegoż poety”.

* Dając miejsce tym *Myślom* w naszym zbiorze, chcemy, aby autor *Jordana* widział w tym dowód, jak wysoko cenimy zaufanie, którym nas zaszczycił, powierzając prywatnej naszej recenzji swój wielki, wielkiego znaczenia utwór poetyczny – utwór, który bez przesady nazwać można brylantem dzisiejszej polskiej Minerwy [Przypis Wydawcy]. [Jest to wstęp do *Zorskiego* opublikowany osobno w: „Gwiazda” 1849, nr 4, s. 29–38 – przyp. Red.].

religijne i partie w życiu publicznym, szukają dla siebie podpory w sztucznych jedynie, konwencjonalnych środkach: – to brak wewnętrznej siły, brak ducha. Wszyscy tą rutyną postępujący quasi-estetycy dwójakiej trzymają się zasady, bo raz dla podniecenia talentów obstawiać zdają się za krytyczną tolerancją, zachowując sobie nieograniczoną wolność chwaleń swojej koterii wyznawców; drugi raz w zupełnie przeciwną wpadają ostateczność, rzucając zażarte (prawie jeszcze przed wyjściem książki gotowe) recenzje na zwolenników drugiej partii. Obie te zasady i środki jak są nieszlachetne, tak i bezowocne. Przegląd historyczny krytyki europejskiej przekonał nas wszystkich, co czytamy, że krytyka taka, przedzierzgając się w kunsztowne *quolibet*³, jest niejako abecadłem wzajemnych pochwał lub przeciwnie. Tak było w przedostatniej epoce naszej literatury. Jak jest dzisiaj? Niech na to krytyków sumienie i czytająca Publiczność odpowie. Jeżeli kto nie wierzy, że wybuchów Wezuwiusza tysiące nie zasypie grabarzy, że biegu Missisipi tysiące nie zatamuje grobli, to niech przejrzy najzłośliwsze recenzje pierwszych a wielkich utworów Schillera, Byrona, Jean Paula⁴, Adama⁵ itp. – bo z drugiej strony mało to ludzkość obchodzi, co ma jakąś wartość pod względem tylko konwencjonalnym i wszystko dla niej jedno, czy kto przy sztucznym ogniku jedną lub dwie dla siebie pochwały upiecze, czy przy sztucznie napełnionym kanale jeden wór lub cały spichlerz plewy zmiele. Krytyka prawdziwa ze stanowiska swojego kapłaństwa i sądzić, i rozgrzeszać, i nauczać, i błogosławić lub potępiać powinna, a zawsze podług stałych, uświęconych artykułów estetycznej swojej wiary. Tej przepisy są jak konfesjonału przepisy. Żadne kapłaństwo konwencjonalne być nie może, a krytyka bez tej godności krytyką nie jest. Im bardziej sąd publiczny dojrzewa, tym krytyka wyżej wznosić się musi. Smutny jest bardzo stan umysłowości, gdzie krytyka nie jest organem społecznego głosu, ale tylko narzędziem księgarskiej spekulacji albo szermierstwa. Nie będę wypisywał imion jawno grzeszników krajowej literatury, rad bym ich raczej ujrzyć jutro uświęconymi kapłanami. Są grzechy społeczne, które wczoraj jeszcze były powszednimi, a dzisiaj już śmiertelnymi się stały. Nie mamy prawa dzisiaj być tym,

² *Koteria* – grupa osób wzajemnie się popierających, działających wspólnie w celu osiągnięcia własnych korzyści.

³ *Quolibet* – fr. żarty, szyderstwo.

⁴ *Schiller, Byron, Jean Paul* – nazwiska pisarzy, którzy inspirowali romantyzm: niemieckiego poety Friedricha Schillera (1759–1805), angielskiego poety i dramaturga George’a Gordona Byrona (1788–1824) i niemieckiego prozaika Jeana Paula Richtera (1763–1825).

⁵ *Adam* – tu: Adam Mickiewicz (1799–1855), największy polski poeta.

czym byliśmy wczoraj, ani jutro, czym dzisiaj, bo nie darmo dla nas wschodzi i zachodzi słońce. Uważałem za dług mój dorzucić tych parę myśli jako grosz wdowi do karbony przejawiających się u nas w teorii i czynie wyższych i piękniejszych pojęć o krytyki kapłaństwie.

Autor *Jordana* może fałszywie, lecz z dobrą wiarą pragnie wypowiedzieć swoje pojęcie o czynie. Nieraz się nam zdarzało słyszeć, czytać i boleć nad jednostronnym pojęciem znaczenia czynu, który staje się hasłem naszej epoki. Nie każda przecie robota, nie każda czynność jest już czynem. Czyn w swoim prawdziwym znaczeniu i na swojej wysokości pewnej normy jest zawsze albo bezpośrednim objawem geniuszu w widomej szacie słowa, niby jego krwią i ciałem, jego przedstawicielem albo dzieckiem ducha czasu. Wielkie na przykład słowo poskramiające zawziętość pychy i niesprawiedliwości jest czynem takim, jak zwycięstwo licznego wojska. Wielkie słowo ducha, co zapłodni i ożywi piersi tysięcy, co tysiące piersi podniesie, uszlachetni, nakarmi moralnie, jest czynem równie jak ofiara ze spichlerzów zboża, co tysiące żołądków nasyci i od śmierci zachowa. Im bardziej życie umysłowe, pojęcia kraju są wykształcone, im bardziej duch podniesiony, tym wyższe i szlachetniejsze tam czyny; tam nawet każdy uczynek, każda czynność w ukryciu domowym podnosi się na wysokość czynu, bo jest promieniem ze słońca idei, której dążnościom i szczęściu ogółu przyświeca. Nie można wyrósć w znakomity czyn bez znakomitego ducha wzrostu i ten ostatni warunek zawsze pierwszemu przewodzi. Tylko słowo staje się ciałem. Każde młode pokolenie to bogactwo i pełność życia, ten skarb i ozdoba swojej epoki i społeczności jest urną, w którą duch czasu i potrzeb społecznych składa swoje słowo. Przyjając to słowo z gotowością ofiary, z uczuciem poświęcenia się, przyjmując je ze czcią, w nim się wykształcić, uczuć siebie, zrozumieć i oddać życie swoje, to znaczy – kochać Boga, kraj i ludzkość, znaczy – być dobrym chrześcijaninem, prawym synem epoki. Młode pokolenie to siła i władza! Nie nadużyć, nie skompromitować tej siły, to jedno, co być wszechstronnie silnym, niezwyciężonym! Każda epoka, każdy czas innego po nas wymagają czynu. Inny rodzaj czynu jest Cyncynata⁶, inny Piotra Wielkiego⁷, inny Sokratesa⁸, inny Wilhelma Tella⁹ itd.

⁶ *Cyncynat* (właśc. Lucjusz Kwinkcjusz Cyncynat, V w. p.n.e.) – patrycjusz i konsul rzymski, zasłynął jako żołnierz i rolnik.

⁷ *Piotr Wielki* (1672–1725) – car Rosji z dynastii Romanowów, reformator państwa.

⁸ *Sokrates* (469–399 p.n.e.) – filozof grecki, skazany na śmierć przez wypicie cykuty, odrzucił propozycję ucieczki

⁹ *Wilhelm Tell* – legendarny bohater szwajcarski, miał zestrzelić z łuku jabłko z głowy swego syna.

Pomysł 2-jej części *Jordana* oparty jest na wypadkach domowych historycznych ostatnich lat kilkudziesięciu, o rzeczywistości których współcześni, światom naszego domowego życia, sumiennie zaświadczyć mogą, uwalniając autora od zarzutu sfalszowania prawdy. O ile przedstawione typy są charakterystyczne i prawdopodobne, niech światli rozstrzygną czytelnicy. Daleki jestem od wyobrażenia, abym myślącej i szlachetnie czującej u nas liczbie współobywateli powiedział tutaj co nowego. Wiedzę dzisiejszych rzeczy i przecucie jutra tu tylko po swojemu, swoimi słowy oddałem. A jeżeli spożywanie Eucharystii jest spożywaniem Samego Boga, wszelki więc podział moralno-uczuciowy u ołtarza wspólnych życzeń dla dobra ludzkości nazwać można spożywaniem Ducha Św. Jedną tylko i to najmniejszą zostawimy sobie zasługę w dobrej intencji, która przewodniczyła mojej książce, ale i tej wyrzec się muszę, pomnąc sprawiedliwe poniekąd przysłowie portugalskie: „dobrymi intencjami piekło jest brukowane” – bo z prawdziwie dobrej i gorącą chęcią uświęconej intencji musi wyrósć uczynek intencję reprezentujący. Mimo to wszakże, dobra intencja zawsze ma pewną moralną wagę, chociażby stąd, że jest jawnym zaprzeczeniem faktów rodzących się z demoralizacji. Jeżeli rozwiódłem się w tym dziele nad złym stosunkiem jednego do drugiego stanu, nad złymi, a często zbyt nieszlachetnymi nadużyciami klasy społecznie przeważającej, to w imieniu dzielących moje myśli i uczucia współobywateli wyraziłem także powody zmagające do takiej manifestacji. Pan Bóg raz jeden wszystkich oświeci, odkupi i zbawi, a kto myśli, że prawdę schowa, oszuka się jak ów zły duch, który sądził, że zagrzebawszy do ziemi garść zboża, głodem umorzy cały rodzaj ludzki. Najmocniej jednak pragnąłbym powstać przeciw jednej, a bardzo u nas tolerowanej zasadzie, która tym da się wyrazić cudzysłowem: „na co to swoich dotykać wad, na co dawać powód nieżyczliwym swoim do tryumfów – wszak wszyscy wiemy, że to jest złe?” – Ale skąd rękojmia, że wiemy!?! I zwyczajna ta tyrada kończy się sofistycznym argumentem: zły to ptak, co swoje gniazdo brudzi. Ależ dotykać wad jest to przecie oczyszczać gniazdo, nie brudzić! Jest to w imieniu swoich współbraci uderzyć się w piersi! – każdy bowiem pisarz, acz najniższych zdolności, acz najmniej obudzający sympatii, jest organem pewnej liczby dzielących jego myśli i uczucia, jak najniedorzeczniejszy wśród sejmu deputowany jest przecie reprezentantem pewnej masy niedorzeczności! Za cóż by więc przyjęta i uświęcona zasada w Religii i Etyce, że przyznanie się do winy jest już krokiem postępu na dobrej drodze, miała w znaczeniu rozleglejszym tracić swoją moralną wartość? Każdy przecież, kto się do winy nie poczuwa,

obrażonym być nie może; a kto będąc winnym, przyznać się do tego nie chce, ten jest nieszlachetny! Przecież są winy całych pokoleń, jak indywidualów, do całych więc pokoleń należy zmyć historyczne winy. Drażliwość zaś na tryumf nieprzyjaciół z wad naszych wyda się dziwactwem każdemu, kto ją postosować zechce z fatalnymi skutkami obojętności naszej na te wady. Zaprawdę śmieszną to jest rzeczą zajmować się jakimiś ubocznymi względami wtenczas, kiedy cała nasza uwaga powinna być zwrócona na przedmiot głównie nas obchodzący. To mi przypomina jednego z dworaków francuskich, który, już prawie umierający, prosił obecnego króla, aby nie raczył mieć o nim złej opinii, kiedy konając, będzie robił nieprzyjemne miny (!). Przystałoby myśleć o sobie i o opinii choćby królewskiej wtenczas, kiedy o Panu Bogu myśleć potrzeba było?... Ale nieraz czułość ściera się z sumienia indywidualów jak żywe srebro ze zwierciadła, bywa nawet, że ten fakt okropny spełnia się na całych warstwach społeczności; – wtenczas to umrzeć jest jedyną zasługą, i tu jest wielkość prawdziwa śmierci! Grześć umarłych jest też obowiązkiem chrześcijańskim, jak chrzcic nowonarodzonych... Czasy panegiryków¹⁰ przeminęły; powtórzmy wielkie słowo Schillera: *Die Weltgeschichte ist das Weltgericht*¹¹.

Jordan w 2-ej części jest to ten sam Jordan, co i w części 1-ej. Tam był on w stanie przejścia z życia kontemplacyjnego do życia czynnego, to jest na dzisiaj człowiekiem czynu. Może moralna jego fizjonomia zdziwi niejednego czytelnika? – Ten umysł poetyczny, marzący, *l'ésprit romanesque*¹², schodzi do sfery życia rzeczywistego. Może lepsze miano o nim nadzieje, o przyszłości jego ognistej duszy? może się spodziewano widzieć go bardziej ekscentrycznym, z innymi troskami na czole? – to nie jego wina. Autor chciał go mieć dzieckiem dzisiejszej epoki, w sferze domowego życia, które jak na dzisiaj zupełnie mu przystało. W dzisiejszej świtającej epoce, podług pojęć autora, każda wielkość ekscentryczna bardzo maleje. Imiona wielkich bohaterów i wodzów, ich rozgłośność była najczęściej stygmatem nagromadzonej siły materialnej, a reprezentowanej tylko w jednostce, co ją tak zadziwiająco wielką czyniło. Istotnie była to wielkość swojego czasu. Ażeby być

¹⁰ *Panegiryk* – utwór pochwalny o przesadnej wymowie.

¹¹ Niemiecka fraza pochodzi z siedemnastej strofy wiersza Friedricha Schillera (1759–1805) *Rezygnacja* (*Resignation*, „Thalia” 1786). W polskim tłumaczeniu: „Historia świata jest sądem nad światem”.

¹² *L'ésprit romanesque* – z francuskiego: duch romantyczny.

wielkim, potrzeba było być silnym; na dzisiaj aby być wielkim, potrzeba być cnotliwym. Cnota a wielkość to jedno.

To, co się nazywa w historii periodem, epoką, jest niczym innym, jak zwrotem historycznego koryta, zwrotem, w najogólniejszym znaczeniu wyrazu, wiedzy dążącej do zrealizowania się, do przejścia w życie. Próżno rozum ludzki kusił się od wieków odległych starożytności aż do dzisiejszych czasów utworzyć pewne socjalne formuły, wymodelować stosunki społeczne ludów, zlać w jedną harmonię różnorodność indywidualnych interesów i usposobień, wynaleźć, że tak powiem, humanitarny diapazon, według którego wszystkie tony ludowych stosunków nastroić by się dały. Ani utopie Platona, Morusa, Campanelli, Haryngtona, ani potworne Muncera zasady, ani Owena antyobyczajowe postulaty, ani złotego wieku Towersa sielanki, ani żadnego z najnowszych socjalistów marzenia nie znalazły powszechnego odgłosu, nie mogły wejść w życie. Żadna albowiem teoria nie tworzy życia, lecz jest życia wypadkiem; żadne społeczeństwo nie daje się uorganizować w sposób konwencjonalny, a tak uorganizowane, rozprząc się musi. Jedna jest tylko, że tak sobie w stosunku do życia ludów nazwać pozwolę, utopia – Ewangelia, obejmująca wszystkie warunki doskonałego spowinowacenia najsprzeczniejszych elementów; ale najpierwsza, najżywotniejsza jej zasada dotąd wcielona nie była w życie ludów. Że udoskonalenie się duchowe podług zasad chrystianizmu jest rzeczą dla ludzi dostępną, przekonują nas żywoty świętych i tych ludzi nadzwyczajnych, dobroczyńców ludzkości, którzy swoją zdumiewali cnotą i którym hołdy czei współczesne i następne oddały pokolenia. Ale żadnego jeszcze świętego, żadnego nawet prawdziwie chrześcijańskiego narodu historia dotąd nam nie przekazała! Goethe w jednym z dzieł swoich serio wyznał, że idea chrześcijańska dla swojej wysokości jest moralną własnością niektórych tylko indywidualuów i że ona nigdy wcielić się nie da w masę. Więc miałyby być moralną utopią!!? I na podobne sądy dość często w powszednim naszym życiu natrafiamy, nie mówiąc już o zaprzeczeniach stosowanych do indywidualnej świętości człowieka, do naśladowania Chrystusa itd. Nasza wiara w tym względzie zupełnie jest inna. Ja wierzę ze św. Janem w nową Jeruzalem¹³ i wierzę, że Chrystus nie przyszedł zbawić, podnieść i uświęcić pojedynczych tylko ludzi, ale świat cały.

¹³ Nawiązanie do Apokalipsy św. Jana i przedstawionej w niej wizji nieba jako Nowej lub Niebieskiej Jeruzalem.

Prostą konsekwencją myślenia zbija się owe antyracjonalne twierdzenie. Co dzisiaj niezmiernie jest pocieszającym i dowodzi pewnego już wdrożenia się w kolej czysto duchowego postępu, to upowszechniająca się wiara, że religia i narodowość są nierozdzielne jakby jedno ciało i że uczucie narodowości, czyli głębokie przejęcie się bratnią miłością, jest niczym innym jak tylko tym świętym uczynkiem, bez którego wiara, jak powiedziano, jest martwą. Gdyby, pomijając wszystkie inne dowody moralnego wzniesienia się ludów, ten jeden tylko fakt był przed naszymi oczyma, już mielibyśmy dostateczne przekonanie, że w masach poczęła się już ocykać¹⁴ myśl zbiorowej narodowej świętości, bo myśl zawsze przed uczynkiem iść musi. Zważmy, jakie to było przed laty życie wielu europejskich narodów na zewnątrz, zważmy ich negocjacje, ich wojny, ich wszystkie przesady, a zaledwie nie widzimy tam sankcjonowanych narodowością rozbojów! A w domowym ich życiu widzimy małą liczbę wybraną, odznaczającą się polorem i powagą, widzimy kastę wielmożną, która dzierżąc w swym ręku talizman światła, broni doń przystępu biedniejszym swoim braciom, prostaczkom, chcąc ich mieć ślepym narzędziem, niby surogatem swego życia, które zezwierzęcało w próżniactwie i zmysłowych rozkoszach. To, co historia powiada o śmierci jakiegokolwiek narodu, jest w ścisłym znaczeniu niczym innym, jak upadkiem egotycznej, zniewieściałej kasty. Narody, jak ludzkość, są nieśmiertelne, nie umierają aż do samego końca świata! Lud nasz ma bardzo wiele wad obyczajowych, które tłumaczyć się dają nieoświeceniem, nędzą, złą opieką, a częstokroć wpływem zgorzenia z góry; lecz jest w nim pierwotne, święte moralności ziarno, którego najsmutniejsze nawet położenie jego wyplenić nie zdołało – to stanowi typową własność jego ducha. W czym zachodziła niezwykajna trudność tego dzieła, mającego pójść na sąd światłej Publiczności, to w moralnej charakterystyce naszego ludu, w obrazach ze sfery jego uczucia – uczucia, któremu się nie zwykło przypatrywać, a stokroć wygodniej było zaprzeczać go zawsze. A przecież, doprawdy, może by było grzechem pomyśleć, że ten lud nasz, który codziennie kładzie na piersi swojej znak krzyża świętego; który dwa razy przynajmniej w życiu swoim, u chrztu i pogrzebu obrzędów, z królewskimi równa się dziećmi; któremu nie wzbroniono kochać Boga i bliźnich swoich, pozwolono płakać i cierpieć w skrytości – doprawdy, mówię,

¹⁴ *Ocykać się* – budzić się.

może by było grzechem i ciężkim grzechem pomyśleć, że ten lud nie ma serca zdolnego do uczuć szlachetnych!

Na krzyżu gołąb siądzie i krzyża ramiona
Skrzydłem Ducha Świętego w jeden promień złączy.
Nie pycha, lecz pokora złość wytoczy z łona, –
I co miłość poczęła, to miłość dokończy. –¹⁵

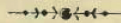
¹⁵ Ostatnia strofa utworu Żeligowskiego *Oratorium „Człowiek”* (w: *Poezje Antoniego Sowy*, Petersburg 1858, s. 85). Zob. w niniejszym tomie s. 555. W rękopisie Zorskiego Żeligowski zmienił pisownię słów: *Krzyż, Duch Święty*.



Bolesław Maurycy Wolff (1825–1883) (fot. niedatowana)

45651
379613

DZIŚ I WCZORAJ.



RYSY BIOGRAFICZNO-OBYCZAJOWE I BAJKI

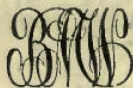
przez Onegdajskiego.

WYDAŁ

[Zeligowski: Edward]

ANTONI SOWA.

TOM I.



PETERSBURG.

NAKŁADEM I DRUKIEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA.

1858.

Antoni Sowa, *Dziś i wczoraj. Rysy biograficzno-obyczajowe i bajki*, t. 1, Petersburg 1858 (strona tytułowa)

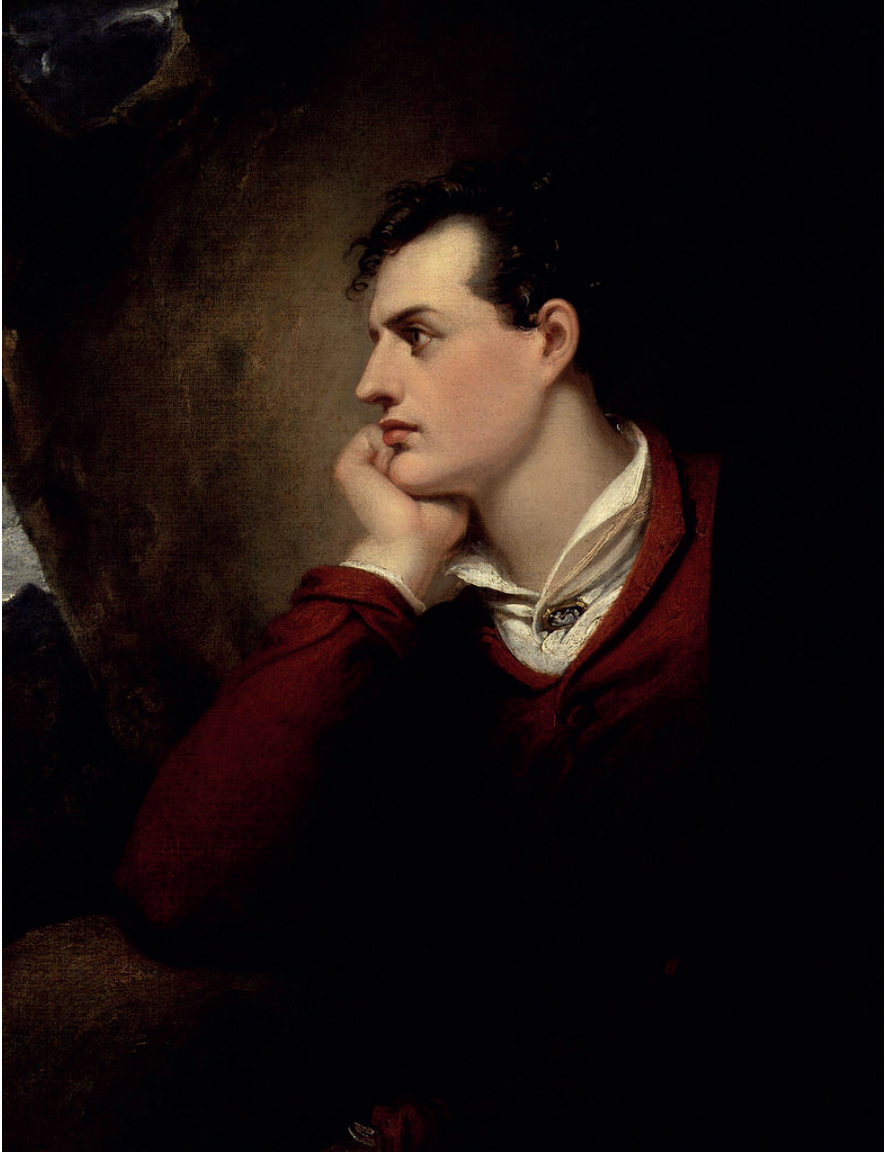
Antoni Sowa

DZIŚ I WCZORAJ

RYSY
BIOGRAFICZNO-OBYCZAJOWE
I BAJKI

przez Onegdajskiego
wydał
Antoni Sowa

TOM I



Richard Westall (1765–1836), *George Gordon Byron* (1813)

**DO PODPUŁKOWNIKA
LUCJANA BUTKIEWICZA¹**

Spotkałem Ciebie, drogi Lucjanie, wśród step Baszkirii² i byłem smutny, chory i ubogi; Ty mnie oddałeś całe twoje serce, wesołe i zdrowe zacnością, zacnością bogate. Przyjm dziś ode mnie ten skromny upominek i pozwól mnie głośno powiedzieć przed światem, że Ciebie głęboko szanuję i Kocham.

Autor

¹ *Lucjan Butkiewicz* – pułkownik, towarzysz zesłania Żeligowskiego, jego przyjaciel. Pochodził z ziem litewskich.

² *Baszkiria* – kraina położona w Europie i Azji, na wschód od Wyżyny Nadwołżańskiej, w dorzeczu rzek Ufa, Bielaja i Ural. Miejsce, do którego zesłano Żeligowskiego w 1851 roku.

OD ANTONIEGO SOWY DO NAKŁADCY³

Onegdajski znowu zachorował na autorstwo. – Jeżeli Pan nie zechcesz skompromitować swojego księgarskiego szyldu i kieszeni, to wydrukujesz o ile można najmniejszą liczbę egzemplarzy, posyłając je czytelnikom, którzy nie rozumieją, co czytają; a przy tym radziłbym wydrukować wielką pochwałę dla tej książki, z dowcipnymi sofizmami, że chociaż ona bardzo nudna i nieinteresująca na pozór, ale w gruncie dla głębokich myślicieli (rozumie się dla tych, co nie rozumieją, co czytają) jest to arcydzieło.

Rozumiesz mnie Pan?

Czekam niecierpliwie umówionego honorarium, bo strasznie potrzebuję pieniędzy.

Antoni Sowa

³ *Nakładca* – wydawca, księgarz. W tym przypadku Bolesław Maurycy Wolff (1826–1883). Od 1848 r. związany z Petersburgiem.

DO NIEPOBŁAŻLIWEGO CZYTELNIKA OD AUTORA

Ja byłem niegdyś oryginalnym pisarzem – ale – bo gdzież co bez ale? – jedni mię wynosili pod niebiosą, a drudzy – a między tymi ostatnimi ortodoksi i heretycy literaccy, znaleźli mi tak wiele do zarzucenia, iż zostałem z literackiej areny i parnasu rzucony tam, gdzie pieprz rośnie. O, gorzki jest pieprz! To wypowiadam przecie nie oryginalnie, to rzecz znajoma, i nic już nigdy, oryginalnie mówić nie będę. Lecz muszę dodać – takż myśl nienowa – że jest wiele gatunków pieprzu, o których ani śniło się naszym kucharkom i kucharzom. Pieprz anty-choleryczny turecki, razem z turecką bastonadą⁴, są ulepem⁵ w porównaniu z innymi gatunkami pieprzów.

Długie bezsenne trawiłem noce, jak zostać pisarzem nieoryginalnym, lecz popularnym, szanowanym, kochanym, reputowanym i niegłodnym. Pisarz głodny, a szczególnie głodny poeta, jest to samo, co głodna hiena, zaraz ma myśli komunistyczne, prawi o komunach i komuniach, o wspólności dóbr ziemskich i niebieskich, i inne tym podobne rzeczy; śpiewa pożogi i mordy, żywym i umartym nie daje pokoju. Karmcie poetów, kiedy chcecie jeść, pić i spać spokojnie.

Lecz o to chodzi, ażeby zostać pisarzem popularnym, szanowanym, kochanym, reputowanym i niepłodnym – a broń Boże oryginalnym.

Wiedziałem, iż znakomity ów autor *Scienza Nuova*⁶ przez dwadzieścia lat nic nie czytał dlatego, ażeby pierwotność teorii i pojęć mimo woli obcemu nie poddać wpływowi i zachować w całości swą oryginalność. Wiedziałem, iż są ludzie i znałem nawet osobiście takich, którzy nie tylko jak Vico przez lat dwadzieścia, ale przez całe życie swoje nic nie czytali, takż z pomyślnym skutkiem oryginalności. O, trzeba więc czytać, myślałem logicznie, bo jedna i taż sama przyczyna musi koniecznie podobne wydać skutki. – A więc czytać i czytać!

⁴ *Bastonada* – w farsie bicie kijem, obijanie.

⁵ *Ulep* – przesłodzony napój, syrop.

⁶ *Gimbatista Vico* (1668–1774) – włoski filozof, historiozof, autor dzieła *Nauka nowa* (1729).

O, ja bardzo lubię czytać, to moje najszczęśliwsze próżnowanie; a jeszcze czytać pod gołym niebem, w cieniu drzew, wśród aromatu liści i kwiatów, wśród szmeru wody, szczebiotania ptasząt, doprawdy, to można z rozkoszy zostać wariatem albo poetą. Ach, gdyby tylko nie te przeklęte komary i muchy!

Komary i muchy! Lubo jestem Chrześcijanin, a do tego jeszcze i katolik, nie mogę się powstrzymać, ażeby wam nie zaśpiewać *ἀνάθημα*⁷. I walka z wami jest hańbą, i zwycięstwo nie doje wieńców laurowych! A ileż dni i nocy bezsennych, ile niepokojów, ile cierpień małych a dotkliwych i nędznych jak wy same mnieście naniosły? Komary i muchy! z całym rojem innych, a uprzykrzonych, podobnych wam istot, z całego państwa insektów, a nawet i ze ssących, *ἀνάθημα*. O przebaczcie mnie wszystkie istotki kąsające i ssące, niechrześcijańskie duszy mojej uniesienie!

Ale czytać, ach, czytać! Otwieram książkę *Dziennik Goethego*⁸. On wyznaje, iż przez pierwszych dwudzieści lat swojego pisarskiego zawodu był naśladowcą różnych wielkich mistrzów. Jak się to panom podoba? Goethe przez lat dwadzieścia naśladowcą? – Oslupiałem ze zdumienia, lecz pomyślałem: jaka to dobra rzecz czytać, jakich to rzeczy ciekawych dowiaduje się człowiek. Jestem zbawiony, mam przed sobą dwadzieścia lat, z największym pokojem serca i miłości własnej, dwadzieścia lat wygodnego, błogiego pisarskiego zawodu, a potem – o, mniejsza, co potem.

Ludzie są wszędzie do siebie podobni z małymi odcieniami. Równie do ludzi, jak i do zwierząt stosują się grupy i paralele Cuviera⁹. Najekscentryczniejsza indywidualność znajduje obok siebie albo sozyę, albo małpę¹⁰. Więc tylko śmiało ubitą drogą.

Krawiecczyzna stała się bez wszelkiego żartu nie tylko kulturą zewnętrzną, lecz się przeniosła i do wewnętrznej, do literatury. Ta krawiecka tajemnica ileż to imion wyniosła! Z długiego olbrzymiego Szekspirowskiego, surduta ileż to powy-

⁷ Pisownia greką, greckie: *anathema*, czyli: przeklinam. Dziękuję dr. hab. Tomaszowi Mojsikowi za konsultację.

⁸ „*Dziennik Goethego* – zapewne chodzi o *Podróż włoską [Italianische Reise]*, wydaną w latach 1816–1817.

⁹ *Georges Cuvier* (1769–1832) – francuski paleontolog, zoolog, twórca teorii katastrof świata przyrody.

¹⁰ *Albo sozyę, albo małpę* – taki zapis w oryginale. Być może chodzi o alternatywę: albo życie społeczne (lub motłoch), albo życie zwierzęce.

krajano rejtroków¹¹, bonżurek¹² i kurtek! Ileż to w naszych oczach nadsekwańskich, nadreńskich i nadtamiskich bohaterów przeniosło się do nas! Patrzysz, zda się, dawny znajomy, nie poznajesz, przypatrujesz się bliżej, postrzegasz ogolone lub przyczepione wąsy, pofarbowane włosy, inne wstawiono oczy, miał czarne, patrzysz, teraz błękitne, miał błękitne, ma czarne, mówisz do niego po polsku, ani słowa nie rozumie, a tymczasem widzisz czarno na białym, że on rozprawia dobrym, poprawnym, a czasem bardzo pięknym polskim językiem i wywołuje z czułych serc naszych wzdychania, łzy i zamyślenie. – Ot, jakie cuda robią drukarskie czcionki i metafizyczne krawiectwo.

Onegdajski

¹¹ *Rejtrok* – surdut używany do jazdy konnej.

¹² *Bonżurka* – męski strój domowy noszony rano.

I.

Każda powieść powinna mieć swego bohatera, ma go też i nasza książka, lubo ona nie jest bynajmniej powieścią. A że w niektórych opowiadaniach tak wiele jest bohaterów, że trudno zgadnąć, który jest właściwy, albo w niektórych wcale go nie ma, my dla ułatwienia rozwiązania zagadki powiemy otwarcie, że nasz bohater ma imię Bolesław. Kiedy i jak się urodził, to nie wiadomo, lecz że się urodził i żył, to pewna, czego właśnie ta książka będzie dowodem. Czas i miejsce urodzenia, wypadki same jego życia wypowiedzą.

On był dobrze urodzony i ojciec jego był dobrze urodzony. Ojciec jego dobrze urodzonych liczył od początku świata, ci zaś, którzy byli źle urodzeni, poumierali chwała Bogu w dzieciństwie. Bo nie ma zaiste w życiu nieszczęśliwszego wypadku, jak źle się urodzić i żyć tak źle urodzonemu! Urodzić się z zepsutą krwią i sokami, z popsutymi kośćmi, z muskularni i rękami z pajęczyny, które ani na chleb w pocie czoła zarobić, ani stanąć w obronie kraju i najdroższych serca skarbów nie mogą, urodzić się z porwanymi i rozstrojonymi nerwami, przeznaczonymi na uroczysty ducha instrument, to istotnie rzecz bardzo fatalna, choćby nawet tak źle urodzony, urodził się w pałacu i w cedrowej kołysce i całe życie się kołysał w miękkich kanapach i pojazdach, i w marzeniach o swoim wielkim i dobrym urodzeniu.

Bolesław, jakeśmy rzekli, był dobrze urodzony, lubo się urodził też w miękkiej kołysce. Lecz trzeba być bardzo nierozsądnym i niesprawiedliwym, by mieszać wartość dostatku, do którego każdy dążyć ma prawo, z niedostatkami tych, co go posiadają; bo czyż lazaroni i pieczeniarze lepsi dlatego, że nic nie mają? Otóż dla jasności stylu, powtórzmy raz jeszcze, że Bolesław był dobrze urodzony, tłumacząc to na wszystkie europejskie i metaforyczne języki.

Niemowlę! Nieznajomy, spowity światku! W trzypromiennym bóstwa symbolu tyś mądrości godło! W twoich pieluchach przyszłość całego wieku, a może i kilku spowita. Wieluż was dziś, gdy patrzę na ciebie malutki Bolesławku, na świat się urodziło? Cały śpiący świat nowy! Zamknięte wasze usta jak myśl co jeszcze bez słowa, dusza wasza jak iskra śpiąca w chmurze. – Mglisto i szaro, bo to koniec stypy dnia starego, lecz oto chwila za chwilą nastaje nowy dzień, to ty Bolesławku z twojami rówienikami! Nad kolebkami waszymi stoją matek miliony i piersią

swoją was karmią, karmiąc pierś swą nadziejami o was – bo rozpacz w tej chwili, nawet w piersiach matek zamiera. – Cóż z was będzie?

Ledwoście się urodzili, już spisał statystyk, o ile ludność kraju się powiększyła. Dziedzic wsiów wciągnął was do inwentarza intraty, krzywiąc się na dusze żeńskie. Matki nad kolebkami myślą i marzą, jedne o nowym splendorze domu, drugie o podporze na starość, inne nic nie myślą – a bardzo niewiele myśli o was jak o nowym człowieku, nowym świata i światła dziedzicu.

Jeden z naszych znajomych poetów powiedział: że jaka przeszłość spać się położy, taka przyszłość wstanie z przeszłości łona. – Jest to niezaprzeczona prawda, lecz względna, bo w każdej przyszłości jest ziarno, które zna tylko sam Bóg i które sam Bóg zasiewa.

Zobaczymy, jakie przeszłość mogła złożyć ziarna i zarody ku przyszłemu wychowaniu naszego małego Bolesławka.

Matka jego należała do starszszlacheckiego i dostatniego domu i wniosła znaczny posag mężowi, dosyć rozrzutnemu, lecz nigdy nie zrobiła mu, w chwilach nawet nieporozumienia, najmniejszego wyrzutu, jakby to bynajmniej nie należało do niej i nie obchodziło ją wcale. Lecz nie z taką obojętnością przenosiła usterki serdeczne lub może tylko wybuchy płochości męża. I tu wszakże tylko głębokie milczenie, łza, uchylenie się i samotność były niemyym wyrzutem zawiedzionego w swoich dziewiczych ideałach serca. Uczucie czystej, szlachetnej dumy było pierwiastkiem pięknego jej charakteru. Czuła i rzewna – miała jeszcze ten dar wyobraźni, który daje skrzydlatość myśli i uczuciu, rozszerza ich granice i wprowadza w ten świat idealny, który jest potrzebą każdej lepszej piersi i jest jakby niebieską szkółką dla wszystkich raję wygnańców. Lecz serca takie muszą drogo opłacić swoje poloty, gdy je świat i ludzie zawiodą. Ona kochała z całym dziewiczym zapałem, nie znalazła tego w mężu, czego oczekiwała, związana stułą na wieki szukała ulgi dla zranionego serca w religii, książkach, muzyce i nadziejach: że przysze pokolenia będą zdolniejsze dla lepszego i czystszeo szczęścia i myślała o przyszłości Bolesławka, którego kochała całą myślą i sercem. Miała ona jeszcze ból jeden, który tylko serce matki zrozumie: starsza od Bolesławka o lat kilka córka, była niepiękna – i może tym więcej jeszcze dlatego ją kochała.

Może by komu się zdało, iż mąż tej zacnej kobiety był człowiekiem złym i niegodziwym. Bynajmniej. – Był to najlepszy w świecie człowiek, pełen wyższych przymiotów serca i umysłu – byle nie dla siebie. Wesoły, szlachetny, szczery, a zawsze gotowy do podziału serca i grosza, był w młodości swojej, jak się zwykle mówi „duszą towarzystwa”, albo jeszcze się mówi „był noszony na rękach”, albo jeszcze

„przyłóż choć do rany”, albo jeszcze, etc. Lecz dla wyższej natury tego za mało. I aplauzy, i hołdy biesiadniczego tłumu dokuczają i ciężki osad zostawiają na duszy. Bo któż poznawszy bliżej ludzi jak oni są, nie za jakich chcą uchodzić, ze wszystkimi ich sztukami i maszyną, nie ostudzi dla nich swojego serca? I w serce ojca naszego bohatera, na miejsce optymizmu, wślizgnęła się mizantropia i pesymizm, które lubo pierwotnej dobrotliwości serca nie zniszczyły, lecz zafarbowały jego uczucia i twarz uśmiechem ironii i wybudziły ten humor, który jest wielkim resursem¹³ (choć rzadkim darem) serc męskich i samotnych. – W głębi swego przekonania on uczuł tę wysoką prawdę, że tyle tylko życie ma prawdziwej, wyższej wartości, ile się żyje dla jakiejś idei. A lubo ku dobremu nigdy się nie przychodzi za późno, lecz w stosunku osobistego rozwicia sił, charakteru i umysłu potrzebnych ku jej uprawie, nieraz postrzegamy za późno, ileśmy stracili, i wtenczas serce obwinie, długi jak soliter¹⁴, za późny, lecz gorzki żal i wyrzut. I w chwilach takich bólów ojciec Bolesławka, nie mogąc im podoleć, chciał uciekać od siebie samego, oddając się porywom szaleństwa i szukając ulgi lub zapomnienia w usterkach i orgiach. Tak Indianki przykładają węże do piersi, aby ochłodzić skwarem palone łono.

Łatwo więc zgodzić się można – zresztą nie namawiamy nikogo – że ta para była nie dla siebie – nie dobrali się. Znikła między nimi miłość i sympatia, a muszą żyć z sobą na wieki i słusznie – bo ona jest jego żoną, a on jest jej mężem, i wolnie i nieprzymuszenie wzajem ślubowali sobie i w związku połączyli się sakramentalne. Tu już nie ma co więcej mówić – sami sobie winni – i basta.

II.

Mały, kilkoletni Bolesławek siedzi w najbardziej oddalonym pokoju domu, sam jeden, oparty na okno, a oczy jego podniesione w górę pochopnie wpatrują się w niebo. Dzień zapadał za lasy i góry, a słońce zachodnie, rzucając łamane promienie po liliowo-mglistym niebie, cudowne, nie do naśladowania malowało barwy, tworząc niebieskie pejzaże tak różnobarwne a harmonijne, tak majestatyczne i zachwycające, których nigdy nie zdoła naśladować sztuka. On pochyłoną naprzód głową i całym ciałem, zdawał się tonąć w tych czarujących przestrzeniach; usta u niego otworzone,

¹³ *Resurs* – ratunek, środek zaradny, ale też rozrywka.

¹⁴ *Soliter* – tasiewicz uzbrojony, pasożyt.

nieraz z pośpiechem chwyciły powietrze jak znak podziwu, albo jakby mu brakło oddechu w piersiach, to znowu widzisz go drżącym i małe rączki wychylają się za okno, jakby zatrzymać chciały niknący jaki pejzaż, do którego przez chwilę już i oko przywykło i serce pokochało – i mimo woli z małej piersi wyrwało się westchnienie.

Zaszło słońce i noc zabierała powoli cudowne obrazy i tylko kilka gwiazdek zabłysło na niebie. Bolesławek siedział i łyzy jemu rzuciły się z oczu i płynęły powoli, on je tłumił i ucierał rękami, lecz potem łyzy powolne zmieniły się w mimowolny płacz dziecięcy i to spazmatyczne szlochanie, w którym widocznie całe serce płacze. Któż z nas tymi łzami nie płakał – i nigdy już nie zapłacze nimi?

Stęskniona matka od dawna szukająca Bolesławka nadeszła, a znalazłszy go samego i we łzach, strwożyła się, opatrywała, pytała, osypując go tymi pieścizkami i mówiąc takim głosem, czego nie zdoła oddać żaden poeta i żaden muzyk; lecz łyzy jego stawały się jeszcze bardziej nieukozone i tuląc się do matki i zalewając ją łzami swoimi, nic jej odpowiedzieć nie mógł – on sam nic nie wiedział.

Wśród koła rówieśników widziano go zwykle posepnym i zamyślnym, jakby do ich towarzystwa nie należał; i gdy starsi, przechodząc, mówili: bawcie się dzieci, baw się Bolesławku, i gładzili go pod brodę lub po głowie, na twarz jego występował rumieniec i nic nie odpowiadając, jeszcze smutniejszy i posepniejszy siadał gdzie u kąta lub znikał zupełnie. A jednak mimo braku rówieśniczego powinowactwa, Bolesławek od swych rówieśników był nadzwyczajnie kochany. Może dlatego, że gdy któregośkolwiek z nich ganiono, a jego wystawiono za przykład, on nie tylko z odwagą, lecz prawie zawsze ze łzami go bronił, utrzymując, że to on sam właśnie powinien brać przykład i wzór z innych. Może dlatego, że rodzice jego współrówieśników, często w domu i za domem powtarzali dowcipne słowa i odpowiedzi Bolesławka. Może dlatego, że z nimi się dzielił ostatnim cukierkiem, nieraz najupodobańszą swą cackę lub rysunek oddawał, gdy się któremu z rówieśników podobały; dosyć że wszyscy oni czuli jego wyższość i bardzo go kochali. Lecz jeśli który z nich w chwilach igraszek i zabaw, w których on nie brał udziału, nazwał go księdzem albo niedźwiadkiem, albo filozofem, albo inaczej zeń żartował i obraził jego miłość własną, wtenczas w nim się obudzał tak subtelny i złośliwy dowcip i póty nie zostawił szermierza, aż nim go do łez nie doprowadził i zrobił przedmiotem śmiechu wszystkich. Ale skoro łyzy zobaczył, skoro widział rozbrój¹⁵ i upokorzenie, jak szlachetny zwycięzca otaczał go uprzejmością, ścisnął, całował i przepraszał.

¹⁵ *Rozbrój* – śmiech zebranych osób.

Przestaniemy na tych kilku rysach z dzieciństwa Bolesławka. Zostawiamy bliższe poznanie jego rozwicia się w wieku młodzieńczym, bo się lękamy, by nas nie posądzono o anglomanię¹⁶; lubo wyznajemy w szczerości ducha, że z zachwyce- niem i uszanowaniem czytamy w angielskich i amerykańskich pisarzach, z talentem i prawdą kreślone obrazy rozwijania się charakteru i umysłu dzieci. Nigdzie tyle, ile w Anglii i Ameryce, nie szanują w dzieciach godności człowieka. A jeżeli dotąd w żadnym jeszcze kraju wychowanie nie dościgło nie tylko swego idealnego prze- znaczenia, lecz daleko zostało od niezbędnej konieczności czasu, to wyznać musimy, że dziś Anglikom i Amerykanom należy palma pierwszeństwa w praktycznym po- glądzie na wychowanie i w zastosowaniu ku niemu wyższych prawd psychicznych. Wyznajemy, iż z całej Europy wychowanie nigdzie nie stoi na niższym stopniu jak u Słowian w ogólności. Guwerner, guwernantka, szkoły, pensja, otośmy się już pod- dług nas i uiścili najzupełniej z długu wychowania. A przecie tak nie jest. Dziecię to mały światek, którego wprzód uczyć się potrzeba, nim uczyć go zaczniesz. To prawo fizjologiczno-psychiczne i prawdziwe jak każde z dziesięciu bożych przyka- zań. Nie mówimy tu bynajmniej o organizacjach wyjątkowych ani o geniuszach, ani o talentach, ani o organizacjach, które natura do prac muskularnych, machinalnych przeznaczyła; lecz mówimy o ludziach zwyczajnych, którzy przez doskonałe tylko rozwinięcie władz danych przychodzą do możebnej doskonałości, a przeto stają się znakomitymi, niezwykłymi, bo zwyczajnie najznacniejsza część ludzi jest słaba, nierozwinięta, niedołączna przez brak rozwicia władz lub rozwicia w fałszywym i nietrafnym kierunku. Ktoś mógłby zostać bardzo dobrym filologiem, archeolo- giem, a bardzo złym metrem tańców lub aktorem, ów byłby doskonałym aktorem, a jest najgorszym urzędnikiem, ów byłby wybornym tancmistrzem baletnikiem, a jego kierują na profesora lub księdza, inny znowu byłby doskonałym piwowarem, a chcą zeń zrobić poetę.

Któż nie słyszał serjoznych¹⁷ filozoficzno-pedagogicznych rodzicielskich sankcji: oto, mości dobrodzieju, mam kilku synów, rekomenduję panu; ten pocziwski Józio to będzie gospodarz; skąd wnosić trzeba, iż podług zdania papy Józio jest głupi (!!!) jak gdyby na obywatela, gospodarza takiej kwalifikacji potrzeba było? Ten Antoś to zuch, tego myślę puścić polityczną drogą. Domyśl się kto mądry, co to znaczy? A to po prostu znaczy, puszcza go papa na karierowicza, szubrawca, konkurenta

¹⁶ *Anglomania* – przesadne upodobanie do wszystkiego, co angielskie.

¹⁷ *Serjozny* – z rosyjskiego: groźny, poważny.

do bogatych panien, plenipotentą wielkich panów. Ten trzeci Feliś, jak z kamienia wytoczony, tego puszczyć w żołnierkę. A papa wielmożny, zrobił jak chciał, tylko pomylił się. Wyciosany z kamienia w żołnierce, dostał suchot i umarł, bo był słabej organizacji, polityk ożenił się ze starą bogatą wdową i rozpił się, a gospodarz ani chciał do gospodarki zaglądać, pisał kiepskie wiersze i mizdrzył się bez ustanku do sąsiadek, a majątek za dług bankowy na skarb zabrano. Tacyż z nas żołnierze, ludzie towarzystwa i gospodarze.

Jak zaś u nas wychowuje się płeć piękna, pójdziemy za zdaniem (które jest i naszym) jednej ich reprezentantki, czcigodnej autorki o wychowaniu, P. Trembickiej, której książkę widzieliśmy tłumaczoną na języki francuski i angielski. Zacytujemy jej słowa z tłumaczenia francuskiego, które mamy pod ręką. „*Examinez le premier choix d'une jeune fille; de toutes les qualités qui la séduisent dans un amant, il n'en est pas une seule qui convienne à un mari. Cela seul suffirait pour condamner tous nos systèmes d'éducation*”¹⁸. Jakie krystaliczne i trafne spostrzeżenie! P. Trembicka przytacza słowa Napoleona, powiedziane do P. Campan¹⁹, że systemat wychowania jest zły bardzo, że trzeba stworzyć wprzód matki dla wychowania dzieci, i dalej przytacza znowu słowa powtarzane przez niego, że przyszłość dziecka jest zawsze dziełem matki, etc. Przewybornie, lecz jakże stworzyć matki? Oto trzeba wprzód córki wychować, dodamy z naszej strony, że nie dosyć jednej matki, że najlepsze jej dążenia i największe usiłowania popsuje zły rodziciel, że trzeba jednym słowem obojga rodziców wykształcić i podnieść na wysoką godność ojca i matki. I trzeba jeszcze wykształcić społeczność, tego ostatniego wychowania ochmistrza, ażeby dobrych i zacnych zarodków i nasion wychowania zatrutym żądłem nie otruli. W jasnym przeto pojęciu i rozwiciu miłości rodzicielskiej jest zamknięta i miłość społeczności, gdy my tymczasem, i ubodzy, i bogaci, od usług społecznych dotąd jeszcze wymawiamy się tym śmiesznym i naiwnym frazesem: mam żonę i dzieci.

¹⁸ Żeligowski cytuje fragment siódmego rozdziału (*Mariage*) rozprawy wydanej po francusku *Mission de la femme* (Paris et Leipsig 1842, s. 106), tłumaczonej z angielskiego przez Franciszkę Trembicką (?–1869). W wydaniu informacja: „ouvrage trad. sur la 9^e éd. angl. par F. Trembicka”. Wydanie polskie: *Posłannictwo kobiety*, Lwów 1847. Fragment cytowany po polsku brzmi: „Rozważ pierwszy wybór młodej dziewczyny; ze wszystkich cech, które przyciągają ją w kochanku, nie ma ani jednej, która byłaby odpowiednia dla męża. Samo to wystarczyłoby, aby potępić wszystkie nasze systemy edukacji”.

¹⁹ P. Campan – właśc. Jean Louise Henriette Campan (1752–1822), francuska pedagog, pisarka związana zarówno z francuskim dworem królewskim, jak i Napoleonem, autorka traktatu *De l'Education des Femmes* (12824).

Lecz przebacz, Wielmożny i Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju, gdy kochasz żonę i dzieci, i dbasz o ich dobro, to Kochajże i dbaj o dobro społeczności, bo nuż zła społeczność i żonę zbałamuci i dzieci popsuje.

A cóż to Acan już plecież, krzyczą WW. i JJWW-ni, my mamy społeczność wychowywać!?

– Każdy swoje ziarno, bez wymówki Mości Dobrodzieje. Nie razem Kraków zbudowany, nie razem rodziców na święte imiona ojców i matek przerobić.

III.

Gdyśmy już tego dotknęli przedmiotu, pragniemy jeszcze parę naszych wypowiedzieć myśli. Niech nam darują tę dygresję nasi czytelnicy. Pisma pedagogiczne, ściśle naukowe, czerpiące zasady swoje w prawach absolutnych psychologii, etyki, antropologii i filozofii w ogólności, są niezbędne dla literatury każdego narodu jako mieszczące cały system wiedzy wychowania, do którego naród doścignął. Lecz taki rodzaj traktowania przedmiotu jest dla wielu niedostępny, niepopularny i w każdym razie niepodobny do użycia dla wszystkich matek lub ochmistrzów i ochmistrzyń. Popularny wykład systematu bardzo się rzadko udaje i gdy pisma wyżej wspomniane wymagają głównie głębokiej znajomości przedmiotu, wykład popularny oprócz tego wymaga niepospolitego talentu, który nie jest na zawołanie.

Może się mylę (i znam opinie przeciwne), lecz to jest głębokie i szczerze moje przekonanie, że przy obszernych ramach dzisiejszej powieści, przy uniwersalnym jej i swobodnym kierunku, nie znam lepszej nad nią dźwigni dla upowszechnienia zasad wychowania, obudzenia żywego interesu i nauczania się wielu, bardzo wielu rzeczy. Jakie to bogate pole dla prawdziwego talentu, jaki to czarujący przedmiot dla naszych autorek, kreślić życie i rozwijanie się dzieci! Nie myślę wszakże bynajmniej, by to był przedmiot łatwy. On potrzebuje głębokich studiów z natury, jak malarz anatomii i osteologii²⁰. Poetyczna koncepcja nie ma tu pola, sam przedmiot jest pełen koncepcji, życia i ruchu. Kto kiedy patrzył za tę ciemną i mało nam znajomą kotarę, ten z nami przyzna, jak wielkiego interesu jest ten fragment dzieciennego życia, często całą rozstrzygający przyszłość. Czasem poza tą kulisą już się przeżył cały proces życia i wtenczas, gdy się zasłona podnosi, już spotykamy tylko widmo

²⁰ *Osteologia* – dział anatomii zajmujący się kośćmi.

serca, tynk kultury i cywilizacji, serce zostało pogrzebane za tą tajemniczą kotarą, jak w owych średniowiecznych zamkach, widzimy jednej ściany kotarą rozdzielone huczne biesiady i groby tajemniczych ofiar. Dziwimy się temu zjawisku, tracimy się w domysłach, wiary przyłożyć nie chcemy lub się boimy wierzyć, a tam, istotnie odbył się wielki dramat i skończył się bardzo tragicznie bez sztyletu i trucizny, i nawet bez śmierci! Zostało tylko długie, długie jak wieczność konanie.

Po matce swojej odziedziczył dorosły w młodzieńca Bolesław egzaltację i rzewność serca, tę delikatność i dumę uczucia, które, jakeśmy widzieli, już charakteryzowały dzieciństwo jego i które jego matkę tak godnie wznosiły i krzepiły w bólach jej serca. Religijność bierna matki nie zostawiła trwałych śladów na jego duchu. Dzielna i energiczna jego natura nie mogła znieść żadnej bierności. Kościół nas uczy, powiadał, iż Bóg nas stworzył na to, iżbyśmy Jego czcili, kochali i poznawali, i wiernie Jemu służyli. On przeto chciał uczyć się religii i poznawać Boga, a lubo nie przyjął zasad swej matki, wziął po niej tę potrzebę religii, ten religijny kierunek, który jest życia osłoda i dźwignią ducha ku wzniosłym polotom, ku badaniom wyższych życia źródeł, zagadek i celów.

Po ojcu swoim wziął on energię charakteru, i niestety ową niebezpieczną gwałtowność, która przy delikatności, wziętej od matki, dla Bolesława tym była niebezpieczniejszą, że nie odziedziczył po ojcu towarzyskości, która ojca jego tak miłym robiła biesiadnikiem. Zamknięty raczej w sobie, w najświeższej młodości poważnym okiem już spoglądał na życie, i z niewypowiedzianą troskliwością przypatrywał się jemu i ludziom. Przy posępnej wszakże naturze swojego temperamentu miał on często tak wesołe wysoki, takie przejścia od poważnych poglądów do komicznych, że dopełniał i przekonywał często błyskawicą dowcipu, czego by poważne dowodzenie długo jeszcze lub zupełnie nie dokazało. Lecz niemniej wyznać potrzeba, iż we wszystkich jego żartach i dowcipach był zawsze lubo nieumyślny jakiś cel, jakiś nie zawsze dostrzeżony związek z głębszą i poważniejszą ideą, co było owocem nałogu centralizowania myśli i co jemu jednało powagę i szacunek, a towarzystwo jego bardzo miłym i poszukiwanym robiło.

Po ukończeniu studiów w wyższym naukowym zakładzie wrócił Bolesław do domu. Rówiennicy jego dzieciństwa, krewni i liczni przyjaciele ojca, witali go z uniesieniem, radością, z wylaniem serca, z podziwem. Nie znający młodzieńca poznać go pragnęli.

Kiedy młodzieniec wchodzi na świat, jest jak wschód słońca przedmiotem wróżb i nadziei, a kiedy dzień lub starzec w drugą świata połowę zachodzi, zapalają

ludzie świece i mówią o zmarłego dnia lub życia wypadkach. Taki to już od dawna zaprowadzony porządek na świecie.

– Winszuję ci takiego syna, mówił P. Pigmejkowski, przyjaciel ojca Bolesława, takiej nam młodzieży potrzeba. Pan będziesz wzorem, pochodnią i ozdobą młodego pokolenia, mówił wymownie do samego Bolesława. P. Pigmejkowski był wymowny.

Ze łzą radości słuchał ojciec tych słów przyjaciela. Bolesław zimnym uśmiechem grzeczności odpowiadał na słodkie słowa P. Pigmejkowskiego.

– No, nie ma co, w oczy i za oczy powiedzieć godzi się: tęgiego masz syna, mówił z kolei P. Marszałek Ogromski, to będzie ozdoba guberni całej, zaszczyt powiatu i ojca, i, obracając się do Bolesława popularnie, P. Marszałek Ogromski, tłustą swą ręką uderzał go po ramieniu i grzbiecie, potem wpadł w hazard czułości, chwycił go oburącz, położył na swoim wielkim brzuchu i kilkakrotnie ucałował.

Przebież całą Europę, całą kulę ziemską, nigdzie już tyle na całym świecie, ile u nas nie całują się.

P. Prezydent Butny był delikatniejszy od obu tych panów, bo możnaż grubiej i niedelikatnej jak oni wyrażać swoje czułości. Patrzył w milczeniu na młodzieńca, żadnych ni ojcu, ni synowi nie wypowiadał sentencji, dłubał piórkiem białe wielkie swoje zęby, robił czasem poważne, w rodzaju egzaminacyjnym rafinowane pytania, z których by coś przecie i o krystalizacji, i gatunku jego cukrowej głowy korzystnego wnieść można było. Lecz w tych białych zębach P. Prezydenta, jego oku, małym czole i obszernym brzuchu przebijała się taka duma (Lawaterowi²¹ wymknęło się postrzeżenie, że brzuchy są dumne), która mimowolny śmiech często wywoływała na usta Bolesława.

Pominiemy wiele spotkań przyjaciół podobnego rodzaju, lecz dodamy, że nie brakło Bolesławowi na spotkaniach, w których każdym spojrzeniu i słowie odbijało się całe serce, ta pełna radość błyszcząca w oku, co więcej w jednym mgnieniu, w jednym geście wypowie i prędzej niż w głowie znajdzie się na to słowo.

Jedna tylko była dostojna osoba, która Bolesława po jego powrocie widzieć nie chciała, lubo ta dostojna osoba była jedną z jego najbliższych krewnych. Tą osobą

²¹ *Johann Caspar Lavater* (1741–1801) – szwajcarski kaznodzieja, poeta, znany jako twórca fizjonomiki, teorii mówiącej, że dusza odwzorowuje się w rysach człowieka, głównie twarzy i w kształcie czaszki.

był JW. Pstrąg, gubernski Marszałek²², którego później poznamy. Dopiero to tylko o nim powiemy, że on nienawidził ojca Bolesława za to, iż mu nigdy nie okazywał szczególnych atencji²³, które on niezmiernie lubił, jak mniej więcej każdy Jaśnie Wielmożny.

IV.

W niedalekiej od wsi rodziców Bolesława odległości była wieś pani Sprężyńskiej. Wieś niewielka, lecz żyzna i piękna. Piękny i obszerny ogród fruktowy, z wielkim urządzonej gustem przez śp. pana Sprężyńskiego, który już od lat kilku żałowany i opłakiwany przez krewnych, przyjaciół i włościan, przeniósł się do wieczności. A że był wzorowym chrześcijaninem, czułym i wzorowym małżonkiem i ojcem, wzorowym i najzacniejszym obywatelem, panem dla włościan, a prócz tego jeszcze wynalazł sposób sadzenia tak kartofli, iż nie gniła wcale przy ogólnej epidemii, i wzrost cebuli doprowadził do wielkości gigantycznej harbuza²⁴, przeto miał kilka nekrologów w różnych gazetach, z wymownym wyjaśnieniem tego wszystkiego, cośmy nieudolnie swoimi opowiedzieli słowy. Ksiądz Proboszcz, człowiek wcale uczony, napisał piękny nagrobek wierszami, ale do ostatniego wiersza nie mógł dobrać rymu, więc się napis unieśmiertelnika²⁵ odwlekał. Pani Sprężyńska pod oknem na klombie chciała pochować męża, by tam zasadzić nieśmiertelniki i niezabudki, i co dzień je własnymi polewać łzami, lecz ksiądz Proboszcz na to się nie zgodził; został więc pochowany na kościelnym cmentarzu. Pani Sprężyńska atoli zrobiła na klombie grób idealny, zasadziła nieśmiertelniki i niezabudki, lecz zbyt rychło nierozsądne kury popsuły dzieło natchnienia i czułości. Bohaterowie świata, Czyngischanie, Omarze, Atyllo²⁶, patrzcie, jak nietrudne jest dzieło zniszczenia!

²² *Gubernski marszałek* – marszałek szlachty w dawnej guberni Cesarstwa Rosyjskiego.

²³ *Atencja* – względy, specjalny szacunek.

²⁴ *Harbuz* – dawniej: arbuz.

²⁵ *Unieśmiertelnik* – tu: tablica z imieniem i nazwiskiem zmarłego.

²⁶ *Czyngis-chan* (1155/1162–1227) – założyciel imperium mongolskiego; *Omar* (ok. 591–644) – twórca potęgi imperium arabsko-muzułmańskiego; *Atylla* (406–453) – władca Hunów, twórca ich imperium.

P. Sprężyńska ubrała się w ciężką żałobę, lecz nastąpiły tak okropne skwary wskutek zbliżenia się Halci czy innego jakiego planety, że musiała ją porzucić, przenosząc do serca i zamieniając, jak wyrażała się, żałobę sukienką na kamienną żałobę serca.

Jedyną z głównych uczuć, które ośwładnęły jej serce, była czułość i kojenie cierpień bliźnich, i spotkawszy młodego człowieka (będąc i sama jeszcze młodą i ładną), który patrzył jej bez ustanku w oczy, był smutny i wzdychał, i pokazywał na serce, czuła żywy obowiązek ukoić jego cierpienia.

Takie praktyki cnót były trwalsze na ogrodowym kurhanie jej męża, niżli zasiane nieśmiertelniki i niezabudki, które nierozsądne wygrzebały kury.

Prócz wspomnianych przymiotów P. Sprężyńskiej miała ona wiele innych. P. Sprężyńska czytała dużo, miała żywy interes nie tylko dla zagranicznej, lecz nawet i dla krajowej literatury. Kwestie krajowe, naukowe, społeczne żywo ją obchodziły, zdolne by nadać jej prawo obywatelstwa w rozmowach lepszego koloru towarzystwa. Lecz na nieszczęście P. Sprężyńska nie miała w sercu żadnej gruntownej zasady i bywała sama do siebie tak niepodobną, tak różną, jak te ciała chemiczne, co się nigdy z sobą złączyć nie dadzą. Bo też to pewnik psychiczny, że serce kształci głowę, a głowa serce. Dwóch ludzi, choćby najrozumniejszych, widząc ją osobno w dwóch różnych chwilach, mogliby się na śmierć zaprzeczać, utrzymując dwa różne i przeciwne o niej zdania, i obaj mieliby słuszność. *Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas*²⁷, i P. Sprężyńska była raz *sublime*, drugi raz *ridicule*. Toż samo było i w jej charakterze, i w życiu: czuła, rzewna, szlachetna, przejęta entuzjazmem dla wszystkiego, co dobre i piękne, gotowa wszystko dla tych pojęć i tak pojętych celów życia poświęcić; wysoka, czarująca kobieta! Widzisz w niej zdolność rozwiązywania wysokich i subtelnych zagadek, religia dla niej nie była tylko modlitwą, a ostatnim jej dopełnieniem jałmużna, co zadawała najznacniejszą część naszych sławionych religiantek²⁸ i dewotek. Ona nie niniejszy czuła ból na widok nędzy moralnej, jak fizycznej. Czuła siebie winną w występkach ludzi, którzy ją otaczali, jak nie mniej czuła winną społeczność całą w występkach jej członków. I powtarzała nieraz, że zejść z salonu do suterenu²⁹, do ciemnych i chorych moralnie, to może jeszcze

²⁷ Z francuskiego: od wzniosłości do śmieszności jest tylko jeden krok. Słowa te miał wypowiedzieć Napoleon w czasie ucieczki spod Moskwy w grudniu 1812 r.

²⁸ *Religiantka, dewotka* – osoba przesadnie, na pokaz pobożna.

²⁹ *Suteren* – tu: część budynku zamieszkała przez nędzarzy i upadłych moralnie.

większy obowiązek jak łaknącego nakarmić, a pragnącego napić. I nieraz w takich porywach widziałeś ją dopełniającą takich obowiązków i posług, które by godne były stanąć obok apostołskich poświęceń się Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Taką ona być umiała! Lecz patrz znowu na nią za tydzień, jutro, za godzinę, za minutę, jakby ją zły duch opętał, jakby się sama w złego ducha zmieniła. Najgrubszy panteizm, egoizm, cynizm, jednym słowem diablizm nie tylko lawą wulkaniczną z jej ust wychodzą, lecz we wszystkich jej fibrach³⁰, muskułach, ruchach widzisz figurę, która zdaje się świeżutko w kotle czarownic Makbeta³¹ zgotowana na świat wyskoczyła. I z równym entuzjazmem i wiarą jak przed chwilą dla dobra i piękna gotowa popełnić największą niesprawiedliwość, kłamstwo, intrygę, nie oszczędzając najbliższych sercu swojemu, poświęcając bez wyjątku wszystko, jak przed chwilą wszystko w kierunku przeciwnym była gotowa poświęcić.

Któż zaprzeczy, iż są podobne indywidualności, będące uosobioną sprzecznością? Jest w niektórych naturach wieczna płochy umysłu, jakby wiecznie nieodłączne dzieciństwo, jak jest w prawdziwe wyższych naturach wieczna młodość ducha i uczucia.

Bolesław nie znał P. Sprężyńskiej, widział ją zaledwie kilka razy w dzieciństwie, lecz raz zaproszony najsolenniej przez księdza Proboszcza dla pomocy w dobraniu rymu do ostatniego wiersza nagrobku, mającego unieśmiertelnić śp. Pana Sprężyńskiego, znalazł u Proboszcza, zaszedłszy ze mszy do plebani, P. Sprężyńską przybyłą z jakąś młodą osobą, której rysy i wyraz twarzy nadzwyczajnie go uderzyły.

Po pierwszych wzajemnych powitaniach i rekomendacji, którą ksiądz Proboszcz wziął na siebie, rzekła Pani Sprężyńska, obracając się do Bolesława:

– Od dawna już cała okolica nasza cieszy się pańskim przybyciem w rodzinne strony i jego znajomością, lecz nie wszystkim ta przyjemność dostała się w podziale.

– Dziękuję Pani za łaskawe upomnienie, lecz...

– Lecz niech Pan wyzna, że gdy każda piędź rodzimej ziemi, każda gałązka drzewa zdaje się upominać o wspomnienie od tych, którzy po długim z nimi rozstaniu znowu wrócili, toć na tym prawie i sercom ludzkim godzi się oprzeć swoje niewinne żądanie, bez obwinienia ich o natrętność.

³⁰ *Fibra* – nerw lub mięsień.

³¹ Aluzja do tragedii Williama Shakespeare'a *Makbet* (ok. 1606). Trzy czarownice przepowiadają bohaterowi, że zostanie królem, przepowiadają przyszłość.

– Bez obwinienia mnie o natrętność pozwoli mnie Pani korzystać z pierwszej swobodnej chwili dla złożenia jej uszanowania – rzekł Bolesław, rzucając mimowolne spojrzenie na siedzącą obok niej panienkę, z której spotkał się wzrokiem i zdawał się czytać jakiś wyraz zadowolenia z wypowiedzianego dopiero oświadczenia.

– Możnaż znaleźć chwile swobodniejsze jak w niedzielę, rzekła z uśmiechem P. Sprężyńska, i ksiądz Proboszcz jest tego zdania, bo jeszcze dziś do nas na obiad, który miło by nam było podzielić razem, w towarzystwie pańskim.

– Z prawdziwą przyjemnością będę Pani służył, odrzekł Bolesław.

– Więc będziemy czekać państwa z moją córką Rozalką, którą przedstawiam Panu.

Bardzo grzecznie uklonił się Bolesław, a Panna Rozalia, z rumieńcem na twarzy, uprzejme i pełne jakiegoś niewinnego ukontentowania spojrzenie posłała nowoznajomemu.

P. Sprężyńska wyjechała z Panną Rozalią, ksiądz Proboszcz zatrzymał Bolesława dla dobrania rymu dla nieśmiertelnego nagrobku, który zarazem podług myśli autora miał i jego unieśmiertelnić. Gdy rym został szczęśliwie znaleziony, Proboszcz był w siódmym niebie, podziwiał animusz Bolesława, dziękował, całował, była to też istotnie niemiała przysługa, gdyż ksiądz Proboszcz tak wiele przywiązywał do zachowania nagrobku bez zmiany, gdzie cały jego animusz i serce się wylały, że miał projekt, umyślnie pojechać do Wilna, a nawet do Warszawy, dla poradzenia się z najsławniejszymi poetami.

– A co moja parafianeczka? Rzekł Proboszcz, a lubił zawsze o niej mówić, gdy był w dobrym humorze. To rzadkie stworzenie, co to za główka, co to za serce, jakie to cnoty ewangeliczne w tej dziewczynie, a jaka przy tym piękna! Co to za uroda, jaki to kształt, jaka to delikatność we wszystkich ruchach, w głosie, albo gdy się rozśmiej, czysty słowiczek. Choć prawda rzadko jej śmiać się przychodzi, bo wszędzie licho nie śpi.

– Jak to, w tak młodym wieku miałażby już być cierpienie i bólów ofiarą? Rzekł z żywym współczuciem Bolesław.

Ksiądz Proboszcz postrzegł się, że zbyt daleko posunął swoją konfidencjalność³² przed młodym swoim nowoznajomym i zakończył rozmowę ogólnym argumentem, że życie jest padołem płaczu, i że nie ma na świecie kompletnego szczęścia; lecz w Bolesławie żywo utkwiły te słowa i manewr księdza. Nie mógł sam przed sobą

³² *Konfidencjalność* – poufałość, zażyłość, skłonność do zwierzeń.

zdać sprawy, skąd ta ciekawość do rozwiązania tego enigmatu³³ i taki interes dla widzianej ledwo chwil kilka Panny Rozalii. Próbował kilka razy naprowadzać na ten przedmiot rozmowę, lecz autor nieśmiertelnego nagrobka raz się postrzegłszy, milczał jak grobowy bez nagrobka kamień.

V.

Pani Sprężyńska była bardzo uradowaną z wizyty Bolesława i dlatego, że Bolesław był w modzie i wiele o nim mówiono, i dlatego, że miała, nigdy myśli jej nieodstępujące, macierzyńskie plany, i dlatego, że głowa P. Sprężyńskiej była tak ciągle moralnie ruchoma, jak są głowy chore, co się bez ustanku fizycznie ruszają. P. Sprężyńska bywała czasem pod wpływem wrażeń, jakby pod nożem Mesmera³⁴, owa wiekopomna istota, która całemu światu większą zrobiła posługę niż gęsi starożytnemu Rzymowi.

Ze swego gabinetu przeniosła i efektownie ułożyła w bawialnym pokoju najnowsze książki, które miała u siebie, aby dać wyższy przedmiot i wyższe żywioły rozmowie, i już z niecierpliwością oczekiwała na obiad swych gości.

Obiad był wyborny. Śród obiadu, którego by i genialny nie powstydział się Szytler (są genialni i kucharze), ksiądz Proboszcz bezustannie upominał Bolesława, czemu je tak mało.

Po obiedzie P. Sprężyńska zaprosiła gości do bawialnego pokoju, gdzie jednocześnie podano kawę i, zapalając papieros, o toż samo prosiła gości.

Ksiądz Proboszcz miał oddech tak tytaniczno głośny i ciężki, iż zakrawał na sapanie i brzuch jego był podobny do skały Syzyfa³⁵. Z wielką trudnością podnosił się i znowu opadał. Każdy zawód jest trudny, nawet i dobrego apetytu! Pani Sprężyńska proponowała księdzu Proboszczowi, by zasnął, lecz on nie przyjął propozycji, utrzymując, iż byłoby grzechem opuścić tak miłe towarzystwo; z czego niezbyt była rada P. Sprężyńska, bo czuła, iż obecny stan księdza Proboszcza robił niejako dysonans w tym, jak mniemała, estetycznym stroju towarzystwa.

³³ *Enigmat* – zagadka.

³⁴ *Pod nożem Mesmera* – pod wpływem magnetyzmu zwierzęcego, którego teorię i praktykę leczenia nim stworzył lekarz niemiecki Franz Anton Mesmer (1734–1815).

³⁵ *Skała Syzyfa* – skała, którą w nieskończoność wnosił na górę Syzyf, postać z greckiej mitologii ukarana przez bogów tym daremnym wysiłkiem.

Że galwaniczna głowa³⁶ Pani Sprężyńskiej, jakieśmy powiedzieli, nie mogła być nigdy bez ruchu i bez planu, więc obecnie całą nią ośwładnęła myśl, by zbadać charakter, sposób myślenia Bolesława, a szczególnie jego punkt zapatrywania się na związki i życie rodzinne: czy nie jest, broń Boże, komunistą?³⁷ I tak poczęła z daleka i cierpliwie rozwijać myśli swojej wątek:

– Pan już na stałe mieszkanie przybył w strony rodzinne?

– Stanowczo dotąd jeszcze tego rozwiązać nie mogłem – odrzekł Bolesław. – U nas, Pani, wybór zawodu trudniejszy niż gdzie indziej, nieraz okoliczności zewnętrzne stawiają nas w położeniu niepodobnym iść za głosem wewnętrznym, za głosem powołania, który jest jedyną wskazówką dobrego wyboru naszego zawodu i często całej wartości naszego życia.

– Lecz siła prawdziwa, zdolność wielka, mówią nam nauczyciele historii – rzecze Pani Sprężyńska – podoła zawsze okolicznościom, potrafi nimi ośwładnąć i dojdzie do kresu przeznaczenia swojego.

– Tak, Pani – mówią o tym niektórzy historycy i biografowie, lecz tej zasady nie może podzielać ani filozofia historii, ani krytyka. Ludzie patrzący z takiego punktu biorą człowieka w jego bezwarunkowym, odrębnym stanowisku, nie odnosząc go do stanu społeczności i niezależnych od niego wypadków, nazywając ich, jak to przez czas niejaki było bardzo w modzie, ludźmi przeznaczenia. Lecz każdy jest człowiekiem przeznaczenia, kogo Opatrzność powołała do życia, bo każdy ma sobie przeznaczony jakiś krąg działania.

– Ach, jak Pan prawdziwie mówi! Lecz czy człowiek nie może zwyciężać i panować okolicznościom?

– Ja sądzę, iż nie zawsze i nie wszystkim, a gdy głos mój, tak mało ma prawa rozstrzygać tę kwestię zwycięstw, to niech mi Pani pozwoli przytoczyć słowa tych ludzi, których historia nazwała wielkimi. Fryderyk Wielki³⁸ powtarzał bez ustanku, iż on nigdy nie mógł oprzeć się okolicznościom i zrobił sobie prawem, stosować się tylko do okoliczności i z nich korzystać. Napoleon, powtarzając słowa Fryderyka

³⁶ *Galwaniczna głowa* – tu: ruchliwa, energiczna.

³⁷ *Komunista* – nawiązanie do pierwszych teorii komunistycznych w XIX wieku: komunizmu utopijnego, anarchizmu, a może też *Manifestu komunistycznego* Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, ogłoszonego w 1848 r. w Londynie.

³⁸ Nawiązanie do postaci wodzów, którzy sami przyznawali sobie wielkie znaczenie historyczne: Fryderyka Wielkiego (1712–1786), króla Prus, oraz Napoleona Bonaparte (1769–1821), cesarza Francuzów.

Wielkiego, przyszedł nawet do zasady, że ludzie wzniesieni na szczyt władzy i historycznego znaczenia nie powinni mieć za wiele samoistnego charakteru, aby nie przeszkodzić działaniu i wpływowi okoliczności.

Ta myśl była zupełnie nową dla Pani Sprężyńskiej i bardzo ją poraziła, gdyż P. Sprężyńska zawsze sama chciała robić okoliczności i dotąd je robiła, nie reflektując wcale ich następstw. Jak to być może, myślała sama w sobie, to nieprawda. I przypomniała sobie cały szereg wypadków z własnego życia. Tyle pańienek wydała za mąż, stworzywszy okoliczności, sama wyszła za mąż, stworzywszy okoliczności. Nie, to nie prawda, mówiła sama sobie, ten młody człowiek ma bardzo wiele rozsądku i nauki, lecz nie rozumie życia. Po tej rozmowie samej z sobą dodała głośno:

– Czymże będzie wtenczas rozum i wola ludzka?

– Rozum – zastosowaniem ducha do czynu, odpowie Bolesław, zrozumieniem potrzeb czasu i działaniem w zrozumianym kierunku.

– Czymże będzie wtenczas samoistość, samodzielność myślenia i działania? Czyż człowiek jest tylko biernością, ślepym posłuszeństwem wypadków? Machiną? – Powie P. Sprężyńska.

– Nie, Pani, zawoła Bolesław – biernością i machiną jest ten, kto nie rozumie, gdzie idzie i kto idzie ślepo pchnięty albo cudzą wolą, albo wolą samolubnej namiętności. Lecz kto idzie za wolą Opatrzności, czyli za głosem tego Słowa, które Bóg każdej epoce daje i którego sylaby są rozlane w masach narodu i ludzkości, kto idzie ku pewnym zrozumianym celom, ten nie jest machiną, lecz jednym z wybranych. Zrozumieć to Słowo i tę wolę, i być im ślepo posłusznym, jest to być najsamoistniejszym. Lecz na to potrzeba natchnienia i czystości celów.

– Ale są przecie złe i dobre natchnienia, doda Pani Sprężyńska, równie jak czyste i nieczyste cele.

– Natchnienie, Pani, które płynie z nieba, jest zawsze czyste i zawsze ku czystemu kieruje celom i działaniom.

P. Sprężyńska tu się znowu zamyśliła i różnorodna wewnętrzna jej natura nie była zdolną ani przyjąć, ani odrzucić tej zasady; ona dotąd była tylko posłuszną swoim zachceniom bądź złym, bądź dobrym, które zależały od kaprysu i trafu. I zostawiając sobie na później rozwiązanie tego pytania, doda dla zmienienia kierunku rozmowy:

– A więc Pan nie wierzy w potęgę siły zwyciężającej wszystkie przeszkody i zawady?

– Nie, Pani, nie wierzę.

– Jakże Pan tego dowiedzie?

– Może najwymowniejszym tego dowodem, powie Bolesław, jest to, że wiele jest ludzi z talentem i geniuszem, którzy giną bez śladu dlatego, że społeczności, do których oni należą, nie dają im możliwości rozwicia sił.

Znakomite i głośnie imiona naszego czasu dwóch Izraelitów: Heine³⁹ i Börne⁴⁰, byłyby znajome światu, gdyby się oni urodzili i musieli cały wiek swój przeżyć w Oszmianie⁴¹ albo Smorgoniach, ze wszystkimi miejscowymi atrybutami nędzy i ich mieszkańców. Zapewne ich geniusz i tam by się odróżniał i może byśmy z nich mieli faktorów stojących na wysokości faktorów stołecznych, lecz nigdy ludzi europejskiej zasługi i sławy.

Widzimy na koniec, mówił dalej Bolesław, więcej daleko geniuszów i talentów w tych krajach, które przyszły do lepszego bytu, a za nim do wyższego moralnego i umysłowego rozwoju. Proszę spojrzeć na lud nasz, nie ma wsi prawie, w której byśmy nie dostrzegli choć jednego wyższego umysłu, a czasem bardzo genialnego, mimo brak zupełny wykształcenia i nędzę. Głośni na cały świat ministrowie i publicyści francuscy liczą niejedno imię wśród swego grona, których pochodzenie jest z ludu.

– Najzupełniej podzielałam to zdanie pańskie, rzecze P. Sprężyńska, i bardzom Panu wdzięczna za wyjaśnienie przedmiotu tak trafne i przekonujące.

Ksiądz Proboszcz nie brał udziału w rozmowie, bo spał na krześle nieco zmęczony obiadem.

Panna Rozalia z uwagą słuchała całej rozmowy, a lubo nic nie mówiła, brała w niej żywy udział i zdając się podzielać zdania Bolesława, bardzo była rada, gdy matka zgodziła się z Bolesławem. Któżby śmiał zaprzeczyć sympatii i powinowactwu, gdy je nawet wśród kamieni i atomów widzimy?

Bolesław więcej niż od księdza Proboszcza słyszał od własnego serca o pannie Rozalii. Była to prześliczna szesnastoletnia dziewczica, o której powiadano, że będzie szczęśliwa, bo jakoby być miała podobną do ojca i miała odziedziczyć po nim jego rozum i bardzo szlachetny charakter i serce. Co Bolesława zadziwiło w tej anielskiej twarzy, to ta zmiana wyrazu, przechodząca z pogody i pokoju do jakiejś

³⁹ *Heine* – Harry Chaim Heine (1797–1856), pisarz niemiecki, wybitny poeta, publicysta, autor m.in. *Księgi pieśni* (1827) i *Obrazów z podróży* (t. 1–4, 1826–1831).

⁴⁰ *Börne* – Ludwig Börne, właśc. Löb Baruch (1786–1837), pisarz niemiecki, publicysta, krytyk literacki, autor zakazanych w Niemczech *Briefe aus Paris* (1832).

⁴¹ *Oszmiana* – stolica powiatu oszmiańskiego, miasto dawnej Rzeczypospolitej w województwie wileńskim; *Smorgonie* – miasto w województwie wileńskim. Tu: są one synonimem zaścianka, prowincji.

trwogi i niewypowiedzianego bólu, jakby walkę wewnętrzną wyrażających albo mimowolną serca kryspację⁴². Lubo te zmiany były ledwo dostrzeżone, pokryte uroczym blaskiem jej wdzięków, lecz dla spostrzegawczego oka, umiającego oceniać piękność, dla serca współczującego wszystkiemu, co niewinne, dobre i piękne, była to zagadka nie mniej ciekawa, jak bolesne uczucie obudzająca.

P. Sprężyńska bardzo kochała swą córkę, lecz każdy tak kocha, jak umie. I może dlatego tak trudne spełnienie ewangelicznego zakonu: „Kochaj bliźniego jak siebie samego”, że siebie kochać nie umiemy. P. Sprężyńska, jakieśmy widzieli, miała chwile piękne i szczytne, i w tych chwilach mogłaby nawet jak Orfeusz oczarowywać głązy, lecz brak zasadniczej podstawy, na której tylko bezpiecznie stać może moralna budowa, był głównym jej niedostatkiem. Pani Sprężyńska, jak prawie wszystkie wyższego tonu jej rówieńczki stanisławowskiej przejściowej moralno-obyczajowej epoki⁴³, zapłaciła czasowi swojemu dań, od której tylko wybrane natury, przyszłość torujące, są wolne. Kobieta towarzystwa owej epoki była niczym innym, jak pachnącą pięciu zmysłów żywą kokardą. W takim stanie duszy każde wrażenie jest nowym przykazaniem, więcej zobowiązującym, jak dziesięć starych Mojżesza. Ile wrażeń, tyle przykazań, a któż wszystkie spamięta, stąd brak wszelkiej zasady. Pani Sprężyńska raz chciałaby widzieć swą córkę w maleńkiej chatce obok Filona⁴⁴, grającego na fujarze i pasącego swą trzodę, byleby serce było szczęśliwe i spokojne; drugi raz chciałaby ją widzieć jak panią Rolland⁴⁵, u szczytu wpływów i znaczenia; trzeci raz chciałaby ją widzieć uczoną i sławną jak P. Stäel⁴⁶; czwarty raz pocziwiał Drużbacką⁴⁷; piąty raz Sowietnikową gubernskiego rządu, któryby z czasem mógł wyjść na Gubernatora, szósty raz żoną urzędnika od wyborów, już samo przez się rozumie się Marszałka, dwudziesty piąty raz żoną sławnego poety lub powieściopisarza, siedemdziesiąty trzeci raz żoną jakiegoś bogatego cymbała,

⁴² *Kryspacja* – skurcze nerwów.

⁴³ *Stanisławowska epoka* – czasy stanisławowskie, gdy panował ostatni król Rzeczypospolitej Stanisław August Poniatowski. Trwała od 1764 do 1795 r. Okres przejściowy między epoką staropolską a wiekiem XIX.

⁴⁴ *Filon* – postać z sielanki *Laura i Filon* (1780) Franciszka Karpińskiego.

⁴⁵ *Rolland* – Madame Roland, właśc. Jeanne Marie Philipon Roland de la Platière (1754–1793), francuska działaczka polityczna.

⁴⁶ *Stäel* – Madame de Stäel, właśc. Anne-Louise Germaine Necker (1766–1817), baronowa, powieściopisarka, francuska publicystka, rozslawiła pojęcie romantyzmu.

⁴⁷ *Drużbacka* – Elżbieta Drużbacka (1698 lub 1699 – 1765), polska poetka barokowa, autorka *Zbioru rymów* (1752).

któryby był pod jej pantoflem, a na koniec nie wiadomo który raz chciałyby ją wydać za Bolesława, a rodzicielka jest wszechwładną, może syna oddać w rekruty, a córkę za męża, jak się jej podoba.

Szlachetne i czułe serce Rozalii kochało swą matkę, lecz te wszystkie paroksyzmy niezrozumiałe dla niej ona nazywała w niewinności serca chorobą matki, i nie mogąc sympatyzować z nimi, własne wewnętrzne wyrabiała życie. Nie mogła nie czuć i nie kochać Rozalia pięknych chwil i uniesień w swej matce, lecz gwałtowne przechody, jakieśmy wyżej wspomnieli, nagłe zmiany humorów, usposobień i przekonań, jak zmiany powietrza nad Onegą⁴⁸, tak ją trwożyły, i tym więcej jeszcze gdy były zawsze niespodziane i nieprzewidziane, że mimo woli ta trwoga i niepokój odbijały się na jej twarzy, gdy była w towarzystwie swej matki.

Bolesław nie znał tych domowych tajemnic Rozalii, lecz nie mniej przeto miał dla niej współczucia i uznania w swej duszy.

P. Sprężyńska nie była wszakże zadowolona z tej rozmowy i nie wiedziała, jak przystąpić do głównie interesującej ją kwestii, czy nie jest, broń Boże, Bolesław komunistą czy socjalistą, o których niedokładne, lecz okropne miała przekonanie, że jakoby nie tylko wszystko z sobą, lecz i żony mają wspólne i dążą do tego, ażeby się nie żenić...

– Wątpię, rzekła po chwili, ażeby Pan długo na wsi zamieszkał, Pan się prędko z wieśniakami znudzi. Ani bibliotek, ani żurnałów, którymi Pan przywykł karmić swój umysł, ani dosyć towarzystwa odpowiedniego Panu.

– Wszakże niejedne tylko ma człowiek potrzeby umysłu, odpowie Bolesław, serce też swoich praw się dopomina; na wsi mam moich rodziców i siostrę, których bardzo kocham, i kocham nie bez wzajemności, dodał z uśmiechem.

– O, któżby ją został Panu dłużny – powie Pani Sprężyńska w uniesieniu, lecz rychło się postrzegła, że powiedziała za wiele, a na twarzy Panny Rozalii przebiegł wyraz pomieszania i bólu. Biedna Rozalia była jakby sumieniem matki. Lecz Bolesław przyjął to za zwyczajną formułę grzeczności i, nic nie odpowiadając, grzecznie się uśmiechnął.

P. Sprężyńska, poprawując swoje uniesienie, dodała: któż z dzieci kocha kiedykolwiek bez wzajemności swoich rodziców?

⁴⁸ Aluzja do doświadczeń biograficznych Żeligowskiego, jego pobytu nad wielkim jeziorem Onega w północno-zachodniej Rosji.

– O, prawda, pani – rzekł z uczuciem Bolesław, nikt jeszcze z dzieci nie wypłacił się rodzicom z wielkich, nieprzeliczonych długów, i łzy mu popłynęły z oczu.

Z rozrzewnieniem patrzyła na Bolesława Pani Sprężyńska i dodała po chwili:

– W imieniu wszystkich matek dziękuję Panu za te piękne uczucia, które Pan żywisz w swym sercu; kto tak pojmuje obowiązki syna, ten pojmie i wykona swoje obowiązki i względem społeczności. O, jakże matka Pana musi być szczęśliwą, z jaką szlachetną dumą kochać Pana musi. Lecz nie więcej niżli ja ciebie, moja ty droga, jedyna Rozalciu, mówiła Pani Sprężyńska, przytulając z rozrzewnieniem i całując siedzącą obok niej córkę. Pani Sprężyńska istotnie bardzo kochała córkę, nie ma ofiary, której by nie zrobiła dla niej, nie ma uczucia, którego by nie poświęciła, lecz, przebóg, w jednym ciele pani Sprężyńskiej, były dwa światy, dwie istoty różne, dwa przeciwległe bieguny, które by z trudnością i Michał Wiszniewski⁴⁹ zdołał zlać w całokształt psychiczny.

Śmieiej już dopiero szła pani Sprężyńska ku rozwiązaniu zagadki względem opinii Bolesława o komunizmie. Rozerwać węzły, zniszczyć świętość rodzinnych związków, dodała, byłoby zbrodnią równą zbrodni Kaina⁵⁰, byłoby nieszczęściem społecznym, klęską dla postępu i cywilizacji.

– Zapewne, rzekł Bolesław, lecz te węzły bardzo uszlachetnić trzeba, by odpowiedziały tym obowiązkom, które na nich ciążyą, i tym nadziejom, których się oczekuje od nich.

– Jak to Pan rozumie uszlachetnić?

– Lepiej wychować ojców i matki, mężów i żony, i rodzicielską powagę, i władzę, powagę i władzę męża zrobić nie prawem silniejszego, lecz prawem moralnym dobra, piękna i prawdy, i osnutej na nich moralnej swobody; prawo stokroć wszechwładniejsze nad każde inne, kto je zrozumiał i władać nim umie. Przerażający despotyzm i gwałt, które postrzegamy w rodzinach, mordujące nieraz i umysł, i serce młodych pokoleń, obudziły nierozumną myśl zniszczenia węzłów rodzinnych, po zniszczeniu których żadna społeczność istnieć nie może.

⁴⁹ Jedna z kilku ogólnych aluzji do teorii psychologicznych i filozoficznych polskiego myśliciela Michała Wiszniewskiego (1794–1865), autora prac *Charaktery rozumów ludzkich* (1837) i *O rozumie ludzkim* (1848). Był on też historykiem literatury, autorem 10-tomowej *Historii literatury polskiej* (1840–1857).

⁵⁰ *Zbrodnia Kaina* – opisane w biblijnej Księdze Rodzaju (Rdz 4) zabójstwo brata Abła.

P. Sprężyńska w tych słowach znalazła zaspokojenie swojej ciekawości, we wzglądzie pojęć Bolesława, lecz zarazem uczuła w sumieniu swoim, jakby niejasny jakiś wyrzut, coś takiego, co się w pierwszej chwili określić nie daje; to znowu wpadała na myśl, azali Bolesław nie chciał jej zrobić przymówki i widocznie była pomieszana.

Rozalka w słowach Bolesława zdawała się słyszeć głos opiekuńczy – protekcję. Nigdy nic nie słyszała podobnego, nie śmiała myśleć o tym, lecz całym sercem czuła wypowiedzianych słów prawdę i całym sercem rzewną, niedającą się wyrazić, uczuła dla Bolesława wdzięczność, o, i coś może więcej.

Co ksiądz Proboszcz myślał o tym wszystkim, tego sumiennie powiedzieć nie można, bo zdaje się, iż on, dotąd jeszcze obciążony obiadem, nie mógł zebrać się na myśli.

Rozmowa wzięła inny kierunek, mówiono o literaturze, o muzyce, o kwiatach. Rozalka w ciągu całej rozmowy dała dowody i niemałego odczytania, i wykształconego gustu. I P. Sprężyńska, i ksiądz Proboszcz byli zdziwieni, słuchając Rozalki, tak ona była wymowną, dowcipną, ach, i tak piękną jak nigdy.

I czemuż nie powiedzieć prawdy. Po odjeździe Bolesława, pod cieniem srebrnego topolu, rosnącego tuż u drzwi domu wychodzących do ogrodu, siedziała długo panna Rozalia, spoglądając na drogę, kędy nowo znajomy odjechał; odjechał, a został w sercu i myśli. Długo, długo przesiadła ona w głębokim zamyśleniu. Lecz nie, to nie było zamyślenie, to nieokreślony, nienazwany stan duszy, kiedy pierwszy święty promień miłości weń wstąpi i oświeci, jest to raczej chwila nowego urodzenia, chwila najwyższego szczęścia, najśrodszych niepokojów – lecz przebóg – czemuż tak często ułudna!

P. Sprężyńska odgadywała stan duszy córki, szanowała jego uroczystość, i chodząc po ogrodzie, opatrywała zawiązki kwiatów na gruszach i jabłoniach, krzaki róż, agrestu, porzeczek. A skowronki śpiewały, podnosząc się ku niebu, a słowik cudowną swą pieśń nucił w pobliskich zaroślach.

Bolesław za powrotem do domu niewiele czasu podzielił z rodzicami i przybyłymi gośćmi i zmyślając małą niedyspozycję, udał się do swego mieszkania i do świtania prawie przesiadł u otworzonego okna, patrząc na gwiazdy i słuchając słowika.

Z wielką radością swej matki Bolesław stał się pobożniejszym i częściej jeździł na mszę. A na koniec i stosunki jego rodziców z Panią Sprężyńską odnowiły się, bo czegoż nie dokaże miłość!

VI.

W naturach wyższych miłość dla kobiety nie jest tylko uczuciem, marzeniem i rozkoszą; jest razem rozumem i kaźnią, wielką ducha robotą. W świecie ducha wszystko graniczy z sobą, i jedna wielka miłość, wszystkie miłości gromadzi i ciągnie za sobą; serce olbrzymieje, lecz razem i myśli tytańskie⁵¹ je zalegną.

Co mnie robić? – pytał siebie Bolesław.

Bolesław i czuł pięknie, i myślał szeroko, lecz przyszła chwila wołająca do działania, chwila, w której potrzeba wyosobnić się z ogólników i zostać sobą, to jest osobą. Chwila niełatwa, jak się wielu zdaje. Prawo zasadnicze psychologii uczy tu iść za głosem wewnętrznym, głosem powołania; lecz każda społeczność daje tę możliwość? Iluż z nas są zupełnie nijacy, chociaż nie na to dobry Pan Bóg nas stworzył, iluż z nas chybiło swojemu powołaniu i skłamało wewnętrznemu głosowi.

Co mnie robić? – Pytał siebie Bolesław, i ta myśl ognistym zarzewiem paliła mu mózg i serce.

Z dziennika Bolesława

„Co mnie robić, ja należę do najsmutniejszej i najniezwyklejszej w świecie społeczności. Widzę dokoła najwięcej albo entuzjastów bez myśli i rozumu, fajerwerki, albo ograniczoną ciasną widoków i celów życia, wygodne samolubstwo, albo niedołążność zupełną, apatię. A zaledwie tam i ówdzie ziarna zdrowym płodnym zasiewem. A zaledwie tam i ówdzie wzniosłe, samotne duchy jak gwiazdy i planety, krążące nad snu i letargu przestrzenią, a których wpływy dobroczynne i konieczne zaledwie mała cząstka zeznać i ocenić umie. Kraina śmiesznych marzycieli, co oni poetycznością ochrzczili! Lecz poezja jest to życie podniesione w potęgę, to byt, to piękność, to prawda. A gdzież jest podniesione życie? Byt? Prawda? Tak – trzeba być, lecz aby być, trzeba być umieć. Trzeba patrzeć w życie i odgadywać, gdzie ono palcem Opatrzności nakierowane idzie.

Ani Samson osłą paszczką walczyć już kiedykolwiek będzie, ani osli upór wstrzyma bieg tej podróży, którą Opatrzność zakreśliła.

Lecz cóż to znaczy być w znaczeniu niespekulacyjnym i nieoderwanym? Cóż znaczy powiedzieć, ja jestem lub będę?

⁵¹ *Myśli tytańskie* – myśli wielkie, na skalę Tytanów, mitologicznych olbrzymów.

To znaczy mieć świadomość siebie i mieć w sobie siłę zadosyćczynienia świadomości swojej. A kto nie ma żadnej świadomości siebie i żadnej nie wyrobił siły, może powiedzieć ja jestem lub będę, to kłamstwo.

Czy ja jestem? Czy ja będę? O jak to pytanie pali wszystkie wnętrza, wszystkie fibry⁵² mojego moralnego bytu.

Zobaczmy.

Ja pragnę bytu, to moja codzienna modlitwa, to hymn mój, który śpiewam Bogu i życiu.

Być to znaczy mieć bytu warunki, coś wiedzieć i coś umieć, zaprezentować w sobie całość organiczną bytu i uczuć go doskonale, to znaczy zgromadzić w sobie cząstkę wszechbytu i wszechwiedzy, a tak nagromadzone jednostki stanowią wiedzę i byt ogólny. Bóg z mądrości swojej pozwolił i nakazał czerpać, i otworzył się natury i dziejów całą księgą, i otworzył przez Ducha Św. nieba podwoje.

A gwałtownicy wnikną tylko do królestwa niebieskiego, mówi Ewangelia.

Jeszcze wczoraj musiałem być świadkiem i uczestnikiem tysięcy już razy słyszanych pytań i sporów, czy trzeba żyć sercem, czy rozumem. A więc i to jeszcze należy do zagadek. Czyż robiliby oni te spory i pytania, gdyby wiedzieli, co to jest rozum i co to jest serce. A ja tysięcy już razy słyszałem te pytania i spory. A więc jeszcze są tysiące, którzy nie mają pojęcia, co to jest rozum i serce, ba – gdybyż tysiące!

Jakie to jeszcze przepaście w samym słów dykcjonarzu, a jakież to być muszą w słowach życie, pojęcie, wiedza, czyn.

Rozalio, my żyć z tobą będziemy rozumem i sercem, sercem i rozumem, bo za sprawą tych tylko dwóch promieni zstępuje Duch Święty do naszego łona.

Mój Boże, odbierz mi życie lub daj mi je tak piękne, jakie w najczystszych ducha mojego widzeniach poznać mi dałeś, jakiego twoje posłance i prorocy uczyli, jakiegoś ziarna zaszczepił w nieśmiertelną duszę moją!...”

Umieściliśmy tu kilka ustępów z dziennika Bolesława, z tej jego rozmowy z samym sobą, bez której kształcenie się jest niepodobne dlatego, iżby dowieść prawdy słów naszych w uprzedniej wypowiedzianych karcie, że w naturach wyższych jedna czysta i prawdziwa miłość gromadzi i ciągnie wszystkie miłości za sobą, i że każda wyższa miłość nie mniej daje bólu jak szczęścia.

⁵² *Fibry* – nerwy, mięśnie.

Zajrzyjmy z kolei do siedziby Rozalki. Co się z nią dzieje? Ona kocha, bardzo kocha i bardzo jest szczęśliwa. Serce kochającej kobiety jest daleko szczęśliwsze. W pierwszych chwilach przebudzonego serca ona prawie myśleć przestaje, ona cała staje się sercem. Miłość sama już jest dla niej świętością i pełnią wszystkich życia obowiązków. Serce jej staje się najczystszym zwierciadłem, żywym dagerotypem, gdzie najwierniej, najżywiej każdy rys, każde technienie kochanka się odbija. Najwyższy pokój w nią wstępuje i ożywia, bo ona kocha z wiarą i z tym dumy szlachetnej uczuciem, że wybrany jej serca jest to silny i potężny filar, koło którego ona bezpiecznie powojem swoich kwiatów obwinąć się może. Rozalka życie swoje liczy na dni, godziny, minuty, w których widziała, pożegnała i znowu spotkała Bolesława, a w myśli jej tak wiele roboty, wspominać, przypominać każdy jego uśmiech, słowo, spojrzenie.

I matka jej stała się jakby harmonijniejszą w sobie, jakby duch święty miłości wstąpił we wszystkie serca, oświecił je i uciszył, nawet stara hofmistrzynie⁵³ mniej gderać zdawała się, nawet stary kudłaty Neptun mniej chrapliwym szczekał głosem. A dla Rozalki zdaje się przemienił świat cały i kwiaty w ogrodzie były piękniejsze, i liście na drzewach zieleńsze, i błękitniejsze niebo, i jaśniejsze gwiazdy, i ona sama zdaje się wypiękniała w swych oczach. A kiedy z matką swoją pojechała do kościoła i po świętej modlitwie na lud modlący się patrzyła, jej zdało się, że ona jest wśród świętych, a nawet i bardzo czerwony nos pijanego organisty zdaje się pobledniał, i kiepskie kazanie Proboszcza zdało się jej genialnym, i straszliwe dysharmonie organu zdały się harmonijne.

O, ten duch miłości wszystko pięknie nastraja, i musi go być mało na świecie, gdy tak wszystko rozstrojone.

Była to właśnie niedziela, w którą się wszyscy zjechali parafianie, prócz Bolesława.

Marszałkowicz, który niedawno wrócił z zagranicy, w aksamitnej, zielonej bluzie, wychodząc z kościoła, chciwym wzrokiem ścigał Rozalkę i rzekł do swego towarzysza Prospera, który był trochę i poetą. Ach, gdyby...

– Co gdyby? odrzekł tamten, dla ciebie nic łatwiejszego.

– Co?

– Zjednać jej miłość i posiąść na wieki.

– Powiedziałeś mi gładki wiersz z zachowaniem dokładnym średniówki, szkoda że jeden, więc nie ma rymu.

⁵³ Hofmistrzynie – przełożona dworskiej służby.

– Czegóż byś chciał dla rymu?

– Ażeby prędeż za mąż wyszła.

– Tylko? – rzekł Prosperek – to bardzo niewielkie żądanie.

– O reszcie byśmy pomyśleli potem, rzekł, oblizując się Marszałkowicz, który P. Rozalię raczył znać tylko z widzenia, a miał przeszło 50 tysięcy r.sr.⁵⁴ rocznego dochodu.

Rozalkę i jej matkę dwaj mężczyźni wsadzali do pojazdu. Jeden bardzo jeszcze młody, zaledwie mogący mieć lat 23, wysokiej urody, oczy duże, błękitne, włos mu długi spadał na ramiona, a w ruchach jego była jakaś smutna powaga.

Drugi był człowiek lat przeszło 30, dosyć mający ciała, oczy niewielkie wasilkowego⁵⁵ koloru, bardzo żywy w ruchach i nosił włosy niedługie, lecz o dwupiętrowym czubku, i wsadziwszy do pojazdu damy, po kilkakrotnie każdej z nich ucałował ręce i uśmiechał się, i kłaniał się kilkakrotnie, z całą precyzją, za każdym razem odsuwając jedną nogę i zbliżając z uderzeniem na powrót i za każdym razem zdejmując i nakładając znowu kapelusz, a gdy już damy i odjechały, jeszcze w mimowiestnym⁵⁶ zachwycie kłaniał się poczciwy obywatel. Potem zrobił raptownych kilka ruchów naprzód, potem na prawo, potem na lewo, potem stanął i zaczął dłubać w nosie. Przejeżdżający i przechodzący znajomi współparafianie i współobywatelstwo witali go i kłaniali mu się, lecz on nikogo nie widział i nikomu wzajemnym nie zapłacił powitaniem, szeptał tylko do siebie: proszono, nie proszono, hm! Potem włożył ręce do kieszeni, schylił głowę ku ziemi i lewą nogą rysował jakieś gzygzaki na piasku. I Bóg wie co byłby jeszcze wyrabiał, gdyby się doń nie zbliżył ów młodzieniec, któregośmy przy wsiadaniu do pojazdu widzieli.

– Czy Pan pojedzie do Olchowa? zapytał.

To pytanie jakby go ze snu przebudziło, mrugał prędko oczami i kilkakrotnie hm, powtórzył, a potem, z kim mam honor mówić? – zapytał.

– Jestem Adolf Wicherski.

– Co? Co Pan dobrodziej powiedział?

– Powiedziałem, rzekł młodzieniec z powagą, że jestem Adolf Wicherski.

– To pańskie nazwisko? – zapytał poczciwy obywatel, którego też nazwisko powiemy, bo nie ma przyczyny ukrywać poczciwego imienia. Nazywał się Narcyz Rojski.

⁵⁴ R.sr. – skrót od: rubel srebrny.

⁵⁵ Wasilkowy – niebieski.

⁵⁶ Mimowiestny – mimowolny.

– Tak jest.

– A honor pański, gdy mi wolno zapytać?

– Jestem akademik wileńskiego uniwersytetu.

– O! Bardzo rad jestem, ja sam byłem w uniwersytecie wileńskim. Ej, Panie, piękny to był uniwersytet, to prawie, Panie dobrodziejku, pół wiorsty, co to za duży gmach, wiem, wiem, pamiętam, niedawno byłem w Wilnie, widziałem. Nawet niektórych widziałem profesorów. Gdzie, panie, teraz tacy ludzie? Może znajdziesz takich wśród tych sławionych Niemców? Ale biedacy poumierali niektórzy, a niektórzy Bóg wie gdzie się podzieli. Ale, ale, przepraszam, Pan pytał, czy ja pojedę do Olchowa – i zaczął lewą nogą znowu rysować zygzyki.

– Tak, pytałem Pana o to.

– A Pan tam także jedzie?

– Chciałbym, lecz nie mam moich koni, chciałbym wziąć pocztowe, lecz...

– O, na cóż proszę Pana, i po nagłej decyzji rzekł: pojedziemy razem.

Pan Narcyz kazał podać konie i pojechali. Była długa chwila milczenia. Pan Narcyz co chwila wychylał głowę z kocyka⁵⁷, patrząc i lubując się dwoma kosatymi gnioszami, ślicznie galopującymi, gdy dyszlowe konie biegły dosyć powolnym kłusem.

– A szelmy, istotne tanmistrze, zobacz Pan, zobacz, a ten lewy, patrz Pan z jaką fantazją ogon niesie, to lalka, nie koń, dalibóg, bez żartu, lalka. A Pan dawno znajomy z tym domem?

– Pannę Rozalię znam jeszcze, zdaje mi się, przed moim urodzeniem.

– Przed Bożym Narodzeniem Pan ją poznał, rzekł pan Narcyz, to niedawno jeszcze, ja ją znam dawniej i ona coraz więcej zyskuje, im się zna ją bliżej.

Adolf, takie było imię P. Wicherskiego, nic nie odpowiedział Panu Narcyzowi, tylko źrenice jego tonęły w sklepieniach czoła. Pan Narcyz spojrział na niego i myślał, że on śpi i już nie przerywał milczenia, i tak przyjechali do Olchowa.

VII.

Łatwo zgadnąć, iż nie w porę przybyli czcigodni goście, iż nie przypadli do stroju serca panny Rozalii, a nie przypadli tym bardziej, iż obaj byli w niej zakochani niezmiernie. Adolf kochał ją, jak kocha dwudziestoletni młodzieniec, dla

⁵⁷ *Kocyk, kocz* – czterokołowy powóz zaprzężony w dwa lub cztery konie.

którego uczucie miłości jest niezbędną, krzyczącą serca potrzebą, kochał ją jak Werter⁵⁸, bez celu, bez nadziei, a kochał, bo musiał, bo piękność na to stworzona, aby ją kochać, i aby kochać stworzone jest serce.

Pan Narcyz kochał ją także niezmiernie, lecz kochał inaczej. Pan Narcyz kochał się jak znawca i amator, i umiał z uczuć swoich zdać sobie ścisły i rozsądny rachunek. I nadto kochał się nie bez celu i nie bez nadziei, lubo nikt o tym w Olchowie nie myślał, ani się domyślał.

A lubo goście byli nie w porę, jak rzekliśmy wyżej, lecz przyjęci z całą gościnnością i uprzejmością właściwą dobremu wychowaniu. Ani też w istocie mieszkaniem Olchowa było tak nudno, jakby się zdawało. Adolf był wprawdzie oryginał, lecz oryginał typowy. Przy całym elefantyzmie⁵⁹ rozognionej wyobraźni był on przyzwoity, rozsądny, szlachetny, czuł wiele, wiele umiał i wiele czytał.

Są serca, które w zbyt wczesnej młodości wykarmione wysokimi, mistrzowskimi utworami uczuciowej egzaltacji, nie biorą jej w usta jak rzeźwiący nektar z nieba, lecz piją jak wodę i otrują się. Tym to właśnie zarzutem walczą niektórzy przeciw egzaltacji i chcieliby najszczytniejsze uczucie z piersi ludzkiej wytępić. Toż niemniej przecie trzeba byłoby wysuszyć wszystkie źródła i rzeki, bo wielu ludzi umarło, że się napili najczystszej zdrojowej wody w porze niewłaściwej. A cóż byłoby bez źródła rzeźwiącego na ziemi, czymże byłyby bez ognia niebieskiego pierś człowieka zwierzęcia? Nauczmy się lepiej pić ze źródeł krynicznych i niebieskich. Wszystko, co dał Pan Bóg, jest bardzo potrzebne.

Stan duszy Adolfa był nie do wypowiedzenia bolesny, on znał całe nieszczęście swojej miłości i nie mógł jej pokonać.

On przed oczyma ubóstwanego przedmiotu czuł się poniżonym, bo nierozumnym, i znał to, i znosił swoje poniżenie. On zaledwie zaczął nauki medyczne, bez żadnych innych środków prócz nadziei w przyszłość, nadziei oddalonej i niepewnej, miałże prawo domagać się nienależnych i niczym niezасłużonych ofiar? On znał to wszystko aż nadto dobrze i lepiej od tych, co mu urągali zimnym rachunkiem rozsądkiem, lecz on też nic nie chciał dla siebie, i najmniejszej nie przyjąłby ofiary, posuwając to aż do fanatyzmu, będąc gotowym sam wszystko poświęcić. On chciałby odejść na zawsze, nigdy jej nie widzieć, lecz nie mógł. I nikt nie wiedział,

⁵⁸ To jest kochał miłością bezgraniczną, tak jak tytułowy bohater powieści *Cierpienia młodego Wertera* (1774) J. W. Goethego.

⁵⁹ *Elefantyzm* – tu: ociężałość, powolność.

ile mu to ciężkich kosztowało ofiar przyjść do niej, by na nią popatrzeć tylko, ile wewnętrznego upokorzenia przed samym sobą znieść musiał. Nie można było bez bolesnego współczucia patrzeć na niego. Bolała go nie mniej zimna obojętność, jak udręczały oznaki względów, bo uczucie szlachetnej dumy mówiło mu – to łaska. I w pięknym oku jego, i w wyrazie szlachetnej twarzy był żal na siebie, była pogarda prawie, której zwyciężyć nie mógł, była to ciężka, straszna serca choroba.

Pan Narcyz była to inna zupełnie osoba. Dzieci i bardzo młode panienki nazywały jego facetus⁶⁰. Nawet stary ksiądz Proboszcz tak jego nazywał. Pan Narcyz był właścicielem pięknej wioski i w gruncie był to uczciwy człowiek. Nie był uciążliwym dla włościan. Na pojęcia był on nie majster, lecz natura uczciwa i dobra, z której można by było coś i zrobić, gdyby z niej cokolwiek kiedy robiono. Był miał niezależny, więc nic go nigdy nie kusiło ku skażeniu charakteru, humor i zdrowie dobre, dobre serce, ot, i żył sobie tak na świecie.

A dlaczego był nazwany facetusem? To dlatego, że lubił facecje⁶¹. To znienacka strzeli z pukawki, gdy jest w licznym towarzystwie i przestraszy jakąś trwożliwą panienkę, to ukradnie babuni jakiej tabakierkę, a biedne wnuczki muszą zawracać głowy szukając, a potem sam ją zręcznie do kieszeni babuni wsunie, to znowu przygłaska do siebie faworytów domu, kota i pieska, pozwiązuje im ogony i robi taką waśń w domu, że przychodzi czasem aż do palpacji serca. To znowu zajeżdża gdzie do domu, udając zupełnie pijanego, chwieje się na nogach, wali, kłóci się do upadłego, wywołuje na siebie różne krytyki, a potem pokazuje się, że to było udanie i śmieje się. Był przy tym trochę brzuchomówcą, więc to jak osa zabrzączy nad uchem, to jakiejś dewotce bezbożne myśli podszeptuje, to robi oświadczenia jakiej panience itd.

A dlaczego ksiądz Proboszcz nazwał jego też facetusem? To dlatego, że różne facecje dla rozrywki robił zawsze w domu ze swoją hofmistrzynią starą, kusząc ją co dzień do grzechu przekleństwa. I tak np. namówi swego chłopca faworyta, ażeby kradł u niej sery, masło, gładysze⁶² śmietany, a sam jej wymawia, że ona jego dobra nie strzeże i raz wobec licznych gości zebranych u niego urządził tak intrygę, iż poczciwa Kulszyńska, to było jej imię, wobec wszystkich gości siedzących na ganku poleciała na dach stojącej przed domem oficyny i z tryumfem wydobyla z komina

⁶⁰ *Facetus* – człowiek wesoły, żartobliwy, facecjonista.

⁶¹ *Facecje* – żartobliwe opowieści z puentą.

⁶² *Gładysz* – garnek bez ucha do mleka.

gładysz śmietany zawieszony na sznurze i na osobnym sznurze dzieżkę masła i kilka śmietanowych z kminem serów, i z tym bogatym łupem krzyżąc i łając pańskiego faworyta, przekłety! Sama widziałam i nieszczęśliwa, straciwszy równowagę, runęła z drabiny, tuląc nieuszkodzone sery jakby rodzone swe dzieci do łona. I wszystko to z ciężkim zażaleniem i skargą na pańskiego faworyta Janka wyznała przed księdzem Proboszczem, i dlatego to ksiądz Proboszcz nazywał go też facetusem.

Pocziwy Pan Narcyz miał też swoje poważanie i w obywatelstwie. Miał kreskę na sejmikach i każdemu z idących do urzędu mówił: daję słowo honoru, możesz liczyć na mnie i najhonorowiej dotrzymywał słowa i dawał afirmatywę⁶³ każdemu. Miał on też zalotną stronę towarzyską, sąsiedzka, nikt jak on jadąc do jakiego bądź gubernialnego lub portowego miasta, nie przyjmował chętniej i najsumiennie, nie umiał spełnić sprawunków, począwszy od napilniczków do piłowania nagniotek, aż do peruk i kapeluszu, od sardynek i omarów, aż do limburgskiego sera i sztrasburskiego pasztetu.

Zamiast sprawozdania ze szczegółów przepędzonego dnia daliśmy czytelnikom szczegółowe rysy charakterów i ich odcieni, składających towarzystwo osób, i proszę zgadnąć, jakie z tego kwasu zrobiło się piwo? A ponieważ myślicie i mówicie, że my poeci i pisarze powieści i romansów wymyślamy rozmaite historie, to proszę albo odgadnąć, albo wymyślić, jaka tam historia z naturalnego porządku rzeczy lub zmyślenia wywiązać się by mogła.

To tylko powiem, że Bolesław dnia tego nie przyjechał i biedna Rozalka była bardzo smutna.

VIII.

Bolesław był także smutny, iż nie mógł widzieć Rozalki, lecz go zatrzymywały obowiązki domu i w tym czerpał pociechę, że obowiązku dopełniał. Ojciec Bolesława znacznie podupadł na zdrowiu. I w interesach jego, jak u najznacniejszej części naszych obywateli, było tyle powikłania, gmatwaniny, długów prywatnych i skarbowych, niedoimek⁶⁴ etc. etc., do których przyłączyły się nieurodzaj, gradobicie, pożary, tak iż trzeba było troskliwego czuwania, ażeby podtrzymać fundusz

⁶³ *Afirmatywa* – poparcie, wsparcie.

⁶⁴ *Niedoimka* – zaległość, brak.

i stopę życia zajęta w towarzystwie. Tego potrzebuje każdy, nawet największy fundusz prywatny i każde najbogatsze państwo. Dom ten wszakże był liczony nie tylko w parafii, lecz i w powiecie, a nawet i w guberni do domów dostatnich.

Nie ostentacja, nie blask zewnętrzny, lecz istota rzeczy zajmowała Bolesława. W historycznym nieszczęściu rozwoju pokolenia młode dojrzewają pręcej i praktycznym instynktem prześcigają doświadczenia stare. Trzeba było ratować fundusz, bo w nim jest źródło tak drogiej dla każdego niezależności i punkt podpory niezależnego działania.

Przezuwał i rozumiał Bolesław trudność swojego życia i napisał do swego dziennika:

„My nie dla szczęścia stworzeni!”

„Nędza prowadzi za sobą ciemnotę, ciemnota nędzę i te dwie nieprzyjazne falangi⁶⁵ łączą się na ostatek pod jeden sztandar niedołęstwa. Patrząc w karty dziejowe, w elementy składowe towarzystwa, wiele pięknych postaci, wiele heroicznym wybuchów, zadziwiających abnegacji⁶⁶, chwilowych ofiar, lecz zawsze chwilowych, których nie potrafisz związać, pogodzić z niekonsekwencją i zaprzeczeniem reszty życia. Jakież na to lekarstwo? Jaki tu postawić moralny przeciwiężar (*contrepoinds*), regulament, klucz strojący tę dysharmonię tonów moralnych i sił zużywających się daremnie? Jakby wynaleźć wzorem Newtona prawo moralnej grawitacji?

„Jakież to prawo, które by miało tę siłę reorganizacyjną, tę siłę spójni, ten cement moralny idei z czynem, a bez którego, przebóg! ani człowiek pojedynczy, ani społeczność od moralnej zguby uchronić się nie może. Gdzie widzimy postęp? Tam tylko, gdzie widzimy tę spójnię. Ludzkość tak daleko wybiegła myślą nad smutny stan, w którym dotąd pogrążona, bo nie umie zlać w całokształt jeden myśli i woli, której dzieckiem jest czyn”.

„Jakież na koniec jest to prawo?”

„Prawo tak stare jak pierwsza na świecie społeczność, prawo, bez którego żadna społeczność bytu mieć nie może”.

„Jakież jest to prawo, które by dało moralną siłę wcielić naukę chrystianizmu w życie? Prawo, że tak powiem, moralnej mechaniki, która by zastosowała prawdy odwieczne do praktyk życia, jak mechanika stosuje nauki przyrodzone do celów swoich. Kto by je znalazł i w życie wcielił, byłby nowym zbawcą ludzkości”.

⁶⁵ *Falanga* – zwarty tłum kroczący łąwą.

⁶⁶ *Abnegacja* – wyrzeczenie się czegoś.

„Mnie zaiste się zdaje, że częścią składową tego prawa, jednym z jego pierwiastków jest poczucie i pokochanie obowiązku”.

„Obowiązek, obowiązek! Boski sprzymierzeniec pracy! Prawo najwyższe i święte, które ożywia tych nawet, którym ciąży, i ulecza tych, których rani. Bóstwo dusz silnych, zbawca dusz słabych, doradca wśród tych światów, które się zmieniają i przechodzą – gwiazdo polarna duszy ludzkiej, ja nie mogę bez czci i uszanowania powtórzyć dosyć często twojego imienia, zapoznanego dzisiaj niestety. Ktokolwiek cię wyznaje, bogactwo staje się mu zobowiązaniem, ubóstwo nauką, władza trudem, wolność wędzidłem. Zaiste, ty nas często skazujesz nazbyt ciężkie próby, zmuszasz nas wstępować na Kalwarię, włóczęnią przeszywasz nam łono, lecz umęczeni pod twymi zbawiennymi ciosami, serce nasze zamiast ci złorzeczyć, mimo woli cię uwielbia i woła do ciebie jak Chrystus umęczony do swego Ojca: „Panie mój, ja składam rozum mój w ręce twoje”⁶⁷.

„U nas lekceważą to prawo i niewiele też stąd pociechy. U nas każdy mniema, iż wszystkim być zdoła. Znajomy jest w tym względzie żart Napoleona nad nami, który powiedział, gdyby potrzebował najlepszych admirałów, to by mu ich Polacy dostarczyli, lubo na to nie mają żadnej szkoly i żadnego morza w swoim władaniu, ale to już taki widać wszechwiedzący naród”.

„Byłem sam świadkiem podczas pobytu mego w uniwersytecie egzaminu jednego z moich współrodaków, bardzo bliskiego mojemu sercu. Gdy pytanie wypadło o konstytucji jednego z państw europejskich, mój rodak i przyjaciel nie znając jej wcale, lecz zaimprovizował taką konstytucję, że profesor nie mniej zdumiony był zuchwałym znalezieniem się, jak przytomnością umysłu. Wysłuchał cierpliwie aż do końca, i nareszcie rzekł: bardzo, bardzo dobrze, lecz niech Pan będzie łaskaw powie teraz o konstytucji na księżycu”.

„To dziwna, my nic nie umiemy dokładnie i liczymy w całym kraju ledwo kilkudziesięciu ludzi, co coś dokładnie umieją. A przecież i wielkość moralna, i siła kraju zależy na tym, by wszystkie wiążące łańcuch społeczny ogniwa były dokładnie spojone, bo inaczej pęka i rozrywa się łańcuch”.

„Podług mnie, wielkość istotna człowieka nie zależy od stanowiska, które zajmuje w świecie, lecz od tego, jak kto rozwinął całą długość swego wewnętrznego promienia i zakreślił nim ogniwa i spoił go cementem obowiązku, a czy promień

⁶⁷ Parafraza ostatnich słów Chrystusa przed śmiercią na krzyżu: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46).

jego jest cał jeden, czy miła kwadratowa, nie długość promienia stanowi istotną wielkość wartości moralnej człowieka, lecz koło zakreślone tym promieniem, który mu dany, i który on rozwinął do ostatniej linii. *La grandeur n'est pas dans les formes, mais dans les proportions*⁶⁸.

„Jaki to uderzający fenomen, który by przecie rozświetlić istotę rzeczy powinien, gdy patrzymy wokoło siebie: widzimy potężne idee, kolosalne myśli, głębokie teorie; lecz gdy przyjdzie do ich wykonania, wśród tysiąca umiejących najdoskonalej na pamięć owe to potężne idee, kolosalne myśli, głębokie teorie, wiekowe zagadki, nie ma ani dziesięciu, którzy by własnemu nie skłámali słowu. Znać Duch Święty ma jeszcze zbyt mało rąk w swoim laboratorium, który uczy: „A bądźcie czynicielmi słowa, a nie słuchaczami tylko oszukującymi samych siebie”⁶⁹.

„Nie, trzeba coś umieć porządnie; krzykaczów jest takie mnóstwo, którzy powyuczali się różnych wielkich sentencji, myśli, idei, uczuć i porozrzucali się po ulicach, traktierniach, szynkach, że już i markierowie, i kawiarki mówią o wielkich ideach z taką popularnością, jak o partiach bilardu albo o sucharkach do kawy. I na ulicach z wielką ideą w ustach widziałem tarzających się biedaków, naturalnie pijanych wielką ideą”.

„Naszym bohaterom zdaje się, że posłyszeć o jakiej wielkiej idei to już znaczy umieć ją wykonać”.

„Mniej marzeń i entuzjasmów, a więcej pracy zestrzelonej ku określönemu celowi, więcej harmonii ducha, więcej zgody rozumu z sercem”.

„O, jakże pragnę więcej niżli wszystkiego, co życie dać może, tej świętej ducha harmonii, która nas tylko zdolnym robi do spełnienia wysokiej życia zagadki. O, z jakąż czią upadam przed tobą na kolana, Franklinie⁷⁰, wielki myślicielu, wielki harmonią rozumu i serca, wielki charakterem. Was to, Frankliny, was nam na dzisiaj najwięcej potrzeba”.

„Rzadkim zaiste dano wysokie namaszczenie wieszczka i geniuszu, lecz wyrób wewnętrzny moralny, wyrób charakteru, nauka, nałogi pracy i cnoty są przymioty

⁶⁸ Z francuskiego: wielkość (doskonałość) nie kryje się w formie, lecz w proporcjach.

⁶⁹ Wierny cytat z Listu św. Jakuba (Jk 1,22) w Nowym Testamencie.

⁷⁰ *Franklin* – właśc. Benjamin Franklin (1705/1706–1790), amerykański polityk, filozof, drukarz, badacz elektryczności.

nie mniej ważne w ekonomii narodów, jak największy geniusz i talent, i po te przymioty i zdobycze każdy sięgać ma prawo i nierzadki w wysokich potęgach zdobyć je może. Przykład i dowód tego zostawił nam Franklin i życiem swoim, i historią swojego kształcenia się, tabelą przezieraną co dzień swoich niedostatków i wad, aż znikły pomału. Lecz na to potrzeba niepospolitego charakteru, by tak codziennie śledzić i pracować nad sobą”.

„Puste są mniemania i teorie, że nauka i praca natchnienie zabija. Byron w krótkim swym życiu umiał bardzo wiele. Goethe i Jean Paul umieli wiele. Wiele umie i Kraszewski⁷¹, a i dotąd nie tylko go nie opuściło natchnienie, lecz owszem coraz piękniejsze daje nam swoich natchnień owoce”.

„Nieraz zapytuję siebie, co we mnie przeważa, rozum czy serce, i czy ta harmonia jest we mnie możebną? – i nie umiem sobie odpowiedzieć na to. A wiem jednak niestety, że rozbudzone lub rozdrażnione uczucie tak bywa nieposłuszne rozkazom rozumu i tak zaciętą wypowiada mi walkę, iż nieraz jak gladiator zmęczony i zziębły wracam z tej srogiej areny. Jest jednak dziwny fenomen w mojej naturze. W najgwałtowniejszych uczuciach porywach, w wybuchach gniewu, śmiechu, we łzach moich jest jakby echo z drugiego świata, jakby głos drugiego człowieka. Nie ma głupstwa, szaleństwa, którego bym w chwili popełnienia nie czuł i już nad tym jednocześnie nie cierpiał. Nie ma uczucia radości i szczęścia, którego by mniej lub więcej cień smutku nie zasępił”.

„Uczucie moje dla Rozalki jest tak czyste i szczerze, a w chwili, gdy patrzę na nią okiem zakochanego, gdy się zachwycam jej wdzięków urokiem, jest we mnie jakby drugi głos, drugie oko, które śledzi tajników jej wnętrza, które rozbiiera każdy jej gest, ruch, spojrzenie i każde jej słowo”.

„Nieraz ja siebie pytam, jak ja kocham Rozalkę? Gdyby to słyszał niejeden zakochany, to by śmiał się ze mnie, może by nawet szyderskim przyodziął epitetem.

⁷¹ Nazwiska literackich autorytetów bohatera (i Żeligowskiego): George’a Gordona Byrona (1788–1824), angielskiego poety i dramaturga; Johanna Wolfganga Goethego (1749–1832), niemieckiego poety i prozaika; Jean Paula Richtera (1763–1825), niemieckiego prozaika; Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887), polskiego powieściopisarza i poety.

A ja, nie rumieniąc się, robię to sobie pytanie. I mnie się zdaje, iż nieźle byłoby, ażeby każdy w tym razie o to siebie pytał. Bo jeśli każda lepsza miłość tylko połączona z wiarą jest możebną, to podług Ewangelii, wiara z rozumem jest stokroć lepszą od ślepej wiary i miłość przeto nieślepa stokroć by lepszą być powinna od ślepej...”.

Może niejednemu dziwnym się zda ta powaga i rozważa w tak młodym człowieku, to nie nasza wina, my kreśliły rysy biograficzne i nie mamy prawa do zmyśleń imaginacji.

Bolesław dla familijnych spraw i interesów musiał na czas jakiś pożegnać dom swój i Rozalkę, i gotując się do drogi, chciał chwile przedodjezdne częściej poświęcić mieszkańcom Olchowa. Od kilku już godzin bawił on w Olchowie.

Któż nie zna tych chwil szczęścia, natchnionych miłością, w których człowiek jest piękniejszy i lepszy, w których miłość nastraja ducha do potęg jeszcze nam nieznanym, w których człowiek może powtórzyć z Chambornem: „iż najznaczniejszą część tego, co wiem i umiem, odgadłem”⁷².

Kilka godzin upłynęło jak chwila jedna, a w takiej jednej chwili człowiek przeżywa lat wiele, a chwil takich ledwo jest kilka w życiu, bo to pewna, iż kilka tylko chwil w życiu człowieka zapładnia i rozstrzyga całą jego życia istotę i całą przyszłość na ziemi i w niebie.

Pierwsze chwile zapłodnień ducha w młodości, pierwsze chwile ostatecznego odlewu młodzieńca w męża rozwiązują i zagadkę starości, i znaczenie człowieka w dziedzinie moralnej i historii.

Bolesław bardzo czuł się szczęśliwym i szczęścia jego dopełniał blask szczęścia bijący z oczu Rozalki. Serca ich skrytym, tajemnym mówiły głosem: „on mój”, „ona moja”, lubo nigdy sobie nie powtarzali tego. Oni mimowiestnie⁷³ oświadczenia wzajemnie wyrażali sobie w oświadczeniach swojej miłości ku temu wszystkiemu, co było wzniosłe i piękne, i mimowiestnie rozniecali ten ogień, który obejmował ich serca, nie myśląc nawet wtenczas o sobie.

Zostawimy na chwilę szczęśliwych, a udamy się do poczciwego Narcyza, któregośmy wspólnie z Adolfem pożegnali w Olchowie.

⁷² Cytatu nie zidentyfikowano.

⁷³ *Mimowiestnie* – mimowolnie.

Gościnnie Pan Narcyz zaprosił Adolfa do siebie i czas im obu, lubo z tak różnych złożeni byli elementów, upływał bardzo dobrze, bo ich obu łącznikiem i pośrednikiem była Rozalka. A chociaż stan ich duszy był różny zupełnie, jednoczyli się z sobą modlitwą u jednego ołtarza. Adolf nic nie chciał i nie spodziewał się niczego. Dobroć, czułość, uprzejmość, której w Olchowie doświadczył, zapalały w nim bardziej jeszcze te uczucia, które nim owładnęły zupełnie. On wszystkich osobistych wyrzekając się pretensji, ognistym uczuciem i wyobraźnią rozpałał serce i umysł P. Narcyza. Pan Narcyz nie mógł go nie szanować, widząc w nim wszędzie abnegację, posuniętą do zupełnego zapomnienia siebie, litował się nad nim, bo bardzo dobre i poczciwe miał serce. Ostrożnie i z delikatnością dawał mu swoje przestrogi, bo czuł jego moralną wyższość nad sobą i w jego słowach czuł jakby ogień Znicza⁷⁴, podniecający ogień jego serca. Pan Narcyz był magazynowym deputatem i otrzymawszy bardzo surowy rozkaz, musiał rad nierad wyjechać na rewizję. Najuprzejmiej proponował Adolfowi zostać do końca wakacji w jego domu, z tytułem pełnomocnego gościa i gospodarza, lecz Adolf propozycji jego nie przyjął, prosząc o odesłanie go na stację pocztową do parafialnego miasteczka, gdzieśmy ich obu poznali.

Stało się zadość żądaniu Adolfa, Pan Narcyz pojechał rewidować magazyny, a Adolf znalazł się na pocztowej stacji.

Adolf był stypendystą w akademii wileńskiej⁷⁵. Nie pytając siebie o nic, ani zdając przed sobą rachunku, z ostatnimi kilku groszy wyruszył z Wilna, posłuszny rozkazom serca, ażeby zobaczyć Rozalkę, którą ujrawszy przypadkiem w jednym znajomym domu tak gwałtownie pokochał.

Mało dbał Adolf o swoje potrzeby i mało myślał o nich, bo z łatwością przenosił głód, pragnienie, bezsenność; wyższa strona jego organizacji dawała mu siłę przenosić to wszystko.

Długie chwile bez zeznania przepędził on sam z sobą. Potem nastąpiła chwila walki. Rozum mu zalecał wrócić do Wilna, oddać się nauce, jej się poświęcić zupełnie i w niej utopić wszystkie serca usterki i szaleństwa, oddać siebie pod władzę ducha i rozumu, zostać człowiekiem godnym własnego szacunku; lecz z drugiej strony serce w nim krzychało głosem niepoohamowanym, zobaczyć Rozalkę, choćby

⁷⁴ *Ogień Znicza* – ogień lampki palącej się w miejscu otaczanym czcią.

⁷⁵ Czyli studiował w Cesarskiej Wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej utworzonej po upadku powstania listopadowego w miejsce Uniwersytetu Wileńskiego. Działała od 1832 do 1842 r.

raz ostatni, a potem... Lecz on nie myślał o potem zobaczyć ją raz jeszcze, to był ostatni widomy mu cel życia.

Łatwo zgadnąć, iż w takiej naturze zwyciężył krzyk serca. Lecz dopiero trzeba było pomyśleć, jak się dostać do Olchowa. Były doń dwie drogi: jedna traktem pocztowym, przeszło dwie mile odległa, druga przez łąki i rzekę, nie więcej jak o wiorst parę rozdzielała miasteczko. Więc dalej na łąki! A słońce letnie świeci tak błogo i mile, w powietrzu roje brzęczących żyjatek, w krzakach rozkoszne świergotanie ptasząt, wstęga rzeki błękitna rozlewa się wśród barw zielonych dokoła, chyże jaskółki kąpią swe w rzece skrzydełka, lecą pod dach Olchowa zanieść muszkę do gniazdek swoich i znowu wracają nad rzekę, a za tą rzeką druga rzeka, Lety⁷⁶, szczęście, Rozalka!

Słońce południowe pochylało już swoje promienie ukośnie; była to chwila, w której tak błogo i rozkosznie latem po dnia upałach i skwarach, Bolesław z Rozalką i jej matką przechadzali się nad brzegiem rzeki w cieniu lip, brzoź i dębów prześlicznego gaiku, gdy w tym usłyszą plusk wody i wyjdą nad brzeg rzeki ciekawi, i ujrzą długie piękne włosy igrające z falą, wzniesioną wysoko nad powierzchnię rzeki rękę, trzymającą odzież i czapkę akademicką. Był to właśnie Adolf, który wybrawszy krótszą drogę, przybijał do brzegu. Poznał go Bolesław, lecz i on postrzegł mieszkańców Olchowa. Oryginalność jego położenia tak poraziła, upokarzając go wobec siebie samego, iż rzucił się w głąb rzeki z mocnym postanowieniem już nigdy nie zobaczyć jej brzegów.

Zniknął Adolf, zostawiając na powierzchni rzeki kręgi fal, co go pochłonęły. Przestrach ogarnął serca widzów, kręgi fali coraz się zmniejszały i ślad zginął, gdy jednocześnie przestraszone serca kobiet ujrzały Bolesława w wirach rzeki, płynącego ku znikającym fali kręgom, i obaj zniknęli.

Głos boleści i rozpaczy rozległ się nad brzegiem. Jęk, modlitwa zlały się w ton jeden w sercach i ustach niewieścich.

– Puść mnie, mamó! Puść! – wołała Rozalka, wyrywając się z rąk matki, chcąc się rzucić ze stromego rzeki brzegu.

Dwaj topielcy nieprzyjaźnie z sobą walczący pokażą się i znikną znowu, i znowu się pokażą, by zniknąć. A nad powierzchnią rzeki spokojnie płynęła odzież Adolfa i kilka kartek zapisanych papieru igrało z falami wody.

⁷⁶ *Lete* – w mitologii greckiej: rzeka zapomnienia płynąca przez Hades.

– Puść, mammo! Ja pobiegnę zawołać ludzi, my mammo z tobą zbrodniarze, ginącym nie dajemy ratunku – i wyrwała się nieprzytomna Rozalka i biegła do domu, głosem rozpachy wołając pomocy. Pani Sprężyńska, pochwywszy jakąś gałąź nad brzegiem rzeki, podawała ją tonącym, wołając i błagając: tu, tu, do brzegu!

Na koniec pokazał się Bolesław, trzymając Adolfa półżywego za gardło, i w wyrazie jego twarzy jest mieszanina gniewu i litości, trwogi i tej odwagi śmierci, co wszystko zwycięża.

I nim zdolali zdążyć ludzie na pomoc, już Bolesław był na brzegu rzeki, ciągnąc za sobą na półżywego Adolfa. Obaj wysileni padli na brzegu. Skinieniem ręki i gestem wskazał Bolesław Pani Sprężyńskiej, ażeby wróciła do domu.

Adolf, wydarty rozmyślnej śmierci, czuł niewypowiedziane bole, złorzecząc zbawcy swojemu i troskliwej opiece i staraniom, które go otoczyły, zdawał się być jedyną przejęty myślą, jakby prędejsz się oswobodzić od zbyt ciężącego mu życia. Po niezbędnych staraniach i pomocach, których stan jego zdrowia wymagał, na próżno go proszono i zaklinano, by chciał wejść do domu jako dawny znajomy. Odpowiadał nieprzytomnie: ja nie znam nikogo i nikt mnie nie zna, ja jestem upiór z drugiego świata, dajcie mi pokój w imię litości i nieba. Bolesław nie odstąpił go ni kroku, otaczając go najtroskliwszą opieką i czuwaniem, i na koniec otrzymał wielkie zwycięstwo, bo Adolf dał się namówić gorącym prośbom i zaklęciom i zgodził się z nim razem do domu jego pojechać.

IX.

Ochłonawszy z wrażeń przerażającej wczorajszej katastrofy, Pani Sprężyńska z Rozalką, przechadzając się ponad rzeką, znalazły nad brzegiem, na tym samym miejscu, z którego rzucił się Bolesław, kilka zapisanych kartek, wierszy, które fala przyniosła do brzegu. Niektóre z nich były nieczytelne i zmyte wodą, jedna zaś była mniej uszkodzoną i lubo z trudnością dały się następne wyczytać wyrazy:

Do B. S.

Ja jeszcze cię zobaczę – i raz w dom twój wstąpię,
Raz jeden i ostatni – o, przebacz aniele!
Wszakże ja nic nie żądam – lub żądam niewiele,
Raz cię ujrzyć, a potem na wieki ustąpię!

Raz jeden – jeden tylko – i dla tego razu
Tyle strasznych boleści – upokorzeń tyle!
Lecz ach! Nie ma na niebie ni ziemi zakazu,
Których bym nie przestąpił za tę jedną chwilę!

Choć sumienie mię kaźni, męczą niepokoje...
Lecz tak! Już więcej bronnych nie przejdę mi progów
I wyrwę się ze smutnych uczucia nałogów,
Lub to serce niemęskie w krwi zatopię zdroje.

Tak, raz muszę cię widzieć. Lecz ja dałbym życie,
I wszystkie jego skarby z pogardą zagrzebię, –
Wszystkie cele, nadzieje w młodości rozkwicie,
Dałbym za to, bym umarł dziś patrząc na ciebie.

Bolesne na serce Rozalki ów wiersz zrobił wrażenie, łzy nabiegły jej oczy, żal ścisnął serce. Ach, wszakże on istotnie chciał umrzeć dlatego, ażeby ją zobaczyć.

Bolesław z całą miłością braterską poświęcał mu czas swój, ażeby bóle jego ukoić i wrócić spokojność umysłu. Pocieszał go, iż w Olchowie mu wszyscy współczują, szanują go i cenią. Lecz Adolf tego wszystkiego zdawał się nie słyszeć i nie rozumieć, on graniczył z obłąkaniem. Krew mu biła do głowy i serca, on na przemian był czerwony, błądy i siny. Czasem płakał, czasem śmiał się boleśnie. Powtarzał nieprzytomnie wiersze z *Dziadów*⁷⁷, a czasem mieszał i inne, i własne improwizacje, jak to na przykład:

Ach tak, jam kochał przed chwilą, przed wiekiem,
Byłem zwierzem, aniołem, szatanem, człowiekiem.
I wpleciony w okropną uczucia torturę,
Z ciemnych mar, widm i uczuć wysnułem tę chmurę,
Która pierś mą zaległa, i dziś burzą wyje,
I grom po gromie w samo serce bije.

Ach! znam do dna te nieba i piekła rozkosze,
I dziś w niebie i piekle o zagładę proszę.

Ach! znam tę rozkosz, która po ust róży lata,
I po oczu niezabudkach,

⁷⁷ Chodzi o IV cz. *Dziadów* (1823) Adama Mickiewicza. Tu potraktowaną jako wzór miłosnego dyskursu, który zostaje sparodiowany.

I lęnie się, żywi w smutkach!
 Gdzie serce, jak powoju krzewy,
 Postać kochaną oplata, –
 Archaniołów śpiew, jej śpiewy.

Lecz wola losu wyrok okropny wyrzekła,
 O, znam dziś już mą drogę, do piekła, do piekła!
 Lecz nim się ostatecznie zagadka rozwiąże,
 Ja jako motyl nocny do płomieni dążę.
 O! patrzcie, jak on leci spłonąć w ogniach świecy,
 Nieprzytomnie tocząc koła!...

O, tak się płonie w źrenicy,
 Kędy czarów więzi szata;
 Miłość dla jednych ma skrzydła anioła,
 I czemuż dla mnie ma tylko miecz kata?

Wiele innych tym podobnych powtarzał on wierszy i myśli, których tłem i treścią były boleść i rozpacz, graniczące z pomieszaniem.

Piękny był Bolesław, gdy całą myśl i uczucie oddawał nieszczęśliwemu nowoznajomemu młodzieńcowi. Bolesław w uniwersytecie jeszcze pracował wiele nad psychologią i znał zadziwiające praktyki sławnego Heinrotta wpływu ducha na rozstrojony moralny organizm⁷⁸. On, jak ów medyk-filozof, śledził symptomy choroby Adolfa. Widział w nim wielki rozstrój nerwowy, lecz nie znalazł jeszcze żadnej organicznej wady. On może i musi być zdrow, rzekł sobie. Słuchał cierpliwie wszystkich jego skarg i wybuchów boleści.

Zbyteczna czułość rozwinięta w Adolfie prowadziła do usterek, które potępiał jego rozum i których nie mógł rozumem podolać. Z kolei ciągnęła drażliwość osłabiała coraz bardziej w nim wolę, nie niszcząc w nim wszakże wyższych pojęć o godności i obowiązkach człowieka; to go jeszcze bardziej upokarzało w swych oczach i stracił dla siebie szacunek, który jest jedną z największych moralnych dźwigni.

Odgadł Bolesław stan jego cierpienia i szukał środków, by w nim szlachetną miłość własną zapalić, by płomienne serce jego zrobić ogniskiem innej namiętno-

⁷⁸ *Heinrott* – właśc. Johann Christian August Heinroth (1773–1843), niemiecki lekarz, psychiatra. Jako pierwszy użył określenia „psychosomatyczny”.

ści, która by w żywioł swój niezbędnie i głos rozumu przyjąć musiała. Bo wiedział Bolesław, iż namiętność tylko namiętnością wyleczyć się lub zamienić daje.

– Kochany Adolfie, mówił Bolesław, znam twoje szlachetne i czułe serce i znam twój jasny i rozległy, a bezsilny rozum.

– O, nie mów mi, dla Boga, o rozumie. Ja go nie mam zupełnie, to źródło wszystkich mąk moich, ja mam w sobie zaledwie tylko przecucie rozumu, ja czuję jego głos wszechmocny wtenczas tylko, gdy mnie tyrani okropnie, i wtenczas ja znowu cierpię bezrozumnie i pragnę sobie odjąć życie, bo ja czuję dla siebie pogardę i uciekam od jego tyranii, albo w nowych uczucia szaleństwach szukam zapomnienia siebie, zguby własnej.

– To, mój Adolfie, historia wielu serc młodych i wielu ofiar uczucia, u których ono wszystkie inne władze pochłonęło ducha. Lecz serca takie mają niezmiernie bogactwa, gdy przejdą czyściec uczucia i oczyszczone w bólach idą do jasności ducha, do nieba. Tyranie, jak nazywasz, rozumu, trzeba przenieść, na to nie ma rady, a stopień przeniesionego z rezygnacją cierpienia będzie stopniem naszego postępu ku harmonii wewnętrznej. Jedna ofiara u ołtarza rozumu złożona, jedno w imię jego odniesione zwycięstwo już nam mniej trudnymi robi dalsze ofiary i dalsze zwycięstwa.

Uczą nas bardzo wiele rzeczy, rozwijają nasze uczucia na obrazach rzewnych, lecz i wśród najlepszych wychowania dążeń nie ma żadnego przedmiotu, żadnej okupacji⁷⁹ rozwijającej charakter i wolę, żadnej gimnastyki moralnej tam nawet, gdzie z niemiecką precyzją uczą gimnastyki muskułów. Ja nie pojmuję, jak miłość ojcowska nie zwróciła dotąd uwagi na najważniejszy wychowania przedmiot. A to tak łatwo w dzieciach jak wszystko inne rozwijać, nawet najlepsze natury mogłyby godnością i wysokością charakteru nagrodzić i zrównoważyć inne pokrzywdzenia natury. Dzieci tak są wrażliwe, tak żywa i ognista ich natura, tak pochopna do emulacji⁸⁰ rozwijającej siły, tak wiele w nich ciekawości i próżności, iż zbyt wiele środków do działania na nie biegły znawca serca.

Czyż nie można byłoby obok nauki religii, miast tak nazwanej nauki obyczajowej, która czego nie uczy, bo jak można cnotę uczyć, których nabieramy jedynie cudowną natchnienia siłą (*les vertus s'inspirent*⁸¹) – otóż, powiadam, czyż nie można byłoby przy nauce religii osobny zrobić przedmiot praktyk moralnych, do których

⁷⁹ Okupacja – tu: lekcje, zadanie.

⁸⁰ Emulacja – rywalizacja.

⁸¹ Z francuskiego dosłownie: Cnoty są natchnione.

warto by więcej dzieci zachęcać i hojniej, i umiejętniej nagradzać, niżeli za dobre wyuczenie się zoologii albo gramatyki lub wierszy jakich. I tak, np. zbadawszy w dzieciach jakąś przeważającą złą skłonność, zrobić ją przedmiotem emulacji wszystkich rówieśników, zapalić małych bohaterów entuzjazm i dać im chwalebne pole do praktyk moralnych, do poświęcenia się, abnegacji siebie⁸², do zwycięstwa samych siebie i skłonności niższych dla wyższych. Różnorodne skłonności dzieci dają niezliczone mnóstwo tematów, które by z nieobrachowaną korzyścią odbiłyby się w dojrzałych cnotach mężów obywateli. Z jaką korzyścią i z jaką wielką nagrodą można by w pismach periodycznych, obok listów pochwalnych i książek dawanych w nagrodę, pomieścić znakomite czyny moralne, wylęgte w rozsądniku przyszłych mężów. Jak by to jednocześnie uczyło zlewać myśl dziecka z interesami i myślą społeczności. I jak by wielkie zrobiono posługi i pomoce ku rozwinięciu najwyższej strony człowieka społecznego, tak mówię, strony najwyższej w stosunku do społeczności. Bo każda zaiste społeczność daleko mniej potrzebuje inteligencji jak charakterów; kilka wielkich inteligencji, kilka geniuszów i talentów może wystarczyć na wiek, na dwa, na dziesięć i życie kilkudziesięciu milionów zapełnić. Dlaczego tak okropna jest przepaść myśli od uczynku? Dlaczego tak wiele świętych i wzniosłych idei leży odłogiem? Dlaczego bezsilność i niemoc tak wielki bierze podatek z każdego pokolenia? Dlaczego? A doprawdy warto zapytać o to na serio, bo to ważna kwestia. Warto, iżby powtarzały sobie matki i ojcowie, dlaczego tak są do niczego ich lub ich sąsiadów, krewnych, przyjaciół, klientów lub dobrodziejów synale lub córki? Rodziciele myślą, że dosyć jest stworzyć dzieci, lecz przebóg i w katechizmie powiedziano, że Bóg ich chce mieć stworzone na obraz i podobieństwo swoje, a Chrystus doskonałość Ojca Niebieskiego za cel życia pokazał.

Otóż, mój drogi Adolfe, mówił dalej Bolesław, my wszyscy jesteśmy źle wychowani. I pierwsze dzieło zawierające wiele pięknych i głębokich rzeczy, Pana Bronisława *Chowanna*⁸³, którego lubo nie wszystkie zdania podzielam, lecz dzieło streszczające pojęcia wielu pedagogów i myślicieli, dzieło obszernych rozmiarów, stanowić by powinno epokę w naszych pojęciach o wychowaniu, i powołać naszych filozofów ku rozwijaniu najżywotniejszej zagadki społecznej – wychowania.

⁸² *Abnegacja siebie* – samowyrzeczenie.

⁸³ Nawiązanie do dzieła Bronisława Trentowskiego (1808–1869) *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży* (t. 1–2, 1842)

A do złego naszego wychowania, mówił dalej Bolesław, przyłączył się element izraelski⁸⁴, uważania siebie za lud wzorowy i wybrany, co nas zaślepiła i robi naszemu rozwiciu się zawadę. Dawid żołnierz i wieszcz⁸⁵, zwycięzca w dwóch dziedzinach, myślał inaczej jak zdegenerowane jego potomki. Pycha jest zawsze podszeptem i pokusą złego lub zepsutego ducha. „A największy z bólów ból jest narodu duch otruty”⁸⁶. Lecz jedną z najjadowitszych trucizn jest też pycha! Bo w niej jest nieprawda i głupstwo.

Adolf słuchał cierpliwie słów Bolesława zrazu z niechęcią i obojętnością, lecz potem coraz więcej serce jego brało w nich udziału, bo czuł, iż płynęły z serca, iż było w nich tyle pobłażania i wyrozumienia. Bolesław, w miarę jak usposobienie Adolfa do słuchania wzrastało, mówił o rozkoszy pracy, o cudownych jej lekach wszystkich cierpień moralnych, o miłości dla nauki, która z czasem wyrasta, gdyśmy dla niej już poświęcili część naszego życia i serca. Starał się zapalić w nim szlachetną miłość własną, wskazać wysokie nieosobiste życia cele, obudzić nadzieję, tę gwiazdę opiekuńczą, wiodącą do portu.

Gdy Bolesław przestał, obłany łzami rzucił się mu Adolf na szyję, mówiąc mu: każde twoje słowo zapisało się w moim sercu, ach! w tym biednym sercu, które wszystko piękne zdolne zrozumieć i przyjąć do siebie, a nic wykonać nie umie. Daj Boże, ażebyś duszy twej pereł nie wyrzucił przed wieprza⁸⁷. Lecz mi się zdaje, że dla mnie nie ma przyszłości, że jakaś straszna fatalizmu ręka zawisła nade mną, zdaje się, o mój Bolesławie, że ta dłoń, którą ci wyciągam, jest to dłoń samobójcy, na którą nieraz spoglądam z tajemniczą rozkoszą i zgrozą. Lecz bądź co bądź ja chcę i muszę albo stać się godnym życia, albo życie pożegnać.

– O, tak! Kochany Adolffie, stać się życia godnym to życia cel i rozkosz, a ty tak wiele masz do tego środków w twoim chorym, lecz bogatym sercu, w twoim rozległym, lecz nieczynnym i znużonym duchu.

⁸⁴ *Element izraelski* – polemiczne odniesienie do mesjanizmu, wiary w szczególne historyczne posłannictwo narodu, jednostki lub grupy ludzi.

⁸⁵ *Dawid żołnierz i wieszcz* – nawiązanie do starotestamentowego Dawida, króla Izraela, który pokonał Goliata. Dawid był także poetą i pieśniarzem, któremu przypisano autorstwo *Księgi Psalmów*.

⁸⁶ Słowa Zygmunta Krasińskiego sparafrazowane. W oryginale: „Niczym Sybir, niczym knuty, – / Lecz narodu duch zatruty, / I cielesnych tortur król, / To dopiero bólów ból” (*Psalm Przyszłości*, 1845; *Psalm miłości*).

⁸⁷ Niemal wierny cytat z Ewangelii św. Mateusza (Mt, 7,6).

Kilkudniowe towarzystwo z Bolesławem miało zbawienny wpływ na Adolfa. Bolesław uważał za dobre zawieźć go do Olchowa, aby dobre wpływy na jego umysł wywarte wykończyła Rozalka, posiadająca nad nim magiczną władzę. Powtarzał sobie w duchu Bolesław: „Bo słowo w dobrej ludziom powiedziane chwili, jak trąba Archanioła stworzy tym, czym byli”⁸⁸, i dlatego z najlepszą wiarą namawiał go do Olchowa.

– Nie, mój drogi, ja nigdy już jej widzieć nie będę i nie powinienem. Ty nie wiesz, jak okropne, gdy na nią patrzę, przenoszę męki. Patrząc na nią i lecąc do niej, jestem zupełnie podobny do nocnego motyla, który leci do światła i opala w nim swe skrzydła, albo umiera w jego płomieniach. Gdybym miał pewność, że umrę patrząc na nią, to bym pojechał z rozkoszą, lecz nie mam tej pewności. Ja chcę dziś ciebie pożegnać, ja chcę co najprędzej do Wilna, i chcę albo umrzeć nad książką, albo w niej znaleźć moje ocalenie i przyszłość.

– Dziś to niepodobna, rzekł po chwili namysłu Bolesław. Mam do ciebie prośbę, Adolfie, i mam nadzieję, że mi nie odmówisz. Mam do Wilna przesać listy i niektóre posyłki i ciebie chciałem prosić o trud ich przewiezienia.

– Z największą przyjemnością, odrzekł pośpiesznie, lecz potem przypomniawszy sobie, że bez grosza w kieszeni trzeba podróż odbywać pieszo, dodał: byleby posyłki nie były zbyt wielkie; myśląc jak wędrowny bursz niemiecki⁸⁹, zanieść na swoich barkach.

– Ja chcę, mój drogi, posłać konie i powóz jednej z moich krewnych w Wilnie, lecz powóz aż nadto duży dla posyłek, które w nim przesyłam. A że posyłki są dla mnie zbyt ważne, przeto bym prosił ciebie jechać w tym powozie i być stróżem moich skarbów.

Adolf przyjął propozycję, nie domyślając się niczego i nazajutrz rano po czułym pożegnaniu wyjechał i jako stróż skarbów sumienny nie przedzej aż w Wilnie wysiadł z powozu.

W kilka dni po wyjeździe Adolfa Bolesław wybierał się w drogę. On sam nie wiedział, jak długo potrwa jego podróż.

Daleka i nie wiadomo jak długo przedłużyć się mająca podróż Bolesława była przykrą bardzo dla Rozalki, to był pierwszy smutek jej serca. Pani Sprężyńska

⁸⁸ Słowa z poematu Stefana Garczyńskiego (1805–1833), poety romantycznego, autora *Wacława dziejów* (1833). Jego poezje pośmiertnie opracował i wydał Adam Mickiewicz.

⁸⁹ *Bursz niemiecki* – w XIX w. student uniwersytetu należący do studenckiej korporacji.

wiedziała, że on kocha Rozalkę i wiedziała o stanie serca córki, bo sama w niej starała się uczucie dla Bolesława rozwijać i rozpłomieniać. P. Spreżyńska z natury swego niespokojnego umysłu i charakteru starała się wszystkie wypadki przewidywać, uprzedzać i po swojemu kierować. Liczyła ona na pewne, że Bolesław przed odjazdem zrobi uroczyste oświadczenie, miała już w myśli gotowy cały dialog, wszystkie akcesoria urzędowego obrzędu tkwiły w jej głowie. Z całym zadowoleniem miłości własnej marzyła: jak zaprosi wszystkie matki z dojrzałymi córkami, które zazdrościć jej będą, jak sownie odplaci w ułożonych już w myśli dialogach za wszystkie robione jej w parafi przycinki, że źle wychowuje córkę, a która przecież za najdystyngowanego wychodzi młodzieńca. Te i tym podobne macierzyńskie myśli i uczucia zajmowały jej głowę i serce, gdy Bolesław przybył na pożegnanie.

Jakież było jej zdziwienie i niechęć, gdy Bolesław był smutny i milczący, i często roztargniony do tego stopnia, iż na jej znaczące i wyrafinowane nie odpowiadał pytania. Lecz Rozalka inaczej rozumiała ten stan jego duszy, w każdym jego spojrzeniu i słowie ona odgadywała prawdziwe, święte dla niej uczucie i z głębi serca czuła dlań wzajemność i wdzięczność.

Tak to wszystko zależy od tej wewnętrznej pryzmy⁹⁰. Najwznioślejsze idee i uczucia dla serc czystych są koniecznością, potrzebą, epopeją, dramatem ducha i życia, dla drugich wszystko wnet się przerabia w rzemiosło i dla nich miłość jest tylko małżeństwem, nauka – dochodem etc., etc.

X.

Nim opowiemy naszym czytelnikom interes, który stał się celem podróży Bolesława, interes daleko gorszy i trudniejszy, niżli on sobie wyobrażał, nim go zobaczymy w tej nowej i obcej dla niego sferze, zrobimy naszych czytelników uczestnikami jego podróży i wrażeń, może równie, lecz zawsze lepszych od interesów.

Od dawna Bolesław pragnął i zauważał obowiązek poznać kraj swój, warstwy i słoje społeczeństwa, bo jakże inaczej można być dlań pożytecznym, aż objąwszy go całą myślą i ukochawszy całym sercem, z całą rozkoszą i boleścią macierzyń-

⁹⁰ *Pryzma* – tu: pryzmat, umożliwiający widzenie czegoś z pomocą punktu widzenia.

skiej miłości. A lubo obecna jego podróż nie mogła bynajmniej odpowiedzieć jego żądaniu, to niemniej przeto chciał on z niej o ile można korzystać.

I tak powiemy naprzód, że on wyjechał w poniedziałek rano (!) mimo prośbę starej jego niańki i tegoż samego dnia spotkał babę i zająca. Stary jeszcze ojcowski sługa Onufry, który z nim wybrał się w drogę, żegnał się i plwał po kolei i mruczał pod nosem: kara boska!

– Co ty mówisz, rzekł Bolesław do siedzącego obok niego Onufrego.

– Nic, Panie, odrzekł Onufry.

I znowu nastąpiła chwila milczenia, konie niosły ręczo lekką krakowską budę⁹¹, a przed oczami migwały łąki okryte kwiatami, lasy i gaje litewskie i małe rzeczki, nad których brzegi przylatywały kuliki napić się wody i jaskółki kąpać swe chyże skrzydełka i łapać muszki, to znowu leniwa wrona, wyciągając swą szyję, krakała, to płochy sentymentalny motyl z siłami znerwowanymi, przelatując z brzegu na brzeg do nowego kwiatka kochanki, tonął romantyk, nie dopłynąwszy brzegu! To u nadbrzeżnych zarośli rzeczki zleciało kilka stad ptasząt, świergocąc, kłóćąc się, obradując z sobą językiem, który George Sand i Bötticher⁹² tylko tak dobrze rozumieją. Nad główkami małych szczebiotek przeleciało groźne Fatum w postaci orła i wszystko uciekło, i skryło się w cienie gałęzi i liści. Orzeł wyżej i wyżej bujał w głębiach jasnych niebieskich szczytów, a na tłach jasnej duszy Bolesława, unosiło się uczucie szczęścia bezbrzeżnego jak nieba błękity, ogarniającego świat cały jak przestrzeń, jak słowo Ewangelii, jak czysta miłość dwóch kochanków.

Kto umie patrzeć na naturę, kto się wyuczył jej alfabetu i serce swe przygotował do tak tajemniczej, a tak wyraźnej jej mowy, temu ona otwiera bogate serce swoje i daje źródło rozkoszy tak niepojęte dla tych, którzy nie rozumieją jej głosu.

Onufry gwałtownie poruszył się w powozie, uśmiech radości zabłysnął na jego twarzy i zacierając ręce zawołał: no, teraz chwała Bogu!

– Co ci, mój Onufry, rzekł spokojnie Bolesław.

– O, teraz chwała Bogu. Zobacz Pan, oto przed nami przebiegło drogę trzech wilków. Ja ciągle wyglądałem i strasznie było markotno na sercu, bo Pan uparł się,

⁹¹ *Buda* – tu: rodzaj powozu zaprzężonego w cztery konie; kocz.

⁹² *George Sand* (właśc. Amantine Lucile Aurore Dupin, primo voto Dudevant, 1804–1876) – francuska powieściopisarka romantyczna; *Bötticher* – nazwisko wielu niemieckich uczonych i artystów.

ażeby dziś wyjechać koniecznie, a dzisiaj dzień feralny, nieszczęśliwy i to już tak pewno jak amen w pacierzu, bo zaraz za wyjazdem spotkaliśmy babę, zającą, ale teraz, chwała Bogu, moc szatańska nie będzie mieć siły, bo jak raz spotkaliśmy trzech wilków.

– Doprawdy? – rzekł Bolesław z uśmiechem.

– Ej, bo widzi Pan, bieda zawsze bierze się nie wiadomo skąd, a Pan ją jakby sam wyzywał, jakby ona sama nie dosyć przystaje do nas. Ja już stary i dni moje policzone, ale Panu potrzeba i życia, i szczęścia, bo jeszcze będzie czasu i cierpieć, rzekł stary sługa i łzy mu nabiegły na oczy.

Bolesław za całą odpowiedź uściśnął serdecznie rękę poczciwego sługi, bo co by tu pomogły teologiczno-filozoficzne traktaty, kiedy w takiego rodzaju tajemnicze przepowiednie wierzył i Napoleon, i Goethe, i Puszkina, i inni⁹³.

Po kilkudniowej podróży, wśród naszego litewskiego traktu, którego aż nadto mamy opisów, mówię aż nadto, z ich starozakonnymi arendarzami, brudami, etc., Bolesław przybył do Rozczynnik, majątności Adama Rozczyńskiego, towarzysza jego dzieciństwa i młodości razem spędzonej w uniwersytecie. I w dzieciństwie, i w chwilach rozwijającej się młodości, łączyła ich wzajemna sympatia i przyjaźń serdeczna. Lubo byli prawie jednego wieku i jednocześnie wstąpili do uniwersytetu, Pan Adam o lat parę wcześniej go opuścił po ukończeniu kursu z uczonym stopniem, gdy Bolesław pozostał jeszcze dla słuchania przedmiotów innych fakultetów.

Od dwóch lat przeszło Adam Rozczyński, wróciwszy z uniwersytetu, zamieszkał dziedziczną swych ojców obszerną i bogatą siedzibę, której od czasu swojego powrotu nie opuścił na chwilę. Obojga rodziców stracił on jeszcze podczas swojego pobytu w uniwersytecie i jedyną życia jego towarzyszką była siostra Teresa, cud serca, rozumu i wdzięku, i stara babka, uosobiona cnota i dobroć anielska.

Spotkanie dwóch przyjaciół było chwilą niewypowiedzianej radości, szczęścia, które się odbiło harmonijnym echem współczucia i w sercu Panny Teresy, bo tak wiele słyszała od brata swego o Bolesławie i odgadywała jego radość z przybycia przyjaciela.

Po wymownych zapytaniach we wzajemnym milczącym spojrzeniu, dwaj przyjaciele przeszli do poufnych wyznań i zwierzeń, do tej rzadkiej, a najszczytniejszej

⁹³ Żeligowski wymienia genialnych ludzi, którzy wierzyli w przepowiednie: cesarza Francuzów Napoleona Bonaparte (1769–1821), niemieckiego pisarza Johanna Wolfganga von Goethego (1749–1832) i rosyjskiego poetę romantycznego Aleksandra Puszkina (1799–1837).

rozmowy dwóch ludzi, spowiedzi wywołanej potrzebą sympatii wyższych serc i miłością idei. To są inne wyznania, jak wyznania i oświadczenia miłości. Kto w życiu takiej wewnętrznej rozmowy z przyjacielem nie poznał, kto tym językiem nie mówił, ten nie zna całej rozkoszy i całej wielkości mowy ludzkiej.

– Jaks ty spowaźniał, zsensaciał⁹⁴, kochany Adamie. Nigdy nie sądził, iżby z ciebie taka poważna zrobiła się figura. Pierwszy entuzjasta i marzyciel w uniwersytecie, dzisiaj wyglądasz na pastora w tym twoim długim surducie. Zdaje się, że ta chwila zamyślenia i ucieczki do samego siebie, którąśmy w tobie wszyscy postrzegali, często przez całe tygodnie, w których nie można było słowa u ciebie dopytać i o których powiadaliśmy, Rozczyński siedzi teraz w Rozczynie, te chwile, zda się, skryształizowały w twój stan normalny.

– Istotnie, odrzekł Adam, wszyscy we mnie postrzegają tę zmianę, wielu nawet sąsiadów i rówieśników moich omyliłem nadzieje, którzy oczekiwali we mnie współbiesiadnika za zielonym stołem i butelką, wiele pań oczekujących mnie w swoich salonach i buduarach. Lecz cóż robić, wołałem ich zawieść i stracić w ich przekonaniu o sobie, niżeli stracić we własnym i skłamać życiu.

Nie myśl wszakże, mój drogi Bolesławie, iżbym się ja odmienił w mojej wewnętrznej, moralnej treści. Jestem ten sam co dawniej, jak mię nazwałeś, marzyciel i entuzjasta, tylko bolesne straty serca, o których wiesz, i pogląd poważny na życie i stanowisko dały mnie wyraźniejszą i więcej jasną formę ich przejawów. Szaleństwo i złudzenie młodości są probierczym kamieniem sił ducha, tam się wyszczerbia i łamie niejedno młode życie; takie jest prawo Opatrzności i taki jest logiczny proces rozwoju. Po stracie moich rodziców, po stracie marzeń wykarmionych z dzieciństwa byłem strącony w stan apatii i niedołęźności zupełnej, a jeśli z niej się przebudzałem, to dlatego tylko, ażeby uczuć całe piekło mojego cierpienia, całą moją bezsilność, całą pogardę dla siebie i nic nie żądać prócz śmierci, tak dla mnie uśmiechającej się ponad grobami mojej matki i ojca, i innymi grobami.

Śmierć nie przyszła, a znad grobów wołał głos budzący do życia. I tak zmarł twychwstałem z życia grobu, lecz już na wieki związany ze świeżymi i starymi grobami. I oto dlatego, mój Bolesławie, widzisz mnie tak poważnym, jak indeks zegara wiążący czas, co przeszedł, z tym, co przejdzie, jak ogień spokojny, co życie przepala w popioły, aby z nich nowy wykwitnął Feniks.

⁹⁴ Zsensaciać – spowaźnieć.

I na twarze Adama i jego przyjaciela spłynęła łza i oświecił je wyraz o liczbie tonów niemogących się oddać przez żaden pędzel, ani dłut żaden, i chyba niebieska muzyki mowa mogłaby przetłumaczyć tę grę ducha, która brzmiała na sercach i twarzach dwóch przyjaciół.

Po długiej chwili milczenia przerwał Bolesław: czy zaniechałeś twój zamiar wyjazdu za granicę?

– Bynajmniej, lecz mi dotąd nie pozwoliły ani na chwilę wydalić się moje obowiązki nowego dziedzica i gospodarza, nawet w gubernskim mieście dotąd żadnego razu nie byłem. Ani też tęsknię za wyjazdem z domu. Dzień każdy przechodzi mi niepostrzeżony. Kilka godzin zajmuje mi co dzień gospodarka, potem żurnały i książki krajowe i zagraniczne, mam na koniec myśl moją, pióro i te biedne zbolące serce, dla którego samotność i praca jest najlepszym lekarzem. Nie jestem też, mój Bolesławie, bez pociech, bo może nie bez pożytku i nie bez szczerej wdzięczności przeżyłem czas ten dla licznych moich włościń, których Opatrzność powierzyła mej pieczy.

– To, co mię właśnie najwięcej interesuje, to twój ku nim stosunek i te ulepszenia i zmiany jakieś porobił w starym porządku rzeczy.

– Zdziwi to cię może, rzekł Adam, że zrobiłem ich jak najmniej, dlatego że chciałem jak najwięcej, i że szczerze i głęboko myślałem nad tym. Nie będę ci wcale ukrywać, że za podstawę mojej gospodarki wzięłem system Pana Graby⁹⁵, który nie jest ani żadną socjalistowską⁹⁶ mrzonką, ani żadną oderwaną utopią, lecz prostym wynikiem doświadczenia, poglądem jasnego rozumu i uczciwego serca.

– Ależ to tak mało, rzekł pospiesznie Bolesław, tak malutka sfera, tak ograniczone widoki!

– Nie, mój Bolesławie, za Pana Grabę będę się z tobą kłócić do ostatka. Gotów jestem cierpliwie wszystkie twoje przeciw niego wysłuchać zarzuty, lecz i wzajemnie musisz mnie wysłuchać cierpliwie.

– Zgoda.

– Proszę więc ciebie o zarzuty.

⁹⁵ *Pan Graba* – tu postać wymyślona, szlachecki reformator. Zbieżność z późniejszą powieścią Elizy Orzeszkowej *Pan Graba* (1872) być może przypadkowa, choć w obu utworach pojawia się podobna problematyka.

⁹⁶ *Socjalistowski* – tu z pogrdą: socjalistyczny.

– O to wcale nie trudno.

– Słuchani cierpliwie i z ciekawością.

– Naprzód Pan Graba, rzekł Bolesław, nie ma żadnej nowej myśli; proszę ciebie, co Graba powiedział nowego? To, co on zaprowadził u siebie, i to wszystko, czego nauczał Jerzego, są bardzo rzeczy zwyczajne i od dawna znajome, o tym wie każdy uczciwy człowiek i każdy uczciwy człowiek spełniać to powinien.

– W twoim zarzucie, mój Bolesławie, jest największa dla niego pochwała. W rzeczach sztuki i nauki każdy dzień nowe robi zdobycia, lecz w sprawie moralnej strony ludzkości tak są olbrzymie nagromadzone kapitały, iż jednym z największych zarzutów i plam nowszych czasów pozostanie ta niedołęźność w zastosowaniu do praktyk życia tych kolosalnych ducha wyrobów. Samych przedchrześcijańskich mędrców zasady i praktyki: Sokratesa, Seneki, Arystotelesa, Platona⁹⁷ wystarczyłyby na rozwój daleko lepszych, niżli są dzisiaj między ludźmi stosunków. A cóż dopiero te tak mało dotknięte w życiu Ewangelii nauki i zasady. Na każdej piersi widzisz co chwilę jej symbol, a takie zaprzeczenia w życiu.

– To najżywiej podzielam i to są prawie słowo w słowo moje zasady – rzekł Bolesław – lecz stąd wcale nie wypada, by Pan Graba był wzorem i ideałem tych zasad i praktyk.

– Pan Graba nie ma wcale tej ambicji bezwzględnej idealności, i dlatego on jest tak interesującą i wysoką postacią, iż on tylko w danym czasie i miejscu wziął wszystko możebne z ideału i ducha dziedziny, że służąc za rozumną i możebną normę, swoją niepretensyjną i skromną postawą kładzie niestarte piętno hańby na każdego, kto go pojąć umie, a wypełniać jego zasad nie zechce. Pan Graba jest wcielonym zaprzeczeniem każdej niedołęźności i złej wiary, tłumaczącej się nie-
możnością, bo Panów Grabych niewiele, a bardzo wiele jest ludzi, którzy by nim jutro być mogli, byleby byli szlachetni. Ograniczoność widoków Pana Graby (jak je nazywasz) jest jego prawdziwą wysokością. Pamiętasz wielkie słowo Goethego: „Nur in der Beschränkniss zeigt sich der Meister”⁹⁸.

– Ta zasada może się tylko stosować do tajemnic sztuki – odparł Bolesław.

⁹⁷ Postacie wybitnych filozofów greckich: Platona (424/423 p.n.e. – 348/347 p.n.e.), Sokratesa (469 p.n.e. – 399 p.n.e.), Arystotelesa (384 p.n.e. – 322 p.n.e.) oraz myśliciela stoickiego z Rzymu – Seneki Młodszego (ok. 4 p.n.e. – 65 n.e.).

⁹⁸ Z niemieckiego: tylko w ograniczeniu znać mistrza.

– Gdyby nawet i tak było, czyż życie nie jest najwyższą sztuką w prawdziwie filozoficznym sztuki pojęciu? Czyż życie Franklina⁹⁹ nie jest tego w całym znaczeniu słowa dowodem? Czyż idealna piękność i prawda, będące celem i zagadką sztuki, nie są też celem i zagadką życia?

– Zgoda, zupełna zgoda mój Adamie, lecz to się nie stosuje do Pana Graby.

– Przepraszam cię, Bolesławie.

– Jakże wytłumaczyć Pana Graby zasadę, ażeby ludzi nie uczyć czytać? Tu jest on zaiste prawdziwym mistrzem w ograniczoności.

– Istotnie tak jest, tylko nie w znaczeniu ironicznym, jak ty to wypowiadasz.

– Więc nauka i wiedza ludzka mają być przywilejem i własnością kasty?

– Bynajmniej, lecz nauka i wiedza ludzka była i będzie zawsze własnością i przedmiotem uprawy wyższych inteligencji i tych tylko, którzy uczują w sobie ku temu powołanie, strona zaś moralna, obyczajowa człowieka jest wszystkich równą własnością, jest równie dostępną dla geniusza, jak i dla najnieudolniejszego z ludzi. Podział pracy nie jest wynalazkiem ekonomii politycznej, lecz jest odwiecznym Opatrzności prawem i fundamentem wszystkich społeczeństw. W nierówności usposobień osnawia się równowaga i równość interesów i potrzeb społecznych. Zawsze będą ludzie, jedni pracujący głową, drudzy rękami, i każda z tych prac, jedna od drugiej ani lepsza, ani gorsza, każda praca jest święta, byleby swoboda wyboru każdemu była zostawioną.

Ale odbiegliśmy od przedmiotu. Pan Graba bynajmniej nie broni czytać, lecz chce bardzo rozumnie, ażeby wprzód przygotować ku czytaniu, ażeby czytanie nie było celem, lecz środkiem i na koniec, ażeby ten sam środek mający służyć dobru nie był źródłem złego. Bo jakże często książka zła lub źle pojęta wykrzywia głowę i psuje serce, tak jak nietrafnie użyte lekarstwo jednych zbawia, a drugich zabija. Taka jest myśl Pana Graby. Gdzież na koniec, dodał Adam, ta literatura, z którą by włościanie nasi sympatyzować mogli? Takiej literatury nie ma dotąd żaden naród i mieć jej nie będzie, aż póki się ona nie wyrodi we własnej piersi i mózgu tych, dla których ma być przeznaczoną. Czyż próby Lamartina¹⁰⁰ i innych odniosły dotąd pożądany skutek? Dlaczego kupcy, furmani i chłopcy rosyjscy tak lubią i chętnie

⁹⁹ Wzmiankowany już w utworze amerykański polityk, filozof i drukarz, badacz zjawiska elektryczności Benjamin Franklin (1705/1706–1790).

¹⁰⁰ *Alphonse de Lamartine* (1790–1869), pisarz, polityk francuski, zwolennik ruchów rewolucyjnych, republikanin.

czytają Kolcowa?¹⁰¹ Bo to ich człowiek, tłumacz ich uczuć i myśli i z łona ich wylęły pisarz.

Nadto nie chodzi bynajmniej o to, ażeby wszystkich zrobić uczonymi, bo można być bardzo uczonym, przy tym bardzo złym człowiekiem, czego nam historia i biografie wiele dostarczają przykładów. Nie w nauce leży cnota i światło prawdziwe, lecz w ukochaniu czystych zasad religii i moralności, które się mieszczą w kilku kartach katechizmu, które gdyby się znalazł mistrz umiętny, mogący wszczepić je jak ospę w ciało i krew ducha, stałby się nowym odrodzicielem ludzkości. U nas zbyt wielu myśli, że nauczyć czytać jest już wszystko zrobić, a to jest kłamstwo, wielkie kłamstwo.

Może, mój Bolesławie, nazwiesz mię równie mistrzem ograniczoności, lecz powiem ci moje przekonanie, iż nie dość jest wiedzieć lub dowiedzieć się, co robić trzeba, lecz potrzeba umieć robić w danym czasie i w możebności warunkach. Stare to, lecz zawsze dobre przysłowie: nie razem Kraków zbudowany. I dlatego u nas tak mało lub tak źle się robi, że wszystko razem zrobić by chciano. Trzeba przede wszystkim dobrej wiary.

Tu Bolesław nie mógł dłużej wytrzymać przyjętej na siebie roli i rzucił się w objęcia przyjaciela, mówiąc: daruj mi, Adamie, mój wybryk, chciałem ci powtórzyć wielekroć słyszane zarzuty, które zbijałem zawzięcie i czasem nawet i z pomyślnym skutkiem. Jeszcze wiele innych słyszałem zarzutów, których ci nie powtarzam, a między innymi i ten, który ma za sobą całą słuszność względną, że wszystkie ulepszenia Pana Graby może zniszczyć jakiś zły albo głupi dziedzic. Lecz jakież na to środki? Pytałem.

– Gwarancje prawne – odpowiadali.

– Gwarancje prawne dla rzeczy? Lecz toż przecie to samo prawie, jak gdyby ktoś chciał zawrzeć umowę z chmurą, że nie naniesie wichrów ni gradów na zasiewy i winnice, tak piękne wróżące plony.

– Więc nie ma na to sposobu? – pytali znowu.

– Jest atmosfera moralna, opinia publiczna.

– He, he, he, chcesz tak wiele. Na takich ichmościów trzeba bicza, mówili, co dla nich ta atmosfera i opinia, oni tego nie pojmują.

– Gdy już do tego przyszło, zgoda, krzyknąłem!

¹⁰¹ *Aleksiej W. Kolcow* (1809–1842) – rosyjski poeta nasycający swą lirykę elementami ludowymi.

Nie będę czytelnikom powtarzał wszystkich tych zarzutów i rozmaitych teorii, których się ktoś nie nasłuchał, kto tylko miał odwagę i cierpliwość słuchać.

– Lecz nie myśl bynajmniej, rzekł Adam, aby mój stan obecny zadawałaś mnie zupełnie; nie jestem bynajmniej optymistą. Jeszcze ojciec mój kilku z tej okolicy gospodarzy, kilku sług zasłużonych udarował¹⁰² ziemią. Bóg błogosławił ich cnotom i pracy, przyszli do dostatków i kilkoro ze swoich dzieci poświęcili nauce, w których postrzegli wyższe zdolności i oto jeden z nich jest sławnym u nas okolicznie lekarzem, drugi jest malarzem, trzeci jurystą i zajmuje już piękne miejsce, a wszyscy są osobistymi moimi przyjaciółmi i odwiedzają mię tak często, ile tylko im czas pozwala i razem z nimi odwiedzam ich rodziny, których oni są prawdziwym uszczęśliwieniem.

Kilku zaś z moich gospodarzy, we wsiach położonych nad spławnymi rzekami lub w bliskości miasta, kupili u mnie ziemię i są razem rolnikami, kupcami i rzemieślnikami. I każdy ma sobie zostawione to prawo nabycia za bardzo umiarkowaną cenę, którą przyjmuję dla ich ulgi i częściami. I za to jedni mnie z sąsiadów nazywają demagogiem, drudzy retrogradystą¹⁰³, każdy podług swoich wyobrażeń.

– Ale *à propos* sąsiadów, maszże w nich przecie jakie towarzystwo?

– Może w tym względzie stanowią wyjątek wśród powszechnej skargi na sąsiedztwo, odrzekł Adam, a może, pozwól mi się pochwalić, jest w tym i trochę mojej zasługi. Nie jestem ani optymistą, ani pesymistą, bez uprzedzenia chcę witać ludzi, nie biorąc ich ani za aniołów, ani za szatanów. Bardzo rzadkie natury są zupełnie zepsute i takie typy niemniej warto studiować, bo one rzucają światło na tę stronę ciemną psychiczną, która prowadzi niedojrzałe umysły do starej wiary w dwa początki zła i dobra. Najznacniejsza część jest, jak mówi Jean Paul, *eckig und fleckig* (kontowaci i plamiści)¹⁰⁴. Mam tu starych sąsiadów, jeszcze towarzyszków mojego ojca, których zobowiązałem moją poważną i sensacką¹⁰⁵ manierą i ustaliłem o sobie dobre wyobrażenie umiarkowaniem mojego postępowania. A w ten sposób udało mi się zwalczyć niejedną przesąd, niejedno uprzedzenie i być zaszczyconym po-

¹⁰² *Udarować* – przestarzałe: uczynić odbiorcą darów, obdarować.

¹⁰³ *Retrogardysta* – wstecznik, człowiek zacofany.

¹⁰⁴ Dość często przypomniany w XIX w. sąd o ludziach z listu niemieckiego pisarza Jean Paula Richtera (1763–1825). Zob. J. Müller, *Jean Paul und seine Bedeutung für die Gegenwart*, München 1894, s. 23.

¹⁰⁵ *Sensacki* – poważny, mądry.

chwałą, a nawet i wezwaniem do rady. Mam też kilku młodszych sąsiadów, którzy pokończyli nauki w wyższych zakładach lub uniwersytetach, i z tymi z razu zawzięte toczyliśmy walki, lecz na koniec wyobrażenia niejako się zmodyfikowały i wszyscy jesteśmy dobrzy przyjaciele, do czego nam nie przeszkadzają różne odcienia opinii i przekonań, bo jedna wspólna podstawa. Wypisujemy książki i żurnaly, czytamy, dysputujemy, nawet niektóre kwestie oddajemy pod sąd publiczny w żurnalach, a nawet, dodał Adam z uśmiechem, kochankowie mojej siostry pisują i wiersze.

– Takiego towarzystwa i sąsiedztwa, Adamie, bardzo ci zazdrościć można, rzekł Bolesław. – Jakże radbym je poznać!

– Poznasz ich jutro. Jutro dzień moich urodzin i siostra moja ten dzień tak ważny w historii stworzenia uroczyste obchodzić zwykła. Śród wielu oryginałów poznasz też jedną pocieszoną figurę, niegdyś wielkiego mojego antagonistę, dzisiaj najbliższego przyjaciela, a nawet zwolennika. Jest to Juliusz Kowicz, bardzo zacny i zdolny chłopiec. Wróciwszy do domu z jednego zagranicznego zakładu i objąwszy obszerne dziedzictwo, postanowił sobie, jak to nazywał, oświecić swych włościan, i tak mu było śpiesznie w wykonaniu wysokich zamiarów, że na drugi dzień po przyjeździe zwołał wszystkich włościan ze wszystkich swych wiosek i wypalił do chłopów mowę, która jest arcydziełem w swoim rodzaju.

Adam wziął swą tekę, wy dostał z niej na całym arkuszu spisana mowę, której część udzielamy naszym czytelnikom:

„Wieśniacy współobywatele!

Może nie wszyscy wiecie o tym, współobywatele, że stan wasz rolniczy w najodleglejszej, najlepszej starożytności był przedmiotem poważania i czci narodowej. Cyncynat, dyktator i zbawca Rzymu, był rolnikiem. Piękne zaiste dwa znamiona, lemiesz i oręż, piękne dwa godła obywatelstwa.

Wezwałem was na to dzisiejsze posiedzenie, iżby poruszyć kilka kwestii wiekowych, biorąc za podstawę i indeks absolutne prawa ludzkości. Gdyż wtenczas tylko zdołamy jaśnie pojąć czasowe cele i potrzeby życia, gdy pochodnia prawd odwiecznych przyświecać nam będzie.

– Chcę w was naprzód rozwinąć uczucie godności, uczucie wewnętrznej moralnej siły, która jest dźwignią cnót wszystkich. Trzeba, iżbyście nie tylko wiedzieli, ale i uczuli, że stan wasz, jak to już powiedziałem, po wszystkie czasy należał i należy do stanu najbardziej zacnego i poważanego.

Zawód rolnika potem czoła dobywającego z ziemi łona ukryte w niej owoce jest nie tylko pożytkiem, lecz zarazem i pięknnością życia. Człowiek atoli żyjący z naturą wchodzi niejako w duchowe z nią śluby, i wtenczas ona z nim dzieli nie tylko materialne dary, lecz odkrywa mu i ducha swojego tajemnice.

Cały rodzaj ludzki można by najogólniej rozdzielić na ludzi idei i ludzi progenitury¹⁰⁶. Jest to wyrok niezbędny Opatrzności i cement węzłów społecznych. Lecz nie godzi się w ludzkości robić stadników¹⁰⁷ ani derwiszów¹⁰⁸. Filozofia i historia filozofii nas przekonały dostatecznie, że to stanowi tamę rozwoju i postępu. Wy moi współobywatele, byliście dotąd, niestety, najgrubszym surogatem¹⁰⁹ w ekonomii ludzkości”.

– W takim duchu była i reszta mowy, równie niepojęta dla słuchaczy jak ta, którąśmy tu umieścili.

Wieśniacy myśleli, że nowy dziedzic i dobry panicz, jak go wszyscy nazywali i za jakiego go znali, rozpocznie po prostu od poznania istotnego ich bytu, że zapyta, u kogo wiele jest dzieci lub wnuków, że zapyta potem, czy nie cierpią wiosny, wiele zasiewają zboża, wiele z nich każdy ma krówek, koników, owiec i świń. Lecz nasz kochany Juliusz miałby się za ostatniego retrogradystę¹¹⁰ lub uważałby to za niedelikatność, gdyby ktokolwiek kogokolwiek pytał o świnię. Na koniec świnię, krowy to rzeczy tak dalekie od idei w oczach Juliusza, że zaledwie wiedział o ich egzystencji, a jednak to prawda niezaprzeczona, że człowieka, który nie ma czym nakarmić siebie i swych dzieci, daleko więcej obchodzi krowa, co da mleka dzieciom, niżli jakakolwiek idea, która już tym samym jest dlań obojętną, że człowiek głodny jej służyć nie może. Lud w to wierzy, bo już od wieków na Górze Palatyńskiej¹¹¹ przekonał go o tym Agrypa¹¹², tak jak on przekonał Agrypę i senat o potrzebie trybunów.

Obaj przyjaciele serdecznie się rozśmieli nad mową parlamentową pocziwego Juliusza.

¹⁰⁶ *Progenitura* – potomstwo.

¹⁰⁷ *Stadnik* – samiec rozplodowy.

¹⁰⁸ *Derwisz* – członek muzułmańskiego bractwa religijnego; mistyk.

¹⁰⁹ *Surogat* – namiastka.

¹¹⁰ *Retrogradysta* – wstecznik, człowiek zacofany.

¹¹¹ *Góra Palatyńska* – właśc. Palatyn, jedno z siedmiu wzgórz Rzymu.

¹¹² Tu zapewne: konsul Agryppa Meneniusz Lenatus – konsul rzymski, który w 503 r. p.n.e. przekonał lud do zaniechania buntu. W konsekwencji w republice rzymskiej powołano urząd trybuna ludowego reprezentującego interesy plebejuszy.

– Jakież to wrażenie, zapytał Bolesław, zrobiło na słuchaczy?

– Wysłuchawszy mowy, powiadali jedni drugim słuchacze, jak mi to sam powtórzył Juliusz, rzekł Adam, że darmo posyłali jego gdzieś uczyć się, bo jak był dureń, tak i wrócił durniem.

Długo jeszcze dwaj przyjaciele rozmawiali z sobą o różnych przedmiotach, a jest ich tyle zawsze dla młodych i szlachetnych serc, w których głębi tyle zapału, tyle miłości i ta krzyżująca potrzeba być czymkolwiek i czymkolwiek szlak swojego życia oznaczyć.

XI.

Dzień urodzin Adama, jakieśmy powiedzieli, obchodziła Panna Teresa wbrew woli brata, który powiadał: iż dzień urodzin tylko zasłużonych ludzi i to nie przez nich samych obchodzić się powinien, stając się niejako obrządkiem narodowym, wszystkie zaś inne podobnego rodzaju obchody zaledwie w kręgu rodzinnym za dozwolone uważał. Lecz nie mógł odmówić usilnym naleganiom bardzo kochającej go siostry. To jednak u niej wyjednał, iżby zaproszeni goście byli tylko bliżsi jego młodzi znajomi i jej koleżanki, i przyjaciółki.

Nie było przeto ani hrabiny Q., ani księżny F., lecz byli za to z dygnitarstwa oboje państwo Marszałkowie, Pan Prezydent sądu powiatowego, obaj koledzy Adama, ludzie bardzo zacni i szanowani ogólnie. Że zaś wspomniałem o dygnitarstwie, jestem w niemałym ambarasie, w jakiej kategorii zamieścić Sprawnika¹¹³ i Stanowego¹¹⁴, broń Boże się obrażą, gotowi mi wypłatać jakiego figla, a nawet może i jeszcze coś gorszego. W całej Rosji, którą przebiegłem z końca do końca, nie spotkałem nigdzie w salonie lub ogrodzie ani Sprawnika, ani Stanowego, tam te krzewy liczą się do polnych i nikt ich nie pielęgnuje ani w salonach, ani w ogrodach; u nas przeciwnie w każdym domu ich znajdziesz, to taka już własność klimatu. *À propos de bottes*¹¹⁵, znałem nawet dwóch i to jak raz jeden krzew Sprawnika, a drugi Stanowego, którzy się uważali za rośliny podtropikowe, którym ciągle było zimno w zwyczajnej naszej atmosferze i bardzo często chowali niektóre części ciała, a mia-

¹¹³ *Sprawnik* – naczelnik powiatu w carskiej Rosji.

¹¹⁴ *Stanowy* – urzędnik w carskiej policji.

¹¹⁵ Z francuskiego: na marginesie.

nowicie nos i usta, pod szkła w rodzaju urn wyrabiane i służące do codziennego użytku. Lecz ja o tym nikomu nie powiem, a wyznam publicznie, że ja tych panów bardzo szanuję i cenię.

Otóż, jakem powiedział, z dygnitarzy był jeszcze W. Pan Sprawnik i W. Pan Stanowy, którzy, jak mi mówiła Panna Teresa, przyjechali zupełnie nieproszeni. I mimo krzywą minę, którą im robił P. Adam, Sprawnik brał go często z uprzejmością i z uszanowaniem za bok, mówię za bok bez żadnej metafory, to jest dotykał się jego boku, a Stanowy zaś od czasu do czasu chwycił gospodarza domu z umizgiem za kolana. Przed Panną Teresą jeden i drugi wyprężali się jak żołnierze przed oficerami, a gdy zaś zwracali mowę do Marszałka, to każdy z nich pochylał się naprzód z taką miną, jaką ma minę dojrzała śliwka, która mówić zdaje się: zobacz, jaka jestem słodka i smaczna. Marszałek lubo jeszcze człowiek bardzo młody, lecz umiał zrozumieć swoje stanowisko, a że szlachetną pierś jego ożywiał duch ofiary, przeto nie szczędził trudów dać się poznać i zjednać zaufanie rządu, co jego słowom i krokom dawało powagę i wagę należną jego urzędowi. Tak zdobyte stanowisko hamowało popędy ręcznych kurczów u tych, którzy mają do tego słabość lub nałóg.

Z dam przybyła tylko Panna Felicja Zaborska, guwernantka państwa D., koleżanka i najbliższa przyjaciółka Panny Teresy, z którą od lat dzieciennych łączyła sympatia i z którą, jak potem zobaczymy, łączył jeszcze i interes.

Nadto przybył jeszcze Pan Juliusz, którego nikt nie poznawał za powrotem jego z zagranicy, gdzie jeździł w celu czysto naukowo-administracyjnym. Tak ogromne zrobił postępy, wbrew przestarzałym pojęciom, że za granicą niczego nauczyć się nie można, jakby ten ogólnik nie modyfikował się indywidualnością i celami jadących. Przeciwnie, poznawszy swój kraj i zdobywszy poważny pogląd na rzeczy, każdy, kto tam jedzie z poważnym celem, bardzo i bardzo wiele się nauczy. Więcej powiem, kto tam jedzie poznawszy wprzód dobrze swoją społeczność temu poznanie cudzych krajów, poznanie różnych stosunków i odcieni cudzych społeczeństw, da obszerniejsze i samodzielniejsze kryterium, więcej jasny i bezstronny pogląd na stosunki i położenie własnego kraju.

Lecz trzebaż na koniec poznać czytelników i z resztą gości.

I ci byli najinteresowniejsi.

Świat parkietowy¹¹⁶ mało zna z tych osobliwości i na ogół mało są oni wszystkim znajomi, dla jednych są oni nazbyt dostojni, nazbyt poważni, nazbyt imponujący dla

¹¹⁶ Świat parkietowy – salony, towarzystwo.

drugich, oni są po prostu *mauvais genre*¹¹⁷, dla trzecich są oni jeszcze czymś gorszym – (?) – Lecz jest li co gorszego na świecie, co gorszego jak *mauvais genre*? *Le mauvais genre* nazywa się u arystokratów lud, a w ich języku lud nazywa się motłoch.

Cóż zaiste są ci osobliwi goście z takim proteuszowym obliczem?¹¹⁸ Goście ci są bardzo starożytnego początku, oni u starożytnych Indian stanowili część najwyższą i najbardziej szanowaną narodu, w średnich i nowszych wiekach czarnymi okrywali się togami, królów mieli za przyjaciół. Jeszcze więcej coś powiem: jeden z nich, było to dawno, był za życia w Olimpie i wziął tam coś takiego, nad co nic nie ma wyższego ani na Ziemi, ani w Olimpie, prócz samego Jowisza. Zdaje się przeto, iż tacy goście dostatecznie nagrodzili nieobecność hrabini Q. i mościa księżnej F.

Lecz to z mojej strony zaczyna coś wyglądać na literacki fokus, że na skromny prywatny dzień urodzin, sprowadzam gości aż z nieba! Trzeba przecie raz jeden powiedzieć otwarcie, kto byli ci goście, tego wysokiego pochodzenia?

Byli to nauczyciele gimnazjalni.

Tu z mojej strony winienem kilka logicznych objaśnień:

Pierwsze, dla kogo i za co oni byli nazbyt dostojni, nazbyt poważni, nazbyt imponujący?*

Drugie, dla kogo i za co byli oni *mauvais genre*?

Trzecie, dla kogo i za co byli oni jeszcze czymś gorszym niżli *mauvais genre*?

Co do pytania w przypisku zawartego, dlaczego oni na ogół mało wszystkim byli znajomi, najlogiczniejszą zda mi się odpowiedź, że wiele jest jeszcze rzeczy na ogół mało znajomych.

Pytanie w pierwszej kategorii zamknięte jest już nieco trudniejsze. Dla kogo byli ci synowie Minerwy¹¹⁹ tak imponujący? Oto: a) dla wszystkich uczniów klasy pierwszej, nie licząc infimistów¹²⁰, i dla wszystkich rodziców wszystkich klas, którzy czytać nie umieją; b) dla wielu z tych rodziców, którzy tylko czytają po polsku.

Pytanie w drugiej kategorii zamknięte jest łatwiejsze od pierwszego. Za *mauvais genre* mają ich: a) ci wszyscy, którzy nie czytają żadnych innych książek, jak

¹¹⁷ Z francuskiego: złym rodzajem, typem.

* Przepraszam, iż przyrzekłem być logicznym i z początku uchybiłem logice. Pierwsze pytanie być powinno: dlaczego na ogół mało są oni wszystkim znajomi? Pytanie więc pierwsze trzeba uważać za drugie, drugie za trzecie itd. *Uwaga w czasie korekcyj* [Przyp. Autora].

¹¹⁸ *Proteuszowe oblicze* – podwójne, zmienne oblicze.

¹¹⁹ *Synowie Minerwy* – tu: synowie mądrości, uczeni ludzie (z ironią).

¹²⁰ *Infimista* – uczeń najniższej klasy.

francuskie wyłącznie; b) wszyscy mistrzowie pierwszego rzędu, czyli indywidualia mające talent w rękę, który jest poświęcony wyłącznie osobom czytającym wyłącznie francuskie książki.

Pytanie w trzeciej kategorii zamknięte jest zaś diabelnie trudne.

Dla rozstrzygnięcia jego pisałem do kilku znajomych mi profesorów zagranicznych uniwersytetów, aby tę kwestię podali na konkurs do złotego medalu, zachęcając kogokolwiek z kandydatów do stanu nauczycielskiego, rozstrzygnąć tę kwestię tyżącą się tak wiele znaczącego zawodu w społeczeństwie. Pisałem też do szkół rabińskich¹²¹, lecz znikąd żadnej odpowiedzi dotąd.

Nie mogę atoli czekać na odpowiedź i tak zbyt już długo milczałem przed publicznością; nim więc otrzymam żadaną odpowiedź, poznamy osobiście tych panów.

Czterech ich tylko przybyło: Zenon Wartowski, nauczyciel historii; Grzegorz Klenowicz, nauk przyrodzonych; Wincenty Marzejko, języków starożytnych; Iwan Putniew, literatury rosyjskiej.

Mało kto dzisiaj zdoła się pochwalić taką znajomością czterech nauczycieli w jednym Gimnazjum. Wszyscy czterej zaledwo od lat kilku skończyli swoje nauki w różnych krajowych uniwersytetach. Każdy z nich ze szlachetnym zapałem uprawiał naukę, którą zrobił wyłącznym celem swojego zawodu, usiłując wynaleźć w niej tę stronę czarującą i przyciągającą – a któraż nauka jej nie ma? – ażeby młodziutkich swoich słuchaczy dla niej zniewolić i zachęcić do poznania jej bliżej. Znali oni to dobrze, iż ażeby tak móc wyłożyć naukę, ażeby ją zrobić interesującą i powabną, trzeba się z nią bardzo dobrze i blisko obeznać. Żaden z nich nie przestawał jak najznaczniejsza część nauczycieli, i przebóg! – wiele profesorów w uniwersytetach, na jakiejś książce elementarnej, lub raz na zawsze zrobionej jakiejś kompilacji. Ani też żaden z nich nie zrobił dla siebie alfą i omegą swojego przedmiotu. Nie ma żadnej na świecie wyłącznej nauki, wszystkie graniczą i mniej lub więcej łączą się z sobą i kto choć jedną szczerze i głęboko pokochał, kto na nią z wyższego punktu popatrzył, dlatego wszystkie nauki mają interes, ten tylko uczuje drogość czasu i słuszność starożytnego dylematu, *ars longa, vita brevis*¹²². Z miłością dla nauki jest jak z miłością dla człowieka, czyje serce raz w życiu zdołało wznieść się do

¹²¹ *Szkoła rabinacka, rabińska* – żydowska szkoła religijna, kształcąca kandydatów na rabinów i nauczycieli szkół żydowskich.

¹²² Z łaciny: życie krótkie, sztuka długa. Co znaczy: na zgłębienie czegoś nie wystarczy życia jednego człowieka.

jednego z najszczytniejszych uczuć ludzkich, przyjaźni, ten w swoim przyjacielu całą ludzkość i wszystkie jej interesy moralne i społeczne ukochał.

Prawdziwe zamiłowanie, zaprzyjaźnienie się z kimkolwiek moralnym celem prowadzi do przyjaźni i miłości ku tym, którzy ten cel kochają i służą jemu. I dlatego ci czterej synowie Minerwy kochając naukę, kochali wzajemnie i siebie. I każdy z nich zstępował do dziedziny drugiego i wszyscy razem wzbogacili się i rośli. Niejeden piękny artykuł pokazał się anonimie¹²³ i w żurnalach, i pismach periodycznych. Bądź jako badanie historyczne lub biografia jakiego znakomitego męża, bądź to przekład jakiego ze starożytnych filozofów lub poetów, bądź traktat estetyczno-krytyczny. P. Iwan Putniew, oprócz języka rosyjskiego, który był jego językiem ojczystym, bardzo dobrze znał i mówił po polsku, niemniej też znał prawie wszystkie narzecza słowiańskie. Był to człowiek bardzo pracowity i zdolny. Poznawszy ogromne bogactwo i piękność literatury polskiej, pokochał ją szczerze i nieraz z ukontentowaniem i wielkimi pochwałami publiczność rosyjska czytała jego artykuły w różnych krajowych żurnalach.

I tak ci młodzi nauczyciele, złączeni z sobą bratnimi węzły i sympatiami nauki, pracowali z zapałem, czytali, pisali, uczyli się i uczyli drugich. Za ich wpływem kształcąca się w gimnazjum młodzież nabierała entuzjazmu do nauki, kto mógł, śpieszył na uniwersytet uczyć się, pracować, bo czuł smak dla nauki, bo w swych nauczycielach widział piękne i zachęcające wzory. I tak z tego ustronia biło skromne światło, jak światłego młodego maju, niosąc za sobą wszystkie światła dary.

Takich gości nie spodziewał się spotkać w Rozczynnikach Bolesław.

Niechże nam teraz wolno będzie wypowiedzieć, nie obrażając skromności panny Teresy, ile w tym wszystkim było jej zasługi, a przy tej zrzeczności i o niej samej coś czytelnikom powiemy.

Są natury niewieście, w których młodym dziewiczym jeszcze łonie rozwinię się i dojrzeje to macierzyńsko-boskie uczucie opieki. Są to święte dziewice-matki lub matki-dziewice.

Są cnoty niewieście niedostępne dla najdostojniejszych młodzieńców i mężów, cnoty, których nie da ani wychowanie ani najtroskliwsza potem nad samym sobą praca. Jak nie można wyuczyć bohaterstwa, jak nie można pracą zdobyć geniuszu, tak nie można wyuczyć, wypracować tego macierzyństwa w sercu, bo to jest osobny geniusz niewieści, który sam Pan Bóg rozdaje. Któż nie zna albo nie słyszał przy-

¹²³ Być może chodzi o łacińskie *eononime* – z tego powodu.

najmniej o jakiejś dziewczycy, która w najświeższej młodości straciwszy matkę była matką dla swych młodszych siostr i braci, i która całe życie była matką dla wszystkiego i wszystkich, co ją otaczało. W tej to serca macierzystości leży cały geniusz, cała potęga, cała wielkość kobiety. Nie wiem, czy dosyć jasnie wypowiadam myśl moją, lecz wypowiadam ją z całym głębokim przekonaniem prawdy i ktokolwiek z was, czytelnicy moi, znał taką kobietę w swej matce, żonie, siostrze lub przyjaciółce, kobietę, którą, tak trudno określić, jak trudno określić geniusz, pomóżcie mnie objaśnić i wyświetlić typ taki.

Niechże jaki facetus męskiego albo żeńskiego rodzaju nie pomyśli, że albo mówię o jakichś istotach nadprzyrodzonych (?), albo o rządnych gospodyniach i kobietach, które sakramentalnie kochają swych mężów i owoce tego kochania.

Ja zupełnie nie o nich mówię, ja mówię o pannie Teresie. Panna Teresa nie ma ni męża, ni dzieci, ani żadnego dotąd nie miała kochanka, a jest dziewicą-matką. Ona sercem matki, matki bólami i rozkoszą kocha swoje rówiennice i rówienniki, uczuciem matki kocha starców, uczuciem matki kochałaby swojego ojca i matkę, gdyby jeszcze ich miała. Ona nikomu nie mówiła, że kocha, nikt z ust jej tego słowa nie słyszał, lecz ażeby tak kochać, uczuć w sobie prawo, jak ona kochała, trzeba mieć serce dla wielu niepojęte, i na nieszczęście zbyt rzadko spotykane.

Po objęciu rządów domu panna Teresa zobowiązała brata swego, ażeby zaprosił do siebie całe gimnazjalne Palladium¹²⁴. P. Adam tym chętniej na to się zgodził, że pomimo upodobanie w samotności, uważał za swój obowiązek podać każdemu rękę bez wyjątku, a szczególnie każdemu młodemu człowiekowi, mającemu przed sobą tajemniczą, nieobliczoną przyszłość.

Dla dokonania łatwiejszego i z większym pożytkiem swojego przedsięwzięcia panna Teresa wezwała swą przyjaciółkę, pannę Felicję Zatorską, bardzo i różnostronnie wykształconą panienkę. Słyszac, iż pomiędzy nowo przybyłymi nauczycielami, są młodzi ludzie bardzo wykształceni, uczuły jakby pewien rodzaj emulacji pewną groźbę dla miłości własnej. Lecz podług przyjętego przysłowia, że u stracha wielkie są oczy, inaczej się pokazało. Kilku z tych młodych ludzi nie było bez wykształcenia i nauki, lecz to było w ramach zbyt jeszcze niewielkich i jednostronnych. Panna Felicja i Teresa wprawdzie więcej encyklopedyczne, lecz daleko wielostronniejsze posiadały wiadomości, a przy wrodzonej bystrości niewieściego umysłu, przy samodzielności poglądów, które cechowały umysł dwóch przyjaciółek, uczuły, iż

¹²⁴ *Palladium* – tu: świętość, świątynia (ironicznie)

mogą stawić czoło młodym uczonym, a ci zaś mieli siebie za zwyciężonych. Lecz strona zwycięska zanadto była szlachetna, by szukać tryumfów, w wyższości której nie przyznawała sobie, owszem działając z genialną taktyką, właściwą niewieściemu sercu, zwyciężając poddawały się, budząc zapał, energię i szlachetną emulację. Bogata biblioteka pana Adama i panny Teresy, żurnały krajowe i zagraniczne dawały aż nadto żywiołu dla pracy.

I tak ci młodzi ludzie kształcili się i wzrastali na mężów pożytecznych krajowi. I wszyscy nie tylko czuli wdzięczność dla panny Teresy, lecz jeszcze coś więcej, jakby to wyrazić... czuli dla niej, cóż czuli? Ot, lepiej powiem po prostu, wszyscy w niej zakochali się po uszy.

Obawiam się, ażeby jacy tacy z nieznajomych moich czytelników nie wzięli mnie za któregośkolwiek z tych zacnych nauczycieli i kochanków, a raczej za któregośkolwiek z zakochanych, bo czy panna Teresa kogo kochała, to rzecz zupełnie niewiadoma. To tylko wiem z pewnością z zakomunikowanych mnie przez jednego z zakochanych wierszy, że była na ziemi aniołem opiekuńczym dla wszystkich, gdzie tylko sięgały jej skrzydła, że była matką dla swych włościń, że była dobrą, piękną, rozumną i czułą.

Lecz otóż znowu do nauczycieli, lubo zaręczam, że nie jestem jednym z tej liczby. A lubo (mówiąc nawiasem) jeszcze jedno stare pytanie zaległe za mną, nastęrcza się nowe: Czemu z gimnazjalnego Palladium ci czterej tylko odwiedzali ten dom, tak im przyjazny? Do tego było wiele przyczyn. Pan Dyrektor gimnazjum należał do roślin podtropikowych i czuł ustawiczne zimno, chował niektóre części swojego ciała, a mianowicie nos i usta pod szkła urnowe, przeto w trephauzie¹²⁵ swoim wyhodował takich kilka roślin, którym w Rozczynnikach było zimno. Nadto ażeby czuć przyjemność towarzystwa w Rozczynnikach, potrzeba było mieć smak i upodobanie w szlachetniejszych i wyższych potrzebach ducha. Jedni więc zasłaniaли się, że nie mają czasu, drudzy, że panna Teresa jest *bas-bleu*¹²⁶, inni mówili, że wódkę dają w bardzo małych kieliszkach i rum do herbaty w małej karafce, i tym podobne równie wysokie pobudki niechęci. I to drugie koło, nienawidzące naszych rozczyńskich znajomych, zbierało się po kolei do siebie, wkładali szlafroki, pili wódkę z wielkich kieliszków i rum z wielkiej karafki, prowadzili rozmowy nie w duchu *bas-bleu*, lecz po prostu trywialne i odstręczające, i rżnę-

¹²⁵ *Trephauz* – cieplarnia.

¹²⁶ *Bas-bleu* – sawantka, kobieta wykształcona.

li się w wista lub preferansa do samego rana. I wieść o takim ich życiu dobiegła uczniów i ich rodziców, mieszkających w mieście i we wsiach i trzeba było milczeć, bo promocja w ich rękę, a lubo bezwstydnie brali wziętki¹²⁷ pod pozorami lekcji prywatnych i innymi, chcieli nadto jeszcze, ażeby ich szanowano i o zdrożnym milczano życiu.

Tacy to ostatni nauczyciele stoją niżej niżli *mauvais genre*¹²⁸ w oczach każdego uczciwego człowieka i niechaj czytelnicy tę skromną i niedowcipną odpowiedź, przyjmą za tę, którą im zadłużyłem.

Wieczór ów bardzo pamiętny w historii dwóch serc należących do tego koła, pomimo nieproszonych gości, spłynął tak przyjemnie, że całe towarzystwo oprócz nieproszonych gości (którzy skądinąd wypiwszy zdrowie gospodarza, rychło się rozjechali) liczyło go do najprzyjemniejszych spotykanych chwil w życiu. Panna Teresa przypisywała to wszystko Bolesławowi, który istotnie we wszystkich rozmowach, które się zmieniały po kolei, rozwinął tyle obszernych i głębokich wiadomości, tyle dowcipu i humoru, połączonego zawsze z pewną poważną w gruncie ideą, iż nie mógł nie uderzać zarazem świetnością i głębokością swojego umysłu. Cała zaś reszta towarzystwa, nie wyjmując bynajmniej Bolesława, przypisywała całą zasługę, cały urok wieczora panie Teresie, jej talentowi wywołania tysiąca kwestii, tysiąca przedmiotów, tak odpowiednich naturze i usposobieniu towarzystwa, tak uroczych barwami, które im nadać umiała, powołując wszystkie umysły do ruchu, zapału, natchnienia.

Ileż się tam nie dotknęło kwestii naukowych, literackich, społecznych. P. Grzegorz Klenowicz zrobił wiele objaśnień historii Ziemi, podług teorii Bauchporna¹²⁹, wytłumaczył kilka rzeczy niepojętych dla niewtajemniczonych w naukę z *Kosmosu*¹³⁰ Humboldta, lubo panna Teresa i Felicja, były obeznane bliżej z naukami przyrodzonymi przez dzieło popularne dla kobiet Aimé Martin¹³¹. Nadto jeszcze pan

¹²⁷ *Wziętka* – łapówka.

¹²⁸ Z francuskiego: tu: najniższa klasa społeczna.

¹²⁹ *Bauchporn* – postaci nie zidentyfikowano.

¹³⁰ Chodzi o dzieło niemieckiego przyrodnika i geografę Alexandra von Humboldta (1769–1859) zatytułowane *Kosmos. Entwurf einer physischen Weltbeschreibung* (t. 1–5, 1845–1862). W chwili, gdy to dzieło przywołał Żeligowski, wciąż ukazywały się jego kolejne tomy.

¹³¹ *Aimé Martin* (1781–1844) – pisarz francuski, edytor i biograf francuskiego pisarza i przyrodnika Bernardina de Saint-Pierre (1737–1814), autora *Pawła i Wirginii* (1788). Jest znany m.in. jako autor *Lettres a Sophie sur le physique, la chimie et histoire naturelle* (t. 1–4, 1827).

Grzegorz Klenowicz wypowiedział myśl bardzo piękną, mówiąc o mało znajomych a zasłużonych ludziach, którzy instynktem zbiorowego narodowego wykształcenia, z obojętnością dla oklasków i sławy, jak mrówka (o, mrówka, dodał humorystycznie, mogłaby lepiej niżli nie jeden pedagog nauczyć obowiązków zbiorowego człowieka), tak jak mrówka mówił z obojętnością dla oklasków i sławy, pracując i niosąc do swojego gniazda jedno źdźbło, jedno ziarno, któremu całe poświęcają życie, a które jakkolwiek malutkie, lecz przez miliony niesione mrówek stanowią wielkość, potęgę i wszechstronne bogactwo narodu. U nas jest bardzo wielu z pretensjami do geniuszów i do błyszczących talentów, a tak mało pracowników sumiennych i wytrwałych.

Pan Wincenty Marzejkó mówił o Sofoklesie, Arystofanesie, o nieporównanych przekładach Syrokomli poetów łacińsko-polskich¹³². Pan Putniew wykazywał wiele piękności literatury rosyjskiej, serbskiej, czeskiej itd.

I tak każdy z obecnych przyniósł coś na ołtarz wiedzy. Niepodobna tego wszystkiego powtórzyć czytelnikom, trzeba byłoby całego na to tomu, chcąc całowieczną ożywioną powtórzyć rozmowę. Ani młody Marszałek, ani Prezydent, ani Juliusz i Adam nie zostali towarzystwu dłużni. Lecz była tam jedna jeszcze bardzo śmieszna figura, o której zapomnieliśmy powiedzieć, był to Pan Niestetski, młody człowiek, bardzo bogaty, apatyczny i antypatyczny, także zakochany w panie Teresie, w której wszakże wielki widział niedostatek, to ten, jak wyrażał się, mieszczański zapal do nauki. Siedział on posepny i ponury, i tylko kiedy niekiedy wśród rozmów, w których nie brał udziału, uśmiechał się ironicznie. Utrzymywał on, że za granicą tylko stan średni oddaje się naukom i że w ogólności tylko ludzie bez funduszu i z gminu mogą odznaczyć się, bo mają ku temu bodziec w poniżonym swoim stanowisku na świecie, ludzie zaś z funduszem są podług niego sami przez się znakomici i nie mają bodźca i potrzeby innych dystynkcji¹³³. I wierny był zupełnie swojej zasadzie, bo był bardzo wielki nieuk i głupi. Niestety! Wiele jest wśród naszych mniemanych arystokratów podobnych Niestetskich, których nie przekonasz, że bogactwo nie jest żadną wartością osobistą i nie przekonasz tak

¹³² *Sofokles* (ok. 496 p.n.e. – 406 p.n.e.) – wielki dramaturg grecki, autor m.in. *Orestei*; *Arystoteles* (ok. 446 p.n.e. – 385 p.n.e.) – grecki komediopisarz, autor m.in. *Chmur*; *Władysław Syrokomla* (właśc. Ludwik Kondratowicz, 1823–1862) – polski poeta romantyczny, tłumacz z łaciny (m.in. Klemensa Janickiego, Mikołaja Kazimierza Sarbiewskiego, Sebastiana Fabiana Klonowicza).

¹³³ *Dystynkcja* – tu: wyróżnienie, godność.

bijącymi przykładami, jak np., że Fryderyk Wielki był literatem i autorem, że lord Brougham, lord Byron, p. Zygmunt są ludzie bogatsi daleko i dystyngowańsi¹³⁴ od panów Niestetskich.

Koniec końców (bo wie to zapewne wielu z czytelników, że wszystko ma swój koniec) goście się rozjechali po wieczorze, który im tak spłynął uroczo, a któryśmy tu tak nudnie opisali.

Gdyby przeto nie nadużywać cierpliwości kochanych czytelników, skończymy jak można najprędzej ten rozdział. Układniemy naprzód spać naszych gospodarzy i gości, a potem po znudzeniu się nad naszą książką życzymy zasnąć nieco i sami i kochanym czytelnikom, którzy dotąd jeszcze nad tą książką nie zasnęli. Lecz nim powiemy im dobranoc, musimy z naszej pisarskiej miłości dla czytelników dać im kilka materiałów do snów i marzeń.

Gdy powróciwszy do domu pan Wincenty Marzejko powtarzał przez sen ustępy z Filipik¹³⁵, monologi z Sofoklesa i Arystofanesa, gdy pan Grzegorz Klenowicz miał widzenia przedpotopowych zwierząt, które mu widomie stawały przed oczy i których kształty i formy nieobjęte nauką dopełniał intuicją, gdy Sprawnik przez noc całą marzył o gubernatorze, który go bardzo łaskawie przyjął i podczas rozmowy wziął popularnie za guzik od munduru i klepał po ramieniu, gdy i wszyscy inni z naszych wieczornych współbiesiadników, marząc lub nie marząc, zasnęli, to tejsze samej nocy ani na chwilę nie zmrzył oka Bolesław i tejsze samej nocy ani na chwilę nie zmrzyła oka panna Teresa.

Nazajutrz nie można było u Bolesława dopytać słowa. Wszyscy się dziwili tej zmianie. Panna Teresa troskliwie go pytała, czy nie jest cierpiącym.

Pomimo natarczywe naleganie Adama, pomimo nieśmiałej prośby panny Teresy, Bolesław nie dał się uprosić i tegoż dnia wyjechał. Lecz przed odjazdem musiał dać uroczyste przyrzeczenie, iż po ukończeniu swoich interesów w mieście, do którego dążył, na czas dłuższy do Rozczynnik przyjedzie.

Co zaś było bezsenności panny Teresy i Bolesława przyczyną, co go tak zagnało do odjazdu, niech to kochani a doświadczeni czytelnicy odgadną, ja tego powiedzieć nie mogę, bo przyrzekłem co najprędzej skończyć ten rozdział i razem z resztą biesiadników wczorajszych ukłaść do spoczynku, dobranoc, dobranoc!

¹³⁴ *Dystyngowany* – wytworny, elegancki.

¹³⁵ *Filipiki* – utwory oskarżycielskie Demostenesa (389 p.n.e. – 322 p.n.e.), skierowane przeciw królowi Filipowi Macedońskiemu.

XII.

Pani Sprężyńska, pomimo chwilową niechęć dla Bolesława za pożegnanie nie podług ułożonego przez nią planu, udobruchała się powoli i widząc w tym milczącym a smętnym pożegnaniu ciche a głębokie uczucie, z pochopnością jej charakterowi właściwą oddała się z zapalem przygotowanym wyprawy dla swej córki. Pąsową jedwabną materię porznięto we cztery bryty i garderobna z dwojgiem dziewcząt, pod dyrekcją Pani Sprężyńskiej, wyszywały pąsowym jedwabiem rozmaite gzygzaki, jak gzygzaki poplątanych dziejów małżeństwa. Były to wyprawne kołdry. Nigdy sobie tego wytłumaczyć nie mogłem, czemu ten tak jaskrawy kolor ma przed innymi pierwszeństwo pokrywać uroczyste nowożeńców łoża? Nie wiem, co o tym myślała Rozalka, lecz ile razy się zbliżyła do pracowni czerwonych kołder, czerwieniała sama jak kolor kołdry, a Pani Sprężyńska, śmiejąc się serdecznie, brała ją pod brodę i osypywała macierzyńskimi pocałunkami. Na innych stołach i krzesłach jadalnej sali i bawialnego pokoju (bo dom cały zmienił się w laboratorium wyprawy) porozrucane były suknie, obrusy, serwety, ręczniki etc. z cyframi Rozalii i Bolesława.

Wiadomość o wyprawie rozbiegła się w całej parafii i powiecie, a nawet i w gubernialnym mieście przebąkiwano o tym. Lecz najbardziej ta wieść zasmuciła P. Narcyza i Marszałkowicza. Marszałkowicz lubił wprawdzie tylko mężatki i tylko, jak sam to powtarzał, starał się o mężatki, lecz on przede wszystkim wołał Rozalkę widzieć żoną P. Narcyza, a najmniej Bolesława. W pierwszym symptomie¹³⁶ żalu nadprzyrodzonego P. Narcyz zakrył twarz oburącz i płakał serdecznie, w drugim żalu symptomacie przyrodzonego zawołał swego ekonoma i jak psa go wyłajał. Ekonom mniej metafizycznej natury wszystkie żale zlał w jedno i pańskie łajanie wzięwszy do serca, odkwitował to wszystkim, co mu nasunęli się na oczy.

Ścisły zaiste i nieprzerwany jest związek objawów świata moralnego.

Pan Narcyz po przejściu pierwszych fermentacji uczciwych, poszedł fermentować się do głowy. Wyszedł na środek dziedzińca i stanął przy kompasie. Czy kompas jego pomagał myśleniu, czy zbyt powolnie posuwająca się kompasu wskazówka hamowała zbyt prędkie poruszenia jego serca, tego ja nie wiem, tylko wiedzieli o tym wszyscy dworowi ludzie i domownicy, że Pan jest wtenczas w jakimś ambasrasie lub kłopotcie i bardzo myśli. I tu znowu Pan Narcyz, tak jakeśmy go widzieli przy parafialnym kościółku, zrobił kilka raptownych ruchów na prawo i na lewo,

¹³⁶ *Symptomat* – objaw, przejaw.

potem stanął jak wryty i zaczął dłubać w nosie. To był stan jego najwyższej kontemplacji i myślenia, potem włożył ręce do kieszeni, schylił głowę ku ziemi i lewą nogą rysował jakieś gzygzaki na piasku. Tą razą Pan Narcyz był prawdziwie smutny i może pierwszy raz w życiu smutny tego rodzaju smutkiem. Pierwszy raz może w życiu uczuł, że nie zasłużył na miłość czystej dziewicy, on, dla którego kobieta była tylko satysfakcją, zadowoleniem żądy, rozrywką, igraszką. Pierwszy raz może błysło w duszy jego wyższe pojęcie kobiety, w jej niewieścim majestacie żony, matki, obywatelki! Pierwsze chwile niechęci przeciw Pani Sprężyńskiej, a nawet i przeciw Rozalce, obróciły się ku niemu samemu, delikatniejsze, długo nieporuszone strony sumienia zdały się w jego sercu zadźwięzczyć, wywołane tajemniczym dotknięciem lepszego uczucia. On przebiegł myślą wszystkie swoje łatwe miłostki, w których tak mało zostało dla serca, dla pamięci, dla wspomnień. On czuł żal szczerzy i gdyby obecny stan jego serca dał się cudem czy magią ducha oderwać od jego przeszłości, zestygmatyzować w woli harmonię, on by się odrodził, on by się urodził dla nowego życia, bo w nim nie zniszczone, lecz tylko zabrudzone były lepsze i szlachetniejsze zarody.

Takie uczucia i myśli przebiegały serce i głowę P. Narcyza, gdy lewą nogą kreślił na piasku gzygzaki. Wtem nagle turkot kół uderzył o jego ucho i nasz nowy myśliciel postrzegł śliczny faeton¹³⁷ niesiony czwórką ogierów. Był to Marszałkowicz, który jak jasna gwiazda wypłynął z chmurnego P. Narcyza obłoku. Był to barczysty i rumiany młodzieniec, z którym już uprzednio zaznajomiliśmy naszych czytelników. Rumiany, barczysty, przystojny, ogładzony, okrzesany, jednym słowem zwyczajny typ Francuza, o którym mówią: *un homme à peu près bon à tout*¹³⁸. Rozchmurzyło się czoło P. Narcyza na jego widok i wzajem sobie uprzejmie rzucili się w objęcia.

– Co ci jest, kochany Narcyzie? Zmizerniałeś widocznie – rzekł Alfons, wchodząc do domu. Pan Narcyz zdetonował się¹³⁹ na to spostrzeżenie i lubo znał dla siebie życzliwość Pana Alfonsa, czuł przy nim jakąś subiekcję¹⁴⁰ i submisję¹⁴¹, wstydził się przed nim swojego nowego stanu duszy, nie umiał znaleźć tonu do rozmowy, do

¹³⁷ 7 – lekki pojazd czterokołowy.

¹³⁸ Z francuskiego: człowiek, który jest dobry we wszystkim.

¹³⁹ *Zdetonować się* – tu: stracić pewność siebie.

¹⁴⁰ *Subiekcja* – kłopot, skrepowanie.

¹⁴¹ *Submisja* – uniżoność, pokora.

wylania się, a czego tak bardzo potrzebował. Pan Alfons wiedział o zamiarach i projektach Narcyza, wiedział też o przygotowaniach do wyprawy w Olchowie, sądził więc trafić w sam środek zagadki, dodając: – Cóż, wypuszczasz z rąk pannę Rozalię, a szkoda, wielka szkoda!

– Nie wypuszczam, sama się wrywa.

– A wielka szkoda, powtórzył Alfons; w całej Europie, którą zbiegłem od końca do końca, mało spotkałem jej podobnych, a może jest jedyną na całej Litwie. Gdybym miał kiedy szaleństwo pomyśleć o słodkich więzach małżeńskich, to byś miał we mnie zawziętego rywala, lecz gdym zbyt od tego daleki, gdy małżeństwo jest przeciw moich zasad, których przeto bynajmniej nie cenię wyżej nad twoje, to bym rad był widzieć cię szczęśliwym, bo Panna Rozalia zrobić nim może. Czyż już żadnych nadziei? A tak marzyłem o twoim weselu i o moim na nim urzędzie drużka.

– O, kochany, rzekł Narcyz, rzucając się z rozrzewnieniem na szyję przyjaciela, żadnej, żadnej nadziei, a za jeden jej promień oddałbym połowę reszty mojego życia.

– Wstydz się, Narcyzie, nadziei nigdy tracić nie trzeba, to nie po polsku.

To było bardzo trafione w notę poczciwego Narcyza. O tak, zgoda, nie trzeba tracić nadziei! Krzyknął w pierwszym zapale; ale, ale... dodał znowu, opuszczając głowę.

– Ale cierpliwości trzeba, powie Alfons. – Ty masz wszystkie szanse na swojej stronie, które Pani Sprężyńska ocenić potrafi, dziś ona jest w chwilowym obłądnie. Ty masz wiek dojrzały męża i serce, któremu los córki bezpiecznie powierzyć można, masz fundusz zapewniający jej przyszłość i jasny pogląd na rzeczy, a ten Pan Bolesław ze swymi fumami i mętami w głowie, ze swoją poetyczną egzaltacją może się zda na jakiegoś kiepskiego romansopisarza czy trubadura, ale nigdy na porządnego męża. I nadto jeszcze, jednej rzeczy nie wie Pani Sprężyńska, że fundusz Pana Bolesława przy swoich wielkich pozorach jest bardzo w złym stanie.

– Może w tym wszystkim jest wiele prawdy, lecz jakże to zrobić?

– Zrobić to można daleko łatwiej, niżli ci się zdaje, a okoliczności pomogą dobrej sprawie.

– O, mój ty nieoceniony, mój słoneczny, brylantowy Alfonsie, wykrzykiwał Narcyz, ależ Rozalka, ona tak kocha Bolesława.

– Rozalka, jak każda młoda dziewczyna, ekscentryczne natury, które w ich wyobraźni kształtują się w jakieś kalejdoskopowe formy. Dziwaczna jej matki na-

tura pomagała tym widzeniom. Lecz trzeba dać matce inny kalejdoskop, w który ona Rozalkę patrzeć przyuczy, i nowe obrazy da jej w nim pokochać. O, jak ty nie znasz metafizyki niewieściego serca!

– Alfonsie, ty jesteś prawdziwy geniusz, ale powiedz, czyż to podobna, czy ty mnie nie pocieszasz tylko, czy to być może?

– Może i będzie, miej tylko cierpliwość i licz na pomoc okoliczności, które sprzyjają kochankom, i na moją dla ciebie przyjaźń.

– O, mój Alfonsie, tylkoż na ciebie liczę, na twój rozum, na twój charakter, na twoją znajomość świata, na twoją przyjaźń dla mnie, ja tobie więcej niżli sobie wierzę. Ty jesteś moim zbawcą, nie wiesz do jakiej dochodziłem rozpacz, chciałem sobie w łeb strzelić, a co jeszcze pewniej, iżbym zwariował.

– Nie sądziłem, iżbyś miał tak czułe i dobre serce.

– O, doprawdy, dobre mam serce i jestem pewny, iż ten anioł byłby ze mną szczęśliwy.

– Któż wątpi?

– Czy dawno byłeś w Olchowie? – zapytał Alfons.

– O dawno, bardzo już dawno.

– To nie dobrze.

– Lecz podobnaż tam bywać, gdzie nas nie chcą?

– Lecz gdzie my chcemy, podobna i potrzeba. „Kołatajcie, a będzie otworzone”¹⁴². Kobiety, mój kochany, są jak te miejsca cudowne, gdzie chodzą pobożni pielgrzymi, które przyjmują grzeszników i poczciwych, równie ślepych i krzywych, jak widzących i prostych, i ślepi przezierają, a krzywi się prostują. „Tylko gwałtownicy wejdą do królestwa niebieskiego”, mówi Pismo¹⁴³.

– Dalibóg prawda, cha, cha, cha, śmiał się Narcyz kochany serdecznie i serdecznie rzucił się na szyję i śmiał się, całując. Alfons marszczył się, lecz z uśmiechem przyjmował pocałunki przyjaciela. Na koniec natchniony Narcyz wybiegł do drugiego pokoju i w srebrnej urnie wniósł lokaj zamrożoną butelkę szampańskiego¹⁴⁴ i dwaj przyjaciele spełnili wnet zdrowie boskiej Rozalki, a potem swoje wzajemnie, a potem dobrych nadziei i powodzeń, a potem trwałego szczęścia, a potem niezmiennej przyjaźni, a potem wiele innych toastów, do których srebrna urna jak

¹⁴² Fraza z Nowego Testamentu (Mt 7,7).

¹⁴³ Słowa Jezusa z Nowego testamentu (Mt 11,12).

¹⁴⁴ *Szampańskie* – wino szampańskie, szampan.

Cyrknie¹⁴⁵ jezioro niewyczerpane dostarczała źródło, a potem wyjechał Alfons, który tegoż dnia śpieszył na imieniny jednego ze swoich przyjaciół, obiecując raz jeszcze przy wsiadaniu rzecz całą urządzić u Pani Sprężyńskiej.

Widzieliśmy razem dwóch przyjaciół, przypatrzmy się im teraz każdemu z osobna. Wypiwszy pół tuzina szampana, każdy z nich myślał przed samym sobą głośno i otwarcie, bo nie zawsze otwarcie myślą ludzie i przed sobą samymi. Obaj przyjaciele bardzo byli radzi, bo choć różnymi drogami obaj dążyli do jednego celu i celem obu była biedna Rozalka. Młody, a stary zepsuciem Alfons miał nadto jeszcze to zimne serce, które pod pokrywą i werniksem kultury jeszcze bardziej wystygła. Jest to jeden z typów Lowelasów i Donżuanów, znajomy po wszystkie czasy z małymi odcieniami wieku; miał je Rzym jeszcze za czasów Katyliny, miała je Anglia i Francja za czasów Karola I, Henryka VIII, Karola IX, Ludwików, miały je wszystkie europejskie w średnich i nowych wiekach, miała je i Polska za czasów scudzoziemczyłch Stanisława Augusta, i są one zaiste wszędzie i dzisiaj! Rozwalałny w swoim faetonie, marzył Alfons o Rozalce i śmiał się serdecznie z przyjaciela Narcyza.

Dobroduszny, poczciwy Narcyz z uczuciem uwielbienia i przyjaźni, z uczuciem wdzięczności myślał o Alfonsie. On był dla niego ideałem rozumu i szlachetności. Uczucia swoje dla niego posuwał aż do heroizmu ofiary i myślał sobie: gdyby był Alfons pokochał Rozalkę, on by mu ją bez skargi odstąpił, sądząc, iż z nim byłaby szczęśliwszą. I dziwił się, że Alfons nie kocha Rozalki, czuł nawet tajemne uczucie wdzięczności mu za to, i upojony szampańskim, przyjaźnią i miłością, pod tym trzykolorowym sztandarem, był kochany Narcyz jak republikanin czerwony. On nie mógł teraz myśleć, jak mało myślał i dawniej, on był uczuciem samym. I w pierwszym porwywie marzonego szczęścia przywołał ekonoma, którego niedawno wyłajał, poczęstował szampańskim i pocałował w usta. Psa Cerbera, będącego na więzi, (bo kąsał gęsi i indyczki) kazał oswobodzić. Krystynce pokojowej, której dla ni wiadomo jakich przyczyn nie pozwalał dotąd wyjść za mąż za Janka, darował dwie krowy, sześć owiec, trzy świnie i w następną niedzielę kazał posłać na zapowiedzi. Ku wielkiej radości pani Ochmistrzyni Kulszyńskiej kazał wszystkie kury wypuścić z kotuchów¹⁴⁶, i na dzień jutrzejszy naznaczona była tłoka dla wszystkich włości

¹⁴⁵ *Jeziro Cerknickie* – jezioro w Słowenii, które od jesieni do wiosny napełnia się wodą, latem zaś wysycha.

¹⁴⁶ *Kotuch* – pomieszczenie dla drobiu lub trzody.

i dworowych, na którą kazano przywołać cymbalistów z parafialnego miasteczka. Zapomnieliśmy dodać, iż dał rozkaz ekonomowi wybrać się pojutrze na jarmark do sławnego miasteczka Kwaszennik dla kupienia czterech karogniadych koni i przywołać kowali, rymarzy i stelmachów.

XIII.

– Za powrotem do Wilna Adolf zamknął się w czterech ścianach swojego mieszkania. Daremne były odezwy krewnych Bolesława, których on opiece jego polecił, nic go nie mogło wywołać, nic oderwać od pracy. Akademickie sale, anatomikum¹⁴⁷, chemiczne laboratorium, cztery ściany małego pokoiku, o, to była jedyna sfera, jedyne miejsca, gdzie go widzieć można było. Tak upłynęło kilka miesięcy, a w tych kilku miesiącach on tak się zmienił, iż go by ani Panna Rozalia, ani Pan Narcyz, ani Bolesław nie poznali.

Każdy gwałt zadany naturze trzeba opłacić kalectwem lub śmiercią. Adolf nie należał do tych natur biernych, do tych wcielonych mierności, które z równą biernością przegają się w każde koło życia, w każdy urząd, w każdy zawód i które by można nazwać uniwersalnością nicości. I takich najwięcej, i takie figury oblegają wszystkie życia przystanie. Bez powołania, bez natchnienia, wszystkie sfery życia umysłowego i społecznego bez wyjątku są dla nich dobre. To typ strasznie obszerny. On może być małżonkiem każdej panny, profesorem każdej nauki, generałem od infanterii¹⁴⁸ albo ministrem oświecenia, księdzem, albo aktorem. Kto nie może być niczym, ten jest wszystkim. I ludzie ci mają swoje teorie, których się uporczywie trzymają, a zasadniczą ich podstawą jest nienawiść dla każdego wyższego umysłu, dla każdego talentu, jest to instynktowo-moralna idiosynkrazja¹⁴⁹. Adolf nie lubił medycyny, a musiał zostać medykiem, bo los mu nie pozwolił nawet zrobić wolnego pracy wyboru. Ojca on stracił w dzieciństwie, a pozostała matka z dwojgiem siostr młodszych od niego poświęciła ostatki funduszu i ostatnie wysiłki pracy, ażeby dla zwątlących sił swoich wychować podporę i opiekuna dla siebie i dwojga córek. Głód, potrzeba ma swoją nagłość. Głód i potrzeba dzwoniły w uszy Adolfa, stukwały

¹⁴⁷ *Anatomikum* – prosektorium, sala wykładów z anatomii.

¹⁴⁸ *Infanteria* – piechota.

¹⁴⁹ *Idiosynkrazja* – wstręt.

do serca, krzyczały: zostań medykiem. Wówczas już nie było uniwersytetu, jedna tylko akademia medyczna została w Wilnie. Dwie więc mu tylko zostawały drogi, zostać kancelistą lub medykiem. On chciał zastrachować swoje życie, sprzedać połowę jego, trzy części, za możliwość, za środki pojechania uczyć się do uniwersytetu, taka w nim była żądza nauki, taka potrzeba swobodnego wyboru. Matka jego, mówiąc prawdę, sama tego nie rozumiała, a jednak z nieśmiałością mówiła o tym raz jednej Hrabini i jednemu Księżciu, on sam raz w porywie natchnienia napisał do jednego spolszczonego Niemca Barona, prosząc o najmniejszą pomoc, pożyczkę, którą najsoleńniej obiecał wypłacić, wysłużyć.

– A na medycynę? – mówili matce Księżę i Hrabini.

– Nie ma powołania, Jaśnie Oświecony Księżę, nie ma powołania, J.O. Hrabini, mówiła matka.

– O, moja Pani, co to za powołanie dla biednych ludzi, to chimera, każde powołanie jest uczciwe, żadne powołanie nie krzywdzi człowieka, mówił Księżę i mówiła Hrabini, i mówili bardzo sprawiedliwie, mówili najsprawiedliwiej, lecz nie wiedzieli tego, że sama sprawiedliwość jest jeszcze niczym, nie wiedzieli tego, co wiedzieli jeszcze pogańscy Rzymianie: *Summum ius, summa iniuria*¹⁵⁰. „Najwyższa sprawiedliwość, jest najwyższą niesprawiedliwością”. Baron zaś w czułych i grzecznych wyrazach odmówił Adolfowi.

Wybór był nietrudny. Powiedzieliśmy, że Adolf nie lubił medycyny. Nie dlatego, ażeby głowa jego nie pojęła całej wielkości, bogactwa i piękna tej nauki, nie dlatego, iżby nie umiał ocenić wzniosłych jej gałęzi fizjologii, higieny, które w umyśle jego centralizowały¹⁵¹ wysokie zagadki filozoficzne i społeczne; lecz dla jego zbyt czułej natury widok chorego był trudnym do przeniesienia i strona praktyczna sztuki nie odpowiadała jego naturze. Jednym słowem, nie jego to był zawód, a drugiego nie było, bo któż u nas opiekuje się młodymi ludźmi, któż przyjdzie w pomoc walczącemu duchowi, by go od upadku obronić. W innych krajach są Masmilhy¹⁵², Vanderkisty* z licznym orszakiem ludzi miłosierdzia, którzy zatraconych ducha, pereł idą szukać i wygrzebywać wśród tych warstw spo-

¹⁵⁰ Rzymska sentencja oznaczająca, iż ściśle trzymanie się litery prawa prowadzi do niesprawiedliwości.

* Zob. *Notes and Narratives a Six Years Mission Principally Among the Dens of London*, by R. W. Vanderkiste, late London City Missionary, London 1834 [właśc. 1852 – Red.].

¹⁵¹ *Centralizować* – skupiać w jednym miejscu.

¹⁵² Postaci nie zidentyfikowano.

łeczeństwa, które grzech i występki wzięły pod swój sztandar, a u nas brak opieki, nędza, obojętność i chłód moralny bogatych nędzników obcina nawet archanielskie skrzydła czystości i młodości.

W porywach walczącego ducha Adolf chwycił za pióro i wysokie uczucia liryzmu przelewał na papier; to znowu sarkazm okropny jak bóle całego pokolenia wylewał się z duszy potokiem. Ubodzy jak on, jak on nieszczęśliwi przyjaciele porywali i z zachwyceniem rozdzielali bratnie i wspólne uczucia. Niecienione i rozrzucone przez niego szpargały skrzętnie zbierali i chowali, namówili go na koniec powierzyć je księgarzowi. Księgarz, Żyd bogaty, popatrzył z pogardą na wyszarżany surdut stypendiaty¹⁵³ i rzekł: ja zobaczę, proszę Pana, za dni parę, i pokazał rękopis jakiemuś bogatemu, tłustemu uczonemu. Bogaty, tłusty uczony powiedział bogatemu chudemu Żydowi, że to są głupstwa, i za dni parę, gdy Adolf przyszedł dowiedzieć się o losie rękopisu, księgarz mu powiedział, iż takich rzeczy drukować nie może, bo sarkazmy przeciw społeczności, których on nie podziela, mogłyby zniechęcić dla nakładcy publikę.

I tak rękopis Adolfa poszedł na ogień, a ogień duszy jego zasypał się popiołem spłonionych nadziei i popiołem gorejących uczuć młodości, popiołem, z którego podły motłoch bogaty robi potaż¹⁵⁴ i mydło dla swego samolubstwa i ciągnie zeń swe intraty¹⁵⁵. To tylko ludzie powołania ocenić potrafią, ile jest męczarni dla ducha w zawodzie, do którego się jest zmuszonym przeciw powołania swego. Natury wysokie i czyste mają tę niezależność, to głębokie uczucie wewnętrznej swojej godności i tę niepojętą dla gminu rezygnację, która go podziwem i przestachem przejmuje. Bo gmin nie rozumie, że są ludzie, dla których życie jest niczym innym, jak tylko idea. I że poza granicą tej idei, z której świat ich stracił, której służbie i uprawie ich wydarł, to życie pełne igraszki i uciech dla gminu, dla nich jest niczym innym, jak tylko nic nieznaczącą pochwą, futerałem, które w każdej chwili odrzucić gotowi. I w tym jest zaiste jedyne logiczne usprawiedliwienie zbrodni tego rodzaju samobójstwa, zawsze zbrodni, lecz już popełnionej nie przez samobójcę nad samym sobą, lecz społeczności nad jednym z niepoznanych swych członków.

Adolf po doznanych niepowodzeniach i zawodach zamknął serce sam w sobie, tak pierwiej otwarte dla wszystkich, tak wszystkich kochające aż dotąd.

¹⁵³ *Stypendiat* – stypendysta uniwersytetu.

¹⁵⁴ *Potaż* – węglan potasowy

¹⁵⁵ *Intrata* – zysk.

W chwili krótkiego poznania się jego z Bolesławem widzieliśmy go pod wpływem uczucia dla Rozalki, w które się skupiły wszystkie jego władze moralne, w jeden gwałtowny symptomat chorobliwej werterowskiej miłości. Może przy dłuższej znajomości potrafiłby Bolesław odkryć, odgadnąć wszystkie rany jego umysłu i serca i przyjść do niego ze stanowczą pomocą, lecz i czas był zbyt krótki, i promień na którym się spotkali, i stan duszy Adolfa robił to niepodobnym. Miewał Bolesław wiadomości o nim od swoich krewnych, lecz tyle tylko mógł się dowiedzieć, iż jest oddanym swojej nauce i pracy. Nauka, praca, dwie najpotężniejsze moralne dźwignie i ktokolwiek je sobie przyswoi, ich opiece się powierzy, już jest zbawionym, w nich znajdzie lekarstwo na wszystkie nędze i bóle życia. Lecz i tego nasz Adolf nie znalazł, bo praca taka powinna być z miłością i upodobaniem, a on pracował z przymusu. Wracając nieraz z sali anatomicznej, gdzie rozbiarał trupa, wracał sam do trupa podobny. A jednak, mimo te wstręty, pokonywał siebie poczuciem konieczności i woli rozkazem. Pomimo niechęci, jakeśmy powiedzieli, dla zawodu medyka, dzielna jego głowa i żywa wyobraźnia obejmowały szybko naukę. Oceniany przez profesorów, dla kolegów swoich był autorytetem. Dla rozwiązania jakiej niezrozumiałej kwestii zbiegali się do niego, przed rocznymi egzaminami robił korepetycje, zdumiewając swoich kolegów jasnym i treściwym wykładem, który wielu znajdowali dla siebie przystępniejszym i jaśniejszym od wykładu wielu profesorów. Wtenczas on zapominał się nawet, zapał wstępował do jego duszy, twarz jego blada i schorzała nabierała jakby nowego życia. Lecz łudzące to były pozory. Gdy po egzaminach inni biegli korzystać z młodości, z uciech i rozrywek życia, on znowu w cztery swoje zamykał się ściany.

Koledzy postrzegali w nim nadzwyczajną zmianę i coraz bardziej niknące zdrowie. Daremno starali się odciągnąć go od zbyt wysiłonej pracy, daremne były wszelkie przedstawienia, lecz na koniec ostateczna ruina jego zdrowia, niemożność zajęcia się niczym zmusiły go do posłuszeństwa głosowi przyjaźni.

W młodości zwykle jest łatwo o rozrywki, wszystko jest nowe, wszystko bawi, wszystko daje pole dla gry imaginacji, dla wzruszeń. Lecz nie tak łatwo było to dla Adolfa. Dżdżysta pogoda jesienna nie pozwalała korzystać z pięknych widoków Wilna, dla wyboru salonów trzeba pewnych przywilejów, a lubo zawsze można znaleźć w mieście jakieś drzwi otwarte, lecz czyż tego dosyć, gdy skoro je przestąpisz, uczujesz, że tam ci ciemno, pusto i głupio. Zaprowadzili go koledzy do kilku domów, z których on powracał jeszcze więcej zmęczony. Znalazł on tam w pstrokatej materialnej sukni radczynię, z bujnymi potniejącymi córkami, polującymi na

akademików i naczelników stołu. To znowu jakiegoś innego pana, ogromna gidia¹⁵⁶ z dużymi oczami i wielkim brzuchem, udającym arystokratę. To do jakichś starych panien, tak niesmaczne cnotliwych, i tak niesmacznie bez ustanku mówiących o cnotcie, że krzyczałyby: „fraszka cnota!” z Brutusem zwyciężonym.

Wszędzie było ciężko i nie do smaku Adolfowi. Biedzili się z nim dobrzy i poczciwi koledzy, chcąc mu znaleźć jakąś rozrywkę.

– Zajdziemy, rzekł z nich jeden, do kawiarni przy Zamkowej ulicy, tam zawsze wyborna kawa i herbata, zawsze tam można znaleźć partię szachów i bilard zawsze, tam bardzo przyzwoicie i mnóstwo ludzi rozmaitej sfery, wypijemy kawę i pogawronimy¹⁵⁷, co ty na to Adolfie?

Adolf zgodził się i trzej przyjaciele poszli do kawiarni.

Wilno ma w tym nieco podobieństwa do miast zagranicznych, w których życie traktierne i uliczne jest bardzo rozwinięte. Znajomi, przyjaciele lub ludzie mający interesy, schodzą się tam w traktierach, kawiarniach, na ulicach, a lubo zaledwo w miniaturze to się postrzega w Wilnie, zawsze traktier, kawiarnia należy tam do miejsc przyzwoitych, w kontraście miast gubernskich rosyjskich, gdzie to należy do złego tonu, gdzie uczęszczają tylko kupcy lub urzędnicy niższej klasy.

Mnóstwo panów tłustych i chudych, urzędników wyższych i niższych, większych i mniejszych obywateli, przybyłych z prowincji, zalegali pokoje kawiarni. Jedni pili kawę, drudzy herbatę, grali w szachy lub bilard, palili fajki, cygara i papierosy, jedni rozmawiali o interesach, drudzy prawili facecje, a byli i tacy, którzy w głębokim milczeniu przypatrywali się różnobarwnym towarzystwa elementom.

Do tych ostatnich należeli i nasi trzej przyjaciele. Przeszedłszy kilka pokojów i przejrzawszy towarzystwo, wybrali sobie odosobniony kątek, oczekując na kawę, którą sobie podać kazali. Po chwili milczenia rzekł Adolf:

– Dziwna, wszyscy się tu zebrali, ażeby się rozerwać, odpocząć, a na twarzach wszystkich jest jakiś gniot¹⁵⁸, jakiś smutek, jakaś troska, każdy uśmiech jest jakby wymuszony, jakby tylko długiem wyłaconym przyzwoitości.

– Jakże być może inaczej, mój Adolfie, odrzekł jeden z obok siedzących kolegów, gdy... lecz dalszy ciąg rozmowy przerwała taca z kawą, którą podała młodziutka i prześliczna dziewczyna w skromnym, lecz gustownym ubraniu. Adolf wziął

¹⁵⁶ *Gidia* – pogardliwie o kimś chudym i wysokim; wysoka i szczupła dziewczyna.

¹⁵⁷ *Pogawronić* – popróżnować, zbijać baki.

¹⁵⁸ *Gniot* – ciężar, ucisk.

szklanke, ręka mu drzeć i chwiać się zaczęła, szklanka wypadła z ręki, twarz jego powlekała się trupią bledością, chciał się podnieść z krzesła i pasując z sobą upadł na ziemię. Okropna boleść wryta na twarzy, martwe zupełnie jej rysy, konwulsyjne ruchy ciała przeraziły wszystkich przytomnych. Wody, octu, wódki kolońskiej! wołały różne głosy. Przerazona, biedna dziewczyna wybiegła śpiesznie i wróciła, przynosząc to wszystko. I ukląkszy przed nim, oblewała go kolońską wódką, dawała spirytus do waczenia, ocierała skronie z całą miłością siostry, przestrach i łyżę współczucia okrywały twarz jej.

– Ach, Pani, czy ja wart jestem... rzekł Adolf, otwierając oczy i nowy paroksyzm¹⁵⁹ jeszcze silniej się powtórzył. Dziewczynę odezwała gospodyni domu, kole-dzy i stojący tuż obcy otrzęźwili chorego i trzech przyjaciele wnet opuścili kawiarnię, wychodząc z bramy, krzyknęli na dróżkarza¹⁶⁰ i pojechali do domu.

Długo się nie mógł uspokoić Adolf. Przywołano lekarza, który znalazł wielki rozstrój nerwów, znajdując główną przyczynę w wielkim wstrząśnieniu myśli. Darmo go dopytywał o przyczynę moralnego cierpienia. Na koniec, wskazawszy kolegom na ukrywaną przyczynę choroby, przepisał recept i oddalił się.

Zobowiązująca troskliwość kolegów, miłość bratnia, którą go otoczyli, delikatne pytania, gotowość wszelkich ofiar i pomocy, wywołały w nim długo ukrywane wyznanie, które niezmiernie zdziwiło dobrych i kochających kolegów.

W chwilach poufnych, w tych porywach serca wołających młodość do podziału i zwierzeń, mówił im Adolf o Rozalce, którą oni tylko z jego opowiadań znali. Praca, poczucie obowiązku, brak wszelkich nadziei, siła woli, rozum, stłumiły lub zdawały się stłumić to uczucie, dla którego nie było przyszłości. Dziś on wyznał kolegom, iż ta dziewczyna, która im podała kawę, była właśnie ta sama Rozalka.

Trudne do opisanego było podziwienie kolegów. Ujrzeni w tym jakiś okropny dramat, który ich przeraził, jakąś losu czy ludzi igraszkę. Tu im stanęła przed oczy despotyczna i bez charakteru matka, różowy i szczęśliwy Marszałkowicz, błąhy Narcyz, oddalony Bolesław, i wszystko to razem w młodych i szlachetnych umysłach zlało się w jeden żywy obraz, w jedną dla nich powinność rozwikłania zagadki, pomsty, ofiary, pomocy, czynu.

– Uspokój się, Adolfie, zrobimy wszystko, co tylko siła ludzka zrobić może, mówili przyjaciele w szlachetnym uniesieniu młodości, choć diabeł silny jeszcze, lecz

¹⁵⁹ *Paroksyzm* – krótki, silny przejaw negatywnych uczuć.

¹⁶⁰ *Dróżkarz* – dorożkarz.

Bóg jest zawsze Wszechmocny, zwyciężymy diabła, wywalczymy tryumf należny cnocie, uspokój się tylko Adolfie, uspokój się przez miłość dla niej, przez miłość dla tego wszystkiego, co jest dobre, prawdziwe i piękne, a którego z nas każdy ma być wyznawcą i żołnierzem.

Przypadła do serca serdeczna mowa przyjaciół, uspokoił się Adolf i usnął, co podług zdania lekarza było jedynym dla niego zbawieniem. Uspokojeni koledzy nie zostawili go samotnym i obwinawszy się w płaszcze, które im służyły za posłanie i pokrycie, snem błogosławionych zasnęli na podłodze.

XIV.

Uciekał Bolesław z Rozczynnik, jak Kirgiz w poemacie Zielińskiego¹⁶¹, otoczony zewsząd płomieniem. I tym straszniej mu było, bo ten ogień płonął wewnątrz jego, bo dlań nigdzie nie było ratunku, bo ten ogień objął całą jego istotę moralną. Uczucie jego dla Rozalki było to tylko przeczucie potrzeby kochania, był to jakby prolog, w którym lubią poeci w poważno-igrających zarysach uprzedzać czytelników o strasznym dramacie, jak prolog na przykład *Fausta*¹⁶².

Dziwnie było w sercu Bolesława, on nie wiedział, jak gwałtownie i z jakim ogniem pokochał Teresę. On nie dopuszczał tego w myśli, że on ją kocha, on nie myślał, nie chciał myśleć o Teresie, on myślał o Rozalce. Brał dziennik i pisał w nim o Rozalce. On napisał w dzienniku, że nie kochać Rozalki jest niepodobieństwem, ona tak dobra i czuła, jest to anioł wcielony. Nie, nie kochać Rozalki, pisał dalej, byłoby podłością. Ona mi powiedziała tyle razy wymówniejszym nad wszelkie słowa spojrzeniem, że mnie kocha i ja jej tysiąc razy słowami oczu powtórzyłem, kocham. Cóż przy tych wyznaniach znaczą wszystkie słowa, obietnice i zobowiązania? Kto skłamię tym najświętszym serca wyznaniom, jakimże innym nie skłamię? O tak, ja ją kocham, pisał i powtarzał sobie uspokojony Bolesław. W niewinnym i szlachetnym sercu jego, w dziewiczym jego sumieniu sama myśl zmiany stawała się trwożną. Lecz dziwna, ile razy on z całą wolą słał myśl swą ku Rozalce, z przestraczem, ze

¹⁶¹ Aluzja do powieści poetyckiej *Kirgiz* (1867) Gustawa Zielińskiego (1809–1881), poety zesłanego na Syberię.

¹⁶² Odniesienie do dwóch prologów (w teatrze i w niebie) w części pierwszej *Fausta* (1808) J.W. Goethego.

zgrozą się spostrzeżał, gdy mimowiestnie¹⁶³ obraz Teresy stawał mu przed oczy i zalegał pierś jego. Błogo, lecz trwożnie mu było, jakieś niepojęte dreszcze rozkoszy i boleści przebiegały duszę jego, on nie pojmował swojego stanu, czuł jakiś rozdział z sobą, jakąś dwoistość bytu, która dla niego nie mniej nową, jak straszną była.

Ach tak, Bolesław mimowiestnie wstępował w tę metafizykę uczucia, którą trzeba niestety bliżej poznać, jak każdą inną chorobę organiczną czy społeczną, i warto nad tym poważnie się zamyślić, bo zaiste formalności ani związują w jaką bądź trwałość związków, ani rozwiązują zagadek uczucia. Moc związania i rozwiązania jest tylko przez ducha i w duchu.

Wiele razy Bolesław pojął siebie na mimowolnej, na najoderwańszej przeciw Rozalce przeniewierce, tyle razy czuł winowajcy zgryzotę i powtarzał sobie: cóż by było, gdybym ja poślubiwszy sercem Rozalkę, poślubił był ją ze wszelkimi obrzędami, formalnościami i przysięgami? A przecież te wszystkie ostatnie śluby są tylko dopełnieniem pierwszego, przecież tylko pierwszy daje rozkaz i siłę z rozkazem. Tak Bolesław czuł i rozumował, nie pojmując ani stanu swojego serca, ani tych fenomenów, które za sobą prowadzą potrzebę nowego poglądu i nowych życia stosunków. Z najwyższą czystością i dziewictwem serca on chciał kochać Rozalkę i nie mógł, nie chciał kochać Teresy, a kochał.

Wiele dobrych matek i babek ani to rozumieją, ani z nami podziela, lecz cóż mam robić, my powiadamy prawdę jak było i mamy spokojne sumienie.

Gdy z historycznym rozwiciem kultury i poplątanych jej kierunków i serca potrzeby się rozwinęły, gdy serce Bolesława straciło tę spontaniczność znaną i z kronik domowych i przez poetów głoszoną:

I tak jak dawniej było, rycerskie kolano
Raz w życiu tylko ugiąć, po wianek za wiano¹⁶⁴.

Gdy, powiadamy, serce Bolesława zapłaciło dług korzyściom i szkodom cywilizacji, to serce Teresy zachowało typową wielkość uczucia. Takie serca nieprędko kochają, lecz kochają raz na wieki. Znać czystość niepokalaną, tego świętego ognia przechować, Opatrzność przeznaczyła niewieściemu sercu. Teresa pokochała Bolesława tym nieprzeżyтым uczuciem, które się nie kończy ani w grobie, ani za grobem, i takie tylko serca mają nieomyślność instynktów wyboru, która ich tak

¹⁶³ *Mimowiestnie* – mimowolnie.

¹⁶⁴ Kwestia Miecznika z *Marii* (1825) Antoniego Malczewskiego (*Pieśń I, XII*, w. 329–330).

silnymi robi. Ona kochała głęboko, lecz kochała spokojnie, bo dla serc takich już samo pokochanie, samo znalezienie przedmiotu siebie godnego jest jednym z największych dopełnień uczucia.

Adam znał dobrze swoją siostrę i lękał się jej wyboru, znając, iż będzie niezłomny i stanowczy, lecz wiedział, iż siostra, nawykła dzielić z nim swoje uczucia, nie skryje ich przed nim. I nie omylił się bynajmniej, bo w pierwszej chwili swobodnej, w której się spotkali z sobą po odjeździe Bolesława, rzekła mu:

– Pamiętasz, Adamie, żem ci przyrzekła powiedzieć wszystkie tajemnice mego serca, i oto dzisiaj z największą do ciebie przychodzę. Przyrzekłam ci powiedzieć, gdy kogo pokocham, i dziś ci powiem, że Kocham...

– Bolesława – rzekł Adam.

– Odgadłeś, mój drogi, lecz wyznaj, czy wśród twoich współwzienników przyjaciół i znajomych znasz kogo godniejszego?

Z uczuciem niewypowiedzianego zadowolenia i miłości patrzył Adam na siostrę i ona tego nie przeniosła wzroku i rzuciła się mu ze łzami na szyję: Mój drogi, mój jedyny Adamie, tyś mi i matką, i ojcem, tobie moje powierzam uczucia, gdy im ich powierzyć nie mogę. – Rozpłakał się i Adam i była długa chwila milczenia.

– Po chwili rzekł Adam: gdy ty jemu tak całe twoje oddajesz serce, jesteś jego pewną, moja droga Tereniu?

– Bynajmniej, odpowie, lecz tego jestem pewną, iż nikogo prócz niego kochać nie będę.

– A gdy on twoich uczuć nie rozdzieli?

– To bynajmniej nie zmieni moich dla niego, dla mnie tego uczucia było potrzeba, ażeby dopełnić wszystkich uczuć serca, dzisiaj jestem kompletną, o ile być nią mogę. Jeśli on moich nie rozdzieli uczuć i rozwinąć ich nie pomoże, zostanę samotną i sama rozwijać je będę, i będę już dziś miała w sobie te zasoby odgadnąć te, które uczuć nie będzie mi dano. Odkąd zaczęłam patrzeć w serce moje, strzec jego czystości, zdało się moim obowiązkiem, a losy jego i przeznaczenie nie do mnie należeć się zdały. Ja to powierzyłam Bogu i on to niech zrządzi. On wie, co jest z naszym złem lub dobrem i On wierzących nie zawiedzie. Tak tylko czystość serca mojego do mnie należy, a losy jego nie należą do mnie.

– Podług mnie, moja droga, moja mądra Tereso, najlepszegoś wybrała swata i mądrość twego serca, i wiara lepsza od wszystkich głów mądrości.

Długo jeszcze brat z siostrą rozmawiali z sobą, mówili o Bolesławie, oboje Kochając go jak najbliższego krewnego, obliczali czas, w którym przyjedzie, marząc,

jak go powitają. Adam chciał wziąć na siebie, powiedzieć koledze i przyjacielowi o uczuciach siostry, lecz ona nie zgodziła się na to, zostawiając wszystko czasowi i koniecznemu biegowi wypadków.

XV.

Każdy młody człowiek, choćby najmniej egzaltowanej natury, choćby najbardziej praktycznego kierunku, choćby w nim nie było ani źdźbła poezji, jest w pewnym względzie idealistą i nie może patrzeć na świat i ludzi tak, jak oni są, bo nikt nie będzie miał odwagi wstępującego w nowicjat życia zaznajomić z całą jego podłością. I lepsze są zawody i straty doznane nad ten jad zbyt uczynnej przestrogi, który młode serce otruje, robiąc zeń w najlepszym razie zimnego szydercę albo egoistę. Tyle na koniec jest odcienie w prawd, które każdy po swojemu rozumieć ma się wyuczyć. Jak zrozumieć i przyjąć do serca np. tę prawdę, że nigdy na ludziach polegać nie można, gdy na nich często w życiu koniecznie polegać potrzeba, a często niepodobna. *Ars longa, vita brevis*¹⁶⁵, mówią od lat tysięcy, lecz młodość temu nie wierzy i życie dlań zbyt długie i sztuka nietrudna, i wielu, wielu rzeczy nie rozumie młodość, jak wielu rzeczy nie rozumie starość, czyli innymi słowy: „kiep świat i prefekt na nim”¹⁶⁶. Lecz w imię nieba i ziemi żadnemu tu nie chcę osobiście uwłaczać prefektowi.

Pozwólcie przebóg jeszcze słów parę powiedzieć o świętych głupstwach młodości. O, święte głupstwa! A któż przed wami nie zegnę kolana, nawet ty, ty, przeklęty, zgrzybiały rozumie. W tobie młodości i w głupstw twoich chaosie, jak w stworzenia chaosie, wszystkich światów zarody. Wiele ci głupstw twoich przebaczyć można, boś ty natchniona nowych światów rodzicielka, i bo jest w tobie dla nowych światów duch macierzyńskiej ofiary! A jeśli często błądzisz nieznajomością i zarozumieniem, to jak strasznie drogo i z jakąż gotowością okupujesz twe błędy.

Bolesław był młody i głupi, on chciał świat przetrworzyć, nie poznawszy go jeszcze. On wierzył w tryumf prawdy i widział go dokonany w swym duchu, a nie wiedział, że za te już dokonane w duchu prawdy jeszcze tysiące krew przeleją i wielokrotnie jeszcze nieprawdziwi nad prawdziwymi tryumfować będą.

¹⁶⁵ Z łaciny: życie krótkie, sztuka długa.

¹⁶⁶ Skrócona wersja powiedzenia: „Kiep świat i ksiądz prefekt na nim”.

Szlachetny, biedny Bolesław nie przeczuwał, co go czekało. Oszczędzimy naszym czytelnikom szczegółów drobiazgowych tyjących rodzinnych interesów Bolesława; zbyt nudne to szczegóły dla czytelników nienależących do rodziny Bolesława, a należący zaś do rodziny jego wiedzą o tym równie dobrze jak sam autor. Dotkniemy tylko głównych wypadków, o ile tego istotna treść naszego opowiadania wymagać będzie.

Powiedzieliśmy, iż nie przeczuwał Bolesław, co go czekało. W chwili, w której stan interesów wymagał największej działalności, dotknął go jeden z najokropniejszych ciosów, śmierć jego matki, do której z całą ostrożnością był przygotowany przez ojca, i z całą troskliwością pocieszany i zagrzewany w odwadze do przeniesienia fatalnego ciosu. Niedługo przebóg było komu zagrzewać i pocieszać, serce ojca nie wytrzymało ciężkiej losu próby i sam wkrótce połączył się z tą, którą tak kochał, lubo ocenić nie umiał i nie miał siły przeżyć. Dziwni często są ludzie, życiem opłacają swą miłość, a kochać za życia nie umieją.

Wspomnijmy wszyscy, cośmy kochali i płakali po stracie ukochanych, jak wielką jest ulgą w bólach, gdy do nich skarga sumienia się nie łączy. Wolny był od tej skargi Bolesław, a jednak żal niewypowiedziany rzucił go na łożo kilkotygodniowej choroby. Samotny, w oddalonym mieście, siostrze miłosierdzia był obowiązany czuwanie nad sobą w chorobie i pierwsze pociechy, gdy umysł odzyskawszy po gorączce przytomność, na nowo uczuwał całą okropność straty.

Gdy przyszedł do zdrowia, z polecenia ojca złożony mu został przez starego rządcę ich domu P. Czujnickiego testament ojca i szczegółowe rachunki interesów, których ojciec za życia zrobić nie miał odwagi. Jednocześnie z testamentem zawiadomił P. Czujnicki, że proces znaczny, którego wygrana stanowiła była jedyną nadzieję podtrzymania funduszu, został przegrany.

Cały świat to powtarza na wszystkich językach, że nieszczęście nigdy nie przychodzi jedno. Nikt dotąd nie rozwiązał tej zagadki. Może kiedyś w przyszłości jakiś nowy Newton¹⁶⁷ ją rozwiąże. Mnie powiadał jeden człowiek złego humoru, że to rzecz bardzo prosta, że nieszczęście jest to osoba bardzo towarzyska i dlatego nie przychodzi jedno. Ta towarzyska osoba nie przyszła jedna i do Bolesława: Pan Bokowski, którego czytelnik sobie nie przypomni, bośmy i sami o nim zapomnieli, był mężem Bolesława siostry, a z kolei i ojcem kilkorga dzieci. Otóż jednego

¹⁶⁷ Chodzi o Isaaca Newtona (1642–1727), genialnego angielskiego uczonego, fizyka, matematyka, filozofa i bibliotekę.

wieczora P. Bokowski położył się na bok i nazajutrz znaleziono go na tym samym boku, lecz już nieżywego.

Z całą siłą młodzieńczą, z całą odwagą, którą daje boleść prawdziwa i czysta, z całą nadzieją właściwą młodości rzucił się Bolesław w nowy, trudny dla siebie zawód. Dla wygrania zaniedbanego, a najsprawiedliwszego procesu zostawała jeszcze jedna instancja, potrzeba tylko było mieć środki dla poparcia sprawy. Z wygranem tego procesu byłaby ocaloną i rodzicielska puścizna, i zabezpieczony byt sierot, (gdyż P. Bokowski nic nie zostawił po sobie), i na koniec zabezpieczona przyszłość jego samego, który chciał, pragnął pracy, trudów, lecz pracy i trudów nie dla chleba.

Pierwszą myśl swą zwrócił on do Pana Pstrąga, bogatego wuja, o którym uprzednio wspomnieliśmy, a teraz bliżej chcemy zaznajomić naszych czytelników. P. Hiacynt Pstrąg był synem ubogiego szlachcica, który mu nie dał w dziedzictwie ani funduszu, ani wychowania, i P. Hiacynt szukał kariery w palestrze i zajęciu się plenipotencjami¹⁶⁸ zamożniejszej szlachty. Był to grzeczny, skromny i usłużny, a przy tym i sumienny chłopczyzna, przepisywał więc skromnie papiery w jednym biurze, a rozmaite poruczenia i plenipotencje kompletowały szczupłą jego gażę, jedyny stały środek jego egzystencji. Lecz tak chciało zrządzenie losu, ażeby Pstrąg wyrósł w wieloryba. Jakiś bezdzietny daleki krewny, tegoż samego imienia, umarł nagle, zostawiając Pana Hiacynta prawnym spadkobiercą niezmiernie ogromnego funduszu, i tym ogromniejszego jeszcze, że najmniej oczekiwanego. I tu nastąpiła nadzwyczajna metamorfoza w życiu Pana Hiacynta, został magnatem i razem gnatem¹⁶⁹ na pańską skalę, w całym znaczeniu wyrazu. W pierwszym wszakże porywie wdzięczności dla Pana Boga na summie u O. O. Bernardynów przeleżał krzyżem jak długi i w babiniecu¹⁷⁰ hojnością swoją zadziwił cały orszak żebraków, i dziękując ze łzami Panu Bogu, obiecał wystawić Jemu kościół. I wnet u najgłośniejszego architekta w Paryżu obstał abrys¹⁷¹ kościoła, który by w sobie zjednoczył wszystkie osobliwości starej i nowej sztuki. I w porywie wdzięczności, ażeby tę ofiarę Bogu zrobić dostojniejszą, chciał się sam udostojnić. Ta szczęśliwa myśl o władnęła nim całym i postanowił zostać księciem.

¹⁶⁸ *Plenipotencja* – pełnomocnictwo.

¹⁶⁹ *Gnat* – kość.

¹⁷⁰ *Babiniec* – kościelny przedsiónek, w którym zazwyczaj przesiadywali żebrzący.

¹⁷¹ *Abrys* – tu: projekt.

Księżę Pstrąg w porywie wdzięczności zbudował Panu Bogu najpiękniejszą w kraju świątynię, w której będą chwalić Pana Zastępów, powtarzał sobie Pstrąg zachwycony i obok wielkiego ołtarza widział swój portret dostojny, godny dostojnej Panu Bogu ofiary.

Lecz niestałe są losy i myśli ludzkie. Heroldia za żadne pieniądze nie mogła Pstrąga zrobić księciem i ostudziła nieco jego zapał religijny, który jeszcze bardziej wyziębił jeden młodzieniec, *comme il faut*¹⁷², z nowej szkoły filozoficznej, dowodząc mu, iż to jest *mauvais genre*¹⁷³ budować kościoły i wskazał jego dążeniom nowy kierunek humanitarno-społeczny.

Bardzo się podobał P. Hiacyntowi tytuł nowego jego kierunku i on został humanitarno-społeczny. Wpływać na społeczność, zostać jej dobroczyńcą, przetworzyć ją w duchu potrzeb czasu, zostawić niezatarty szlak po sobie, mówił ów młodzieniec, to znaczy zbudować żywy kościół z ducha, nie z cegły.

Oszłołmił się tymi myślami Pan Pstrąg i całe życie swoje myślał o tych wysokich celach. A tymczasem bogatego głupca wybrała szlachta wprzódy na powiatowego Marszałka, a potem przekonawszy się, że ma dobrą kuchnię i wina, których nie żałuje dla celów humanitarno-społecznych, wybrała na gubernskiego, powtarzając mu ten zaszczyt przez kilka triennium¹⁷⁴.

Lecz na koniec długim i trudnym urzędowaniem tak się umęczył i zgłupiał Pstrąg biedny, że już szlachcie nie stało odwagi wybrać go na dłużej. To był okropny cios dla Pstrąga, którego okropność jeszcze jedna powiększyła okoliczność. Doznał on dwóch afrontów, których przez całe życie zapomnieć nie mógł. Gubernator Basałykin, czy przez dystrakcję niewinną, czy może dla pokazania tonu, czy gubernatorskiej manieri (każdy Gubernator musi mieć przecie swój ton i swoją manierę), podał mu tylko jeden palec! To go doprowadziło do takiej wściekłości, że aż mu krew puszczano, i na każde wspomnienie Basałykina, którego nazywał mieszczuchem, parweniuszem etc., wychodził z siebie. Drugi afront, a przynajmniej on go za taki uważał, wyrządził mu sąsiad jego, niebogaty, lecz zacny szlachcic, Pan Zaś, przy którym mieszkała bogata jego córka, wdowa po jednym hrabi N., bardzo śliczna i miła osoba. Pan Pstrąg był z wielką dla niej adoracją, a traktował z góry P. Zasia, P. Zaś zaś, od czasu zostania teściem Hra-

¹⁷² Z francuskiego: odpowiedni, jak trzeba.

¹⁷³ Tu: w złym guście.

¹⁷⁴ *Triennium* – okres trzech lat.

biego i ojcem Hrabiny, niejako też się czupurzył i wcale do Pstrąga nie jeździł i córce jeździć nie pozwalał, dając się słyszeć w parafii, że nie życzy sobie tego honoru. Okropnie się dąsał P. Pstrąg i powiadał ironicznie, że Zaś go depce. Te dwa afronty, stały się punktem jego pomieszania, jego boleścią, jego chroniczną chorobą, o czym każdemu z żywych po tysiąc razy opowiadał, grożąc i myśląc bezustannie o odwecie.

Gorycz tak doznanych afrontów i inne nieszczęścia, o których powiedzieliśmy wyżej, odwiodły myśl jego od dźwignienia świątyni Pańskiej i od celu humanitarno-społecznego, zniechęcił cały rodzaj ludzki, co się naturalnie dało najbardziej uczuć nieszczęśliwym chłopom. A że chciał koniecznie Basałykina wyforować z gubernatorstwa, co by to mu kosztować nie miało i upokorzyć Pana Zasia, choćby ze stratą całego funduszu, przeto zbierał pieniądze i stał się okropnie chciwym i skąpym.

Taki to był ów wuj kochany, u którego Bolesław szukał ratunku i szlachetnej pomocy. Pomimo niechęci P. Pstrąga dla ojca Bolesława, lubił on bardzo jego matkę, robiąc jej zawsze wiele życzliwych oświadczeń; to podtrzymywało Bolesława nadzieję, z którą przybył uzbrojony w odwagę młodzieńczą.

Zajechawszy pod ganek, został uderzony tłuszczą najrozmaitszego gatunku liberii. Przyzwoity, prawie wytorny powóz i inne akcesoria, poważna i dystyngowana postać młodzieńca, wzbudziły uszanowanie w ciżbie służalców.

– Pan Marszałek w domu? Zapytał.

– W domu, odrzekło kilka głosów razem.

– Nie śpi? Jest do widzenia?

– Tak jest J. W. Panie, jest dopiero w salonie, raczy pić herbatę, rzekł jeden z nich w żółtej liberii.

Przez drzwi otwarte z przedpokoju do sali, ujrzał Bolesław osób przeszło dwadzieścia, nieruchomo stojących w różnych kątach sali, wyprężonych po żołniersku, wszyscy we frakach i wśród nich jeden wujaszek w brudnej kacawejce¹⁷⁵, z rozpiętą koszulą przechadzał się poważnie, zbliżając się czasem do jednego lub drugiego i wymawiał: he, tego, tego, co? W zamianę takiej apostrofy, odbierał niski pokłon ze słowami głośno wyrzykiwanymi: o łotr! hundswot¹⁷⁶!, etc. Któż zgadnie, co to znaczy?

¹⁷⁵ *Kacaweka (kacabaja)* – męski lub kobiecy kaftan z krótką spódnicą fałdowaną; szubka.

¹⁷⁶ *Hundswot (huncwot)* – łotr, niepion, łobuz.

Takimże he, tego, co powitał wchodzącego Bolesława, któremu wszyscy frakowi się uklonili.

– Przyjechałem do Pana Marszałka.

– Tego, co? Do Pana Marszałka? Czyż i ty mnie chcesz deptać jak Zaś i Basałykin. Nie chcesz mnie twoim wujem nazywać?

Frakowi powtórny, jeszcze niższy złożyli ukłon przybyłemu.

– O broń Boże mój wuju, nigdy nie chciałem jemu uwłaczać, nawet nie wiem, kto jest ów Zaś i Basykin.

– Nie Basykin, ale Basałykin, ja ci o tych łotrach opowiem i obracając się do frakowych, niepojęte dla Bolesława he, tego, co? – powtórzył, na co kilkanaście głosów odrzekło razem, jakby żołnierze na oficcerskie pozdrowienie: o łotry, o hundswoty!

Zadziwił się niezmiernie i rozśmiał Bolesław nad ceremoniałem domu, poznając w panach frakowych usłużnych oficjalistów, lecz nigdy mu nie przyszło do głowy, by można było tak się zawiać w niechęci, by zeń zrobić obrządek łajania.

Istotnie dla takich satysfakcji i facecji trzeba być wielkim panem. Pstrąg ich trzymał umyślnie dla pompy domu, dla odbierania książęcych honorów, których mu świat i heroldia odmówiły, i łajania Basałykina, i P. Zasia. Śród tej tłuszczy było, ma się rozumieć, kilku Niemców zawsze gotowych nająć się na wszystko, był też i jeden Francuz, lecz ten przynajmniej domagał się wielkiej pensji i bezustannie drwił i łajał samego Pstrąga.

Komu by przyszła ochota przejechać nasz kraj wzdłuż i wszerz z myślą poszukania oryginałów, znalazł by ich więcej niż w każdym innym, można by całą bibliotekę z nich utworzyć.

– Pójdźmy do mojego gabinetu, rzekł wuj do siostrzana¹⁷⁷. Rozrzucił się Pstrąg na kozetce i obok siebie posadził Bolesława.

– He, tego, co? Poniosłeś wielkie straty, kochany Bolesławie – rzekł P. Hiacynt z czułością. – Bardzo mnie zasmuciła ta wiadomość, bo wiesz jak twoją matkę kochałem, to była najbliższa moja krewna, po której śmierci nie mam nikogo bliższego nad ciebie.

Łzy stanęły w oczach Bolesławowi i długo przemilczeli obaj.

– Ale he, tego, co? Cóż robić, takie zrządzenie Opatrzności, trzeba, byś sobie wyperswadował. Cóż myślisz z sobą robić, jak twoje interesy?

¹⁷⁷ *Siostrzan* – dawniej: siostrzeniec.

– Najgorzej, kochany wuju, odrzekł Bolesław. Proces, na którego wygranej polegała cała nadzieja podźwignienia naszego funduszu, został przegrany.

– Tego, co? Ten proces przegrany! – krzyknął Pstrąg na całe gardło. – Taki proces przegrać, to jedno co być okradzionym, odartym w biały dzień na wielkim gościńcu. O bezbożni, o rozbójnicy! – krzyczał Pstrąg – ale cóż teraz Acan myślisz zrobić?

Bolesław się zajęknął, bo ciężko było mu mówić, po chwili rzekł:

– Kochany wuju, jedyną nadzieję pokładam na tobie.

– He, tego, co? Oto mnie pięknie.

– Proszę mnie cierpliwie wysłuchać, nie przychodzę prosić o żadne datki. Proces, któremu całą słuszność sam wuj przyznaje na naszą stronę, ma jeszcze jedną instancję i może być wygranym, byle środki poparcia jego; w przeciwnym razie majątek nasz będzie sprzedanym z publicznego targu i siostra moja z kilkorgiem dzieci, i ja zostaniemy bez żadnych środków, bez chleba.

– Tego, co, to źle, ale cóż ja mogę zrobić, ja nie mam wcale pieniędzy, mnie Basałykin nie ma za bożą podszewkę, mnie Zaś depce, ja muszę im pokazać, co ja jestem, ja mam jeszcze jeden proces, na to wszystko może będzie mało całego mojego funduszu. Tego, co, cóż ja winien jestem, że twój ojciec tak porządnie gospodarował i urządził interesy, że strwonił majątek żony i swój własny, i tak puściwszy wszystko na fiu, fiu, uciekł sobie z tego świata, zostawiwszy was na nim bez niczego.

Bolesław zapłonał cały uczuciem żalu, gniewu i pogardy.

– Ja cofam moją prośbę, rzekł, ja o nic nie proszę, tylko o to, ażeby w mojej obecności nie uwłaczano ceniom mojego ojca.

– He, tego, co? Ty gniewasz się mój kochanieńki, rzekł Pstrąg, łagodząc swój wybuch i postrzegłszy, że Bolesław nie myśli go bynajmniej atakować, zmienił ton swojej mowy i mówił o przywiązaniu swoim do jego nieboszczki matki, o szczerym szacunku dla ojca, dla którego wypowiedział wiele pochwał, na koniec dodał, że bardzo żałuje, że stan jego obecny interesów nie pozwala mu być pożytecznym tak bliskiemu krewnemu, któremu i podług jego serca, i podług prawa cały majątek po jego śmierci należeć będzie. W tym oświadczeniu Pstrąg kłamał bezbożnie, bo lubo jemu było już pod sześćdziesiąt, lecz myślał ciągle o ożenieniu się z jakąś księżniczką albo hrabianką.

Bolesław lubo zbyt mało miał jeszcze doświadczenia, lecz odgadnął od razu całą naturę Pstrąga. Myśli o tym jedynie, ażeby się jak najprędzej usunąć. Lecz gdy

na chęć wyjazdu zaraz znalazł nieprzełamany opór, ze zwyczajną groźbą połamania kół i osi etc., musiał zrobić ciężką ofiarę zostania do jutra rana.

Wyczerpawszy prędko rozmowę sam na sam w gabinecie, wrócili do sali, gdzie znaleźli wszystkie figury wyprężone, wyjąwszy jednego Francuza, który siedząc, spał u rogu kanapy i przez sen z uśmiechem powtarzał: *cochon*¹⁷⁸, tego, so, lecz szczęściem Pstrąg był głuchy i tego nie dosłyszał, a i Francuz rychło się przebudził wskutek chóralnego łajania Basałykina i Pana Zasia.

Nazajutrz rano, zawiedziony tak niespodzianie, tak okropnie, powracał Bolesław do miasta, upadając pod ciężarem boleści, gubiąc się w myślach ratunku. W owym mieście był to czas zjazdu obywateli z powodu wyborów. Z tej okoliczności warto by coś powiedzieć o wyborach, lecz tym razem muszę o tym zamilczeć, bo szlachcice mogliby się bardzo zagniewać i nie wybraliby mnie na urząd, który w przyszłości piastować zamierzam i ambicjonuję¹⁷⁹.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

¹⁷⁸ Z francuskiego: świnia.

¹⁷⁹ *Ambicjonować* – tu: mieć zamiar, ambicję dokonania czegoś.

DZIŚ I WCZORAJ.



RYSY BIOGRAFICZNO-OBYCZAJOWE I BAJKI

przez Onegdajskiego.

WYDAŁ.

ANTONI SOWA.

TOM II.



PETERSBURG.

NAKLADEM I DRUKIEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA.

1858.

Antoni Sowa, *Dziś i wczoraj. Rysy biograficzno-obyczajowe i bajki*,
t. 2, Petersburg 1858 (strona tytułowa)



Tom II



Franz Gareis (1775–1803), *Portret Friedricha Schlegla* (1801)

I.

Wspomnieliśmy czytelnikom naszym o szanownym Panu Pigmejkowskim, wielkim przyjacielu śp. ojca Bolesława. Ku niemu Bolesław zwrócił całą myśl swoją, całą nadzieję. Wierz jemu, Bolesławie, Pigmejkowski wszystko zrobi dla ciebie, bo on jest tylko Pigmejczyk z nazwiska i urody (Pigmejkowski był istotnie małego wzrostu), ale to jest elefant¹ moralny i wielkolud ludowy.

Trudno bardzo opisać, odmalować P. Pigmejkowskiego albo potrzeba być na to już bardzo wielkim malarzem ludzi i życia, jak na przykład Shakespeare², albo jak malarz Moraczyński³ w Wilnie!

Pan Anastazjusz Pigmejkowski był synem Pana Bonifacego Pigmejkowskiego. Żaden z kronikarzy nie wywodzi etymologii tego nazwiska, a wniosek na pierwszy rzut myśli, że wszyscy z tego rodu muszą być mali, byłby pośpieszny i niesprawiedliwy, bo P. Bonifacy bardzo był długi, choć chudy. Dlaczego zaś Pan Anastazy jest i krótki, i chudy, to ma swoją przyczynę czysto fizjologiczno-psychiczną. Odsyłając czytelników do jednego z najznakomitszych fizjologów Volkmana, prosimy o pozwolenie nam małej dygresji fizjologiczno-etycznej o żołądkach, w których zawierają się przecie największe z tajemnic bytu społecznego, kwestia niezmiernie ważna, a zbyt mało badana.

Chłopi prawie bez wyjątku są żołądków chudych i nie wchodzą skądinąd w przedmiot badań filozoficznych.

Charaktery brzuchów ludzkich można by równie jak charaktery rozumów ludzkich przez Wiszniewskiego podzielić na mnóstwo oddziałów⁴. I tak jak tam są: głupi, głupiuteńki, głuptas, można by podzielić na oddziały: tłusty, tłusciński, tłuscioszek, chudy, chudziński, chudzizna, etc., i następnie wyprowadzić tabele

¹ *Elefant* – tu ironicznie: słoń.

² Potoczne określenie Williama Shakespeare'a (1564–1616), wielkiego dramaturga, jako malarza życia, jego realiów.

³ *Jan Moraczyński* (1807–1870) – malarz polski rodem z Wołynia, tworzył w Wilnie obrazy o tematyce religijnej, historycznej i obyczajowej.

⁴ Kolejna aluzja do dzieła Michała Wiszniewskiego (1794–1865), filozofa i psychologa, zatytułowanego *Charaktery rozumów ludzkich* (1837).

analogiczne i stosunek różnych gatunków rozumów, do różnych gatunków brzuchów, ich wzajemne zależności i wpływy na siebie. I jak nie ma najrozumniejszej głowy, która by nie miała należącego do siebie brzucha, tak nie ma brzucha żadnego gatunku, który by nie miał należącej do siebie głowy. Zbadanie więc brzuchów jest rzeczą nie mniej ważną, jak zbadanie głów, tym bardziej, iż przy bliższym poznaniu natury ludzkiej najznacniejsza część ludzi proces myślenia i uczucia odbywa brzuchami.

Bez ubliżenia naszej skromności śmiało rzec możemy, żeśmy ten przedmiot głęboko i wszechstronnie zbadali i nie wątpimy, że rozwinięcie naszego filozoficznego systematu o brzuchach, zrobi radykalną reformę polityczno-socjalną. Lecz w niniejszym dziele naszym, kreśląc rysy biograficzne, zaledwie uprosiliśmy czytelników naszych o małą dygresję, która zaledwie szkic naszej teorii skreślić tu nam pozwala. Oto jest w krótkim zarysie plan naszego dzieła.

Część pierwsza. Kryterium dotychczasowych pojęć. Ogólnie przyjęty dotąd podział brzuchów na tłuste i chude jest jednostronny, więc niefilozoficzny. I zarzuty dotąd robione tłustym przez chudych i chudym przez tłustych nie mają żadnego filozoficznego punktu podporę.

Część druga. Podział ich filozoficzny będzie następnym: a) brzuchy bezpośrednie, niezależne; b) brzuchy konieczne; c) brzuchy specyficzne; d) brzuchy fenomenalne (może lepiej nadprzyrodzone).

Część trzecia. Filozofia kuchni i brzuchów.

Damy czytelnikom niektóre fragmenty z naszego dzieła, ażeby choć pobieżnie zaznajomić z naszym systematem.

A) Brzuchy bezpośrednie, niezależne są to brzuchy tłuste i chude razem wzięte, są to brzuchy najpospolitsze, szlacheckie, a w części i mieszczańskie, brzuchy niewinne, ograniczone, niefilozoficzne, często nawet nabożne, liczące w swym szeregu znaczną część hierarchii kościelnej, rzemieślników, ekonomów, oberoficerów (wyjąwszy praporszczyków) i mniejszych urzędników od wyborów, nauczyciele gimnazjalni także tu należą. Jak u niektórych estetyków jest sztuka dla sztuki, tak u nich jest jedzenie dla jedzenia. Z filozofii i religii jedno tylko uważają za racjonalne, to: chleb powszedni. Równie lubią groch i kapustę, jak trufle i marcypany. Wszystkie myśli i uczucia są dla nich tak obojętne jak pokarmy, lecz nie zbywa im na dobroduszości.

B) Brzuchy konieczne, są to brzuchy najmniej interesujące, brzuchy legumin i diety, w najznacniejszej części chude, lubo liczą i tłuste w swym szeregu, należą do głów głębokiego myślenia, do wielkich administratorów, artystów, filozofów-poetów. Ich zasadą nie jest jedzenie dla jedzenia, lecz jedzenie dla utrzymania życia.

C) Brzuchy specyficzne, są zaiste najbardziej metafizycznymi brzuchami. Ich specyficzność nie jest to bynajmniej to samo, co specyficzność ciężkości ciał, lecz on jest specyficzny dlatego, iż karmi się po większej części nadzwyczajnymi pokarmami i jest strawniejszy od wszystkich znajomych na świecie żołądków, nawet od strusiego. Zje największą podłość, największe upokorzenie, jak kubek owsianki. Gotów na raz połknąć całe kopalnie Meksyku i Peru, lubi wszelkiego rodzaju drogie kamienie. Głowy należące do takich brzuchów są im zupełnie podwładne, zwykle są zręczne i u pospólstwa nawet za rozumne uchodzą. Już stary Horacjusz⁵ znał je nieco i powiada o takich żołądkach: *quidquid quesierat, ventri donabat avaro**. Prócz kamieni i metali mało używają z cerealiów⁶; radzi się upijać, lecz nie spirytusowymi płynami, najchętniej piją próżność i dumę, to dwa najulubieńsze ich trunki.

Co do formy zewnętrznej, brzuchy specyficzne są równie tłuste, jak i chude. To zupełnie zależy od stosunku apetytu do ilości spożytych właściwych im pokarmów. Są one wprawdzie nigdy nienasycone, lecz czasem brzuch metafizyczny, upijając się co dzień dumą jak brahą⁷, wytłuszczenie jak wół karmny i wtenczas przetwarza się w części w brzuch bezpośredni, zostawiając wszakże szczególniejszy apetyt do minerałów.

Do tego rodzaju brzuchów należą ludzie gatunki, nieobjęte w dwóch pierwszych rubrykach, ani nienależące do brzuchów nadprzyrodzonych.

D) Brzuchy nadprzyrodzone albo cudowne. Te są tak niepojęte, jak wszystko, co jest nadprzyrodzone, i z tego względu zasługują na podziwienie i osobny szacunek. One zdają się być obdarzone szczególnym błogosławieństwem, znajdują zupełną szczęśliwość doczesną, gdy jedzą. Są to istoty najcnotliwsze w świecie, gdy mają co jeść, pić i mogą spać wygodnie, lecz gdy tego nie mają, bardzo są niebezpieczne. Ten

⁵ Horacjusz – właśc. Kwintus Horacjusz Flakkus (65 p.n.e. – 8 p.n.e.), poeta rzymski, określanym mianem największego łacińskiego liryka i mistrza satyry.

* Cokolwiek zdobył, wszystko chciwemu brzuchowi oddawał [Przyp. Aut.].

⁶ *Cerealia* – tu: zapewne zboża, produkty zbożowe.

⁷ *Braha* – wywar pozostały po pędzeniu wódki.

gatunek dzieli się na dwa oddziały: jeden potrzebuje jeść niewiele, lecz potrzebuje zjeść z nadprzyrodzonym smakiem, o jakim najuczcieńszym nie śniło się kucharzom; są to brzuchy *de qualité*⁸. Drugi gatunek jest *de quantité*⁹ i ten zjada i wypija ilość nadprzyrodzoną.

Część czwarta zawiera w sobie biografię wszystkich brzuchów współczesnych.

Tym razem powiemy tylko o jednym P. Anastazjuszu Pigmejkowskim, że on należy do kategorii pod lit. C, to jest: do brzuchów specyficzno-metafizycznych.

II.

Otóż wracamy do Pana Anastazego Pigmejkowskiego. Był on, jakeśmy powiedzieli wyżej, synem P. Bonifacego Pigmejkowskiego, chudego a długiego, sam zaś był chudy i krótki.

Pan Bonifacy Pigmejkowski służył dworsko u wielkich panów, był naprzód ekonomem, potem pisarzem prowentowym¹⁰, potem komisarzem, potem plenipotentem i w tej ostatniej godności był już wybranym na podsędka, potem prezydenta sądu powiatowego, potem na podkomorzego, potem na zastępcę powiatowego marszałka. Zostawił on swemu jedynemu synowi fundusz porządny, wszakże niewielki, obciążony długami, lecz zostawił mu wielką zasadę w dziedzictwie, że wszystko na świecie jest głupstwem prócz pieniędzy.

Ocierając się około panów, Pan Bonifacy Pigmejkowski poznał całą ważność ogłady i politory, dającej wszystkie szanse towarzyskie, perspektywy bogatego ożenienia się, etc., etc., i dlatego wyprawił syna do uniwersytetu i surowo mu zalecił uczyć się najpilniej. Pojętny był chłopiec Anazio, uczył się pilnie. Wrócił z uniwersytetu z okrzesaną główką, wymowny, ogładzony, grzeczny, uprzejmy, jednym słowem chłopiec jak potrzeba. Natura też nie upośledziła P. Anastazego, chociaż był krótki i chudy, lecz miał postać kształtną i szykowną, małe szarobłękitne oczy, kształtny dziobowaty nosek, usta cienkimi oprowadzone liniami, cechujące chytryść i dowcip.

⁸ *De qualité* – wysokiej jakości.

⁹ *De quantité* – dużej ilości.

¹⁰ *Pisarz prowentowy* – urzędnik zajmujący się obliczaniem procenty, czyli dochodu z folwarku, wsi pańszczyźnianej lub zakładu.

Po skończeniu uniwersytetu zaczął on praktyki obywatelskie. Gdy ojciec zajmował się gospodarką i kuł grosz miły, P. Anastazjusz starał dać się poznać obywatelstwu. Moźniejszym szlachcicom robił wizyty, dla poznania się z szaraczkową szlachtą jeździł po kiermaszach i jarmarkach, odwiedzał też i uboższą szlachtę, mającą swoje wpływy i koligacje, a z każdym był jak potrzeba: teokratą, demokratą, arystokratą, patetycznym, jowialnym, trywialnym, człowiekiem głębokiego myślenia i pustym, jednym słowem jak potrzeba. Przy damach był, podług okoliczności, to sentymentalnym, to rubasznym. U wszystkich dam i pańienek miał dobrą opinię, a szczególnie u szlachcianek, które go miały za najwyższą doskonałość pod wszystkimi względami. Po takiej półtorarocznej obywatelskiej praktyce już był całej guberni znajomy, już znał się i z Gubernatorem i grał z nim w karty, i podał mu kilka interesujących myśli o ziemskich powinnościach, Pani Gubernatorowej dał kilka drzew podtropikowych, zadziwiającej rzadkości, na prijutę¹¹ konia i dwie tyrolskie krowy, małej Gubernatorównie kilka paryskich lalek, małą biblioteczkę z rycinami dla dzieci i kilka paryskich pudełek z cukierkami. Tu nastąpiły sejmiki, były powiatowy Marszałek usunął się od urzędu z tytułem i kopertą, P. Anastazy podał się za kandydata i został wybrany.

Źle on wprawdzie karmił i poił szlachtę, bo nie miał na to dosyć środków, a przy tym był skąpy, lecz szlachta żyje nie tylko chlebem, ale i słowem pańskim. P. Anastazjusz nauczył się min pańskich i traktował szlachtę bardzo grzecznymi i czułymi słowami i jeszcze grzeczniejszymi i czulszymi półsłowami, w których było wiele do domyślenia się, a które nadzwyczajnie zręcznie wyrzucać umiał, i które szlachtę galwanicznie łoskotały. Im bardziej Pan Marszałek Anastazy chciał wyłoskotać jakiego szlachcica, tym poważniejszy i surowszy przybierał wyraz twarzy, wywołując poty i kurcze, milenia się¹² na twarzy poczciwego szlachcica. Niektórzy z bezzeczalną¹³ dobrodusznością mścili mu, odpłacając psychiczne łoskotanie łoskotaniem pod kolana w znak najwyższej szlacheckiej admiracji, której nadzwyczaj lękał się P. Marszałek Anastazjusz, bo był jak mówili żaluzny. Lecz to pewna, że szlachcic każdy wyłoskotany tak psychicznie przez P. Marszałka został jakby nabierzmowany i na wieki wieków utwierdzony w swojej wierze w P. Marszałka i w swojej admiracji ku niemu.

¹¹ *Prijuta* – przytułek dla prawosławnych wdów i sierot.

¹² *Milenie się* – przymilanie się.

¹³ *Bezzeczalny* – być może: niewysłowiony.

Po triennium¹⁴ swojego urzędowania wyniósł Pan Anastazjusz nie tylko tytuł i kopertę, ale i najpiękniejszą opinię, czego mu najbardziej potrzeba było. Darmo go szlachta prosiła i zaklinała. Nie, mości panowie, „co dobrego, to niewiele”, za nic się nie zgodził. A dla większej pewności uprosił Gubernatora, ażeby mu okazał pozornie swą niechęć i zagroził, że nie utwierdzi i nie przedstawi dla wiadomych mu przyczyn. Tego mu też i potrzeba było, równie dla uwolnienia się od szlachty, jak i dla dokończenia opinii.

I tak po trzech latach dostojnego urzędowania, nowiutki i czyściutki, jak nowa odzież spod igły, wyszedł młody człowiek z kopertą, tytułem, pięknym mundurem i piękniejszą jeszcze opinią.

Cóż dalej poczuje P. Pigmejowski? Czy pójdzie spocząć na laurach tak tanio kupionej zasługi? Nie, jego ruchoma i czynna natura na to mu nie pozwoli. Więc zaprobawwszy sił swoich, na trudniejsze a mniej popłatne skaże siebie prace? Może pierś jego zapłonie miłością nauki, może wysoki ideał męża stanu zapozwie jego do swojej areny? I to nie, syn ekonomski nie umiał wznieść się nad ojca i wierny jego zasadom, że wszystko głupstwo prócz pieniędzy, ożenił się z głupią i brzydką, a bogatą marszałkówną i jedynym celem życia swojego zrobił pieniądze, a mundur kamerhera¹⁵, krzyżów parę na szyi i urząd gubernskiego marszałka były ostatnią koroną, która miała uwieńczyć jego skromne skronie. Browar, szynk wódki, merynosy¹⁶, spekulacje bezczelne podczas głodu panującego w kraju, podrywy sąsiadom zawsze zręcznie pokryte, intrygi tajemnicze, które go robiły strasznym dla ludzi umiających go przejrzeć i poznać, były jego jedyną robotą. Lecz mimo to wszystko Pigmejowski nie został ani domoturem¹⁷, ani obcym temu, co się działo na świecie. Śledził on pilnie za biegiem rzeczy i od czasu do czasu, upatrzwszy szczęśliwą okoliczność zabłysnąć z wielkim oklaskiem, a małym kosztem, wychylał się ze swego ukrycia. Gotów był nawet kilkaset rubli poświęcić dla zrobienia hałasu, dla podtrzymania opinii, z której umiał większą dla siebie wyciągnąć intratę. Życie jego domowe nie było nikomu wiadome, jak najznacniejsza część życia szlachciców żyjących w swych wioskach, a jeśli kto i wiedział, komu była potrzeba, to Pigmejowski umiał zobowiązać do milczenia

¹⁴ Czyli po trzech latach.

¹⁵ *Kamerher* – szambelan dworu.

¹⁶ *Merynos* – owca o jedwabistej wełnie.

¹⁷ *Domotur* – tu: domator, osoba lubiąca życie rodzinne.

.....

.....

Lecz jeżeli to prawda, że Pigmejkowski tak postępował, to znowu nie ulegało żadnej wątpliwości, że bardzo pięknie i wymownie mówił o obowiązkach człowieka, o powołaniu obywatela i o wszystkich kwestiach społecznych.

Ojciec Bolesława był jednym z największych zwolenników P. Pigmejkowskiego, a lubo postrzegał w nim zbyt dużą chęć zbioru¹⁸, będąc sam rozrzutnym i często za to oskarżając siebie, liczył to w innych za cnotę, czego niedostatek w sobie obwiniął. Lecz i ta wada Pana Anastazjusza gaśla w jego oczach, przy innych wielkich przymiotach. Takim uczuciem uwielbienia dla niego był przejęty niedoświadczony i wierzący Bolesław.

Dowiedziawszy się o jego przybyciu do miasta, uzbrojony w odwagę, Bolesław przybył do P. Pigmejkowskiego.

– O, mój drogi Bolesławie – wykrzyknął Pigmejkowski, rzucając się mu na szyję. – Jakżem rad widzieć ciebie. I postrzegłszy bladą i smutną twarz Bolesława, dodał ze łzami, którymi władał podług swej woli: Nie miałem większego przyjaciela nad twojego ojca, pozwól mi podzielić z tobą boleść straty, straty już niecofniętej, i pozwól uczucie przyjaźni dla twojego ojca przelać na ciebie, to obowiązek serca mego i dług świętej niezatartej dla niego pamięci.

Wzruszony Bolesław ze łzami ścisnął rękę przyjaciela i dodał: współczucie, które mi dajesz, panie Anastazy, zostanie dla mnie zobowiązującym długiem serca i będę bardzo szczęśliwy, gdy przyjaciołom mego ojca dowiodę, że mi ja godzien tej przyjaźni, którą oni zaszczycaли jego.

– Aż nadto jestem pewny, rzekł uprzejmie P. Pigmejkowski, że przyjaciele twojego ojca będą się chlubić nie tylko twoją przyjaźnią, lecz i twoimi zasługami dla kraju.

Ośmielony Bolesław tą szlachecką mową, wypowiedział mu całą okropność swojego położenia, cały stan interesów, całą niedolę jego siostry, której on został jedyną opieką i nadzieją, prosząc jego rady i pomocy.

– Oto prawdziwe nieszczęście, rzekł Pigmejkowski ze łzami i dodał po chwili, załamując ręce: Czemu żeś do mnie przed tygodniem nie przyjechał, a z miłą ochotą służyłbym tobie, bez żadnej nawet pretensji do zasługi, bo miałem leżące pieniądze, lecz oto teraz wszedłem w układy o kupno majątku, od których dziś

¹⁸ *Zbiór* – dawniej: fortuna, majątek.

już cofnąć się nie mogę i niedostającą ilość sam pożyczyć muszę; nadto lichy mię wplątało w podrad jeden, który znacznych z mojej strony potrzebuje forszusów¹⁹, tak iż na lat kilka jestem pozbawiony jednego grosza gotówki, i sam jeszcze pożyczę muszę. O, jakże mnie zasmucasz, Bolesławie, czemu mi tego nie powiedzieć tygodniem wprzód!

– Przed tygodniem byłem jeszcze obłożnie chory. Przy twoim funduszu panie Anastazy, przy twoich środkach, przy twoim stanowisku, może byś mógł i za mnie dług zaciągnąć, mając najpewniejsze zabezpieczenie w samej naturze mojego interesu.

– Obrażasz mnie, kochany Bolesławie, wskazując mi zabezpieczenia, ja z miłą ochotą gotów bym wszystko dla ciebie poświęcić, lecz widzisz sam zupełną moją niemożność. Wiesz, jak u nas trudno o kredyt. Kto u nas ma pieniądze prócz Żydów, lub gorszych jeszcze od Żydów obywateli? Żem rad, żem gotów ci służyć, to ci dowiodę, kładąc na szalę wszystkie moje stosunki i wpływy, ażebyś był wybrany na urząd podczas następującej oto elekcji. To ci pole otworzy dać się poznać, zasłużyć obywatelstwu, a wtenczas może ci się otworzyć korzystna partia, samem nawet gotów z miłą ochotą być twoim swatem, mam nawet w widoku...

– Porzućże do licha żartować ze mnie, panie Anastazy, rzekł Bolesław, jaki urząd od wyborów, jaka partia bez grosza funduszu? Czyż myślisz, iżbym był gotów tandetować urzędem lub sercem?

– Jaki z ciebie dziwak, kochany Bolesławie. To nowicjat życia, to egzaltacja! Ja tobie przebaczam! Lecz trzeba życie przyjmować jak ono jest, życie się zdobywa. Życie niczyje nie ma żadnej określonej normy, wypadki i okoliczności rozstrzygają jego kierunek. Toż przecie powtórzyli i Napoleon, i Fryderyk Wielki, i Chateaubriand i tylu innych. Można w imaginacji wytknąć najpiękniejszy palisadnik²⁰ swej drogi, lecz w rzeczywistości tą drogą iść trzeba, którą los i okoliczności swym palcem naznaczą.

– Lecz to nie jest moja droga, którą mi wskazujesz, ani ją mój los palcem swoim dla mnie nazaczył.

Bóg wie, na czym by się skończyła rozmowa, lecz przerwało ją przybycie kilku Żydów w lisich szubach z sobolowymi czapkami, których bardzo uprzejmie, ściskając ręce, przyjął Pigmejkowski i posadził na kanapie.

¹⁹ *Forzus* – zaliczka.

²⁰ *Palisadnik* – ogrodzenie; tu: granica czegoś.

Rozmowa się zaczęła konwenansowo-obojętna. Żydzi badawczo spoglądali na Bolesława, znać żenowali się przystąpić do interesu. Pigmejkowski też nie rozpoczynał. Interes lubi sekret, to zasada wszystkich aferzystów. Bolesław uznawszy się za niepotrzebnego, pożegnał Pigmejkowskiego, który go bardzo czule żegnał i z najserdeczniejszą oświadczał się przyjaźnią.

– Kogo jest ten Pan? – zapytał poważnie jeden Żyd kosooki, siedzący na kanapie.

Pigmejkowski zaspokoił ciekawość kosookiego.

– Ja bardzo dobrze znałem jego ojca, rzekł Izraelita, to był rzadkiej uczciwości człowiek, takich teraz mało. Ale źle bardzo poszli jego interesy, on wszystkim wierzył, jego okpiwali. A czy zostawił co synowi?

– Nic, prócz procesów i długów.

– Ale jego proces to pewna wygrana – rzecze tenże.

– Ale dla wygrania jego potrzeba pieniędzy, których on nie ma – dodał Pigmejkowski. – Przychodził właśnie prosić mnie o nie.

– Nu, ale kiedy to pewny proces, czemu nie pomoże jemu P. Marszałek?

– To moje prawidło, nigdy się nie mieszać w cudze interesy, i nigdy nikomu i u nikogo nie pożyczać pieniędzy.

– To fejn²¹, odpowie Żyd z uśmiechem, to najpewniejszy sposób nigdy nic nie stracić, nu, ale każdemu może się zdarzyć potrzebować, my Żydzi to pomagamy jeden drugiemu, kiedy interes jest czysty, ale J. W. Marszałek wie jak lepiej, my proste Żydzi.

Lecz zostawimy P. Marszałka z Żydami, którzy zaczęli z sobą traktować o kupnie zboża, lasu i wołów, a wrócim do Bolesława.

Nie potępił on i nie obwiniał nawet Pigmejkowskiego, bo się ani domyślał w nim człowieka, jakim on był w istocie, z pobłażaniem nawet przyjął jego rady bogatego ożenienia się i gnicia na powiatowym urzędzie, bo to są myśli a *l'ordre du jour*²² u nas. Położenie jego atoli było okropne. Jeszcze jedna myśl zbawienia przyświecała mu, udać się do P. Butnego, o którym ojciec jego powiadał jak o ideale obywatela i którego uważał za jednego z najlepszych przyjaciół swoich.

P. Butny był człowiek starszlacheckiego urodzenia i był skądinąd dobrze urodzony. Szlachetna duma była cechą jego charakteru. Mimo kolosalność ciała i wrodzone lenistwo, nie zaniedbał on swojego wykształcenia. Czytał gazety, obeznał się

²¹ *To fejn* – to dobrze.

²² Z francuskiego: na czasie, aktualne.

z arcydziełami swojej i francuskiej literatury, kochał swój kraj i gotów byłby dla niego się poświęcić. I gdyby nie jeden fatalny wypadek, może by to był człowiek zasługi. Tym fatalnym wypadkiem było to, iż podczas jednej elekcji, postanowił zsadzić Gubernskiego Marszałka, którego żona zrobiła żony jego brata krewnej impertynencją, a na miejsce jego sam chciał być wybranym na Gubernskiego Marszałka. Nikt z bliżej jego znających, których miał znaczną partię, nie wątpił, iż godniej by daleko od swego antagonisty piastował ten urząd i on sam o tym nie wątpił, i miał istotnie pełne prawo nie wątpić. Zwycięstwo antagonisty tak strasznie szlachcica obraziło dumę, że został mizantropem i pesymistą, mniej nawet zaczął czytać w swoim języku i pocieszał się myślą, że gdyby był się urodził Francuzem, to by od dawna zasiadł w Izbie Deputowanych albo Parów, gdzie by lepiej jego rozumiano, ceniono. Od tej nieszczęśliwej katastrofy Pan Butny zamknął się w domu, przywiązał się po cichu do grosza, a głośno uchodził za Cyncynata²³, hodował merynosy, siał koniczynę, pędził kiepską wódkę, a sam pił wyborne wina i łajał wszystkich po dyktatorsku.

Biedny Bolesław nie wiedział o tym wszystkim; u nas jest mnóstwo *des grands meconnues*²⁴. On jechał z najlepszą wiarą do Cyncynata, którego rezydencjonalna osiadłość była w pobliżu miasta. Na wstępie życia on zaczął doświadczać tego zetknięcia się z ludźmi ze strony ich prawdziwej, jakimi są, a nie za jakich chcą uchodzić ze strony interesu. Pstrąg, Pigmejkowski już nieco zachwilił jego wiarę w ojcowskie ideały, lecz o żadnym tyle dobrego, ile o Butnym nie słyszał, jechał więc do niego z nadzieją i wiarą, lecz już nie bez obawy i trwogi.

Zjeżdżając z góry, z której nagle odkrywa się majątność Butnego, uderzył go dziwny widok. Mężczyzna sutej postaci, w wielkim słomianym kapeluszu, z ogromnym kijem w rękę, gonił przez pole zasiane dorosłym już grochem za jednokonną kałamaszką²⁵, na której siedziała kobieta. Jakże ogromne było Bolesława zdziwienie, gdy się zbliżając dalej ku dworowi, postrzegł Butnego prowadzącego konia już w rękę, a na kałamaszce omdlałą i skrwawioną, niemłodą już, okoliczną szlachciankę, jak to było widać z jej stroju.

²³ *Cyncynat* (V w. p.n.e.) – rzymski patrycjusz, konsul, wzór obywatelskich cnót, po odniesionych zwycięstwach powracał do pracy na roli.

²⁴ Z francuskiego: nieznanie wielkości.

²⁵ *Kałamaszka* – niewielki czterokonny pojazd.

Zmieszał się nieco Cyncynat na widok młodzieńca wysiadającego z pojazdu, którego wnet poznał. I po zimnym dosyć powitaniu rzekł tonem pewnym, na pół żartobliwym:

– Zapewnie dziwisz się Pan tą sceną marsową, gdzie by raczej pasterskiej oczekiwać można. Lecz trzebaż tym łajdakom choć raz dać lekcję, mówił z wzrastającym wzruszeniem. Wyobraź sobie, wypadło mi starą zorać drogę, do czego mam zupełne prawo na moim gruncie, i zasiałem ją grochem, lecz te rozmaite łajdactwo tak sobie przywykło jeździć starą drogą, że mimo kilkakrotne zakazy i upomnienia, dotąd mi nie przestało deptać grochu. I dziś, gdy łapałem tę jejmość i kazałem się zatrzymać, sądziła, że mi się wymknie, lecz ja z siebie nikomu nie pozwalałam żartować.

– *Summum ius summa iniuria*²⁶, to jeszcze pojmwali poganie, rzekł sobie w duchu Bolesław, i spojrzawszy na omdlałą i skrwawioną kobietę w kałamaszce, uczuł pewien rodzaj wstrętu i pogardy i nie mógł słowa wymówić.

– Ja ich oduczę deptać mi groch, ja ją każę związać i odesłać do Stanowego.

– Ale ona jest omdlałą i skrwawioną, ją wprzódyci ocucić by potrzeba – rzekł Bolesław.

– O, udaje łajdaczka!

Lecz gdy wjechało na dziedziniec i opatrzone bliżej biedną ofiarę grochu, znaleziono ją istotnie omdlałą i ze złamaną ręką.

Cyncynat bardzo się zdetonował ze swego zwycięstwa i pewno byłby go nie popełnił, gdyby gatunkową ciężkość swojego kija nie był zanurzył w kilku kielichach porządnej starki. Przywołano dworowego cyrulika, który zdecydował, iż potrzeba chorą odesłać do szpitalu, bo sam jej wyleczyć się nie bierze.

Strasznym oburzeniem wybuchnął P. Butny na cyrulika, łajając go i wyrzucając zupełną nieznajomość, a chorą kazał odesłać na folwark, polecając ją staraniom hofmistrzynie.

Dwa uczucia owładnęły Cyncynatem: wstydu i gniewu. Nie o groch mu chodziło, bo też nie był do tyła chciwym i skąpym, lecz gniew ten w nim wywołała ta tradycyjna pańskość, nielubiąca żadnego oporu, nieczująca nic nad bezwarunkową swą wolę, jaka by ona nie była (swawole!), która tyle nam złego w naszej historii zrobiła. Uczucie zaś wstydu było bardzo naturalne w Panu Butnym; ozwało się w nim uczucie niezupełnie zatartej godności, a nadto i nieco obawy opinii publicznej, która zawsze i wszędzie jakby nędzną nie była w danym miejscu i czasie, zawsze

²⁶ Z łaciny: najwyższa sprawiedliwość jest najwyższą niesprawiedliwością.

ma swoją afirmatywę i negatywę²⁷, których ani weź szlachcic polski z myśli swojej wyeliminować nie może.

Pod wpływem takiego stanu P. Butny wyrzucił kilka obojętnych pytań Bolesławowi, których odpowiedzi nie słyszał, kilka westchnień, które należały do sprawy o groch. Bolesław zaś tak się uczuł rozczarowanym, taki ból zaległ jego serce, iż myślał tylko o zręcznym pretekście najrychlejszego rozstania się z P. Butnym. P. Butny myślał także o tym.

Biorąc czapkę, rzekł Bolesław: Daruje mi Pan moją krótką wizytę, uważałem za dług należny pamięci mojego ojca, odwiedzić jego przyjaciela, tak mi zawsze przynajmniej mówił o Panu.

Nie dosyć się podobał Panu Butnemu ton młodzieńca, lecz rad, że się go pozbędzie, ozwał się grzecznie-obojetnie: Co Pan tak spieszy?

Bolesław odpowiedział mu zimno-grzecznych słów kilka, których już Cyncynat nie słyszał, i wyjechał.

III.

Kilka miesięcy już upłynęło od czasu wyjazdu Bolesława z Olchowa.

Wieść o nieszczęściach i niepowodzeniach jego zaczęła się rozbiegać i doszła naprzód do P. Alfonsa, a z kolei do P. Narcyza i P. Sprężyńskiej. P. Alfons, który pragnął wyjścia Rozalki za Narcyza ani trochę mniej jak sam P. Narcyz nie zaniebdał z niej korzystać.

– Wie Pani, powiedział wobec Rozalki Pani Sprężyńskiej, którą potrafił najzupełniej zjednać dla siebie, że P. Bolesław, kochany P. Bolesław, dodał z przyciskiem, stracił zupełnie fundusz i rozpił się aż do paroksyzmów obłąkania.

– Czegoś podobnego zawsze spodziewałam się po nim, rzekła Pani Sprężyńska, ściskając usta i rzucając wzrok badawczy na Rozalkę, której twarz oblekła się barwą błękitno-zieloną.

Pan Alfons postrzegłszy straszny efekt tyrańskich słów swoich, uczuł za nadto daleko posunięty krok złej woli, może nawet litość i dodał: To być może chwilowy szał tylko, w który go popchnęła straszna boleść przeważająca siły rozważgi i woli. Być może nawet, że to nieprawda.

²⁷ *Afirmatywa i negatywa* – korzystna i niekorzystna strona zjawiska.

– Ja temu przynajmniej zupełnie wierzę, rzeczce P. Sprężyńska, to bardzo do niego podobne.

Rozalka w pół nieprzytomna, chwiejącym się krokiem wyszła z pokoju i padłszy na swoje łóżko, zakryła twarz obiema rękami i płakała okropnie.

– Zdaje się, że ta wiadomość bardzo żywo dotknęła P. Rozalię – rzekł Alfons.

– Nie sądzę, odpowie Pani Sprężyńska, córka moja jest za nadto młoda dla uczuć namiętnych, zresztą tak ją starałam się wychować, ażeby wola matki była dla niej świętą. Niech mnie Pan wierzy, że dobrze wychowana dziewczyna pokocha tego, kogo matka jej zechce.

Bardzo mało więc jest dobrze wychowanych, pomyślił sobie P. Alfons i dodał po chwili: Być może zapewne.

– O, tak jest niezawodnie. Uczucie potrzebuje doświadczenia, niemniej jak wszystko na świecie. Najbardziej idealne, najbardziej niepraktyczne strony życia czyż nie mają potrzeby doświadczenia? Poeta, artysta czyż nie próbuje, nie doświadcza ideałów swoich, nie miarkuje²⁸, nie rozmierza potęgi swych skrzydeł i lotu w stosunku do drogi, którą przebiec zamierza? Doświadczenie to kamień probierczy bytu, to dynamometr wszystkich ideałów i wszystkich potęg, równie myśli, jak i uczucia, namiętności nawet. Po tej dopiero próbie spontaniczność uczucia zlewa się w samowiedztwo i samodzielność. Skądże, proszę Pana, w młodej dziewczynie może być to wszystko! Instykt? Prawo natury, Pan powie? Te przecie są niczym innym jak tylko tym zwierzęcym tłem, kanwą, na której dopiero jakiś obraz woli ludzkiej wytłacza igła myśli i nie jedwabna i cieniowana kolorami cywilizacji. Młode, niezepsute serce dziewczyny jest to *camera obscura*²⁹, która odbije z równą wiernością każdy przedmiot, który się przed nią postawi; wybór więc przedmiotu zależy od tych, którzy temu sercu kierunek nadać mają.

Mimo całe zepsucie swoje, zdziwił się Alfons nad tą wściekłą logiką, nad tą teorią sofizmatów, która podtrzymuje i podpira zasady nie tylko złej woli i rachunku, lecz, co boleśnieszka, wykrzywia często najlepszą wolę i paraliżuje pojęcia najszlachetniejszych i najlepszych rodziców.

Po chwili milczenia dodał Alfons: Jak Pani głęboko spojrzała w serce natury ludzkiej.

²⁸ Nie miarkujeż – czyż nie miarkuje, czyli szacuje, liczy.

²⁹ *Camera obscura* – prosty przyrząd optyczny pozwalający uzyskać rzeczywisty obraz.

– Dziękuję Panu za komplement, raczej by on ode mnie należał młodemu pańskiemu wiekowi, lecz więcej daleko dziękuję Panu za wiadomość mnie zakomunikowaną, w której czytałam dowody Pańskiej dla mnie przyjaźni.

– Ale Pani, rzekł zatrwożony Alfons, może to być nieprawda, może to płonne wieści.

– Bądź co bądź, mam niezłomne postanowienie oddać mą córkę Panu Narcyzowi.

Nie spodziewał się Alfons tak prędkiego i łatwego rezultatu, i mimo wielkie zepsucie moralne, uczuł się zatrwożonym wobec swojego sumienia, które się nigdy w młodym wieku nie zaciera do tyła, by nie karało choć chwilowymi wyrzutami.

– Pani bardzo uszczęśliwi Pana Narcyza, lecz przede wszystkim o szczęście Panny Rozalii chodzić tu powinno.

On to powiedział z całą szczerością uczucia.

– O, mój Panie Alfonsie, rozrzewniasz mię do głębi swoją przyjaźnią, lecz przyjaźń twoja dla P. Narcyza jest dla mnie rękojmnią, że Rozalka będzie szczęśliwą.

– I dodała z naiwnym cynizmem: Pan mnie powtarzałeś wiele razy, że się żenić nie myślisz, i że w przeciwnym razie zrobiłbyś Rozalkę przedmiotem swojego wyboru, Pan więc nie odmówisz przyjaźni żonie swojego przyjaciela, którą jej natchnąć potrafisz i którą ona ocenić zdoła. A jeśli by na tajemniczą zasłonę przyszłości, której nikt przejrzeć nie może, los dla niej zgotował chmury, to jakież szczęście dla serca kobiety znaleźć serce, które promieniem przyjaźni grobowy ich mrok rozjaśni.

– Policzyłbym siebie do najszczęśliwszych z ludzi i dni te do najpiękniejszych chwil mojego życia, w których bym mógł dowieść Pannie Rozalii, ile pragnę jej szczęścia i ile żywię dla niej najszczerszej przyjaźni.

Tak wyrokowano o losach nieszczęsnej ofiary, która za kilku ścianami, w niemej boleści zalewała się łzami.

Po rozmowie, której przytoczyliśmy ustępy, szczęśliwy nadziejami dopięcia celu P. Alfons opuścił Olchowo, śpiesząc pocieszyć przyjaciela, którego żony równie jak i jego miał zostać przyjacielem i na co miał sankcję uroczystą matki.

Pani Spreżyńska weszła do pokoju córki, która słysząc ją zbliżającą się, otarła łzy starannie i usiadła na łóżku. Zmieniony wyraz twarzy, ślady łez chociaż otartych nie skryły się przed wzrokiem przenikliwym matki. Przygotowana do okropnych i najmniej oczekiwanych wybuchów despotyzmu i tyranii, nieszczęśliwa ofiara starała się stłumić w sobie wszystkie uczucia ją tłoczące i na surowe spojrzenie matki odpowiedziała anielskim uśmiechem dobroci i błagalnym wzrokiem o przebaczenie za winę, że jej było smutno, że jej płakać się chciało, że jej rozdierało się serce.

– Czemuś wyszła? – zapytała surowo Pani Sprężyńska.
– Ach, mamo, głowa mnie bardzo boli.
– Wiesz, że nie cierpię tej hipokryzji, której ty w sobie masz wiele.
– Przysięgam mamo, jak ciebie kocham, że mówię prawdę, że mnie bardzo niedobrze.

– Tak, rozumiem, to wiadomość o Bolesławie tak ciebie zasmuciła, nieprawdaż? Powiedz prawdę.

Na całą odpowiedź łzy popłynęły z oczu Rozalki.

Zamiast oczekiwanej burzy paroksyzm czułości owładnął Panią Sprężyńską, i zaczęła obejmować, całować, tulić do siebie biedne, umęczone dziecię.

Rozalka z samego dzieciństwa była ciągłą ofiarą niekonsekwencji i dysharmonii charakteru i humoru swej matki. Bezustanne *duro* i *dolce, furioso* i *pianissimo*, spadały w tak nagłych i niespodzianych akordach jak w muzyce *Hugenotów* Meyerbeera³⁰ na biedne serce Rozalki. Niejedno młode serce pęka albo rozstraja się na zawsze pod taką macierzyńską muzyką. Rozalka, dzięki szczęśliwej organizacji, przeniosła ją bez szwanku. Kochała ona matkę całym przywiązaniem krwi i serca, gotowa była umrzeć dla niej, lecz myśli swoich i uczuć z matką rozdzielać nie mogła. Otworzyła się więc między nimi przepaść, której nie rozumiała i nie odgadła przenikliwa skądinąd Pani Sprężyńska i której bardzo często nie rozumieją matki i za późno poznają straszne stąd szkody, a których same są winne.

Po długich, czułych preludiach, rzewnych łzach miłości i wyrazach najczulszego przywiązania, których znaczenia domyślała się Rozalka, wypowiedziała Pani Sprężyńska myśl i wolę swoją, ażeby Rozalka wyrzekła się dzieciennych marzeń o Bolesławie, a zgodziła się na wybór P. Narcyza. Wszystko było powiedziane co tylko można było powiedzieć, *pro* za jednym, a *contra* za drugim³¹. Zaszczytna przyjaźń P. Alfonsa nie była pominiętą, analiza i warunki szczęścia małżeńskiego, znaczny fundusz P. Narcyza, na którego nowa spadła sukcesja, jednym słowem wszystko, co potrzeba, co by najwymowniejszy adwokat powiedział, było powiedziane.

Wiedziała biedna Rozalka, że wszelki opór, wszelki głos serca byłby bezowocny, a mógłby tylko straszną wywołać burzę.

³⁰ *Hugenoci* – piecioletnia opera Giacomo Meyerbeera (1791–1864), kompozytora niemieckiego, wystawiona w Paryżu 1836 r.

³¹ Czyli: co można było powiedzieć za jednym, a przeciw drugiemu (kandydatowi).

– Mamo kochana, rzekła jej, wiem, że ty mnie kochasz i że chcesz mojego szczęścia, rób ze mną, co ci się podoba.

Uradowana niezmiernie Pani Sprężyńska ścisnęła i całowała swą córkę i rozrzewniając się nad jej posłuszeństwem, obiecywała jej błogosławieństwo nieba i szczęście w objęciach P. Narcyza na ziemi.

Biedna Rozalka noc całą nie spała, szukając w swojej biednej główce ratunku dla biedniejszego jeszcze serca.

Nie spał też i poczciwy Pan Narcyz, któremu Alfons pośpieszył udzielić szczęśliwą wiadomość. Tu mógłby w miejscu powiedzieć poeta:

Różna bezsenność, z ocz ludzkich sen strąca!
Te same gwiazdy, ten sam blask miesiąca
Świecą zarówno kolebkom i grobom,
Uciechom serca i serca żałobom!

O grzeczne gwiazdy! O, grzeczny księżycu,
Ja was nie winię, bo któż byłby w siłach
Co noc śmiech dzielić na szczęśliwych licu
I co noc płakać na świeżych mogiłach!³²

My zaś dalej rzecz naszą będziemy kończyć prozą.

Uszczęśliwiony P. Narcyz, przy blasku gwiazd i księżyca układał projekty ożenienia się, wyprawy, szczęścia, w czym mu pomagał serdecznie P. Alfons i obaj wesołe nadzieje zapijali szampanem.

Przy tymże blasku gwiazd i księżyca smutek swój Rozalka zapijała łzami i układała projekty, jakby to nie wyjść za mąż i nie używać szczęścia z P. Narcyzem i jakby to zrobić, gdyby choć nawet szczury zjadły tę nieszczęśliwą wyprawę, która jej kiedyś była niezmiernie miłą, a dziś się stała niezmiernie nieznośną.

Stara niańka Rozalki, Petronela, która ją kochała więcej jak córkę swoją, jak życie swoje, była wziętą za mąż ze wsi P. Narcyza i mając tam swoich krewnych i powinowatych, chodziła czasem do nich w gościnę. Wiele razy P. Narcyz ją spotkał, witał zawsze jak piastunkę swojej kochanki i obdarzał nieraz sutymi podarkami. Lecz poczciwe serce staruszki nie było do kupienia. Wiedziała ona o zamiarach P. Narcyza względem Rozalki, lecz wiedziała też, lubo go uważała za dobrego pana,

³² Fragment wiersza E. Żeligowskiego *Przy księżycu*, [w:] *Poezye Antoniego Sowy*, Petersburg 1858, s. 167.

o usterkach jego życia w domu, i o Marysi, i o Katrynce; sama bogobojna i czysta chciała, by swoją Rozalkę, swoją jagódkę oddać i młodszemu jak P. Narcyz i takiemu niewiniątku jak ona.

Zacna staruszka była w znaczeniu moralnym więcej matką Rozalki niżli Pani Sprężyńska. Ona była jej powiernicą i pocieszycielką wśród bezustannych burz, które nanosił niespokojny charakter matki. Nieraz z osobistą ofiarą i narażeniem się na groźby, a czasem i szturchańce, stawiała ona w obronie Rozalki i nieraz energią swoją i czystością charakteru, nakazując dla siebie pewien rodzaj szacunku, odnosiła zwycięstwo w sprawie Rozalki.

– Nu czego, czego rozchodziła się Pani, wołała nieraz Petronela, hamując zapędy P. Sprężyńskiej. – Co to na Imość nawiało, czy jest u Imości Pan Bóg w sercu, męczyć tak biedne dziecko, toż to ona wychudła jak szczepka, czy Imość chce ją zamęczyć? I tak nieraz aż do szlochania rozlamentowała się przezacna Petronela, a czasem porywała dziecko i unosiła w pole, albo się z nim zamykała w pokoju, nie bacząc na krzyki i groźby P. Sprężyńskiej, aż jej paroksyzm nie przeminął.

Mało kto umie należycie ocenić te wielkie skarby wysokich serc i charakterów, które spotykamy u naszych włościanek, piastunek nieraz dwóch pokoleń szlacheckich. Żadna bona szwajcarska lub paryska niewarta rozwiązać sznurka u ich łapci. Odwołujemy się do naszych czytelników i czytelniczek, prosząc o świadectwo, żeśmy nie przesadzili w naszym zdaniu. Któż nie miał albo przynajmniej nie widział choć raz w życiu tego wysokiego typu ewangelicznej cnoty, poświęcenia się bez granic, fanatycznego przywiązania, którego nie żywił żaden interes, żadna myśl egoistyczna. I nadto, nie wielu może przyszło na myśl popatrzeć na nie ze stanowiska nieco wyższego. Nie oneż to opiekunki dzieciństwa, które równie jak matki stają się bliskimi dzieciom, stanowią pierwsze spójnie szlachciców do ludu? Nie oneż to zaszczepiają ten pierwszy zaród miłosierdzia dla uciśnionych, nie oneż to wtajemniczają w ich nędzę, cierpienia, domierzaną niesprawiedliwość przez rządców i samych rodziców? Nie oneż to natychają serca malutkich do pierwszej prośby, do pierwszej opieki, do pierwszej może łzy ludzkiej? Tak, bez wątpienia, one są pierwszymi naturalnymi nauczycielkami serca względem obowiązków pana do poddanych i śmiało rzec możemy, odwołując się do własnego naszego dzieciństwa i do naszych przyjaciół, których o to pytali, że niejedno lepsze uczucie winni jesteśmy podobnym wysokim postaciom, więcej powiemy, nieraz moralne ocalenie dziecka im należy.

Gdy P. Sprężyńska spała snem spokojnym, dopiąwszy z łatwością pożądanego celu, biedna Rozalka nie mogła ani zmrzyć oka.

Czuwająca nad nią jak anioł opiekuńczy, Petronela, słysząc to westchnienie, to jakby cichy płacz swojej drogiej jagódki, wstała z pościeli i zbliżyła się do łóżka Rozalki. Promienie księżycy padały na twarz jej, przydając jeszcze więcej wyrazu boleści. Postrzegłszy zbliżającą się Petronele, nie chcąc niepokoić swojej ukochanej piastunki, zmrużyła oczy i udała śpiącą. Petronela stanęła nad jej łóżkiem, założyła ręce, zaczęła kiwać głową i szeptać coś pobożnie, potem zaczęła ją żegnać od stóp do głowy i przeżegnała wszystkie cztery ściany pokoju, potem otworzyła korek karafki stojącej z wodą przy łóżku i przeżegnała wodę i na koniec usiadła na krześle i pograżyła się w dumy.

Rozalka nie mogła dłużej zadawać sobie przymusu, tłumiona boleść serca, widok tego przywiązania bez granic wybuchnęły łzami i z ukrywanym łkaniem ozwała się: To ty, moja nianio.

– Ja myślałam, że ty śpisz moja panienczko, ale nie, tobie coś nie śpi się, Bóg z tobą i jego święci anieli, co tobie, moja jagódko? Ja długo nie spała i słuchała, i mnie zdało się, że ty wzdychasz i płaczesz. Boże mój, Boże, czyż ty nie powiesz swojej Petroneli, która by niebo tobie przychylić chciała, która by za ciebie oddała życie swoje; to mówiąc, siadła przy niej na łóżku i zaczęła gładzić jej ręce i nogi.

– Powiedzże, powiedz, czemu tak tobie markotno, ja będę modlić się, ja dam Józefa – mówiła dalej staruszka.

– Czyż nie wiesz kochana nianio, mama mnie wydać za męża za P. Narcyza, a ja jego nie kocham.

– Et, to głupstwo, nie ma się czego markocić, mama panienki zmusić nie może, powiesz, że nie chcesz i basta. Jak to można zmusić, u nas w prostocie nawet nigdy nie przymuszają. Jutro niedziela, ja pójdę do księdza Proboszcza i powiem, żeby ślubu nie dawał i basta. Z tym nie ma co żartować, to nie na rok ani na dwa, to na całe życie, jak można sobie świat zawiązywać, czy jemu nie będzie ludzi, czy nie będzie ludzi i dla panienki bez niego, co to jest za gadanie, powiedzieć!

– Ale znasz mamę, kochana Petronelo, jak ona nie lubi, kiedy się jej w czym sprzeciwiają, ona będzie się gniewać, będzie chorować.

– No to i cóż, pogniewa się i przestanie, pochoruje i wyzdrowieje, co to za gadanie, powiedzieć, ale czyż dlatego zawiązywać sobie świat? Nie, nie, uspokój się moja jagódko, zaręczam, że Proboszcz nie da ślubu, bo to ciężki grzech, tu trzeba wolnej i nieprzymuszonej woli, toż przecie człowiek przysięga, to nie żarty.

Tak rezonowała poczciwa Petronela, idąc prosto z odwagą do celu, lecz Rozalka znała lepiej upór swej matki i widziała niepodobieństwo walki, nie czuła w sobie sił do niej.

– Nie, Petronelo, to mamę rozgniewa, to ją obrazi, ona nigdy nie przywykła do najmniejszego z mej strony oporu, ja nie mam na to siły i odwagi.

– To ja mam siłę i odwagę, rzeczy niecierpliwie Petronela. Bo cóż lepiej, czy kiedy mama trochę się pogniewa, czy zgubić siebie na całe życie? Oj! Bo ty nie wiesz, moja jagódka, jaka to męka żyć z tym, kogo nie lubisz, jak to serce urywa, jak wszystko niemiłe i świat boży niemiły i życie niemiłe, żywcem byś zakopała się do grobu, a także i to grzech drugiemu zawiązywać życie. Nie, nie, nic z tego nie będzie.

– Posłuchaj mnie, Petronelo.

– Co to, posłuchaj, nie ma co słuchać.

– Ależ proszę cię, posłuchaj mnie tylko – rzekła błagalnie.

– No, no, i cóż to będzie?

– Ot, tak będzie lepiej moja droga Petronelko, ty jutro pójdziesz w gościnę do swoich, ty tam zobaczysz P. Narcyza, ja napiszę do niego, że chcę z nim pogadać, ty oddasz jemu mój listek. Jak on tu przyjedzie, ja jemu wszystko powiem i poproszę, ażeby on sam mnie rzekł się przed mamą.

– A jak nie rzecze się?

– To wtenczas już ty sobie zrobisz wszystko, co zechcesz.

Zamyśliła się nieco Petronela i rzekła po chwili: No dobrze, ja jutro prosto ze mszy zajdę tam do dworu.

– Tylkoż, moja Petronelko, proszę cię, nic jemu nie mów o mnie, ani słowa, ani też Proboszczowi nie wspominaj o niczym.

– No, pisz tylko panienko, Petronela tobie nigdy nic złego nie zrobi. Ot, teraz uspokój się i zaśnij, a jutro raniutko szach-mach, napisz maleńki listeczek, a już ja jemu odniosę.

I nazajutrz rano szła na mszę Petronela z myślą pobożną w sercu i z dyplomacją w głowie, niosąc list za nadrą³³, troskliwie obwinieły w chustkę. Tysiąc myśli jej snuło się po głowie. Los Rozalki, jej przyszłość, jak zgryzota sumienia nie dawały jej pokoju.

– Pójdę i powiem jemu wszystko, myślała sobie, i powiem wszystko Proboszczowi, ażeby jemu także powiedział. Chyba on nie ma Pana Boga w sercu, chyba on nie ma sumienia, ażeby on chciał jej gwałtem, ażeby on chciał ją zgubić! A potem sobie znowu myślała staruszka: co to moje gadanie mi pomoże, kto to będzie słuchać starej, głupiej Petroneli, u nich rozum pański i myśli swoje pańskie. I tak idąc,

³³ Za nadrą – za pazuchą.

mordowała się i potniała staruszka, pod ciężarem lat i myśli swoich. I przyszedłszy do kościoła, podesławszy pod głowę chustkę, obyczajem naszych włościanek, padła krzyżem i gorąco się modliła.

P. Narcyz był także w kościele.

Po mszy świętej, podług obyczaju, parafianie zaszli do Proboszcza i Petronela posunęła ku plebanii swe kroki, stanęła u ganku oparta o poręcz, pogrążona w myślach.

P. Narcyz postrzegłszy staruszkę, wyszedł na ganek: Jak się masz Petronelo, żywa-li, zdrowa? Jak Panie twoje?

Petronela chciała coś mówić, lecz lży jej oczy nabiegły, krew sparła się w sercu, ni słowa wyrzec nie mogła, oddała listek i zawróciła ku miasteczku, gdzie na nią czekali jej krewni.

P. Narcyz po przeczytaniu krótkiego listu kilkakrotnie wołał na staruszkę, lecz ona udała, że nie słyszy i posunęła się dalej.

IV.

Kilka słów otrzymanych od Rozalki, zobowiązujących do widzenia się z nią sam na sam, zaraz po przybyciu do Olchowa na tysiące sprzecznych domysłów i wniosków naprowadzały P. Narcyza. Niedługo też czekając, pośpieszał, gdzie go wiodły niespokojna myśl i serce.

Przybywszy do Olchowa, zastał P. Sprężyńską jeszcze nieubraną i cierpiącą nieco z radości na migrenę. Poszedł więc prosto do ogrodu, gdzie nań czekała Rozalka.

Z niespokojnym sercem przeszedł kilka alei, w których zwykł był ją widywać, przebiegł ogród cały, lecz nigdzie jej nie było. Na koniec otworzył drzwi od kapliczki będącej w ogrodzie i tam ją znalazł klęczącą przed ołtarzem patronki swojej.

Postrzegłszy P. Narcyza, powstała i powitawszy go najuprzejmiej, wyszła z kapliczki i uroczystym ozwie się doń głosem:

– Panie Narcyzie, mam mówić z Panem w bardzo delikatnym przedmiocie, a mówić będę z tą ufnością, którą mi nakazuje szacunek dla Pana i mój obowiązek, i wspólny nasz interes.

– Wszystko mi będzie świętym, co mi Pani rozkaże.

– Ja mam do Pana prośbę, która ma rozwiązać całą zagadkę mojego życia, i którą powierzam pańskiej szlachetności. Znam pańskie uczucie dla mnie i pańskie względem mnie zamiary. Mama moja rozdziela je z Panem zupełnie, mama

moja uważa mnie za dziecko i przywykła widzieć we mnie ślepe posłuszeństwo dla siebie, bo święcie zawsze spełniałam dotąd jej wolę. I dziś ona wymaga ode mnie posłuszeństwa, w spełnieniu pańskich względem mnie zamiarów. Ja dziś ich spełnić nie mogę, bo bym siebie uważała za występłą względem Pana, bo bym nie mogła Panu dać szczęścia, którego oczekujesz w tym związku. Do żadnych rachunków serce moje poniżyć się nie może i byłabym tym więcej przed niebem, przed Panem i sobą winna, gdy jestem mocno przekonana, jak bezinteresowne i czyste jest pańskie uczucie dla mnie. Wiele z moich rówieśnic pozazdrości mnie tego wyboru, nawet obwini mię może, lecz ile go cenić umiem, ile Pana szacuję, niech Pan ma dowód w moim postępowaniu z Panem i w tym kroku śmiałym i szczerym, na który się odważyłam.

P. Narcyz uderzony tą mową nie mógł się zdobyć ani na jedno słowo.

– Jeżeli Pan nie odmówi szlachetności mojemu postępowaniu, mówiła dalej Rozalka, jeżeli Pan jest przyjacielem moim, to niech mnie pomoże spełnić obowiązek, nie mniej święty jak to uczucie, którym Pan mnie zaszczyca, niech mnie pomoże ulżyć cierpienia mojej matki, która Pana tak kocha, niech Pan jej powie, że się mnie zrzeka, że mnie Pan nie chce.

– Takiego bluźnierstwa ja popełnić nie mogę! – wykrzyknie Pan Narcyz – lecz czuję, że nie jestem Pani godny i to powiem mamie Pani, i ustąpię bez natręctwa, zostawiając spokój Pani i gorące pragnienie jej szczęścia i dobra.

On to powiedział z uczuciem całej szczerości i w głosie jego, i twarzy tyle było rzewności i prawdy, że Rozalka z uczuciem żalu spojrzała na niego i rzekła:

– Czy Pan nie gniewa się na mnie?

– O, Panno Rozalio, niech mnie Pan Bóg skarże, jeźlim kiedykolwiek zgrzeszył lub zgrzeszę moją myślą przeciw Pani. To uczucie, które żywię dla Pani, umiem w niej święcie szanować dla Pana Bolesława. Daruj mi Pani, może zbyt uczciwą otwartość i przyjm ją za dowód mojego prawdziwego przywiązania, razem z zapewnieniem, które powtarzam wobec nieba, że nie tylko dla Pani, lecz i dla niego nie żywię najmniejszego uczucia niechęci, lecz od dziś najwierniejszą, do wszelkich ofiar gotową zachowam dla P. Bolesława przyjaźń, byle cię tylko ocenić umiał, umiał dać to szczęście, któregoś tak warta.

Łzy rzewne popłynęły z oczu Rozalki, tak mowa Pana Narcyza była wzniosłą, tak niespodziewaną od niego, tak wyraz prawdy był w jego twarzy szlachetny i piękny, że mimo woli wyciągnęła ku niemu swą rękę, którą on pochwycił oburącz i osypał łzami i pocałunkami.

– O, jaki on dobry, pomyślała sobie Rozalka, nigdy w nim nie przypuszczałam ani tyle szlachetności, ani dobroci tyle. I uczyła w swym sercu tę błogość, jaką w sercach szlachetnych sprawia odkrycie dobrej strony, dobrego uczucia w człowieku, niewołące do szacunku i przyjaźni. Pierwszy raz w życiu zdał się on Rozalce nie tylko znośnym, lecz dobrym i miłym, i podobno w sercu kobiety jest to pierwsza przejawia, za którą i najnamiętniejsze uczucie jest możebnym.

– Mama Pani zapewne mię czeka – rzekł Pan Narcyz, któremu łyzy kręciły się w oczach, a który miał przed sobą jeszcze trudną do odegrania rolę. Znał on dobrze Panią Sprężyńską, znał jej podejrzliwość, gwałtowność jej charakteru, natrętność i niedelikatność, gdy chodziło o dopięcie celu.

Rozalka podała mu w milczeniu rękę i pożegnała spojrzeniem tak czułym, tak pełnym wdzięczności i przyjaźni, że Pan Narcyz pod wpływem takiego wzroku, jakiego nigdy nie widział, uczył w swej duszy heroizm i gotów by w ogień i w wodę, byleby zadośćuczynić skinieniu woli swojego anioła. Zaćmione, zabrukane strony serca oczyściły się w ogniu szlachetnego cierpienia, taka jest magia każdego wyższego uczucia.

Pani Sprężyńska z przewiazaną głową, oblana pachnącą atmosferą (to był środek ulgi, który używała w migrenie) wyszła na spotkanie Pana Narcyza.

– O, jak się masz, drogi Panie Narcyzie, byłabym dziś nie wstała z łóżka, tak byłam cierpiącą, lecz wiadomość o twoim przybyciu była cudownym lekarstwem. O jakżem rada, tak ciebie pragnęłam widzieć, nie masz na całym świecie lepszej, więcej cię kochającej przyjaciółki. Ale coś zdajesz się być zmienionym, czyś niezdrow, broń Boże?

– Jestem istotnie trochę cierpiący; a Panna Rozalia w domu? Czy zdrowa?

– O jakiś dobry, jaki troskliwy, prawdziwie anielskie masz serce, zawsze tak o tobie myślałam, lecz czyż jej nie widziałeś w ogrodzie?

– Nie – odpowie P. Narcyz.

– Musiała być w kapliczce, ona jest tam każdego ranka, a gdy jestem cierpiąca, to nie wychodzi prawie z kapliczki, aż mi nie wyprosi ulgi u swojej patronki. Ona wnet przyjdzie. Prosić tu panienkę – ozwie się do służącego.

W tejże chwili weszła Rozalka, P. Narcyz ją powitał wykrzyknikiem, jakby jej nie widział przed chwilą, co wywołało rumieniec na twarz Rozalki, z którego nie zaniedbała po swojemu skorzystać P. Sprężyńska. I biorąc za rękę P. Narcyza, mrugnęła, pokazując na zarumienioną twarz Rozalki.

Pan Narcyz uśmiechnął się boleśnie.

Pani Sprężyńska chciała być obosiecznie miłą i rzekła do córki: Musiałaś być w kapliczce i modlić się gorąco, bo ja czuję daleko lepiej. To mój lejbmedyk³⁴, doda, odwracając się do Pana Narcyza, i dziwna, że leczy mnie zaocznie, skoro jestem cierpiącą, wnet idzie do kapliczki, czasem ukradkiem noce tam przepędza, uprosi swoją patronkę, która mnie cudownie uzdrawia. Lecz dzisiaj bardzo przepraszam, wcale nie tobie, lecz P. Narcyzowi winnam moje uzdrowienie.

P. Narcyz ukłonił się uprzejmie.

– Bardzo Panu dziękuję za uleczenie mamy – doda Rozalka z wyrazem wdzięczności, którego znaczenie zrozumiał P. Narcyz.

– Odbierając takie podziękowania, można by się wyuczyć wskrzeszać umarłych, a przynajmniej, gdy to niepodobna, oddać siebie z rozkoszą na ofiarę i usługę dla żywych.

– O, jakiś dobry, drogi Panie Narcyzie – rzekła P. Sprężyńska.

– Nie Pani, nie jestem wcale dobry, ani też nim byłem, proszę to wziąć nie za fałszywą skromność, ani wyzwanie na grzeczność, byłem płochym i wietrznym, lecz nigdy nie byłem kłamcą. Życie moje upłynęło dotąd bez żadnej zasługi, bez żadnego szlaku i gdybym dziś je zakończył, najwymowniejszy kaznodzieja byłby w ambarasie powiedzieć cokolwiek na moją pochwałę, najbliżsi krewni i przyjaciele, prócz instynktu żalu, nic by powiedzieć nie mogli.

– Co to Pan wymyślasz – rzecze Pani Sprężyńska.

– Nie Pani, ja nic nie wymyślałam, mówię to w imię poczucia ostatków może mojej wewnętrznej godności, za późno może, lecz do tego wyznania obowiązuje mnie przed Panią sumienie moje i uczucie honoru, i tej szlachetności, która we mnie nie zatarła się zupełnie.

Pani Sprężyńska zdziwiła się niepomatu³⁵ nad tonem mowy Pana Narcyza tak niespodziewanym, tak do niego niepodobnym, zmarszczyła się i dostała spazmatycznego poziewania.

– Rozalko, rzekła, pójdź do ogrodu, weź z sobą Dorotkę, zapomniałam kazać dziś polać wazon, każ je polać proszę i poobrywaj sama żółte listki z drzew cytrynowych.

Rozalka odeszła.

– Co Panu? Ja Pana nie pojmuje. Jakaś hipochondria owładnęła Panem.

³⁴ *Lejbmedyk* – lekarz przyboczny.

³⁵ *Niepomatu* – wielce, bardzo.

– Nie, Pani, to nie hipochondria, jest to zeznanie się, wejście w siebie, które prędzej czy później każdego myślącego człowieka nawiedza.

– Na co Pan takie rzeczy mówi przed Rozalką, to by ją mogło rozczarować, ona ma tak wysokie wyobrażenie o Panu.

– Panna Rozalia ma zbyt czyste, zbyt idealne instynkty serca, by się mogła mną oczarować.

Pani Sprężyńska zamyśliła się i chcąc prędzej trafić do celu, zapytała: Czy Panu nic nie mówił P. Alfons?

– Mówił. Pan Alfons lubo tak młody jeszcze, jest bardzo zepsuty, jakim i ja byłem. Nie wierzę bynajmniej w jego przyjaźń dla siebie, i Pani niech w nią nie wierzy. Mówił on mnie o względach Pani dla mnie, o zgodzeniu się Pani oddania mnie córki swojej, o szczerzej, głębiej, egzaltowanej nawet miłości Panny Rozalii dla mnie, lecz ja temu ostatniemu nie wierzę. Jestem głęboko przekonany, że to być nie może, głos wewnętrzny mi mówi, że jej niewart jestem, i głos ten jest silniejszy i prawdziwszy nad wszystkie dowody.

– Nad wszystkie? – rzecze P. Sprężyńska, której wyraz twarzy oblały fale gniewu, żalu, obrazy, jak fale potoku, gdy na nie wiatr dmucha. – Nad wszystkie Pan mówisz? Ja wnet każę przywołać Rozalkę, ja sądzę, że jej wyznanie będzie silniejsze nad wszystkie pańskie domysły i wnioski.

– O, za nic w świecie – rzekł stanowczo P. Narcyz, przerażony odwagą P. Sprężyńskiej.

– A więc Pan widzi, że są silniejsze dowody nad pańskie domysły i wnioski. Wszak nie od dziś Pana znamy, nikt od Pana nie wymaga nad to, co w Panu poznano i ukochano. Skąd u Pana te dziwne skrupuły? Kochany P. Narcyzie, pozwól sobie powiedzieć po przyjacielsku, że się zrobiłeś hipochondrykiem, wskutek samotnego kawalerskiego życia.

– O nie Pani, jestem tylko człowiekiem, w którym się głos sumienia przebudził.

– O! Rozumiem, pomyślała sobie P. Sprężyńska, to sukcesja zrobiła go tak ubogim w moralne przymioty, a tak w niebogatą Rozalkę, i dodała z wyrazem dumy i niechęci:

– Nikt się Panu nie narzuca. Każdy jest panem swojej woli i wyboru. Głupi – szepnęła cicho do siebie.

– Niech się Pani nie obraża i nie psuje szlachetniejszych instynktów serca. Są chwile upamiętania się dla wszystkich. Jednym wcześniej i w porę, drugim za późno

przychodzą. Ja dziękuję Opatrzności, że mnie jaśniej samego siebie przejrzeć dała i że w porę jeszcze nie zrobię nieszczęśliwą córki Pani.

– Kto tego durnia nauczył tak gadać, szepnęła znowu sobie Pani Sprężyńska, musiał w jakimś romansie coś podobnego wyczytać.

– Jeżeli dziś mój język będzie niezrozumiały dla Pani (wielka mądrość! – szepnęła znów P. Sprężyńska), to się Pani przekona w chwali mniej drażliwej, że człowiek, który dziś to Pani wypowiada, może i nigdy równie jak dzisiaj nie będzie wart miłości, lecz jest pewnym, że mu nie odmówią należnego szacunku. Nigdy on nie popełnił gwałtu nad żadnym sercem i żadnymi wpływami świętości jego ani niewolić, ani kusić będzie. I ustępując dzisiaj przed związkiem bardzo dla mnie pożądanym, który był długo szczęśliwcem i jedynym marzeniem moim, jedno dla siebie zostawię prawo, i którego mi nikt wzbronić nie może, dowieść Pani i Pannie Rozalii mojej najbezinteresowniejszej, najczystszej i na wszystko gotowej przyjaźni. Ja opuszczam sąsiedztwo Pani na kilka miesięcy, a może i dłużej, dla urządzenia majątku, który otrzymałem w sukcesji; proszę mnie pożegnać bez niechęci i w moim oddaleniu się widzieć obowiązek mojego sumienia i honoru.

Ta mowa P. Narcyza wywołała u Pani Sprężyńskiej niepojęty chaos. Sprzeczności jej natury wystąpiły z sobą do walki, jak różnorodne ciała chemiczne godzące się z sobą spokojnie, zaczynają rozkładać i waśnić, gdy nowy rozkładający je przybędzie pierwiastek. Łzy gniewu i złość rozkładały się w łzach szlachetniejszego pierwiastku, rzewniejszego uczucia. Obrażona duma rozkładała się w tej czystej pokorze, z jaką P. Narcyz mówił o sobie. Zuchwałość nieprawdy, z jaką chciała wymyślić i wmówić w P. Narcyza i siebie, i córkę, miłość, której nie było, nie mogła się nie zachwiać wobec głębokiego przekonania o nieprawdzie i stanowczego kroku Pana Narcyza. Na koniec samowolność rozporządzenia losem i szczęściem swojej córki zachwiały wspomnienia własnej niedoli serca i jego bezdroża. Jednym słowem, była to chwila wielkiej walki w sercu i myślach Pani Sprężyńskiej.

Rozalka otrzymawszy od matki rozkaz wyjścia do ogrodu, wiedziona niepokojem i ciekawością, zatrzymała się u drzwi bocznego pokoju i była niewidzialnym świadkiem całej rozmowy. P. Sprężyńska pod wpływem najsprzeczniejszych myśli i uczuć nie umiała dać sobie rady i szukała treści do nadania innego kierunku rozmowie. Mówiła o: agrikulturze i hortikulturze, o hippice, a stąd o hippogryfach i hippopotamach, potem przeszła do hierophantów, a skończyła na księdzu Proboszczu. Lecz nie kleiła się rozmowa i nic dziwnego, bo nie było jej czym skleić, myśli jej były tak poplątane, jak przedmioty wybrane do rozmowy.

Rozalka miała dosyć czasu polać kwiaty i poobrywać listki z cytrynowych krzewów i weszła, słysząc toczącą się obojętną rozmowę. Potrafiła ona swoim wzrokiem, anielskim uśmiechem wypowiedzieć tyle uczucia wdzięczności i szacunku Panu Narcyzowi, czego by ani Shakespeare wypowiedzieć, ani wymalować P. Moraczyński nie potrafił³⁶. Migrena zaczęła coraz bardziej dokuczać Pani Sprężyńskiej, wyraz jej oczu i twarzy stał się gorączkowy, straciła do ostatka wszelkie resursa rozmowy i nic nie zostało dla Pana Narcyza, jak myśleć o odjeździe. Ciężko mu było odjeżdżać, więził, przykuwał go wzrok Rozalki. Ach, jeszcze jedno spojrzenie i jeszcze jedno, i tak by gotów całą wieczność przesiedzieć! Lecz uczucie dopełnionego obowiązku, uczucie szlachetności, dawało mu zadowolenie i odwagę.

– Muszę Panie pożegnać – rzekł Pan Narcyz z odwagą i chciał coś mówić, lecz łzy mu rzuciły się z oczu i zatamowały mowę. Ucałował rękę P. Sprężyńskiej, którą mu od niechcenia podała, a potem ucałował rękę Rozalki, która go uściśnęła ledwo dotykalnie i którą P. Narcyz zrosił serdeczną łzą, pierwszą tak serdecznie wylaną.

Po odjeździe Pana Narcyza Pani Sprężyńska była jakby skompromitowaną przed córką, nic mówić nie mogła, skarżyła się na migrenę i udała się do spoczynku.

Ciekawa Petronela o losie sprawy wyglądała niecierpliwie chwili, w której by mogła rozmówić się z Rozalką i dowiedziawszy się o wszystkim, zdziwiła się nad dobrocią P. Narcyza, i uradowana niezmiernie z uspokojenia swojej jagódki, patrzyła na nią z niewypowiedzianą miłością i najpiękniejsze na przyszłość robiła jej nadzieje i wróżby.

V.

Dziwne są częstokroć fenomeny w duszy ludzkiej. Jedno uczucie, jedna myśl, która wpłynie do duszy, zmieni ją często do niepoznania.

I jedna chwila wyrzeka
O całym życiu człowieka³⁷.

³⁶ Kolejne nawiązanie do Williama Shakespeare'a (1564–1616), dramatopisarza angielskiego, oraz Jana Moraczyńskiego (1807–1870), wileńskiego malarza, jako twórców doskonale oddających charaktery i uczucia.

³⁷ Parafraza słów z III cz. *Dziadów* (1832) Adama Mickiewicza. Słowa Duchów z Prawej w *Prologu* dramatu.

Pod wpływem takiej chwili był P. Narcyz. Nigdy nie był on złym, owszem wiele miał w sobie dobrych i szlachetnych zarodków, lecz jedna ich część nieuprawnioną leżała odłogiem, druga zbláhociała³⁸ w życiu nieczynnym i bez celu.

W żadnej już dzisiaj z ucywilizowanych społeczności nie ma tego elementu, jaki u nas stanowi szlachecki. Wszędzie są próżniacy, oszuści, pijacy, lecz nigdzie nie ma już klasy, która by żyła nie wiedzieć dlaczego. W Rosji samej bogatszy pomieszczczyk³⁹ idzie służyć do wojska, nim przeschumi część funduszu i młodości; uboższy idzie w czynownicy⁴⁰, dla powiększenia funduszu i zdobycia jakiegoś znaczenia. I często się zdarza, iż nie jeden z nich zasmakuje pracę i swój zawód i staje się człowiekiem zasługi. U nas szlachcic do niczego nie czuje się zobowiązany, a przecież każdy mógłby znaleźć jakikolwiek zawód. Nie zaprzeczamy bynajmniej ani wyłączości, ani trudności położenia, lecz to przecież nie usprawiedliwia bynajmniej ani beczynności, ani błahoty życia. Jakież to liczny rój u nas, który kocha się trochę albo raczej bałamuci się podług prowincjonalnego wyrażenia, handluje końmi, grywa w karciecia, bawi się w kieliszek i tak spędziwszy najpiękniejszą część młodego życia (ambitniejsi byli marszałkami lub prezydentami sądów powiatowych), bez pamiętek, bez zasobów moralnych, rozczarowawszy się życiem, którego nie poznali czarów, idą kończyć życie nierozpoczęte, jak owady niektóre w swoich szczelinach.

Może ten los spotkał i P. Narcyza, gdyby się nie chwycił tego świętego objawienia, które Bóg zsyła każdemu, a które niejednen szalony odrzuca. Ten promień z nieba spłynął nań przez Rozalkę i szczęściem dusza jego była jeszcze zdolną przyjąć niebieskiego gościa. Przeniósłszy się do nowego swojego dziedzictwa, gdzie nie było ani znajomych sąsiadów, ani towarzyszy i świadków dawniejszego życia, Pan Narcyz zajął się serdecznie ulepszeniem bytu włościan; zresztą zamknął się w sobie, otoczył się książkami i dziennikami, i nowy w nim urodził się człowiek. Dziwna, jak czasem niezbędnie potrzeba zmiany miejsca, ażeby się samemu odmienić. W ciasnej sferze dawnych stosunków trzeba wielu na śmierć obrazić, ująć za głupca, za wariata, fantastyka, fanfaroną, Bóg wie za kogo, gdy zechcesz zmienić tryb życia. Za nic ci nie pozwolą bez zemsty być lepszym, rozumniejszym, szlachetniejszym jak oni, jakim cię widzieć przywykli w paraleli z sobą. Wyj jak wilk między wilkami.

Odgadnął on przyjaźń P. Alfonsa i nawet się z nim nie pożegnał.

³⁸ *Zbláhociec* – zmaleć, stać się błahostką.

³⁹ *Pomieszczczyk* – właściciel ziemski w carskiej Rosji.

⁴⁰ *Czynownik* – urzędnik w carskiej Rosji.

W katastrofie tak nagłego przejścia, po wielkich wewnętrznych burzach i bólach otrzymał on w nagrodę pewien rodzaj wewnętrznego spokoju i szacunku dla siebie, był jednak dalekim od tego zadowolenia, w którym przeżył lat wiele. Lecz dzisiaj on by wołał Laokoona bóle⁴¹ nad błogi sen niejednego kanonika, niejednej szczęśliwej kucharki.

Obraz Rozalki świecił mu jak gwiazda polarna w nowej życia jego żegludze.

Łatwe życie, łatwa miłość uprzykrzyły się jemu. On pragnął czymkolwiek ozdobić, uzacnić życie we własnych swych oczach, a może i w oczach Rozalki.

I w złym, i dobrym tylko pierwszy krok trudny, już dalej idzie coraz łatwiej i łatwiej. Natura Pana Narcyza, jakieśmy powiedzieli, miała w sobie wiele pięknych i szlachetnych zarodków, lecz one były uspione, niepowołane do życia, zawsze w nim się przejawiała ta bierna dobroć, ta gotowość zrobienia każdemu usługi, przymioty na które się rozpraszają często bogate natury, bez kierunku wyższej, zasadniczej idei, która całego życia staje się wskazówką i przewodniczką.

Nieraz napadały na niego chwile zupełnego zdekurażowania się⁴² i wtenczas gorzko płakał i mówił: nic już ze mnie nie będzie. To znowu ożywiała go otucha i nadzieja.

O Bolesławie, lubo byli z sobą daleko, miał on bardzo wysokie wyobrażenie i pomimo drażliwy stosunek rywala i usilne starania P. Alfonsa wzbudzenia ku niemu niechęci, pocziwe serce P. Narcyza nigdy nic złego ku niemu nie czuło. A dzisiaj, gdy się przekonał o przywiązaniu Rozalki do niego, o jego smutnym i trudnym położeniu, wszelkie nawet cienie niechęci ustąpiły przed gorącym żądaniem być jemu pożytecznym, zostać jego bratem starszym, przyjacielem w całym znaczeniu wyrazu, z całą gotowością ofiary.

– Ja zmarnowałem moje życie, mówił sobie, do niczego wyższego nie jestem już zdolny, słuszna kara za puste, beczynne życie. Lecz gdy los ślepy obdarzył mnie środkami, których niewart jestem i których na dobro ogólne użyć nie potrafię, to chcę wobec tego samego losu być uczciwym przynajmniej i powierzyć młodzieńcowi te środki, na którego czole jest napisana przyszłość i których on na dobro ogólne użyć potrafi. Tak myślał Pan Narcyz w porywach swojego uczucia, w którym nie mniej miały udziału chęci dla dobra ogólnego, jak równie bezinteresowna, wysoko wyegzaltowana miłość dla Rozalki.

⁴¹ *Laokoona bóle* – bóle doznawane przez mitycznego Laokoona, kapłana z Troi, którego wraz z dwoma synami udusiły dwa potężne wpełzłe z morza węże.

⁴² *Zdekurażowanie* – zniechęcenie, brak odwagi, energii.

Znowu myślał sobie:

– O! Jak ja będę szczęśliwym jej szczęściem! Ona mnie wtenczas nie odmówi także trochę swojego serca, które daleko więcej warte będzie, niż to całe serce i całe ciało, które by mnie za przymusem i intrygą swej matki oddała. Ona mnie dała dowód swoją szczerością wyznania, że wierzy w moją szlachetność i ja jej dowiodę nie samym tylko słowem, że się nie omyliła.

Tak sobie w szczerości ducha myślał i marzył P. Narcyz i głównym jego zamiarem było wyszukać Bolesława, zjednać jego przyjaźń dla siebie i zobowiązać do wspólnego działania, starania o szczęściu Rozalki.

Nim zobaczymy, jakie były owoce myśli i zamiarów P. Narcyza, zajrzyjmy głębiej w stan duszy Bolesława i w jego położenie.

Straszne jest słowo nędza i mało jest na ziemi słów równie strasznych dla żywych. Samo nawet straszne widmo śmierci, jej męki i tajemnice są częstokroć pożądaną przystanią, portem zbawienia dla tych, kogo nędza swym piętnem naznaczy. Mało zaiste rozumie istotne znaczenie tej okropnej zmory, tego raka, który nie tylko dotykającą stronę życia, lecz i stronę moralną toczy i zjada. Ludzie Bogu duszę winni myślą, że nędza to tylko głód, chłód i łachmany, a poza tą granicą już nie ma dla nich nędzy. Ekonomia polityczna, zajmując się głównie materialną stroną społeczeństw, przyjęła ogólnik: że to jest niedostatek potrzebnego (*le manque du nécessaire*). Ogólnik ten jako nauka nic nie wyraża; głębiej od wszystkich klasyfikacji ekonomów politycznych powiada Ewangelia, że żebrakiem jest każdy człowiek. I w znaczeniu bezwzględnym niezaprzeczoną jest prawdą, iż żebrakiem jest każdy, i król na najbogatszym tronie, równie jak i ubogie dziecko-sierota, dla którego łono matki było i dachem, i pożywieniem, i całą majątnością. Tak jest, żebrakiem jest każdy, bo każdy musi prosić u drugiego, czego sam nie ma, a nikt nie ma wszystkiego, i myli się srodze, kto myśli, że za pieniądze wszystko kupić można, nawet matkę rodzoną, jak mówi barbarzyńskie przysłowie. Nie ma więc w znaczeniu bezwzględnym nędzy, gdy wszyscy są żebrakami, bo wspólność zasady różnicę niweczy, minus na minus daje plus. Nie powinno by być w istocie nędzy, bo wszyscy pochodzą od najbogatszego Pana Panów i Pana Zastępów, gdzie każdy jest równie potrzebny, tak generał jak i żołnierz, i równie obwarowany wzajemnym bytem jeden drugiego, bo bez żołnierza nie ma generała, i *vice versa*⁴³. A jednak patrzcie, gdzie stąpisz – to nędza. Czemu to tak? To kwestia jak świat wielka, jak

⁴³ *Vice versa* – na odwrót.

wielka niedola świata. I długo jeszcze tak będzie, nim spełni się modlitwa pacierza o chleb powszedni na dzisiaj, bo trzeba jednocześnie uprosić winy przebaczenia i przebaczyć swym bliźnim. Wtenczas będzie dosyć wszystkiego dla wszystkich.

Dotąd atoli w społecznościach dzisiejszych, osnutych na tak nieludzkich podstawach i stosunkach, hołd dla pieniędzy i ubieganie się za nimi jest z jednej strony upodleniem, z drugiej koniecznością. Człowiek niemający pieniędzy zostaje w najlepszym wyjątkowym razie tylko utopią człowieka, jak Diogenes⁴⁴, a w zwyczajnym społecznym i towarzyskim znaczeniu, zostaje najwyższym niewolnikiem we wszystkich względach; jest to istota niemająca praw żadnych do życia. Tam jeszcze, gdzie jest pewna masa idei i dążeń wspólnych i publicznych, tam jest jeszcze pewne ognisko na ziemi pod sztandarem myśli ewangelicznej: „Starajcie się o królestwo niebieskie, a inne dobra będą wam przydane”⁴⁵. Lecz przypuśćmy sobie przez fantazję towarzystwo tak postawione czy tak strącone, które mówi do swoich członków: starajcie się o królestwo niebieskie, a wszystkie dobra będą wam odebrane. W takim towarzystwie bez wątpienia, gdyby ono było, najznacniejsza ciżba pójdzie do świątyni Złotego Cielca, bo każda społeczność ma swojego Boga. Cóż się stanie z tymi, co by temu Bogu modlić się nie chcieli? Łatwe logiczne następstwa. Lecz w solidarności wyznawców Mamona, gdy dla antywyznawców nie ma ani ołtarza, ani bractwa, coż im pozostanie? Samotność, katakumby przeszłości, podziemia pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Te i tym podobne myśli bez sensu kręciły się po głowie Bolesława. Któż wypowie wszystkie myśli człowieka stojącego nad przepaścią lub drogą rozstajną.

Pstrąg, Butny, Pigmejkowski dali mu dowody mamonicznej solidarności. Giń, kiedy nie umiesz sobie doradzić. Przyjaciele zaś jego, którzy go cenili i zrozumieć go mogli, sami byli bez środków, sami walczyli z życiem, nic prócz łyzy współczucia dać jemu nie mogli.

Tysiąc myśli, tysiąc przedsięwzięć snuły się po głowie Bolesława, nigdzie nie znajdował ratunku. Bolesław był dumny i nie mógł przyjąć warunków życia, nieodpowiednich jego naturze, nie mógł poświęcić wszystkiego dlatego tylko, ażeby żyć.

– A więc umieraj, mówił sobie, gdyś niepotrzebny życiu; uniesiesz do grobu niepożyteczne wprawdzie, bez zasługi, lecz również i nieposzlakowane życie, i myśl

⁴⁴ *Diogenes z Synopy* (ok. 413 p.n.e. – ok. 323 p.n.e.) – grecki filozof, cynik. Miał w biały dzień z zapaloną latarnią szukać w Atenach człowieka (prawdziwego).

⁴⁵ Kolejny cytat z Nowego Testamentu (Mt, 6,33).

śmierci uśmiechała się jemu. To potem znowu budziły się w nim instynkty młodości, zapał, młodzieńcze marzenia kołatały do mózgu i serca.

Mimo całe nasze pobłażanie dla szlachetnego Bolesława, dla jego niedoświadczenia, nie możemy nie wyznać, iż w cierpieniach jego było wiele szlacheckiego, wiele szlacheckiej prowincjonalnej ambicji. Lecz z drugiej strony, mimo całą surowość sądu, przynajmniej całą okropność położenia młodego człowieka, którego na drodze jego rozwoju, na drodze wykarmionych wysokich celów o życiu, wszystkie odbiegły środki, zmuszając go myśleć o wyrobieniu dziennego, powszedniego chleba. Z dobrego, niezależnego bytu takie przejścia odbywają się niełatwo. Na to potrzeba wprawy do życia, lecz i dla najwprawniejszych to zagadka niełatwa.

Chwilowy niedostatek jest niczym bez wątpienia, gdy nadzieję i życia widoki podtrzymują wokoło dążności i nadzieje nieosobiste, lecz wśród dążności Pigmej-kowskich, Ogromskich i Butnych egzystencja bez pieniędzy jest moralnym niepo-dobieństwem.

Jeden z największych współczesnych poetów powiada: *Dans notre société toute factice, l'absence totale du numéraire, constitue une situation impossible, la misère effroyable ou l'impnissance absolue. L'irresponsabilité est un état de servage; c'est quelque chose comme la honte de l'interdiction*⁴⁶. Tenże sam poeta powiada, „iż są takie potrzeby jak np. artystyczna uciecha, niezbędna jałmużna, dobra książka, mała wycieczka w podróż, jakiś podarek biednemu przyjacielowi i tyle innych nieznaczających, bez których wprawdzie obejść się można, lecz bez których wszakże można być aniołem albo zwierzęciem, ale nie człowiekiem”.

Wszystkie możebne w kraju przebiegał on zawody czynownika, nauczyciela, bernardyna, wszystkie były nieodpowiednie jego naturze przy obecnych warunkach. Jeden mu tylko uśmiechał się zawód artysty, lecz i ten był dla niego niepodobnym, bo czuł, ile mu brakło wykształcenia dla tak wysokiego zawodu, ile potrzeba jeszcze środków i czasu dla wypróbowania sił swoich, a wypadki nagliły jąć się czegokolwiek bez zwłoki, siostra z kilkorgiem dzieci na nim jedyne swoje pokładała nadzieje.

Alfons, który instynktowo, jako przeciwległą sobie naturę, nie cierpiał Bolesława, szydził zeń wszędzie za oczy, obgadywał go wśród kręgu swoich poufnych

⁴⁶ Z francuskiego: W naszym zupełnie fikcyjnym społeczeństwie całkowity brak gotówki to sytuacja niemożliwa, to przerażająca bieda lub absolutna bezradność. Nieodpowiedzialność jest stanem niewoli, czymś w rodzaju wstydu zakazu.

i przyjaciół. Raz nawet u księżnej Q. ośmielił się z oklaskiem adherentów swojej kieszeni nazwać go w oczy szambelanicem, tytuł używany ironicznie dla niemających tytułu. Bolesław udał, że nie zwrócił na to uwagi. Żaden z bogatych paniczów i hołoty tłumiącej się około Alfonsa nie raczył okazać nawet najmniejszej względności przyjętej w towarzystwie dla Bolesława.

Przeróżający jest u nas (wspomnijmy nawiasem) fenomen bałwochwalstwa dla pieniędzy. Razem z Wojewodami zatarło się uczucie, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie. Odkąd zasługi i cnoty obywatelskie pochowały się w kieski, niewolnicze kieski kieskom się kłaniają. Wejdz do sali resursowej, na raut, do kościoła, na teatr, do kawiarni, do jakiego bądź zgromadzenia, wśród nieznamych ci osób i badaj je uważnie, a przy pewnej wprawie odgadniesz stopę każdego funduszu, po przywitaniu, po ukłonie, po minie, po ściśnięciu ręki, po wykrzyknikach i całusach. Są facetusy, co bogatych w brzuch całują i jeszcze niżej, nie mówiąc już bynajmniej o żadnych metaforycznych całowaniach.

Samotnym i obcym czuł się Bolesław wśród swoich rodaków, bo nie mógł ani przyjąć zasad Pigmejkowskiego, ani zostać adherentem⁴⁷ Alfonsa, ani na koniec przyjąć z rezygnacją pierwszych lepszych warunków życia, na które go los skazywał.

Są charaktery nieugięte, które nie robią ustępstw losowi i gotowe raczej na wszystkie walki, na wszystkie następstwa przegranej, niżli na niewolnicze poddanie się. Do ich liczby należał Bolesław. Wiedzą oni, iż *du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas*⁴⁸, lecz oni wszystko wolą nad bierność antypatyczną ich naturze, nad ślepe posłuszeństwo zrządzonemu losowi, nad którym sztych gotowi. Takie charaktery smakują w niebezpieczeństwach, zwyciężają je lub giną z rezygnacją i pokojem. Szyderstwa losu płacą szyderstwem. Ogień i woda dla nich jeden element. Jeśli przewodnicząca gwiazda ich duszy nie zagaśnie, dojdą najpewniej celu, a gdy zagaśnie, życie już dla nich nie ma żadnego uroku i pierwsza lepsza mogiła jest dla nich obojętną przystanią spoczynku.

Śród strasznych dysonansów zbolełego serca, znalazłszy ton właściwy swojego ducha, uspokoił się Bolesław, a kto zdobył spokój ducha, już jest panem losu, bo spokój to gołąb Noego⁴⁹, co gałązkę oliwną wśród potopu przyniesie.

⁴⁷ *Adherent* – stronnik.

⁴⁸ Z francuskiego: od wzniosłości do śmieszności tylko jeden krok.

⁴⁹ Nawiązanie do biblijnej opowieści o potopie. Noe wypuścił ze swojej arki dwa ptaki: kruka i gołębicę (Rdz, 8,8–12).

Nie wiedział on, co go spotka, bo któż co o tym wie kiedykolwiek, lecz wiedział, że pójdzie swą drogą. Wielkie przebyte cierpienia, głębsze wejście w siebie i w to, co go otaczało, przyspieszyły dojrzałość jego młodości i poglądów na życie. Uczuł on wcześniej tę prawdę, że gdy obowiązki wzywają nas do swojej areny, trzeba się rozstać z tym najcudowniejszym na Ziemi światem marzeń, kontemplacji, uniesień, pożegnać te porywy, które pędzą młodość do każdej piękności, do bezzezalnych⁵⁰ długich biesiad, poświęconych przyjaźni i miłości, do tego stanu anioła-człowieka, w którym tak błogo przeżyć chwil kilka. Tak nawet gwałtownie potrzeba, ażeby nie zostać tylko grubym najemnikiem życia, ażeby z ziemskiego życia cierniska zebrać kilka niebieskich kwiatków, kilka zapachów, które Bóg rozsiał po drodze jednego życia ku drugiemu. O, ciężko rozstać się z tym czarownym światem! Szczęśliwy, komu los pozwoli pić z tej niebieskiej czary, on poznał niebo za życia! Inną znać drogę przeznaczał los Bolesławowi. Wspomnienia marzeń młodzieńczych, obraz Rozalki, Teresy i przyjaciół stanęły w jego imaginacji jak niezmierzone, niedoścignięte przestrzenie, z którymi go tak krótki przeciąg czasu rozdzielił.

Śród takiego stanu duszy Bolesława P. Anastazjusz Pigmejkowski obliczył, że byłoby dobrze dać stanowisko Bolesławowi, z którego w swoim czasie mógłby dobrą wyciągnąć intratę. Świadomy wszystkich stosunków w kilku guberniach, wiedział o szkolnej przyjaźni Bolesława z Rozczyńskim, na którego baczne miał oko i którego starał się od dawna wszelkimi sposobami zjednać dla siebie. Szlachetny i łatwowerny Adam, jak i wielu innych z młodzieży, był łatwą zdobyczą dla Pigmejkowskiego. Pigmejkowski potrafił się dowiedzieć i o uczuciach Panny Teresy. Uszczęśliwiony tą myślą, leciał z zapalem uszczęśliwić, postawić na nogi Bolesława.

– Mój drogi Bolesławie, krzychał, wpadając do Bolesława Pigmejkowski, do najszczęśliwszych chwil mojego życia liczę tę właśnie, w której ci przynoszę najpomyślniejszą nowinę, która od razu zrobi cię szczęśliwym, bogatym, spokojnym, jednym słowem, przynoszę ci twoje zbawienie.

Ze zdumieniem słuchał Bolesław niepojętej dla siebie mowy, nie będąc w stanie ani słowa powiedzieć.

– Cóż, mój drogi, ja ci przynoszę szczęście, a ty je witasz tak obojętnie, tak jesteś posepny? Złoto, piękność, cnotę, stanowisko na świecie, podróże, nauki, oto co ci przynoszę!

– Nie rozumiem zupełnie, co mi Pan chcesz powiedzieć – rzekł zimno Bolesław.

⁵⁰ *Bezznalny* – tu: bezsłowny, niewysłowiony.

– Otóż zrozumiej, Panna Teresa jest twoją. Młodzież kilku guberni tego tobie pozazdrości. Wiem wszystko, wszystko ukartowałem. Adam jest twój serdeczny przyjaciel, a siostra jego kocha ciebie i gotowa oddać ci swą rękę. Tylko śpiesz, bo z takimi rzeczami nie ma co marudzić. Przyjaźń dla ciebie natchnęła mię tą myślą, śpiesz i umiej z niej korzystać, bo wiele jest kandydatów, miałem nawet jednego mego kuzyna w widoku, którego wszakże dla twego interesu i dla twojej przyjaźni poświęcam.

O ile taka katastrofa była niespodzianą dla Bolesława, o tyle znowu nagłość, cynizm tej mowy, traktujący tak delikatne uczucie w sposób jakiejś afery lub podradu⁵¹, oburzył strasznie delikatne serce Bolesława.

– Kto Pana upoważnił do tego swatowstwa? Odezwał się zimno po chwili.

– Moja przyjaźń, życzliwość dla ciebie, mój drogi. – Pigmejkowski stawał się coraz czulszym.

– Bardzo Panu dziękuję za nie, lecz jeślibym kiedy miał zamiar ożenić się i miał ku temu możliwość i prawo, to sam tylko chcę być swoim swatem i nie przeszkadzam bynajmniej pańskim zamiarom względem swego kuzyna.

Pigmejkowski został jakby ukropem oblany.

– Ale dziwak jesteś, mój Bolesławie, nie pojmujesz, odrzucasz najlepsze intencje twoich przyjaciół, którzy pracują dla twego szczęścia.

– Ja szczęście inaczej pojmuję, rzecze Bolesław: i chcę je samemu sobie być obowiązany, bo wtenczas tylko ma się nań prawo i wtenczas tylko można go z godnością używać.

– Wszystko to bardzo piękne frazesy, rzecze obrażony nieco P. Pigmejkowski, piękne na ławce uniwersyteckiej, piękne w romansach, ale frazesami nie można żyć na świecie.

– Nikt Panu frazesów nie mówi i ja bynajmniej nie jestem fabrykantem frazesów. Zostawię ten tytuł dla handlarzy słowa, dla ludzi, dla których każdy handel jest dobry, byleby tylko dawał im korzyść. To, co Pan nazywasz frazesami, jest wyznaniem mojej wiary, której kapłanem tylko moje sumienie.

– Ale unosisz się, mój drogi Bolesławie, ja nie chcę być ani twoim kapłanem, ani nauczycielem, a tylko przyjacielem twoim. Taka partia to szczęście, blisko miliona posagu! Takiej partii nie odrzuciłby człowiek głośny w guberni, nawet

⁵¹ *Podrad* – regionalne: dostawa, zobowiązanie, liwerunek (przymusowa dostawa żywności dla wojska).

sam gubernski marszałek. Znam twój szlachetny sposób myślenia, twoją dumę szlachetną, ale o cóż ci chodzi? Cóż tu może uwłaczać tobie, że cię kocha milionowa panienka? Z P. Adamem od dzieciństwa wiążą cię węzły przyjaźni, on cię szczerze kocha i ceni. Babka Panny Teresy kocha cię jak wnuka. P. Teresa jest nie tylko bogatą, lecz nie mniej piękną, jak wykształconą i dobrą. Wybacz mnie, lecz to byłoby szaleństwem, nie rozumem... Może się lękasz opinii publicznej, żeś się ożenił dla pieniędzy? To byłoby już nadmiarem młodocianej zieloności. Skoro mieć będziesz milion w ręku, opinia publiczna kłaniać się ci będzie, ty będziesz dla niej wyrocznią. Są ludzie, co się poženili z milionowymi garbami i potworami, a świat ich szanuje i kłania się im. Uznajże na koniec, kochany Bolesławie, życzliwość i przychyłność twoich przyjaciół i nie odrzucaj ich rady.

– Za życzliwość bardzo wdzięczny jestem, lecz rady przyjąć nie mogę. Nie zaprzeczam praktyczności opiniom pańskim, pojmuję wszystkie korzyści tego związku, a jednak stanowczo powiadam Panu, że na dzisiaj jest to dla mnie niepodobieństwem.

Pigmejkowski widząc nieprzełamany opór, nie mógł go sobie wytłumaczyć, tu już nie wystarczał jego umysł, to przechodziło sferę jego pojęć. Głupi błazen, myślał sobie. Jak się kto pościele, tak się i wyśpi. I niedługo czekając (Pigmejkowski nigdy nie miał czasu), wyniósł się zawiedziony w swoich widokach i niechętny przeciw Bolesławowi.

Bolesław myślał na serio być albo nie być. Nie wiedział on na pewno, co z sobą począć, lecz mu potrzeba było życia, wrażeń, próby sił swoich, pracy, walki, a przede wszystkim tej moralnej swobody, która dla niego była tak niezbędną jak powietrze. On potrzebował biec, lecieć w nieznanym sobie świecie, on był prosto pod wpływem tego szału, który starożytni nazywali *furorem Dei*⁵², i którego z małym wyjątkiem każdy doświadcza w młodości, nie każdy słucha.

Czego nie mógł znaleźć u przyjaciół i krewnych, znalazł u wychrzty⁵³ adwokata, który przyjąwszy religię chrześcijańską, rozumem spekulanta odgadnął, że uczciwość daje kredyt i opinię, a te dwa narzędzia w ręku spekulanta są wielkim kapitałem. Wychrzta adwokat Boruszewski, śledzący pilnie za stanem interesów całej guberni, dorobiwszy się stosunków i pieniędzy, zjednął sobie opinię uczciwego człowieka, a że był rozumniejszy od innych adwokatów, brał na siebie sprawy trudne, a czasem i zdesperowane. Spotkawszy się z Bolesławem, sam mu zrobił propozycję

⁵² Z łaciny: gniew Boży, ale też: szał, natchnienie.

⁵³ Wychrzta – ktoś, kto zmienił wyznanie na chrześcijańskie.

i zawarłszy umowę korzystną dla stron obu, wziął sprawę na siebie i dał Bolesławowi żądane forszusa⁵⁴, które go zrobiły panem żądanych środków.

Los uśmiechnął się Bolesławowi, siostra jego znalazła jakiegoś poczciwego, wprawdzie niemłodego już szlachcica, P. Tulińskiego, właściciela porządnej wioseczki, którą wzięła w dzierżawę. Poczciwy szlachcic znudzony kawalerskim życiem, rozkochał się w posesorce⁵⁵ i jej ślicznych dzieciach i za dzierżawę prosił ją o rękę, którą i otrzymał.

Bolesław, rozdzieliwszy otrzymane forszusa, opowiedziawszy stan interesów, pożegnał ją z pokojem i z całą miłością braterską. Zapowiedział, że się nieprędko z sobą zobaczą, prosił, ażeby była spokojną, obiecał, jak skoro będzie mógł, dać wiedzieć o sobie. Wszystko to było tak nagłe i niespodziewane, że Pani Tulińska widziała w tym raczej fantazję młodzieńczą, jakiś chwilowy poryw, raczej humorystyczną jak serjozną⁵⁶ wycieczkę. Lecz wkrótce przekonała się istotnie, że to nie była żadna fantastyczna podróż. Po kilku miesiącach zaledwie, po długich niepokojach o bracie otrzymała od niego krótki list z jednej ze stolic Zachodu, proszący o wieść o sobie i zapowiadający nierychły powrót.

Niechaj szanowni czytelnicy dobrodzieje i ci, w których los Bolesława obudził współczucie i interes, i ci w których nie obudził, nie myślą bynajmniej, że ich poprowadzimy ślad w ślad za nim w jego podróży, w jego pracach, myślach i cierpieniach, jego rozpaczach i nadziejach. Może się to kiedyś opowie, my dziś tego zrobić nie możemy, my bardzo mało o tym mówić możemy, a to zaś, cośmy się dowiedzieć potrafili w ciągu naszego opowiadania, podzielimy z kochanymi czytelnikami.

VI.

Dawno jużemy nic nie powiedzieli naszym czytelnikom o biednym Adolfie Wicherskim. Zostawiliśmy go w stanie wielkiego cierpienia. Lecz dzięki opiece dobrych kolegów i staraniom lekarskim odzyskał on zdrowie, strona zaś jego duszy dotknięta okropną chorobą wszystkie usiłowania przyjaciół robiła daremnymi. Nic

⁵⁴ *Forszus* – zaliczka.

⁵⁵ *Posesorka* – właścicielka lub dzierżawczyni.

⁵⁶ *Serjozna* – poważna, groźna.

go nie mogło oderwać od tej traktiernej dziewczyny, której podobieństwo z Rozalką tak straszny wywołało paroksyzm.

Przyszedłszy do zdrowia, pierwszą jego myślą było skierować ukradkiem swe kroki do kawiarni. Było to w niedzielę z rana, nikogo tam jeszcze nie było. Zastał samą jedną Rózię z książką do nabożeństwa w ręku, ze łzami modlitwy w oczach, z wyrazem pobożności w twarzy, którą oblewał jakiś żal, skrucha, rzewność, nadając dziwny urok jakby pokutującej grzesznicy albo walczącej z występkiem niewinności. Na ten widok stanął Adolf pomieszany na środku pokoju, nie mogąc słowa przemówić.

Dziewczę złożyło książkę i zapytało: Co Pan rozkaże, kawy czy herbaty?

– Nie, wody, kawy – nie – herbaty, zresztą, co się podoba.

Poznała Różia biednego młodzieńca, około którego tak troskliwe niosła starania.

– Pan był chory, rzecze, o jak my wszyscy przeleliśmy się wtenczas. Czy Pan już wyzdrowiał?

– Dziękuję, zdrow jestem zupełnie i nigdy nie zapomnę, jak Różia była wtenczas dla mnie dobrą. Ja miałem ciężką gorączkę i często Rózię widziałem w malignie i często zdawało mi się, że mnie podaje wodę i lekarstwo i przemawia do mnie, to ciesząc mnie, to modląc się za mnie.

– Szkoda, że nie wiedziałam, że Pan był chory, a pewno bym pomodliła się za Pana.

– A lubi modlić się Różia?

– Czyż jest kto na świecie, co by modlić się nie lubił?

– O! Jest wielu – rzekł z goryczą Adolf.

– Nie wiem, może to panowie nie modlą się, którzy mają wszystko i nie mają o co prosić, o nic się nie troszczą i zapominają dziękować za to, co im Pan Bóg dał, ale ci co biedni, o wszystko proszą i za wszystko dziękują Panu Bogu.

A któż jest bez troski i któż ma wszystko, i któż jest pewnym, że jutro wszystkiego nie straci?

– O cóż dzisiaj prosiła Pana Boga Różia?

– Ja dzisiaj byłam u spowiedzi.

Jakikolwiek jest stan usposobień i przekonań religijnych, nie można patrzeć bez wzruszenia na człowieka głęboko wierzącego, na modlitwę z głębi serca płynącą. Różia już złożyła książkę i nie modliła się, a cały wyraz jej twarzy i postawy był modlitwą. Taka uroczyść i rzewność była rozlana w jej oku, jak gdyby czuła w sobie tego Boga, którego dziś w komunii spożyła.

Nie śmiał Adolf dalszymi pytaniami wchodzić do tej duszy, w którą niedawno wstąpił cudownie Pan Bóg. Stał zadumany przed nią, nie śmiejąc patrzeć w oczy, i Różia stała ze spuszczonej oczyma, z założonymi na krzyż rękami i książeczką do nabożeństwa.

Weszła gospodyni kawiarni i bystrym okiem przebiegła wokoło.

– Co Pan rozkaże? – dodała.

– Proszę o szklankę herbaty.

Podawała Różia herbatę, Adolf zapalił cygaro, pił herbatę i rzucał w milczeniu głębokie i ogniste spojrzenia na piękną, smutną Rózię.

Weszło kilku poważnych, chudych panów, wywędzonych na krzesłach biur swoich; ten zaczął przecierać oczy, ów zażywać tabakę, inny kaszlać, inny przeziierać gazety, wszyscy zażądali kawy i cygar. Różia podawała kawę i cygara, każdy ją zwał po imieniu, pytał o zdrowiu, wszyscy lubili Rózię.

Weszło jeszcze kilku nowych gości, młodych, wyelegantowanych kancelistów, szastali nogami, poprawiali czuby, zbliżali się do Rózi, szczypali ją pod brodę, chwyтали grzecznie za uszko, za ramię i około ramienia.

Różia ze wstrętem, a jednak z grzecznym tylko oburzeniem, broniła się napadów, bo to do obowiązków jej służby należy być grzeczną dla gości. Zbyteczną skromność w kawiarniach zabrania dziewczętom kawiarniana Madam, ona ma swoje własne o wychowaniu dziewcząt teorie, ona sama była wprzód służącą w kawiarni, nim antreprenerką⁵⁷ została. Ona zna dobrze i skalę honoru kawiarni, i stopień wolności kawiarnianej karty.

Adolf z uczuciem najwyższego oburzenia spoglądał na te niewinne i tak zwyczajne igraszki, krew mu ścinała się w sercu, bledniał i czerwieniał. Żał mu było biednej Rózi, gotów byłby rzucić się na obrażających ją bezkarnie, na kalających to serce, które dzisiaj było przyjęte do stołu największego Pana Panów, a ponieważ-rane tam, gdzie handlują herbatą i kawą. Lecz bojaźń narażenia się na śmieszność, wstrzymała go i ciężki smutek go ogarnął. I w marzącej duszy jego rozwinął się cały bolesny obraz społeczny. I dwa sprzeczne akordy, uderzyły pierś jego młodą niezwykłą z metafizyką życia. I myślał o dziewczicach Waszyngtonu i New Yorku, które wolne krzywdy i obrazy, spełniają bezpiecznie wszystkie obowiązki pod ochroną wysoko wyrobionej opinii publicznej.

⁵⁷ *Antreprenerka* – tu: właścicielka kawiarni.

Nieraz wzrok Rózi spotkał spojrzenie Adolfa pełne litości i współczucia i łąza wdzięczna błyszczała w jej oku.

Długo jeszcze siedział zamyślony i cierpiący Adolf, lecz na koniec, gdy wszyscy wychodzić poczęli, i on machinalnie wziął czapkę i wyszedł.

Ktokolwiek z czytelników zna bliżej serce ludzkie i zna albo z własnego doświadczenia, albo z opowiadań nieśmiertelnego księdza Prevost'a o Manon Lescaut⁵⁸, co to jest fascynacja, ten nie posądzi autora tej książki o żadną przesadę we względzie Adolfa. On z całym uczuciem ślepej namiętności pokochał Rózię. Dziwne zrządzenia tak chciały, ażeby podobieństwo jej z Rozalką, pierwszym typem jego idealnej miłości, i pierwsze spotkanie Rózi, jej pobożność, jej smutne położenie i wszystko to razem wzięte dopełniały jakby tej konieczności nieograniczonego przywiązania.

Nie licząc na współczucie, na wyrozumienie żadnego ze swoich kolegów, zamknął się sam jeden w tajemnicach swojego serca. Widzieć ją co dzień raz jeden przynajmniej, było niezbędną koniecznością. Dowiedział się, kiedy ona z rana chodzi do kościoła, kiedy chodzi po bułki lub śmietankę i korzystał z każdej zręczności, ażeby ją zobaczyć. Do kawiarni zwykle przychodził w tę porę, kiedy nie było nikogo, patrzył na nią i milczał. I długo tak było. Na koniec razu jednego z wielką nieśmiałością oświadczył swą miłość.

Z wielkim zadziwieniem i niedowierzaniem przyjęła Rózia oświadczenie. Lecz on ją upewniał z taką prawdą, z taką siłą przekonania, że niepodobna było nie wierzyć. On nic od niej nie żądał, żadnych dowodów, prosił tylko o cierpliwość, pokąd nie skończy kursu, nie zda egzaminu, a wtenczas się ożeni. Prosił tylko, ażeby nikomu nie mówiła, bo źli ludzie nie rozumieją prawdziwego uczucia i śmiać się będą.

Dla Rózi wszystko to było tak niespodziane, tak nowe! Nie mogła nie wierzyć i wierzyć nie mogła. Odpowiedziała mu niemym wyrazem wdzięczności i rumieńcem.

Upłynął dzień, i drugi, i kilka z kolei, on nie mógł sam na sam rozmówić się z Rózią, zawsze była jakaś przeszkoda, a niecierpliwość, niepokój go paliły. Rózia była także trawiona niepokojem. Być panią doktorową, to zdawało się dla niej zbyt wielkim szczęściem – niepodobieństwem.

⁵⁸ Prevost – Antoine-François Prévost d'Exiles (1697–1763) – francuski pisarz i nowelista, prekursor romantyzmu w literaturze. Napisał słynną powieść *Historia kawalera des Grieux i Manon Lescaut* (1731).

Po dniach kilku spotkał znowu Rózię, nastawał, prosił, ona mu przyrzekła. Uszczęśliwiony Adolf wrócił do pełni życia, pogodził się z pracą, miał cel bliski, określony przed sobą. Myślał on, gdzie by znaleźć dla Rózi przyzwoitsze schronienie. Lecz to było niepodobieństwem. Czuł, iż każdy, któremu by się zwierzył, uważał to za szaleństwo, za nierozum. O, gdyby można było czas przyspieszyć, miłość robi cuda, on by medycyny w miesiąc się wyuczył! Lecz czas ciągnął się żółwim krokiem, a wypadki biegły swoją koleją. Rózia czekała powrotu jednej swojej krewnej, u której chciała prosić o przytułek dla siebie, lecz upływały tygodnie i miesiące, a ona nie wracała, bo umarła podobno.

Adolf nie przeczuwał, jak okropne czekały go męczarnie. Nieraz był świadkiem, jak jego Rózia była przedmiotem brutalnego postępowania jakiegoś kancelisty lub panicza przybyłego ze wsi. Łatwo każdy zrozumie tę boleść. Ugnieciony pracą, boleścią nieraz Adolf miał raczej widok widma niż człowieka. Zanedbany strój jego, włosy w nieładzie, straszna bladość twarzy zwracały uwagę przychodniów i nieraz pytania robiono Rózi: jakie to straszdyło? jaki to cymbał? co to za facetus? kto to jest ten śliczny elegant? etc. A tam przychodziło mnóstwo rumianych, wesołych, pięknych i bogatych. Każde takie pytanie robiło zrazu ból Rózi, potem Rózia mimo woli zapatrzyła się na pięknego, który i na Rózię rzucał spojrzenie, i ten piękny był dla Rózi greczny i delikatny. I za Rózi spojrzeniem poszła myśl jej za pięknym i grzecznym, a jutro za piękniejszym i grzeczniejszym jeszcze, a po jutrze jeszcze dalej. Serce kobiety jest wrażliwe⁵⁹ i, przebóg, próżności w nim wiele, i im kobieta jest z niższej sfery lub mniejszego wykształcenia, tym jej więcej.

I tak, mało pomału, serce Rózi oblekła warstwa bardzo cieniutkiej i delikatnej substancji z uśmiechów, spojrzeń, lubieżnych marzeń, a z której zły duch buduje w sercu pałace silniejsze nad te, co wnoszą kazania i piorunujące groźby piekła i potępienia. Dla najszlachetniejszego, dla najwykształceńszego nawet serca pokusa jest straszną. Najszlachetniejszymi uczuciami ogrzane młode serce, najwznioślejszych prawd wyuczony młody umysł zepsuje się w złym towarzystwie, z tysiąca ledwie jeden zostanie zwycięzcą.

Nie wiedział tego niedoświadczony Adolf albo temu nie wierzył. Bolał on tylko strasznie i myślał sobie prostodusznie: czymże lepsza jakaś księżniczka lub hrabianka od Rózi? A któżby względem niej śmiał być niegrzecznym? I rozdzierało się mu

⁵⁹ *Wrażliwy* – podatny na wpojenie mu czegoś.

serce, że istotna godność człowieka jest jeszcze dotąd niczym w chrześcijańskiej społeczności wobec tylu ofiar i męczenników. Swoboda polityczna jest tylko dopełnieniem, wynikiem swobody moralnej, a ta ostatnia jest w łańcuchach przesądów i złej woli silniejszego nad słabszym.

Częste, lecz milczące były spotkania się Adolfa z Rózią, nie było w nich tego, co żywi, co podnieca źródło uczucia. A serce to potok.

– Czemu Pan Adolf tak błądzi? – zapytała go raz Rózia.

– O, bo ja ciebie kocham! Bo ja cierpię wiele nad tobą, bo ja noce całe nie sypiam, pracując i myśląc, ażeby ciebie wyrwać z tej niewoli ponizającej, gdzie każdy sądzi mieć prawo być z tobą poufałym albo niegrzecznym. Nieraz im wszystkim chciałem potrząsnąć głową, lecz przez to bym tylko tobie i sobie zaszkodził, wypędzono by mnie z akademii albo coś może i gorszego jeszcze, i wtenczas nie byłoby nikogo, kto by myślał o tobie.

Łzy nabiegły oczy Rózi, słuchając tych słów rzewnych, lecz już serce jej ogarnęła płochość i zepsucie. Płodne są kąkole.

Każde miasto, ktoś powiedział, ma głośnego pijaka, wariata i złodzieja. Każde miasto, dodamy, ma także swojego apostoła rozpusty, swojego Lowelasa; takim tu był Szkendalski.

Człowiek nieznanego pochodzenia, lecz zręczny i oddany rzemiosłu rozpusty, dorobił się niezłego urzędu i znacznych pieniędzy, których źródła nikt zbadać nie mógł. Biegły w sztuce sedukcji⁶⁰, która mu wprzód do urzędu i do pieniędzy torowała drogę, dziś posiadając jedno i drugie, sam chciał używać. Są ludzie bez wieku, po których długo czas prześlizga się, nie zostawiając prawie swych śladów; do tych liczby należał Szkendalski. Bliski przyjaciel wszystkich antreprenerek kawiarni, traktierów i modniarek, wszędzie robiący obstalunki, wszędzie protegujący, lecz nie mniej i wszędzie dopinający swych celów. Łatwo mu przyszły pieniądze, łatwo przychodziły ciągle i skąpstwo nie było jedną z wad jego, owszem, hojnym był do zbytku. Często nawet niósł wsparcie tam, gdzie nie miał żadnych widoków, to mu jedna imię dobroczynnego. W gruncie też nie miał on złego serca, ale tylko zbrudzone i spodłone. Miał on nadto ten rzadki dar być zawsze ze wszystkimi dobrze. On był komisjonerem przyjemności lepszego gatunku dla generałów, gubernskich marszałków (gdy żony ich były na wsi), gwardyjskich praporszczyków⁶¹, etc., co mu

⁶⁰ *Sedukcja* – uwodzenie.

⁶¹ *Praporszczyk* – chorąży.

dawało wielmożne wpływy i stosunki. Tak iż osoba Szkandalskiego była wielbioną, a pokazanie się jego albo przejmowało trwogą, albo budziło uśmiechające się nadzieje.

Od dawna przyjaciel antreprenerki kawiarni, w której poznaliśmy Rózię, miał w niej wszelką gotowość wzajemnych przyjacielskich usług. Zwróciwszy swą uwagę na Rózię, od niejakiego już czasu zrobił ją swoim celem. Zdziwił się, iż znalazł ją trudniejszą jak mniemał, lecz *experta induetria*⁶², z ufnością dążył dalej.

Tak upływały dnie i tygodnie. Nie wiedział i nie przeczuwał biedny Adolf, zajęty pracą i miłością. Żadna myśl zła nie przeszła przez głowę. Piękna nowa sukienka, którą na Rózi spostrzegał, złote kulczyki, bransoletki, wstążki nie uderzały go wcale. Brylantowa diadema na czole Rózi byłaby dla niego rzeczą naturalną.

Nieraz spiesząc z rana, by na Rózię popatrzeć swobodnie, znajdował tam Szkandalskiego. Pomieszany, jakby złapany na złym uczynku Adolf nie widział, jak Szkandalski uśmiechał się ironicznie, a zbyteczny rumieniec na twarzy Rózi przypisywał wrażeniom czulej kochanki przy spotkaniu kochanka.

Tak niewiele jeszcze upłynęło czasu, a już Różia nie była tą Rózią, którą widział Adolf z książeczką do nabożeństwa. Już ją Szkandalski wtajemniczył w metafizykę życia, już ją zobowiązał, był jej powiernikiem, wiedział o zaręczynach z platonicznym kochankiem, z którego oboje śmieli się serdecznie, oboje mając go za wariata lub kandydata do domu wariatów. Gdy mu się udało sam na sam spotkać z Rózią, znalazł ją wesołą, wymowną, układającą projekty o przyszłym ich życiu. Uszczęśliwiony Adolf nie rozumiał szyderstwa.

Szkandalski i antreprenerka pokazywali przybywającym Adolfa jako narzeczonego Rózi, i on nieraz postrzegał uśmiechy nad sobą. Doszła wieść o tym i do kolegów, z których jedni językiem braterskim doń mówili, drudzy śmieli się ze zgrają.

Piekielne uczucie zazdrości właściwe takim naturom o władnęło sercem Adolfa. Cała werteryzna boleść w nim się ozwała. Porzucił i klinikę, i salę anatomiczną, nikt się u niego nie mógł dopytać słowa, błakał się samotny dnie i noce, chcąc stanowczo rozwiązać zagadkę i nie mając odwagi przystąpić ku jej rozwiązaniu.

Na koniec pewnego wieczora, późno, uzbrowszy się w odwagę, wkraść się cichutko do kawiarni, gdzie nikt zwykle o tej porze nie przychodził, i w ostatnim pokoju, przy mdłym blasku lampy znalazł Rózię w uściskach Szkandalskiego.

⁶² Z łaciny: nauczony doświadczeniem.

– Zbrodniarzu! – wykrzyknął okropnym głosem. – Nikczemna! Ona nie tylko handluje kawą, ale i uczuciami ludzkimi!

Przestraszony Szkandalski wymknął się z pokoju, za nim chciała uciekać i Różia, lecz Adolf ją nie puścił.

– Stój, nim pójdziesz przed sąd ostateczny odebrać twoją nagrodę, wysłuchaj zaskarżenia przed własnym sumieniem. Co drżysz, nie bój się, mógłbym tu ciebie udusić, zmleć, jak ty mielesz kawę, bo silne mam pięści, lecz ja cię zostawię własnej twej złej woli i karze własnego sumienia. Za lat kilka, może za miesięcy kilka, ze śladami brzydkiego grzechu na twarzy, okryta łachmanami, w liczbie podobnych tobie będziesz wyciągać rękę na ulicy, gdzie obraz poświęcony Dziewicy Najczystszej, i wtenczas P. Szkandalski i inni, którzy dzisiaj nieczystymi usty kalają twą duszę, wypijając twoją młodość i wdzięk, rzucą tobie kilka groszy z pogardą. A ja chciałem ci poświęcić całe życie moje, oddać czyste me imię! Ja z tą myślą pracowałem dnie i noce całe, zrobiłem się żółty, blady i brzydki. Na co mi piękność, myślałem, kiedy Różia piękna, a ty za rumiane twarze i sukienki, zabijasz człowieka, który cię tak kochał. Bądź zdrowa, Róziu, ja ci przebaczam, niech ci tak Bóg i własne sumienie przebaczy, i niech cię zbytecznie nie karze!

To rzekłszy, wyszedł Adolf. Przestraszony Szkandalski wpadł do śpiącej już antrepreneurki, rozbudził ją, wezwano też w rezerwę czuwającego u bramy stróża, Szkandalski też uzbroił się w kij ogromny, gotując się do sceny pod opieką stróża.

Zuchwały i piskliwy głos kobiecy rozlegał się po ścianach.

– Kto to śmie dom mój napadać, czy to jest szynkownia albo co? Czyż tu każdemu wolno jest buszować za kilka groszy? To jest dom przyzwoity, tu najdys-tyngowańsze bywają osoby. Jezu Chryste, co to takiego? Czy my już nigdzie sprawiedliwości nie znajdziemy, my znamy i Pana Rektora, który nie pozwoli krzywdzić uczciwego domu!

Te i tym podobne wykrzykniki, skierowane do Adolfa, rozlegały się po pokojach. Gospodyni domu była na czele, z tyłu za nią z ogromnym kijem stał drżący od strachu (bo tchórz był wielki) Szkandalski, u drzwi przedpokoju stał stróż, także uzbrojony kijem.

Milczenie było głębokie, żadnego głosu, żadnego tchnienia nie było słyhać. Przestрах nowy ogarnął antrepreneurkę.

– Ja nieszczęśliwa! – krzyczała – on pewno ją zabił, jutro tu wpadnie policja, będzie śledztwo, skompromitują mój dom uczciwy, ograbią! I trwożna weszła do ostatniego pokoju; Szkandalski szedł za nią.

Różia, z trupią bledością na twarzy, leżała na ziemi, jej włosy, odzież były w nieładzie, na bladobłękitnej sukience była krew.

– Patrzcie! Krew, krew! – krzyknęła antrepreneurka – on ją zabił i uciekł!

Zbliżono się do niej z obawą i trwogą, lecz nigdzie żadnych widzialnych ran śladów. Uspokojono się nieco, opatrzone; było to tylko chwilowe omdlenie, a krew nie była skutkiem żadnego nieprzyjaznego ataku. Szkandalski uśmiechnął się, Rózię skropiono zimną wodą i przysłała do siebie.

Antrepreneurka wykrzyknie z radością: Ona żywa i cała! Szkandalski uśmiechnął się znowu.

– Co tobie, Róziu? – dopytywała antrepreneurka – co ten wariat, my sądziliśmy, że on ciebie zabił albo zadusił.

Różia nic nie mówiła, nie mogła czy nie chciała. Lecz postrzegłszy, iż nic nadzwyczajnego się nie stało, Szkandalski wypił resztę szampańskiego, które zostało w pokoju, gdzie się odbywał ten dramat, wyruszył na błogi spoczynek, uściśnawszy przyjaźnie rękę antrepreneurce, która także uszczęśliwiona rozwiązaniem dramatu smaczno zasnęła.

Nie wszyscy jednak tak smaczno spali jak dwoje tych przyjaciół, co się pożegnali dopiero.

Różia długo zasnąć nie mogła, toczył ją zgryzoty robak, który się prędko wyłęga w ranie skalanego serca. Słowa Adolfa, tak delikatne i wolne wszelkiej obelgi, bodły jej myśl i serce; blada twarz jego, smutny jej wyraz, rzewny głos mowy bezustannie stały jej w oczach i brzmiały w jej uchu. To znowu jakby widmo śmierci groziło jej i wzywało pomsty, i widziała krew na wszystkich sukienkach swoich, wstążkach, pierścionkach i bransoletkach. To znowu Serafina, anioł litości, stawał przed nią ze łzami w oczach, z wiankiem w ręku powiędłych kwiatów, na które łzy jego spadały. To znowu obrzydliwe cielsko w postaci Szkandalskiego chwyciło ją w swoje objęcia, od których uchylała się ze wstrętem. Te i inne widzenia, w pół sny i jawy, ścigały biedną występku ofiarę. A Szkandalski spał smaczno i zbudził się z tym samym apetytem do kawy co i wczoraj.

Jakże spędził noc Adolf? On bardzo dziwnie ją spędził. On był tak wesoły jak nigdy. Długo błąkał się po ulicach w noc ciemną, przy bladym świetle ulicznych latarni. Głos dzwonów wzywających na jutrznię rozbudził go z jego dumań. Ujrzał otwarte drzwi świątyni i wszedł doń z wyrazem zupełnego pokoju. Z uwagą słuchał porannych śpiewów bractwa. Z rzewnym uczuciem patrzył na dopełnianą przez kapłana tajemniczą ofiarę. Gdy zadzwoniono na Baranek Boży i ksiądz spełniał

kielich prezentujący krew i ciało, on gorzko mówił do siebie: żywe dziś wszystkie winogrona powiędną, z których spełniacie ofiary, i wiele jeszcze pokoleń winogron, które dają dla ofiary wino, i wiele ludzkich pokoleń, co wino pija, uwiędnie, nim spełni się słowo tryumfu Prawdy, nim przyjdzie Królestwo Boże, o które prosimy w pacierzu. Szczęśliwi, co dożyją, nie wszystkim żyć tak długo. Ksiądz skończył mszę, wszyscy się rozeszli, wyszedł i Adolf. Dążąc do swego mieszkania, spotkał kilku kolegów po drodze, i ci go znaleźli tak spokojnym i wesołym jak nigdy, aż się uradowali tej zmianie.

Wrócił on do swego samotnego mieszkania, to śpiewał i gwizdał na nutę wierszy Goethego: *Ich habe mein Gut auf nichts gestellt*⁶³, to powtarzał wiersze z *Dziadów*, *Hamleta* i *Otello*, to ustępy z *Wertera*⁶⁴. Tak ubiegała godzina za godziną, ani mu myśl przebiegła przez głowę o spoczynku lub znużeniu. Czy to była chwila najwyższej rozpacz, która sięga aż do krańców spokoju? Czy to był istotny spokój i rezygnacja, do których doprowadza wielki ból przeżyty, wielkie zwycięstwo odniesione nad sobą i losem? Któż zgadnie tę tajemnicę? Któż hieroglify uczuć ludzkich tak łatwo przeczyta?

Była to niedziela i była to godzina ta sama, w której Rózię spotkał w kawiarni po spowiedzi, z książeczką do nabożeństwa. W każdą niedzielę on tam spieszył o tej godzinie. Ta godzina i ta Różia o tej godzinie zlały się w jeden ton myśli, w jeden węzeł pamięci. On znał tę godzinę lepiej, niż by ją wskazał najlepszy kompas.

Zadrzał, gdy uczuł tę fatalną godzinę i jakiś niezwykle wyraz oblekł twarz jego. Żadnym pędzlem ni słowem nie dające się objąć światłocienia krzyżowały się na jego licu, łamały się kolory i tony twarzy, wściekłości z rzewnością, przekleństwa z modlitwą, wszystkie zda się kontrasty życia uderzyły w akordy dysonansów, gdy tak rzecz można. Posłuszny ślepemu fatalizmowi, który go nie wiedzieć gdzie gonił, z rozkoszą i ze wstrętem wziął swój zakrwawiony chirurgiczny pugilares, z którym od dawna nie rozstawał się ani na chwilę, i wybiegł z mieszkania, nie zamykając go wcale, jak to często robił.

⁶³ Parafraza słów Goethego z wiersza *Vanitas! Vanitatum vanitas!*, które w oryginale brzmią: *Ich hab mein Sach auf Nichts gestellt*. W wersji Żeligowskiego zdanie oznacza: Oparłem swoje całe dobro na niczym.

⁶⁴ Nawiązanie do klasycznych dzieł, których tematem jest miłość: IV cz. *Dziadów* (1823) Mickiewicza, *Hamleta* (1623) i *Otella* (1622) Shakespeare'a oraz *Cierpień młodego Wertera* (1774) Goethego.

Wszedł do kawiarni i znalazł natłok ludzi niezwykajny w tej porze. Wcześniej ukończone dnia tego nabożeństwo wezwało pokrzepionych na duchu do posiłku ciała. Różia roznosiła gościom herbatę i kawę, twarz jej zwykle rumiana była dziś blada, a oczy zwykle wesołe i jasne były dziś smętne i zapłakane. Adolf zginął wśród tłumu. Nikt nań nie zwracał uwagi prócz Rózi i Szkandalskiego. Wtem wśród tłumu ozwał się głos, który zwrócił uwagę wszystkich, był to głos Adolfa.

– Panowie! Proszę was o jałmużnę! – Wszyscy zwrócili uwagę na młodzieńca, który nie miał ani na twarzy, ani w postawie wyrazu żebraka. – Całą waszą jałmużną, mówił dalej, będzie wystuchanie krótkiej historii.

– Obłąkany, obłąkany, szepnęło kilka głosów. Różia, z bładą jak śmierć twarzą, patrzyła na Adolfa; Szkandalski, czerwony jak upiór, krył się za innych.

– Będzie mnie ambaras, rzekł członek policji, trzeba go będzie transportować do żółtego domu⁶⁵.

– Jest to strasznie długa historia, mówił on dalej, lecz ja ją króciutko opowiem, posłuchajcie, wszak to wasza jałmużna. Był jeden młody człowiek. Bóg jego nie stworzył ani głupim, ani nędznym, a on został głupim i nędznym. Bóg jemu dał serce kochające, i on miał potężną potrzebę miłości. Gwałt stanął nad jego kolebką i mówił: nienawidź. On nie mógł nienawidzić, bo kochające Bóg jemu dał serce. Nienawidź, nienawidź! Brzmiał głos w dzień i w noc. Nienawidź! Wołało słońce, powtarzał skwarny dzień lata i mroźny dzień zimy. I wszędzie gwałt zatruwał jego miłość. I on otruty kochał i szukał miłości. I on głupi nie umiał pokochać tego, co wieczne i nieskazitelne, i nędzny pokochał to, co brudne. On był już umarły, a żył jeszcze, on pokochał traktierną dziewczynę i oddał jej całą miłość, która tylko należy świętym na ziemi i w niebie i wszystkiemu, co święte. On jej kupił ślubny pierścionek i zaślubił jej swoje imię i życie, a ona, jak i była powinna, oszukała jego, całowała się i ścisłała wczoraj z apostołem zepsucia Szkandalskim, oddała się jemu i ciałem, i duszą. To było wczoraj, oto na tej kanapie. Ta dziewczyna to była moja ukochana Różia. Ja tu przyszedłem tylko siebie ukarać publicznie dla nauki i przestrogi innych. Kto nie zwycięży siebie, nie zwycięży gwałtu. Kto nie umie kochać, niech nienawidzi. Ja nie umiem ani jednego, ani drugiego. Dla takich istot nie ma przyszłości. Wybaczcie mnie, jak On przebaczył Barabasz⁶⁶. To mówiąc,

⁶⁵ *Żółty dom* – dom wariatów lub przytułek.

⁶⁶ *Barabasz* – więzień z Nowego Testamentu więziony razem z Chrystusem. Został uwolniony przez Piłata zamiast Chrystusa na żądanie tłumu.

dobył mały sztylecik i tak dobrze wymierzonym ciosem ugodził w serce swoje, iż prawie jednocześnie z uderzeniem żyć przestał.

Naturalnie krew popłynęła z rany i były fizjologiczne drgania członków, i Różia omdlała, i Szkendalski pobledniał, i antreprenerką na serio i słusznie tym razem złąkla się śledztwa w uczciwym domu.

Opowiedziana tu scena jest faktem historycznym i wiele jeszcze jest świadków żywych tej sceny*.

Jeżeliby mnie pruderia literacka czy salonowa, czy jakiego bądź rodzaju (a każda pruderia jest fałszem), wyrzucała, że maluję sceny kawiarniane czy traktierne⁶⁷, to odpowiem im na to, co ktoś w prostocie ducha powiedział komuś: że (najgrzeczniej mówiąc) niedorzeczni jesteście, którzy myślicie, że dla poety i dla miłośnika prawdy gdziekolwiek wchód jest wzbroniony.

Wszędzie poecie wchodzić wolno, bo on nie stworzony dla żadnej kasty. Świat cały stoi dla niego otworem, bo wszystkim ma on dać swe serce, bądź z rozkoszą ducha jako miłość, bądź z bólem jego jako litość.

Wieść o dziwnej śmierci Adolfa rozbiegła się po całym kraju. Żałowano ogólnie szlachetnego, nieszczęśliwego młodzieńca, który tak marnie życie zakończył. I mówiono wiele o biednej, poniewierającej się przy kawiarkach i traktiernych dziewczętach młodzieży, która tam tylko chyba znajdzie dla siebie przytułek i wypoczynek po pracy, bo chłód straszny, egoizm wieje wśród tak nazwanego lepszego towarzystwa. Tam tylko mile przyjęci już wykwalifikowani na dostojeństwo małżonków dla cór dojrzałych i przejrzałych. Nie ma przestronniejszego, ogólniejszego macierzyństwa w łonach matek i ojców, nie ma interesu wyższego dla całego pokolenia i dlatego ich córki starzeją albo je gwałtem kojarzą w nienawistne im związki.

Takie myśli przebiegały po głowach i sercach niektórych, myśli bezowocne wśród ogółu zmęczonego, strwożonego, skurczonego w ciasną sferę widoków i poglądów, spowitego instynktem konserwacji⁶⁸ wśród rozpręgającego się do koła bytu.

Szkendalski i jego przyjaciele zebrali się tego wieczora na karty, pili szampańskie i strasznie się śmieli z romantycznej śmierci Adolfa, nazywając go wariatem i głupcem.

* Było to w Wilnie, z ostatnich czasów egzystencji fakultetu medycznego. Gdy tu i ówdzie w ciągu opowiadania pozwolił sobie autor niektórych anachronizmów we względzie czasu, łączącego nic wypadku, to się to stało nie bez jego wiedzy i woli [Przyp. Autora].

⁶⁷ *Traktierny* – dotyczący oberży, zajazdu.

⁶⁸ *Instynkt konserwacji* – tu: dążenie do zachowania czegoś w niezmiennym stanie.

Lecz na Rózię śmierć ta podziałała niezmiernie. Pomimo groźby i uporczywe nastawanie antrepreneurki, by dosłużyła miesiąca, tegoż samego dnia wybrała się z kawiarni i przyjęła służbę w jednym najściślejszej reguły klasztorze zakonnicy i widziano ją odtąd tylko w czarnym odzieniu w kościele i na samotnym grobie samobójcy.

VII.

O Bolesławie żadnych bliższych nie było wieści, czasem tylko, z rzadka, od czasu do czasu, w pół roku, w rok, przybiegały wieści niedokładne, to od przejeżdżających, to z króciutkich listów pisanych do siostry.

„Uczę się, pracuję, zdrów jestem, kocham ciebie”, oto była główna treść listów; czasem ją zapytywał o stanie rodzinnej sprawy, prosząc Pana Tulińskiego o czuwanie nad nią i o rozporządzenie się zupełnie podług swój woli.

Tak upłynęło lat przeszło trzy, jedni go zapomnieli zupełnie, grzeczniejsi wspominali przy zręczności, lecz był ktoś, co o nim całą myślą i sercem pamiętał. Pstrąg łajał Zasia i Basałykina, wybierając się ciągle do stolicy i zbierając pieniądze. Butny gotował się na Cyncynata przy zdarzonej okoliczności, lecz już nie kaleczył nikogo, kto groch przypadkiem mu zdeptał (któż zaprzeczy, że jest progres?); Pigmejkowski robił pieniądze i imię, torujące mu drogę na gubernskiego marszałka, wszystko szło naturalną koleją rzeczy.

Lecz napomknąwszy króciutko o wyżej wspomnianych naszych znajomych, poprowadzimy z kolei do Olchowa naszych czytelników.

Pan Narcyz wrócił znowu do sąsiedztwa Olchowa, lecz to już był inny Pan Narcyz. Wolny wszelkiej pretensji do ręki Rozalki, był on śmielszy niż pierwiej, był codziennym Olchowa gościem. Uczucie czystej, bezinteresownej przyjaźni dawało mu odwagę być tym i tym się pokazał, jakim był istotnie. Poważne spojrzenie na życie, kilkoletnia praca nad sobą, zrobiły go niepodobnym do siebie. Z całym uczuciem przyjaźni mówił on z Rozalką o Bolesławie i nie skrył przed nią swój myśli, z jaką go szukał przed jego odjazdem i jak niecierpliwie jego powrotu wygląda, ażeby na koniec zobaczyć Rozalkę szczęśliwą.

– O zobaczysz, Pani, jak Bolesław kochać mnie będzie, bo mu oddam całe serce, i jak ja będę szczęśliwy, widząc was szczęśliwych.

Lecz Bolesław nie wracał i nie wracał.

Różne myśli przebiegały po sercu Rozalki i brzmiały straszne słowa dla serca dziewczyny: może on zapomniał, może on nie kocha i wiele, wiele może myśli przebiegło wśród dumań samotnych. A Narcyz taki dobry, taki kochający, tak nawet wypiękniał, wymłodniał! Ach, jaki on miły, mówiła czasem sama sobie Rozalka.

Pani Sprężyńska po doznanych zawodach w życiu i po obliczeniu swych błędów przestała wierzyć w nieomyślność i swego rozumu, i zachceń swoich. Wysoka szlachetność Narcyza, jego bezinteresowna przyjaźń zwyciężyły zupełnie P. Sprężyńską. On dla niej stał się moralną powagą.

Razu jednego, gdy Pan Narcyz mówił z nią o przyszłości Rozalki z interesem ojca, brata, przyjaciela, P. Sprężyńska mu rzekła: kiedy dotąd jeszcze kochasz Rozalkę, to żeń się z nią.

– Czy Pani znowu wraca, rzekł z oburzeniem Narcyz, na drogę gwałtu i przymusu, myśląc, że one dokonane najmisterniej przestają być siłą rozprzegającą, nie wiążącą serca i wszystkie węzły ludzi i społeczeństw?

– O, Panie Narcyzie, przysięgam na duszę moją, żem dziś daleka od tych myśli. Ja, stara grzesznica, czuje dziś, że o mało nie popełniłam ciężkiego względem mej córki i względem Pana grzechu, o mało nie oszukałam Pana. Pańska szlachetność mnie pokonała i upokorzyła. Dziś nie mogłabym nawet pomyśleć o tak okropnym występku. Rozmów się sam z Rozalką, a przekonasz się, że jej serce posiadasz najzupełniej.

Pan Narcyz, nie posiadając się z radości i szczęścia, pobiegł szukać Rozalki.

Prawdziwe uczucie niewiele słów potrzebuje, w dwóch spojrzeniach, w dwóch słowach powiedzieli sobie wszystko. Łzy świętego uczucia poświęciły święte i szczerze wyznania.

W niewiele dni potem, za wspólną wolą, ażeby akt ślubny odbył się najskromniej, w kręgu najbliższych tylko krewnych, poczciwy ksiądz Proboszcz błogosławił ich w parafialnym kościółku, i jak był uradowany ten w gruncie dobry człowiek!

Pan Alfons, dowiedziawszy się o wyjściu za mąż Rozalki, spieszył odnowić przyjacielskie stosunki, lecz kilkakrotnie przyjęty zimno, musiał zaniechać romantycznych widoków, i pocieszał siebie, nazywając ten dom: *le mauvais genre*.

W chwili prawdziwego szczęścia Rozalki ciężki ból dotknął jej serce: cnotliwa, święta Petronela zaniemogła rychło po jej ślubie, razem z Rozalką opuściła Olchowo, nie zgadzając się za nic w nim zostać bez swego anioła. Choroba przybrała charakter niebezpieczny, najtroskliwsze starania były bezskuteczne. Dnie i noce biedna Rozalka przesiadywała nad łóżkiem swej ukochanej Petroneli.

– Czego płaczesz, moje dzieciątko, nieraz mówiła jej chora staruszka, czy tego, że ja umrę, moje dzieciątko. Ej, ej! Ty nie wiesz, jak to miło umierać, kiedy czyste sumienie. Już mnie nie ma czego żyć na świecie, już u mnie nie ma sił hodować dzieci twoje; szkoda, że moja Marta umarła, ja bym ją tobie oddała. Nie płacz, nie płacz, moja gołąbeczko, moja rybko, każdemu umierać trzeba, niech tobie Bóg da szczęście i wiek długi, a staraj się, kiedy ciebie Pan Bóg do siebie powoła, ażebyś umierała tak spokojnie jak twoja Petronela. Ty jesteś teraz wielka pani, pamiętaj o twoich ludziach i bądź dla nich dobrą, to Bóg tobie i wieku przedłuży, i da szczęście.

Jeszcze Petronela mówiła wiele innych rzeczy, lecz głosu jej już zrozumieć nie można było, ale jeszcze jej sił stało pobłogosławić Rozalkę, wzniosła oczy ku niebu i zamknęła je na wieki.

VIII.

W Rozczynnikach ubiegało życie tak niepostrzeżenie, tak błogo, tak pełno, powiedzielibyśmy szczęśliwie, gdyby szczęście było możebne pod pewnymi geograficznymi gradusami⁶⁹; każdy tam był uosobioną myślą, dla której żył i pracował. Pobożna staruszka, światła i przezacna Pani Rozczyńska, była uosobionym błogosławieństwem domu i okolicy całej. Ileż to serce mieściło w sobie wysokich, narodowych tradycji, mogących służyć za monumenty żywe do historii kraju! Ileż to tajemnych zwierzeń, nierozwiązanych zagadek w łonie rozmaitych rodzin składano na jej serce jak na ołtarz z ufnością, z prośbą o radę, o pomoc, o błogosławieństwo.

Pan Adam, całą myślą i całym sercem oddany stanowi włościan, widział swoje owoce w dobrym ich bycie i uobyczajeniu. Niemała zasługa! Z gminu wylęgał się lud.

Panna Teresa była jakby natchnieniem, jakby skrzydłem całej rodziny. Żadna myśl żyzna i nowa, przejawiająca się w literaturze krajowej lub europejskiej, nie była jej obcą, co tym łatwiej było jej do dokonania, gdy rozdzieliła trud swój z Panną Zatorską i ze swoimi młodymi przyjaciółmi. Przeto wybór żurnatów i książek był jej zostawiony. Cała okolica, kilka pogranicznych powiatów obdzielało się nimi. Panna Teresa lubo sama nie była autorką, lecz będąc w stolicach różnych prowincji naszego

⁶⁹ *Geograficzne gradusy* – stopnie geograficzne.

kraju, miała zręczność poznać wszystkie znamienitości literackie, umiała zjednać ich szacunek i uwielbienie dla siebie. Często od nich odbierała listy i wskazówki, tak o książkach, jak i o różnych myślach i dążeniach przejawiających się w świecie. Będąc połączoną takimi ogniwami z krajem i władając niemałymi środkami, niejeden uczeń, który ukończył gimnazjum, marzący o uniwersytecie i rozpaczający o braku środków, otrzymywał pieniądze i zabezpieczenie na odbycie całego kursu, z listem bezimiennym, bratersko-zachęcającym i błogosławiącym jego pięknej drodze, z kilku słowami natchnienia i ufności, które nigdy swego nie chybiły celu, bo nie były rzucone na oślep. Niejeden młody artysta, niejeden młody uczoney wyjechał za granicę z tego samego źródła. I to wszystko było dokonane z taką delikatnością, z taką obowiązującą prośbą, jak gdyby dobrodziejstwo zrobione było raczej otrzymanym, jak gdyby było lichym procentem zasługi, której się spodziewano i której oczekiwano niebezzasadnie.

Młodzi przyjaciele Rozczynnik, przy tak znacznych literackich pomocach i źródłach, kształcili się niepomału. Niejeden artykuł został posłany do żurnatów i pism periodycznych i przyjęty z wdzięcznością i zasłużoną pochwałą. Wszystko tam rosło i rozkwitało pod dobroczyнным wpływem moralnego światła.

Niedziela była stale poświęconą zjazdowi naszych przyjaciół w Rozczynnikach, gdzie się zjeżdżano na obiad i przebywano razem dzień cały.

Pewnej niedzieli dał się słyszeć turkot powozu; wkrótce potem otworzyły się drzwi salonu i wszedł młody, przystojny mężczyzna, z bardzo przyzwoitą i pewną siebie manierą. Charakteru, wyrazu twarzy schwytać niepodobna, tak była bez określonego wyrazu, bo czyż wyrazem nazwać można rumiane lica, które oznaczały zdrowie i wszystkie zdrowia apetyty. Biegły zaiste fizjonomista⁷⁰, dopatrzyłby trochę ironii i wyższej ambicji wśród panującego sensualizmu⁷¹ i sybaryctwa⁷² na twarzy.

Był to nasz dawny znajomy, P. Alfons Czadski, miał on jedną ze swych wiosek w bliskim sąsiedztwie Rozczynnik, w której był niegdyś w dzieciństwie; przybył teraz pod pozorem opatrzenia swojej majątności, a główną myślą było poznać Panne Teresę, o której bardzo wiele słyszał. Z Panem Adamem był on trochę znajomy, gdzieś się parę razy spotkali w stolicy.

⁷⁰ *Fizjonomista* – ktoś potrafiący rozpoznać cechy człowieka z wyglądu jego twarzy i ciała.

⁷¹ *Sensualizm* – tu: zmysłowość, skłonność do przyjemności zmysłowych.

⁷² *Sybaryctwo* (sabarjetyzm) – zamiłowanie do zbytku, wygód.

– Nasz najbliższy sąsiad, P. Alfons Czadski, rzekł Adam, przedstawiając go babce i siostrze.

– Przybywszy do mojej wioski, miałem za przyjemny obowiązek złożyć moje uszanowanie moim najbliższym sąsiadom – rzekł Alfons Czadski.

Po zwyczajnej wymianie formuł grzeczności pytano go, na jak długo przybył w te strony, na co on żadnej stanowczej nie dał odpowiedzi.

Żenującym, mówiąc prawdę, było z razu przybycie P. Alfonsa. Panna Teresa, znając dwa najwyższe salonu warunki: umieć pytać i słuchać, zrobiła mu kilka takich pytań, które go wywołały do opowiadania z zapałem o jego podróży zagranicą. Lecz gdy po opowiedzeniu kilku zabawnych anegdot, które tylko, niestety, znaczna część naszych podróżnych przywozi z zagranicy, mniej grzeczni niż Panna Teresa, jak Klenowicz, Morzejko, Putniew, zapytali go o kierunku umysłowym i politycznym, o znamienitościach, które tam spotykał. P. Alfons albo tak niezręcznie kłamał i rumienił się, albo mieszał w odpowiedziach, że P. Teresa bardzo zręcznie przerwała tę rozmowę, dając jej inny obrót, pytając o znamienitych aktorach, wirtuozach i śpiewakach, i tak wsadziwszy do swego talerza gościa, usiadła do fortepianu.

P. Alfons z podziwieniem słuchał jej muzyki, bo słyszał wszystkich najznamienitszych wirtuozów i sam grał trochę, i miał niemałą muzyki znajomość. Grała ona ustępy ze starej muzyki klasycznej i kompozycje nowszych mistrzów, a między innymi Moniuszki⁷³, którego lubiła bardzo. Potem jakąś mu nieznaną muzykę, a tak pełną życia, siły, uczucia, nowości, iż zdziwiony Alfons, iż nie zna tego arcydzieła, zapytał o imię autora.

– Ta ostatnia muzyka nie ma autora, odpowie skromnie Panna Teresa, to moje własne brednie, w tej chwili wylęgte spod palców.

– Do tych bredni z chlubą przyznaliby się najpierwsi autorzy muzycalni – rzekł Alfons.

Po zrobionych ustępstwach gościnności dla nowo przybyłego gościa znowu towarzystwo wróciło do swego tonu, odczytywano najświeższe nowości literackie, zasługujące na szczególniejszą uwagę z literatury krajowej i zagranicznej, rozbie-rano, sądzono z niepospolitą trafnością i znajomością rzeczy.

Trochę nudy, trochę upokorzenia uczuł P. Alfons wśród obcej dla siebie sfery, gdzie nie było ani bezbarwnych pustych salonowych rozmów, ani łatwych intryg,

⁷³ Stanisław Moniuszko (1819–1872) – sławny polski kompozytor, w tym tak znanych oper narodowych jak *Halka* i *Straszny dwór*.

ani kart, ani szampana, zwykłych elementów, wśród których żyje tak nazwana młodzież dobrego tonu.

A jednak mimo nudę i upokorzenie, młoda, szlachetna strona jego duszy, z której i życie próżniacze, i poniżone jego cele nie zdołały jeszcze zupełnie zetrzeć tego, co jest świętego i pięknego w instynktach młodości, w tej, mówię, duszy, odezwało się uczucie mimowolnego uszanowania i uwielbienia dla P. Teresy. On ją znalazł piękniejszą nad to wszystko, co o niej słyszał, a co się tyczy manieri, taktu, pewności siebie, tych wszystkich odcieni wyższego towarzystwa, których jedyną może gruntowną posiadał znajomość, on nie spotkał nic nigdy wyższego, nic nawet równego nie przypominał sobie.

Jej trzeba innej sfery, innego towarzystwa, jej szkoda dla tej głuszy, jej trzeba innego kierunku, może się na koniec rozkochać w którymkolwiek z tej gimnazjalnej synagogi, a szkoda by jej było, rozmyślał sobie, wracając do domu P. Alfons.

Nikt nie kocha się łatwiej i prędzej jak próżniacy, to psychiczny aksjomat. Śród kilku wiorst drogi z Rozczynnik do domu myśl jego latała to po kibici cudnych kształtów, to przypominała niewypowiedziany wdzięk ust i wyraz rysów dziwnie pięknej i kształtnej twarzy, pogodnego a razem majestatycznego czoła, wdzięk głosu, do którego łączyły się tony fortepianu, i wszystko to razem zlewało się w jakiś nieobjęty chaos, z którego potem wylęga się potężny świat albo mały światek miłości, stosownie do serca, w jakim się urodzi, czyli mówiąc innymi słowy, każdy kocha, i kocha się po swojemu, jak umie. I Pan Alfons po swojemu zaczął się zakochiwać, po swojemu zaczął obliczać, że to wcale dobra byłaby partia, i huk pieniędzy, i znakomite koligacje, i tuż za tym poszedł dalszy proces szlacheckich myśli: gubernskie marszałkowstwo, wieczory, bale, adoracje i inne tym podobne szlacheckie marzenia.

U bogatej szlachty naszej są typy, których umysłu i serca jeżeli nie rozwinię głębsze wewnętrzne wykształcenie lub smutne doświadczenie niemocy, jest tak potworna pieniężna duma i tak śmiesznie wierząca w wszechmoc swojego dostojęstwa, swoich zachceń i pieniędzy, że taki szlachcic, nic nie zna niepodobnego dla siebie, że jeżeli on nie jest królem jakiego bądź upodobanego państwa, to dlatego, że albo on nie chce królewskich kłopotów, albo dlatego, że zachcieć się leni⁷⁴.

Do takich typów należał P. Alfons. Pod pozorem ulepszenia swojego opuszczonego folwarku postanowił zostać w sąsiedztwie Rozczynnik, kochać się i ożenić z P. Teresą.

⁷⁴ Zapis zgodny z pierwodrukiem utworu.

Podług starego przysłowia, kto zaczął, skończył już połowę, Pan Czadski mógł się za wpółożenionego uważać.

Nie tak jednak rzeczy szły łatwo, jak się paniczowi zdawało. Przywykły do łatwych Cezarowskich zwycięstw *veni, vidi, vici*⁷⁵, przyjeżdżał, patrzył, lecz nie zwyciężał P. Teresy. To mu bardzo nie podobało się. Zrazu brał łatwą pomstę w pięknościach swej wioski i orgiach myśliwskich i butelkowych, w towarzystwie Niestetckiego i innych nieznanym nam sąsiadów. To znowu gniewał się i żartował, to na koniec na serio obmyślał strategię serdecznej kampanii.

Nie chcąc stawić na stawkę losu całej kampanii, starał się on wybadać o stanie serca Panny Teresy. Miał wielkie podejrzenie, azali nie jest zakochaną w jednym z nauczycieli, bo inaczej nie mógł sobie tego wytłumaczyć, jakby przyjmowano tak po przyjacielsku w dom podobną chałastę. Lubo więc nie lubił tych posiedzeń uczonych, jednak przyjeżdżał na nie czasami, aby zbadać istotę rzeczy. I zdawało się raz, że była zakochaną w Morzejce, bo więcej z nim rozmawiała, więcej dlań była względna, częściej nań zdawała się patrzeć. To go doprowadzało do wściekłości i do złośliwych szyderstw; zaocznych (każdy szlachcic mniema się być dowcipnym i rozumnym, chętnie wszakże ustępując uczoność dla głupców i hołoty). Innym razem względy dla Morzejki zdały mu się tylko niewieścim manewrem i chytrą, a prawdziwą skłonność upatrywał dla Klenowicza, i wtenczas tego ostatniego robił przedmiotem swoich przekąsów i niechęci. Na koniec przyszło aż do Putniewa i tu szlachcic swoje oburzenie łączył z patriotyzmem, i przeto w dwójnasób się oburzał. Gdy się wszakże przekonał, że żaden z tych panów, równie jak i on sam, nie był przedmiotem jej uczuć, całą swą zawziętość wymierzył przeciw Bolesława.

Długo, cierpliwie przenosiła P. Teresa, z właściwym jej wykształceniem i anielską dobrocią, wybryki, jak zgadywała, zakochanego Czadskiego. Lecz na koniec on zużył wszelką możebną cierpliwość w wymyślaniu najnieszlachetniejszych potwarzy, które z bezczelną zuchwałością popierał. Nieraz nieszlachetność swoją posuwał do tego stopnia, iż pokazywał listy z zagranicy do siebie pisane (listy fabrykowane w domu), potwarzające strasznie Bolesława, czemu wkrótce potem wieści z pewnych źródeł zaprzeczały zupełnie. Podług mniemanych listów do Czadskiego, Bolesław rozpił się, ożenił, zmuszony na koniec ostatnią nędzą został rzemieślnikiem jakimś, podobno szewcem.

⁷⁵ *Veni, vidi, vici* – z łaciny: przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem. Słowa, które w 47 r. p.n.e. Juliusz Cezar miał wypowiedzieć po bitwie pod Zelą.

Tak mniemane otrzymane wieści były zawsze zaprawione pretensją, samolubstwem, niesmacznym żartem, które przechodziły granice wszelkiej cierpliwości, wyrzutami, że ona siebie i ród swój krzywdzi, dzieląc towarzystwo z hołotą, ludźmi nieznanego pochodzenia.

Kilka razy P. Teresa pod pozorem choroby nie pokazywała się wcale podczas bytności Czadskiego w Rozczynnikach. To go doprowadzało do rozpaczki. On już ją kochał zapamiętale, namiętnie i wtenczas wracał rozwścieklony do swojej wioski i tam kochał się samowładnie albo jeździł do bliskiego miasta grać w karty i pić szampańskie.

– Ona widocznie mnie odpycha! Wielka osobliwość dla mnie, Panna Rozczyńska, powtarzał sobie i wobec przyjaciół, w takich napadach niechęci, jeszcze Rozczyńscy chodzili w łapciach albo ekonomowali i jeździli na wicinach⁷⁶ do Królewca, kiedy Czadscy piastowali najpierwsze urzędy w kraju. To było kłamstwem, lecz szlachcic, kiedy się gniewa i jędyczy, to wszystkich poniża, a ród swój od rzymskich bogów i Cezarów wywodzić gotów.

Otóż ja zadrwię z nich wszystkich, mówił sobie dalej, pojedę za granicę i ożenię się z infantką hiszpańską, jak Gurowski⁷⁷, albo może i z kimś lepszym jeszcze. Cóż wtenczas Panna Rozczyńska? Będzie jakąś kiepską marszałkową, albo może nauczycielową, Panią Morzejkową, albo lepiej jeszcze Panią Putniową, albo wyjdzie za szewca Bolesława. Dalibóg wybornie! Kiedy nie umiała ocenić honoru, jaki jej zrobić chciałem, ciężko tego pożałuje. Już ja wiem, co zrobić! Tak gadał pijany winem i państwem, i zły duch szeptał mu uczucia zemsty – za co?

Za to, że anioł dziewica,
Nie chce pokochać głupiego szlachcica.

Lecz jakaż to miała być zemsta? Oto ją na cały kraj osławię⁷⁸, mówił sobie, opowiem o jej romansach z nauczycielami i z kimże jeszcze, z Putniewem, a to wszystko pod pięknymi pozorami nauki. Ot, nawet co ja zrobię, dam ten siuzet⁷⁹ jakiemu literatowi czy literatce, a nawet zapłacę, kiedy o to chodzić będzie.

⁷⁶ *Wicina* – łódź do spławiania rzeką towarów.

⁷⁷ *Ignacy Gurowski* (1812–1887) – powstaniec listopadowy, emigrant. Był kochankiem sławnego markiza Astolphe'a de Custine; w 1840 r. potajemnie poślubił infantkę Isebel de Borbón, z którą miał liczne potomstwo.

⁷⁸ *Oslawić* – obmówić, zniesławić.

⁷⁹ *Siuzet* – temat, wątek.

Takimi i tym podobnymi myślami bawił się na pijano szlachcic, przyszły mąż jakiejś królowej.

Lecz po wytrzeźwieniu się z dumy, złości i wina uczuwał Czadski niekiedy święte natchnienia pokory i zeznawał się wobec samego siebie do ciężkiej winy, do moralnego poniżenia, czuł niesprawiedliwość swoją względem Panny Teresy i względem szlachetnych młodzieńców, których życiem była praca i zaparcie się siebie.

Bądź co bądź, prawdziwe piękno, cnota, czystość mogą być niepojęte i deptane na Ziemi, mogą nawet zostać ofiarą tryumfującej podłości, lecz nigdy zwyciężone nie są, nigdy nie przemijają bez śladu, nie zostawiając po sobie duchowego dziedzictwa i świętej korony na skroni niewielu wybranych.

Tak, w niezupełnie zepsutej jeszcze naturze Czadskiego odzywały się czasem echa lepszych i szlachetniejszych uczuć, bo póki człowiek z samym sobą walczy, póty nie jest jeszcze złym zupełnie, jeszcze on stoi na rozstajnej drodze, i błogosławiony, kto go tak na rozdrożu stojącego na dobrą drogę skieruje i na niej krok jego utrwali.

W takim stanie walki z samym sobą, czuł on niezbędną potrzebę widzieć się i mówić z Panną Teresą, która, jakżeśmy widzieli, unikała widocznie jego towarzystwa. Lecz dawszy mu to uczucie wielokrotnie, nie mogła go przecie zupełnie unikać.

Jednego ślicznego poranku przybył P. Czadski do Rozczynnik. W duszy jego taki był chaos, taka różnorodność elementów, iż ani on sam swojego stanu nie pojmował, ani ktokolwiek byłby w stanie go skreślić. On kochał jak nigdy w życiu, a przy tym paliła go obrażona miłość własna i niecierpliwość rozwiązania zagadki.

Pierwszy raz w życiu zatrwożył się P. Alfons w spotkaniu się sam na sam z młodą dziewczyną. Uprzejma gościnność, połączona z powagą bez przesady, nakazywały uczucie głębokiego uszanowania, uczucie nowe dla Czadskiego, bo on dotąd nikogo i nic nie szanował.

Panna Teresa postrzegła w swym gościu jakiś stan niezwykajny, jakiś niepokój.

Długo się toczyła rozmowa żenowana i bezbarwna. Z obu stron widoczny był przymus, tak zwyczajny na świecie, a szczególnie w salonie. Lecz Alfons nie lubił przymusu i nigdy go sobie w niczym zadawać nie przywykł. Porwany nowym uczuciem, które ośwładnęło nim całym, i nie mogąc się mu oprzeć, tym bardziej, iż przywykł zawsze zadawać swe chęci, nigdy nie doznając, nie wierząc prawie w opór, po chwili wspólnego milczenia:

– Panno Tereso, rzekł, nie jestem w stanie skryć przed Panią tych uczuć, które żywię dla niej. Może ich Pani nie podzielać wcale, lecz ja ich zamilczęc nie

mogę. Ja, ja, mówił Alfons dalej, Kocham Panią, Kocham nad życie, nad wszystko w świecie. Ja...

Nie mógł więcej wypowiedzieć ni słowa, tłumiony oddech zamknął głos w jego piersi, zakrył twarz chustką i z pochyloną głową, zdawał się jak winowajca oczekiwać wyroku. To była pierwsza chwila prawdziwego uczucia w jego życiu.

Panna Teresa, blada jak najbielsza lilia, także ni słowa powiedzieć nie mogła, i była chwila długiego milczenia.

Ośmielony pomieszaniem i milczeniem Teresy, na mocy przysłowia: kto milczy ten potwierdza, ozwie się wierzący i ufny w siebie szlachcic:

– Czyż mogę być tak szczęśliwym, bym milczenie Pani śmiał tłumaczyć na moją korzyść? Więc Pani mnie kocha?

W tym ozwaniu się była mimowolna nałogowa suffizanteria⁸⁰.

– Przepraszam Pana, że jego uczuć dla mnie dzielić nie mogę, lecz...

– Lecz, lecz Pani mnie szanuje zapewne, podług przyjętego wyrażenia – rzecze z ironią Czadski, w którym ozwał się cały czad miłości własnej i zrozumienia; tu mu szanowny hrabia Gurowski i królowny przysły na pamięć.

– W chwilach podobnych jak obecna potrzeba szczerłość nad grzeczność przełożyć, więc wyznam Panu, że ani tego nawet uczucia dla Pana nie niosę.

– Bardzo Pani dziękuję – rzecze Czadski.

– Panie Alfonsie, niech się Pan nie obraża.

– Bynajmniej, ja widzę tylko w tym owoce towarzystwa, w którym Pani smakuje.

– Być może, lecz mi Pan nie odmówi znajomości i praw do tego towarzystwa, którym się Pan szczyci, a którym ja pogardzam i którego unikam. Jeżeliś mi Pan przed chwilą powiedział, że mnie Kochasz, i jeżeli Pan rozumie znaczenie tego wyrazu, to Pan zrozumieć powinien, dlaczego z obrazą delikatności i kasty do której należę, winnam Panu nie kłamaną grzeczność, lecz prawdę. I w tym daję Panu dowód większego może szacunku, jaki wyrażają zwykle frazesy w podpisach u listów i w przyjętych formach dzisiejszego naszego towarzystwa, które jest niczym innym, jak tylko uosobionym kłamstwem. Niech mnie Pan tyle przynajmniej przyzna wychowania i znajomości salonowych obrzędów, iżbym im nie uchybiła w moim domu bez wyższych i szlachetniejszych pobudek. Nie mogąc Panu zapłacić wzajemnym uczuciem, uważałabym za mój święty dług względem Pana, za dług wdzięczności, odpowiedzieć Panu głosem jeżeli nie Kochanki, to nie mniej godnym – rodaczki i współobywatelki.

⁸⁰ *Suffizanteria* – asekuranctwo, asekuracja, zabezpieczenie.

Alfons był dosyć jeszcze młody i nie tak zupełnie zepsuty, ażeby ta mowa, tak pełna szlachetności i zapału, mogła po jego duszy prześliznąć się bez śladu. Te słowa, wypowiedziane jakby z rozkazu wyższego natchnienia, usta młodej i pięknej dziewczicy, którą on kochał, wywołały w duszy jego zagłuszone dźwięki, rozbudziły w nim lepsze pierwiastki, uśpione beczynnym życiem i złym towarzystwem. Lecz miłość własna, oślepiając więcej duszę niżli katarakta oczy, przeszkadzała mu przejrzeć. Nie, nie to chcemy powiedzieć; on przejrział, bo uczył, że zasłużył na to upokorzenie, lecz miłość własna broniła mu przyznać się do tego.

– Ja się bynajmniej nie obrażam na Panią, rzekł po chwili Alfons, dziękuję Pani za głos rodaczki i współobywatelki, lecz jeśli Pani bierze na siebie reformatorki miano, to niech Pani uzupełni swoje wysokie posłannictwo, bo oto Pani widzi we mnie już nie zuchwałego pretendenta, lecz studenta i tendenta, nowego Telemaka⁸¹, gotowego iść w ślady za wskazówką Mentora⁸².

– Pan nie zrozumiał głosu serca, szyderstwem mnie zań płaci. Pan zamrażasz w mym oku łzę wdzięczności, którą czułam dla Pana, za wypowiedziane dla mnie przed chwilą uczucie. Ja sądziłam, że Pan zrozumie głos siostry. Przepraszam i zaręczam w imię wszystkich świętości, że Pana obrazić nie chciałam, był to głos nie Mentora do studenta, lecz głos zbolały serca, należącego do najsmutniejszej w świecie społeczności, głos słaby, niewieści, wołający na pierś męską, iżby się ocknęła z nieczynności i letargu lub gnuśniejszych nadto uciech życia, a otworzyła dla pracy i szlachetnych dążeń, godnych młodzieńca, godnych Pana, którego Opatrzność tak wszystkimi środkami uposażyła.

Ta ostatnia mowa, nie mniej dumna, jak rzewna, poraziła Alfonsa. W tej chwili po raz pierwszy poznał uczucie, przed którym się korzyła miłość własna. On już się nie gniewał, lecz cierpiał nad sobą, i w tej to chwili dopiero uczył, jaka go przestrzeń rozdzielała z tą kobietą, po którą sięgał z taką łatwością, z takim lekceważeniem.

Są kobiety przeznaczenia, równie jak się to zwykle mówi o mężach wielkich historycznych zasług. Te wysokie postacie niewieście są kapłankami natchnienia, ich misją wszystko wokoło siebie rozbudzać, natychać ku pełnemu, pięknemu życiu. Ich władza jest wszechmocna nad tym wszystkim, gdzie jest jakikolwiek zaród dobra lub piękna, pod ich wpływem on rośnie w potęgę.

⁸¹ *Telemak* – bohater powieści François Fénelona (1651–1715) pt. *Przygody Telemaka* (1699).

⁸² *Mentor* – synonim opiekuna, mistrza; postać z mitologii greckiej, gdzie opiekuje się synem Odyseusza, Telemachem, gdy ten poszukuje ojca.

Cokolwiek kiedy Alfons wyczytał w książkach, cokolwiek słyszał i cokolwiek kiedy szlachetnego przebiegło przez myśl i serce jego, a potem zasnęło lub się wykrzywiło, dziś to wszystko w nim się obudziło na nowo, lecz już z tą siłą, z tym wewnętrznym pędem, który staje się koniecznością natury moralnej.

Jedna chwila wyrzeka
O całym życiu człowieka,

powiedział wielki mistrz nasz⁸³, i doprawdy całe życie człowieka, składa się tylko z chwil kilku, z natchnień kilku, których reszta życia jest tylko dopełnieniem.

Jednym stróż anioł, a drugim szatani,
Podają kielich w ciężkiej życia probie,
Jedni i drudzy całe życie pjani,
A wytrzeźwią się aż w grobie!⁸⁴

Alfons spełnił kielich podany mu ręką anioła. Wszystkie lepsze rozproszone i zagłuszone pierwiastki jego ducha i serca zlały się jakby chemicznym moralnym procesem, gdy tak rzec można, w nowe ciało, w nowy moralny organizm. Twarz jego nawet zmieniała się w tych kilku chwilach, i nic w tym dziwnego, bo są chwile, w których duch człowieka wieki przeżywa.

Panna Teresa postrzegła w nim to wielkie wzruszenie i umiała je uszanować. Alfons po chwili milczenia chciał mówić, lecz sił mu nie stało. Są stany ducha wyższe nad wszelkie słowo.

Znudzona po swojej drodze Tereni babka weszła do salonu. Alfons zmuszony do zamiany słów kilku, które nakazywała przyzwoitość, uskarżając się na migrenę, pożegnał Rozczynniki, żegnając Pannę Teresę wejrzeniem głębokiej czci i rzewnej wdzięczności.

– Przepraszam, przepraszam i dziękuję – dodał z cicha, wychodząc.

W niewiele tygodni po odjeździe Czadskiego z Rozczynnik Panna Teresa otrzymała list od niego, adresowany z jednego z najznakomitszych uniwersytetów niemieckich.

„Na źle uprawną i popsutą rolę, lecz nie na zupełnie bezpłodną padły ziarna ducha i serca Pani. Wyjechałem uczyć się i pracować. Jeżeli ze mnie wyrośnie

⁸³ Powtórzenie parafrazy słów z *Prologu* do cz. III *Dziadów* (1832) Adama Mickiewicza.

⁸⁴ Cytat z *Jordana. Fantazji dramatycznej* (1847) Żeligowskiego.

jakakolwiek zasługa dla bliźnich, Tobie to będę winien. Tyś mię Pani wyrwała z przepaści i otworzyła drogę ku lepszemu życiu. Jaka to wielka zasługa przed niebem i ludźmi być pięknem i czystością, kiedy jeden promień z takiego serca uzacnia i uszlachetnia.

Nie miałem odwagi pożegnać Pani, ani pierwiej zdobędę się na nią, by Panią powitać, aż mnie głos wewnętrzny powie, że mogę mieć nadzieję zasłużyć na jej szacunek. Dziś i na zawsze tego tylko, tego jedynie pragnę. O! Wiem, jak wiele na to potrzeba i wiem, jaka to wielka nagroda, kto na nią zasłuży!”

IX.

Niedokładne wieści, jakieśmy zdobyli o Bolesława pobycie za granicą, chcemy podzielić z naszymi czytelnikami, a jakkolwiek one są niedokładne, dla całości naszego opowiadania umieścić je musimy, nie chcąc bynajmniej dopełniać ich zmyśleniem poetycznym, wbrew niegrzecznemu zarzutowi i pojęciu o zmyśleniach, *scilicet*⁸⁵ kłamstwach poetów, co mnie samemu niedawno jedna bardzo dobra i bardzo piękna Pani naiwnie powiedziała:

- Czy można wierzyć poetom?
- O, wierz im Pani! – rzekłem.
- Lecz oni kłamią – przerwie ona z uśmiechem.
- Jeżeli kłamstwem jest każdy człowiek, jak mówi Ewangelia, to ich kłamstwa są najpiękniejsze i najniewinniejsze.
- Czyż są niewinne i piękne kłamstwa – rzecze mi piękna Pani.
- Spojrzałem na piękną girlandę sztucznych kwiatów u jej piersi i skroni.
- Co Pan tak na mnie patrzy?
- Ja patrzę na piękne kłamstwo zawieszone u piersi i skroni Pani.
- O, jaki złośliwy Pan jesteś!
- O, przepraszam, czyż można Pani wierzyć, gdy w tej chwili była złapaną na kłamstwie?

⁸⁵ Z łaciny: mianowicie.

Ktokolwiek chce popracować szczerze i skupić się w sobie, niech jedzie do małych miasteczek niemieckich, jak Jena, Göttingen, Heidelberg⁸⁶ i inne, gdzie są uniwersytety, biblioteki, muzea i ludzie głupi, choć strasznie uczeni, po przebyciu tam lat parę niech stamtąd, podkasawszy poły, ucieka, gdy nie chce zostać ostrygą, żółwiem, pijanym burszem⁸⁷ lub jeszcze nawet czymś gorszym.

Dziwne to są zaiste kraje niemieckie! Są to kosztowne podarte szmaty, na obwie ran podartego w kawałki imienia. Darmsztadczyki, nassauczyki, berlinczyki, austriaki, etc. etc., a nigdzie Niemców. Jak piramidy stoją samotne wielkie imiona Szyllerów, Jean Paulów, Goethych, Heinych i Hegłów⁸⁸ wśród podartych szmat, coraz bardziej gnijących i coraz brudniejszych; kąpią je w myślach i teoriach, lecz narody z brudów swoich obmywają się tylko czynami. Trzeba, iżby Słowo ciałem się stało. Słowa bez czynu są to umarli bogowie pogańscy.

Ale dajmy pokój Niemcom, kto im chce przypatrzeć się, jak oni są, niech Heinego i Börnego⁸⁹ przeczyta.

Zajęła z razu Bolesława filozofia niemiecka, lecz ażeby nad nią dziś tracić lata, mówił sobie Bolesław, trzeba mieć zamiar żyć bardzo długo. Tysiące systematów, zamknięte w tysiące tysięcy książek i w miliony formuł, należą już do plew, z których ziarno już wydobyto i spożyto, i świat czuje głód okropny! Ziarno na chleb nowy, mówił Bolesław zuchwale, lecz z wiarą, nie urodzi naród znikczemiony, który żyje frazesami.

Nowa filozofa z nowym wszędzie życiem. Katedry ją sformułują, przeżują, ułożą w abecadła i kompendia dla przyszłych profesorów i adeptów, bawiących się w myśli i teorie, lecz jej nie stwórzą.

Przytoczyliśmy tych kilka myśli Bolesława, ażeby dać poznać naszym czytelnikom jego umysłowy kierunek.

Zachwycała go poezja życia, natury, ruchu, postępu, poezja religii jako przedstawicielki szczęścia świata, przewodniczki dobra, piękna i prawdy: lecz

⁸⁶ Nazwy miast, w których znajdują się znane uniwersytety niemieckie: w Jenie (założony w 1588 r.), Getyndze (1732), Heidelbergu (1386).

⁸⁷ *Bursz* – student niemiecki należący do korporacji.

⁸⁸ Nazwiska wielkich niemieckich pisarzy i myślicieli: Friedricha Schillera (1759–1805), Jean Paula Richtera (1763–1825), Johanna Wolfganga von Goethego (1749–1832), Heinricha Heinego (1797–1856), Friedricha Wilhelma Georga Hegla (1170–1831).

⁸⁹ Wzmiankowani już wielokrotnie wybitni pisarze niemieccy: Heinrich Heine (1797–1856) i Ludwig Börne (1786–1837).

brzydził się tą poezją ascetyczną, religijnością akempisową⁹⁰, która tak licznych zhołdowała zwolenników.

Bolesław uczył się historii, uczył się wszystkiego, ku czemu go pchnęła wewnętrzna serca potrzeba, potrzeba rozbudzonego ducha, kochającego kraj swój i pragnącego być mu użytecznym. Przypatrywał się on troskliwie wszystkim stosunkom, wszystkim stanom i klasom ludzi.

Za granicą, gdzie do najwyższego stopnia rozwinięte życie uliczne i traktierne, gdzie nie można zjeść obiadu albo wypić szklanki kawy, ażeby czegoś nie słyszeć, czegoś się nie nauczyć; tam łatwiej poznają się ludzie i rzeczy niżli za stołem zielonym albo w naszych miejscach publicznych.

Z myślą odniesioną do swoich ognisk rodzinnych przypatrywał się wszystkiemu, myśląc, co by się dało przystosować z pożytkiem. Pytał i badał, czemu oni bogatsi, czemu wykształceni, czemu szczęśliwsi, i lży mu stawały w oczach, gdy znalazł w sobie odpowiedź i wspominał na nędzne lepianki naszych włościan, na nędzne nasze miasteczka, na smutne nasze rzemiosła i rękodzieła, gdy cała kula ziemską zjeżdża patrzyć na ich wystawy Londynu i Paryża sztuk i rzemiosł⁹¹, na ten tryumf potu czoła ludzi, będących u nas w poniewierce, pogardzie lub zaniedbanu.

Bardzo zwyczajne myśli przebiegały po jego głowie, a jednak te myśli wycisnęły mu lży z oczu i zakrwawiały serce.

Świat umysłowy ma także swoją optykę jak świat fizyczny. Umiejętność zapatrywania się na fenomeny natury czy dzieje, stanowi główną zagadkę artysty i myśliciela. Niejeden ze znakomych pisarzy zrobił to wyznanie, iż udawszy się za granicę swojego kraju, uczyli się lepiej kraj własny poznawać.

I to jest rzeczą łatwo pojętą, ogrom nastęrczających się spostrzeżeń, porównań, kombinacji prowadzi do wielostronnych poglądów i wywodów.

Widząc występkę obcych krajów, nieznane we własnym, szuka ich źródeł w złym kierunku cywilizacji i czerpie przestrogi dla ziomeków swoich. To znowu widząc rozwinięte cnoty i przymioty społeczne, leżące odłogiem wśród swoich, szuka źródeł tych dźwigni, tych tajemnych sprężyn, które podnoszą i uszlachetniają.

⁹⁰ *Religijność akempisowa* – religijność praktykowana w duchu dzieła O naśladowaniu Chrystusa Tomasza à Kempis (ok. 1380–1471), niemieckiego mistyka i ascetyka.

⁹¹ Nawiązanie do cyklicznych ekspozycji prezentujących dorobek cywilizacyjny całego świata. Wystawy światowe odbywają się od 1751 r. (Londyn). Kolejne: 1798 i 1802 (Paryż), ponownie 1851 (Londyn), 1853 (Nowy Jork), 1853 (Dublin), 1855 (Paryż).

I instynkt serca, i wyrób głowy mówiły Bolesławowi to wszystko.

Kilka lat jego pobytu za granicą były nieustanną pracą. Przebiegał on wszystkie kraje celujące wielostronnym wykształceniem, nauką, bogactwa, wszędzie badawcze i chciwe dla nauki zwracał oko.

Widok wystaw, szczególnie pod względem rzemiosł, zrobił na nim niezmiernie wrażenie. Artystyczna strona rzemiosła miała dla niego wielki interes. Pożyteczne i piękne połączone razem, niezbędność uszlachetniona, upiękniona, to tryumf rozumu ludzkiego, to najpierwszy najsilniejszy czynnik uszlachetnienia społeczeństw, to najzrozumialszy wyraz, budzący masy do pracy i lepszych nałogów. Tu pot adamowy czoła? Już przestaje być jękiem, kaźnią Negra⁹² i niewolnika, bo go myśl ozdabia, bo uczucie piękna pracy jego przyświeca.

Pobyt Bolesława w Amsterdamie, gdzie dotąd przechowały się żywe tradycje o Piotrze Wielkim, pracującym z toporem w ręku jak prosty wyrobnik⁹³, zajęły myśl jego tym Monarchą reformatorem. Czemuż szlachcic Polski, mówił sobie, lubo zaprawdę także kandydat do korony, nie mógłby bez ubliżenia swojej szlachecko-królewskiej godności, także wziąć się do topora? I powołany raczej wewnętrznym instynktem niżeli naśladownictwem północnego Cezara, z wielką rozkoszą, po badaniach i pracach umysłowych, brał się do siekiery, do młota, równie jak do kielni i hebla. I to on spełniał nie jako dyletant, ale jak robotnik.

I stał się z niego wyborny kowal i stelmach, cieśla i mularz. Nie było zresztą żadnego rzemiosła, żadnej fabryki, z którymi by mniej więcej nie obeznał się z bliska.

Z równą rozkoszą podzielał on towarzystwa pierwszych salonów, do których mu otwierały drzwi wychowanie, jak i towarzystwo rzemieślników, do którego mu torowało drogę kochające serce. To mu dało możność poznać wszystkie słoje społeczności. A wśród rzemieślników znalazł nie tylko ludzi wykształconych i czytających, ale i głośnych pisarzy.

Daliśmy czytelnikom naszym ogólny rys kilkuletniego życia Bolesława, rys niedokładny, nie nasza w tym wina. Bardzo byśmy sobie życzyli pójść za nim ślad w ślad, jak Goethe za swoim Wilhelm-Mejstrem⁹⁴, lecz zaledwie i te szczegóły dać o nim możemy.

⁹² Negr – Murzyn.

⁹³ Car Piotr I (1672–1825) podczas pobytu w 1693 r. w Amsterdamie zatrudnił się na kilka dni incognito w stoczni przy budowie statków.

⁹⁴ Chodzi o powieść pt. *Lata nauki Wilhelma Meistra* (1795/1796) J.W. Goethego.

X.

W Rozczynnikach w niedzielę podług zwyczaju zebrali się znajomi nasi przyjaciele i z niewypowiedzianą radością w otrzymanych nowych numerach pism periodycznych znaleźli jeden artykuł Bolesława pod tytułem: *Rzut oka na zagadki rodzinne współczesne*; rzut oka, który by za przedłużenie jego dziennika uważać można. Rzucono się z zapałem do zaznajomienia się z myślami oddalonego przyjaciela. Klenowicz, który najlepiej czytał z całego towarzystwa, odczytał głośno co następuje:

„I gdy będziesz długo, długo rozpaczać, i po rozpaczy bezdennej, rozpacz ci tylko zostanie, ty wołać jeszcze będziesz: nie, nie! To być nie może! Lecz gdy i to twoje być nie może stanie się, wtenczas do duszy twojej spłynie cud, niemożliwe stanie się możebnym; nieszczęście przybiwszy do swoich ostatnich granic – umrze. Gdzie umiera zima, łamiąc się z wiosennym słońca promieniem, tam rodzi się wiosna, gdzie umiera rozpacz, łamiąc się z boskim nadziei promieniem, tam umiera nieszczęście. Rozpaczaj więc, rozpaczaj aż do końca, aż nim twoje być nie może stanie się, cierp i boleć, aż umrze rozpacz i będziesz zbawiony. Lecz się lękaj ani rozpaczać, ani spodziewać się, bo wtenczas umrzesz śmiercią, dla której nie ma zmartwychwstania i wtenczas nie obwiniaj nikogo, bo obojętność dla wszystkiego, co ludzkie, jest śmiercią człowieka. Obojętność to śmierć wszelkiego życia na Ziemi i w niebie, to proces życia, przyprowadzony do najniższego szczebla, to bydlęctwo”.

„Już temu upłynęło ćwierć wieku, jak jeden z głośnych ludzi literatury naszej, profesor filozofii, dał nam piękny traktat o cierpieniach ludzkich. Niejedno cierpiące serce czerpało tam pociechę i znalazło pokrzepienie w ciężkim życia zawodzie. Lecz życie to żeglarz niewstrzymany, co bieży ciągle w kraj nieznany i nowy. Nowe ducha zdobycze i nowe jego boleści to udział tej bez końca żeglugi, której przystali grobu jest tylko przystanią dla jednostki!”

„A lubo wśród niezliczonych bólów, które tłoczą ludzkość, a których nomenklatura z ich odcieniami tak jest rozmaita i rozliczna, jak indywidualność człowieka, toć przecie i boleści ludzkości, jak jej szczęścia, mają swoje prawa główne, z których wszystkie inne biorą swój początek. Summa bólów ludzkości w danej epoce jest bez wątpienia summą niedostatków społecznych, wskazówką i przestrogą”.

„Są krzyżące potrzeby niezbędnych praw natury, które nie znajdują zadowolenia; to najniższy ból społeczny, to hańba społeczności! Ona tu staje albo na równi z dzikimi Peronu, albo stokroć niżej od dzikich szczęśliwych mieszkańców Laheny⁹⁵. Są to, jakby powiedzieć, fizyczne rany społeczne, które społeczności ukrywają starannie w suterenach, szpitalach i ostrogach; o tym już nie ma co i mówić. Lecz powinowactwo niedoli społecznych jest tak silne, że w największym bogaczu nędza żebraka się odbija, że najpełniejszy i najstrawniejszy żołądek nie stawi głodnej obok siebie śmierci. I dlatego dobro publiczne jest nie tylko interesem moralnym, lecz zarazem i interesem osobistym człowieka społecznego. Nie mówmy więcej o tym, to rzecz namacalna”.

„Lecz są boleści, których konsekwencje są mniej straszne jak głód i nędza, to są boleści, co głód i śmierć ducha prowadzą za sobą. Jest poczucie wyższych władz ducha, bez możliwości ich zrealizowania. Są to męki, przed którymi i męki starego smolnego piekła są niczym”.

„I jest jeszcze niemniej okropne uczucie boleści, to zeznanie w sobie niedostatków i niedołężności ducha, niezaprzeczonych i już niepoprawionych. I tu następuje albo spokojna rezygnacja, albo indyferentyzm⁹⁶ niski i bydlęctwo, albo bunt straszny i zawzięty przeciw wszystkiemu, co wyższe, co szlachetne, co niedostępne. Nieraz taką wściekłą przejmują się cała społeczność, cały wiek. I krew miecz strumieniami toczy, i każdy lepszy zaród chce zniszczyć z korzenia. Taki stan widzieliśmy w Europie, w epoce współczesnej Johannie d’Arc⁹⁷, taki stan w części i dzisiaj gdzie indziej postrzegamy”.

„I pod inną jeszcze formą przedstawiają się symptomy tej boleści ducha. W egoizmie spokojnym i wesołym, w pamiętaniu tylko o sobie, w poliszynelach⁹⁸ salonów, jarmarków, sejmików i świątyń pańskich. Nieraz te dwa symptomy jawią się równocześnie i przeciwległe sobie”.

„Boleści te są tym okropniejsze, iż w nich ścierają się z piersi ludzkiej pierwiastki miłości i wiary, a jedno tylko pozostaje – żądza, żądza bez rozumu, z siłą nie wolnej woli, lecz ślepego uporu”.

⁹⁵ Bliżej nieokreślone miejsca: być może Peru (*Peron*), może Akwizgran (*Lahena*).

⁹⁶ *Indyferentyzm* – obojętność.

⁹⁷ Chodzi o XVI wiek. Joanna d’Arc, bohaterka i święta, żyła w latach 1412–1431.

⁹⁸ *Poliszynel* – tu: plotkarz.

„Zrozumienie tych odcieniów boleści to zagadka filozofa-poety. Lecz potrzeba potężnego, natchnionego talentu i potężnej, wykończonyj znajomości epoki i współczesności, iżby we wzniosłych symbolach sztuki przedstawić te straszne bóle, zaznajomić z nimi, wtajemniczyć w nie masy czytające i znaleźć dla nich jeżeli nie lekarstwo, bo to częstokroć nie w mocy ludzkiej, to przynajmniej zrozumieć i wytłumaczyć chorobę, a środki znajdują się jutro”.

„Chcieć i nie móc, to piekło”, powiedział jeden nasz poeta⁹⁹. Lecz to zbyt ogólna formuła, która nie wypowiada tej walki woli z niemożnością, tych wstrząśnień ducha, tej trwogi, tego niepokoju, niedołęstwa niemogącego czy nieumiejącego się zeznać, tej strasznej karni duszy, niechcącej poznać swego niedołęstwa, a wolać raczej wśród niepowodzeń i przestachu obwiniać los, Opatrzność, wszystko, wszystko raczej obwinąć gotowej, niżli wnieść nowe rażące światło, które nowy pokaże dzień albo da nowe ujrzyć przedmioty”.

„Bardzo niedawnymi czasy, odezwał się P. Kraszewski do swoich współbraci pisarzy, iż trzeba nowej drogi, bo ta już strasznie wydeptana, którą od lat kilkunastu ciągną się jedno i kilkotomowe powieści, w których już wszystko wyeksploatowano co podpada pod oczy. I jednocześnie z tą odezwą swoją dał P. Kraszewski *Dwa światy*¹⁰⁰, które zostaną bez zaprzeczenia jednym z arcydzieł jego utworów. Tam postrzegamy głębsze wtajemniczenie się w dzieje wewnętrzne życia. A lubo *Dwa światy* P. Kraszewskiego nie dotknęły wszystkich zagadek, bo to było i niepodobieństwem za raz wypowiedzieć, i na koniec on sam wyznaje, iż nie dwa, ale wiele jest światów nowych do zbadania wśród naszej społeczności”.

„My z niewypowiedzianą rozkoszą powitaliśmy to zjawisko w naszej literaturze, tak pod względem pomysłu, jak i mistrzowskiego i starannego wykonania pod względem sztuki. W formie prostej powieści dał nam Pan Kraszewski ustęp dramatu i epepei. My w tej książce witamy nowy jego kierunek. A zasadę naszego twierdzenia chcemy objaśnić, jak umiemy”.

„Literatura z dagerotypem¹⁰¹ i o kiju w ręku nie wystarcza dla naszych czasów. Już, chwała Bogu, przywykliśmy nieco do czytania i ta zasługa niezmierna

⁹⁹ Cytat z monologu Kordiana na Mount Blanc w *Kordianie* (1834) Juliusza Słowackiego (1809–1849).

¹⁰⁰ *Dwa światy* – powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego wydana w 1856 r., pokazująca w konwencji romantycznej przepaść między światem arystokracji i ubogiej szlachty.

¹⁰¹ *Literatura z dagerotypem* – utrwalająca obraz świata jak w dagerotypie, czyli obrazie fotograficznym z XIX w.

należy nie tylko niezmiernemu talentowi, lecz i niezmiernej pracowitości P. Kraszewskiego”.

„Wiele on wprawdzie napisał rzeczy, z których sam śmiał się potem i które lekceważył i waży zapewne. Lecz i w nadużyciu nawet swojego talentu było jakby zrządzenie wyższej woli. Gniewajcie się, krzyczcie, łajcie, mówił P. Kraszewski, ale czytajcie. I dokazał swego, przyuczył do czytania!”.

„Popularność, jaką zyskał, dowiodła, że przez intuicję odgadnął, dla kogo pisze. Dziś P. Kraszewski przyuczywszy czytać i wyhodowawszy pokolenie pisarzy, woła: już nas czytają, pomyślmy głębiej, co będziemy pisać, nie śpieszmy umierać!”.

„Lecz wracajmy do punktu mojego wyjścia, że literatura z dagerotypem i o kiju w rękę nie wystarcza dla naszych czasów. Już przypatrzylśmy się sobie z bliska, jacy jesteśmy na życia widowni. Bardzo, bardzo kiepscy, w tym nie ma wątpliwości. Teraz popatrzmy w niewidzialną stronę naszego życia, zejdźmy do antypodów siebie. Przypatrzmy się zakrwawionemu sercu, które w dzień śmieje się, a płacze w nocy. Przypatrzmy się somnambulizmowi naszej egzystencji. Z wież niebotycznych, które somnambulista przebiegał z łatwością księżycowego promienia i bliski nieba, z niebem rozmawiał boskim językiem, jutro jest wołem u jarzma, koniem w zaprzęgu, psem wyjąłym u wrót, pożarem zniszczonego domu albo gryzącym się o kości kawałek. To śmiesznie! Nieprawdaż? A jednak to prawda, straszna, okropna prawda. Dwa światy, oddzielone od siebie jak niebo i ziemia, łączą się w najdysharmonijniejsze tonów gęsiory. Taki straszny akord łatwiej by oddał muzyk niż poeta. Lecz trzeba, ażeby poezja wzięła od siostry muzyki wiele akordów i tonów, i powtórzyła je swoim językiem nie artystom, lecz wszystkim, co mają ucho dla słuchania dziwne niepojęte tony”.

„Poezja liryczna wiele już schwyciła i wypowiedziała boskim językiem tych tonów, niedostępnych dla wielu, dla wielu niepojętych”.

„Patrząc na samą realność, na sam widobył społeczny, po wyczerpaniu głównych charakterystycznych rysów towarzystwa i jego odcieni, literatura musi stać się trywialną i powtarzać się do znudzenia. Jakiż jej nowy element? Nie tak łatwy, niestety, do wykonania, jak do żądania. Zrodzi go, wywoła objawiająca się ogólniej (poczuta już dziś), potrzeba rozwiązania i objaśnienia wielu zagadek w domu, na łonie familii i za domem, na łonie naszego towarzystwa, mającego bardzo wiele wyłącznego i wyjątkowego, obecnie i na przyszłość, poważnie i głęboko nad tym pomyśleć potrzeba, bo wtenczas tylko idzie się rozumnie naprzód, gdy się wie,

gdzie idzie. Ta droga będzie samodzielną i wolną od wszelkiego naśladownictwa, i łatwiej nam będzie badać zagadki, na łonie nieskończonego rozbudzonego ducha, szukającego Boga nie tylko w kościele, w krzaku i w niebie *in abstracto*¹⁰², ale na ziemi i na każdym miejscu”.

„Zagadka pracowita i niełatwa. Potrzeba na to nowej pracy dla sztuki, nowego języka, iżby wypowiedzieć z urokiem i popularnością, wydramatyzować, że tak powiem, tajemnicze tragedie i walki ducha, których nie rozumie ani jurysprudencja¹⁰³, ani obskurencja¹⁰⁴, a w których nie mniej interesu, a stokroć więcej nauki, jak we wszystkich walkach Annibalów, Cezarów, Ksenofontów, Napoleonów, etc.”¹⁰⁵

„Niełatwo będzie z początku o wyrozumiałych czytelników, nawykłych do pewnego rodzaju narkotyków literackich, którymi przepelniona sztuka ostatnich lat kilkudziesięciu. Lecz nie troszczmy się i o to, ona z odwagą przetrwa pewne niepowodzenie i zdobędzie należny jej tryumf i stanowisko”.

„Śród wielu idei, tak we względzie prawodawstwa, jak nauk i sztuk, które nowe społeczności przyjęły od starożytnych, jednej przebóg myśli nie zrozumiały nowe czasy, to sposobu wychowania ludu”.

„Jeżeli by igrzyska starożytnych ludów, tak niezmiernie kształcące masy, były dzisiaj do naśladowania niemożliwe, lub potrzebowały formy nowym czasom i jego potrzebom właściwej, to każda społeczność ma w swoim ręku potężny, wielmożny, wszechmocny organ i może jedyny na dzisiaj. Jakież jest ten organ? To teatr!”

„Lud tak chętnie bieży do bałaganów, na sztuki kuglarskie i pajacowskie, z jakąż rozkoszą w tymże samym bałaganie przypatrzyłby się samemu sobie w karykaturze czy w ideale. Z jakąż wrażliwością przyjąłby naukę moralną czy obyczajową. Jakie by światło wpłynęło do jego duszy tą drogą łatwą i dostępną, gdy żadną inną jej nie odbiera. Teatr to potężne narzędzie w ręku umiejętnym, to największy i najlepszy ochmistrz. Dziwna, jak dotąd tego nie pojęto”.

¹⁰² Z łaciny: w ogólności.

¹⁰³ *Jurysprudencja* – nauka prawa.

¹⁰⁴ *Obskurencja* (obskurantyzm) – ciemnota, wrogość wobec postępu.

¹⁰⁵ .Nazwiska wielkich wodzów: Hannibala (247 p.n.e. – 183 p.n.e.), Juliusza Cezara (100 p.n.e. – 44 p.n.e.), Ksenofonta z Aten (ok. 430 p.n.e. – ok. 365 p.n.e.), Napoleona Bonaparte (1759–1821).

„Nauczyć lud czytać jest to nic dla niego nie zrobić albo, co gorsza jeszcze, nauczyć go raptem czytać, nie dając mu jednocześnie jego literatury, jest to go zepsuć, zdemoralizować. Lecz toż przecie bardzo prosty wniosek, że równie i teatralnej trzeba mu literatury jego własnej, bo inaczej ani zasmakuje w teatrze i nie zrozumie ani *Otella*, ni *Fausta*, ani *Hamleta*, ni *Don Karlosa*¹⁰⁶. Nie zrozumie niemniej ani *Barbary* Felińskiego, ani *Mnicha* i *Żydów* Korzeniowskiego, ani jego mniejszych komedii, równie jak komedii Fredry¹⁰⁷. Ale bardzo dobrze by zrozumiał *Wiesława*, gdyby był wypowiedziany w dramacie, nie powieści, zrozumie *Karpackich Goralów*¹⁰⁸. Zrozumie *Sielankę* Marcinkiewicza, której rozbiór bardzo trafny zrobił Syrokomla, a która dowodzi, że każde narzecze może mieć swój dramat, gdyby chodziło o to. Zrozumiałyby kilka gawęd Syrokomli, kilka powieści Kraszewskiego z małą odmianą, gdyby były obleczone w dramatyczną formę”¹⁰⁹.

„Wielu wśród naszych pisarzy pierwszego rzędu uczyli się ludu i kochają go szczerze, wielu z nich zżyło się z nim równie, jak gdyby sami wyszli z niego; i niejeden z nich bezpośrednio z niego wyjdzie, jak tego już mamy przykład w samej Rosji, i najpierwsze talenty z rozkoszą ducha poświęciliby swe pióro na ten wielki cel wychowania ludu. Może niejeden spotka mnie zarzut, że to utopia, że to ideologia; ja szanuję każdy sąd dobrej wiary i pytam najgłębszych myślicieli naszego kraju, jaki znają środek uniwersalniejszy i prędzej trafiający do celu”.

„Za lat dziesiątek, za dwa, od *Sielanki* Marcinkiewicza¹¹⁰, od *Wiesława*¹¹¹, z łaćwością przyjść by można do *Dwóch światów*¹¹² Kraszewskiego i innych światów, które już odkryte i które się odkryją”.

¹⁰⁶ Tytuły arcydzieł literatury światowej: *Otella* (1622) oraz *Hamleta* (1623) W. Shakespeare’a, *Fausta* (1833) J. W. Goethego i *Don Carllosa* (1787) F. Schillera.

¹⁰⁷ Żeligowski przywołuje: tragedię *Barbara Radziwiłłówna* (1811) Alojzego Felińskiego, dramaty *Mnich* (1830) i *Żydzi* (1843) Józefa Korzeniowskiego oraz komedie Aleksandra Fredry (tworzył komedie od 1825 do 1839 roku).

¹⁰⁸ Chodzi o sielankę *Wiesław* (1820) Kazimierza Brodzińskiego i dramat *Karpacky górale* (1843) Józefa Korzeniowskiego (1797–1863).

¹⁰⁹ Ogólne wskazanie na wierszowane gawędy Władysława Syrokomli takie jak *Urodzony Jan Dęboróg* (1852) oraz (być może) powieści ludowe Kraszewskiego, takie jak *Chata za wsią* (1853–1854).

¹¹⁰ *Sielanka. Opera we dwóch aktach* Wincentego Dunin-Marcinkiewicza (Wilno 1846).

¹¹¹ Utwór Kazimierza Brodzińskiego *Wiesław. Sielanka krakowska* (Warszawa 1820).

¹¹² *Dwa światy* – powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887), wydana w Wilnie w 1856 r.

„Mówiąc o literaturze, nie można pominąć warunków jej rozwinięcia się i rozkwitu w całym jej splendorze. Nikt w tym względzie nie jest bardziej ciemny jak społeczność polska. Darujcie mi tę niegrzeczność”.

„Otóż mówmy poważnie. Geniusz jak potok wiosenny, jak rozlew Nilu nic od was nie potrzebuje, on spełnia swoje posłannictwo, rozlewa źródła bogactwa i znika. Lecz potrzeba korzystać z jego darów, trzeba troskliwie wypielęgnować dane przezeń ziarno, iżby dać strawę tysiącom czy milionom. I na to potrzeba powszedniego chleba na dzisiaj, by nań pracować na jutro”.

„Geniusz i talent, wy to wiecie, są różne ducha objawy. Myśli geniusza wyprzedzają wieki, talent i sumienny pracownik przysposabiają na chleb powszedni moralny. Są epoki całe, w których nie ma co robić geniuszom i Bóg ich nie zsyła, lecz szanujcie talenty i ludzi pracy, którzy wam pokarm przygotowują boży i nie dają wam zezwierzęcić, byście jak czworonożne lub płazy pełzali po ziemi. Szanujcie talenty i skromnych pracowników, bo przez nie światło Boże z nieba do was zstępuje, bo przez nie, gdyście zdrowi i syci, ma czym żyć dusza wasza, bo przez nie otwiera się serce dla lepszych rozkoszy, gdyście syci rozkoszą zwierzęcą, bo przez nie człowiek-zwierze, staje się człowiekiem-bogiem”.

„Jest prawd kilka wiekuistych, jest słów kilka, które pochodzą z Boga i przez Boga, jak na przykład brat, bractwo etc., w których są wszystkie zagadki wieku i czasu, i które każdy czyta w Ewangelii i w innych książkach, a które nie każdy rozumie. Boskie prawdy, które od dawna wypowiedziano, zaszcześcić jak oszę, albo jak pokarm cielesny zmienić w krew i ciało, tak zmienić pokarm duchowny w krew i ciało ducha, to najwyższe zagadki filozofii, nauki i sztuki”.

„Literatura nasza, równie jak i rzemiosła, były dotąd w ręku albo egoistów, albo w ręku niedołączonych i niewprawnych. Trzeba ją wyrwać z upokorzącej arendy, trzeba obywateli-czytelników, obywateli-księgarzy. Mnóstwo jest tego przykładów za granicą, mnóstwo przykładów w samej nawet Rosji. A chociaż literatura polska w stosunku do zagranicznej nie może się mierzyć liczbą czytających, toć krzyczący nasz obowiązek starać się podnieść produkcje naszego ducha do potęg możebnych, czego dokonać niepodobna bez sumiennego nagrodzenia pracy”.

„Niech uwierzy każdy zacy obywatel, że kupić dobrą książkę i z niej skorzystać, to jego najwyższy na dzisiaj dla kraju dług i obowiązek, bo jedyną rękojmnią jego przyszłości jest jego ukształcenie umysłowe i moralne”.

„W jakim my stanęliśmy stosunku do literatury nam plemiennej rosyjskiej, we względzie ruchu, masy czytającej i środków materialnych, bardzo warte uwagi

i obliczenia, ileśmy z tyłu zostali? Dotąd my jeszcze nie widzimy następstw takiej różnicy środków, lecz za lat dziesięć, a tym więcej dwadzieścia, zobaczymy ją wyraźnie z ciężką i niepowrótą serca boleścią, i późno nam już będzie innych dopędzać”.

„Przestańmy wierzyć, że poeta literat powinien żyć w głodzie i chłodzie lub, jak Erazm Rotterdamski¹¹³, pisać uczone listy i traktaty, prosząc o boty i zbierać pływające drzewa nad Renem dla zgotowania sobie kawy. Już przeciw temu zaprotestowała cała Europa. Przestańmy być bezczelnymi mordować swoich proroków głodem i chłodem i zimnymi oklaskami. Dajmy im, co im należy, oddajmy Bogu, co jest Boskiego, a Cesarzowi, co jest Cesarskiego; lecz dajmy i ducha pracownikom, przynajmniej chleb powszedni”.

XI.

Pan Niestetski, którego uprzednio poznali czytelnicy w Rozczynnikach, a który stale podkochał się w Pannie Teresie, nie zmieniając swojej niechęci za mieszczkański jej gust do nauki, napadnięty przez deszcz ulewny i pioruny, których bardzo lękał się, szukał schronienia w Rozczynnikach i był obecnym tej lekturze i poziewał niezmiernie, aż mu łzy z oczu płynęły.

Panna Teresa, spojrzawszy nań przypadkiem, i postrzegłszy łzy w oczach, wzięła je za czystą monetę jakiegoś rozczulenia i rzekła ze współczuciem:

– Pan podziela wypowiedziane tu myśli?

– O najżywiej! – odrzekł zmieszany Niestetski, nic nie wiedząc co było czytane i nie mogąc powstrzymać łez, które mu poziewanie natłoczyło do oczu.

P. Klenowicz, przerzucając kartki książki, jaka szkoda, rzekł, że już niewiele zostało, i czytał dalej. Po twarzy Niestetskiego przebiegł uśmiech szyderczo-radosny.

„Ktokolwiek bliżej wpatrzy się w naszą społeczność, musi rozstać się ze słodką starą wiarą, a trwającym dotąd już tylko uprzedzeniem w słynne ongi bogactwo Polski. Jedyny jeszcze dla tej wiary ratunek, że liczymy nasze krocie i miliony na

¹¹³ Erazm z Rotterdamu (1466/1467–1536) – niderlandzki humanista, pisarz, filozof, autor *Pochwały głupoty* (1511).

złotówki, gdy inși je liczą na ruble srebrne, luidory, funty szterlingi, etc. Panienska, co u nas ma stokroć złotych posagu, już jest przedmiotem zabiegów salonowych spekulantów, gdzie indziej ani patrzyć na nią nie chcą, gdy ją osobiste nie ubogacają przymioty”.

„Lud na całej Litwie powtarza, że od niejakiego czasu ziemia nasza czegoś złąła się i źle rodzi. A rzeczywistość powtarza przywidzenie ludu, podstawiając wartość realną wypadkom. Staliśmy się istotnie bardzo biedni! W znacznej części naszego kraju lud, z rzadkimi wyjątkami, głód cierpi. Prowincje szczególnie białoruskie dają nam tego coroczny dowód”.

„Jest przysłowie nieznanome jeszcze dotąd całemu krajowi, lecz niemniej przeto prawdziwe:

Oszmiana¹¹⁴ z Lidą
Razem kraść idą.
Wilejka z Dżisną
Tuż za nimi cisną.
Wilno z Trokami
Tymiż śladami.

Wszystko to zaiste dowodzi, że trzeba zmienić wyobrażenie o naszym bogactwie i zmienić metodę: Piotr zrobił, Piotr zjadł.

Ameryka ma wielekroć od nas więcej produktów ziemi, którymi stara Polska tak dumna była; a przy tym wszystkim Ameryka nie ustępuje w rzeczy sztuk, handlu, rękodzieł, a stąd i bogactw narodowych, żadnemu z państw europejskich. Nie chodzi o paralelę, domaganie się jej nawet w danych warunkach byłoby podwójną niesprawiedliwością, lecz chodzi o to, ażeby uwierzyć, że nowej nam potrzeba drogi.

Nie roszczę bynajmniej pretensji, iżby ją jak palisadnik wytykać, to byłoby śmiesznie, na to nie tylko moja, lecz najrozumniejsza nie wystarczy głowa. Można czuć i chcieć za miliony, lecz miliony same tylko siebie uszczęśliwić mogą. Niech każdy niesie swoje ziarno i głos, czy to jako mrówka lub pszczoła, czy jako gęś Kapitolu.

¹¹⁴ *Oszmiana, Lida, Wilejka, Dżisna* – rzeki na terenach dawnej I Rzeczypospolitej, dzisiejszej Białorusi.

XII.

Proces Bolesława został szczęśliwie ukończony i po opłaceniu adwokata i siostry została część na jego dołę, część nieznacząca, lecz i ta była nad wszelkie jego oczekiwania, a dająca mu w każdym razie warunki niezależnego bytu.

Tęsknota za krajem, właściwa Szwajcarom i Polakom, zaczęła go męczyć okropnie. Możliwość otrzymania choć części ojcowizny, choć części tej ziemi, na której się urodził, tych drzew i łąnów, wśród których uczuł pierwszą rozkosz życia i tej kapliczki, w której pierwszy się raz modlił i gdzie spoczywały święte dlań cienie ojca i matki, uradowała go niezmiernie. Myśl i nadzieja spotkania drogie sercu jego postaci, za którymi go niewypowiedziana paliła tęsknota, gwałtowna potrzeba ducha działalności, pracy zastosowanej do potrzeb kraju, robiły powrót jego niezbędnym i koniecznym.

Wrócił Bolesław. Patrzał on na swoją społeczność już okiem doświadczonego postrzegacza i myśliciela. Przeraziły go dwa okropne symptomy gorączki i apatii, oba chorobliwe, oba niedołączne. Gdzieniedzie zaledwie życia promienie z samowiedzą celu, z głęboką wiarą dojścia ku niemu, kilka głosów, częstokroć wołających na puszczy.

Chłop czarny głodem i potem niewysychającym nigdy na jego czole. Pan głupi, zubożały i bezsilny, z pretensjami do bogactwa, rozumu i siły. A tyle, tyle przy tym poliszynelów i szachrajów, i w salonach, i na jarmarkach, i na sejmikach, i w świątyniach pańskich! Okropnie, myślał sobie Bolesław.

Przebaczmy jemu pierwsze wrażenia boleści, widząc bardziej rozwinięte i lepiej urządzone towarzystwa. Nadto nie wszystkim tak łatwo, jakby się zdało, przywyknąć do życia i przyjąć je takim, jakim jest. Są istoty, w których jest zanadto wiele pamiątek ze świata lepszego, z którego pochodzą i nie mogą przyjąć wszystkich życia warunków; ich ogólne miano i wiano – męczeństwo, jakakolwiek jego jest forma. Lecz za to są tacy, jak Pigmejkowscy i im podobni, którzy jakby wylęgli w najniższym życia osadzie, zaraz u wstępu są jego bohaterami, same zeń tylko otrzymując korzyści. I w tej może różnorodności pierwiastków spoczywa straszna tajemnica wszystkich społeczeństw i czasów. Gdyby raz jeszcze chciał Pan Bóg świat oczyszczać potopem, o jakąż liczbę powiększyłaby się arka nowego Noego? Gdyby nowy Drakon¹¹⁵, lecz Drakon nie z miecza, a ducha, dla przyszłych społeczeństw

¹¹⁵ *Drakon* (VII w. p.n.e.) – ateński prawodawca, twórca surowego kodeksu praw (stąd „drakańskie kary”).

hodując obywateli, chciał wyeliminować wszystkie dzieci poczęte w grzechu, ileżby na całej kuli ziemskiej dało się państw utworzyć!

A lubo daleko łatwiej gniewać się i sarkać na zło jak dobro robić, nie dziwny się tym gorzkim myśлом Bolesława, któż sam ich nie ma z naszych czytelników? Tym więcej może usprawiedliwimy je w Bolesławie, gdy poznamy szczegóły jego powrotu.

Gdy Bolesław powrócił, otoczyli go wszyscy ciekawi. Jedni chcieli przypatrzyć się najnowszym paryskim manierom, drudzy najmodniejszym sukniom, inni przysłuchać się paryskiemu dialektowi. Lecz straszne ich było zdziwienie, gdy Bolesław nie chciał wcale mówić w salonach po francusku, gdy się pokazywał w tym samym fraku, który przed kilku laty wywiózł z domu, a w manierach taką abnegację¹¹⁶, iżby ich nawet lew powiatowy naśladować nie chciał. Nie możemy pominąć także, iż pewien gatunek ludzi, który naprędce chce zawsze przetwarzać społeczność i nowe tworzyć światy, nie znając bynajmniej jak te, które są, są uorganizowane i stworzone, bardzo wiele liczyli na niego. Lecz, rozumie się zawiedli, jak i pierwsi, tylko ci ostatni więcej oburzeni obiecali, że go powieszą przy pierwszej ku temu zrzeczności. Polak chcący dziś być pożytecznym swojemu krajowi, mówił im Bolesław, nie powinien iść żadną skrytą drogą, mogącą go kompromitować, to mu da pole do otwartej dla braci zasługi.

Nie możemy jeszcze nie powiedzieć, iż policmajster jednego gubernskiego miasta, który się spanoszył wziętkami¹¹⁷ i zarystokraciał, gniewał się też na Bolesława, że mu nie zrobił wizyty i groził: „Ja tego paryżanina wyślę do Kamczatki¹¹⁸ i miał zuchwałość raz się publicznie z tym odezwać. Wieść ta doszła do Gubernatora, bardzo porządnego człowieka, który wielmożnego policmajstra wysłał na obwacht¹¹⁹ na chleb i wodę.

I tak Bolesław, obejrzany od stóp do głowy, znaleziony był w części za dziwaka, w części za nic osobliwego i dali mu pokój. Pigmejkowscy, Ogromscy, Butniccy ze wszystkimi ich adherentami, Felisiami i Prospertami (typy osobne szczęśliwie prosperujących), widzieli w nim jakiegoś cymbała i nic więcej, i żadnej nań nie zwracali uwagi.

¹¹⁶ *Abnegacja* – tu: zaniedbanie, bałagan.

¹¹⁷ *Wziętka* – łapówka.

¹¹⁸ *Kamczatka* – należący do Rosji półwysep na Dalekim Wschodzie nad Pacyfikiem; miejsce zesłań.

¹¹⁹ *Obwacht* – areszt o chlebie i wodzie.

Inaczej przyjęto go w Rozczynnikach, czego innego tam w nim szukano. Tam rozmowa nie miała końca; tyle nowych krajów, które przebiegł, tyle nowych ludzi, których poznał, tyle poglądów, wrażeń, pracy kilkoletniej, wszystko to było nieprzebranym przedmiotem rozmowy. Wierni zawsze przyjaciele Rozczynnik, znajomi nasi nauczyciele i inni przyjaciele, zacni koledzy Adama, Marszałek i Prezydent powiatowy, którychśmy także poznali, zjeżdżali nie raz jeden do Rozczynnik, by widzieć i słyszeć Bolesława, podzielić się jego umysłowymi nabytkami. O każdym też z nich pamiętał Bolesław, każdemu z nich przywiózł podarek z najnowszych arcydzieł umysłowych, które im tylko z żurnalów znajome były. Powrót Bolesława sprawił w Rozczynnikach prawdziwą uroczystość. Stara babka witała go z rozrzewnieniem, jakby swojego wnuka, Adam go witał sercem brata i przyjaciela.

Próżno bym chciał powtórzyć czytelnikom rozmowy naszych przyjaciół, na to by całych tomów potrzeba było. Nie możemy wszakże pominąć choć kilka dotkniętych kwestii.

Jedna z nich była: co stanowi człowieka społecznego, odniesionego do danego czasu i położenia?

– Mamy bardzo piękny traktat, mówił Bolesław, o człowieku wiecznym (*l'homme éternel*) wypowiedziany cudzoziemcom przez śp. Adama¹²⁰; rozwinięcie człowieka społecznego, warte by pióra najznakomitszego z naszych pisarzy, warte by pióra autora genialnego traktatu o odwadze cywilnej. Ludwik XIV mówił: *la France – c'est moi!*¹²¹; prosty Francuz powiada: *ma patrie, ma chère patrie, je veux mourir pour toi!*¹²². I pierwszy, i drugi jest człowiekiem społecznym, w różnych tylko formy i ducha przejawach. Kiedy kobieta kocha, mówi jeden z największych poetów współczesnych, staje się matką człowieka ukochanego, kiedy człowiek kocha całą myślą i sercem kraj swój, staje się jakby jego duchownym królem. Takie tylko społeczeństwa wyrosły w wielkie potęgi inteligencji bogactwa i swobody, w których się wyrobił typ społecznego człowieka, którego główną cechą jest nierozdzielne, moralno-organiczne zlanie bytu swojej jednostki z organizmem całości, ślepe, że tak powiem, spełnianie funkcji (potrzeb) organizmu społecznego. W tym się przejawia najwyższe ukształcenie narodu. A lubo żaden jeszcze naród nie osiągnął takiego harmonijnego swych członków wzrostu, to te dotąd stały się najwyżej, w których się najwyżej rozwinął człowiek społeczny.

¹²⁰ Aluzja do wykładów Adama Mickiewicza w Collège de France w latach 1840–1844.

¹²¹ Z francuskiego: Francja – to ja!

¹²² Z francuskiego: moja ojczyzna, kochana ojczyzna, chcę umrzeć za ciebie.

Braknie nam przede wszystkim, mówił dalej Bolesław, jasnego pojęcia rodzinnego położenia, a stąd przewodniczącej życia wskazówki. Braknie nam stąd pracy i wytrwałości. Łatwiej nam o chwilowy entuzjazm, niżli o poświęcenie życia w pewnym, zrozumianym kierunku. Pracy nam, pracy potrzeba, lecz wprzód trzeba się bardzo zamyślić nad tym, co robić, iżby sił nie marnować na dźwiganie skały Syzyfa ni ofiarnego krwi kielicha, dopełniać rzeszotem Danaid. Kto wyrośnie w potęgę najwyższego indywidualnego rozwoju, czy to w potęgę nauki, czy sztuki, czy w potęgę talentu, czy rzemiosła, czy bogactwa, którego dobrze użyje, ten stanie się człowiekiem społecznym, prawdziwym przyjacielem kraju. Kto stanie się dobrym, sumiennym wyrobnikiem, równe ma prawo do szacunku współziomków, jak talent największy, bo każdy jest podług swego przeznaczenia wiernym pracownikiem w Winnicy Pańskiej.

Kto nie pracuje, nie należy do żywych. Artysta, rzemieślnik, rolnik, kapłan etc., ktokolwiek zdrow i silny, a nie pracuje, nie należy do żywych, jest strasznym upiorem, jest ciężarem społeczeństwa, albo stokroć gorzej – zbrodniarzem, zaprzeczeniem życia, zgnilizną, rozkładającą żywy organizm społeczny, największym jego nieprzyjacielem, tyranem ludzi, pracy i zasługi, których skołatany siłom cześć i wypoczynek należy. Charakterystyczny zaiste jest wiersz, którego autora nie znam, lecz tysiąc razy powtarzany słyszałem:

Jak ja żyję, komu sprzyjam,
Niech mnie o to nikt nie pyta,
Wszak nie kradnę, nie rozbijam,
Człek poczciwy, ot i kwita.

Możnaż jaśniej i charakterystyczniej wyrazić naiwną zrezygnowaną bezczelność i zbutwiałość szlachectwa, które nie czuje się obowiązany ani do żadnych obowiązków, ani do zdania sprawy ze swego życia.

Takie szlachectwo albo zginąć, albo odrodzić się powinno.

Nie starczy nam więcej odwagi powtarzać niegrzeczności wypowiedzianych szlachcicom w Rozczynnikach i na tym skończymy sprawozdanie nudnych i głupich rozmów i rozpraw Rozczynnickich, których, przebóg, aż nadto dużo przytoczyłem, ze szkodą sztuki i prawideł pisarskich!

Cóż w zamianę opuszczonych rozmów i rozpraw, powiemy czytelnikom o Panie Teresie?

Ona go słuchała z zachwyceniem, każde jego słowo zalegało jej serce i głowę. Ona czuła się dumną, że w myślach, poglądach i dążeniach społecznych tak wiele

było między nimi wspólnego, że to, co ona odgadywała przecuciem, instynktem swojego serca, było w nim owocem przeświadczenia, wyrobem pracy i myśli. Ona go ukochała tą miłością wieczną, która tylko takim typom jak Teresy jest właściwą, która sprowadza tę tradycję powtarzaną we wszystkich narodach, że się raz tylko w życiu kocha.

Bolesław kochał ją jako najwyższe słowo Boże, objawione w postaci człowieka-kobiety, jako wyraz najwyższego osobistego szczęścia na ziemi, kto ją posiadzie, jako najwyższą z współrodaczek swoich. On kochał całą potęgą swego ducha i serca.

Jakież by zdaje się pełniejsze i świętsze mogły być warunki dla tego związku, wzniesionego do wysokości sakramentu? I który bez zaprzeczenia jest jednym z najwyższych sakramentów, bo jemu stworzenie, światło i odkupienie przyszłych pokoleń powierzone. A jednak patrzcie, co się dokoła dzieje?

Bolesław nie hołdował głupstwom i przesądom opinii publicznej i co dzień najzaciętszą wiodł z nimi walkę, lecz gdy najmniejszy cień osobistego interesu łączył się z jego zdaniem, on tam tracił energię działania i ustępował. Był to pewien niedostatek wykończonej odwagi cywilnej lub może zbytek dumy. On wiedział, był najgłębiej przekonany, że Teresa jego kocha, lecz różnica funduszu wstrzymywała go od stanowczego kroku.

Teresa czuła i wiedziała, że Bolesław ją kocha, czuła i wiedziała, że ona prócz Bolesława nikogo już kochać nie może, a jednak mówić z nim otwarcie nie śmiała; bo jakże panience dobrze wychowanej wyznać mężczyźnie, że jego kocha? Umrzeć z suchot¹²³ lub wyjść z rozpaczki za drugiego, zatruć, zabić swoje i cudze życie, to co inszego. Tak okropny, tak przerażający wpływ wywierają przesady każdej epoki i czasu, że najszlachetniejsze serca płacą im dań ofiarną.

Bolesław zbierał się do odjazdu, już pożegnał wszystkich rozczynnickich przyjaciół, już mu zostać dłużej było niepodobna, serce mu się zżymało, kamieniało boleścią, chciał szukać w pracy, w życiu zapomnienia siebie.

Był to ranek, przy fortepianie siedziała Teresa, grając to ustępy z rozmaitych mistrzów, to swoje własne improwizacje. Nikogo nadto prócz Bolesława nie było w salonie. Adam był zajęty gospodarką. Babunia jeszcze swojej nie była skończyła toalety. Muzyka była posępna i smutna jak strój duszy mających rozstać się z sobą. Turkot zachodzącego przed ganek pojazdu przerwał nagle muzykę Panny Teresy,

¹²³ *Suchoty* – dawniej: gruźlica.

wstała od fortepianu i postrzegłszy twarz bladą i zmienioną Bolesława, rzekła doń głosem drżącym i rzewnym.

– Panie Bolesławie, rozstajemy się z sobą, nie wiem na jak długo, może na zawsze, zostaw mnie Pan nadzieję, że przyjaciel mego brata nie odmówi swej przyjaźni i jego siostrze. Ja jej potrzebuję.

– Pani jej może być pewną, proszę mnie wierzyć.

– Ja Panu wierzę najzupełniej – rzekła drżącym głosem, wstrzymując się od łez Teresa.

– Niech mi tego Pani w tej chwili dowiedzie i powie, co znaczy to wzruszenie i łzy, które Pani chce ukrywać przed przyjacielem.

To pytanie było zbyt niespodziewane dla niej, a przynajmniej nieprzewidziane.

– To zbyt trudne pytanie – rzecze po chwili.

– Tym bardziej je należy rozwiązać przed przyjacielem, jeżeli mu Pani istotnie tak wierzy, jak powiedziała przed chwilą – dodał ze wzruszeniem Bolesław.

– Ach, Boże, jak trudno mnie mówić, lecz muszę, to mój nowy dla Pana obowiązek. Otóż wiedz, Panie Bolesławie, że ja marzyłam przed chwilą o osobistym szczęściu kobiety, marzyłam, że będę kochaną, tak jak kochałam i Kocham sama. Lecz gdy się przekonywam, że może za wiele żądała, że tego szczęścia niewarta, chcę to uczucie zamienić na uczucie przyjaźni, o które prosiłam Pana. Czas i pojęte życia obowiązki może uspokoją serce, lecz nim przyjdzie ten pokój, trudno go zdobyć wolą i niepodobna go sobie nakazać.

– O, jakże się myli serce Panny Teresy – rzecze do głębi wzruszony Bolesław.

– Ach! jak Pani jesteś kochaną! – I łzy mu potokiem popłynęły z oczu i słowa więcej wymówić nie mógł.

Teresa była milcząca i blada, i łzy jej także płynęły z oczu; i po chwili milczenia dodała cichym, ledwie dosłyszonym głosem: Czemuż on tego nigdy powiedzieć mi nie chciał?

– On nie śmiał, i nie mógł, i nie był powinien, bo nie jemu przysłał głos pierwszy, bo on ubogi kochał bogatą dziewczę.

– Ach, Boże, mój Boże! Najbogatszy z ludzi, przy którym moje mniemane bogactwo jest bogactwem żebraka, śmie nazywać się ubogim? To niesprawiedliwie! O, Panie Bolesławie, godziż się Panu przykładąć swą pieczęć do tej hańby, którą przesąd napiętnował epokę i społeczność?

W tej chwili weszła babunia i Adam.

– O, moja najdroższa babuniu, o mój Adamie, czy wiecie, Bolesław mnie kocha, a nie chciał mi tego powiedzieć dlatego, że mam kilka sztuk złota więcej od niego. Bolesław mnie kocha babuniu – rzekła, rzucając się w jej objęcia szczęśliwa Teresa.

– Niechże was Bóg błogosławi, rzekła babunia, tuląc jedną ręką w swoje objęcia Teresę, a drugą wyciągając ku Bolesławowi. Oboje uklękli przed drżącą i ledwie zdolną ostać się na nogach ze wzruszenia i radości babunią, a ona ich tuliła do swojego serca i kładąc znak krzyża, rzewną łzą błogosławieństwa zroniła ich skronie przybliżone do siebie.

Adam stał na ustroniu i rzewną łzą serca błogosławił szczęściu przyjaciela i siostry.

XIII.

Pstrąg nic nie robił, a tylko myślał, jakby zebrać jak najwięcej pieniędzy dla wydalenia z miejsca Basałykina i upokorzenia Pana Zasia.

– Wybuduj kościół, mówił jemu ksiądz Proboszcz, i zapisz fundusz na prebendę, czas już pomyśleć i o duszy.

– Gdzież twoje cele humanitarno-społeczne? – szeptał mu głos wspomnień z czasów odległych i zamierzchłych.

– Niech no tylko wrócę z Petersburga, odpowiadał Pstrąg sobie i wszystkim, jeszcze mnie tylko małej nie dostaje kwoty. Jak tylko swego dokażę, to wtenczas zobaczycie, co zrobię.

I tak upłynęło lat wiele na szlachetnym Pstrąga przedsięwzięciu, a wszystko szło po dawnemu, co dzień odprawiał się obrządek łajania, i tylko jeden Francuz, znudzony tego rodzaju życiem, z zebranymi pieniędzmi wrócił do kraju.

Pewnego dnia Pstrąg nieco zaniemógł, nazajutrz było mu gorzej, gorączka wzrastała pośpiesznie, za dni kilka był już w zupełnej malignie.

Dobra Opatrzność, długo cierpliwa, dotknąwszy Pstrąga cierpieniem, chorobą, nie odmówiła mu wszakże pociechy.

W gorączkowych, przedśmiertnych swych wizjach Pstrąg był najszczęśliwszym z ludzi. Zrazu mu się pojawił Zaś i prosił go o przebaczenie. Pstrąg mu zimno, lecz wspaniałomyślnie przebaczył i kazał mu wydać cug najpiękniejszych koni ze swojej stajni.

Lecz nie tu był jeszcze najwyższy szczebel Pstrągowego szczęścia. Basałykin, orderowy Basałykin, wydany z miejsca, bez grosza w kieszeni, przyszedł szukać protekcji Pstrąga. I w tym spotkaniu odrysowała się cała Pstrąga natura.

– Panie Basałykin, he, tego co, mówił do niego, ze mną nie ma co żartować, he, tego co, przecież mówiłem Acanu¹²⁴. Ot, masz teraz za swoje. Wiesz, co to znaczy mnie, Pstrągowi, podawać jeden palec. A teraz widzisz, jaki grzeczniński i pokorniński stoisz tu przede mną i po tych oczkach, które niegdyś tak dumnie na wszystkich patrzyły, mokre łezki się toczą. A widzisz, jak niedobrze, Panie Basałykin, zadzierać nosa do góry, he, tego co! No nie płacz, nie płacz, Panie Basałykin, bo gdy łzy spadną na ordery, to one porzewieją. (Pstrąg ordery zawsze więcej szanował jak ludzi). Otóż nie płacz Acan, ciągnął dalej Pstrąg, na szczęście masz sprawę z uczciwym człowiekiem. Pstrąg nie jest zły człowiek, he, tego co? Otóż słuchaj, Panie Basałykin, Pstrąg ukarał, Pstrąg i pożałuje. Będziesz miał u mnie gubernatorską gazetę i lokal w jednym skrzydle mojego pałacu, a całym Acana obowiązkiem będzie jawić się do mnie trzy razy na dzień i obiema rękami uściskać o to ten mały mój palec.

I tu Pstrąg wyciągnął długą, chudą swą rękę i uśmiechał się w ekstazji¹²⁵ największego szczęścia, widząc Basałykina uściskującego oburącz jego mały palec.

– O tak, tak dobrze, ach, jak to miło! Powtarzał i wyciągnął mały palec wysoko, wysoko po nad swoją głowę, rozśmiał się, zadrgał i skonał.

Humorystyczna i facecjonalna¹²⁶ śmierć Pstrąga miała bardzo poważne skutki. Tak w życiu zawsze komedia łączy się z dramatem. Pstrąg dla upokorzenia Zasia i Basałykina z namiętną chciwością zbierał pieniądze i los go nagrodził szczęśliwym widzeniem, a Opatrzność, która często niepojętych używa środków dla dokonania swych celów, ogromne bogactwa Pstrąga oddała w ręce Bolesława, który jedynym jego był dziedzicem.

Po otrzymaniu bogatego po Pstrągu dziedzictwa, połączonego z wielkim posagiem Teresy, Bolesław został bogaczem.

¹²⁴ *Acan* – skrót zwrotu grzecznościowego waszmość pan.

¹²⁵ *Ekstazja* – szal, ekstaza.

¹²⁶ *Facecjonalna* – jak z żartu, facecji.

Czyż i on potwierdzi smutne, a tak, przebóg, prawdziwe słowo Pisma: iż łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho iglicy, niż wejść bogaczowi do królestwa niebieskiego¹²⁷.

Jakiż to przerażający przejaw natury ludzkiej, potwierdzony historią i pismem świętym, że bogaci i możni są po większej części źli i niedołążni.

Nie potępia ich jednak bezwarunkowo ani Pismo Święte, ani historia, świadczą tylko o trudności pokonania złych pokus, jakie daje bogactwo. Lecz wierzymy, że Bóg ubogich, Bóg rybaków i cieślów odkupi również Faraonów i Krezusów¹²⁸, że oni zasiądą do Winnicy Pańskiej i będą łamać chleb z ubogą bracią. Wszakże niektórzy z nich już to i robili, niektórzy z nich są już i w niebie, niektórzy mają i kartę w historii. Bądźmy cierpliwi, wierzymy i spodziewajmy się, toż nam przecie także nakazuje religia.

Przyjdzie chwila, w której bogactwo będzie cnotą, tak jak dotąd było poniekąd występkiem, bo było kradzieżą lub egoizmem, co w gruncie jedno i to samo znaczy.

¹²⁷ Kolejne w tomie nawiązanie bezpośrednie do Ewangelii św. Mateusza (Mt 19,23–24).

¹²⁸ *Odkupi... Faraonów i Krezusów* – odkupi władców i bogaczy, takich jak władca Egiptu (faraon) i słynący z bogactwa król Lidii (Krezus).

BAYKI
y (Krasicki.)
PRZYPOWIEŚCI
na
CZTERY CZĘŚCI
podzielone.

*Suspicione si quis errabit sua,
Et rapiet ad se, quod erit commune omnium:
Stulte indabit animi conscientiam.*
PHAEDR. ad EUTICH. lib. III.



868

Za Przywileciem.

W WARSZAWIE 1779.
Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

BAJKI

Bajki wam niosę, postuchajcie dzieci.

Krasicki¹

Bolesław z otrzymanym bogactwem otrzymał razem jakby natchnienie z nieba, które mu wskazało w czym siła, piękność i wielkość bogactwa. On uczył się niezależnym w wielkich rozmiarach. Wielu szuka i wzdycha do niezależności, widząc w tym najczęściej tylko byt dobry, zaspokojenie materialnych potrzeb, a wymyślniejsi i kapryśowi. Dla Bolesława niezależność była zaspokojeniem potrzeb jego ducha, moralną swobodą, którą za najwyższy skarb i cel życia uważał. Przebiegł Bolesław cały kraj swój z końca do końca, szukał ludzi w salonach, suterrenach i na strychach. Znał on nie tylko swoją, lecz wszystkie europejskie społeczności i wiedział, niestety, że dla pana są wszędzie i drzwi, i serca otwarte. Nie wiem, czy to było wynikiem jego zasady religijnej, czy następstwem głębokiego myślenia, to rzecz obojętna, albo raczej względnego interesu, lecz to pewna, że Bolesław we wszystkich swoich postępkach nigdy w niczym nie zrobił kroku, który by mu zjednał naganę lub niechęć władzy. Otwartej i szczerzej natury, był równie prawdziwym z kmiotkiem jak z ministrem i gubernatorem, a lubo sprawnicy i dozorczy stanów, upiwszy się, nazywali go szczywanym lisem, on trzymał takich w przedpokoju, odróżniając wśród ich liczby uczciwych, którym dawał rękę i miejsce na kanapie obok siebie.

Zwykle pan albo jest słodki jak lukrecja, jak owad w szczelinie, albo kolczasty jak jeż, albo gładki, wydęty i ślizgi jak pęcherz. Bolesław nie był niczym i nikim z tej liczby. On czuł, że jest potęgą; nigdy fałsz nie skalał ust jego. Za słowem życzliwym dawał on całą życzliwość serca, za sercem uczynek. Za uczuciem niechęci lub zasłużonej pogardy nie posyłał on ani słów słodkich, ani słodkich uśmiechów. Wezwany do walki, mierzył się z siłami jak rozumny wojownik. Nie unikał on boju,

¹ J.I. Krasicki, *Do dzieci, wstęp do jego Bajek i przypowieści*, Warszawa 1779.

pomnąc, że bojowaniem jest żywot człowieczy, lecz z nieobliczonymi siłami nie stawał, by nie być szaleńcem, pomnąc, że są odwroty znakomitsze od zwycięstw Ksenofonta i Napoleona². Nad zwyciężonym nie pastwił się jak dziki, nikczemny zwycięzca.

Co to życie człowieka! Powtarzał on sobie. Ach, to króciutka chwila w stosunku przestrzeni, którą myśl i serce obejmie. Czymże najzasłużeńsi z najzasłużeńszych w historii świata pochwalić się mogą? Oto zaledwie dobudowaniem maleńkiego szczebelka do drabiny postępu. Pyszni są głupi, gdy myślą, że zbudują drabinę, bo to wieków i całej ludzkości zagadka. Pysznych drabina jest ich rusztowaniem, z którego upadek dla siebie gotują.

Łatwo to każdy z czytelników zgadnie, iż jak skoro Bolesław został panem tak ogromnego funduszu, wszystko się dokoła w jego stosunkach zmieniło. Butnicy, Ogromscy, Pigmejkwscy, wszyscy dawniejsi Alfonsa adherenci³, półpanowie i półpanicze robili mu słodkie miny, kochali, szanowali, uściskali, nazywali go rozumnym, praktycznym, a to wszystko za to tylko, że był bogatym. Nie upoiło bynajmniej bogactwo wysokiej natury Bolesława, ani on zmienił rodzaj skromnego życia; lecz on wiedział, że bogactwo jest to silny oręż działania na opinię, kto władać nim umie; wiedział, że najrozumniejsze, najzbawienniejsze słowo ubogiego lub nieznanego człowieka ważą ludzie na miedzianych szalach, lecz niech go tylko wieniec sławy albo bogactwo otoczy, to każde jego słowo ważą na złota wagę i podrywają się z krzyku i oklasków. Takim był dotąd gmin i takim jest dziś jeszcze.

Upłynęło lat kilka od chwili, w której on został wielkim panem i tym większym jeszcze, że całe dziedzictwo Adama spadło na niego. Adam uczył w sobie tak głębokie, tak nieprzełamane powołanie do kapłańskiego zawodu, iż po odbyciu bardzo głębokich studiów filozoficzno-teologicznych w uniwersytetach protestanckich i katolickich wyświęcił się na kapłana i został proboszczem we własnych dobrach, zapisując cały swój fundusz Bolesławowi.

I oto obaj ci męże połączyli się razem i myślą, i sercem, i dążeniami. Nieprawdaż, że rzecz ciekawa, co poczną i co zrobią, gdy ogólnie i ludzie najlepszych chęci powtarzają, że w danym czasie nic robić nie można, że wszędzie nieprzełamane przeszkody.

² Niejednokrotnie już wymieniani wybitni dowódcy: cesarz Francuzów Napoleon Bonaparte oraz pisarz, żołnierz i historyk Ksenofont z Aten.

³ *Adherent* – stronnik.

I w rzeczy samej jest ich bardzo wiele z różnej strony, lecz niewyłącznie z tej strony, o której zwykle i jedynie mówią. Największe przeszkody w przedsięwzięciu jakiego bądź wysokiego celu zawisły często od samej społeczności, od niedostatku ludzi ukształconych lub nieumiejętności ich wyszukania, lub na koniec w samej nieumiejętności wybrania punktu wyjścia w przedsięwzięciu czegokolwiek.

Bolesław, mając tak wielkie środki, nie ogłaszał się bynajmniej za reformatora społeczności, co mu zjednało litościwe spojrzenie wielu mniemanych geniuszów i *des grandeurs méconnues*⁴. On wychodził z tej zasady, że społeczność reformuje tylko odwieczna logika historyczna, rozwój konieczny ducha, który ma równe prawa i równą konieczność rozwoju, jak każda roślina, każdy organizm. Sztucznym sposobem rozwijany duch społeczności, jak sztucznie rozwijane kwiaty przed balem, nie mają przyszłości. Pomagać, a raczej być sługą tej logiki historycznego rozwoju w danym czasie, mniemał Bolesław być najwyższą zagadką człowieka czynu i dobrej woli

.....
 Zejdźmy z jego praktycznego życia

.....
 Za pozwoleniem rządu on założył we wsiach swoich szkółki dla nauczania ludu, czym wyłącznie był zajęty ksiądz Adam, dobrawszy sobie dzielnych młodzieńców w młodych kapłanach, których wyszukał i podług myśli swojej wykształcił. I w przeciągu lat kilku wielu z dzieci włościańskich pojechało do gimnazjów, a niektórzy do uniwersytetów

.....
 Gdy ksiądz Adam, kapłan-obywatel, był cały oddany pracy nad ludem, Bolesław pierwszą zwrócił uwagę, ażeby wyrwać literaturę, jakieśmy powiedzieli wyżej, z żebraczego stanu.

Fatalny, obrzydliwy, przestarzało-głupi przesąd powtarzał on wszystkim, kto miał uszy do słuchania, że poeta, uczony artysta, powinien cierpieć niedostatek, niedolę, uważając nędzę za czynnik natchnienia i pracy! Jak gdyby każdy duch wyższy nie miał w samym sobie aż nadto źródeł boleści i męki, stokroć czynników dzielniejszych jak niedostatek chleba lub butów!

A zapewne, powtarza dotąd jeszcze liczny tłum, dla poety, artysty, dla uczonego potrzeba niedostatku, bo inaczej nic robić nie będą i zgina ich natchnienia.

⁴ Z francuskiego: nieznanne wielkości.

I spokojny motłoch, jak w szkole Lankastra⁵, powtarza stare dzieje Danta, Kamoensa, Tassa, Erazma Werolańskiego etc.⁶ Stare koncepty! Któż wie, co by ci ludzie zostawili światu zamiast nieśmiertelnych wielkich fragmentów z ich życia, gdyby ich nie zamordowano więzieniem i głodem?

Że ducha wyższego nie zabija dostatek, tego dowodem Lord Byron – Minister Goethe, Pan Hrabia Zygmunt, Turgieniew, stojący dziś na czele literatury rosyjskiej, George Sand, która za prace swoje, podług własnego wyznania, wzięła do miliona franków⁷. Niech płodniejsi od Pani G. Sand pisarze nasi policzą swoje dochody. Trzeba więc męczyć ducha dla jego własnego dobra. Z takiej samej zasady wylęgła inkwizycja święta. I dziś nasza katolicka społeczność jest jezuicko-inkwizytorską względem swoich wieszczów, myśli i uczucia kapłanów. Ja przed samym sobą boję się wspomnieć imiona ludzi pierwszego rzędu talentu, ludzi czystego i zupełnej abnegacji życia, którzy karmią społeczność jak pelikany⁸ własną piersią swoją, a którym trudno nawet o kęs powszedniego chleba, o wychowanie ich dzieci, o środki własnego dalszego kształcenia się. A jednak tyle jest u nas przejawów zapału, entuzjazmu dla wszystkiego dobrego, tyle miłości dla sprawy własnej. Jakaż więc tego przyczyna! Oto ciemnota i niepojęcie najwyższego interesu. W całej Europie my jedni zostaliśmy tylko nieodkupieni z grzechu przeciw duchowi świętemu. Wszystkie europejskie narody wydarły już swego narodowego ducha z rąk hańbiących go przekupniów stawiać na najwyższym szczeblu narodowych interesów, interes nauki i sztuki. We wszystkich narodach europejskich grawitacja opinii publicznej zmusiła nawet przekupniów i handlarzy uważać produkcje ducha ludzkiego, owoce pracy i talentu na równi przynajmniej z innymi towarami. U nas, niestety, przez obojętność lub brak przedsiębiorcy obywatela talent, nauka, geniusz były towarem nabywanym za bezcen u właścicieli, obojętnych na samych siebie i dumnych swoim ubóstwem, a wzbogacający ludzi, dla których sprawa literatury

⁵ *Szkoła Lankastra* – zapewne chodzi o szkołę stworzoną w 1798 r. przez angielskiego pedagoga, twórcę metody wzajemnego nauczania, Josepha Lankastra (1778–1838).

⁶ Pisarz przywołuje nazwiska sławnych pisarzy, którzy w różnych okresach życia zaznali biedy i prześladowań. Są to: Dante Alighieri (1265–1321), Luís Vaz de Camões (1524–1580), Torquato Tasso (1544–1599) i zapewne Erazm z Rotterdamu (1466/1467–1536).

⁷ Tym razem autor przywołuje twórców, którzy żyli w dostatku. Są to: lord George Gorgon Byron (1788–1824), Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832), „Pan Hrabia”, czyli Zygmunt Krasieński (1812–1859), Iwan Turgieniew (1818–1883) i pisarka francuska George Sand (1804–1876),

⁸ *Pelikany* – wierzono, iż pelikany żywią swoje młode własną krwią, gdy nie mogą znaleźć pożywienia. Ptak ten symbolizuje ofiarę Chrystusa.

krajowej była na równi z krajowymi skórami lub wełną, a którzy pewno by zmienili rodzaj handlu, gdyby pisarze nie byli jeszcze łatwiejsi od owiec dla odarcia z nich i skór i wełny.

Któż nie pomni przed niedawnymi czasy noworoczników, wydawanych przez kancelarzyków, pseudoliteratów, które były prawie tam i ówdzie jedynymi organami umysłowych przejawów. Małoż i dziś jeszcze skuszą się ludzi bez powołania, bez potrzebnego wykształcenia, bez środków na drobiazgowy handelek i na tytuł literata i wydawcy. Były nawet przykłady, iż niektórzy dobijali się o ten honor dla zdobycia sobie korzystnej partii lub miejsca. Dostyc już tego. A lubo czasy mecenasostwa przeminęły i istotnym mecenasem powinna być wyłącznie publiczność, ażeby sztuka i nauka nie były jednostronne i niewolnicze, jak to od wieków nazywano *ars libera*⁹; toć jeszcze u nas nie o mecenasostwo chodzi, ale o gorliwość tych, którzy mają środki, nim publiczność nasza jak u innych narodów wykształci się i dojrzeje.

U Bolesława za myślą, za uczuciem szedł czyn. On utworzył pismo periodyczne najogromniejszych rozmiarów, w którym centralizowały się wszystkie wiedzy i sztuki gałęzie, pismo wolne wszelkich politycznych drażliwości. Najpłodniejszy pisarz mógł w nim prawie całoroczne swoje prace umieścić. Dwa razy na miesiąc wychodziły obszerne dwa tomy, w których każdy z czytelników znalazł dla siebie upodobany przedmiot, a każdy z talentów i pracowników – wynagrodzenie za trud i potrzebne dla trudu życie. Czytająca zaś publiczność miała za umiarkowaną cenę w 24 książkach prawie wszystko, co duch narodowy godnego czytania stworzył, gdy pierwiej w dziesięciuro drożej płaciła za toż samo. Nie myślcie jednak, ażeby Bolesław ze stratą kapitału to przedsięwzięcie osnował. On znał zanadto dobrze ekonomię polityczną i, że tak powiemy, ekonomię moralną, iżby nie wiedział, że przedsięwzięcie niezabezpieczające kapitałów i jego wzrostu jest efemerydą¹⁰ i nie ma przyszłości. Lecz równą efemerydą bez przyszłości jest rachowanie na heroizm abnegacji i natchnienia¹¹ pisarzy, którzy nie mają co jeść i czym nakarmić najbliższych swoich.

⁹ Z łaciny: wolna sztuka.

¹⁰ Efemeryda – zjawisko szybko przemijające.

¹¹ *Heroizm abnegacji i natchnienia* – wiara, że pisarz będzie tworzył dzieła, kierując się impulsem natchnienia i nie bacząc na warunki materialne, w jakich żyje.

Zrazu wprawdzie mu wracały koszta nakładu, lecz gdy się liczba czytających powiększyła, gdy kilkanaście tysięcy prenumeratorów miał dziennik, nakłady dały znaczne procenty. Nie schował ich wprawdzie Bolesław do swojej szkatuły, na co by miał najzupełniejsze prawo każdy uczciwy człowiek. On był zanadto bogaty. Ze zdobytych z żurnалу korzyści on poświęcił część znaczną, ażeby z literaturą krajową poznać Europę; i oto pojawiły się przekłady arcydzieł literatury polskiej w różnych językach europejskich, do czego mu bardzo dopomogły jego znajomości za granicą ze wszystkimi znamienitościami. Była w tym niemała zasługa, bo w całej Europie zaczęto uczyć się języka polskiego. Literaci i poeci rosyjscy wiele pięknych rzeczy przetłumaczyli na swój język, jak równie były przełożone na język polski arcydzieła literatury rosyjskiej, która powinna nieskończenie i koniecznie nas interesować i zwracać pilną naszą uwagę.

U Państwa Bolesławów był pałac ogromny, z licznymi oficynami i kilka wielkich ogrodów traktowych i angielskich, z altanami, parkami, trebhauzami¹² i bogatą oranżerią. Były u niego dwie biblioteki niezmiernie liczne: jedna składająca się ze wszystkich arcydzieł literatury europejskiej, klasyków starożytnych w oryginałach i tłumaczeniach, druga składająca się wyłącznie z dzieł polskich, gdzie się mieściło wszystko, co tylko było godnego czytania i wiele zebranych troskliwie, a nieogłoszonych drukiem, kronik z różnych epok, historycznych dokumentów, listów, etc. Tu należały najlepszego wyboru współczesne krajowe i zagraniczne pisma periodyczne.

Nadto posiadał on pałac, bogatą galerię obrazów, pędzla pierwszych krajowych i europejskich mistrzów.

Czegóż już żałować, kiedy piszemy bajki. Otóż powiemy, że w Rozczynnikach (bo tam Bolesławowie założyli swą rezydencję) była cudowna orkiestra pod sterem jednego z uczniów Stanisława Moniuszki¹³. Orkiestra zaś składała się nie z rekrutów, jak w muzykach batalionowych lub w domach pańskich, gdzie artysta w chwilach wolnych od grania idzie do kuchni myć rondle albo do stajni czyścić konie batalionowego komendanta, lecz byli to ludzie wolni od prac podobnych, zakochani w swojej sztuce.

Rozczynniki były zaludnione przez młodych ludzi, chcących korzystać z biblioteki, galerii obrazów etc. etc. Każdy tam się znajdował jak w domu, mógł nawet nie znać gospodarza, znajdował wszystkie wygody życia, pojazdy, konie wierzchowe

¹² *Trebhauz* – cieplarnia.

¹³ Wymieniany już w utworze twórcy narodowej opery, kompozytor Stanisław Moniuszko (1819–1872).

etc. Niejeden przemieszkał tam rok i lat kilka, i otrzymawszy pieniądze, wyjechał za granicę bądź jako uczonec, jako artysta, jako rzemieślnik.

O teatrze trzeba słów parę powiedzieć. Zrazu był urządzony przez towarzystwo amatorskie, szlacheckie, a później i włościan młodych wykształcono. Pierwsi pisarze narodowi dostarczali swoich utworów, napisanych wyłącznie z celem wychowania ludu, a potem niektórzy z młodych aktorów-włościan zaczęli sami siłą swoich autorskich próbować, przedstawiając prace, które przejrane i utwierdzone przez dyrekcję z pomyślnym bardzo skutkiem pojawiły się na scenie.

Wszystko to jeszcze było dobrze, wszystko to tolerowali szlachcice malkontenci lub zazdrośnicy, lecz jednej rzeczy przebaczyć Bolesławowi nie mogli, że założył szkołę rzemieślniczą, do której namawiał oddawać klejnotowe dzieci, mówiąc do rodziców: klejnotów nie zabrudzi uczciwa praca, zróbcie lepiej waszego syna dobrym kowalem, stelmachem, szewcem, niż głupim profesorem lub sprzedajnym i nikiemnym przystawem¹⁴ albo kancelarzystą¹⁵, który albo będzie chodzić bez butów, albo handlować uczciwością.

– Co on zwariował! – krzyknęła Sprawnikowa, ten parweniusz, ten głupiec! Czy słyszałaś, moja Sędzineczko, on zrobił propozycję mego Ignasia zrobić szewcem. O mało mnie apopleksja nie zabiła, płakałam całe trzy dni i teraz od łez wstrzymać się nie mogę.

Pani Sędzina najżywiej współczuła Pani Sprawnikowej.

Lecz gdy Bolesław dwóch rodzonych synowców umieścił w szkole rzemieślniczej, gdy swoje dzieci tam umieścił, gdy sam pracował jako rzemieślnik, gdy Pan Alfons i wielu z bogatej młodzieży wzięło w tym udział, gdy wytłumaczono szlachcicom, że Filip Ludwik, król francuski, uczył rzemiosł swych dzieci. Król! Gdy objaśniono szlachcicom znaczenie wystawy londyńskiej i innych stolic europejskich, udobruchali się szlachcice, wyjąwszy jednej Sprawnikowej, która powtarzała: wolałabym dzieci moje widzieć w grobie niż rzemieślnikami.

Lecz gdy po latach kilkunastu pojawiły się głośnie imiona fortepianistów Jastrzębskich, zegarmistrzów Czapków i Patków, szewców Sakowskich, krawców Żeligowskich, introligatorów Książąt Ogińskich, którzy produkcje swoje dostarczali nawet na dwory królewskie, a syn Sprawnikowej zostawszy Stanowym rozpił się całkowicie, wtenczas dopiero przekonała się Sprawnikowa o starej prawdzie, że

¹⁴ *Prystaw* – komisarz carskiej policji.

¹⁵ *Kancelarzysta* – urzędnik w kancelarii.

człowiek zdobi miejsce, nie zaś miejsce człowieka; i że przede wszystkim trzeba być uczciwym człowiekiem, a potem wszystko jest dobrze, czymkolwiek się jest. I że jest stokroć lepiej być dobrym szewcem lub rzeźnikiem niżli złym ministrem, gubernatorem albo autorem.

Później więcej wam może powiem o dziejach Bolesława, dzisiaj więcej nie mogę.

Niejeden zapewne z porządných i rozsądnych czytelników musiał to dobitnie dopatrzeć, że Onegdajski w tej książce powiedział bardzo mało z tego wszystkiego, co o *Dziś i wczoraj* jest do powiedzenia. Prosiłem go o zmienienie tytułu, on upierał się przy swoim, obiecując następnie wiele a wiele o *Dziś i wczoraj* powiedzieć. Dodał nadto z chorobliwo-autorskim humorem, że wszystko na świecie jest tylko fragmentem, że całe dzieje ludzkości są fragmentem, i fragmentem jest cała kula ziemiska, że tylko ograniczoność i głupstwo skończone, i są całkowitej i okrągłej sfery. Mówiłem mu o wykończonych obrazach Williama Shakespeare'a¹⁶ i Pana Jana Moraczyńskiego¹⁷ w Wilnie. Ani chciał o tym słuchać. Niech to przynajmniej, jeżeli nie samą książkę, to choć tytuł usprawiedliwi, bo są przecie i tacy krytycy, co się do najniewinniejszych tytułów jakby do kupieckich szyldów czepiają. A to jest niepięknie i niegrzecznie.

KONIEC

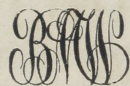
¹⁶ *Obrazy Shakespeare'a* – nawiązanie do poglądu, że angielski dramtopisarz dał pełny obraz swej epoki, przełomu XVI i XVII w.

¹⁷ *Jan Moraczyński* (1807–1870) – wzmiankowany tu już kilkukrotnie polski malarz, od 1846 do 1856 roku związany z Wilnem.



Moritz Daniel Oppenheimer (1800–1882), *Heinrich Heine* (1831),
Hamburger Kunsthalle

POEZYE
ANTONIEGO SOWY.



PETERSBURG.

NAKŁADEM I DRUKIEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA.

—
1858.

Antoni Sowa, *Poezje*, Petersburg 1858 (karta tytułowa)

POEZJE

Antoniego Sowy



Ludovike Simanowiz (1759–1827), *Friedrich Schiller* (1793/1794)

I.

1.

Z wielkich mych bólów małe piosenki
Tworzę ja sobie – słyszę ich dźwięki,
Jak matka głosu swych dzieci słucha.

Łzami ja nieraz mą pieśń obleję,
Otulę czuciem, myślą odzieję,
Tkaną z krwi serca, z mąk mego ducha.

Nie piękna odzież, co z krwi i męki.
Toć i wy takie moje piosenki,
Nie dla was uczyty, wesele świata.

Lecz tam, gdzie serce samotne płacze,
Tam, gdzie z nadzieją walczą rozpaczę,
Niechaj was boleść w swój wieniec wplata.

2.

Pieśni mi trzeba – pieśni mi dajcie,
Bo tylko pieśnią ja żyję;
W niej karm dla ducha, z niej tylko piję;
Pieśni – me gromy – wichry me – grajcie!
Niech stłumię serca syczące żmije –
Pieśni mi trzeba – pieśni mi dajcie!

O, życie piękne, piękne w kolebce,
Piękne w marzeniach młodzieńca,
Czemuż tak kwiaty twojego wieńca –
Wściekły los zrywa i depce?
Nieszczęściu dając cię na jeńca;
O, życie piękne, piękne w kolebce!

O, serce biedne, serce podarte,
Ograne wiarą, miłością,
Czemuż się boisz otworzyć kartę,
Spisaną twoją przeszłością?
Czemu weń patrzysz z bolem i mdłością?
O, serce biedne, serce podarte!

O, smutne serce, gdzie spojrzysz – groby,
W grobie nadzieje i cele –
Ledwo ubiegło życia pół doby,
Już w grobie mistrze i przyjaciele,
I w grobie wiele, ach, wiele!
O smutne serce, gdzie spojrzysz – groby!

Pieśni mi trzeba – wstań z grobu pieśni!
Zrzuć z skrzydeł grobu kajdany –
I pieśń zaśpiewaj Panu nad Pany –
I tych wskrześ życie, co w grobów cieśni:
Wlej święty balsam na serc ich rany.
Pieśni mi trzeba – wstań z grobu pieśni!

Wstań z grobu pieśni, tyś wiekuista,
Kiedyś natchniona miłością!
Świeć nad grobami, świeć nad przyszłością,
Bądź Dobrem, Prawdą, Pięknością,
Bądź kochająca i czysta –
Wstań z grobu, pieśni, tyś wiekuista!

Ufa¹, 1856 r.

¹ *Ufa* – miasto we wschodniej części Rosji, zamieszkałe przez Baszkirów, Tatarów i Rosjan. Żeligowski przebywał w nim na zesłaniu.

3.

.....
*A jakie były niegdyś twego życia dzieje,
 Powie kamień nadgrobnny – lub śpiewak opieje.*
 (Z włoskiego)²

Słuchaj, wysłuchaj – Dobry, Miłosierny,
 I wagą cierpień przeważ moje grzechy,
 Ja Cię nie proszę o życia uciechy,
 Chcę Tobie tylko i sobie być wierny.

Ja o nikogo prócz Ciebie nie stoję;
 Jam nie przedawał Cię dla względów świata,
 Nie biłem czołem w pałaców podwoje,
 Nie ma skarg na mnie bliźniego, ni brata.

Lecz to trud życia tak mało owocny,
 Żem wolen grzechów tych najniższych stopni,
 Na które leci tłum motylic nocny,
 Na które lecą bracia nieroztropni.

Rzucon w te ognie i tych burz odmęty,
 Które dla strony moralnej człowieka
 Są skwarem, który Saharę³ wypieka,
 Albo tym wichrem, co niszczy okręty.

Ciężkie męczeństwa jam przetrwał i walki,
 Rzucon w odmęty, gdzie się wszystko kala;
 Ja, com miał wiarę i śluby Westalki⁴ –
 Lecz, ach! ja miałem i Heliogabala!⁵

² Cytat niezidentyfikowany.

³ *Sahara* – wielka pustynia w Afryce.

⁴ *Westalki* – w starożytnym Rzymie: sześć kapłanek Westy podtrzymujących wieczny ogień.

⁵ *Heliogabal* – w mitologii syryjskiej: bóstwo słoneczne. Tutaj raczej cesarz rzymski (204–222 n.e.) znany ze swej rozwiązłości seksualnej. Jeden z bohaterów dramatu Zygmunta Krasieńskiego *Irydion* (1836).

I mnie jak Sylwię⁶ ołtarzom wydarto
I wyrzucono ku piekieł poblizu;
Długom wiodł walkę wściekłą i upartą –
Jowisz⁷ był silny – a Bóg był na krzyżu!

Ja chciałem śmierci – znam bronie zabójcze –
Znam broń Katona⁸, co pokojem darzy,
Znalazłbym w krukach bezpłatnych grabarzy,
Lecz Tyś ten pokój wzbronił mi, mój Ojczel!

Jam prosił śmierci wśród mych strasznych bólów,
Zmęczon, pogańskiej pragnałem areny,
Paszczy tygrysa, pazurów hyjeny,
By dać ostatnią biesiadę dla gminu.

Dziś i ostatnie zmyłem z ust przekleństwo,
Nawet z ofiarnych łez nie chcę potopu –
Daj raczej, Panie świętego, Hizopu⁹,
Zetrzeć z serc dzikość i dumy szaleństwo.

A ja Ci, Panie, dziękuję za bole,
Gdy mi dać mają siłę wyrość w męża;
Gdy dadzą siłę, co siebie zwycięża –
Najczystsza z ozdób na śmiertelnym czole.

⁶ *Sylwia* – rzymska westalka, mitologiczna matka Romulusa i Remusa.

⁷ *Jowisz* – rzymski bóg nieba, największy władca, ojciec bogów; tu: symbol pogaństwa.

⁸ *Kato* – Katon Starszy Cenzor, Marcus Porcius Cato Maior lub Censorius (234 p.n.e. – 149 p.n.e.), rzymski polityk, pisarz, retor i cenzor.

⁹ *Hyzop* – roślina lecznicza i ozdobna; wzmiankowany w Starym Testamencie jako roślina rytualna. W Biblii słowo *hyzop* pojawia się dwanaście razy, ale chodzi tu o inną roślinę: lebiodkę syryjską.

4.

EDMUNDOWI STECKIEMU¹⁰,

UPOMINEK PRZYJAŹNI

W dzieciństwie moim ja miałem staruszka,
Który mi dawał z piersi matki mleko,
Aniołów z nieba przysyłał do łóżka,
By raj rozkwiecić nad dziecka powieką.

I pierwsze słowo z mej piersi maleńkiej
Było dla Niego ze łzami rzewnymi.
Za ojca, matkę, za wszystko na ziemi,
Ze łzą modlitwy płynęły Mu dzięki.

Kto się z ufnością dał w opiekę Jemu,
Po przepaścistych szedł cały opokach,
Anieli przed nim straż trzymali złemu,
Nie bał się gromów i jeździł na smokach.

Kto przeciw fałszu i złej woli stawał.
Kto łzy sieroctwa, niedoli ocierał,
Temu On siłę swojej ręki dawał,
Tego on wznosił, pokrzepiał i wspierał.

I kto ukrzepił tak wiarę w swym duchu,
Temu bez Niego nie spadł i włos z głowy,
Ten był znalezion w wielorybim brzuchu,
Oślą paszczką rozbijał okowy.

A potem, przebóg! złe duchy mówili,
Że już inaczej – że to stare baśnie,

¹⁰ *Edmund Stecki* – Polak, właściciel majątku w Rosji, powstaniec i emigrant 1831 r. Był prawdopodobnie prawnikiem, studiował w Petersburgu, pochodził z Owrucza.

Że kto tak wierzy, smutnie się omyli,
We krwi się skąpie i na cierniach zaśnie.

I pokazują obnażone głowy,
Z których On wcale nie wyrwał włosów,
I słysząc jęki przeraźliwe głosów.
Na które nie On dawał te osnowy.

Mówili, przebóg! – aż z zgrozą się słucha –
Że nie ma żadnej nad światem opieki,
I pokazują płynące krwi rzeki
W walce za prawdę i świętego ducha.

I pokazują duch bratni spodlony,
A który nie On tą hańbą piętnował;
Ołtarze pyszne bałwanów Mamony¹¹,
A które nie On święcił i budował.

Będzie wam dano podług wiary waszej –
Rzekł Syn człowieczy – o, Synu człowieczy,
Czyż wiecznie prawda ma pić z Twojej¹² czaszy,
Nosić koronę w żółci i krwi cieczy?

Zawszeż złe duchy będą żarty stroić,
Dla złej zabawki wbijać gwoździe w głowę,
I umęczonych octem, żółcią poić,
Za czyn szlachetny i szlachetną mowę?!

¹¹ *Mammon, Mamona* – biblijny bożek pieniądza (Mt 6,24); tu: bogactwo, zysk.

¹² W pierwodruku pisownia: *Syn człowieczy, twojej*.

5.

Na grobach rosną kwiaty, i groby na kwiatach,
Wiecznie młody duch życia, choć się zmienia w szatach.
I groby z kolebkami w jeden akord wielki
Odrzmiewają pieśń życia weselno-żałobną.
Ludzie, to z morza bytu ujęte kropelki,
By każdy wyrosł w boskość i wielkość osobną;
I każdy wywołany z bytu oceanu,
Ma wywalczyć i zająć wybrzeże lądowe,
I każdy z pieluch ziemi w niebo wynieść głowę,
Synowski Ojcu pokłon dać z ducha rydwanu.
I każdy w samowiedztwie swych przeznaczeń chwały,
Pierworodny majestat dziedzictwa zdobędzie; –
I widomą się chwiałą otoczy świat cały; –
– I nic prócz Boga na świecie nie będzie!

6.

Święta wieszczów harmonio z tonów, farb i ducha,
Jakże cię straszna przepaść jeszcze z gminem dzieli;
I wiele z waszych natchnień i dźwięków pojęli,
By złąć w akord społeczne ogniwa łańcucha!

Biedny czas odzian jeszcze w swych łachmanów szaty,
Podartych przesądami i czasem zbutwionych;
Nie zagrał Beethovena ni jednej sonaty,
Nie złął w byt jednej myśli swych wieszczów natchnionych.

Lecz się wstrzymajcie, przebóg, porwać struny wasze,
Albo rzucić przekleństwo ust waszych niewarte,
Bo ducha plony tak jak dzieł Boga niestarte –
– Mężnie wychylcie do dna przeznaczenia czasę.

Bo ten, kto ziarno ducha na ziemi uprawia,
Ten daje duszy z nieba powszedniego chleba,
I jest częścią tej manny, która spada z nieba,
I ciałem tego słowa, które duszę zbawia.

7.

POETA

O, śmiało, wieczny młodzieńcze!
Ty w twego ducha wyrobach,
Na minionych wieków grobach
Ku przyszłym rozświecisz tęcze!

Duch twój o przyszłość uderza, –
Proroczymi natchnieniami,
Ty łączysz wieki z wiekami,
– W tobie jest arka przymierza!

Tyś kompas w ludzkości promie,
Tyś Boga ujrzał wprzód w sobie,
Nim światu zstąpił widomie –
W stajennym poznał go żłobie.

Tyś serce słowu otworzył,
Tyś uczył podziwiać cudy;
Sercem matki kochał ludy,
Gdy się Herodów¹³ miecz srożył.

Ty matce w bólach porodów
Pociechą bole odpychasz,
Ty i porody narodów

¹³ *Herodów* – z znaczeniu: Herodowy, należący do Heroda Wielkiego (73–22 p.n.e.), króla Judei, który kazał dokonać biblijnej rzezi niewińątek (Mt 2,16–18).

Chwały zapałem natychasz¹⁴.

Ty w miękkie dziewicy łono
Tchniesz trudną uczuć powinność,
Zbroisz bezsilną niewinność
Męstwa i zwycięstw koroną.

Ty szalonego młodzieńca
Łagodzisz dziką ognistość;
I wplatasz gołębia czystość
Do wielkiego laurów wieńca!

W dziejowych nieszczęść sromocie,
Gdy się złość losów wyteża,
Kujesz broń męstwa dla męża,
By tryumf wywalczyć cnocie.

Starca styranemu czołu,
Gdy świat mu zmienił się w pustkę,
Dajesz Weroniki chustkę¹⁵ –
Z sierotą siadasz do stołu.

A kiedy mary grobowe
Serca przestraczem powłoką,
Ty za grób ludzkie ślesz oko
I dajesz życie im nowe.

Spójrz w niebo – i schyl kolana,
Otrzyj łzę krwawą z powieki,
I dalej – dalej, bo kres daleki
Do celu, wieków kapłana!

¹⁴ *Natychać* – napełniać (od: natchnąć).

¹⁵ *Chusta św. Weroniki* – w ikonografii chrześcijańskiej: wizerunek twarzy cierpiącego Jezusa. Według legendy, w cudowny sposób odbity na tkaninie. Motyw rozpowszechniony w sztuce po 1400 r.

A jeśli tobie w twej drodze
Urągać będą szczęśliwi –
Niech cię nie gniewa – nie dziwi,
Bo twoją bracią ubodzy.

A gdy ci w nędzy, chorobie,
Nie będzie złożyć gdzie głowy,
To skargą nie splam twej mowy
I wspomnij na dziecię w żłobie!

8 lipca 1852

8.

Przepaść w lewo i w prawo – przepaść pod nogami,
A nad głową Bóg wielki – niebo lazurowe,
Lecz ja nie mam sił podnieść umęczoną głowę,
Ni patrzeć popsutymi w ciemności oczami.

Spojrzę jednak – olsnąłem¹⁶ – i w oczach mi ciemno,
Słuch wyteżę, by słyszeć moich bliźnich mowę:
Jęki słyszę i czuję wciąż przepaść pode mną,
A nad głową Bóg wielki – niebo lazurowe.

9.

Błądę w dzikiej pustyni – nade mną
Niebo zimne – a wokoło skały.
Słucham i patrzę... ale daremno!
Wzrok i słuch tłumią Onegi¹⁷ wały!

¹⁶ *Olsnąć* – oślepnąć.

¹⁷ *Onega* – jezioro w północno-zachodniej Rosji, drugie co do wielkości w Europie.

Lecz widzę listek wichrem pędzony,
Na wpół zielony, żółty i blady;
Robak go zerwał – czy wiatr, czy grady,
Lecz zda się lecieć z zachodniej strony.

I gdzież ty lecisz? Czy bez nadziei
W pustyni złożyć bytu ostatki?
Czy z ogrodowej może alei
Niesiesz mi wieści od mojej matki?

Może mi powiesz o ojcu starym,
O przyjaciółach, braciach, o siostrze...
Mów, ja zrozumieć – ja słuch wyostrzę –
– Może pod drzewa twego konarem
Słyszałeś o mnie rzewną rozmowę,
Może samotną, cichą modlitwę –
Dawne boleści, nadzieje nowe –
O, powiedz, powiedz i wróć na Litwę!

Petrozawodsk¹⁸, 29 lipca 1852

10.

CHORY¹⁹

Serce mi pęka, głowa mnie boli,
Jestem bliski obłąkania,
Zjadam truciznę w chlebie i soli,
Mrok nocy duszę pochłania.

Rwę się, chcę lecieć w ducha kopalnie,
Kędy wszystkiemu pociecha,

¹⁸ *Petrozawodsk* – rosyjskie miasto nad jeziorem Onega, gdzie zsyłano więźniów politycznych.

¹⁹ W pierwodruku zapis tytułów niektórych wierszy wersalikami: CHORY.

Lecz mię dłoń widma dławi fatalnie,
Głos mój zamiera bez echa.

„Ach, ty umierasz – ach, tyś tak chory!”
Z pustyni jakiś głos słyszę.
I któż to bieży? – To towarzysze –
I wśród nich bracia doktory.

To Jaroszewicz Julian²⁰, druh stary –
Hepen²¹ – przez braci już dziś płakany,
Z sercem, z apteką Cejzik²² kochany; –
Wszyscy mi niosą pomoc bez miary.

Gdy na mnie czyha już trumny wieko,
W spiekle me usta mikstury leją,
I poją wiarą, poją nadzieją,
Ja wskrzeszam bratnią opieką.

*Orenburg*²³ 1853

11.

W dalekiej, obcej stronie – po boleściach dziennych,
Po nocach niespokojnych i nocach bezsennych –
Zdrzemałem – ledwo spłynął sen nad mą powieką,
Usłyszę skrzyp – i trumny otwarło się wieko.
Przestrach mi siły odjął, nie podźwignę głowy,
W sennej niemocy słyszę ojca głos grobowy:

²⁰ *Julian Jaroszewicz* – lekarz, zesłaniec, przyjaciel Żeligowskiego, zesłany po 1846 r. Działacz Towarzystwa Demokratycznego.

²¹ *Hepen* – zesłaniec, w 1853 r. już nieżyjący.

²² *Cejzik* – właśc. Michał Cejzik (ur. 1816), aptekarz z Orenburga, Polak, zesłaniec.

²³ *Orenburg* – miasto w Rosji nad rzeką Ural, na granicy Europy i Azji, miejsce zsyłek.

„Edwardzie, gdy cię starym dniom mym los zagrabił,
Smutek mnie długo męczył, ach, długo – i zabił!
Nim też równie i ciebie rychło świat zamęczy –
Niech twoją skroń zmęczoną zasługa uwieńczy”.

Odyskałem przytomność z straszliwą boleścią,
I padłem na kolana z modlitwą i cześcią:
O, Boże! daj mnie tyle i cnoty, i siły,
Bym mógł lec godnie obok ojcowskiej mogiły.

1853

12.

Tyś taki smutny – ciężkie westchnienia
Płyną z twój piersi i w łzy topnieją: –
Czy domu twego bolą wspomnienia,
Czylić łzy męczą, co tam za cię leją?

Czy myśl nad ojca mogiłą krąży,
Leci nad matki śmiertelne łoże?
– Ach, tam myśl syna rwie się i dąży,
Ale syn przybyć do was nie może.

Żal siostry, której w łzach płyną lata –
Boli mię braci moich bezdroże.
– Ach, tam myśl rwie się i dąży brata,
Ale brat przybyć do was nie może.

Na chmurnym niebie krwawią się zorze,
Dzielną dłoń mężów ima oreża –
– Ach, tam myśl rwie się i dąży męża,
Ale mąż przybyć do was nie może.

Sam siebie lękam jakby upiora,
Niewielu pojmie ten strach i trwogę...
Lecz dzisiaj bal u Gubernatora²⁴ –
Weź dobry humor i dalej w drogę.

O, żal mi życia mego, co więdnie,
I wstyd trosk nędznych, co mnie tyrają,
A oni słodko, grzecznie i względnie –
Co pan tak smutny – pytają!

13.

O, jak mnie straszne dziś dzielą przestrzenie
Z moją kolebką i serca skarbami,
I darmo wzdycham i zlewam się łzami,
Darmo posyłam tam łzę i westchnienie.

Łzę mróz zamrozi, nim do nich dopłynie,
Westchnienia moje huragan rozwieje,
Ze smutków moich cudzoziemiec śmieje,
Głos mój bez echa wśród pustyni ginie.

Czyż nie zobaczę już więcej mej ziemi,
Ani drzew tamtych, wśród których się wzrosło,
Ani podzielę z mymi kochanemi
Myśli i uczuć, co życie naniosiło?

²⁴ *Bal u Gubernatora* – bal u przedstawiciela władzy carskiej, namiestnika, odbywający się w miejscowości, gdzie jest stolica guberni, którą zarządza gubernator. Wyrażenie ironiczne z punktu widzenia zesłańca. Być może jest to też aluzja do sceny 8 z III cz. *Dziadów* (1832) Mickiewicza przedstawiającej bal u Senatora.

Czyż nawet losy nie zostawią tyle,
Aby choć umrzeć pod strzechą domową,
Powiedzieć żywym ostatnie swe słowo,
I obok zmarłych swych legnąć w mogile!?

14.

Ja cierpię dzisiaj, jak cierpiałem wczora²⁵,
I przebóg, wiele już tak lat ubiegło;
Ileż to grobów moją pierś zaległo,
Lecz los mój rzekł mnie: – o, jeszcze nie pora!

Złoczyńcy moje podpalili łono,
Pierś mą pożaru niszczy iskra skora;
Ach, tam młodości mojej skarby płoną:
Nadzieje, cele – lecz los rzekł – nie pora!

Ojciec mój w grobie – matka moja chora,
Siostra tchnień matki śledzi w łzach rozpaczy;
– Przebaczą innym, a Bóg ci przebaczy –
Lecz los mój rzekł mnie: – o, jeszcze nie pora!

Próżne me prośby i łzy, i pokora –
Wyroków losu nic zmienić nie zdoła,
Śmierć matki jeszcze w grób kogoś powoła,
I przestać cierpieć – los rzekł mnie – nie pora.

Gdy tak okropna tyrani mnie zmora –
O, Boże, pozwól dni moje zakończyć –
Daj mi z drogimi grobami się złączyć,
Lecz los mój rzecze: – o, jeszcze nie pora!

²⁵ Wczora – wczoraj.

15.

Skargi, łzy – byt nadtocząż?²⁶ cóż po łzie i skardze?
Czyż straty szczęścia zmniejszą? Lecz ja szczęściem gardzę,
Co by mię oddzieliło od społecznych bólów.
O! ja się tylko boję boleści kąkolów,
W których są i dla ducha, i serca otrucia,
Co zmieniają w straszne piekło niebieski dar czucia,
I gdzie ognie płonące westalskiemu Bogu
Zamieniają się w pożary trawiące pierś własną.
I świat zda się tak podłym – lub pierś twa tak ciasną,
Że potrzaskasz ołtarze na zwątpienia progu.
I serce twe zalegnie straszne spustoszenie,
Że nie zdołasz ni kochać, ni wierzyć w nikogo.
O! niech was los uchowa przed karą tak srogą,
Bo przy niej bledną wszystkie największe cierpienia.

Ty nicości zapragniesz, i wtenczas złe duchy
Będą kusić – o niebie – pieśniami starymi,
Skrzypną bramą nadziei z zawiasy rdzawymi,
Lub w stu wiar z zbiegłych wieków zabrzączą łańcuchy –
I równie twą niewiarę i wiarę wystudzą,
I moralny paraliż sprawi w duszy nierząd,
Że się boskie pierwiastki zatrą i zabrudzą,
Że zostaniesz nieszczęsny – najsmutniejszy z zwierząt.

16.

Boże mój, pomóż, bo któż wytrzyma
Stromą, ciernistą podróż pielgrzyma?
Kto celu dojdzie? Serce zachowa,

²⁶ *Nadtocząż* – od nadtoczyć ‘uszkodzić’, a więc poeta zapytuje: *czyż uszkodzą?*

Czyja wystarczy wola i głowa?
Choćby kto czuwał i bez ustanku,
Bez Twojej pomocy nie minie szwanku; –
Rozum go zbłąka, krewkość uniesie,
Bo człowiek w życiu jak dziecię w lesie;
Bo człowiek w życiu owca zbłąkana,
A grzechy dzikie lasów zwierzęta,
A losy ludzkie, to mórz okręta,
A rozum ludzki, to morska piana!

Lecz miłość k'Tobie²⁷, to kompas duszy,
A wiara w Ciebie – duszy kotwica,
O, Ojciec ojców! nie odwróć lica²⁸,
Bo łódź zatonie, albo się skruszy.

A kto w upadku do Ciebie woła,
Ten Ciebie pragnie, ten Ciebie kocha,
O! w walkach jego pomóż mu trocha,
Bo siłą swoją on nie podoła!

Zginam to czoło, które dumnie wznoszę
Przed moźnych świata, i o jednoć proszę:
Przyjmij łzy moje, przyjm moje męczeństwo,
Przedłuż je tyle, ile Tobie zda się,
Bylebym w końcu wywalczył zwycięstwo,
Był dobry żołnierz i w duchu, i w czasie.

I żadnej Ciebie nie proszę nagrody,
Ani o imię w świętych kalendarzu,
Lecz daj mi sztandar moralnej swobody
Utkwić i umrzeć na wiernych smętarnu.

²⁷ *k'Tobie* – w starej pisowni, z apostrofem: ku tobie, do ciebie.

²⁸ *Lico* – oblicze, twarz.

17.

Grobowa pieśni Sowy²⁹ – kiedyż czas nastanie,
 W którym ty z grobu wstaniesz i w którym zaśpiewasz
 To, w co wierzysz, co kochasz, czego się spodziewasz,
 Kiedyż wstąpisz do życia, a rzucisz otchłanie?

Czy może w grobu łóżach zostać ci potrzeba,
 Byś grobom dać świadectwo mogła swych boleści;
 Nim póki przed sąd straszny³⁰ powołają nieba,
 I tam chyba los smutnych twych dziejów się streści.

18.

P. Helenie z Szymanowskich

MALESKIEJ³¹

*Tu proverai si come sa di sale,
 Lo pane altrui, e com'è duro calle
 Lo scendere e'l salir per l'altrui scale...*³²

Z przedwiecznej opatrności sądów i wyroku,
 Na ziemię smutków pełną, znękaną boleścią,
 Zstąpił Duch z wyżyn Niebios z pocieszenia wieścią,
 Nad nieznaną kolebką i rzekł: „Wstań, Proroku!

²⁹ *Pieśń Sowy* – nawiązanie do symbolicznego pseudonimu Żeligowskiego: Antoni Sowa.

³⁰ *Sąd straszny* – Sąd Ostateczny.

³¹ Helena z Szymanowskich Malewska (1811–1861) – żona Franciszka Malewskiego, córka pianistki Marii Szymanowskiej i siostra Celiny, żony Adama Mickiewicza. Jest autorką wydanego w 1999 roku *Dziennika 1827–1857*. Pisownia nazwiska prawidłowa: Malewska. Jej nazwisko odnajdujemy na liście prenumeratorów „Rocznika Literackiego” wydawanego w Petersburgu przez Romualda Podbereskiego (R. II, 1844), późniejszego zesłańca.

³² Dante Alighieri, *Boska Komedia. Raj*, XVII, 59: „Jak słonym jest cudzy chleb i jak ciężko schodzić i wchodzić cudzymi schodami”.

Ty będziesz czystą urną i ja ci powierzę
Prochy święte twych ojców i ich tajemnice,
Ty odgadniesz przeszłości z przyszłością przymierze, –
I z serca twego zrobię zbawienia krynice,
Która rzeszę ginącą z pragnienia napoi,
A słowo twe jak balsam ich boleść ukoj”.

– „Pochodnią będzie słowo i mieczem twe słowo,
Które wieku zagadki oświeci, rozsiecze,
Bo siłą nieba włada, kto tak włada mową,
I zstępuje archanioł w postaci człowieczeń”.

– „Z wszystkich światów promienie przyjmiesz do twej duszy,
Przejdiesz przez piekło szczęścia i piekło katuszy,
I nazwiesz się milionem, bo ty z milionami
Podzieliś twego ducha strasznymi mękami.
Ty wśród obcych rozgłosisz cześć twego narodu,
Z północy na południe i na wschód z zachodu”.

– „Pieśń twa na skrzydłach ducha pójdzie wśród milionów
Na nut różnych tysiące, na tysiące tonów,
I naród twój dam tobie nowym powieść torem –
Nie tylko pieśni czarem, lecz i życia wzorem”.

– „I dam tobie najwyższy Piękna, Prawdy zaród,
Żywot twój będzie szczeblem w narodu historii;
Co pomyślisz, poczujesz – to poczuje naród –
I wplotę ciebie w wieniec narodowej glorii,
I skronie twe otoczy lauru liść troisty:
Chwały, cnoty i wieniec męczeństwa ciernisty”.

Nieomylny głos nieba w nieomylnym słowie –
I trzy wieńce spoczęły na Proroka głowie:
A głowa ta spoczęła pod płytą³³ grobową –

³³ *Płita* – dawniej: płyta.

W cudzej i obcej stronie – cudzą, obcą mową
Pożegnano Proroka – cudze, obce ręce
Ostatnie ceniom jego usługi oddały,
I cudze, obce serca – zasłużone wieńce
Przeniosły do świątyni nieśmiertelnej chwały.

Nie zazdrościmy im, bracia – obyczaj nienowy:
On umarł tak jak wielu proroków w obczyźnie,
I żadnemu mniej może jak jemu w ojczyźnie –
Nie było piędzi ziemi na kamień grobowy!

Długo łza rodzinnego nie osuszy oka,
I długo zasmucone będą serca badać,
Czego wieszcz nie mógł jeszcze za życia dogadać,
I jakie było w przyszłość spojrzenie Proroka.

Uspokojmy się, bracia – Wybrany na ziemi
Nie zrywa węzłów z braćmi, rozstawszy się z niemi:
Co on zrobił, wy wiecie – a co zrobić trzeba,
On wyjedna nowego nam Proroka z nieba.

19.

Bolałem strasznie, długo – i w bólów kajdany,
Które serce me gnioły, dzwoniłem szyderczo,
Tak jako morskiej fali bije prąd złamany
O grzbiety twardych głazów, co wśród morza sterczą.

Kto zwycięży? nie fala! ale fali groty! –
Śród ludzkości żeglugi – patrzcie, stoją skały;
Fala w nie bije, ginie i znika bez chwały,
Jak pod mieczem Sułtańskim ofiara despoty.

Ale niechaj ten widok was wcale nie trwoży,
Spytajcie geognozów rydla uczonego³⁴ –
Wiele morskich skał padło?
Małoż padło złego,
Odkąd ludzkość oświecił prześwięty duch boży?

Zagadka wieków długa i nie ujrzysz końca
Dnia tego, w którymś widział tak piękny wschód słońca,
Lecz nie bluźń i spokojnie w to połów twą chwałę,
Byś był tą falą morza, co biła o skałę!

20.

O, jak trudne są walki – jak trudne zwycięstwa,
Jak trudno o modlitwę, co trafi do nieba,
A upadki tak łatwe – tak łatwe przeklęstwa –
Umrzeć nie mogę – żyć nie chcę – a trzeba!

Tak serce zakrwawione, tak umysł styrany,
I sił nie mam do życia, i umrzeć nie mogę! –
Rozwiąż mnie męki moje, o Wielki Nieznany,
I weź mi życie moje – lub nową daj drogę!

21.

Nie tam – nie tam do chwały droga,
Gdzie samolubstwo złoci bramę wchodu,
Gdzie serce pali złej dumy pożoga –
I gdzie myśl pjana³⁵ blaskami zawodu.

³⁴ *Geognozów rydla uczonego* – czyli badaczy tajemnic Ziemi, grzebiących rydlem (łopatą) w jej wnętrzu..

³⁵ *Pjana* – dawniej: pijana.

Pierwsza zawada tam zapał rozproszy,
Tam pierwsze pjanej myśli wytrzeźwienie;
Z krainy światła strąci w nocy cienie,
W głąb żądz zmysłowych lub pańskich rozkoszy.

O! inna gwiazda kolebkę ozłaca
Ludzi, co mają być chwałą narodu,
Gwiazdą przewodnią ich – skromność i praca –
I dar niebieski zaparcia się z młodu.

On swoją cząstkę nie rachując składa
Na ołtarz święty narodowej chwały;
Dla niego celem narodu Pallada³⁶,
A nie on sobie lichy pyłek mały.

Bo i najwięksi w jedności zbiorowój
Znajdują tylko echo swego bytu,
I ten dosięgnął tylko chwały szczytu,
Kto był ozdobą chwały narodowój.

Kto pielęgnując święty dobra zaród,
Jedynie żyje dla dobra współbraci,
Temu duch chwałą największą wypłaci,
Gdy się ulepszy, uszlachetni naród.

³⁶ *Pallada* – w mitologii greckiej przydomek Ateny, bogini mądrości i sztuki.

22.

DO
BRONISŁAWA Z...³⁷

O, jakaż wieść radosna doszła mego ucha,
Że wracasz, Bronisławie, pod rodzinną strzechę; –
Choć serce me odwykło czuć wszelką pociechę,
Cieszę się całym sercem i z całego ducha.

A choć na tłach radości, którą żywo dzieję,
Doświadczonemu w życiu jawi się wzrokowi
Dni pochmurnych i mglistych i boleści wiele –
To dajmy ulgę sercu, sfolgujmy żalowi.

Popatrzmy w nieobjęte, niebieskie lazury,
I niech z serca ustąpi smutku myśl złowroga,
I niechaj z duszy nieba wszystkie zejną chmury,
I choć chwilkę swobodniej westchnijmy do Boga.

A nim w matki objęciach i rodziny całej
Łzy radości ich złączysz ze łzami twojemi,
Jeszcze jedną łzę wdzięczną daj Bogu na chwałę,
Że Ciebie godnym synem stworzył twojej ziemi.

Niejeden z braci winien Tobie ocalenie,
Kogo los smutny rzucił w wspólne z Tobą tonie,
I niejedną łzę wdzięczną w twej z cierni koronie
Złożył twoje rowiesne³⁸, przyszłe pokolenie.

³⁷ *Bronisław Z.* – zapewne Bronisław Zaleski (1820–1880), polski pisarz, dwukrotnie zesłany w głąb Rosji, w tym do Orenburga. Powrócił z zesłania w 1856 r. Autor m.in. *Wygańców polskich w Orenburgu* (Paryż 1866).

³⁸ *Rowiesny* – będący w jednym wieku; rówieśniczy.

W łzie takiej jednej, i w uczuciu takiém,
 Można nawet zatopić i piekło boleści,
 Bo wśród cierni najkrwawszych kto idzie twym szlakiem,
 Dojdzie krwawy, umęczon, ale z wieńcem cześci.

Ten wieniec Ci należy – a urośnie jeszcze,
 I konarem zasługi błysnie nad twą głową; –
 To wszystkich twoich braci nieomylne słowo,
 I pieśń Ci zaśpiewają – lepsi niż ja wieszczę.

23.

DO PRZYJACIÓŁ SŁOWIAN

*Онъ говорилъ о временахъ грядущихъ,
 Когда народы, распри позабывъ,
 Въ единую семью соединятся.*

A. Пушкинъ³⁹

Plemienni bracia, bracia moi z ducha,
 Choć w różnej wierze i choć w różnej mowie
 Nas wychowali i chrzcili ojcowie,
 Lecz my ogniwa jednego łańcucha –
 Dzieci jednego niebieskiego ducha,
 Plemienni sobie i rodem, i w słowie!

Czemuż na przekór niebieskiemu Ojcu
 I męczenniczej śmierci Jego Syna –

³⁹ A. Puszkina, *Он между нами жил...* (*On między nami żył...*). Fragment znanego wiersza Aleksandra Puszkina z 1834 r. poświęconego Adamowi Mickiewiczowi. W przekładzie Juliana Ejsmonda: „Nierzadko / Mówił o czasach przyszłych, gdy narody, / o dawnych waśniach zapomniawszy, społem / w wielką rodzinę zgodnie się zjednoczą”.

Narodom płakać kazano w Ogrojcu,
Kazano dzieje powtarzać Kaina?

I brat okropnie srożył się na brata –
Krwawe ofiary, wysiłki ostatnie,
Niósł nie dla prawdy, nie na dobro bratnie,
Ale na ołtarz gwałtu i bułata!⁴⁰

Srebrnikiem Judy, Kaifasza sądem,
Kupczono często krew i serca ludów,
I walcząc gwałtem, i walcząc przesądem –
Możnaż chcieć szczęścia, albo czekać cudów?

Słowiańskie plemię tak wielkie, potężne –
Dość naszą kartę otworzyć dziejową;
Na każdej znajdziesz wielki czyn lub słowo,
Na każdej – serce szlachetne i mężne.

A jeśli jaka splamiła się karta,
Toć tak jak ludzie grzeszą i narody:
To gwałt, to przemoc, to wybryk swobody,
To tradycyjna zła wola uparta.

To wszystko ludzkie, lecz, co strasznie boli,
To to, że skoro pomroczą się dzieje,
Zły duch swym mrokiem wnet naród okoli,
I wtenczas serce narodu ściemnieje.

Wnet za tym piekło wypowiada walki, –
I sztandar fałszu nazwą narodowym,
Wtenczas bezsilne kalają westalki⁴¹,
Frymarczą cześcią⁴² i handlują słowem.

⁴⁰ *Bułat* – rodzaj orientalnej szabli.

⁴¹ *Kalają westalki* – hańbią kapłanki bogini Westy, strzegące świętego ognia.

⁴² *Frymarczą cześcią* – handlują czcią.

Wtenczas złych duchów sromotne żołądactwo,
Okrada braci w świętem chrztu znamieniu;
Lecz my poznali już to świętokradztwo,
I okupili w łez i krwi strumieniu.

Dziś wiemy wszyscy, czego nam potrzeba,
Ani ziem obcych, ani obcych grodów;
Ale nam trzeba powszedniego chleba –
Chlebem powszednim – jest szczęście narodów.

Chlebem powszednim jest święte pojęcie,
Że każdy światu winien prawdę, trudy,
Że jedno w Bogu wszechludów⁴³ poczęcie,
Że bratnią miłość winny sobie ludy!

Plemienni bracia, których pierś zatłona
Pochodnią prawdy, miłości pochodnią;
Świętmy dzień wspólnie Wielkiego Tygodnia,
A miłość cudów pośród nas dokona.

Powtórzmy wszystkim, co nas pojąć zdolni,
Co dobro bratnie nad wszystko przełożą, –
Bądźmy przesądów i niechęci wolni,
A wydrzem piekłu skradzioną myśl Bożą.

I niebu bluźnić przestaną szatani,
I ludzi zasług – pogrzebane kości,
I duch zwaśniony z grobowej otchłani,
Wstaną na obrzęd słowiańskiej miłości!

⁴³ *Wszechludy* – wszystkie narody, ludzkość.

24.

DO PIOTRA SAMARYNA⁴⁴

PRZY WSTĄPIENIU DO MILICJI W ROKU 1855

Gdy dzisiaj głos ojczyzny do usług cię woła,
Oddaj jej życie twoje i oddaj twe mienie,
Lecz gdy chwały prawdziwej chcesz zjednać spojrzenie,
Przy mieczu miej pochodnię także archanioła!

Bo przebóg – archanielskie jest miano rycerza,
I różne, bardzo różne od miana siepacza,
Bo pierwszy prawdziwie służy, drugi jej uwłacza,–
Pierwszy ma miano boskie, drugi miano zwierza!

Znaj, że za każde lepsze w tej piersi uczucie,
Za każdą myśl szlachetną, co w twej głowie świeci –
Tysiącami ginęły poświęcenia dzieci,
I tysiące dźwigały pęta i okucie.

Wiele razy zawyje w złej sprawie grom spizu,
Wiele razy zabójczy miecz prawą pierś bodzie,
Tyle razy rozpięty znowu Bóg na krzyżu,
Tyle razy krew leją najlepsi w narodzie.

Więc z mieczem archanioła i pochodnią jego –
Wojuj, Piotrze szlachetny, a gdy na twe skronie
Spłyną wieńce zasługi – to pozwól niech dłonie
Kwiat ci jeszcze dołączą brata plemiennego.

⁴⁴ *Piotr Samarin* (1829–1892) – młodszy brat rosyjskiego historyka i słowianofila Jurija Samarina oraz publicyście Dmitrija Samarina. Związany z ruchem słowianofilskim, absolwent prawa na Uniwersytecie Moskiewskim. Znany z walki o prawa chłopów, nadał chłopom w swoim majątku prawo własności do znacznie większego obszaru gruntu, niż wynikało to z ukazu uwłaszczeniowego cara (1861). Był też rozjemcą ziemian w powiecie bogorodskim guberni moskiewskiej. [Dziękuję dr. Robertowi Szymuli za pomoc w uzyskaniu informacji o P. Samarinie – J.Ł.]

25.

DO MILADY M.B.⁴⁵

*Vous voulez de mes vers, reine aux
yeux fiers et doux!*

T. Gautier⁴⁶

(Z włoskiego)

1.

Co bym ja nie powiedział, wszystko to wie Pani,
Jak wzrok jej niesie szczęście i jak srodze rani;
Jak pamięć o niej musem, kto ją raz oglądał,
I jak każdy by wiecznie przy niej zostać żądał,
I jak nic sile czarów nie zdoła jej sprostać,
Syn Rzeczy-pospolitej, czy syn stepów dziki –
Mimo woli by pragnął niewolnikiem zostać,
Bo taką mają władzę piękności tajniki!

O, wszystko to wiesz, Pani, i rzekniesz z uśmiechem,
To są słowa grzeczności i dobrze mi znane;
Ale powiedz mi, Pani, jakichż dźwięków echem
Twoje serce i umysł twój nie są ograne?

Czy to w sztuki świątyni – czy w wiedzy dziedzinach,
Czy to w uczuć krainie, czy w marzeń polocie,
Czy to w serca ludzkiego tajemniczych minach,
Czy to w pomocy bliźnim serdecznej ochocie –
Tyś nie obca – i trudność⁴⁷ porazić nowością,

⁴⁵ *Milady M.B.* – postać nie została zidentyfikowana. Możliwe dwojakie odczytanie słowa *milady*: jako angielskiego tytułu grzecznościowego, używanego przy zwracaniu się do kobiet, lub jako (co mniej prawdopodobne) imienia: *Milada*, *Milada*.

⁴⁶ T. Gautier, [*Vous voulez de mes vers...*], w: *Poésies complètes*, t. 2, *La Comédie de la Mort*, Paris 1845. Fragment wiersza francuskiego poety Théophile'a Gautiera (1811–1872), romantyka. W przekładzie: „Moich chcesz wierszy, królowo o dumnych i łagodnych oczach”.

⁴⁷ *Trudność* – trudno cię (ciebie).

Bo łączysz piękność serca z umysłu pięknocią. –
Ja wcale się na nowość dla Pani nie kuszę,
A śpiewam Ci pieśń moją, bo ja śpiewać muszę,
Jak śpiewać musi ptaszek i jak musi lecieć,
I jak ty wkoło siebie musisz pięknem świecić.

I na pamięć mojego spotkania się z wami –
Zadałaś mych słów kilka do swego sztambucha;
Piszę je z miłą chęcią i z szczerego ducha,
Żegnając was szczerego pożegnania łzami.

2.

Żądałaś Pani czytać włoskie słowo,
Dzięki za chęci życzliwe;
Lecz słowo Romy⁴⁸ dziś grzmi grobowo –
Ludzie tam – smętarze żywe!

I ja sam jestem jak smętarz żywy,
I mowa moja jest z grobu,
Chciałbym Ci piękny dać kwiat z mej niwy,
Lecz nie mam na to sposobu.

Bo nie ma kwiatów dziś w mej krainie,
Choć ją dla szczęścia Bóg stworzył.
Wiatr Akwilonu⁴⁹ wściekle się srożył
I Tybr⁵⁰ złocisty posepnie dziś płynie.

Ujrzysz tam siostry, co braci płaczą,
Zobaczysz matki w żałobach,
Serca kochanków krwawe rozpaczą
I małe dzieci na grobach.

⁴⁸ Roma – Rzym.

⁴⁹ Akwilon – rzymski bóg wiatru północnego i północnej strony świata.

⁵⁰ Tybr (Tyber) – rzeka w północnych Włoszech.

A jednak są tam wielkie nasiona,
Wylęgte z ducha ogrodów,
A których kwiatem przyszłość narodów
I miłość na wsze plemiona.

I są tam serca ogniem płonące
Dla dobra, prawdy i wiary,
Co piją do dna z Sokrata⁵¹ czary,
Jakby widma uczujące.

Ujrzysz tam piękną, jasną twarz słońca,
Kędy odetchnąć ci błogo, –
Lecz na twe oko spłynie łza gorąca –
Czemu los tyra tak srogo?

O, jeśli Pani smutno się zrobi
I z piersi wydrze westchnienie,
Gdy łza twe piękne oko ozdobi,
Piękne w współczucia promienie, –

Otrzyj łzy, odrzuć myśl niewesołą,
Niechaj w twym sercu nie broi;
Podziękuj Bogu, że wszyscy twoi
Cię otaczają wokoło.

I że w waszego domu ognisku
Wieść tylko do was dolata,
Tam o dalekich nieszczęściach świata...
I strasznym serca ucisku.

Podziękuj niebu, lecz poproś nieba,
By się na świecie zmieniło,

⁵¹ *Sokrat* – Sokrates (469–399 p.n.e.), wielki grecki filozof, bohater m.in. dialogu *Uczta* Platona. Skazany na śmierć, wypił truciznę (cykatę).

By łąz mniej mięszuć do kęsa chleba,
By się mniej serce krwawiło.

Uproś, by słowo miłości święte
Spoiło ludzi, narody,
By boskim było z Boga poczęte,
By złe ustały rozwody.

Lecz nim uprosisz, dziękić⁵² w imię nieba,
Że w twoim sercu i domu,
Ni łąz współczucia, ni chleba, soli –
Nie odmówiono nikomu.

I jam daleki, i ja nieznany –
Znam twoje progi gościnne,
I każdy losem tu złym zagnany,
Witał je jakby rodzinne.

Kto serca berłem jak ty króluje
I czarów swoich urokiem,
Ten mowę moją swej duszy okiem
Pojmie, odgadnie, uczuje.

.....

⁵² *Dziękić* – dzięki ci (tobie).

26.

DUMANIE PRZY FORTEPIANIE

POŚWIĘCONE

P. KATARZYNI Z TIMLERÓW⁵³
BARANOWSKIEJ

1.

Na granicy dwóch światów, nicości i bytu,
Odezwał się głos echa nad góry granitu: –
Nicość w przepaść runęła swoją senną głową,
Bo ten głos niewidomy – to Stwórca, Bóg – Słowo!

I gdy słowa poranna zabłysła purpura,
Powstała cudem jego uśpiona natura, –
I posłuszna skinieniom wszechmocnej miłości,
Zlewa, łączy akordy w harmonię całości.
– I milion światów krąży wśród swych mlecznych dróg,
Bo stań się, rzekło Słowo – a to Słowo – Bóg.

Lecz gdy chcesz sercem pojąć stworzeń fenomena,
To posłuchaj Mojżesza⁵⁴, posłuchaj Hajdena⁵⁵,
Ale nie w tym szczyt słowa, że naturę budzi –
Jeszcze wyższy szczyt jego, gdy budzi pierś ludzi.
I gdy pragniesz cud słowa wydrzeć z tajni szat,
To umiej wejść w muzyki tajemniczy świat.

⁵³ *Katarzyna z Timlerów Baranowska* – z niemieckiej rodziny von Timler, od 1855 r. żona Jerzego Baranowskiego (ur. 1820), gubernatora w Ufie i Saratowie, zdymisjonowanego po powstaniu styczniowym. Właściciel Wydranki na Mohylewsczyźnie. Katarzyna Baranowska popierała polski ruch niepodległościowy.

⁵⁴ Być może chodzi o operę Gioacchino Rossiniego (1792–1868) *Mojżesz w Egipcie* (1818).

⁵⁵ *Hajden* – właśc. Joseph Haydn (1732–1809), kompozytor austriacki, jeden z trzech klasyków wiedeńskich. Komponował także na fortepian.

2.

Patrz, jak dziwne słowa lecą
Spod drgnień palców niepojęte –
W duszę lecą i tam świecą,
I obudzą dreszcze święte.

A chcesz poznać ich znaczenie,
To włóż serce twe do ucha,
I zrozumiej serca drzenie –
Oko pošlij w kraje ducha.

Patrz i słuchaj – i zapytaj
Oka, ucha – potok schwytaj,
Który płynie akordami
Z światła, z ognia promieniami;
To dróg mlecznych szlakiem leci,
W gwiazd koronę się obleka –
Na wyżynach niebios świeci –
W dżdżach harmonii z nieba ścieka!

Chwytaj potok okiem, uchem
Twego ducha – bo on duchem,
Duchem potok z nieba wzięty
Potok tonów, który z słowa
Wziął początek niepojęty,
Jak niepojęty Jehowa!

Niepojęty – niezbadany
W swej potędze i wielkości,
Lecz pojęty i poznany
W swój ojcowskiej wszechmiłości.

3.

Patrz i słuchaj – ton z niebiosów
Spływa dziwnie tu na ziemię,

Śród zaklętych z słowa głosów,
Co w klawiszów łonie drzemie,
Uderzyła znowu ręka –
Słuchaj – nowa brzmi piosenka.

Zda się, zrazu niepojęta,
Bo o wszystkie tony trąca:
Czuła, zimna, grzeszna, święta –
Wesoła – to łzy lejąca.
O, piosenka niepojęta,
Bo o wszystkie tony trąca.

Śród melodii tak subtelnych,
Jakby były tkane z tęczy,
Nagle akord tak zajęczy,
Jak śród szczęścia pierś śmiertelnych.

Burzą ryknie chmura czarna,
Orzeł jak grom z nieba spada,
I pierzchają ptasząt stada –
Ach, snem szczęście – złuda marna!

Nad kolebką matka płacze –
Dziewczę ślubne zrywa wieńce –
Za kraj leją krew młodzieńce –
Nad grobami kruk zakracze.

Wojny, rzezie, klątwy, łkania –
Smutek niemy, krew i krzyki,
Śmiech zwycięzców, urągania,
Jęk, co ronią jeńców szyki –
Wszystko zlewa się w akordy
Dziwnych wątków, dziwnych treści –
Miłość, szczęście ucho pieści –
To znów straszna złość i mordy.

4.

Ale słuchaj, słuchaj dalej –
Pieśń na ziemię z nieba spada,
Jak światło po burzy szale,
Jak natchniona z nieba rada.

I zleciała, i zagrała
W uczuć ludzkich lepsze tony,
I z niebieskiej swej korony
Na świat cały rozsypała
Ducha perły – dyjamenty.
I spokojniej w sercach wrzących,
Jaśniej w myślach świat waśniących,
Błogość, pokój w duszy święty.

– Wróg wrogowi ściska dłonie,
Zapomniane stare złości,
Bo pierś nowym ogniem płonie,
Bo ją zaległ duch miłości.

5.

Płyną tony ciche, czyste,
Nic ziemskiego już w nich nie ma;
Jakieś światło wiekuiste
W nich przeziera dla pielgrzyma.

Jakaś radość w ich żalobie,
Jakaś boleść szczęściem tchnąca –
Coś takiego, co bez końca,
A skończone samo w sobie.

Pojąć tonów niepodobna,
Bo to pieśń z innego świata –
Pieśń niezemska, a zagrobna,
W fali tonów z nieba złata.

Są to tony z tego słowa,
Które Bóg u siebie chowa
Na wieczności tajnym progu,
Które jest Bogiem i w Bogu.

Cała przyszłość jest w tym słowie
Zmarli rzucą swoje łoże,
I ostatnie słowo Boże
Archanielska trąba powie.

Ustała ręka mistrza i spoczęła,
Ale myśl jego w tonach nie usnęła,
Które przebrzmiały i których nie słyhać;
One osiadły w głębi jego ducha,
Aby na nowo pierś ludzką natychać,
I grać, grać wiecznie, choć go nikt nie słucha.

27.

DO PANI PUŁKOWNIKOWEJ
ZOFII Z ANICZKOWYCH BUTKIEWICZOWEJ⁵⁶
POSYŁAJĄC JORDANA

Było smutno na niebie, a na ziemi ciemno,
I w młode serce moje biło gromów wiele –
Smutne, lecz własne było to niebo nade mną,
A przy mnie byli swoi – byli przyjaciele.

⁵⁶ Zofia z Aniczkowych Butkiewiczowa (lata 30. XIX w. – po 1880) – mieszkała w Ufie, znała Żeligowskiego z czasów zesłania w tym mieście. Autorka napisanego w Paryżu w nurcie realizmu *Дневника девочки* [Dziennik dziewczyny] (Petersburg 1862).

Gdy duch dziejów mię wzywał na trud i ofiary –
Młody, silny, wierzący – śmiałom leciał w szranki,
Gdzie duch wieku i czasu zatknął swe sztandary,
I gdzie rosną cyprysów albo laurów wianki.

Ach! w owe to dni moje pisałem *Jordana*⁵⁷,
Którego Ty tak lubisz, moja dobra Pani!
Gdy burza mię uniosła z rodzinnej przystani,
I kiedy mię wydarło rodzinie i światu,
Bym się błakał wśród dzikich i wśród dzikich zginął,
Śród step bezludnych w Tobie anioł ku mnie spłynął,
Tyś jak siostra najczulsza dłoń podała bratu!
– Czemeś Ty była dla mnie, wymówić nie mogę –
Ani podzięką moją śmiem obrażać Ciebie,
Za kwiaty, coś rzuciła na mą smutną drogę,
Lecz wie to i tve serce, i wie Bóg na niebie.

Ja wieczną wdzięczność w sercu przechowam Ci wiernie,
Gdziekolwiek pójdę dalej przez burze i ciernie –
A że lubisz *Jordana* – szlę go Tobie w darze,
I cokolwiek na Piękna i Prawdy ołtarze
W mym sercu się wylęgnie, co duch mój zdobędzie,
Zawsze, siostró, część z tego należeć Ci będzie.

28.

Co duchów wyższych źródłem bólów w życiu?
Czy że myśl wbiegła poza ziemskie krańce?
Że wszystkie blade im ziemskie kagańce,
I że duch boski jest w ziemskim spowiciu?

⁵⁷ *Jordan. Fantazja dramatyczna* Żeligowskiego ukazał się w Wilnie w 1847 r.

Patrzą dokoła i smutno dokoła,
Wszędzie bóg-człowiek walczy z bogiem-zwierzem,
Sięga do góry uczynkiem, pacierzem,
I spada z góry z krwią serca i czoła!

I bracia ziemi doń przyjdą, podejmą,
Obmyją rany balsamem współczucia,
Bo każdy chodzi z przewinienia klejną⁵⁸
I nosi ziemskie na duchu okucia.

I po ran liczbie, po liczbie upadku,
Jak stopnie schodów, duchowe pochody
Zliczysz, co przeszły ludzie i narody,
I co zostania dla dziedziców w spadku.

A choć męczeńska strasznie taka droga,
Otrzyj pot z czoła i otrzyj łzę z oka,
Lecz dalej, dalej – choć stroma opoka,
Bo tędy tylko ślad drogi do Boga.

29.

Wszystkich kwiatów matka wiosna,
W wielkie święto dla swych dzieci,
Kiedy Maju dzień zaświeci,
Rozstawuje czynnie krosna.

I przykładem dobrych matek,
Nie szcędząc trudów swej ręki,
Wytyka⁵⁹ z rąbków jutrzeńki
Cudne sukienki dla dzieci.

⁵⁸ *Klejma* – piętno.

⁵⁹ *Wytykać* – tu: tkać.

W piękne zwoje stroi skronie,
Lica – wdzięków talizmanem,
Miłość, słodycz sieje w łonie –
I z takim bogatym wianem,
Perfumą zlawszy im głowę,
Śle je na święto majowe.

Wkoło krasnych, miłych wonią
Motylów zlatują grona,
By je widzieć, w przegoń gonia⁶⁰,
By pić słodycz, miłość z łona.

I w uroczystość wiosnianą
Wy kwiatki hołdy niesiecie –
Bożą wszechmoc czcić na świecie
I wam w chórze stworzeń dano.

Piękne dzieci wiosny, lata,
O, jak cudne wasze życie!
Was w swój warkocz dziewczę wplata,
I ołtarze wy zdobicie.

Nie zazdroście, dziatki małe,
Tym, co pyszni z swej wielkości,
Bo gdy wielkość ma swą chwałę –
Jest chwała w czystej piękności.

⁶⁰ W przegoń gonić – ścigać się, gonić za czymś.

30.

DO PANI K. B.

Ja widziałem łzę w oku kobiety-aniola,
Łzę dla mnie poświęconą, łzę współczucia świętą:
Kto świętość i łzy takiej ocenić nie zdoła,
Dla niego każda świętość będzie niepojętą.

Lecz jeśli łza ta boli, o, pojmie ten snadnie,
Kto bole osobiste zwykł mieć za ostatnie;
Kogo wyrok szatana z wszystkiego okradnie –
O, tego nawet bolą łzy współczucia bratnie!

Ach! jeżeli me serce i mózg się rozboli,
I gdy jak Laokoon⁶¹ od bólów się wściekam,
Ja wtenczas od wszystkiego i wszystkich uciekam,
Aby nikt mię nie pytał, nie badał – co boli.

I ażeby nikt mego szaleństwa nie dąsał,
Bym innych nie zarażał, nie drażnił, nie kąsał,
Ażebym mógł pożegnać i litość, i śmiechy,
I ażeby nie słyszał ni przyjaźni żalu,
Ani obcych mnie słowa tannego⁶² pociechy;
Bo jeśli cierpieć muszę, sam chcę być na palu,
I sam chcę pełnić urząd kata i kapłana –
Niechaj tylko nikt nie wie, jak głęboka rana,
I jak ciężkie są bole, jak ciężkie konanie,
Bo i któżby cierpienia zrozumiał po ranie,
Ciężkość konania po boleści jękach,
Albo duszę poety po strun jego dźwiękach?

⁶¹ *Laokoon* – w greckiej mitologii: kapłan Apollina w Troi, uduszony z dwoma synami przez wypełzłe z morza dwa ogromne węże. Sprzeciwiał się wpuszczeniu do Troi drewnianego konia.

⁶² *Tanny* – tani.

I gdy dzisiaj wiem wszystko, co z każdym dniem tracę,
I z dni niewiele może, które mi zostały –
Wydarto mi nadzieje, zasługi i chwały,
Dni mych młodych – z kart może – lecz święte pałace! ...

.....
O! z jakim żalem myślę o dniach, gdzieś był w stanie
Paść kornie na kolana – wśród modłów i łkania,
Łzą modlitwy się skąpać w wiary oceanie –
I powstać z niej tak czystym jak w dzień zmartwychwstania!

Lecz gdy w sercu wystygły pierwotne wierzenia,
To po zdradach doznanych i losu, i ludzi –
Głos przyjaźni najtkliwszą ze strun serca budzi,
Za którą przyjm najszczerze, Pani, dziękczynienia.

Lecz czemuż ledwie spotkał, muszę Panią żegnać,
Może żegnać na długo? Taka wola Boża!
Więc rozstając się ze mną – zechciej mię przeżegnać
Na smutną dalszą podróż mojego bezdroża!

.....
Ale w imię, co święte na niebie i ziemi,
Jak dla innych chcesz szczęścia – bądź sama szczęśliwą,
Bo kto tak w sercu miłość dla bliźnich ma żywą,
Tego Bóg między swemi liczy wybranymi!

W styczniu 1855⁶³

31.

O, i ja byłem w cudów zaklętej krainie,
Do której nikt nie wchodzi za życia bezkarnie –
Straszny wyrok zeń goni na życia pustynie,
Gdzie zostaną ci tylko pamiątek męczarnie.

⁶³ W tym czasie Żeligowski przebywał na zesłaniu w Ufie.

Ach! tam to najzieleńszą murawę widziałem,
Jakiejm potem nie widział; najróżowsze róże,
I błękit tak błękitny na niebios lazurze,
I dziewczę, jakiej potem nigdy nie spotkałem.

Tam widziałem w kwiat cudów ubrane nadzieje,
Tam czułem, co się tylko uczuć w raju zdoła –
Ach! gdy tchnienie pamiątek z tych krain zawieje,
Czuje dzieje wygnańca w krwi i pocie czoła.

32.

ZYGMUNTOWI S.⁶⁴ I JEGO KOLEGOM na pamiątkę ich uniwersyteckiego życia

Czemu wiosna taka miła,
Że choć przeżył ich kto wiele –
Zawsze czuje w niej wesele?
– Przebóg – wiosnę Pan Bóg zsyła,
Lecz i człowiek Jego twór;
On tak smutny – ona miła –
I tak miły ptasząt chór,
Który miłość, życie śpiewa.

I dlaczego miłe drzewa,
I dlaczego miłe kwiaty,
I wiosnianych zórz szkarłaty,
I kryształny⁶⁵ dźwięk strumieni,
I ten lazur tych przestrzeni,
I tak wszystko miłe w świecie?

⁶⁴ *Zygmunt S.* – postaci nie udało się zidentyfikować.

⁶⁵ *Kryształny* – kryształowy.

Bo przyszłości wiosna dziecię,
Bo przez wiosnę Bóg nadzieją
Karmi biedną, smutną ziemię,
Że jej śniegi nie zawieją,
I natura, że choć zdrzemie
Pod kryształnym lodu gniotem,
To powstanie za to potem
Wolna, wonna i kwiecista.

Ach, tą myślą i człowieka
Karmi wiosna, że zmartwychwsta,
Gdy go trumny zamkną wieka.
Choć pochłonie go mogiła,
Jak szron zimy chłonie ziemię,
To on tylko w grobie zdrzemie.

Bo Bóg wiosnę duszy zsyła –
I powstanie wiekuista,
Prześwielona i przeczysta –
– Ot, dlaczego wiosna miła!

33.

Pytałem raz dnia, dlaczego on jasny,
I gwiazd pytałem, czemu one świecą?
Pytałem myśli, czemu one lecą?
Pytałem serca, czemu świat tak ciasny?

Dzień odrzekł: jam syn słońca i dlatego jasny;
Gwiazdy rzekły: my świecimy, bo król światel świeci;
Myśli rzekły: my lecimy, bo my ducha dzieci;
Serce rzekło: świat brudny i dlatego ciasny.

Pytałem oczu promiennych dziewicy,
Skąd uczuć ognie, skąd światła promienie,
Skąd wzięła na się prześliczne odzienie,
Takich barw ducha? – Lecz było milczenie –
Tylko na twarz jej światło z jej źrenicy
Rozsypało się w różowych promieniach,
I tak igrało jak słońce w strumieniach,
W stoku⁶⁶ czystego jej uczuć osnucia.
– Tylko uczuciem odgadnąć uczucia,
A dzieła Boga myślą z nieba wziętą.
– Gdy ty od ludzi będziesz niepojętą –
O, nie gniewaj się na ludzi!

Ale ciepła twój piersi niech ich chłód nie studzi,
Niech boskości twych uczuć ich ziemskość nie kala,
Choć mię smutna konieczność od ciebie oddała,
Pomnij, że ci nie wolno przez pamięć chwil ze mną,
Przez pamięć najczystszej mego ducha tchnienia,
Nie wolno zedrzyć z serca świętego promienia,
Co sercom naszym świecił nad otchłanią ciemną;
I na co nie ma dotąd słowa w ludzkiej mowie,
I co się w niebie świętych obcowaniem zowie.

Bo co ludzie miłością, przyjaźnią nazwali,
Ach, to tak smutno-śmieszne, tak warte litości,
Ze ważąc nawet serce na rozpacz szali,
Nie chcą takiej przyjaźni – ni takiej miłości!

⁶⁶ *Stok* – tu: źródło, strumień.

34.

DO AURELIANA K.⁶⁷

O, gdyby, Aurelianie, to snem tylko było,
Błądząc nad Wilią, Niemnem, rodzinnymi rzeki,
Że od ich brzegów tak się daleko odbiło,
I przebóg – na tak długo, a może na wieki!

O, może sam sen taki okropno proroczy,
Zdolny byłby okupić dług dziejowej męki, –
Tak jak są łzy boleści, choć nie płaczą oczy,
Tak jak są więzy, choć ich nie widać u ręki.

A dziś, pośród odległych i błót, i pustyni,
Ile strat niepowrotnych dla serca i głowy,
I celów pogrzebanych w dusz naszych świątyni,
O, i ileż serc drogich skrył kamień grobowy!

Ja płaczę nie nad jedną już mogiłą, bracie,
I ty może już płaczesz nie po jednej stracie,
Którą zabrał żal krwawy, albo ból rozpaczy, –
I wielu może swoich nikt z nas nie zobaczy.

Lecz jeśli wyrok losów wprzęgnął nas w to koło –
Wolni skargi i bluźnierstw wytrwajmy do końca,
I wzięwszy ofiarnika Golgoty⁶⁸ za gońca –
Nieśmy doń w krwi i cierniach, lecz zwycięskie czoło.

A na pamiątkę wspólną spotkania naszego
Przyjm ode mnie słów kilka, drogi Aurelianie;
Nie jednąś⁶⁹ ulgę przyniósł serca mego ranie,
Za co ci chowam wdzięczność w głębi serca mego.

⁶⁷ Aurelian K. – postaci nie udało się zidentyfikować.

⁶⁸ Ofiarnik Golgoty – Jezus Chrystus ukrzyżowany na Golgocie.

⁶⁹ Niejednąś przyniósł – niejedną przyniosłeś.

35.

DWA SŁOWA

I.

Ponad grobami – ponad smętarzami
Co rok wiosenna wstaje twarz słoneczka,
I co rok ziemie obdarzy kwiatami,
Co rok miłosną śpiewa pieśń ptaszeczka.
Co rok „bądź szczęsna” – mówi Bóg naturze –
Odetchnij szczęściem, odetchnij radością,
Ja każę gromom głęboko spać w chmurze.
Pij z życia miłość, bo jam jest miłością.

II.

Ponad grobami – ponad smętarzami,
Co rok się chmurzy jasna twarz słoneczka,
Co rok chłód życie zabija kwiateczka,
Ptaszek kraj żegna smutnymi pieśniami.
Co rok „umieraj” – mówi Bóg naturze –
Rozbierz się z życia i zapłacz z żałością –
I biją gromy, i zawyją burze,
Bo wszystko pyłem – a On jest wiecznością.

36.

*O, nie w życiu się zdarza,
Że człowiek wiek przeżywa w chwilce kalendarza!⁷⁰*

O, w pierwszych chwilach młodości,
Pierwszych zapałów i pierwszej miłości,
I znowu raju dziedzic i wygnaniec,

⁷⁰ Zobacz wiersz Żeligowskiego *Rezygnacja Młodości* z 1853 r. w niniejszym tomie (s. 679–680).

Szczęścia zagaszonego kaganiec
Idzie zapalić na wieki!
Odkwitnąć życia nowego młodością,
Uczuć tęczową pięknnością,
Zamglone obmyć powieki,
I skąpać w morzu wieczności,
Tam, kędy ducha dziedziny i włości,
Gdzie ni śmierci, ni smętarza!

Lecz nie patrz do kalendarza –
Bo w kalendarzu spisano
Tylko słońca urodziny,
Tylko wieczność porąbano
Na lata, dni i godziny.

I ten czas kalendarzowy,
Co płynie na swoich skrętach,
Unosząc życie w odmętach,
Na cząstki przetwarza wieczność –
To konieczność!

To są planetarnego rozmiary łańcucha,
Lecz inny rozmiar bytu w konstelacjach ducha!

Tam człowiek nieśmiertelny, co swą myślą stwarza,
Którego uczuć bezdni⁷¹ nie można rozmierzyć,
Ten może nieskończoną całą wieczność przeżyć
W jednej króciutkiej chwilce kalendarza.

I od swego upadku wielu lat tysięcy
W młodości przeżyć złotych wieków chwałę,
Dla miar kalendarzowych to miary zbyt małe,
Lecz kto je przeżył, może nie chcieć więcej.

⁷¹ *Bezdeń* – otchłań.

37.

DO
MICHAŁA CEJZIKA⁷²,
APTEKARZA W ORENBURGU,
posyłając jemu w upominku oratorium *Człowiek*

O, mój dobry Michale,
Ty, który tak wytrwale
Służysz pocziwej chwale,

I serca promieniami,
I życia uczynkami,
I *ingrediencjami*,

Co bez grosza z apteki
Idą braciom na leki,
Którzy z strony dalekiej...

A zdobyty grosz w pocie
Dzielisz w serca ochocie,
Tak jak gdybyś miał krocie.

I tak pełen⁷³ ludzkości
I braterskiej miłości,
Że aż pochwyć złości,

Gdy pomyślisz, dlaczego
Taka mnogość dobrego
Przypadła na jednego?

⁷² *Michał Cejzik* (ur. 1816) – Polak, aptekarz w Orenburgu, znany w lokalnej społeczności ze swych zainteresowań przyrodniczych; miał tytuł prowizora, co oznacza, że jako pracownik apteki odbył kurs uniwersytecki i zawodową praktykę. Żonaty z Julią z domu Konkołowicz, z którą miał sześcioro dzieci. Niósł pomoc zesałańcom.

⁷³ *Pełen* – pełny jesteś.

Gdy rzecz można niezdroźnie,
Dziesięć panów, co możnie
Śpią na złocie wielmożnie,

Można by z Ciebie zrobić,
Zasługą twą ozdobić
I dobro przysposobić.

Lecz wobec Panów Pana
Lepsza cnota łachmana
Od złotego bałwana.

Tyś od panów bogatszy,
Bo na tego Bóg patrzy,
Kogo w cnotę opatrzy.

Ja ku ludzkiej nauce,
Gdy myśl mą k'Tobie zwrócę,
Tę piosnkę Tobie nucę –

I w każdej⁷⁴ wierny dobie.
Aż do grobu i w grobie
Oratorium szlę Tobie.

⁷⁴ Każdej – każdej ci (tobie).

38.**ORATORIUM CZŁOWIEK.**

(Napisane dla muzyki)

Poświęcone Michałowi Cejzikowi

CZEŚĆ PIERWSZA**NARRATOR**

Na podobieństwo i na obraz swój
Stworzył Bóg człeka – i z nicości wstał!
Ulepion z gliny – w kruchy ziemski strój,
Ale swe boskie weń tchnienie Bóg wlał.

I tak z rąk Jego wyszedł doskonały,
I dał mu wolę dobrym lub złym być –
Dla jego szczęścia zbudował świat cały,
By umiał Boga i kochać, i czcić!

CHÓR

I tak z rąk Jego wyszedł doskonały,
I dał mu wolę dobrym lub złym być –
Dla jego szczęścia zbudował świat cały,
By umiał Boga i kochać, i czcić!

NARRATOR

Zrobił go panem w stworzenia kole,
Duch jego podniósł w nieśmiertelny byt;
Majestat Boży odbił na czole,
Człowiek, ach, człowiek, stworzenia szczyt!

CHÓR DOBRYCH DUCHÓW

Czyliż ty pojdziesz wielki twój cel?
Wiernież zachowasz z Bogiem przymierze,
Czy jak Bóg-człowiek – czy jak człek-zwierzę

Żyć li ty będziesz? – O, w niebo strzel!
 Dnie twe doczesne z wiecznymi zwiąż –
 Stworzenie boże do Boga dąż!

CHÓR ZŁYCH DUCHÓW

Ty ziemi dziecię – ty ziemi syn,
 Lej w życia kwiecie rozkoszy płyn.
 Tyś zwierza brat – robak dziedzic twój,
 Niech na życia kwiat siądzie uciech rój!
 Zagrobne nadzieje – to marny twój cień,
 Świat ci się śmieje – dziś tylko twój dzień!

PIEŚŃ MATKI NAD KOLEBKĄ DZIECIĘCIA

O, moje dziecię, mój ty aniołku,
 O, moje szczęście, mój ty maleńki –
 Ach, jaka jasność na twoim czołku⁷⁵,
 Jak gdyby tkana z jutrzeńki!
 O, moje dziecię, mój ty aniołku,
 Jaki blask cudny na twoim czołku!

Z jutrzni promyków, z jutrzni szkarłatów
 Zda się to ciało mego aniołka!
 Piękniejsze, czystsze od wszystkich kwiatów,
 A jaka jasność u czołka!
 Z jutrzni promyków, z jutrzni szkarłatów
 Piękniejsze, czystsze od wszystkich kwiatów

O, Boże Ojczy, niebieski Panie!
 Ten mój aniołek to Twoje dziecię,
 Miej nad nim święte Twe zmiłowanie,
 O, pobłogosław, poświęć jego życie!
 Ach, ten aniołek, to Twoje dziecię,
 O, pobłogosław, poświęć jego życie!

⁷⁵ Czołko – czółko, czoło.

Wlej w serce miłość, ogień ofiary,
Szlachetność rozkwieć u jego skroni –
Daj myśli świętość i dzielność dłoni,
I daj mu Ducha świętego dary!
Daj sercu miłość, ogień ofiary,
I daj mu Ducha Świętego dary!⁷⁶

O, moje dziecko, mój ty aniołku,
O, moje szczęście, mój ty maleńki!
Ach, jaka jasność na twoim czołku,
Jak gdyby tkana z jutrzeńki!
O, moje dziecko, mój ty aniołku,
Jaki blask cudny na twoim czołku!

CHÓR

Z czarownej nadziei przędzy,
Matko, twój wieniec spleciony –
„Człowiek z niewiasty zrodzony,*
O, przetrwa wiele nędzy!
A wszakoż jego ciało
Póki żyć – będzie bolało,
A dusza jego do grobu
Będzie płakać nad sobą”.

CHÓR DZIECI

Mama mówiła – gdy dobre będziecie,
To was ukocha i Pan Bóg, i ludzie,
Że będzie dobrze w tym i tamtym świecie –
Byle być lepszym, nie ustawać w trudzie.
O, my tak ciągle starać się będziemy –

⁷⁶ *Dary Ducha Świętego* – w teologii chrześcijańskiej, m.in. w katolicyzmie, luteranizmie i anglikanizmie, są to dary, których Duch Święty udziela ochrzczonym: dar mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności, bojaźni Bożej.

* Ten i następujących pięć wierszy są prawie dosłownie wyjęte z Pisma Świętego [przypis Autora; zob. Hi 14,1–2].

Mamie i Bogu tak mili być chcemy!
Pan Bóg daleko – ot tam, wysoko,
Aż tam, za tamtym obłokiem,
A wszystko widzi – i gdzie Mamy oko
Czasem nie dojrzy – On dojrzy swym okiem.
O my tak ciągle starać się będziemy,
Żeby być Bogu i Mamie miłemi!

CHÓR DOBRYCH DUCHÓW

Pomnijcie dzieci – dziś jeszcze pora,
Za chwilę – będzie po czasie;
Że matką wszystkich cnót jest pokora,
Osłoda w losów zapasie. . . .

CHÓR ZŁYCH DUCHÓW

To stare dzieje, to baśnie,
Naszej słuchajcie wy rady –
Pokora głupstwo – to życia waśni⁷⁷ –
Życie – to krótki dzionek biesiady.

CZEŚĆ DRUGA

MŁODZIENIEC

Z sercem wystygłem, z myślą skarłałą
Szerokie widzę plemiona
Rozwiane nad ziemią całą!
Młodości święta, młodości natchniona!
W głąb' zwiędłego świata łona
Zatknij święty sztandar twój!
Niechaj ludzkość odrodzona
Wdzieje nowy życia strój!

⁷⁷ W pierwodruku: *waśni*.

Hej, w niezmierzone zawody!
Dalej! W nowy życia próg,
Niech świat będzie piękny, młody,
Jakim pragnął mieć go Bóg!

Miłość serca niech nastroi
W uroczysty jeden ton;
W czyn się życie niech zespoi –
W hymn zwycięstwa albo zgon!

CHÓR

Hej, w niezmierzone zawody!
Dalej! w nowy życia próg,
Niech świat będzie piękny, młody,
Jakim pragnął mieć go Bóg!

Miłość serca niech nastroi
W uroczysty jeden ton;
W czyn się życie niech zespoi –
W hymn zwycięstwa albo zgon!

DUET – DZIEWICA I MŁODZIENIEC

DZIEWICA

O, mój ty drogi, jedyny mój!
Jak piękne wieńce na twoich skroniach
Myśli i uczuć piękniejszy strój,
Niżeli kwiatów na błoniach!

MŁODZIENIEC

To twoje dary, o, mój aniele,
To z twoich spojrzeń czerpany skarb.
W duszy twej świętość jakby w kościele,
W uczuciach twoich – jutrzniana gra farb!

DZIEWICA

Gdy czynów twoich rozległe głosy,
Pójdą użyźniać, zapełniać świat –
Na wiekim twoja⁷⁸ – dzieląc twe losy,
Będę ci krzewić pociechy kwiat!

MŁODZIENIEC

Cokolwiek dla mnie wszędzie w przyszłości,
Śród życia walki i życia burz,
W uczuciu świętym twojej miłości,
I w twym współczuciu znajdę wieńce róż!

DUET

Złączone serca, związane dłonie,
Bóg w wiekuisty uwieńczył ślub;
Zasługą, pracą uwiecznym skronie –
Po lepszy wieniec – pójdziem za grób!

NARRATOR

Długo li będą szczęśliwi, czy długo?
O, szczęście płynie skalistą żegluga!
Ledwo rozkwitłe, często więdnie kwiecie –
I łodzie portu nie dobiwszy, toną:
Tak znika szczęście, poraniwszy łono –
Ach, bo nie tego ono świata dziecię!

MAŻ

Z młodości wieńców zakłętę dary
Życia igrzyska porwały –
Dziś trzeba święte młodości czary
Przetopić w czynów kryształy!
Zwodne nadzieje dziś mnie nie łudzą,
Niech się gromami los sroży;

⁷⁸ *Na wiekim twoja* – na wieki jestem twoja.

Strącić mię zdoła – lecz nie zatrwoży,
Ani wystudzi mej wiary.
O, dalej łodzi! ryk burz nas nie wzruszy.
Ani się z drogi swej zbijem:
Z kotwicą wiary, co mamy w duszy,
Łodzi! do brzegu dobijem!

CZEŚĆ TRZECIA

STARZEC

Kwieciste mojej młodości nadzieje
Los poprzęsadał na smętne kwiaty –
W rozdartej piersi dziś już jasno dnieje –
I wzrokiem ducha w inne patrzę światy.
Jednak szczęśliwym, choć boleści wiele
Serce podarło i zaćmiło oczy;
Choć w grobie bliscy – w grobie przyjaciele,
Tenże grób w Bogu mnie z nimi zjednoczy.

Jest szczęście – choć się za późno poznawa⁷⁹,
Szczęście, co trwalsze nad kamień i spiz;
A takie szczęście to Chrystusa nawa,
To wiara, miłość, nadzieja – to krzyż!

EPILOG

CHÓR

Każda pierś lepsza jest jako pochodnia,
Która nie sobie, lecz ołtarzom świeci!
Co dobru bliźnich zapala się co dnia,
A przyszłe wieki – to są mędrca dzieci!

⁷⁹ *Poznawa* – poznaje.

Nie masz nieszczęścia dla lepszego człeka,
Co szczęście bliźnich w swojej piersi snuje: –
Gdy los żałobą obecność powleka,
Dla szczęścia przyszłych pokoleń pracuje!

Jest szczęście, choć się za późno poznawa,
Szczęście, co trwalsze nad kamień i spiż⁸⁰ –
A takie szczęście to Chrystusa nawa,
To miłość, wiara, nadzieja – to krzyż!

SYMFONIA

Na krzyżu gołąb siądzie i krzyża ramiona
Skrzydłem ducha świętego w jeden promień złączy.
Nie przemoc, ale miłość – złość wytoczy z łona,
I co miłość poczęła, to miłość dokończy.

⁸⁰ *Spiż* – stop miedzi z cyną, cynkiem i ołowiem, odpowny na korozję.

II. ONA, ON I ONI

CZEŚĆ PIERWSZA

1.

Wdziałem, jak ją biedną do grobu chowano,
I właśnie w dzień najlepszy – bo w sam dzień wesela,
Gdzie i dzieciom nieszczęścia choć raz w życiu dano
Choć popatrzeć na szczęście – wybrać przyjaciela.
I choć raz z siedmiotęcznej pokrzepić się czary
Na znojną życia drogę – na trud i ofiary!
I raz jeden powitać nadzieję ze łzami,
I raz jeden dla szczęścia uczuć serca bicie,
Raz jeden dotknąć szczęścia drżącymi rękami,
I raz jeden weselej popatrzeć na życie!

Może gdy kto dnia tego nie dożył na ziemi,
Może tym on szczęśliwy, że nie dozna zmiany,
Że ból serca nie porznie nożami krwawemi;
Ale kto w życiu kochał i wzajem kochany,
Kto czekał wniebowzięcia po ciężkich dni probie,
A zdobył otchłań piekła w swego serca grobie, –
Może i ten szczęśliwy, lecz chyba dlatego,
Że i w piekła torturach nie ma dlań nic złego –
Ach, może i dlatego tak tu smutna cnota,
Że piekło okupuje już piekłem żywota!
– Nie urągajcie jednak, wybrani na ziemi,
Którym wszystko się śmieje i którzy wierzycie,
Że słabych, niedołężnych smutne tylko życie;

Że szczęście zdobyć można ramiony silnemi –
I że władzą rozumu odziedziczyć można,
Co nie zdoła wyjednać w niebie pierś pobożna!
Bo przecie i najmędrsi – wszak tego nie wiecie,
Czemu jednych los ściga, drugim wieńce plecie?
Tylko wiemy, że biada, kto zmaże swe pięście,
Zabierając czy życie, albo czyje szczęście.

Choć nieraz nieszczęść wielu przyczyna daleka,
Że rozum jej nie zbada, nie zgoni powieka –
A w wątkach pogmatwanych ludzkiego żywota
Widzisz zwykle, że cierpi i że płacze cnota.
W imię, co tobie święte, wstrzymaj się rozpaczy;
Szarp łono – cierp, lecz uwierz, że będzie inaczej...
I choć samą trucizną pijesz z życia ścieków,
Żyj dla przyszłych pokoleń i dla przyszłych wieków!

2.

Widziałem ją w tej krasie uroku i wdzięku,
Kiedy piękność i miłość z Bożego rozkazu
Zstąpią tu wypiastrować na aniołów rękę
Myśl Boga do ziemskiego wcieloną obrazu;
Bo kto chce zajrzeć w tajne wszechmocności księgi,
Niech patrzy na Miłości i Piękna potęgi!
Bo pośród cielesnego żywota tu nocy –
Boża światłość w nich świeci w całej swej wszechmocy –
I nim poczujesz ducha – i głód, i pragnienie,
Wprzód serce – muszą boskie oświecić promienie.

Tak ją piękną widziałem – anielsko-dziecinną;
I próżno dalsze życia kreślić jej obrazy:
Była jako myśl Boga wcielona, bez zmaży,
Bóg chciał ją mieć Aniołem – więc mógłby być inną?
A kto w życiu w nic święte i boskie nie wierzy:
Zamknij usta dla bluźnierstw i dla swych pacierzy.

3.

Widziałem ją kwitnącą pod strzechą rodzinną –
Dni samoty⁸¹ dawała nie tęsknocie marnéj,
Gdzie w ducha nieczynności posępne dni płyną,
I niczym nie odpędzisz życia zmory czarnéj.
Lecz ona była wszędzie jak święty duch domu:
Czy potrzeba pomocy, czy pociechy komu,
Zlatywała jak anioł białymi skrzydłami,
Łzy nędzy ocierała białymi rękami,
A łzy serca dzieliła mokrymi oczami.
– Ona i sług bożyszczem, i matki pociechą,
Jej dumą macierzyńską – gdy córki cnót echo
Przebiegłszy okolice do matki powraca,
Gdy bez łez nie posłyszysz swój córki imienia,
Gdy głos rzewnej wdzięczności dług serca wypłaca...
I modlitwy o szczęście, i szczęścia życzenia!
– Ona i swych rówieńnic celem uwielbienia,
I celem ich przyjaźni – z niej czerpają wzory;
Że aż się dziwi serce anielskiej pokory,
Skąd tyle łaski z nieba – i pojąć nie umie,
I świętą łzą pokory obrania się dumie!
– Ona bardzo szczęśliwa – nic jej nie potrzeba,
Długiego życia matki – potem z nią do nieba.
Tylko czasem myśl serce dręczyła boleśnie,
Aby matka, broń Boże, nie umarła wcześniej!

4.

Poczekaj, dziecię szczęścia, bo miecz archanioła
Aż dotąd niepomszczony strzeże bramy raję;
A gdy niepostrzeżony wejdiesz tam w dniach maju;
Tym bardziej pokrwawiony, z większym znojem czoła,
Poniesiesz pamięć z sobą twej krótkiej biesiady,

⁸¹ *Samota* – dawniej: bezludzie, pustkowie lub samotność.

Krwią i łzami, i potem znacząc twoje ślady!
– A jeśli z ziemi pragniesz dostać się do nieba,
Pójdź do piekła – wprzód piekła przeanielić trzeba.
I aż do dna wypróżnić płyn dziejowej czary –
Są dziedziczne nagrody jak dziedziczne kary.
– Bo wszystko, co tu na dnie ziemskiego osadu
Ma głos wdzięczny słowika – a podłą pierś gadu,
Wszystko, co zło dziedziczne pokoleniom daje,
Co rodzinom rodziny i co krajom kraje –
Zamknięto w symbol życia, spowita w naturę,
Przekazuje gotową ukutą torturę!...
Co z śmiechem mar o szczęściu młodej piersi słuha,
Aż potem się rozbudzi w strasznych walkach ducha.
I pierś czystą, niewinną boleścią spustoszy,
I wyuczy ją doznać bolesnej rozkoszy...
Aż się zmienia w szatanów lub zostaną święci!...
– Za cóż ta kaźń niewinnym? że w grzechu poczęci?
– A gdzie wcielonym grzechem społeczność się stanie?!
– Tam cnota jest jak robak, tylko w gnojnej ranie,
Ssie rany społeczeństwa – i jest lub ofiarą,
Lub w tryumfie z męczeńską idzie w niebo czarą.

5.

W tym pięknym dni jej biegu zaszła nowa zmiana:
Jej serce się dla światów przebudziło innych,
I szczęście jej wybiegło z swych koryt dziecinnych:
Ukochała młodzieńca i wzajem kochana!
I na tłach nowych życia uczucie wryło
Obrazy szczęścia, których ani serce śniło!...
I młodzieniec szlachetny był jej serca godny,
Piękny duchem i sercem – postacią urodny;
I bogaty tym czuciem, które w swe ramiona
Od pierwszych dni rozwicia piersi młodocianej,
Co boskie, wielkie, piękne, porywa do łona;
I Boga, kraj i ludzi kocha w swej kochanej!...

– Oboje zolbrzymieli uczucia potęgą!
 I wzajem byli sobie nowych światów księgą!
 Których bytu tajemne chcąc kreślić obrazy,
 Daremne pędzla cuda i martwe wyrazy!

On ją z wieszczów obeznał czarnoksięską mową,
 I serce jej w duchowe wprowadził dziedziny;
 Wielkich mężów i niewiast cnotę narodową
 Dawał, w żywych obrazach malując ich czyny!
 – Ona go ukochała tą świętą miłością,
 Która w sercu niewiasty jest sama świętością!
 Gdyby taki serc związek pragnął świat zagrabić,
 Musi serca upodlić, albo życie zabić!
 – Lecz się nie dziwicie żadnej na świecie podłości,
 To dzienna jego strawa; – od wieków na krzyżu
 Wyciąga ręce Chrystus z płótna i ze spiżu,
 A łyzy i krew się leją w obszarach ludzkości!
 A wszyscy w imię Boże – by niebios kapłani...

6.

Ona płacze samotna pod domową strzechą,
 I darmo w wyraz szczęścia swoje lica stroi,
 Chcąc jak dawniej być matki i swoich pociechą –
 I darmo z potęg ducha pragnie wykuć zbroję!⁸²

– Może czas piaskiem chwil swych jej rany zasypie,
 Aż nim piaskiem żwirowym zasypią jej oczy –
 Lecz póki serca tęcza nas z życiem jednoczy,
 Ach, trudno, bardzo trudno żyć na serca stypie!...

Gdzież młodzieniec, co zabił jej pokój i szczęście?
 Poszedł szukać dla siebie szczęścia osobnego?

⁸² W pierwodruku jest *zbroję*, lecz do rymu powinno być *zbroi* (stroj/zbroi).

Czy od serca boleścią krwawą sączącego,
Wściekłe losu czy ludzi oddarły go pięści?

O, nie – nie! on nie poszedł szukać szczęścia sobie,
Choć pewno by go szukał – gdyby znalazł – w grobie,
I gdyby tam łzy zabrać jej z sobą był w stanie,
Więc jak widmo na życia żył swego kurhanie.
– Lecz w sercu jego dla niej nie ma żadnej zmiany,
Lubo odmienił stroje i pożegnał łany,
Gdzie przepędził dzieciństwo, co tak sercu drogie –
Wszystko musiał pożegnać – wszystko prócz boleści,
I przenieść dni swych dzieje tam, gdzie strefy srogie –
I gdzie trudno od swoich dobiegają wieści!⁸³

7.

O tak, pamiętam, gdy ją do grobu chowano,
W białą suknię godową i w mirty przybrano!
– O tak, pamiętam, gdy ją do ołtarza wiodli,
Z jakim ona szła męstwem spełnić kielich dany;
I kiedy goście godów już ławy zasiedli,
I gdy sercu daleki i sercu nieznany
Stanął przy niej, by swoją nazwać ją na wieki; –
– Ona, gdy kto z was widział gasnące powieki
Ludzi, co bliscy skonu, a skonać nie mogą,
Którzy już się rozstali z rozpaczą i trwogą,
Z tym już strasznym pokojem, co ludzi przeraża...
Z takim ona pokojem szła do stóp ołtarza!...
– Ukłękła i w obraz Przenajświętszej Panny
Wdrożyła wzrok bolesny.

Przed tymże obrazem,
W najszczęśliwszych godzinach siwej doby porannéj
Zwykła była się modlić ze swą matką razem,
I kłaść na ołtarz Boga Najświętszej Rodzicy

⁸³ Aluzyjne nawiązanie do zesłania poety w głąb Rosji.

I lzy dziecka, nadzieje i szczęście dziewicy. –
– Dziś sierota, niezdolna modłów wysnuć z duszy,
Ani łez, tylko z oczu krew serca się prószy.
I jakby w oczach miała okropne pytanie,
Za co Matka niebieska zmieniła się dla niej?
A choć przyznać się nie śmie w duszy swej skrytości,
Sam Bóg widział niewinność i świętość czystości.
Lecz ona ciężkich win swych w głębi serca bada –
Serce milczy kamieniem – nic nie odpowiada!

Ksiądz i koło weselne obrzędu czekają,
Ale nikt nie śmie gwałcić tego stanu ducha.
W kościele jakby w grobie – taka cisza głucha!
Tylko ludzie poczciwi czasami wzdychają
Nad nieszczęsną dziewicą, nad jej stanem, dołą,
Choć ludzie bardziej śmiać się niżli wzdychać wolą;
Ale są i poczciwi, co ból innych czują,
I mówią: „Szkoa, szkoda! żal nam” – i żałują!
– Ale ból ma swą godność i chowa się światu,
Co widzi ledwie afisz krwawego dramatu,
Wypisany na twarzy cienkimi liniami,
Lub spod kurtyny⁸⁴ oka odegrany łzami.
Lecz kiedyś, gdy miłością pierś nam rozednieje,
Wyuczymy się łącznie w twarzach bliźnich czytać,
I zdołamy z współzuciem w jednostkach powitać
Nie boleści jednostek, lecz narodów dzieje!

Dziś mało to wie ludzi i mało pamięta,
Że pod każdym nieznanym grobowym kamieniem,
Gdy go ducha czystego odwalisz spojrzeniem,
Znajdziesz dziejów narodu spisane momenta!

.....

⁸⁴ *Kortyna* – kurtyna.

Była cisza uroczą wśród wielkiej rozmowy
Ducha dziewicy z Bogiem – nikt nie znał osnowy;
Lecz jest ta magia w czystym źródle ducha,
Że gmin nie wie dlaczego, lecz musi i słucha!

Po rozmowie jak wieczność – dziewica powstała,
W boleściach odrodzona – z bólów zmartwychwstała –
I błysnęła pogodą – namaszczona wolą,
Jakby z szczęściem na twarzy z świętych aureolą –
I jakby życia czuła nowego poczęcie.
(O, bo siły nieznane wlewa w pierś niewinność).
I poczęła w swej duszy wielkie przedsięwzięcie:
Ukochać wyrok losu i życia powinność!
I śląc uśmiech anioła dla godowych gości,
Przyszłemu swemu słała spojrzenie czułości.
– Po zwycięstwie modlitwy, której cud uczuła,
Związała serce z przyszłym – potem z ręką stuła!⁸⁵

8.

Różni różnie – jak w świecie – o związku mówili,
Jedni ją żalowali, drudzy zazdrościli,
Mówili: „On poczciwy, więc będzie szczęśliwa,
Chociaż ani zbyt młody, ani zbyt bogaty”;
Inni, „że chyba diabli przyszli za nim w swaty”.
– Któż zgadnie z mowy ludzkiej, która jest prawdziwa?
To znowu były mowy, że mąż jej nie zdoła
Ani cnót jej ocenić – ni serca anioła;
Że on zimny samolub, że dla takich związków
Więcej trzeba podobieństw myśli i uczucia,
Że nie dosyć tu starczą prawa obowiązków,
Że trzeba bliższych węzłów, niżli praw okucia!

⁸⁵ *Stuła* – część stroju księdza, pas tkaniny, który kapłan nakłada się na ręce młodej pary w czasie ślubu.

Ci, co znali jej serca tajemnicze rany,
Mówili, że jakoby jej serca wybrany...
Żegnając ją, zaklinał, by dni swych poranka
Nie oddała rozpaczy, ni trumnie klasztoru,
By uwieńczyła miłość i pamięć kochanka
Domowych cnót wieńcami i świętością wzoru!
Że chcąc dopełnić kielich ofiary z niewinnych,
Trzeba żyć dla pokoleń i dla czasów innych.
– Lecz dość w ludzkich domysłów gubić się odměcie –
Każda pierś tajemnicy zamknięta ryglami –
Lepiej nad cierpiącymi westchnijmy ze łzami,
I krwawe bóle serca uszanujmy święcie!

CZEŚĆ DRUGA

1.

Znudziłem was powieścią, bo cóż w tym nowego,
Że kochając jednego, wyszła za drugiego!?
Może by z większym było interesem sztuki,
Gdyby ona umarła przy stopniach ołtarza?
Przy tym by jakieś dobre dać można nauki
I zrobić bohaterem obrzędu – grabarza!
Potem myśli Hamleta porwaną osnowę
Rozwinąć w dialogu smętarnym z czaszkami⁸⁶,
A potem czytelników uraczyć wizjami,
To jest czaszkę Hoffmana⁸⁷ – cisnąć im na głowę.
– Lecz wszakże by to była myśl zbyt nierozsądna,
Może nawet psująca zwykłe związki stadeł;
Może by jaka panna i bardzo porządna,

⁸⁶ *Myśli Hamleta...* – nawiązanie do słynnego monologu z 1 sc. III aktu dramatu Williama Shakespearę'a *Hamlet, książę Danii* (powst. ok. 1598–1600), zawierającego słynną frazę: „Być albo nie być” (*To be or not to be*). Bohater trzyma czaszkę w dłoni jednak w innej scenie: sc. 1 z aktu V.

⁸⁷ *Czaszka Hoffmana* – zapewne nawiązanie do opowieści fantastycznych niemieckiego pisarza E.T.A. Hoffmanna (1776–1821).

Przestraszywszy się w książkach grobowych widziadeł,
Potem jakie rodzicom robiła trudności,
Nie chcąc się po małżeńsku – kochać bez miłości!
– Niechże przecie poetę ten zarzut nie sięga,
Że psuje towarzystwo lub węzły rozprzęga.
– Ot, lepiej nową powieść wam z mózgu wysącze,
Choć tamtej nie skończyłem i może nie skończę,
A jeżeli do niej wrócę, to chyba z nadzieją,
Że wypadki powieści już same dojrzeją.

2.

Była jedna rodzina – a chociaż nie sławna,
Lecz w herbarze szlacheckie wpisana od dawna,
Choć w domu nikt nie wiedział, skąd spadły klejnoty,
Dość tego, że wie szlachta, że się szlachtą rodzi;
A gdy grosza nie dają dzisiaj przodków cnoty,
Na co próżno myśl błąkać w dziejowej powodzi!?
– Lecz nie całkiem jej obce są karty dziejowe:
Wie szlachta, że przodkowie jej golili głowy,
Że nosili kontusze, żupany, czamary⁸⁸ –
Cóż więcej? Że gromili Turki i Tatarzy!
I tak niejednym dotąd wystarcza tej wiedzy,
I tym, co w dworach siedzą, i tym, co na miedzy.

Raz się matce przyśniło, aby z dwóch jej synów,
Jeden pozostał księdzem, a drugi rycerzem,
Tak, aby jeden mieczem, a drugi pacierzem
Dosłużyli się ziemi i nieba wawrzynów.
Ojciec Gryka, poczciwy, wołę żony święcił,
Choć ścisnął ramionami i choć głową kręcił,
Ale wiedział z nałogu, że co zechce żona,
Jeżeli nie przemocą, to sztuką dokona,
Więc się zgadzał na wszystko.

⁸⁸ *Czamara* – kozuch, okrycie męskie pochodzenia węgierskiego.

Lecz była zawiałość,
 W rozwiązaniu się której i matka wahała –
 Inaczej mówił rozum, a inaczej miłość;
 A lubo obu synów niezmiernie kochała,
 Lecz były w sercu niejaki odcienia,
 I jednemu cichego chciała przeznaczenia.
 W końcu wzięwszy do rady jakąś starą pannę,
 Jednemu dała mundur, drugiemu sutannę.
 Młodszy był mniej kochany – i ten jął się broni,
 Starszy wszedł za klauzurę⁸⁹ – imieniem Antoni.

3.

W klasztornych murów celi rwie się Tytan⁹⁰ młody,
 Wulkanem w piersi jego wre życie zamknięte,
 Lecz żary krwi i żądz chce zamrozić w lody,
 Wielki głos powinności – powołanie święte!

Śród walki wezbranego z swych koryt potoku,
 Śród namiętnych żądz zmysłów, które palą łono,
 W modlitwach czerpie napój z duchownego stoku,
 Wzorami wielkich mężów myśli mu zapłoną;
 On patrzy w wielkie dzieje i o drogi pyta
 Na ducha stalaktytach – jak Piotr Stalaktyta⁹¹,
 Pragnie wzlecieć do wyżyn duchowej potęgi –
 On życia wewnętrznego bada tajne księgi.
 – Tam Jan Chrzciciel⁹² – on nie znał pjanego napoju,
 A wiecznie upojony z niebieskiego źródła –
 Nowy świat nosi w piersiach i w życie go wciela,
 Torując ścieżki boskim stopom Zbawiciela!

⁸⁹ *Wejść na klauzurę* – pójść do zakonu.

⁹⁰ *Tytan* – jeden z bogów olbrzymów w mitologii greckiej, istniejących przed bogami z Olimpu.

⁹¹ *Piotr Stalaktyta* – podszyte ironią nawiązanie do św. Piotra, apostoła pierwszego pośród dwunastu, którego imię oznacza „skałę”, „opokę”.

⁹² *Jan Chrzciciel* (6–2 p.n.e. – 32 n.e.) – prorok i pustelnik, święty, przedstawiany w Nowym Testamencie.

– On sięga dalej drogi duchowej podróży,
I tu święci: Hieronim⁹³, Chryzostom⁹⁴, Ambroży⁹⁵,
Wielcy mężowie ducha – filary Kościoła –
Skromne, a nieśmiertelne wychylają czoła!
– On rozkoszy bolesnych pyta się tajników
W rozkoszach poświęcenia, w szczęściu męczenników!
Tak u serca rozżarza ogniska ofiary,
I stapia się z wielkimi duchami Kościoła,
Z duchami męczenników dla Boga i wiary
Pragnie życia wielkiego.

Lecz głucho dokoła!

I tylko czasem groby jękami zajęczą,
A pająk w celach snuje nić swoją pajęczą.
Męczenniki śpią w grobach, a w klasztornych murach
Duch rozpięty na żądy cielesnych torturach,
Zamarł w piersi, pogrzebion na wygodach ciała.
W liturgię się zamknęła cześć i Boża chwała,
W tradycjach tylko żyje wielka magia ducha,
A wkoło grób okropny na kurhanach brzucha!
– Ksiądz Antoni, pamiętny swych ślubów kapłana,
Patrzy z trwogą na siebie i na swoich braci;
Starsi patrzą z uśmiechem na zapęd młodziana,
Minionych walk w nich dawno i pamięć się traci.
Dla wielu z nich zupełnie są obce te kraje,
W których ducha majestat w cudownym swym słowie
Naszego Zbawiciela – ubóstwił człowieka.
Zzwierzęcona natura braterstwa się zrzeka –
Ziemski głód osiadł w piersiach, a ciemnota w głowie.

⁹³ *Hieronim* (331/347–419/420) – święty, doktor Kościoła, przełożył Pismo Święte na łacinę.

⁹⁴ *Chryzostom* (330–407) – święty, doktor Kościoła, apologeta chrześcijaństwa.

⁹⁵ *Ambroży* (ok. 340–397) – arcybiskup Mediolanu, święty doktor Kościoła.

4.

Ach, jest smok siedmiogłowy, co śpi we wnętrzościach
 Nienasyconej żądy, ten smok, gdy się zbudzi
 I rozwinie cielesne skrzydła namiętności –
 Wszelką iskrę zapału wyższego wystudzi.
 I całe piękno duszy, wszystkich uczuć skarby
 Weźmie do tła brudnego na światło i farby –
 Czarownymi pozory olśni i omami,
 Chwilką szczęścia upoi swą ofiarę grzechu,
 Aż czystą życia szatę podrze i poplami –
 Wtenczas szatan zabłyśnie w ust szyderczym śmiechu,
 Anioł świeci w łzach żalu splekanego oka!
 – Przekłęci, którzy w sobie przebudziwszy smoka,
 Nie czują swojej hańby, ni krzywdy uczucia,
 I lecą w awangardzie z sztandarem zepsucia!

15.*

W otchłaniach uczuć ludzkich są dziwne zjawiska,
 Czasem serce zbyt brudne cnotą zewnątrz błyska.
 – I może nic tak strasznie nie przeraża w życiu,
 Jak słowo, w którym świeci prawda uświęcona,
 Gdy wypłynie z ciemnicy popsutego łona,
 Ażeby utorować złego serca biciu
 Do szlachetnych serc drogę, kędy wiedzie cnota.
 By je wznieść aż pod niebo, a zrzucić do błota.
 I wyklamawszy sobie – widmem cnoty – wiarę,
 Podrzec serce, zepsucia robiąc zeń ofiarę.
 – Jeszcze dziś i tym głosem jest wolno szermować⁹⁶:
 – „Nie róbcie, jak ja robię, ale jak was uczyć”.
 Lecz czyż można poważniej, a śmieszniej żartować?

* Tu opuszczono jedenaście rozdziałów [przypis Autora].

⁹⁶ Szermować – nadużywać jakichś argumentów, haseł lub słów w dyskusji.

Na stół Pański rozścielać zbrudzoną onucę,
 I kazać wierzyć w czystość swojego postania,
 Na pokarm dając z brudnych uczynków swych dania.
 Tam znowu, gdy się życie ze słowem rozdzieli,
 Jest publicznej bezwstydnym rodzajem kąpieli...
 Czyż się przeto ludzkiego już pozbywa sromu,
 Brudząc się tak jak wprzód za domem i w domu!...
 O, jak często słuchamy bez żadnego wstępu
 Pocieszne bardzo zdania o ludziach talentu:
 Zwykle mówią – człek rzadki, choć ma swoje wady,
 Lubi wino i żarty, i smaczne obiady.
 Lecz gdzież święci?! – I z słów tych już robią kortynę
 Na ciężką może zbrodnię, ale której winę
 Tylko własnym spodleniem społeczność tłumaczy –
 Rozdarte węzły rodzin i jęki rozpaczy
 Nieraz takie przynoszą w daninie rodzinom
 Słabości ku obiadom, ku żartom i winom.

CZEŚĆ TRZECIA

1.

I znudziłem was znowu, czy może zgorszyłem,
 Darujcie mi dla Boga, o, darujcie, proszę.
 Wy byście śmiać się chcieli – ja wam ból przynoszę,
 Bo ból ja z życia tylko i piję, i piłem!
 Lecz powróćmy do naszej powieści początku,
 Powróćmy do naszego niewiasty anioła.
 Gdzie ona?

Ona w życia domowym zakątku,
 Z zatrutych życia kwiatów zbiera miód jak pszczoła!
 O, ludzie! Czy wy wiecie, co to mąż i żona?
 To najwyżsi kapłani kraju i rodziny –
 Im jest przyszłych pokoleń władza powierzona

I kraju upodlenie, i jego wawrzyny. –

.....

– Ona zna całą świętość powołania żony,
 Na zgliszczach jej pamiątek powinność osiada;
 I z rozkoszą na ołtarz obowiązków składa
 Wszystkie serca ofiary, wszystkie ducha plony!
 Czyż to wszystko na próżno?

Nie, to być nie może,
 Bo jeśli nie zdobędzie, co świat Szczęściem zowie,
 To w swej dumie szlachetnej i świętej pokorze
 O własnej jej godności sumienie jej powie,
 Którego czystość jest wszechstronna tarcza,
 I za losu pociski, krzyk gminu – wystarcza!

Więc pozwólcie, niech rzucę choć lekką zasłonę,
 Bo to obraz zbyt smutny – zanadto zbołały,
 Obraz losu, co nieraz biedną tyra żonę,
 Gdzie męczeństw, ofiar wzory – godne świata chwały –
 Chowane w piersi, domu nie przestąpią progu,
 I krwawe serca rany tylko znane Bogu.
 Gdzie wszystkich świętych uczuć promienie złamane⁹⁷,
 Kędy bosko-dziewicze mrą bez echa tchnienia,
 Gdy męża hasłem życia – egoizm kamienia –
 Gdzie wszystko wyższe, piękne albo jest nieznanne,
 Lub z ciemnej duszy rubryk z pogardą wypchnięte.
 Gdzie serce egoisty na wszystko zamknięte,
 I gdzie duszy teleskop jest jak perspektywa,
 Której dno rdzawa blaszka metalu pokrywa!

⁹⁷ Być może nawiązuje tu Żeligowski do XVIII fragmentu Pieśni II z *Marii* (1825) Antoniego Malczewskiego: „Gdzie co czułe, szlachetne tylko chwilę świeci – / I gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci –” (w. 1378–1385).

Pozwólcie, niech ten obraz pokryje zasłona,
 Gdzie samotne tak serce z mąk samotnych kona!
 Ona broni się losom czystości Egidą⁹⁸ –
 Może gdy zło przeminie, chwile szczęścia przyjdą.
 Jej serce wykarmione miłości potrzebą
 Dla uczuć macierzyńskich otworzyło niebo,
 I w dziecię swe przelało całe swoje życie –
 Stała na najwyższym ludzkich uczuć szczycie!
 I wszystkie swe nadzieje, i pamięć boleści
 Tłumi myślą o szczęściu swojego dziecięcia,
 I na zgłiszczach własnego szczęście dziecka pieści!
 I tak się pocieszała na pamiątek grobie:
 Że Bóg chciał ją nauczyć zapomnieć o sobie –
 A więc ona szczęśliwa?!

Bo czyżby i tyle
 Zły los nie chciał zostawić sercu sierocemu,
 Ażeby już na szczęścia własnego mogile
 Pozazdrościł i matki uczuciu świętemu?..
 A jednak niezbadane są życia tajniki –
 Nieraz, jak dzika trąba, zawyje los dziki,
 I wszystko w ludzkiej piersi wywróci, spustoszy,
 Dając jedyny kielich – bolesnej rozkoszy!
 I cóż dla zwiędłych uczuć zostanie jej w świecie,
 Gdy srogi wyrok losu *wydarł jej i dziecię*⁹⁹,
 To ostatnie wiążące ją z życiem ogniwo!
 – Po cóż kiedyś marzyła, że będzie szczęśliwą?!

O, patrzcie, co w tej życia bezbrzeżnej powodzi
 Pływa biednych, samotnych i podartych łodzi.
 Co z portu wypłynęły nadzieją owiani
 I z wiary, i miłości żaglem i busołą,

⁹⁸ *Egida* – tu: tarcza (w mitologii greckiej tarcza Zeusa i Ateny).

⁹⁹ W pierwodruku fraza wyróżniona kursywą.

A nigdzie znaleźć sobie nie mogą przystani –
 Pytacież wy o źródła, co tą darzą dolą?...

.....

Modlitwa jej jedyną ulgą i pociechą,
 I straciwszy na ziemi wszystkie życia cele –
 Jedno życia drugiego brzmi w jej duszy echo,
 Jedna przystań jej serca już dzisiaj w kościele!
 – A i któż nie zna szczęścia z was, coście boleli,
 Kiedy w Pańskiej świątyni słyszy głos kapłana,
 Kiedy dusza strasznymi bólami styrana –
 Świętością słowa jego krzepi się, weseli!

Ksiądz Antoni aż do dna zna bólów otchłanie,
 I w słowach swych dla duszy otwiera świtanie
 Nowego szczęścia światów – i szczęścia już tego,
 Przy którym błady ziemski blask najszczęśliwszego!
 – Z niepojętą rozkoszą ona jego słucha,
 I czci go jako świętość, jako czystość ducha;
 On i gościem w jej domu, on i spowiednikiem,
 Świadkiem mąk niezawinionych aż dotąd przed nikim,
 On jeden balsam pociech umie zlać na rany,
 W nim widzi by cud łaski z nieba jej zesłany!

2.

Z dalekich stron powrócił przybysz tu nieznan –
 Może by czyjeś serce poznało i oko. . . .
 Ale on przed wszystkimi kryje się głęboko,
 Jakby nie chciał ni widzieć, ani być widziany.
 Lecz dlaczegoż, spytacie, tak się on ukrywa?
 – On nie chce pamiątkami, co mu serce ranią,
 I jej serca zakrwawiać – on z daleka na nią
 Chce spojrzeć i zobaczyć, czy ona szczęśliwa!
 – I widział ją w wieczornych modlitwach niesporu,
 Jak tonęła w modlitwie, zlewając się łzami,

Jak jej ucho i oko zlewa się z słowami
Płynącymi z kazalni.

Każdego wieczora
Ksiądz Antoni pokutne nauki obdziela,
Jakie przed Wielkanocą zwykle Kościół¹⁰⁰ daje.
Widzi, jak się promieniem jej twarz rozwesela,
Gdy myśl za słowa mówcy w inne wzlata kraje,
Lecz nie umie on zgadnąć tajników jej duszy,
Gdy się duch jej za życia dziedziny unosi,
Czy za szczęście dziękuje, czy o szczęście prosi,
Czy to są łzy dziękczynne, czy to łzy katuszy?
Tak kilka dni z kolei widział ją tajemnie,
I coraz tajemnica jej duszy ciemniejsza!
Lecz mu się zdała ona dziś jeszcze smutniejsza!

Od kilku dni z kazalni czekają daremnie
Słów księdza Antoniego – nikt bowiem nad niego
Z większym wdziękiem nie głosił ni prawa Bożego,
Ani mówił do serca.

Mówią, że on chory,
I z ust do ust przebiega wieści goniec skory.
– Już się niespor zakończył –

Wtem zbliża się do niej
Jakiś sługa kościelny i zwierza coś skrycie,
I widać, jak rumieniec zalega jej skronie,
I zgadujesz niepokój – żywsze serca bicie –
Gasną lampy, noc ciemna świątynię zalega,
Tłum się cisnąc, żegnając, pośpiesznie wybiega.

3.

– I w świątyni zostało tylko dwoje ludzi –
Ona i nieznajomy. Kiedyś tu na zawsze
Mieli się z sobą złączyć, a dziś tu najkrwawsze

¹⁰⁰ W pierwodruku w wielu miejscach pisownia małą literą: *kościół*.

Wspomnienie dziejów przeszłych w nieznanym budzi –
 Kiedyś – może się spełnią młodości nadzieje,
 Lecz już nie tu na ziemi! –

– On w przeszłości dzieje
 Smutną myśl swą zanurzył – a ku niej spojrzenie
 Śle zza cieni filarów i własnego cienia
 Zdaje się lękać, trwożyć, by cień nie powiedział,
 Jak go jeszcze i dziś z nią boli krwawy przedział,
 I żeby głos przecucia tajemnym swym słowem
 I jej serca nie oblekł wspomnieniem kirowém¹⁰¹.
 To znowu tajemnicę pragnie on odrzucić
 I w głębi serca zda się uczuć moc i wiarę,
 Pójść do niej nie po szczęście, lecz bólów jej czarę
 Podzielić, i nakazać mniej cierpieć i smuć! –
 I choć mdły promyk szczęścia myśl jego oblewa,
 On stać się jej pociechą jeszcze się spodziewa.
 Patrzy na nią – i dziwna! – z ran jej, co pierś kryje,
 Nowy wdzięk na jej twarzy spod szat bólu bije.
 Wtem wszedł sługa kościelny i rzekł doń coś z cicha.

.....

Więc ona powstała
 I krok swój drżący niesie za posłańcem w ślady –
 Śród sklepień korytarzy błędny promyk pała.
 Nieznajomy w domyśle tonie niepojęte,
 Lecz z nią mówić to duszy krzycząca potrzeba,
 Pójdzie za nią w ślad wszędzie – do piekła, do nieba –
 Chce iść, ale dokoła już rygle zamknięte.

.....

¹⁰¹ *Wspomnienie kirowe* – żałoba (kir – tkanina żałobna).

4.

Scena z wieków średnich w Malborgu¹⁰².

(Cela krzyżacka. – Młody Krzyżak leży na łóżku, trawiony niepokojem i namiętnością. – Nade drzwiami jakiś napis zatarty.)

KRZYŻAK

(sam)

Dziś się życia mego zagadka rozwiąże –
Jak mnie ciężko i straszno – któż pojąć to zdoła?
Że dążąc do świętości, dążąc do anioła,
Niebios bramę zamykam – a do piekła dążę.

(po chwili)

Lecz wszak już niebo dla mnie zamknięte od chwili,
W której piekło zaległo moje wnętrze całe;
– Rozum omyli ludzi – ale nie omyli
Praw natury, silniejszych nad kłamstwa zuchwałę
I nad gwałty zadane prawdzie i naturze.
– Któż zdoła schować piorun, co się wylęgl w chmurze,
Albo zabić uczucie, które sam Bóg stworzył?
– O, na zgłiszczach praw boskich szatan tron założy!

(Do celi wchodzi kobieta, Krzyżak wstaje z postania i wita uprzejmie.)

KRZYŻAK

– O, przebac mi, że śmiałem utrudzać cię, Pani,
Lecz kto stoi nad grobem, kto łaknie, kto chory,
Lub palony pragnieniem – w wątlej dni przystani
Już upiorem – a życia ma tylko pozory,
Ten o serca ludzkiego iskrę gościnności
Śmielszym głosem uprasza, bo głosem wieczności!

ONA

– Co ci, mój Panie? – o powiedz, dla Boga –
Każde mnie słowo twoje okropnie przeraża.

¹⁰² *Malborg* – Malbork, stolica państwa krzyżackiego.

KRZYŻAK

– Wszystko ci powiem, wszystko, moja droga;
Głos, co płynie z za grobu, żywych nie obraża –
Ja kocham – ciebie kocham! Rozumiesz, co znaczy
To słowo w ustach moich?

Gdy ono musiało

Wyjść z głębi duszy na jaw, to jedyną chwałą
Śmierć dla ducha słabego lub podłość rozpaczy,
Z całym tych nędz orszakiem, co życiem pomiata,
I budzi słuszną litość lub pogardę świata!

ONA

– Panie, ty siły tyle – ty taką potęgę
Ducha wlewałś we mnie, tyś otworzył księgę
Nowego dnia mych pasma, nowe dał mi życie,
I zrobił mnie szczęśliwą na nieszczęść mych szczytów –
Tyż¹⁰³ przychodzisz obalać tę budowę całą,
Którąś wznosił niebotycznie z twego ducha chwałą?
– O, nie, to być nie może, ja bym sto żyć swoich
Oddała, by przedłużyć twój godzinę!
Dla mnie może tym lepiej, im prędzej przeminę;
Ale to, co z twych nauk, co z przykładów twoich
I co z ziarn ducha twego ma wzrość urodzaju,
To jest bliźnich własnością i własnością kraju.

KRZYŻAK

– O, nie mów! Ból niegdyś, krwawe męki chętnie
Przenieść bym umiał, zwalczyć – wszystko mi wydarto – ...
Walczyłem z krzykiem żądzy tu w piersiach zapartą,
Dziś nad Boga cię kocham, ja kocham namiętnie!
Miłość dla cię mą wiarą – to moje pacierze.
Gdy się niebo sprzeciwi – ja w piekło uwierzę.

¹⁰³ Tyż – ty przecież.

ONA

– Panie! Co za myśl straszna! Jakaż myśl podziału
Mych uczuć – wszak wiesz, ktoś ty... – a ja – jestem żoną!

KRZYŻAK

– O, jakże ślicznie mówi, jakby czyta z mszału!
Wszystko to, co dla gminu świętością ochrzczone,
Co dano tytuł wiary, to, w co gmin wprzężono,
Czyżby to równie więzić wyższe duchy miało?
Wyższy li duch obrzędu niżli spojni serca?
Gdy splezły uczuć kwiaty z ślubnego kobierca?
Bez miłości mężowi oddawać swe ciało –
Jest przedrzeźniać myśl Bożą, fanatyzmu echem,
Jest grzechem sakramentu, społeczności grzechem. –
Żegnaj cię, tyś ostatnich chwil mych powiernicą,
I na mogile mojej ty zostaniesz jedna,
Coś zajrzała w głąb piersi anioła żrenicą –
O, zostaniesz, zostaniesz! Lecz za co tak biedna?!

ONA

– Żegnaj cię na wieki! Dzięki ci, kapłanie,
Za pociechy, coś wlewał w me serce zbolące,
A pamięci kwiat czysty na moim kurhanie,
Niechaj listkiem powiększy twego wieńca chwałę!

KRZYŻAK

– Co? Chcesz odejść? – zawoła z okropnym wyrazem –
Jam sądził, żeś ty anioł, lecz ty jesteś głazem!

ONA

– Tak! Gdy listek ostatni zwiędnął z życia drzewa,
Ostatnią ziemską wiarę gdym dziś tu straciła,
Ja czuję, jak mój anioł hymn śmierci mnie śpiewa,
Po strasznych życia bolach pokoju mogiła!
Ja umrę – w imię Boga szczerze się spowiadam,
Że ja co dzień dla siebie proszę śmierci nieba;

I czuję próśb mych skutek, i z rozkoszą badam,
Jak gaśnie iskra życia –

Lecz tobie żyć trzeba.

Gdy umrę, to dla trupa namiętność twa zgaśnie,
I obym ją na wieki w grób mój z sobą wzięła,
Wtenczas promień duchowy oświeci cię jaśnie,
Kiedy pryśnie ta iskra, co zły pożar wszczęła!

KRZYŻAK

– Nie, tyś anioł – żyć musisz – tyś obraz wcielony
Bóstwa – o, w tobie nowy święty duch Madony!¹⁰⁴
– I rzucił się jej do nóg i całował nogi.

ONA

– Powstań, powstań! – wołała pełna łez i trwogi.

KRZYŻAK

– Aniele! Twe współczucie życie mi powraca –
Nad całą świata chwałę, nad jego oklaski,
Świetniejszy mi twój uśmiech i twych spojrzeń blaski;
I ciemną grobu otchłań nadzieja pozłaca –
Choć przepaść nieprzebyta z sobą nas rozdziela,
Daj ulgę strasznym widmom, co serce wyśniło;
Pozwól wierzyć, że w tobie znalazł przyjaciela,
I że dla mnie twe serce jedną chwilkę biło.
To zbyt może nagrody dla zasługi marnéj,
Której się przyznać nie śmiem, a której pragnienie
Uczułem dziś przez ducha twojego skinienie.
Rozbitek – bieg po gwieździe kierując polarnej,
Gdym kiedy bólowi twoim przyniósł ukojenie,
Toć ty dziś mym zbawieniem, cudowną ochroną!
Daj, aniele, twej pięknej duszy jedno tchnienie,

¹⁰⁴ *Madona* – Madonna, Maryja, matka Chrystusa.

I daj ulgę tym ogniom, co palą me łono!
 Ukochaj mnie, a z grobu do życia powrócę.
 I cudem twej miłości będę cuda robić,
 I zbiorę wieńce chwały, by twą skroń ozdobić!
 – I zbliżył się do lic jej bezbronnych i drzących;
 Lecz wtem na drzew konarach pod oknem rosnących –
 Zaszeleścił¹⁰⁵ cień jakiś!

Lampa zgasła w celi –
 Noc z cieniem rozłączyła – z kimż jeszcze rozdzieli?

5.

Nazajutrz młody Krzyżak trwożnymi oczami
 Dopatrzył umarłego pod swymi oknami.
 Był to właśnie ów przybysz nieznanym nikomu,
 Zabił go raczej domysł, niż widok jej sromu.
 Nieszczęsny! Wszystkie serca twojego potęgę
 Zamknąłeś w jeden promień! Z całej życia księgi
 Wybrałeś jedno słowo i nic ci na świecie
 Nie zostało już więcej w uczuć alfabcie?
 A któż tobie powiedział, że jest winną ona?
 Może sądy pośpieszne Bóg tobie przebaczy,
 Bo równie jak nadziei silny głos rozpaczy;
 Lecz jakiejż ulgi dozna od ciebie strapiona?

6.

Z wieści o dziwnej śmierci przybysza poznano,
 Bo nie z jedną na sercu był on tylko raną –
 Poznany po imieniu, bo już młode skronie
 Stare wieńce zdobiły.

Wnet po jego zgonie,
 Po krótkich dniach boleści, z straszną serca raną,
 Którą Bóg tylko widział – i ją pogrzebano.

¹⁰⁵ *Zaszeleścił* – zaszeleścił.

Odgadła biedna ona czyjąś śmierć przedwczesną,
Ów cień u drzew konarów wytknął jej całuny,
Bo ból zdarł wszystkie szaty na odzież doczesną,
A prawdę czas wyświeci przez szczeliny truny¹⁰⁶.
I kiedyś się upomni u wszystkich siepaczy –
I niewinnych mąk życia, i śmierci rozpaczy!

.....

¹⁰⁶ *Truna* – trumna.

III.

1.

Ci niegrzecznym mnie zowią, ci krzyczą szyderca!
Inni nawet brak widzą wiary i miłości;
Dowcipni posądzają o osobistości¹⁰⁷,
Ci widzą tylko sarkazm złośliwy, bez serca.

To nie sarkazm, dla Boga, to jęk mego ducha
Przetapia się na słowa i w rymy się kuje,
Jeśli mnie kto potępia, niech ze mną uczuje
Ból krwawiącego me serce łańcucha.

Toż widok przeraźliwy, to zbrodnie, nie błędy:
Wiara praocjów w urny zamknięta popielne,
A cnoty towarzyskie w salonów obrzędy,
I chłód w sercu dla bliźnich, i szczęście bezczelne.

Kto ma zdolność to widzieć, czyż łzy nie wyleje?
I gdy w łzie tak wylanej nie będzie trucizny,
Czyja pierś tak wystygnie albo znikczemnieje,
Niech nie śmie imię swojej wymówić ojczyzny.

I trudno, iżby w mowie nie było goryczy,
Która łązę swoją nieraz w gorzki śmiech odzieje,
Bo czyż poecie idzie tylko głos słowiczy,
I czyż miłosne serca pisać ma tylko dzieje?

¹⁰⁷ *Osobistość* – tu: przytyk osobisty, sprawa osobista.

Są w każdej walce czasu rozliczni żołnierze,
Choć różne ich sztandary, ale wspólne cele,
Są blizny u walczących nie tylko na ciele,
A każdy ma blizn dosyć, kiedy walczy szczerze!

2.

Sięgaj tam, gdzie wzrok nie sięga¹⁰⁸,
Łam, czego rozum nie złamie –
Lecz się wprzódy upij z tęga
I w motykę uzbrój ramię.

I tak pjany – i tak zbrojny
Naprzód z słońcem idź do wojny,
Bo sięganiu za wzrok szkodzi.
Potem w rozum tnij zawzięcie,
I przez tęgie młode cięcie
Złam go – pokaż, co są młodzi.

Za krańce wzroku rozumu,
(To powszednie dary gminu¹⁰⁹)
Leć za światy szukać czynu,
Dzieje oddaj na los tłumu, –
Zostaw matkę, zostaw braci
I ubogą chatkę kmiotka,
Bądź spokojny, co ich spotka,
Niech choć nędza ich zatraci.

¹⁰⁸ Ironiczna aluzja do *Ody do młodości* (1820) Adama Mickiewicza. Owe dwa wersy to prawie wierny cytat: „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga; / Łam, czego rozum nie złamie”.

¹⁰⁹ *Gmin* – pospólstwo, ludzie prości.

Na twym czole namaszczenie,
Nowych światów zaród¹¹⁰ nowy –
Dzieło twoje to – tworzenie,
Tyś pomocnik jest Jehowy!¹¹¹

Pomocniku Jehowy, miej się na baczności,
Bo bogowie zazdrośni – duma Jowiszowa¹¹²
W niebieskie tajemnice zbyt chętnie się chowa,
I pnących się na Olimp strąca do ciemności.

O, boski pomocniku, któż śmie uczyć ciebie,
Lecz korną niosę prośbę, kiedy będziesz w niebie,
Spytaj, jakiego boga tam w sposób domowy,
Jakie brzytwy najlepsze do golenia głowy?

3.

DO PRZYJACIÓŁ ODPOWIEDŹ NA WEZWANIE

Choć mnie radzicie, moi przyjaciele,
Chociaż i sam bym miał chęci najszczerze
Rozgłosić imię i napisać wiele,
Lecz się nie mogę, nie chcę bawić w wiersze.

Więcej wam powiem, nie przyjmcie ze zgrozą,
Choć to naiwnie wśród dzisiejszych czasów,
Lecz jam syn prosty starych Litwy lasów,
Nie chcę dla grosza nawet kupczyć prozą.

¹¹⁰ *Zaród* – nowy organizm; zalążek.

¹¹¹ *Jehowa* (właśc. Jahwe) – imię Boga występujące w judaizmie i chrześcijaństwie, głównie w Starym Testamencie.

¹¹² *Jowisz* – główne bóstwo w religii rzymskiej, bóg nieba i piorunów.

Dziś kupczą słowem jak innym towarem.
To wynalazek kupczącego czasu;
Natchnienie niegdyś u wyżyn Parnasu¹¹³
Było z łask bogów i bogów nektarem.

Dzisiaj handluje każdy tym, czym może,
Dziś się zniżają i kapłani słowa;
Może grzeszniejszy od innych, mój Boże!
Lecz słowem Twoim nie chce kupczyć Sowa.

4.

Moja milutka, moja piękniutka,
Mówisz, że kochasz mnie szczerze:
Chcesz dowieść łzami i westchnieniami –
O, wierzę, bardzo ci wierzę!

Lecz, moja duszko, gdy w tve serduszko
Licho¹¹⁴ zmian jakich naniesie,
To w imię Boga powiesz mnie, droga,
Że tobie kochać nie chce się.

Oto cię proszę, niech mąk nie znoszę
Serdecznych – starych herezji,
Niech nie rymuję, nie komponuję
Żałosnych, głupich poezji.

¹¹³ *Parnas* – siedziba Apollina i muz; przenośnie: środowisko pisarskie.

¹¹⁴ *Licho* – zło; diabeł.

5.

Cóż, żeś gotowa rzucić w me objęcia
Lubieżne łono, z alabastru ciało,
I te pieszczoty anioła – zwierzęcia,
Rozkosz, dla której wielu by szalało.

A we mnie przebóg to nudę obudza,
Przez grzeczność twoje przyjmuję pieszczoty;
Ni sił odepchnąć, ni dzielić ochoty –
O, jak mnie twoja obecność utrudza!¹¹⁵

Niech sił nabiorę, odwagę uzbroję,
A wtenczas ciebie uprzejmie poproszę,
Abyś innemu oddała rozkosze,
Których nie w stanie dzielić serce moje!

6.

EPITALAMIUM¹¹⁶
Cóż i Któs

Ach, ona taka piękna i młoda,
I jeszcze więcej, jeszcze więcej coś –
Wychodzi za mąż – ach, jaka to szkoda,
Że jeszcze, jeszcze na świecie jest ktoś!

Komu panuje jej wdzięk i uroda,
I jeszcze więcej, jeszcze więcej coś –

¹¹⁵ *Utrudzać* – męczyć.

¹¹⁶ *Epitalamium* – poetycki utwór napisany z okazji ślubu; pieśń weselna.

Ona mu obcą, ach, jaka to szkoda,
Że jeszcze, jeszcze na świecie jest ktoś!

Co słowa swego zniewadze nie poda
I zamknie w piersi jeszcze więcej coś –
Niech idzie szczęśna, lecz jaka to szkoda,
Że na tym świecie jest jeszcze ten ktoś!

7.

Ty myślisz sobie, moja droga,
Że ja tu sobie siedzę w małym pokoiku,
I co dzień składam po wierszyku
Na chwałę Pana Boga.
– I że myślę o twoim małym trzewiku,
Któryś mi na pamiątkę dała,
I o twych pięknych oczach, któremiś płakała
Płynnych łez rzeką,
Gdym ja wyjechał daleko. . .

Tak by przystało poecie –
Wiem to, moja droga – o, wiem – a przecie
Nie tak jest, niestety!
Inne są myśli poety;
Przeziębły jego zapały wieszczę –
Ja drzę, ja czuję dreszcze,
Lecz to nie dreszcze natchnienia,
W których tyle jest czaru –
Ale to dreszcze kataru,
I dreszcze przeziębienia.

Jam zły, smutny i blady –
Chcą w tym poetycznego dopatrzeć powodu;

Gubernator w tym widzi złej poezji ślady –
A to po prostu, moja droga, z głodu.
I ja, grzesznik, nie myślę wcale
Ani o twym trzewiku, ani bożej chwale,
Ale myślę o zupie i Gubernatorze –
I o niejednym kredytorze!...¹¹⁷

8.

Że mnie wykształcą, oni mówili,
Że mnie wyuczą zbierać pieniądze,
Że stłumią we mnie wszystkie głupie żądze,
I ciało córki w owej tylko chwili
Oddać mi raczą – bo serce jej miałem,
Gdy w ich naukach będę doskonałym:
Gdy uwierzę, że głupstwem jest latać po niebie,
Że miłość bliźnich, kraju, to mydlane światy,
Żem powinien nikogo nie kochać prócz siebie,
I domu, żony, bydła i intraty¹¹⁸.
Śród tej liczby i sobie zapewniali miłość,
Ale dla mnie zbyt trudna ich nauk zawilność;
A kto by ich zrozumieć miał szczerą ochotę,
Ten powinien mieć lepszą, niżli ja mam, głowę,
I powinien by życie wieść czysto duchowe:
I nie jeść wieprzowiny, i święcić sobotę¹¹⁹.

¹¹⁷ *Kredytor* – ten, kto udziela kredytu, wierzyciel.

¹¹⁸ *Intrata* – zysk, dochód.

¹¹⁹ Ironiczna aluzja do zwyczajów religii żydowskiej (nawiązująca do religijnych stereotypów).

9.

Byłem zawczora¹²⁰
U Pana Gubernatora.
Pełen był miłych zamaszek¹²¹,
Taki był czuły i grzeczny,
Jak brat starszy stryjeczny,
Albo jak ciocia, albo jak wujaszek.
Spotkał mię i w spojrzeniu
Mym znalazł coś smutnego,
Więc głaskał mnie po ramieniu
I życzył wszystkiego dobrego.
I mówił mnie, jak w złym losie
Ma człowiek czerpać pociechę w duchu,
I sos mu jakiś zapachnął w nosie,
I głaskał sobie po brzuchu.

10.

Gęś, która niegdyś Kapitol zbawiła¹²²,
A którą wszyscy w dzień Marcina¹²³ jedzą:
Czy ta gęś głupia kiedy sobie śniła,
Co o niej wieki dalekie powiedzą?

Czy mógł mieć fartuch kucharki nadzieję,
Którym pot czoła i garnki ociera,

¹²⁰ *Zawczora* – przedwczoraj.

¹²¹ *Zamaszka* – skłonność.

¹²² Nawiązanie do historii z 390 r. p.n.e., gdy gęsi miały ocalić Rzym, ostrzegając Rzymian przed skradającymi się nocą Galami.

¹²³ *Św. Marcin z Tours* (316/336–397) – miał według legendy odmówić przyjęcia sakry biskupiej, jednak jego kryjówkę zdradziła gęganiem gęś. Na pamiątkę tego wydarzenia 11 listopada zwyczajowo piecze się gęsi.

Że na nim kiedyś spiszą królów dzieje
I moje bole, i bole Wertera?¹²⁴

Na skroniach swoich iluż ma na świecie
Tak świetne wieńce – a wiecież dlaczego?
Przebóg, to wszystko jest z pióra gęsiego,
A papier robią z gałganów, jak wiecie.

Tu się rozstrzyga niejedna zagadka,
Papier z szmat starych! – pióro z skrzydła gęsi!
Głupstwem więc sława, mówi dzieciom matka,
Toż samo Madam¹²⁵ powtarza na pensji.

I mają słusność matki i madamy,
Bo ludzie sławni mrą zbyt często z nędzy,
A głupce, Żydzi noszą złote lamy...¹²⁶
I mają dużo, o, dużo pieniędzy.

11.

Bawiąc się w serce, czasem błaźnica¹²⁷
Do piersi męskiej straszny cios wrzuci,
Zakrwawi serce, pokój zakłóci,
Bawiąc się, śmiejąc, rani wietrznicą.

Sama nie kocha, w miłość nie wierzy,
Zdrowiem, weselem kwitną jej lica,
Aż gdy ofiara o grób uderzy,
Wtenczas żałuje, płacze błaźnica.

¹²⁴ *Bole Wertera* – niepokoję miłosne nieszczęśliwie zakochanego Wertera z powieści *Cierpienia młodego Wertera* (1774) J. W. Goethego.

¹²⁵ *Madam* lub *madama* – nauczycielka Francuzka, guwernantka.

¹²⁶ *Lama* – cenna tkanina z jedwabiu przetykana złotymi lub srebrnymi nitkami.

¹²⁷ *Błaźnica* – młoda kobieta, podlotek.

12.

Ona bardzo na jego płakała grobie,
A potem sobie łzy otarła,
Potem mówiła, śmiejąc się sobie:
Dosyć już tobie, duszo umarła.

I wzrok zwróciła z bolem, pogardą,
W grób, kędy ludzi zjadają robaki,
I pierś swą strojąc różową kokardą,
Patrząc w okno, krzyknęła: któż to śliczny taki?

13.

Kochanko moja, czemu piechotę
Tak się odprawiasz w noc późną?
Na dworze wietrzno, ciemno i mroźno,
A ty tam bieżysz z taką ochotą.

Dokądże bieżysz? czyli po złoto?
– Ja ci go damę więcej od innych,
Czyli do biesiad bieżysz niewinnych,
Czy by się kalać sromotą?¹²⁸

Po co bądź bieżysz, ku jakiej stronie,
By być u celu twego pewniejszą,
O cel nie pytam – lecz weź me konie,
Dojedziesz prędzej, będziesz cieplejszą.

¹²⁸ *Sromota* – wstyd.

14.

Kobieto! iskro błędna¹²⁹, która się zapala
 Z każdym drgnieniem uczucia i gaśnie z tym drgnieniem –
 Na uczuć błyskawice twych patrzę z westchnieniem,
 A dzieje twego serca to potoku fala.

Lecz nie sądz, by mię ludzkie uśmiechy lub gniewy
 Zdolne były upoić lub zabić me szczęście;
 Bom z uśmiechem już żegnał zwiędłe szczęścia krzewy,
 I los nade mną zmordował¹³⁰ swe pięście.

Pójdź panować orszakom, które szczęścia szaty
 Wyglądają jak Gwebry¹³¹ jutrznianej purpury;
 W mej się piersi wykarmił piorun, berło chmury,
 Czymże mnie obłok dżdżowy lub motyl skrzydlaty?!

15.

Ach, pozwól, niech raz jeszcze w objęcia tve padnę,
 Niech nektarem ust twoich jeszcze się upiję,
 Niechaj bolom, łzom moim choć chwilę ukradnę,
 I niechaj w jednej chwili tysiąc lat przeżyję!

Niech muzyką twych westchnień i twych pocałunków
 Nakarmię serce moje – o! serce zbyt głodne –

¹²⁹ Aluzja do słów Gustawa z IV cz. *Dziadów* (1823) Adama Mickiewicza: „Kobieto! Puchu marny! ty wietrzna istoto!”.

¹³⁰ *Zmordować* – bardzo zmęczyć, utrudzić.

¹³¹ *Gwebr* – wyznawca mazdaizmu, staroirañskiej religii skoncentrowanej na kulcie boga światła i dobra (u Mickiewicza: „Tobie wieszczę, jak Gwebry indyjskiemu słońcu, / Chylą czoła (...)”), w: *Do Marii Szymanowskiej*, właśc. tytuł: *Do M.S.*; pierwodruk: 1830).

I daj mi do zatrutych, gorzkich życia trunków,
Choć chwilę zapomnienia – szczęście bogów godne.

O, całuj mnie, ach, całuj – opasz¹³² mnie dokoła,
I wypij czucie z serca, wypij myśli z czoła;
Wtenczas będę szczęśliwy i posłuszny tobie,
I spocznę na twojej piersi spokojny jak w grobie.

¹³² *Opasz* – od: opasać, obwiązać czymś dokoła..

IV.

1.

O, gwiazdo moja, coś w życia zaraniach
Błysła bogato z młodocianym brzaskiem,
I rozogniona w młodzieńczych dumaniach
Takim cudownym świeciła mi blaskiem!

Przebóg – dziś świecisz, lecz jakże inaczej
Świecisz, bym jaśniej widział me kurhany,
Bym jaśniej widział łzy, które wypłaczę,
I łatniej¹³³ zliczył mego serca rany.

O, zgaśnij lepiej, mnie twój blask przeraża –
Skrój moje groby i skryj ich morderce –
I nie daj kląć mi u tego ołtarza,
Gdzie z taką wiarą modliło się serce!

2.

Nim się wiosny doczekasz w tym okropnym kraju,
Sto wiosn przejdzie przez duszę i sto zim przewieje,
I wszystko ci przypomni, żeś wygnaniec raju,
I że musisz znieść wszystkie wygnania koleje.

¹³³ Łacniej – łatwiej, bez trudu.

I że Pan Bóg się gniewa za owoc skwapliwy¹³⁴,
I diabeł gniewny, kiedy przez cnotę twa droga:
Do Boga się nie zbliżysz, żeś mało cnotliwy,
A diabeł nie przebaczy, żeś dążył do Boga.

Cóż ci począć zostaje, o, biedny człowiecze!
Jeszcze prawda zakryta pod stare kotary –
Wejście do raju bronią archaniołów miecze,
Wejście do piekła straszą smolne ognia skwary.

Ach, czyż grób przerwie drogę twojemu duchowi
I jedyną przyszłością dla ciebie robaki?
– O nie, ufaj, nieszczęsny, nowe wzrosną krzaki
I nowy ogień znowu błysnie Mojżeszowi.

Wstrzymajcie się bluźniercy i mędracy zuchwali,
Nie myślcie, żeście wszystko a wszystko zbadali:
Co wy wiecie, to wiedzą nie mniej od was wieszczce,
Ach, i do krańców Prawdy daleko nam jeszcze.

Dość, gdy u grobów naszych tę zasługę złożym,
Być wiernym uczniem, sługą, wiernym synem bożym;
A każdy po swojemu, jak kto Boga czuje –
Niechaj mu wiernie służy, kocha i hołduje.

A On swoich wybranych swym światłem oświeci,
I ci będą i Jego, i wszechświatów dzieci,
I tam Sokrates stanie obok Augustyna¹³⁵,
Każdy z nich równie uznany za prawego syna.

1856 r., nad Białą¹³⁶

¹³⁴ *Skwapliwy* – ochoczy, chętny.

¹³⁵ Nazwiska dwóch wielkich myślicieli: Sokratesa (469 p.n.e. – 399 p.n.e.), reprezentującego myśl grecką, i św. Augustyna z Hippony (345–430 n.e.) myśl wczesnochrześcijańską.

¹³⁶ *Biała* (Biełaja) – rzeka w Rosji, wypływa z Uralu Południowego. Leży nad nią Ufa, gdzie Żeligowski przebywał na zesłaniu.

3.

NAŚLADOWANIE

Ja miałem kiedyś piękną krainę,
Gdzie dąb wysoki rzuca swoje cienie,
Gdzie róża polna ściela swą krzewinę –
To było senne widzenie.

Tam mnie po polsku ściskano, po polsku mówiono,
Serce mnie drzy na samo wspomnienie:
Jak brzmiało słowo – ja kocham ciebie!
To było senne widzenie.

4.

KRAŚNA GÓRA¹³⁷

Litewskich dolin i gór kochankowie,
Co się w litewskiej kochacie naturze,
Ja wam zaśpiewam piosenkę o górze,
Piękniejszej górze niż wyśpiewać w słowie.

Z początkiem świata poczęte jej dzieje,
A jednak młodość wiecznym jej wezglowiem.
Wieczna na czole jej młodość jaśnieje,
– A jak się stało, opowiem.

Pierwszej jutrzeńki powitana tchnieniem,
Ziemia swą miłość ku niebu poczęła;
Chciała się złączyć ze świętym promieniem,
I pełną piersią ku niebu westchnęła.

¹³⁷ Być może chodzi o Kraśną Górę lub Krasną Górę w okolicach Trok i Wilna.

I na miłosnym tęsknoty westchnieniu
Podrosła w niebo, ubrała się w kwiaty,
I w strumień czysty – i w czystym strumieniu,
Jak w sercu nieba odbiła szkarłaty!

Litewskich dolin ukochana córa,
Wznosi ku niebu rozkochane łono;
I pięknym wieńcem kwiatów skronie płoń,
A lud to miejsce zowie Kraśna Góra.

Ale jest domek na tej góry szczycie,
Ale w tym domku śliczne dziewczę żyje,
Piękniejszy strumień w jej sercu się wije,
Piękniejsze kwiatów w nim rozkwita życie.

Ach, i jej serce w uczuć wzrosło góry,
A pierś jej młoda piękności skarbnica,
Ona jest córką tej pięknej natury –
To Kraśnej Góry litewska dziewica!

5.

KSIEŻYC I RZECZKA

Księżyc krąży wśród chmur fali,
A rzeczka płynie przez błonie;
I bardzo się pokochali:
Księżyc w sercu rzeczki tonie.
I miłośne złote skronie
Na kochanki złożył łonie;
I kochanki pierś wzruszona
Falą westchnień uroczystych,
I twarz błada zrumieniona,
Od spojrzeń jego ognistych.

W fali westchnień, w grze rumieńców,
Co ich wzajem krasi lica –
Widzę szczęśnych oblubieńców,
I łzę sączy ma żrenica.

Bo gdzież złożę moje skronie,
Gdzie westchnienia, wzrok polecą?
Gdy polecą – czyż zaświecą,
Jako księżyc w rzeki łonie?...

6.

A więc ona pamięta? Dzięki z głębi ducha,
Bo mi pamiątki – tylko pamiątki zostały.
I serce moje na kształt Bethowena¹³⁸ ucha,
W którym, gdy żywe dźwięki na wieki skonały*,
Pozostała harmonia w głuchej serca ciszy,
Którą zna dobrze serce, lecz już nie usłyszy.

7.

DOBRYDZIEN¹³⁹

Dzień dobry! Nic nie mówi – przymknięte ma oczki –
– Czy dobrze spałeś? milczy. – Nic nie odpowiadasz?
Rumieniec jak różowe na niebie obłoczki
Świeci na twojej twarzy – westchnieniem się zdradzasz.

¹³⁸ *Bethoven* – właśc. Ludwig van Beethoven (1770–1827), niemiecki kompozytor i pianista, ostatni z tzw. klasyków wiedeńskich, a zarazem prekursor romantyzmu w muzyce, uznawany za jednego z największych twórców muzycznych wszech czasów.

* Bethoven pod stare dni swoje stracił był słuch, co było dla jego ducha okropną męczarnią [przyp. Autora].

¹³⁹ *Dobrydzień* – daw. powitalne pozdrowienie, dzień dobry.

Otworzyła powieki – i jak w wniebowzięcie
Otwarty się niebiosą dla Najświętszej Panny,
Tak niebo duszy mojej przyjęło w objęcie,
Ranny promyk jej wzroku i jej uśmiech ranny.

Dzień dobry! Ty w snów moich wykąpana stoku,
Jak sen czysta, anielska – pod aniołów strażą –
Gdy wzrok twój ziemskie przedmioty obrażą –
Chodź kapać się na jawie w mym sercu i oku!

Jak zorza postać swoją w śpiącym kąpie morzu,
I z mglistych chmureczek obmywa swe lica,
Ach, tak w młodzieńca myśli i uczuć przestworzu,
W snach i jawie kochana kąpie się dziewczica! –

8.

DO.....

Nie pieść mnie, moja droga, bo twoje pieszczoty
Dają sercu mojemu niebieskie rozkosze,
Ale potem – ty nie wiesz, co ja potem znoszę –
Cóż zwodne mgnienie szczęścia wśród wiecznej tęsknoty?

Nie pieść mnie, moja droga, bo twoje pieszczoty
Budzą szczęścia potrzebę, które mi wzbronione,
Bo ja, luba, przy tobie we dwóch ogniach płonę:
Jednym ogniem rozkoszy, a drugim – zgryzoty.

Nie pieść mnie, moja droga, bo twoje pieszczoty
Są kradzieżą, choć może niewinną kradzieżą: –
Lecz do gromów, co były i jeszcze uderzą –
Niechaj gromów sumienia nie łączą się groty.

Nie pieść mnie, moja droga, bo twoje pieszczoty
Może twój pokój serca będą kiedyś kłócić,
Ja nie chcę, by ma pamięć mogła ciebie smucić –
Niechaj nas czystych wspomnień blask oświeci złoty.

Nie pieść mnie, moja droga, bo twoje pieszczoty
Jeśliby kiedy mogły być dla mnie nie grzechem –
O! wtenczas przed przyszłości nowej stając wroty,
Niechaj serce nie boli niczyich skarg echem.

9.

DO POETY LUDU

(Z bułgarskiego)

Wieszczu ludu – ludu synu,
Tyś tym dumny, boś szlachetny,
Bo u skroń twych liść wawrzynu,
Jak ton pień twych smutny, świetny.

Dwa masz wieńce, mój lirniku,
Oba piękne, chociaż krwawe –
Boś pracował nie na sławę,
Lecz serc braci słucał krzyku.

Im zamknięto w ustach jęki –
Ach! I jęk im liczon grzechem!
Tyś powtórzył głośnym echem
Zakazanych jęków dźwięki.

I nad każdym tyś przeboleł
I przepłakał, nim urodził,
Lecz duch z wyżyn cię okolał,
I duch pierś twą oswobodził.

Smutny wieszczu! Patrz, cud słowa,
Jako słońca nikt nie schowa,
Gdy dzień wszędzie – tak nie może
Schować słowa nikt z Sułtanów¹⁴⁰,
Bo i słowo też jest Boże
I ma wieszczów za kapłanów.

10.

PROROK¹⁴¹

(Z Puszkina)

Duchową żądzą palony
Zbiegałem pustynię ciemną;
I ujrzę z niebieskiej strony,
Serafin spłynął nade mną.

Lekkim dotknięciem, jak tchnienie,
Sięgnął on mojej źrenicy,
I zbudził wieszczę widzenie,
Jak u strwożonej orlicy.

I on się dotknął mojego ucha,
I usłyszałem dźwięków łaskoty, –
Harmonię niebios, harmonię ducha,
I ciche aniołów loty.

Morskich żywiołów i podniebnej chmury
Słyszałem mowę tajemną,

¹⁴⁰ Nawiązanie do sytuacji XIX-wiecznych ziem bułgarskich, znajdujących się pod panowaniem Turków, którzy stosowali okrutne represje wobec Bułgarów.

¹⁴¹ Utwór jest tłumaczeniem (parafrazą) wiersza rosyjskiego poety Aleksandra Puszkina (1799–1837) pt. *Prorok* (1826).

I życie roślin, życie natury,
Otworzyło się przede mną.

I on moimi owładnął usta –
I wyrwał język, język rozpusty,
Grzeszny obłudą, dźwięki próżnemi,
I żądło węża mądrego –
W miejsce języka grzesznego –
Włożył mi dłońmi krwawemi.

I krwawym mieczem pierś mi otworzył.
I wyrwał serce zeń drżące:
I boskim ogniem żary płonące,
W rozdartą moją pierś włożył.

Jak trup pustyni zaległem posłanie,
I głosu Boga słyszałem wezwanie:
„Powstań Proroku z życia bezdroża,
Niech się ma wola w tobie rozbudzi;
Przejrzyj i pojmiij – zbież¹⁴² lądy i morza,
I słowem serca pal ludzi”.

11.

PRZY KSIĘŻYCU

Różna bezsenność z ócz ludzkich sen strąca.
Te same gwiazdy, ten sam blask miesiąca¹⁴³,
Świecą zarówno kolebkom i grobom,
Uciechom serca i serca żałobom¹⁴⁴.

¹⁴² *Zbież* – od *zbiec* w znaczeniu ‘zbiegnij, przemierz’.

¹⁴³ *Miesiąc* – księżyc.

¹⁴⁴ *Żałoba* – tu: narzekanie.

O! grzeczne gwiazdy, o! grzeczny księżycu,
Ja was nie winię, bo któż byłby w siłach?
Co noc śmiech dzielić na szczęśliwych licu,
I co noc płakać na świeżych mogiłach?

O, ja nie winię – rzewnieście świeciły
Mym nocom bez snu – nad dzień was wolałem,
Gdy mnie zapomną wszyscy u mogiły,
Świecąc, pomnijcie, jak ja was kochałem.

V.
Z HEINEGO¹⁴⁵

PANNIE
OLDZE TIMLER¹⁴⁶

I.

Pośród nocy wiosennej jakieś gonią szały?
Patrz, przez ciebie kwiaty zwariowały!
Fiołki są przestraszone,
Róże od wstydu czerwone,
A lilie jak śmierć blednieją,
Skarzą się¹⁴⁷, mdleją i chwieją.

O, kochany księżycu – jaki ród nabożny –
Są piękne kwiaty – one zwariowały!
Jam bardzo winien, grzesznik bezbożny,
Lecz mógłbym wiedzieć, że mię podsłuchały,
Gdy upojony miłości szałami –
Tam wysoko, na niebie, gadałem z gwiazdami?

¹⁴⁵ Żeligowski przełożył część wierszy niemieckiego poety Heinricha Chaima Heinego (1797–1856) o tematyce miłosnej, ze zbioru *Buch der Lieder*, Hamburg 1827. Zob. *Pieśni Heinego*, przeł. A. Kraushar, Warszawa 1880. Por. też: H. Heine, *Księga pieśni*, przeł. i oprac. A. Lam, Warszawa 2021.

¹⁴⁶ *Olga von Timler* – starsza siostra Katarzyny z Timlerów Baranowskiej, żony Jerzego Baranowskiego (ur. 1820), gubernatora w Ufie i Saratowie, zdymisjonowanego po powstaniu styczniowym. Rodzina Timlerów, pochodzenia niemieckiego, wywodziła się z Brandenburgii. Obie siostry, Katarzyna i Olga, sympatyzowały z polskim ruchem niepodległościowym.

¹⁴⁷ *Skarzą się* – skarżą się.

II.

Ach, ciebie z miejsca na miejsce gonią,
I smutek zaległ twe czoło,
W powietrzu miłe dźwięki zadzwonią,
Ja się oglądam wokoło.

To miłość, która za mną została,
Na powrót znowu mię wzywa: –
O, wróć, jam cię tak szczerze kochała,
Tyś moje szczęście, radość prawdziwa.

Lecz dalej, dalej twą drogą śmiało –
Wyroków, losów nie przeinaczyć,
I to, co serce twe tak kochało –
Nigdy już, nigdy ci nie zobaczyć.

III.

Ty masz perły i diamenty
I najpiękniejsze masz oczy,
I wszystkie świata ponęty.
Z bogatego życia wiana
Los tobie rzucił ochoczy –
Czegoż chcesz więcej, kochana?

Dla twoich pięknych oczu,
Z najczystszych uczucia tkanek,
Nieśmiertelnych pieśni wianek
Wplotłem do twego warkoczu.
O, pieśń ta z serca zerwana!
Czegoż chcesz więcej, kochana?

Twymi pięknymi oczami tak wczesnie,
Tak śród życia mego rana, –
Zadręczyłaś mię boleśnie –
Czegoż chcesz więcej, kochana?

IV.

Piękna rybaczko z wodnistych toni,
Przybij do brzegu z twą łódką –
I siądź tu przy mnie, przy mnie bliźniutko,
Będziemy rozmawiać dłoń w dłońi.

Na moim sercu twą głowę złożysz,
Ani się lękaj zbytecznie,
Wszak się powierzać co dzień nie boisz
Dzikiemu morzu bezpiecznie.

I moje serce podobne morzu,
Ma burzę – i ciszę błogą,
Ma swe wezbrania – i w swym przestworzu
Nie jedną perełkę drogą.

V.

Oni mnie strasznie tyrali¹⁴⁸,
I zrobili wielkie zło;
Jedni, że mnie kochali,
Drudzy nienawiścią swą.

Oni chleb mnie zatrawali,
Jady leli w czasę mą;
Jedni, że mnie kochali.
Drudzy nienawiścią swą.

Lecz ta, co mnie najwięcej męczyła,
Najwięcej bólów zadała;
Ani mnie nienawidziła,
Ani mnie ona kochała.

¹⁴⁸ *Tyrać* – tu: poniewierać.

VI.

Siedząc za stołem, herbatę pili,
I rozprawiali wiele o miłości;
Panowie – oni estetyczni byli,
A damy rzadkiej czułości.

Miłość powinna być platoniczną,
Rzekł Radca Dworu wywiędły aż strach,
Radczyni Dworu z minką ironiczną,
Śmiała się, jednak westchnęła: ach!

Prezes z gębą szeroko rozwartą – powie:
Miłość powinna mieć niegrube tło,
Inaczej bowiem szkodzi na zdrowie.
Panienska szepce: jak to?

Hrabina głosem boleści doda:
Miłość jest – *une passion*¹⁴⁹,
I dobrotliwie herbatę poda,
Mówiąc: *veuillez Mr. le Baron*¹⁵⁰.

Za stołem jedno puste miejsce było;
Tyś, moje złotko, tam nie dostawała,
Jakże byś pięknie i miło,
O swej miłości ty nam powiedziała!

¹⁴⁹ Z francuskiego: namiętność, pasja, szaleństwo.

¹⁵⁰ Z francuskiego: *Proszę, panie baronie*.

Pamięci żywych i ceniom umarłych

PRZYJACIÓŁ

Ja byłem rzewne, chorobliwe dziecię,
I pierś mą smutek zalegał nieznany,
Miałem już w sercu – jeszcze bez blizn rany...
I gad już toczył w dziecięctwa bukiecie.

I dni me młode ubiegły śród skwaru,
Albo śród wściekłej i ulewnej burzy – ...
Same się kolce dostały mi z róży,
Samą¹⁵¹ truciznę miał z życia pucharu.

A były wszystkie otwarte rynsztoki...
Było wesoło w biesiadników kole –
I były złote rynsztoków gondole – ...
I byli uciech, wesela proroki.

Zbryzgany błotem, gwarem ogłuszony,
Biegłem gdzie nie bądź, byle w inną drogę –
Słyszałem bluźnierstw i gróźb głos szalony!
– Ale mej drogi już zmienić nie mogę.

I tak poszedłem – jedni dumnym zwali,
A insi zwali głupcem lub wariatem.
Ci urągali, grozili i plwali,
I własni bracia byli moim katem.

Lecz byli pośród sióstr i braci tacy,
Co wspólnie ze mną boleli i czuli,
Co mi pot czoła ocierali w pracy,
Co mnie kochali i miłością psuli.

¹⁵¹ *Samą miał* – samą miałem.

O, byli, którzy me śmiertelne łoże,
Swym miłosierdziem otaczali świętém;
I na rozpaczy gnanemu bezdroże,
Byli przystanią, zbawienia okrętem.

I byli tacy, co mi przebaczeni,
Moje szaleństwa i głupstwa młodości –
Gdy insi¹⁵² dzieckiem zepsutym mnie zwali,
I nie szczędzili potwarzy i złości.

O, bracia, siostry, przyjaciele moi!
Gdym dziś u wieku męskiego podwoi,
Gdy znam uczucia każdy ton i nutę –
– Dzięki Wam niosę ja, dziecię popsute.

I co w mej myśli, sercu najlepszego,
I co w uczynkach mych najgodniejszego,
Co najświętszego w moim uczuciu,
Wszystkom to winien waszemu psuciu.

I z głębi duszy wdzięczność wam niosę,
I z głębi serca rzewną łzy rosę; –
I gdym cokolwiek dobrego zrobił,
I gdym me życie czym bądź ozdobił,

I gdy co zrobić da Bóg dobrego,
Chcę, byście wy to znali i czuli,
Bo wszystko, wszystko z serca szczerego,
Wam to poświęcam – wam, coście mnie psuli.

¹⁵² *Insi* – inni (ludzie).

MÓJ RÓŻANIEC

(Fragment)

Są kości, które zwykle Kościół dawa¹⁵³,
Aby dopomóc pobożnych pamięci. –
Niech każdy Boga jak kto umie święci;
Kto święci lepiej, cześć jemu i chwała.

Choć dobre dzieło najwyższą modlitwą,
A tryumf dobra walną życia bitwą; –
Lecz któż rzecz może, że ma dosyć cnoty,
I kto jest pewnym, że cnotę zdobędzie,
Że Bóg go wezwie na swoje narzędzie,
Da wieniec z laurów lub wieniec Golgoty.

Dziś wielu liczy baśnią łaskę z nieba; –
Lecz kiedy cnota najwyższą zasługą,
To na dar cnoty wprzód zasłużyć trzeba,
I w krwawym pocie nań pracować długo.

Nie jeden pyszny swe życie upodlił,
Bo nie znał innej prócz swej błędnej woli;
Lecz każdy wspomnij, w złej i dobrej doli,
Coś czuł, gdyś szczerze, święcie się pomodlił.

O, ja się nigdy z modlących nie śmiałem,
A gdym mniej dobry, mniej modlił od innych,
Tom nie zapomniał pacierzy dziecinnych,
Ni serca mego różaniec porwałem.

O, jest różaniec, który z serca tkanek
Cudowne tchnienia uczucia tworzą,

¹⁵³ Dawa – daje.

I wzrośnie w piersi – by pachnący wianek,
Miłością ludzką i bojaźnią bożą.

I czy to raju, czy ziemi wygnaniec,
Gdziekolwiek drogę on swoją skieruje,
Jakie bądź życie los jemu zgotuje,
Unosi z sobą swój serca różaniec,
Co streści w sobie wszystko ukochane:
Święte imiona rodziców, siostr, braci,
I zasłużone narodu postaci,
I jeszcze jedno imię nienazwane...
I wszystkie święte narodu pamiątki,
Wszystkie natchnienia i serca, i ducha,
I wszystkie święte kraju, domu kątki
Zleją się w wieniec świętego łańcucha.
– Jak poznasz potok z źródeł, co weń ścieka,
Tak po różańcu tym poznasz człowieka.

O, i jam wywiózł mój różaniec z Litwy – ...
A choć się, przebóg, porwał jego sznurek,
I choć zeń w grobie już wiele paciórek,
I wiele losów rozwiały gonitwy...
Toć przecie wszystkie zebrałem je w sobie,
Wszystkie znizane nicią serdeczną;
Oby mi niebo, nim legnę w grobie,
Dało ich uczcić pamięcią wieczną.
.....
Ale mam jeszcze różaniec nowy,
Zebrany w ciężkich dniach mojej doli...
Bo wtenczas tylko, gdy serce boli,
Poznasz prawdziwej drużby osnowy¹⁵⁴.

¹⁵⁴ *Drużby osnowy* – opoka, fundament przyjaźni.

O, znam ja wszystkie braci imiona,
Które pieśń moja, da Bóg, obwieści;
Wskaże rozsiane przez nich nasiona...
I spisze wieńce należne ich cześci.

Gdy dziś nie mogę – gdy dziś was nie wspomnę,
Toć wiecznie sercu i myśli przytomni; –
A jeśli kiedy o was zapomnę,
Niechaj Bóg o mnie zapomni¹⁵⁵.

KONIEC

¹⁵⁵ Nawiązanie do III cz. *Dziadów* (1832) Adama Mickiewicza: „Jeśli zapomnę o Nich, Ty, Boże na Niebie, / Zapomnij o mnie. –” (sc. 1, w. 242–246, kwestia Jana).



Eugène Delacroix (1798–1863), *Hamlet i Horacjo na cmentarzu* (1839)

Antoni Sowa

**WIERSZE
ROZPROSZONE**



Wojciech Gerson (1831–1901), *Portret Antoniego Goreckiego* (1862)

BYŁO TO DAWNO. (BALLADA)¹

Było to dawno, lat temu sto,
Chyba ze starych pamięta kto.

I

Ranne wiosenne słońeczko
Świeci pogodnie, wesolo;
Przez rynek, przez miasteczko,
Ciągnie ludzi gromada;
I pochmurne ma czoło,
Coś szepce, coś gada.
A za nimi pod strażą
Jakiejś niewieście iść każą,
A twarz jej bardzo blada!
Lecz twarz niema – nie płacze,
Stroje litewskie, wieśniacze.

Za nią, z żołnierzem przy boku,
Szedł kat w płaszczu czerwonym,
W rękę z knutem plecionym –
I z uśmiechem w oku.

II

Straszno, gdy karze dłoń boska!
Za miasteczkiem była wioska,
A w wiosce ciężki był głód,
I mech, korę i trawę jadł lud;
A miłosierny był król,

¹ Pierwodruk: „Pamiętnik Naukowo-Literacki” 1849, z. 3, s. 145–146.

Czuł głód ludu i ból,
I kazał rozdawać zboże.
Pan wsi był, mówią, najlepszy w świecie,
Bo był w głodnych Komitecie,
A lud żył we wsi o mchu i korze.

W tejże wiosce wdowa była,
Co maleńkie dziecię miała,
Swymi łzami je karmiła,
Ach! bo więcej nic nie miała!
I uprosić nic nie może,
Bo nikt nie mógł jej nic dać.
Jęki dziecka – matce noże!
Gdybyż mogło dziecię spać!
– Niech śpi! Matka pomyślała –
Ma okropną w duszy sprzeczkę²...
I boleścią oszalała!
I ból przeszył mózg jak strzała,
Już szczęśliwa! Wpada w rzeczke...
Jak myślała, tak zrobiła,
W rzeczce dziecię utopiła!

III

Śród powiatowego miasta,
Ten kat i ta niewiasta –
To był za zbrodnię wypłacony dług –
A jeszcze jeden – kiedyś spłaci Bóg!

² *Sprzeczka* – tu: ciężki do rozstrzygnięcia dylemat.

DO... J.D.³

Miałem sen dziwny – na świata obszarach
Widziałem jaskrę, rozniecone łuny,
By blask pogrzebu; – widziałem na marach
Świątą dziewicę złożoną do truny.

W czerwonych płaszczach dzieci potępienia...
Nieśli ją pogrześć – i szarpali szaty.
Herbowe serca wyły szału pienia,
A na ich czele szli złych duchów swaty...

Była to północ – chwila przesilenia,
Zagrzmiało niebo w uroczystym gromie;
Drgnęła pierś ziemi w swym każdym atomie,
I tu się moje zmieniły widzenia⁴.

Widziałem jutrznię przez szyby lodowe, –
A na tłach jutrzni tę postać dziewicy,
Szaty na poły weselno-grobowe,
A pół boleści i szczęścia w źrenicy.

Jej wzrok – widziałem, szczęściem poił tłumy...
Wiarę i bojaźń snuł w piersi na przemian, –
Widziałem bole ponizonej dumy –
A lepszym sercom błysnął obraz niebian.

Słyszałem z nieba jej głosu wołanie.
I na świat cały wyciągnęła ręce,
Lody – krwią piersi stopili młodzieńce,
Śród nich i ciebie widziałem Julianie.

³ Pierwodruk: „Pamiętnik Naukowo-Literacki” 1849, z. 3, s. 147–148.

⁴ Nawiązanie do utworu Adama Mickiewicza *Sen*. (Z *Lorda Byrona*): „Tu zaszła zmiana w scenie mojego widzenia”.

PIEŚŃ BOJOWA*

Słyszycie – trąby wojenne przebrzmiały –
I w gruzach legły narodu ołtarze –
Z pościeli matki strwożone powstały
I dzieci chylą trwożne ku nim twarze.
Do broni męże – do broni, do broni!
Kto nie polegnie lub nie zwalczy wroga,
Dla niego łańcuch hańbiący zadzwoni,
Wróg będzie panem rodzinnego proga;
On będzie kłaść twych ojców puściznę,
On się u łona twej żony rozgości,
Będzie urągać bezsilnej żalości –
I dzieciom dawać w słodyczach truciznę; –
A ten, kto legnie, ten legnie swobodny,
Dla swobód kraju wzniesie sztandar nowy!
Ten się zwać tylko synem kraju godny,
Kto za kraj wszystko poświęcić gotowy.

* Autor tego wiersza, Edward Żeligowski, urodzony na Litwie, był dwa razy zsyłany na Syberię i zmarł na wygnaniu w Szwajcarii 1865 r. – Imię jego stało się głośnym po napisaniu *Jordana*, który wyszedł w Wilnie w 2-ch częściach, ale zaraz spostrzegła się cenzura, autora wysłała na Syberię, a nakład spaliła – nie słyszeliśmy o żadnym innym wydaniu tego znakomitego utworu i czynimy poszukiwania, aby go odszukać i podać w Bibliotece Mrówki. Za powrotem z Syberii wydał drobne poezje, podpisując je pseudonimem Antoni Sowa. W roku 1858, kiedy Ohryzko zakładał w Petersburgu dziennik „Słowo”, Żeligowski objął jego redakcję. Pismo to wychodziło dwa razy na tydzień i po wyjściu 14 numerów zostało zamknięte, a redaktor i wydawca uwięzieni, pomimo iż nie występowali wcale przeciwko rządowi najezdniczemu. Zamknięcie spowodowała ta okoliczność, iż „Słowo” od razu stanęło na stanowisku najznakomitszego pisma, i było to pismo najlepsze, jakie w politycznym dziennikarstwie polskim posiadaliśmy. Potrafiło ono w całej publiczności obudzić takie zajęcie, iż w ciągu półtora miesiąca swego istnienia zyskało kilka tysięcy prenumeratorów. Przy „Słowie” wychodził dodatek miesięczny także niepospolitej wartości, wyszedł tylko jeden zeszyt, inne artykuły nagromadzone w redakcji wydał Ohryzko w 2 tomach pt. *Pismo zbiorowe*. Życie Edwarda, pełne poświęceń, wypełnione samymi cierpieniami dla Ojczyzny, które mu wróg zadawał: za ledwo w dwóch chwilach zajął się pracą literacką i wydał dwie wielkiego znaczenia: *Jordan* i „Słowo”; tak jedna, jak i druga nie pozostały bez wielkiego wpływu na społeczeństwo – w sferach, gdzie były rozpowszechnione [przypis Redakcji, „Mrówka” 1869, nr 20, s. 320–321].

Patrzcie, kraj cały kurhany zaległy –
Tam skarby kraju – męże i młodzieńce –
Widmo morderstwa – w wszetecznej sukience
Kryje się w złomy granitów i cegły; –
Czasem się zjawi u ruin ołtarzy,
Szyderczym wkoło rozleje się śmiechem,
Lubieżne ciało bezwstydnie obnaży
I zniknie znowu z głuchym ruin echem. –
Śród ruin wznosi duch przodków sztandary.
Do broni! – woła – choć wam broń odjęta,
O, jest broń inna – jest to broń ofiary,
Miłość bez granic, praca, woła święta!
Gdy tą podoła naród bronią władać,
Niech się kraj cały zmieni choć w pustynię,
O! on potrafi do ruin zagadać,
Z ruin powstaną grody i świątynie.
A więc do broni, kto syn nieodrodny,
Dziś broń potrzeba wykuć z serca, głowy,
Ten się zwać tylko synem kraju godny,
Kto za kraj wszystko poświęcić gotowy.

W ruinach nasze świątynie i grody,
Ale straszniejsze są jeszcze ruiny,
Przez które giną na wieki narody,
Na wieki wędzną ich chwały wawrzyny.

Ach! tą ruiną jest duch poniżony,
Popsute serce, ociemniała głowa,
Kłamstwem, obłudą charakter skażony,
Skażone fałszem i życie, i mowa –
Wtenczas brat brata głosu nie uczuje,
Wtenczas mamonie budują ołtarze,
Wtenczas się jawią nikczemni kramarze
I każdy sprawą narodu handluje,
I wtenczas każdy chce tylko przewodzić –
I w tym jest źródło klęski narodowej –

Bo jeśli naród pragnie się odrodzić,
Każdy wprzód umrzeć musi być gotowy.

W niewoli kraj nasz – i wróg nam z szyderstwem
Na dumne karki jarzmo hańby wciska,
Bośmy domowe skalali ogniska
Gardząc najświętszym, z swym ludem, braterstwem, –
Lud, co nas karmił swego czoła potem,
I krew lał z nam, i w szeregach wojennych,
Marniał nieszczęsny w swych potrzebach dziennych,
Gdy my hulali i błyszczeli złotem.

Po strasznej kaźni i strasznej przestrodze,
Jeżeli dosyć już nam serce boli,
I gdy nam dosyć hańbiącej niewoli,
Pójdźmy po nowej z naszym ludem drodze.
Rozdzielmy serca, jak i nasze niwy,
I wtenczas tylko złamiemy okowy,
Gdy naród w bratnie spojony ogniwy
Wszystko dla kraju poświęcić gotowy.

Do broni, matki, do broni, dziewice!
– Broń wasza dzielna – stuły i pieluchy –
Wznieście kochanków, mężów, dzieci – duchy,
Ogrzejcje pierś ich, rozszerzcie źrenice.
– Dzielnego widzi w Was naród żołnierza,
I jest potęga w Waszej słabej dłoni,
Narodowego nauczcie pacierza,
Nauczcie cnoty – najsilniejszej broni.
– Niech będą zawsze gotowi do boju,
By rdza nie zjadła narodowych mieczy;
I niechaj pomną w wojnie i pokoju,
Że bojowaniem jest żywot człowieczy.
I że ten tylko, kto siebie podoła,
Z godnością przetrwa, co mu los naniesie,

Pozory w własnej swej piersi i strzesie⁵,
I przed nieszczęściem nie uchyli czoła, –
Ten tylko może jak syn nieodrodny
Mieć prawo nosić sztandar narodowy,
Ten się zwać tylko synem kraju godny,
Kto za kraj wszystko poświęcić gotowy.

Wilno 1860

DO ANTONIEGO GORECKIEGO⁶.
ODPOWIEDŹ NA JEGO POEZJĘ MAJOWE 1860 R.
PRZYSŁANE EDWARDOWI ŻELIGOWSKIEMU⁷

Jakaż to pieśń majowa na brzegach Sekwany
Wpada w ucho przybysza z baszkirskich wybrzeży?
Przebóg! wszak ten dźwięk pieśni, ten słowik kochany,
To Antoni Gorecki! jeszcze pieśń swą szerzy...

Od dzieciństwa naszego wszyscy Ciebie znamy,
I tkwią nam pieśni twoje w sercach i pamięci –
A jako ty kraj kochasz, tak ciebie kochamy,
I miłość zobopólną potomność uświęci.

O, najstarszy słowiku z ukochanej ziemi!
Gdy na niej dziś już nie ma Ursynów... Adama...⁸
Gdy i twego zachodu przybliży się brama,
Ty ojczyźnie promieniami świecisz zachodniemi.

⁵ *Strzesie* – strząśnie.

⁶ *Antoni Gorecki* (1787–1861) – poeta polski, bajkopisarz, uczestnik wojen napoleońskich i powstania listopadowego, więzień. Od 1832 r. emigrant. Powszechnie szanowany przez wszystkich XIX-wiecznych poetów i pisarzy polskich.

⁷ „Mrówka” 1869, nr 25, s. 400. W 1859 r. Gorecki wydał *Jeszcze tomik pism* (Paryż), w 1860 r. – *Nowe pisemko*.

⁸ Chodzi o Juliana Ursyn Niemcewicza (1758–1841) i Adama Mickiewicza (1798–1855).

A jak z zachodu słońca litewskie rolniki
Wróżą dnia jutrzejszego pogody lub słoty,
Tak ludy ze swych mężów zasługi i cnoty
Czerpią wróżby na przyszłe swych dziejów tajniki.

Nieśmy cześć wielkim zmarłym, żywym wiekuiście...
Którzy swoim zachodem⁹, tak jak życiem całym,
Dają żywe świadectwo dobrego dnia przyjścia,
I wiecznie żywi duchem, choć polegli ciałem.

Tyś taki u zachodu, jak u życia wschodu,
Wierny sobie, Ojczyźnie – i zapiszą dzieje
W krótkich słowach wymownych dni twoich koleje:
Wieszcz i żołnierz był cały dla sprawy narodu.

Ty bez trwogi ogłaszasz wyznanie twej wiary,
Odważny jak młodzieniec, brniesz przez życia bagno,
Bo ani chęć nagrody, ani bojaźń kary,
Szlachetnej piersi wieszcza do kłamstwa nie nagna.

O, mój ziomku znad Wilii litewskiej brzegu!...
Pobłogosław jak ojciec mą ciernistą drogę,
Abym biorąc z was wzory, w życia mego biegu,
Służył jak wy Ojczyźnie tym wszystkim, czym mogę.

* * *

„Wiek” zamieścił w ostatnim numerze nieznanemu dotąd i nigdzie niedrukowany wiersz Zygmunta Krasińskiego. Wiersz ten napisany przed trzydziestu laty dla panny R. Z. późniejszej Hrabiny B., a nadesłany przez jednego z prenumeratorów zamieszkałych w guberni witebskiej, przytaczamy poniżej¹⁰.

⁹ *Zachód* – tu: trud, staranie.

¹⁰ „Kurier Codzienny” 1880, nr 1, s. 1. Za: *Nowy Korbut*, s. 412. Był to jednak wiersz Żeligowskiego, a nie Krasińskiego. Por. T.J., *Niedawno „Wiek”...*, „Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 211.

*** (PYTAŁEM RAZ DNIA, DLACZEGO ON JASNY)

Pytałem raz dnia, dlaczego on jasny,
Pytałem gwiazdek, czemu one świecą,
Pytałem myśli, czemu one lecą,
Pytałem serca, czemu świat tak ciasny?

Dzień wyrzekł: jam syn słońca i dlatego jasny,
Gwiazdy rzekły: my świecimy, bo król światel świeci,
Myśli rzekły: my lecimy, bo my ducha dzieci,
Serce rzekło: świat brudny i dlatego ciasny.

Pytałem oczu promiennych dziewicy,
Skąd uczuć ognie, skąd światła promienie,
Skąd ona wzięła precudne odcienie
Takich barw duszy? Lecz było milczenie,
I tylko na wargach precudnej dziewicy
Odblask jej ducha, światło jej źrenicy
Rozsypało się w różowych promykach,
I tak igrało jak słońce w strumykach,
W zdroju czystego jej uczuć osnuca.

Tylko uczuciem odgadnąć uczucia,
A dzieła Boga myślą z nieba wziętą,
Gdy ty od ludzi będziesz niepojętą,
O, nie gniewaj się na ludzi.

Z niebios wziętych Twych uczuć niech świat nie ostudzi,
Bo kości Twego ducha niech ziemskość nie [...]]
Gdy mnie smutna ma gwiazda od Ciebie oddali,
Pomnij, że ci nie wolno, przez pamięć chwil ze mną,
Przez pamięć najświętszego ducha mego tchnienia,
Zedrzeć ci z Twojej duszy świętego promienia,
Który będzie i w grobie przyświecać nade mną,
Jak świecił w dni poranku, tak w wieczności progę,
Choć rozdzielił na ziemi – lecz połączył w Bogu!

*** (NIE SAMOCHWALCY, ANI BLASKU CHCIWI)¹¹

Nie samochwalcy, ani blasku chciwi,
 Lecz cisi sercem, pracowici ludzie
 W niezmordowanym swym prowadzą trudzie
 Ludzkość po drodze postępu... cnotliwi!

 Wielki czyn jedno jest co wielka cnota;
 Chrześcijanin w ukryciu dokonać go umie,
 A wszystkie inne, co się legną w dumie,
 Nie wejdą w wieczność, bo zlepione z błota
 I mogą tylko być przelotnym rumem,
 Albo pożaru roznieconą łuną: –
 Chwilką znikomą błysnąwszy przed tłumem,
 Zgasną jak główne i w popiele runą.
 A cnót publicznych nasieniem i szkółką
 Jest dom, co cichych poświęceń straż trzyma;
 Nie ma cnót w kraju, gdy ich w domu nie ma.

 Lecz nie trwoń życia próżnymi bólami!
 Wszystkie dni twoje, wszystkie piersi tchnienia,
 Zrób tak, by były żywymi głoskami
 Żywej historii twojego istnienia.
 Jest urna ducha jak urny popiołów:
 Jest to myśl wieku, co się w czyny zmienia –
 Tej urny strzeże chór stróżów-aniołów,
 Których we wszystkie Bóg śle pokolenia.
 Bo wiedz, że kochać, czcić moralne piękno,
 Jest to niezłomna ludzkości potrzeba;
 Bo taka miłość jest to zakon nieba,
 Przed którym wszystkie mamony uklęką.

¹¹ „Kurier Warszawski” 1883, nr 219, s. 2: „Z niewydanych utworów Antoniego Sowy”.

*** (PIEJ, GDY RYCERZE POCHWYĆ OREŹE)

*„... ale naśladowaj okrzyki walczących wśród boju i tych,
co są w niebezpieczeństwie”¹².*

(Plato, *Hion*¹³)

Piej, gdy rycerze pochwycą oreźe,
Gdy męstwo wielkie ich serca zapala,
Gdy zły los pierzcha jak o skałę fala,
O pierś, gdy na nią zły los się sprzysięże.

Piej pokój duszy cnotliwego męża,
Gdy radzi ziomkom w pokoju, wśród bitwy,
Gdy młodszych radą spokojną zwycięża,
Albo do bogów śle korne modlitwy.

Piej pokój duszy, która zawsze umie
Dać przystęp prośbie, łatwe przebaczenie,
Ani się szczęściem nie upaja w dumie,
Ani w nieszczęściu spada w poniżenie.

Odegraj w tonach pieśń wewnętrzną łona,
Tak jako pragnął wielki duch Platona.

.....

Lecz dziś kres pieśni jeszcze dalej wzłata:
Co ludzko-piękne powinieneś wiedzieć;
Bo słowo pieśni jest z innego świata,
O innym świecie masz ludziom powiedzieć.

Pieśń postarzeje bez światła pochodni,
Która przed wieki na wieki zatłona,
Zrozumiej słowo z Przedwieczności łona,
A pieśń miliony pokoleń zapłodni.

¹² „Świat” 1888, nr 16, s. 372 i 374.

¹³ *Hion* (właśc. Jon) – wczesny dialog Platona, poświęcony relacji pomiędzy poezją a wiedzą. Na język polski przetłóżony w 1921 r.

Bo ziemskie cnoty i bo ziemskie wzory
Starzeją w szatach społecznego bytu;
A wieczną młodość, nowe życia tory
Tylko tam znajdziesz, u tamtego szczytu.

Nie tylko dzielność, nie tylko zwycięstwo,
I o strąconych śpiewaj nam aniołach,
Odegraj krwawe żywota męczeństwo
I łzę wywołaj na strąconych czołach.

I dla najgorszych, i dla najlepszych w świecie
Rozkrzewiaj palmę oliwną pokoju.
I Weroniki daj chustkę wśród znoju,
Złym pokaż raj u wonne cnotą kwiecie.

I weź świat drugi w twych tonów objęcia,
Mów, co się ani filozofom śniło,
Powiedz, jak konać na krzyżach jest miło
Dla odkupienia i... dla wniebowzięcia.

I tak dwa światy umiej wcielić w siebie,
A w każdej nucie, w każdym twoim pienu
Echo twej pieśni odbije się w niebie,
Gdzie jest początek każdemu natchnieniu¹⁴.

W ALBUMIE¹⁵

Tu na ziemi wesoło – tu na ziemi smutno,
Jak kogo wola niebios i losów obdzieli...
Nasze życie – to szata, to niebieskie płótno,

¹⁴ Tu znajduje się przypis autora: „Wiersz ten nigdy dotychczas nie był publikowany”.

¹⁵ *Z teki autografów*, „Kurier Warszawski” 1906, nr 221, s. 3.

Na którym odbić mają rysunek anieli.
Lecz tylko z czynów naszych, z naszej dobrej woli
Niebieski malarz cudnie ten rysunek tworzy,
I z tego serca, co tu najpiękniej przeboli,
Jak najdroższą dań ziemi Bogu w niebie złoży.

*Potulin*¹⁶, 1859 r.

DO BRATA – TARASA SZEWCZENKI¹⁷

Synu ludu, wodzu ludu,
Szlak męczeński twój – wspaniały,
Laur uświetnia twoje trudy,
Jak twa pieśń, tyś – jasny cały.
Lud dwa wieńce chwały da ci,
Oba piękne, ale krwawe –
Tyś pracował nie dla chwały,
A dla swych gnębionych braci...
Ucichł głos ich w skurczu męki,
Bo nie wolno jęczeć sile!
Głośnym echem w krótkiej chwili,
Odtworzyłeś smutne dźwięki.
Każdy wiersz twój – kres cierpienia,
W bólu ostrym urodzony,
Łzą oblałeś przy tworzeniu,
Przez nadziemską moc natchniony.
Smutny! cud czy widzisz słowa?
Jak nie zdoła ukryć znowu
Słońca dzień, tak też nie może

¹⁶ *Potulin* – być może chodzi o wieś w Wielkopolsce.

¹⁷ W. Zarzecki, *Szewczenko i Polacy*, „Pobudka” 1946, nr 36, s. 13. Wiersz Żeligowskiego znajduje się w pamiętniku Szewczenki pod datą 13 maja 1848 r. Odmienna wersja: F. Rawita-Gawroński, *Taras Szewczenko i Polacy*, „Zdrój” 1918, R. 2. Wersja czasopiśmienna różni się wielu szczegółach od tej publikowanej w *Poezjach* (1858).

Zdławić słowa dłoń tyranów,
Bo płomienne słowo Boże
Bardów ma miast kapelanów!
Noc zimową, mroźną, srogą
Już odpędza słońca wschód –
Do wolności krótsza droga,
Jeśli wyda! wodza lud!

DO BRATA – TARASA SZEWCZENKI [II]¹⁸

Wieszczu ludu, ludu synu,
Tyś tym dumny, boś szlachetny,
Bo u skroń twych liść wawrzynu
Jak ton pień twych smutny, świetny.

Dwa masz wieńce, męczenniku!
Oba piękne, chociaż krwawe,
Boś pracował nie na sławę,
Lecz serc braci słucał krzyku.

Im zamknięto w ustach jęki –
Ach! i jęk im liczon grzechem!
Tyś powtórzył głośnym echem
Zabronionych jęków dźwięki.

I nad każdym tyś przeboleał
I przepłakał nim urodził,
Lecz duch z wyżyn cię okolał,
I duch pierś twą oswobodził.

¹⁸ Wersja wiersza Żeligowskiego *Do brata – Tarasa Szewczenki* opublikowana w poznańskim piśmie „Zdrój” (R. 2, 1918) w rozprawie Franciszka Rawity-Gawrońskiego (1846–1930) *Taras Szewczenko i Polacy*.

Smutny wieszczu! patrz cud słowa!
Jako słońca nikt nie schowa,
Gdy dzień wszędzie – tak nie może
Schować słowa nikt z tyranów,
Bo i słowo jest też Boże
I ma wieszczów za kapłanów.

Jak przed grotem słońca pryska
Ciemnej nocy mrok i chłód,
Tak zbawienia chwila bliska,
Kiedy wieszczów rodzi lud.

Ant. Sowa.

USTĘP Z POEMATU „ON, ONA I ONI”¹⁹

... Była jedna rodzina, a chociaż nie sławna,
Lecz w herbarze szlacheckie wpisana od dawna.
Choć w domu nikt nie wiedział, skąd spadły honory,
Dość tego, że wie szlachta, że się szlachtą rodzi;
A gdy grosza nie dają dzisiaj przodków cnoty,
Na co próżno myśl błąkać w dziejowej powodzi?
Lecz nie całkiem też obce jej karty dziejowe:
Wie szlachta, że przodkowie jej golili głowę,
Że nosili kontusze, żupany, czamary,
Cóż więcej? – że gromili Turki i Tatary.
Raz się matce przyśniło, aby z dwóch jej synów,
Jeden pozostał księdzem, a drugi rycerzem;
Tak aby jeden mieczem, a drugi pacierzem
Dosłużyli się ziemi i nieba wawrzynów.
Ojciec – at, ból poczciwy – wolę żony święcił,

¹⁹ „Athenaeum” 1851, t. 5, s. 95–98. Cały utwór publikujemy na s. 592–616.

Choć ścisnął ramionami i choć głową kręcił,
 Ale wiedział z nałogu, że co zechce żona,
 Jeżeli nie przemocą, to sztuką dokona:
 Więc się zgadzał na wszystko.

Lecz była zawilość,
 W rozwiązaniu się której i matka wahała:
 Inaczej mówił rozum, a inaczej miłość.
 A lubo obu synów niezmiernie kochała,
 Lecz jednak były w sercu niejaki odcienia:
 I jednemu cichszego chciała przeznaczenia.
 W końcu wzięwszy do rady jakąś starą pannę,
 Jednemu dała mundur – drugiemu sutannę;
 Młodszy miał imię Stefan – i ten jął się broni.
 Starszy wszedł za klauzurę²⁰ – imieniem Antoni.

3.

W klasztornych murów celi rwie się tytan młody:
 Wulkanem w piersi jego wre życie zamknięte,
 Lecz żary krwi i żądz chce zamrozić w lody,
 Wielki głos powinności – powołanie święte!
 Wśród walki wezbranego z swych koryt potoku,
 Wśród namiętnych żądz zmysłów, które palą łono,
 W modlitwach czerpa napój z duchowego stoku,
 Wzorami wielkich mężów myśli mu zapłoną.
 On patrzy w wielkie dzieje – i o drogi pyta,
 Na ducha Stalaktytach²¹, jak Piotr Stalaktyta,
 Pragnie wlecieć do wyżyn duchowej potęgi,
 I życia wewnętrznego tajne bada księgi:
 Tam Jan Chrzciciel – on nie zna pjanego napoju,
 A wiecznie upojony z niebieskiego zdroju.

²⁰ *Wejść za klauzurę* – pójść do zakonu.

²¹ *Stalaktyt* (soplenieć) – nawis, naciek w kształcie stożka powstający w jaskini. Zob. przypisy do tego poematu w niniejszym tomie. W wersji czasopiśmiennej inaczej Żeligowski kształtuje niektóre fragmenty.

Nowy świat nosi w piersiach i w życie go wciela,
Torując ścieżki boskim stopom Zbawiciela.
On ściga dalej drogi duchowej podróży,
A tu święci Hieronim, Chryzostom, Ambroży.
Wielcy mężowie ducha, filary Kościoła,
Skromne, a nieśmiertelne wychylają czoła!
On rozkoszy bolesnych pyta się tajników,
W rozkoszy poświęcenia, w szczęściu męczenników,
Tak w sercu rozżarza ognisko ofiary,
I stapia się z wielkimi duchami Kościoła,
Z duchami męczenników dla Boga i wiary,
Pragnie życia wielkiego.

Lecz głucho dokoła –
Męczenniki śpią w grobach, a w klasztornych murach
Duch rozpięty na żądy cielesnych torturach,
Zamarł w piersiach – pogrzebion na wygodach ciała:
W obrzędach się zamknęła cześć i Boża chwała,
W podaniach tylko żyje wielka magia ducha,
A wokoło grób okropny na kurhanach brzucha.
Ksiądz Antoni pamiętny swych ślubów kapłana,
Patrzy z trwogą na siebie i na swoich braci.
Starsi patrzą z uśmiechem na zapęd młodziana,
Minionych walk w nich dawno i pamięć się traci,
Dla wielu z nich zupełnie są obce te kraje,
W których ducha majestat w cudownym swym słowie
Naszego zbawiciela – ubóstwił człowieka.
Zzwierzęcona natura braterstwa się zrzeka,
Ziemski głód osiadł w piersiach, a ciemnota w głowie;
Ten widok Antoniego przeraża i boli;
Ale nie dość zło pojąć – trzeba jeszcze woli.

4.

Ach, jest smok siedmio-głowy, co śpi we wnętrzości
Nienasyconej żądy – ten smok, gdy się zbudzi
I rozwinie cielesne skrzydła namiętności,

Wszelką iskrę zapału wyższego ostudzi
I całe piękno duszy – wszystkich uczuć skarby,
Weźmie do tła brudnego na światło i farby –
Czarownymi pozory olśni i omami,
Chwilką szczęścia upoi swą ofiarę grzechu,
Aż czystą życia szatę podrze i poplami.
Wtenczas szatan zabłyśnie w ust szyderczym śmiechu,
Anioł świeci w łzie żalu splakanego oka.
Przekląci, którzy w sobie przebudziwszy smoka,
Nie czują swojej hańby ni krzywdy uczucia,
I lecą w awangardzie z sztandarem zepsucia.

WIOSNA²²

Czemu wiosna taka miła,
Że choć przeżył ich kto wiele,
Zawsze czuje w niej wesele?
– O, bo wiosnę Pan Bóg zsyła,
Bo to jego cudny twór,
I dlatego taka miła;
I tak miły ptasząt chór,
Który życie, miłość śpiewa,
I dlatego miłe drzewa,
I dlatego miłe kwiaty,
I wiosnianych zórz szkarłaty,
I kryształny dźwięk strumieni,
I ten lazur tych przestrzeni...
I tak wszystko miłe w świecie:
– Ach, tą myślą i człowieka
Karmi wiosna, że zmartwychwsta,
Gdy go trumny zamkną wieka.

²² „Gazeta Codzienna” 1856, nr 318, s. 2.

Choć pochłonie go mogiła,
Jak szron zimny chłonie ziemię,
To on tylko w grobie zdrzemie:
Bo Bóg wiosnę duszy zsyła,
I powstanie wiekuista,
Prześwielana i przeczysta.
Ot, dlaczego wiosna miła.

DWA SŁOWA²³

Ponad grobami, ponad cmentarzami,
Co rok wiosenna wstaje twarz słoneczka,
I co rok ziemię ustroi kwiatami,
Co rok miłośną śpiewa pieśń ptaszeczka:
Co rok ,bądź szczęśna! mówi Bóg naturze,
Oddychaj szczęściem, oddychaj radością,
Ja każę gromom spać głęboko w chmurze,
Pij z życia miłość, bom Ja jest miłością!
Ponad grobami, ponad cmentarzami,
Co rok się chmurzy jasna twarz słoneczka,
Co rok Bóg życie zabija kwiateczka.
Ptaszek kraj żegna smutnymi pieśniami.
Co rok, umieraj! – mówi Bóg naturze,
Rozbierz się z życia i zapłacz z żałością:
I biją gromy, i zawyją burze,
Bo wszystko prochem, a on jest Wiecznością.

²³ Tamże.

Z MELODII LITEWSKICH²⁴

Księżyc krąży w niebios fali;
A rzeczka płynie przez błonie,
I czule się pokochali,
Księżyc w sercu rzeczki tonie;
I miłosne złote skronie,
Na kochanki złożył łonie;
I kochanki pierś wzruszona,
Falą westchnień uroczystych,
I twarz biała zrumieniona,
Od jego spojrzeń ognistych,
W fali westchnień, w grze rumieńców,
Co ich wzajem krasi lica,
Widzę szczęśnych ulubieńców,
I łzą błyszczący mi źrenica,
Bo gdzież złożę moje skronie?
Gdzież westchnienie, wzrok polecą,
Gdy polecą – czy zaświecą?
Jako księżyc w rzeczki łonie! –

TEŚKNOTA²⁵

Jak mi tuż ciężko... chciałbym jednym skokiem
Wzlecieć nad gnuśny obszar; łzami złanej ziemi
Wzlecieć – wzlecieć wysoko – i ponad obłokiem,
Zostać tylko z mą duszą, i zmysłami memi –
Na myśli i uczuć fali,
Latać, pływać – łzawym okiem,

²⁴ „Nadwiślanin. Pamiętnik literaturze poświęcony” 1841, t. 2, s. 65.

²⁵ Tamże, s. 66–67.

Patrzeć na tych, co zostali,
Stać się myślącym obłokiem.
Obłokiem wyższym nad chmury,
Myśl człowieka i natury,
Zamknąć w sobie i zespoić
Ogniwami wyższych światów,
I łono miłością poić:
Potem lunąć deszczem kwiatów,
Ponadziemską tchnących wonią,
I nad brudną czerni skronią,
Godniejszym zabłysnąć wieńcem,
I dziewiczych lic rumieńcem.
Niech się ich lica rozplonią²⁶ –
Lub na różowej wstążeczce,
Jak miłosny rzut źrenicy:
Spływać w gromu kropeczeczce,
I roztaczać blask gromnicy.
Jak to miło, jak to błogo,
Nieugięty, niewstrzymany,
Głazy, lody strząsać nogą,
Gdzie? – i po co? – niepytany –
O! gdyby we władzę gromu,
Kroplę ludzkiej myśli wcielić,
Potem uczuciem wystrzelić,
I na gruzach trupów łomu,
– Tak jak z piersi roztrzaskanej,
Gdy nieszczęść dojmie tysiące,
W objęciach chwili czekanej,
Witać jasne, żywe słońce.

²⁶ Rozplonąć – rozjaśnić.

CHRZEŚCIJANKA. WYJĄTEK²⁷

„I jest u niej pismo w twarzy”.

*Krzyż w Peredyłu*²⁸

I jest u niej pismo w twarzy,
Które anioł dłonią białą,
Gdy się Słowo ciałem stało,
W duszę wpisał. – U ołtarzy
Wszystkich myśli jej i serca
Rosło pismo to anioła,
Tak jak rośnie pismo maju,
Śród zielonych łąk kobierca;
Tak jak szczęście rośnie w raju;
Tak rosło pismo anioła,
I rozkwitło u jej czoła,
I rozkwitło u jej źrenic...

Spojrzał w oczy jej młodzieniec –
Dziedzic jasnych rodów, cnoty,
Z ócz jej – w pierś mu wpadły groty,
Z ócz anielskie pismo czytał;
Pismo z nieba – okiem chwytał;
Chwytał duszą – pismo z oczu –
I w jego duszy przezroczu,
Oczy jej gwiazdą świeciły –
„Ach! mnie słowo twe mogiły
Albo nieba przepowiednią”. –
Rzekł – i błagał, i padł przed nią –
„I to wszystko, co mam z sobą,
I to wszystko, co mam w sobie,

²⁷ „Noworocznik Literacki” 1843, s. 55–61.

²⁸ T. A. Olizarowski, *Krzyż w Peredyłu. Powieść wołyńska*, w: *Egzercycje poetyckie*, Londyn 1839. Zob. także poemat w: A. A. Olizarowski, *Poematy*, oprac. i wstęp M. Burzka-Janik, red. M. Burzka-Janik, J. Ławski, Białystok 2014, s. 299–312.

Imię, co przodków ozdoba,
Serce, życie oddam tobie,
Rozjaśń dni mych barwę ciemną,
Chodź – dziel życie, serce ze mną”. –

I w jej serce anioł dłonią
Jeszcze jedno słowo wpisał –
Orszak marzeń ją kołysał,
Miłość błysła nad jej skronią!
I anielskich tonów dźwięki
Grały na sercu dziewicy,
I błysło z uczuć jutrzhenki
Słońce miłości w źrenicy!

I rzekł anioł: „Ten dla Ciebie!”
I wnet drużki, przyjaciele
Myrtu²⁹ gałąź na wesele
Rwą dla młodych i dla siebie. –

Na jej serce anioł dłonią
Jeszcze jedno słowo wpisał,
Miłość matki! – nad jej skronią
Nowych uczuć czar kołysał!

– I błyszczała zorza błoga
Na chwil tkanych rajskim wątkiem,
I u łona z niemowlątkiem
Szczęście swoje – datek Boga,
Szczęście swego męża, dziecka,
W niebo słała modlitwami,
Rosą wiary, uczuć – łzami!

²⁹ *Myrt* (mirt) – roślina będąca w starożytności symbolem piękna i młodości; wyplatano z niej wieńce os=zdobne.

O! szczęście ludzkich nie zdradziecka
To jak człowiek skarga stara!
Dziś nie złota – jutro szara –
Rdzą łez, bólów pordezewiona
I pordezwi pokój łona! –

Czy widziałeś wzrok niewieści,
Gdy co chwila w bolach kona,
A żal wbije nóż boleści
W samo serce – i zadławi
Zaraz oddech, łzy i mowę,
I gdy do ciosu przyprawi
Kochanego trupią głowę,
I w kochanych rysów larwie
Zamknie postać w trupiej barwie,
I umieści pod źrenicą,
Tak jak obraz ponad świecą. –
O! nie gryzą żmije wścieklej,
Ani więcej boli w piekle,
Jak nowina, że nie żyje
Ten, za którym goni oko,
Dla którego pierś głęboko
W głębi łona oddech bodzie,
Dla którego oczy – łodzie
Płyną w morzu łez!...

Jest li na ziemi kres,
Kędy się wszystko przesili
W życiu człowieka – w pół chwili
W wieczności bólów i łez?

Ach! łzę starą – tylko nowa
Zmywa w ludzkim życiu łza;
A pieśń bólów – pieśń grobowa,
Co już martwym cieniom gra. –

Czemu, gdy piękność – jak kwiaty
Wiosna – zasiawszy jej skronie,
A w serce cnota, bogaty
Plon rzuciwszy – który w łonie
Jej dojrzał – patrzą spokojnie,
Jak ona niewdzięczna – hojnie
Dane skarby poniewiera –
Czemu tak zimno spoziera
Na tych wszystkich, których oko,
Wsiąkając światła promienie,
Co od niej płyną – i głęboko
W pierś kryjąc – płomienie
Ogniów rozżarzają w łonie. –
Czemu ona na swe skronie
Nie włoży nowej gałązki
Myrtu³⁰ – czyli³¹ obowiązki
Życia jej są za granicą
Ziemi – czy raz dłoń związana
Węzłem stuły i pierścienia
I przysięgi obietnicą
Zaślubowanej jednemu,
Stała się ziemi poddana,
I już własnością podziemu,
A na ziemi widmem cienia,
Od chwili, gdy zapłakana
Stanęła nad grobem męża,
I do niegoż wzrok wyteża,
I do niegoż śle westchnienia,
I na nowe śluby czeka,
Które tylko śmierć dać może,
I w małżeńskie żwiru łożo

³⁰ *Myrt* (mirt) – roślina symbolizująca piękno i młodość. Wieńce z mirtu składano na głowę zwycięzców igrzysk olimpijskich. Rośliny używano też do tworzenia ślubnych bukietów.

³¹ *Czyli* – tu: czy tylko.

Złączy w trumnie na wiek wieka?

.....

W samym rozkwicie jej łono,
Najcudowniejszą młodości
Gwiazdę – miłość obleczoną
Chmur całunami ujrzało,
Oko dużo wypłakało!

Lecz anioł łzy jej ocierał
Skrzydłem wiary – i pozbierał
Wszystkie łzy jej – i jej łzami
Po jej sercu cudnie pisał!
I jej boleść ukołysał
Wpisanymi łzą myślami!
A myśl każdą rozpromienił
Jak łzę oka – rosę kwiatów,
Gdy z jutrzni wielkich dwóch światów,
Czy to uczucia, czy słońca
Wpadnie promień w kwiat lub oko,
I rozszerzy blask szeroko,
Tak myśl każdą rozpromienił,
Każdą łzę w uczucie zmienił,
I przystroił w barwę jasną.
Ach, więc łzy jej już nie zgasną,
Bo jej łzy jak wieńce rosy
Obwiały uczuć jej kwiaty,
Jak w kwiecie słońca szkarłaty,
Tak w jej sercu bliźnich losy
Znajdują swoje odbicie,
Życiem drugich jest jej życie. –

WIARA³²

Boże! Ja wierzę, ja wiary ramiona
Wyciągnąłem nad zenit mojego myślenia,
Spojrzałem! – tysiąc światów wśród niebios sklepienia,
Spojrzałem! – tysiąc światów w głębi mego łona. –
Kto te światy rozrzucił na niebieskie stropy,
Kto drugie światy uczuć wlał w człowieka dziecię?
Mędrzy! Wy tam patrzycie przez szkieł teleskopy,
Kto i jak je rozrzucił, czy wy o tym wiecie?
Wy myśli, uczuć fibry³³ jak botanik kwiaty
Rozbieracie, zowiecie – a czy znacie ręce,
Co w glinie takie ducha zbudowały światy,
Które w zdobiące ludzkość przybrały się wieńce!
Mędrzy! Ja was zapytam w imię prawdy świętej,
I cóż wy więcej wiecie o tej niepojętej
Istocie, niżli rolnik, co prostą modlitwą
Chwali ją – albo żołnierz, który jej przed bitwą
Duszę poleca
Lub więzień, lub sierota, któremu w puściźnie
Świeże się tylko ojców zostały mogiły
I bezsilność – a ustom ledwo modlić siły.
O sieroty, o więźnie, rolnicy, żołnierze!
Te łzy wiary, nadziei, co wam oko roni,
Zmieni anioł na perły tryumfu dla skroni,
I tam w wieczną was szczęścia koronę ubierz!...

³² „Noworocznik Literacki” 1843, s. 62–63.

³³ *Fibra* – nerw, włókno mięśniowe.

*** (CISZO CMENTARNA, UROCZYSTA, ŚWIĘTA)³⁴

Ciszo cmentarna, uroczysta, święta
Zdajesz się spływać ku ziemi z niebiosów;
Bładym księżycą światłem owinięta,
Mówisz tysiącem tajemniczych głosów,
O, ciszo lekkim dreszczem przejmująca,
W Tobie się dusza zanurza zboląta.
I słucha Ciebie, rozmarzona, drżąca
I tęskni, z Tobą zlewając się cała.
Ciszo cmentarna, o Ty, duchów ciszo;
Tych, którzy w łonie spoczywają Twoim,
Wszak Ty ich czujesz, oni Ciebie słyszą,
Śpią pod Twym czarem i Twoim spokojem.
O, jak Cię lubię, strażniczko mogilna,
Gdy myśl mą łączysz z cieniem ukochanych.
Gdzieś ponad ziemią trzymasz ją, Ty silna,
Każesz jej bujać w przestworzach nieznanych.
Płaczącej brzozy cichutkie westchnienia
I szmer drzew innych czaru Ci dodają;
Jakby o wieczne prosząc odpocznienie
Dla tych, co w Bogu tutaj spoczywają.
Gdy zaś i moja wybije z kolei
Ostatnia chwila, o, Ty, ciszo święta,
W smutnym uścisku niech się z Tobą zleje
Duch mój, co ciała porzuci już pęta.

³⁴ „Kurier Wileński” 1911, nr 248, s. 2.

REZYGNACJA MŁODOŚCI³⁵*Bronisławowi**Edward**W wigilię Bożego Narodzenia 1853*

O, w pierwszych chwilach młodości,
Pierwszych zapałów i pierwszej miłości,
I znowu raj u dziedzic i wygnaniec,
Szczęścia zagaszonego kaganiec,
Idzie zapalić na wieki!
Odkwitnąć życia naszego młodością,
Uczuć tęczową pięknnością
Zamglone obmyć powieki.
I skąpać w morzu wieczności,
Tam, kędy Ducha dziedziny i włości,
Gdzie ni śmierci, ni cmentarza!

Lecz nie patrz do kalendarza,
Bo w kalendarzu spisano
Tylko słońca urodziny,
Tylko wieczność porąbano
Na lata, dnie i na godziny!

I ten czas kalendarzowy,
Co płynie na swoich skrzydłach,
Unosząc życie w odmętach,
Na cząstki przetwarza wieczność –
To konieczność!

To są planetarnego rozmiary łańcucha
Lecz inny rozmiar bytu w konstelacjach ducha!
Tam człowiek nieśmiertelny, co swą myślą stwarza,
Którego uczuć bezdni nie można rozmierzyć,
Ten może nieskończoną całą wieczność przeżyć,
W jednej króciutkiej chwilce kalendarza.

³⁵ Z rękopisu: Biblioteka Narodowa, sygn. 2676, spisał Paweł Wojciechowski.

I od swego upadku wielu lat tysięcy –
W młodości przeżyć złotych wieków chwałę,
Dla miar kalendarzowych to miary zbyt małe,
Lecz kto je przeżył, może nie chceć więcej!

BAJANIE O ZAKĄTKU

Wśród wielkich bagien [...]
Żyły gromadnie stada ptaków różnych,
Było żurawiów i gęsi tam próżnych,
Było cietrzewiów i [...] ognistych.
Kraj choć błotnisty, lecz w pokarm obfity
Dla wszystkich starczył: jagód, ziarn i szyszek,
Zgodą braterską bronił się od liszek,
I kraj był piękny, bo był jednolity.
Prawda, że gęsi, co mieszkali w dali,
Co tych [...] żurawi nie chcieli,
Albo się z nimi skrewnić nie umieli,
Trochę na bracię czasami sarkali.
Lecz cóż te krzyki gęsine znaczyły,
Kiedyś [...] i cietrzewie milczą.
Kiedy się orły nawet nie zmarszczyły,
Że tam żurawie w kraju przewodniczą!
Bo się to szkodzi, że żuraw jest sędzią,
Lub że mu [...] do pomocy dany!

O WIEWIÓRKACH I WILKACH – BAJANIE SOWY

W jednym zakątku, wśród obszernych lasów,
Kędy orzesznik³⁶ i dąb obfitował,
Rodzaj wawiórczy z niepamiętnych czasów
Wśród stad zajęczych bezpiecznie królował.
Dalej za lasem rodzaj wilczy płużył³⁷,
Który choć często wawiórek napadał,
Zawsze jednakże wszystkie nie [...]
Często im tylko zajęcy podburzył.
Otóż wawiórki, chcąc pozbyć się wrogów,
Nuże zającom swobodę ogłaszać.
[...]
Z karmy [...]
Lecz że wilk dawniej zajęcy podburza,
Więc już wawiórkom zajęcy nie dowierza,
I za nic nie chce z wiewiórką przymierza
Sądząc, że ta go nadzieją zadurza.
Widzą wawiórki, że z zajęcem trudno,
Więc się w umizgi do biedniejszej braci! –
I jak to pięknie – biedni i bogaci.
Przeciwko wielkim [...] swą sławią ludną
[...] trzeci, czwarty na posła wybrany,
Alboż to [...] godność [...]
Gdy piąty, szósty nawet siódmy z braci
Został wybrany na mediatora,
I powie gęsiom lub żurawiom sfora,
To cóż, kraj na tym albo [...] straci [...]
I dobrze było, i cicho w tym kraju.
Ale na świecie nie ma nic stałego!
Przeznaczone nam życia złotego,
Przeznaczone nam złotego raj.

³⁶ *Orzesznik* – tu: leszczyna, gaj leszczynowy.

³⁷ *Płużyć* – miewać się dobrze.

Z zachodniej strony bocianów gromada
 Na naszych błotach zasiadła zuchwała
 I chociaż milczy, ale władzy szale
 Może nachylić do swojego stada.
 Co dalej będzie, to przyszłość pokaże –
 Może znów kiedyś ten kraik nawiedzą,
 Co się tam dzieje, dokładniej wyśledzą,
 I wam na papier to wszystko napiszę.

1862 roku, 17 września – z Sowiej dziury
Sowa

*** (KAŻDY SIĘ Z CHĘCIĄ OŚWIADCZA DLA BRATA)

[.....]³⁸
 Każdy się z chęcią oświadcza dla brata,
 Ale każdemu coś jest na zawadzie,
 A biedny dziwak, gdy próżno kołata,
 Sądzi, że bogacz myśli już o zdradzie.
 Ależ to brzydko mieć wraz myśli takie!
 Cóż ci tam trochę głód przecierpieć szkodzi?
 Wszak w roku przyszłym twój orzech zarodzi,
 A braciom trzeba mieć czucia jednakie.
 Bo widzisz, bratku, wawióreczka głodna!
 Lepiej jest umrzeć, niż prosić u wilka,
 A przy tym zima to tak mała chwilka,
 A latem każda gałązka już płodna.
 I choć wawiórki trochę posmarkali,
 Chociaż bogatym trochę nałajali,
 Ale by zgodę bratnią utrzymali,
 Z wilkiem zęby piórkem swe dłubali.

³⁸ Tekst urwany.

Biedny ty wilku! Tyś zgłupiał zupełnie,
Ty sobie liczysz: [...] na niezgodę,
A ja ci mówię, choć mam siwą brodę,
Że u wawiórki serce nie jest w wełnie.

1862 roku, 17 września – z Sowiej dziury
Sowa³⁹

³⁹ Tekst jest albo kontynuacją, albo wariantem bajkowej historii opowiedzianej w poprzednim wierszu (s. 681–682).



Jan Nepomucen Lewicki (1795–1871), *Rzeź galicyjska*, przed 1871,
Muzeum Wojska Polskiego

BIBLIOGRAFIA

I. BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA¹

A. Wydania dzieł za życia

- Antoni Sowa [Żeligowski Edward], *Dziś i wczoraj: rysy biograficzno-obyczajowe i bajki*. T. 1, Petersburg: nakł. i drukiem Bolesława Maurycego Wolffa, 1858.
- Antoni Sowa [Żeligowski Edward], *Dziś i wczoraj: rysy biograficzno-obyczajowe i bajki*. T. 2, Petersburg: nakładem i drukiem Bolesława Maurycego Wolffa, 1858.
- Antoni Sowa [Żeligowski Edward], *Jordan: fantazja dramatyczna*, Wilno: nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1846.
- *Myśli o walnych przedmiotach nowożytnej literatury, z przedmowy do 3-ej części Jordana, Fantazji dramatycznej*, „Gwiazda” 1849, t. 4.
- [Żeligowski Edward], *Poezye Antoniego Sowy*, Petersburg: nakładem i drukiem Bolesława Maurycego Wolffa, 1858.
- Żeligowski Edward, *Zorski*, autograf [*ante* 1849].

Utwory drobne

- *Z melodii litewskich. Tęsknota*, „Nadwiślanin” 1841.
- *Chrześcijanka. Wyjątek. Wiara*, „Noworocznik Literacki” 1843.
- *Było to dawno. (Ballada); Do... J. D.*, „Pamiętnik Naukowo-Literacki” 1849, t. 3.
- *Ustęp z poematu: On, ona i oni*, „Athenaeum” 1851, t. V.
- *Dwa słowa; Wiosna*, „Gazeta Codzienna” 1856, nr 318.

¹ W części podmiotowej *Bibliografii* teksty podajemy w kolejności chronologicznej, zaś w części przedmiotowej w porządku alfabetycznym.

B. Publikacje pośmiertne wierszy

- *Pieśń bojowa; Do Antoniego Goreckiego*, „Mrówka” 1869, nr 20 i 25.
- *Pytałem raz dnia, dlaczego on jasny...*, „Kurier Codzienny” 1880, nr 1.
- *Z nie wydanych autografów Antoniego Sowy* [wiersz: *Nie samochwalcy ani blasku chciwi...*], „Kurier Warszawski” 1883, nr 219.
- *Piej, gdy rycerze pochwyć orężę...*, „Świat” 1888, nr 16.
- *Z teki autografów* [wiersz: *W albumie*], „Kurier Warszawski” 1906, nr 221.
- *Ciszo cmentarna, uroczysta, święta...*, „Kurier Wileński” 1911, nr 248.
- *Do brata – Tarasa Szewczenki*, w: W. Zarzecki, *Szewczenko i Polacy*, „Pobudka” 1946, nr 36².

C. Opracowania muzyczne

- Moniuszko Stanisław, *Coś i ktoś: Epitalamium*, słowa E. Żeligowski, Warszawa: nakład i własność wdowy po kompozytorze: skład główny w księgarni Adolfa Kowalskiego [ca 1876].
- Moniuszko Stanisław, *Kraśna góra*, słowa Edward Żeligowski, Warszawa: nakład i własność wdowy po kompozytorze: skład główny w księgarni Adolfa Kowalskiego [ca 1876].
- Moniuszko Stanisław, *Trzeci śpiewnik domowy. No 2, Dwa słowa: pieśń*, słowa Antoni Sowa [Edward Żeligowski], Warszawa: Gebethner i Spółka [1858].
- Moniuszko Stanisław, *Trzeci śpiewnik domowy. No 5, Księżyc i rzeczka*, słowa Antoni Sowa [Edward Żeligowski], wyd. 2, Warszawa: Gebethner i Spółka [1858].
- *Piosennik Ludwika Nowickiego*, nr 9, *Moja milutka*, słowa Antoni Sowa [Edward Żeligowski], Wilno: M. Orgelbrand [1860–1867].
- *Piosennik Ludwika Nowickiego. No. 9, Z wielkich mych bólów: małe piosenki*, słowa Antoni Sowa [Edward Żeligowski], Wilno: nakład Maurycego Orgelbranda [ok. 1870].

² W *Bibliografii Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, T. IX, dz. cyt., s. 412, uwaga: „Wiersz znajduje się w pamiętniku Szewczenki, dat. 13 maja 1848”.

II. BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

A. Głosy krytyki

Jordan

- Z. Kaniowa [Józef Ignacy Kraszewski], „Tygodnik Petersburski” 1846, nr 90.
- T. [Aleksander Tyszyński], „Biblioteka Warszawska” 1846, t. 4 [w: tegoż, *Pisma krytyczne*, t. 1, Kraków 1904].
- Au. Wi. [August Wilkoński], „Dzwon Literacki” 1846, t. 2.
- „Pamiętnik Naukowo-Literacki” 1850, t. 2, z. 5.
- Sowiński Leonard, *O nie wydanym dramacie Antoniego Sowy* [Edwarda Żeligowskiego], „Ateneum” 1884, t. 4.

Dziś i wczoraj

- Padalica Tadeusz [Zenon Fisz], „Biblioteka Warszawska” 1858, t. 3.
- Ziemięcka Eleonora, *Studia nad literaturą bieżącą*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1858, nr 224.
- Zmorski Roman, „Dziennik Literacki” 1858, nr 48–49.
- Z. Ż. [Krajewski], „Biblioteka Warszawska” 1858, t. 2.

Poezje

- Bolesław Wiktor [S. Budziński], „Biblioteka Warszawska” 1859, t. 3.
- *Korespondencja*, „Dziennik Literacki” 1865, nr 44.
- Kraszewski Józef Ignacy, *Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz)*, „Przegląd Europejski” 1862, t. 2 [wydane osobno: Warszawa 1863].
- *Z Genewy donoszą...* [nekrolog], „Dziennik Literacki” 1865, nr 4.

Biografia

- *Album Academicum der Kaiserlichen Universität Dorpat*, Dorpat 1889.
- Alkar [Aleksander Kraushar], *Bajkow. Z kartek pamiętnika rękopiśmiennego (1824 – 1829)*, Lwów 1893.
- B. Z. [Bronisław Zaleski], *Zmarli na wychodźstwie od 1861 roku*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rok 1866”, Paryż 1867.
- *Encyklopedia powszechna* Samuela Orgelbranda, t. 28, Warszawa 1868.
- Gieysztor Jakub Kazimierz, *Litwa przed rokiem 1863*, Lwów 1888.

- Gieysztor Jakub Kazimierz, *Pamiętniki z lat 1857–1865*, t. 1, wstęp T. Korzon, Wilno 1913.
- Giller Agaton, *Historia powstania narodu polskiego w 1861 – 1864 r.*, t. 3, Paryż 1870.
- Giller Agaton, *Lista wygnańców polskich do roku 1860 spisana na Syberii*, „Album Muzeum Narodowego w Rapperswyll. Na stoletnią rocznicę 1772 r.”, Poznań 1872.
- Giller Agaton, *Podróż więźnia etapami do Syberii w roku 1854*, t. 2, Lipsk 1869, s. 139.
- Sulima A., *Szewczenko na wygnaniu i Bronisław Zaleski*, „Przegląd Powszechny” 1884, t. 4.
- Wilkońska Paulina, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, t. 3, Poznań 1871.

B. Prace o Żeligowskim

- Bomba Gerwazy [Ludwik Szyrmer], *Listy z Polesia*, „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 62.
- D’âkov Vladimir Anatol’evič, *Polscy przyjaciele Tarasa Szewczenki*, Warszawa 1964.
- Drogoszewski Aureli, *Żeligowski Edward*, [w:] *Sto lat myśli polskiej*, red. B. Chlebowski, I. Chrzanowski, t. 9, Lwów 1914.
- Dobaczewska Wanda, *Dzieje kultury wileńskiej pomiędzy dwoma powstaniem*, Wilno 1937.
- Gomulicki Juliusz Wiktor, *Antoni Sowa*, [w:] J. Tuwim, *Księga wierszy polskich XIX wieku*, t. 2, Warszawa 1954.
- Groniowski Krzysztof, *Problem rewolucji agrarnej w ideologii obozów politycznych w latach 1846 – 1870*, Warszawa 1957.
- Grabowska Maria, *Żeligowski Edward*, [w:] *Mały słownik pisarzy polskich*, cz. 1, red. M. Goszczyńska, Warszawa 1966.
- Koszycka Maria, *Kwestia kobieca w twórczości Edwarda Żeligowskiego – zapomniane ogniwo w dziejach ideologii feministycznej*, „Zeszyty Naukowe – Uniwersytet Warszawski. Filia w Białymstoku” 1984, T. VIII, z. 44.
- Koszycka Maria, *Mickiewiczowskie wyznanie wiary Edwarda Żeligowskiego*, [w:] *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej Białystok, 2–4 grudnia 1998*, red. H. Krukowska, Białystok 1993, s. 307–3018.

- Koszycka Maria, *Pomiędzy Syberią moralną a patriotyzmem – Edwarda Żeligowskiego doświadczenie Syberii*, „Zeszyty Naukowe – Uniwersytet Warszawski. Filia w Białymstoku”, T. XI, z. 56, FP, 1987, strony 115–148”.
- Koszycka Maria, *Reminiscencje z powstania styczniowego. Edwarda Żeligowskiego niepowroty do Polski*, „Zeszyty Naukowe – Uniwersytet Warszawski. Filia w Białymstoku. Filologia Polska” 1989, T. XIII.
- Koszycka Maria, *Wileńskie reminiscencje Edwarda Żeligowskiego*, [w:] *Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur. Materiały I Międzynarodowej Konferencji Naukowej w czterech tomach*, red. E. Feliksiak, t. 4, *Literatura i język*, Białystok 1992.
- *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 1, red. K. Wyka, H. Markiewicz i in., Kraków 1975.
- Limanowski Bronisław, *Historia demokracji polskiej w epoce porobiorowej*, Zurych 1901.
- Lûbičankovskij Sergej Valentinovič, *Edward Zheligowski – Polish exile in the Russian civil service (based on the materials of the Orenburg region, 1853–1857) / Edward Żeligowski – polski zesłaniec w rosyjskiej służbie cywilnej (na podstawie materiałów orenburskich 1853–1857)*, „Res Historica” 2020, nr 50.
- Matuszewski Ignacy, *Diabeł w poezji. 4. Figury demoniczne w utworach polskich. Zły duch w „Jordanie” Sowy*, „Ateneum” 1893, t. 2.
- Matuszewski Ignacy, *Diabeł w poezji. Studium krytyczno-porównawcze*, Warszawa 1894.
- Pisarek Henryk, *Ateizm rewolucyjnego demokraty Edwarda Żeligowskiego*, „Euhermer” 1964, z. 5.
- Pisarek Henryk, *Rol’ russkich i Ukrainev v žizni i tvorčestve Èdvarda Želigovskogo*, [w:] *Svâzi revolúcionerov Rossii i Pol’ši XIX-načala XX v.*, Moskva 1968.
- Skuczyński Janusz, „Jordan” Edwarda Żeligowskiego – „Dziady” krajowe i „nowo-chrześcijańskie”, „Zeszyty Naukowe WSHE”, T. 13 (2003), s. 51–84.
- Śliwowska Wiktoria, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX w.*, Warszawa 1998.
- Windakiewicz Stanisław, *Walter Scott i lord Byron w odniesieniu do polskiej poezji romantycznej*, Kraków 1914.
- Wegner Stanisław, *Edward Żeligowski (Antoni Sowa) 1820–1920*, „Dziennik Poznański” 1920, nr 221.
- Wypych-Gawrońska Anna, *Literatura i literaci w życiu i twórczości Stanisława Moniuszki*, „Edukacja Muzyczna” 2019, z. XIV, s. 77–100.

- Zdziechowski Marian, *Byron i jego wiek. Studia porównawczoliterackie*, t. 2, Kraków 1897.
- Zdziechowski Marian, *Zapomniany poeta Edward Żeligowski*, „Przegląd Literacki” 1897, nr 2–3.
- Zielińska Marta, *Edward Żeligowski 1816 – 1864*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, Seria III, t. 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, Kraków 1992.
- *Żeligowski Edward Witold (1816–1864)*, [w:] *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, *Romantyzm*, t. IX, oprac. I. Śliwińska, S. Stupkiewicz, hasła osobowe: P–Ż, Warszawa 1972, s. 411–413.

Źródła internetowe

- [hasło: Żeligowski Edward], [w:] <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Zeligowski-Edward;4002940.html> [dostęp: 25.01.2022]³.

³ Bibliografię i noty o autorach opracował: Jarosław Ławski

NOTY O AUTORACH

ZBIGNIEW KAŻMIERCZAK – dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, ur. 23 listopada 1965 r. w Nowych Skalmierzycach w Wielkopolsce. Studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie uzyskał tytuł magistra filozofii w 1990 r., i Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, gdzie w 1999 r. się doktoryzował. Tytuł doktora habilitowanego uzyskał na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego w listopadzie 2010 r. Od 1996 r. pracuje jako pracownik naukowy w Białymstoku, najpierw w Filii Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie w Uniwersytecie w Białymstoku. Od 2012 profesor nadzwyczajny Uniwersytetu w Białymstoku, od 2013 kierownik Zakładu Religioznawstwa i Filozofii Religii. Zajmuje się filozofią Nietzschego, fenomenologią religii, katolicyzmem współczesnym, mistyką, liberalnym kwakryzmem, problemem religii w kontekście teorii ewolucji. Od czasu do czasu pisze również aforyzmy i myśli. Opublikował osiem książek: *Friedrich Nietzsche jako odnowiciel umysłowości pierwotnej. Analiza w kontekście fenomenologii religii Gerardusa van der Leeuwa* (Kraków 2000), *Natchnienie lub złudzenie. Myśli o intryganctwie rzeczy* (Warszawa 2004), *Paradoks i zbawienie. Antropologia mistyczna Mistrza Eckharta i Jana od Krzyża* (Białystok 2009), *Zdrada mnichów i inne myśli o religii* (Kraków 2012), *Alter Christus. Krytyczna rekonstrukcja światopoglądu Jana Pawła II* (Kraków 2014), *Jan Paweł II w labiryncie ciała. O nieczystych małżonkach, obowiązku cierpienia i mglistych początkach istoty ludzkiej* (Warszawa 2014), *Kwakryzm liberalny jako model religijności współczesnej* (Warszawa 2016), *Teraz tańczy przeze mnie jakiś bóg. Projekt kultury intymnej* (Białystok 2021).

JAROSŁAW ŁAWSKI – eseista, krytyk, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania: literatura XVIII–XXI wieku, faustyzm i bizantyzm, polsko-wschodniosłowiańskie związki kulturowe, relacje geopolityki i kultury, Młoda

Polska, poezja polska XXI wieku oraz twórczość Zygmunta Glogera, Tadeusza Micińskiego, Czesława Miłosza. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Białostocensia”, „Prelekcje Mistrzów”, „Pisarze Podlasia i Kresów”. Autor książek, w tym: *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995), *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2006) oraz *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Edytor *Horsztyńskiego Słowackiego* w serii Biblioteki Narodowej oraz dziesięciotomowych *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera, czterotomowych *Pism rozproszonych* Tadeusza Micińskiego. Wydał: *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (Białystok 2014) oraz tomy studiów *Ironiâ, istoriâ, geopolitika: pol’s’ko-ukraïns’ki literaturni studii* (Kiiv 2019), *Universum Słowackiego. Studia o wyobraźni* (Warszawa 2020). Należy do KNoL PAN; członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności i członek zagraniczny Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI – literaturoznawca, komparatysta, doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa (Wydział Polonistyki, Instytut Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego), adiunkt (Kolegium Literaturoznawstwa, Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”, Pracownia Komparatystyki Kulturowej, Uniwersytet w Białymstoku). Autor książek naukowych, wielu artykułów, studiów, szkiców i recenzji. W dorobku naukowym posiada: liczne konferencje krajowe oraz międzynarodowe z referatem, publikacje w wydawnictwach uniwersyteckich, naukowych (w tym: TAIWPN „Universitas”, „DiG”, „Przegląd Humanistyczny”, „Wiek XIX”); wykłady międzynarodowe (Szwecja, Hiszpania). Żywiół scjentyficzny: literatura, filozofia, sztuka, kultura europejska XIX, XX i XXI wieku ze szczególnym uwyrażnieniem XIX- i XX-wiecznej Skandynawii; komparatystyka, interdyscyplinarność w naukach humanistycznych, cyberkultura.

EDWARD ŻELIGOWSKI, *JORDAN. FANTAZJA DRAMATYCZNA PISMA* [*JORDAN. A DRAMATIC FANTASY. WORKS*], WITH AN INTRODUCTION BY PAWEŁ WOJCIECHOWSKI AND ZBIGNIEW KAŻMIERCZAK, EDITORIAL COOPERATION: JAROSŁAW ŁAWSKI, CRITICAL EDITION AND PREPARATION OF THE TEXTS: PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, ACADEMIC PUBLICATION SERIES "BLACK ROMANTICISM", UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2023.

SUMMARY

Edward Witold Żeligowski is one of the least remembered writers and persons of Polish Romantic literature. Commonly referred to as an "epigone", he has never become the subject of deeper analysis. One might say that he was unlucky and never evoked great interest in the history of Polish literature. This might have resulted from the fact that, although he was a nobleman himself, he raised social issues and called for reforms (including the issue of peasantry), that history was to realise in the twentieth century in a bizarre rendition of utopia. Another reason might have been that he had moved a lot; he never formed permanent bonds with any of the circles with which he had lived and written for years. He was also quite unlucky as a writer: the play entitled *Zorski* (the second part of *Jordan* (1846, 2nd edition 1847, 3rd edition 1880), the play that brought its author patriotic fame and led him into exile into the depths of Russia) was destroyed during print in 1851, on the order of the Russian general governor.

He was born in 1816 in the Vileian Poviát in Marijampole. He was not a member of the youngest generation of Romanticists, as the Polish Romantic writers born after 1820, such as the Bohemians from Warsaw, were younger. He graduated from the Gymnasium in Vilnius. During his studies in Dorpat he joined conspiracy activities (1833–1836), for which he was interned in the town for several years. Further stages of his life were marked by: the return to his home country (1842), publication of the famous *Jordan* (1847), exile in Petrozavodsk, Orenburg and Ufa, civil service (1856–1858), editorial work in St. Petersburg that ended with the suspension of the "Słowo" magazine, emigration and stay in Paris and Montmorancy, the broken engagement to Adam Mickiewicz's daughter Helena Mickiewicz,

settling in Geneva, activity supporting Polish emigrants after the January Uprising, and, finally, his death in Geneva in 1864.

The writer, who regularly moved from one place of residence to another, remained outside the opinion-forming literary communities that created the mainstream of Polish literary life in Poland and in the emigration circles. During his exile, he met Taras Shevchenko and Bronisław Zaleski, with whom he became friends (which is proven by the poem *Do brata (To my Brother)* by Taras Shevchenko. As a result, he is often mentioned by Ukrainian scholars today. He translated the poems of Heinrich Heine into Polish language. He maintained a constant dialogue with the ideas and works of Adam Mickiewicz, but, obviously, it could not be considered to be on equal footing, as most of the continuators and polemicists of Mickiewicz were with time dubbed as his “epigones”.

He published few works: the aforementioned *Jordan, Poezje [Poems]* in St. Petersburg in 1858, and, in the same year and city, two volumes of prose, entitled *Dziś i wczoraj. Rysy biograficzno-obyczajowe. [Yesterday and Today. Biographical Sketches]*. His other works, which may still remain in the archives of Polish emigration or in Russian libraries in form of manuscripts, are known only as titles: *Szkielety, Wspomnienia z życia i grobu [The Skeletons. Memories from Life and Death]*, *Mnichy [The Monks]*, *Mikołaj*. A large amount of his letters and the archives of the associations that he co-created, were burnt in 1944 with the Rapperswil Collection when Warsaw was destroyed. We know of unpublished letters, among others, to Józef Ignacy Kraszewski. The play *Zorski* was slightly more fortunate: the manuscript that is published here survived, the foreword to the play was published in 1849, in the fifth edition of the “*Gwiazda*” (*Star*) magazine, and fragments of the play were published by Leonard Sowiński in the fourth volume of *Ateneum* of 1884.

This publication contains all three volumes of Żeligowski’s literary works that were published before his death, as well as the sequel to *Jordan* entitled *Zorski*, which was read from the manuscript by Dr Paweł Wojciechowski. The volume also contains the articles by: literary historian, Dr Paweł Wojciechowski: *Edward Żeligowski – poeta walki, rozpacz i wolności [Edward Żeligowski – the Poet of Fight, Despair, and Freedom]* and by the philosopher, Professor Zbigniew Kaźmierczak: *Jordan Edwarda Żeligowskiego: w poszukiwaniu zbawczej mocy. [Jordan by Edward Żeligowski. In Search for the Saving Power]*. A foreword From the Editors was written by Professor Jarosław Ławski, Head of the Department of Philological

Studies “East – West” of the Faculty of Philology of the University of Białystok. The volume was published under the grant of the National Programme for the Development of Humanities, entitled “The Continuation of critical editions of outstanding yet forgotten works of 19th century Polish Romantic literature, in the Academic Publication Series “*Black Romanticism*’ in 12 volumes” (2018–2023).

One should hope that this summary of the most important works by Żeligowski will start a discussion about his place in the history of Polish Romantic literature, which is likely not as insignificant, as it was described in the literary history narration until the 21st century.



EDWARD ŻELIGOWSKI, *JORDAN. DRAMATISCHE FANTASIE. SCHRIFTEN.*
EINLEITUNG: PAWEŁ WOJCIECHOWSKI UND ZBIGNIEW KAŻMIERCZAK,
REDAKTIONELLE MITARBEIT: JAROSŁAW ŁAWSKI, WISSENSCHAFTLICHE
REDAKTION DES BANDES UND ZUSAMMENSTELLUNG DER TEXTE:
PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, WISSENSCHAFTLICHE SCHRIFTENREIHE
„SCHWARZE ROMANTIK“, UNIVERSITÄT ZU BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2023.

ZUSAMMENFASSUNG

Der Schriftsteller Edward Witold Żeligowski ist eine der am weitesten in Vergessenheit geratenen literarischen Persönlichkeiten der polnischen Romantik. Da er gemeinhin als „Epigone“ angesehen wurde, hat man ihm nie eingehendere Studien gewidmet. Man könnte somit sagen, dass ihm das Schicksal zuteil wurde, in der polnischen Literaturgeschichte kein größeres Interesse zu wecken, was vielleicht auch daran lag, dass er – selbst ein Adliger – soziale, reformorientierte Parolen (u. a. bezüglich der Bauernfrage) aufstellte, welche die Realität des 20. Jh. in einer recht eigenartigen Form dieser Utopie verwirklichen sollte. Möglicherweise gab es zu viele Umzüge in seinem Leben. In keinem der Umfelder, in denen er jahrelang lebte und arbeitete, konnte er dauerhaft, ein für alle Mal, Fuß fassen. Auch als Schriftsteller war ihm das Glück nicht hold: Das Drama mit dem Titel *Zorski*, der zweite Teil des Dramas *Jordan* (1846, 2. Aufl.: 1847, 3. Aufl.: 1880), ein Werk, das ihm zwar patriotischen Ruhm, dafür aber auch die Verbannung tief im zaristischen Russland einbrachte, wurde 1851 auf Befehl des russischen Generalgouverneurs in Wilna, noch als es in Druck war, verworfen.

Das Licht der Welt erblickte Edward Witold Żeligowski 1816 in Mariampol, Kreis Vilnius. Er gehörte nicht der jüngsten Generation der Romantiker an; die nach 1820 geborenen polnischen Romantiker, wie die Warschauer Bohemiens, waren jünger als er. Das Gymnasium schloss er in Vilnius ab. Bereits während seines Studiums in Dorpat war er in konspirative Umtriebe verwickelt (1833–1836), wofür er mehrere Jahre lang in dieser Stadt interniert wurde. Die weiteren Stationen seines Lebens lassen sich wie folgt zusammenfassen: Rückkehr nach Polen (1842), Veröffentlichung des berühmten *Jordan* (1847), Verbannung nach Petrosawodsk,

Orenburg und Ufa, Tätigkeit im Staatsdienst (1856–1858), redaktionelle Tätigkeit in St. Petersburg (die mit der Einstellung der Zeitschrift „Słowo“ endete), Emigration und Aufenthalt in Paris und Montmorency, Auflösung der Verlobung mit Helena Mickiewiczówna, das Tochter von Adam Mickiewicz, Niederlassung in Genf, Tätigkeit für die polnische Emigration nach dem Januaraufstand, Tod in Genf 1864.

Aufgrund der ständigen Ortswechsel blieb er außerhalb der meinungsbildenden literarischen Kreise, die den Hauptstrom des polnischen literarischen Lebens in der Heimat und im Exil bildeten. Während seiner Zeit im Exil schloss er Freundschaft mit Taras Schewtschenko und Bronisław Zaleski (das Gedicht ist Zeugnis hierfür), der Grund, weshalb er heute von ukrainischen Gelehrten in Erinnerung gehalten wird. Er übersetzte die Lyrik von Heinrich Heine ins Polnische, führte einen ständigen Dialog mit den Ideen und Werken von Adam Mickiewicz, was allerdings kein ebenbürtiger Dialog sein konnte, galten doch die meisten von Mickiewicz Nachfolgern und Polemikern im Laufe der Zeit als seine „Epigonen“.

Żeligowskis veröffentlichte Werke sind nicht sehr zahlreich: der bereits erwähnte *Jordan*, *Poesie* im Jahre 1858 in St. Petersburg, sowie im selben Jahr – gleichfalls an der Newa – der zweiteilige Prosaband *Heute und Gestern. Biographische und gesellschaftliche Merkmale*. Von seinen anderen Werken, die womöglich irgendwo in Form von Manuskripten in den Archiven der polnischen Emigration oder in russischen Bibliotheken schlummern, wissen wir nur durch die Titel: *Skelette, Memoiren eines Lebens und eines Grabes, Die Mönche, Nicholas*. Ein großer Teil seiner Korrespondenz und die Archive der von ihm gegründeten Vereine sind 1944 im zerstörten Warschau zusammen mit der Sammlung Rapperswil verbrannt. Wir wissen von unveröffentlichten Briefen, unter anderem an Józef Ignacy Krąszewski. *Zorski* hatte etwas mehr Glück. Das hier abgedruckte Manuskript blieb erhalten, die Vorrede zu demselben Drama wurde noch 1849 in der fünften Ausgabe der Zeitschrift „Gwiazda“ veröffentlicht. Auszüge aus dem Werk wurden 1884 von Leonard Sowiński im vierten Band der Zeitschrift „Ateneum“ abgedruckt.

Der Band enthält die Veröffentlichung aller drei zu Lebzeiten Żeligowskis erschienenen literarischen Werke sowie die Fortsetzung des Dramas *Jordan* mit dem Titel *Zorski*, das von Dr. Paweł Wojciechowski aus dem Manuskript herausgearbeitet wurde. Dem Band gehen Studien des Literaturhistorikers Dr. Paweł Wojciechowski: *Edward Żeligowski – Dichter des Kampfes, der Verzweiflung und der Freiheit*, und des Philosophen Professor Zbigniew Kaźmierczak: *Jordan von Edward Żeligowski: auf der Suche nach der erlösenden Kraft*, voraus. Vorangestellt

war diesem Band das Vorwort Professor Jarosław Ławski „Von der Redaktion“, seines Zeichens Leiter des Lehrstuhls für Philologische Studien „Ost – West“ an der Fakultät für Philologie der Universität Białystok. Die Publikation wurde im Rahmen eines Stipendiums des Nationalen Programms für die Entwicklung der Geisteswissenschaften mit dem Titel „Fortsetzung der kritischen Edition herausragender, vergessener Werke der polnischen romantischen Literatur des 19. Jahrhunderts in der wissenschaftlichen Verlagsreihe „*Schwarze Romantik* in XII Bänden“ (2018–2023) veröffentlicht.

Es bleibt zu hoffen, dass die Erinnerung an die wichtigsten Werke Żeligowskis den Beginn einer Diskussion über seinen Platz in der Geschichte der polnischen romantischen Literatur darstellt. Ein Platz, der wahrscheinlich nicht so zufällig ist, wie es die historisch-literarische Darstellung bis zum 21. Jahrhundert vermuten lässt.



CZARNY
ROMANTYZM

INDEKS OSOBOWY

A

Abriszewska Paulina 38
Agrypa Meneniusz Lenatus, konsul
rzymski 405
Aleksander II Romanow, car Rosji
233
Alighieri Dante 526, 552
Ambroży, św. 603
Arystofanes 415
Arystoteles 400, 414
Atylla, władca Hunów 361
Augustyn z Hippony, św. 50–52,
291, 630

B

Baranowska Katarzyna, z d. Timler
566, 639
Baranowski Jerzy, gubernator 20,
566, 639
Bauer Bruno 59, 206–207
Beethoven Ludwig van 541, 633
Bellarmin Robert 86
Berdahl Robert 65
Bergier Nicolas-Sylvestre 206
Błesznowski Bartłomiej 36
Bojko Pelagia 32, 38

Bomba Gerwazy *zob.* Sztyrmer
Ludwik

Bonchino Alberto 208
Börne Ludwig 368, 501
Brodziński Kazimierz 509
Brończyk Kazimierz 31
Budziński Stanisław 95
Burke Peter 66
Burzka-Janik Małgorzata 34, 672
Butkiewicz Lucjan, ppłk 347
Butkiewiczowa Zofia, z d. Aniczkowa
570
Byron George Gordon 104, 214–215,
336, 346, 384, 415, 526

C

Camões Luís Vaz de 116, 526
Campanella Tommaso 219, 340
Campan Jean Louise Henriette 357
Cejzik Julia, z d. Konkołowicz 582
Cejzik Michał 546, 582
Chlebowski Bronisław 18, 688
Chmielowski Piotr 17, 48
Chojecki Edmund 278
Chołody Mariusz 38
Chreptowicz Joachim Litawor 233
Chryzostom, św. 603

Chrzanowski Ignacy 18, 688
 Cieśla-Korytowska Maria 58
 Condillac Étienne Bonnot de 31–33
 Crouzel Henri 51
 Custine Astolphe de, markiz 495
 Cuvier Georges 350
 Cyncynat (właśc. Lucjusz
 Kwinkcjusz Cyncynat) 216,
 337, 404, 450–452, 488
 Czyngis-chan, władca Mongołów 361

D

Dante Alighieri 552
 d'Arc Joanna 505
 d'Exiles Antoine-François Prévost 479
 Daumer Georg Friedrich 88
 Dawid, króla Izraela 393
 Delacroix Eugène 648
 Demostenes 415
 Dietzsch Steffen 208
 Dillenberger John 61
 Diogenes z Synopy 470
 Dixon Thomas 66
 Dżakow Władimir 688
 Dobaczewska Wanda 688
 Drakon, prawodawca ateński 513
 Drogoszewski Aureli 18, 688
 Drużbacka Elżbieta 369
 Dunin-Marcinkiewicz Wincenty 509
 Dunlop Fiona 65

E

Ejsmond Julian 558
 Eliade Mircea 65, 72
 Engels Fryderyk 366
 Erazm z Rotterdamu 511, 526

F

Fabianowski Andrzej 30
 Feliksiak Elżbieta 18, 689
 Feliński Alojzy 509
 Fénelon François 498
 Feuerbach Ludwig Andreas 59,
 206–207
 Fichte Johann Gottlieb 23, 27
 Filip Macedoński, król Macedonii
 415
 Fisz Zeon (pseud. Tadeusz Padalica)
 687
 Franklin Benjamin 383, 401
 Frantz Gustav Adolph Constantin 88
 Fredro Aleksander 509
 Fryderyk II Wielki, król Prus 86,
 187, 366, 415, 448
 Fuller Robert 77

G

Galileusz (właśc. Galileo Galilei) 86
 Gall Anonim 224
 Garczyński Stefan 394
 Gareis Franz 438, 440
 Garewicz Jan 38
 Gautier Théophile 562
 Gebethner Gustaw Adolf 686
 Gecewicz Claire 77
 Gerson Wojciech 650
 Gessner Salomon 168
 Gide André 67
 Gieysztor Jakub Kazimierz 18, 687–
 688
 Giller Agaton 688
 Gloger Zygmunt 692
 Goethe Johann Wolfgang von 66,
 78, 142, 198–199, 215, 220, 340,

350, 378, 384, 397, 400, 427,
485, 501, 503, 509, 526, 625

Gomulicki Juliusz 21, 688

Gorecki Antoni 650, 657, 686

Goszczyńska Maria 688

Grabbe Christian Dietrich 116

Grabowska Maria 688

Groniowski Krzysztof 688

Gurowski Ignacy 495, 497

H

Hahnemann Samuel 187

Hals Frans 94

Haneman Samuel 187

Hannibal, władca Kartaginy 508

Harrington James 219, 340

Haydn Joseph 566

Hegel Georg Wilhelm Friedrich 23,
87, 206, 291, 501

Heidegger Martin 23

Heine Heinrich Chaim 14, 36, 108,
368, 501, 531, 639, 694, 698

Heinroth Johann Christian August
390

Henryk VIII Tudor, król Anglii 420

Herbart Johann Friedrich 87

Hieronim, św. 603

Hoffmann Ernst Theodor Amadeus
600

Hoffmann-Piotrowska Ewa 30

Höflinger Louis 6

Homer 116

Horacy (właśc. Kwintus Horacjusz
Flakkus) 443

Hugo Victor 198

Humboldt Alexander von 413

I

Isebel de Borbón, królowa Hiszpanii
495

J

Jakubiak Krzysztof 31

Jan, ewangelista 177

Janicki Klemens 414

Janion Maria 22

Jan od Krzyża, św. 76, 220

Jaroszewicz Julian 546

Jeanne Marie Philipon Roland de la
369

Juliusz Cezar, cesarz Rzymu 508

K

Kant Immanuel 87

Karaskiewicz Katarzyna 23

Karol I Stuart, król Anglii 420

Karol IX Walezjusz, król Francji 420

Karpiński Franciszek 369

Kartezjusz (właśc. René Descartes)
53, 86, 94

Katon Starszy Cenzor 538

Kaźmierczak Zbigniew 15, 49, 51, 53,
57–58, 691, 693–694, 697–698

Kempis Tomasz à 502

Kiełtyk-Zabrowska Izabela 32

Kisz, króla Izraela 162

Klonowicz Sebastian Fabian 414

Kochan Jerzy 23

Kochanowski Jan 143

Konarski Szymon 19

Kopernik Mikołaj 86

Korzeniowski Józef 509

Korzon Tadeusz 688
Kosch Michelle 23
Koszycka Maria 14–15, 18, 21–24,
27, 29–30, 32–33, 37, 39, 42–44,
46, 48, 688–689
Kowalska Faustyna, św. 76
Kowalski Adolf 686
Krasicki Ignacy 290, 522–523
Krasiński Zygmunt 36, 44, 47, 393,
526, 537, 658
Kraszewski Józef Ignacy 14, 18, 20–
21, 79, 384, 506–507, 509, 687,
694, 698
Kraushar Aleksander 639, 687
Król Marcin 36
Krukowska Halina 15, 688
Krysowski Olaf 30
Krzemień-Ojak Krystyna 208
Krzyżanowski Julian 29
Ksenofont z Aten 508, 524
Kubalica Tomasz 31
Kubiak Zygmunt 51
Kupis Bogdan 72
Kwiatkowski Jerzy 108

L

Lam Andrzej 639
Lamartine Alphonse de 401
Lancaster Joseph 526
Lavater Johann Caspar 360
Lecomte Hippolyte 684
Leeuw Gerardus van der 53, 56, 65,
71
Leibniz Gottfried Wilhelm 86
Lenk Hans 67
Lewicki Jan Nepomucen 684
Lewinówna Zofia 21
Limanowski Bronisław 689

Lipka Michael 77
Locke John 31–32
Lotze Rudolph Hermann 88
Lubiczankowski Siergiej 689
Ludwik Filip I, król Francji 529
Luther Marcin 52, 60–61

Ł

Łagosz Marek 23
Ławski Jarosław 15, 34, 208, 672,
690–691, 693–694, 697

M

Malczewski Antoni 428, 606
Malewska Helena, z d. Szymanowska
552
Malewski Franciszek 552
Malinowski Mikołaj 213
Marcin z Tours, św. 624
Margański Janusz 51
Markiewicz Henryk 18, 689
Marks Karol 366
Marszałek Robert 23
Martin Aimé 413
Masłowski Michał 43
Matuszewski Ignacy 689
Mesmer Franz Anton 365
Meyerbeer Giacomo 455
Miciński Tadeusz 692
Mickiewicz Adam 13–14, 20, 24,
26–27, 29–30, 44, 47, 118, 141,
150, 198, 214, 336, 389, 394,
466, 485, 499, 515, 548, 552,
558, 618, 627, 647, 653, 657,
693–694, 698
Mickiewicz Celina 552

Mickiewiczówna Helena 13, 20, 693,
698

Miłosz Czesław 692

Mistrz Eckhart 51–52, 76

Mojsik Tomasz 350

Moniuszko Dominik 233

Moniuszko Stanisław 233–234, 492,
528, 686, 689

Moraczyński Jan 441, 466, 530

More (Morus) Thomas 219, 340

Müller Josef 403

Müntzer Thomas 219–220, 340

N

Napoleon III Bonaparte, cesarz

Francji 224, 357, 362, 366, 382,
397, 508, 524

Neander Johann August Wilhelm 206

Newton Isaac 381, 431

Niebuhr Barthold Georg 217

Niemcewicz Julian Ursyn 657

Nietzsche Friedrich 53, 691

Nowak-Juchacz Ewa 23

O

Ohryzko Jozafat 654

Olizarowski Tomasz August 13, 672

Omar, władca arabski 361

Onegdajski (pseud.) *zob.* Żeligowski
Edward

Oppenheimer Moritz Daniel 531

Orgelbrand Maurycy 686–687

Orkan Władysław 108

Orygenes, ojciec Kościoła 51–52

Orzeszkowa Eliza 399

Owen Robert 220

P

Padalica Tadeusz *zob.* Fisz Zenon

Petrarka Francesco 51

Petzäll Åke 31

Piastowie, dynastia 224, 270

Pigoń Stanisław 108

Piorunowa Aniela 22

Piotr I Wielki, car Rosji 503

Piotr, św. 602

Piórczyński Józef 23

Pisarek Henryk 689

Piwińska Marta 43

Platière Roland de la 369

Platon 64, 119, 219, 340, 400, 564,
661

Pobłocki Kacper 55

Podbereski Romuald 552

Pomorski Adam 142

Poniatowski Stanisław August, król
Polski 369, 420

Porębowicz Edward 104

Prokopiuk Jerzy 56

Pruszkowski Jan 18, 79

Puchejda Adam 36

Puszkina Aleksander 10, 397, 558, 636

Q

Quételet Adolphe 90

R

Rawita-Gawroński Franciszek 663–
664

Reiff Jakob Friedrich von 88

Richter Jean Paul 214–215, 336, 384,
403, 501

Romanowowie, dynastia 337
Rossini Gioacchino 566
Rousseau Jean-Jacques 116
Rzepniewska Anna 22

S

Safranski Rüdiger 70
Saint-Pierre Bernardin de 413
Salomon, król Izraela 119, 121
Samarin Dmitrij 561
Samarin Jurij 561
Samarin Piotr 561
Sand George 396, 526
Sarbiewski Maciej Kazimierz 112, 414
Sartre Jean-Paul 67
Saul, król Izraela 162
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph von 23
Schiller Friedrich 95, 214, 219, 336, 339, 501, 509, 534
Schlegel Friedrich 438, 440
Schleiermacher Friedrich Daniel Ernst 206
Schopenhauer Artur 38–39
Schubert Franz 208
Schubert Gotthilf Heinrich von 90, 208
Seneka Młodszy 91, 400
Sergiusz Katyliina Lucjusz 420
Shakespeare William 363, 441, 466, 485, 509, 530, 600
Siemek Marek 23
Simanowicz Ludovike 534
Siwiec Magdalena 39
Skoczyński Jan 36
Skuczyński Janusz 689
Słabniewicz Andrzej 115

Słowacki Juliusz 44–45, 47, 506, 692
Sofokles 414–415
Sokrates 53, 216, 337, 400, 564, 630
Sowa Antoni (pseud.) *zob.* Żeligowski Edward
Sowiński Leonard 14, 17, 209, 213, 223, 226, 234, 263–264, 272, 275–276, 687, 694, 698
Spryszak Przemysław 31
Staniszewski Grzegorz 36
Staszic Stanisław, ks. 233
Stecki Edmund 539
Strauß David Friedrich 59, 181, 206–207
Stupkiewicz Stanisław 18, 690
Sudolski Zbigniew 18
Syrokomla Władysław (właśc. Ludwik Kondratowicz 414, 509
Szewczenko Taras 14, 20, 82, 663, 686, 694, 698
Szyrmer Ludwik (pseud. Gerwazy Bomba) 688
Szymanowska Maria 552, 627
Szymula Robert 561
Szyttler Jan 116

Ś

Śliwińska Irmina 18, 690
Śliwowska Wiktoria 689
Śniedziewski Piotr 36

T

Taillandier Saint-René 335
Tasso Torquato 116, 526
Tell Wilhelm 216, 337

Teresa z Ávila, św. 56
Timler Olga von 639
Tomasz z Akwinu, św. 51
Towers Joseph 220
Trembicka Franciszka 357
Trentowski Bronisław 31, 392
Trznadel Jacek 67
Turgieniew Iwan 526
Tuwim Julian 688
Tyszyński Aleksander 687

U

Ulmann Carl Christian 206
Ulrici Hermann 88, 207

V

Vecellio Tiziano 255
Vico Gambattista 349

W

Wegner Stanisław 689
Westall Richard 346
Wierusz-Kowalski Jan 65
Wiktor Bolesław 687
Wilkońska Paulina 21, 688
Wilkoński August 687
Windakiewicz Stanisław 689
Wiszniewski Michał 371, 441
Witkowska Alina 27
Wojciechowska Wanda 31
Wojciechowski Paweł 15, 17, 213,
679, 692–694, 697–698
Wojciechowski Ryszard 29
Wojda Patrycja 22

Wolff Bolesław Maurycy 80, 343,
348, 685
Wujek Jakub, ks. 177
Wyka Kazimierz 18, 689
Wypych-Gawrońska Anna 689
Wyszyński Stefan, kard. 76

Z

Zaleski Bronisław 557, 687, 694, 698
Zaleski Marcin 12
Zamecka-Zalas Olga 32
Zarzecki Włodzimierz 663, 686
Zawadzki Józef 80, 84, 685
Zdziechowski Marian 18, 37, 690
Zielińska Marta 690
Zieliński Gustaw 427
Ziemiecka Eleonora 687
Zmorski Roman 13, 687
Znosko Jan 31
Zwoliński Zbigniew 67

Ż

Żeligowski Edward (pseud. Antoni
Sowa) 5, 13–15, 17–24, 27–39,
41–59, 61–64, 66–77, 79–83,
92–93, 162, 209–211, 213, 219,
335, 344–345, 347–348, 351,
370, 384, 397, 413, 438, 485,
499, 509, 530, 532–533, 552,
571, 575, 580, 606, 630, 639,
649, 654, 664, 666, 685–690,
693–695, 697–698



W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ „CZARNY ROMANTYZM”
UKAZAŁY SIĘ:

- I. Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).
- II. Jarosław Ławski, *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).
- III. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).
- IV. *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”. Materiały sesji naukowej, Białystok 5–7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).
- V. Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie napisał Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).
- VI. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).
- VII. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).
- VIII. Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003).
- IX. *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).
- X. Bonawentura [August E.F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, oprac. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).
- XI. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, t. I, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego (Białystok 2006).
- XII. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, t. II, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego (Białystok 2007).

- XIII. *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).
- XIV. *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok 2009).
- XV. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).
- XVI. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).
- XVII. Krzysztof Korotkich, *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).
- XVIII. Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).
- XIX. Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).
- XX. Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).
- XXI. Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. tomu Łukasz Zabielski (Białystok 2013).
- XXII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznanie*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIV. August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i oprac. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).
- XXV. August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, oprac. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).

- XXVI.** Roman Zmorski, *Lesław. Szklic fantastyczny*, oprac. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i oprac. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVII.** Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków oprac., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVIII.** Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Wojciech Kunicki, redakcja i wprowadzenie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXIX.** Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i oprac. *Aneksu* Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXX.** Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Łucja Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, oprac. tekstu, wprowadzenie i red. Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXI.** Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXII.** Wacław Szymanowski, *Sędziwój. Dramaty*, wstęp i oprac. tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, red. i posłowie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXIII.** Józef Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp Jarosław Ławski i Joanna Dziedzic, red. i oprac. tekstu Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski (Białystok 2016).
- XXXIV.** Zenon Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp Marek Szladowski i Rościsław Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy Jolanta Dragańska i Jarosław Ławski, red. tomu i bibliografia Iwona E. Rusek i Jarosław Ławski (Białystok 2017).
- XXXV.** Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”* (Białystok 2016).
- XXXVI.** Edward Young, *Myśli nocne*, wydanie polsko-angielskie, red. i wstęp Łukasz Zabielski, oprac. tekstów angielskich Jacek Partyka, wprowadzenie Mikołaj Sokołowski, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2016).
- XXXVII.** Marcin Bajko, *Słowacki i spadkobiercy. Studia i szkice* (Białystok 2017).
- XXXVIII.** Marta Białobrzeska, *Antoni Malczewski. Literackie mitologizacje biografii* (Białystok 2016).

- XXXIX. Emilia Świdorska, *„Balladyna” Juliusza Słowackiego w estetycznych kontekstach epoki. Genologia – koncepcja piękna – idee* (Białystok 2018).
- XL. Monika Kostaszuk-Romanowska, *Deziluzja w dramacie. Rozważania teoretyków i praktyki dramaturgiczne Juliusza Słowackiego* (Białystok 2018).
- XLI. Krasiński. *Żywioły kultury, żywioły natury. Studia*, red. Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2019).
- XLII. Ludwig Tieck, *Baśnie ze zbioru „Phantasmus”, wstęp, oprac. i przekład Elżbieta Zarych*, red. Jarosław Ławski i Elżbieta Zarych (Białystok 2020).
- XLIII. Erazm Słowacki, *Poezje zebrane*, wstęp Łukasz Zabielski, Wiktor Korotkij i Jarosław Ławski, red. Łukasz Zabielski (Białystok 2020).
- XLIV. *Literackie podróże do wnętrza ziemi. Studia*, red. naukowa Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok–Opole 2020).
- XLV. Zenon Fisz, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp Marek Nalepa, red. naukowa tomu Marek Nalepa, Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVI. Jan Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, wstęp Jarosław Ławski, Joanna Godlewska i Beata Kuryłowicz, red. tomu i bibliografia Beata Kuryłowicz i Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVII. Leszek Libera, *Ludwig Tieck zwany królem romantyzmu* (Białystok 2021).
- XLVIII. Paulin Świącicki, *Opowieści stepowe. (Pisma prozą)*, red. naukowa Jarosław Ławski, Michał Mordań, Krzysztof Korotkich, koncepcja edycji, opracowanie tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski i Jarosław Ławski, wstępy i posłowie Krzysztof Korotkich, Rościsław Radyszewski, Michał Mordań (Białystok 2020).
- XLIX. Ludwig Tieck, *Blondyn Eckbert. Góra Run*, przekład, posłowie i bibliografia Leszek Libera, oprac. tekstów, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- L. Mateusz Żyła, *Ucieczka od nieboskłonów. Inspiracje literaturą Młodej Polski w tekstach heavymetalowych (Miciński, Przybyszewski)* (Białystok 2022).
- LI. Anna Mostowska, *Moje rozrywki. Powieści*, wstęp Monika Urbańska, Michał Kuziak, Magdalena Patro-Kucab, Jarosław Ławski, oprac. tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).

- LII.** Dominika Gruntkowska, *Czarny Romantyzm i sacrum. Przypadek literatury krajowej. Interpretacje* (Białystok 2022).
- LIII.** Michał Chodźko, *Noc Pielgrzyma. Pisma wierszem i prozą*, wstęp Marta Kowerko-Urbańczyk, Mikołaj Sokołowski, oprac. tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, Marta Kowerko-Urbańczyk, red. tomu Marta Kowerko-Urbańczyk (Białystok 2023).
- LIV.** Carl Eduard Cludius, „*Faust*” *Goethego jako apologia chrześcijaństwa*, przekład, przedślowie Elżbieta Zarych, wstęp, opracowanie tekstów i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LV.** Jean Paul Richter, *Pisma: Hesperus*, t. 1 (Białystok 2023).
- LVI.** Jean Paul Richter, *Pisma: Autobiografie*, t. 2 (Białystok 2023).
- LVII.** Edward Żeligowski, *Jordan. Fantazja dramatyczna. Pisma*, wstęp Paweł Wojciechowski, Zbigniew Kaźmierczak, oprac. tekstów, przypisy, red. tomu Paweł Wojciechowski, współpraca redakcyjna, komentarz edytorski Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LVIII.** Włodzimierz Wysocki, *Oksana. Szkic sielankowy. Poematy i wiersze*, wstęp Mariya Bracka, Marek Nalepa, oprac. tekstów, przypisy i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2023).
- LIX.** Stefan Witwicki, *Ballady i romanse & Ballady, romanse i powiastki ludu*, oprac. tekstu, wstęp i redakcja Łukasz Zabielski i Anna Stocka (Białystok 2023).
- LX.** James Macpherson, *Pieśni Osjana. Antologia polskich przekładów*, wstęp, oprac. i redakcja Łukasz Zabielski (Białystok 2023).
- LXI.** Karolina Proniewska, *Festyna Wielkiej Kalwaryi na Żmudzi. Pisma zebrane*, redakcja, oprac. tekstów Anna Janicka, wstęp Anna Janicka, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2023).
- LXII.** Erazm Izopolski, *Duma z dum ukraińskich. Pieśni i szkice*, wstęp Kamil K. Pilichiewicz, Mariya Bracka, red. Kamil K. Pilichiewicz, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LXIII.** Joseph von Eichendorff, *Łubowickie baśnie i bajki*, wstęp, oprac. i przekład tekstu Elżbieta Zarych (Białystok 2022).
- LXIV.** Iwona E. Rusek, *Rytuał i śmierć. Studia o literaturze XIX wieku* (Białystok 2022).

